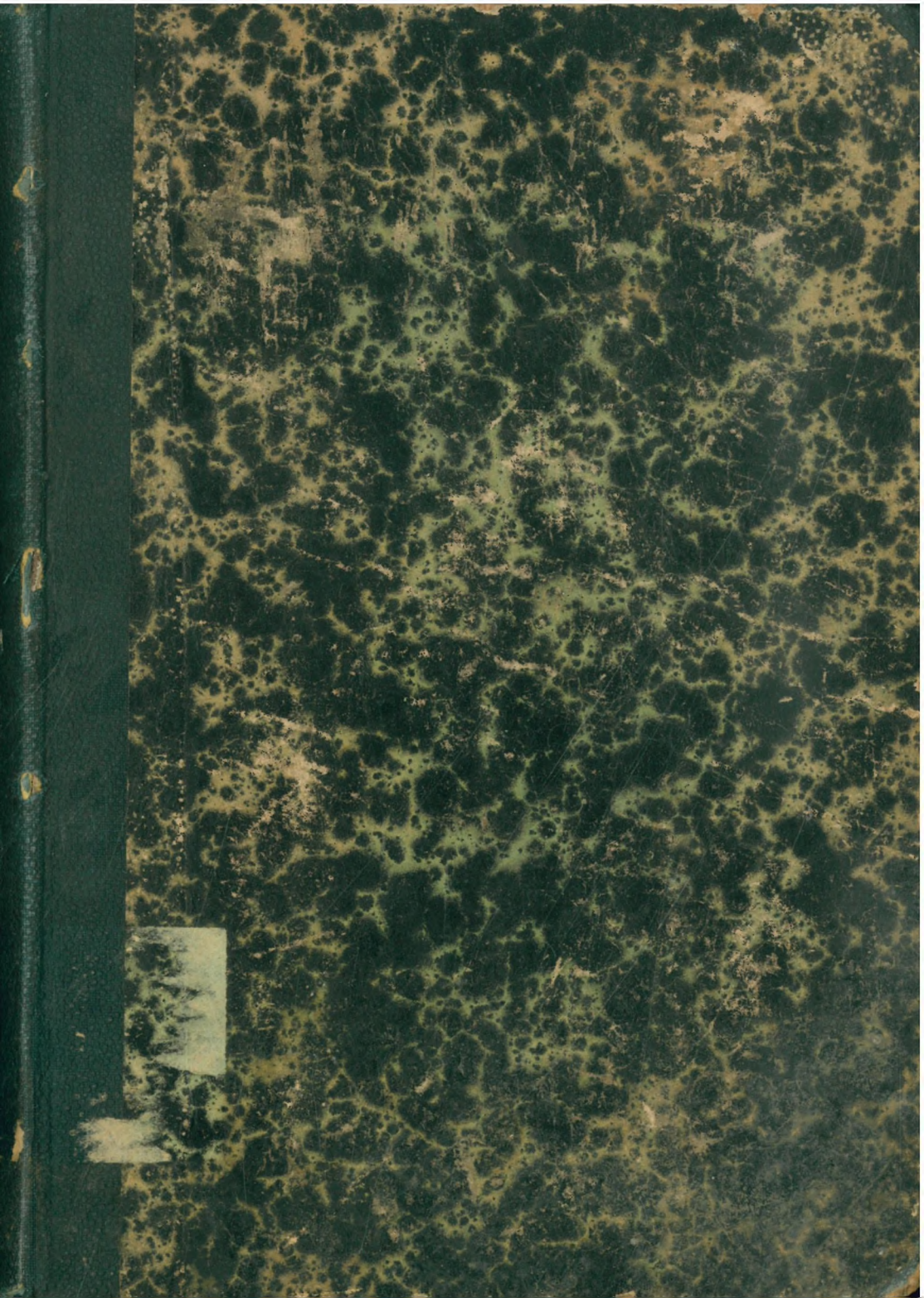

PUBLIC
W KIELCACH

8071

Hippolyte Adolphe

HIPOLIT ADOLF TAINE.

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

30/145

WEDŁUG DZIEWIĄTEGO WYDANIA ORYGINAŁU

PRZEŁOŻYLI

Piotr Chmielowski i Edward Grabowski.

8071

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat N-r 39.
1881.

Wyższa Szkoła Rolnicza
Biblioteka Główna
w Kielcach
113606

Дозволено цензурою.
Варшава, 15 Іюня 1881 г.

H. Taine.

Hipolit Adolf Taine należy do najoryginalniejszych i najświetniejszych pisarzów Francyi spółczesnéj: odznaczył się on jako filozof, estetyk, krytyk, historyk literatury, podróżnik i badacz dziejów politycznych, zaznaczając się w każdym z wymienionych tu działów piśmiennictwa utworem pierwszorzędnéj wartości.

Urodził się on 21 kwietnia 1828 roku w Vouziers, miasteczku położoném w Ardennach. Ojciec, który był wielce wykształconym adwokatem, ćwiczył syna w języku łacińskim; stryj zaś, który przez długi czas przebywał w Ameryce, uczył go angielszczyzny. Mowę angielską polubił młody Hipolit od wczesnego dzieciństwa, odczytując z wielką skwapliwością powieści w niéj pisane. Mając lat 13 utracił ojca. W rok potém zawiozła go matka do Paryża i umieściła najprzód w jednéj ze szkół prywatnych. Niebawem przeszedł do kolegium burbońskiego (dzisiaj *Lycée de Condorcet*), zawsze zostając pod czułą a troskliwą opieką swéj dzielnéj matki. W kolegium celował dojrzałością duchową, pilnością i postępami w nauce; roku 1847 otrzymał pierwszą nagrodę za rozprawę łacińską o retoryce, roku 1848 dwie nagrody za dysertacye filozoficzne. Powodzenie to dozwoliło mu wejść do tak zwanéj Szkoły normalnéj, w któréj wychowańcy kształcili się na profesorów uniwersyteckich, chociaż wielu przygotowywało się tu tylko do zawodu literackiego. Niemało wsławionych późniéj pisarzy miał Taine za towarzyszów w sekcyi literackiéj, jako to: Edmunda About'a, Prevost-Paradol'a, J. J. Weiss'a, Franciszka Sarcey'a. Metoda nauczania w Szkole normalnéj wielce sprzyjała obudzeniu i rozwinięciu zdolności umysłowych. Rozprawy toczono ze swobodą największą; profesorowie zachęcali do niczém nie krępowanego wyrażania poglądów indywidualnych. Tym sposobem wychowańcy wytwarzali w sobie silne

poczucie niezależności w zdaniu, a wstręt do wszelkiego przymusu duchowego. Taine miał dar niepospolity rozmawiania z kolegami o przedmiotach naukowych i wdzierania się we wnętrze ich myśli. Ponieważ nauka obowiązkowa łatwo mu przychodziła, poświęcał czas wolny czytaniu znakomitych autorów piszących o filozofii i teologii, które z wielkiém zamiłowaniem wtedy uprawiał. Wszystko, co czytał i czemu się przysłuchiwał, poddawał surowéj krytyce rozumu według wymagań ścisłéj logiki.

Taine pozostawał w Szkole normalnéj lat trzy. Kiedy ją ukończył, we Francyi zaczął już wiać wiatr reakcyjny, przeciwny bezwarunkowéj swobodzie myślenia. Kto przy jakimkolwiek egzaminie złożył wyznanie polityczne i religijne, które miłém było władzom ówczesnym, ten dostawał dobrą, to jest dobrze opatrzoną pod względem materyalnym, posadę. Taine nie podobał się, gdyż zauważono, że jego kierunek filozoficzny zdradza „błędne“ i „szkodliwe“ dążności. Atoli Guizot i Saint-Marc Girardin, którzy się żywo zajęli utalentowanym uczniem Szkoły normalnéj, stanęli w jego obronie i usiłowali zapewnić mu choćby mniejsze jakieś miejsce. To się im udało; ażeby jednak pokazać, że nawet tak znakomitym patronom niechętnie ustępowano, pominięto życzenie Taine'a, który chciał być posłanym w strony północne i naznaczono mu miejsce na południu, w Toulonie. W cztery miesiące potém przeniesiono go do Nevers, gdzie także tylko cztery miesiące bawił, gdyż wysłano go następnie do Poitiers. Pensyą miał nadzwyczaj szczupłą, ale potrafił się oszczędzać. Czas wolny od zajęć obowiązkowych poświęcał studyom filozoficznym a mianowicie odczytywaniu Hegla. Zwierzchnicy patrzyli nań ciągle okiem podejrzliwém; nie brakło też i potwarzy. Zgorszono się mianowicie tém, że gdy kapelan zażądał od niego łacińskiéj ody lub francuzkiego dytyrambu na cześć biskupa, on odmówił. To nieczołobitne zachowanie się niemiłego profesora ściągnęło nań list ministra oświaty, w którym na wypadek powtórnego zajścia zagrożono mu natychmiastową dymisyą. Położenie jego stawało się nieznośném; to też kiedy w kilka miesięcy potém otrzymał od rządu nominacyą na nauczyciela szkoły elementarnéj w Besançon, zrozumiał wybornie tę przejrzystą wskazówkę i poprosił o uwolnienie od służby, czego mu naturalnie nie odmówiono.

Powróciwszy do Paryża w roku 1852 zamieszkał w *quartier latin* i otrzymał odrazu bardzo korzystną posadę w jednéj ze znakomitszych szkół prywatnych. Ale i tego nie chciano mu dozwolić; zaledwie działalność swoję rozpoczął, wydano dekret, którym zabraniano członkom ciała uniwersyteckiego udzielać naukę w szkołach prywatnych. Ażeby więc zarobić na utrzymanie i pisać swobodnie, zdecydował się Taine na dawanie lekcyj na godziny w domach prywa-

tnych. Przytém rozszerzał ciągle zakres własnéj wiedzy, uczęszczając na wykłady w Szkole Medycznéj, w Sorbonie i Muzeum nauk przyrodniczych. W roku 1853 został Taine *docteur ès lettres*, napisawszy dwie rozprawy czyli tak zwane „tezy:“ jednę łacińską: „De personis Platonicis“, a drugą francuzką: „Essai sur les fables de La Fontaine“. Pierwsza była zwyczajną pracą akademicką, druga zaś stanowczo zrywała z tradycyą doktryn uniwersyteckich; w niéj bowiem wypowiedział Taine po-raz pierwszy mniemania i poglądy, które odtąd stały się podstawą całéj jego działalności w dziedzinie nauki i literatury. Każdy człowiek, według niego, rodzi się z pewném, właściwém sobie usposobieniem, które kieruje jego myślami i czynnościami; wszystkie zatém pojęcia i czyny człowieka, złe czy dobre, wyprowadzać należy z tych wrodzonych usposobień, jak rzekę ze źródeł. Krytyka utworów ludzkich nie powinna być dowolną; jéj rezultaty nie mogą być chwiejne, gdyż tak jak fizyka ma się opierać na pewnikach uzasadnionych i dowiedzionych. Nowość doktryn tu wypowiedzianych, tudzież świeży, silny, żywy styl 25-letniego doktora pozyskały mu wielu przyjaciół wśród ogółu; broszurę przyjęto tak gorąco, że niebawem trzeba było ogłosić nowe wydanie. Do roku 1880 wszystkich było siedem, pod zmienionym cokolwiek napisem: „La Fontaine et ses fables“.

Wkrótce potém Taine miał sposobność przedstawić poglądy swoje ze strony nowéj. Roku 1854 ogłosiła Akademia Francuzka konkurs na napisanie rozprawy o Liwiuszu; trzeba było opowiedzieć życie tego dziejopisa, określić okoliczności, wśród których, i zasady, według których historyą swoję pisał, oznaczyć wreszcie miejsce należne mu wśród historyków. Z nadesłanych dysertacyj żadnéj wprawdzie nie przyznano nagrody, ale wyróżniono pracę Taine'a, jako najlepszą, zarzucając to głównie, że brakowało jéj poważnego i przejętego uwielbieniem traktowania o gieniuszu imponującego męża. Taine przerobił swe dziełko, przesłał je Akademii powtórnie i tą razą dostał nagrodę. Villemain, który był referentem komitetu nagradzającego, nadzwyczajnie wychwalał utwór Taine'a, lubo z duchem jego wcale się nie zgadzał, a w końcu swego sprawozdania powiedział: „Z powodu tego pięknego początku w dziedzinie umiejętności klasycznych niech nam wolno będzie powinszować autorowi i wyrazić życzenie, żebyśmy przy wszystkich naszych konkursach mieli takich spółubiegających się a w naszych szkołach — takich nauczycieli“, co było niewątpliwie sarkastyczną alluzyą wywołującą łagodny uśmiech na usta 40-tu nieśmiertelnych. Taine obniżał w swéj pracy znaczenie historyka rzymskiego, nazywając go przedewszystkiém wielkim mówcą; zarówno piękności jak i wady jego dzieła wywodził z przeważnie retorycznego usposobienia jego

ducha. Ogłaszając drukiem swój „Essai sur Tite Live“, który dotychczas doczekał się czterech wydań, poprzedził go przedmową, gdzie w zgodzie ze Spinozą zaznaczał z naciskiem, że stosunek człowieka do przyrody nie jest-to bynajmniéj stosunek państwa w państwie, ale raczéj stosunek części do całości, że wewnętrzna istota człowieka tak samo jak świat zewnętrzny podległy jest prawom, że panująca zasada kieruje myślami i porusza maszynę ludzką w sposób nieprzeparty i nieunikniony.

Silna i uparta choroba gardła zmusiła Taine'a do szukania pomocy w kąpielach pirenejskich; przez pewien czas stracił on nawet głos. Leczenie się zabrało dwa lata. W tym czasie ulubioną jego lekturę stanowiła „Królowa wróżek“ Spensera, poemat, którego prócz Taine'a nikt może we Francyi nie czytał, a który i w Anglii niewielu liczy amatorów. Pobyt w górach dostarczył mu treści do pierwszego dzieła podróżniczego: „Voyages aux eaux des Pyrénées“ (1855). Taine patrzy na wszystko okiem uczonego krytyka, porównywa przeszłość z teraźniejszością, lubi piękną, malowniczą sceneryą. Ażeby się nie stać zbyt suchym, nie wykłada on poglądów swoich w formie dydaktycznéj, ale wprowadza osoby wiodące ze sobą dyskusyą i wypowiadające w sposób dramatyczny różne zapatrywania. „Podróż w Pireneje“ jest jedną z najpopularniejszych książek Taine'a (siedem wydań, a prócz tego edycya illustrowana z rysunkami Doré'go).

Wyleczywszy się napisał i zaczął ogłaszać w „Revue de l'instruction publique“ szereg artykułów, które zatytułował: „Les philosophes français du XIX siècle“. Był-to śmiały a dowcipny napad na panujący wówczas w szkołach i sferach urzędowych eklektyczny spirytualizm. Taine wybrał pięciu jego przedstawicieli, których nazwiska są: Laromiguière, Royer-Collard, Maine de Biran, Wiktor Cousin i Jouffroy. Przy końcu jest jeden rozdział poświęcony rozbiorowi pytania, dlaczego eklektyzm zyskał we Francyi tak wielkie powodzenie, tudzież dwa rozdziały o metodzie analitycznéj i dedukcyjnéj. Dzieło to, w którém przedmiot suchy został niezmiernie przystępnie a niepospolicie dowcipnie obrobiony, zyskało zwolenników nie tylko wśród wolnomyślnych, ale i wśród przyjaciół głównego przedstawiciela eklektyzmu, Cousina, gdyż ci, ganiąc publicznie utwór Taine'a, w duszy lubowali się nim skrycie. Dotąd mamy cztery wydania tego dzieła; w trzeciém i czwartém zmienił autor napis, który teraz brzmi: „Les philosophes classiques du XIX siècle en France“ i lepiéj, bo ściśléj odpowiada treści. W tymże czasie zebrał Taine luźne artykuły dotyczące filozofii, estetyki, historyi i belletrystyki i wydał je pod nap.: „Essais de critique et d'histoire“. (Dotychczas trzy wydania.)

W roku 1861 pojechał Taine do Anglii, ażeby naocznie przyjrzeć się krajowi, który zdawna ukochał, i dopełnić swe studya nad literaturą angielską w sławnéj czytelni Muzeum Brytańskiego. Zapoznał się tu z Carlylem, Dickensem, Thackerayem, Tennysonem i Janem Stuartem Millem. Wrażenia, jakich tu doznał, opisał dopiéro po powtórném zwiedzeniu Anglii, najprzód w odcinku gazety „Temps“ 1871, a potém w osobnéj książce 1872; ale badania swoje nad literaturą angielską ogłosił roku 1863 w czterotomowém dziele, które największą sławę Taine'owi zrobiło. Dzieło to p. n. „Histoire de la littérature anglaise“, odznaczające się bezstronnością, dokładnością i głębokiém znawstwem przedmiotu, jest jednym z najświetniejszych objawów historyografii literackiéj i nawet wśród wybrednych Anglików poczytuje się za najlepszy utwór, jaki kiedykolwiek napisał cudzoziemiec o literaturze angielskiéj. We Francyi miało ono taki rozgłos, że komitet akademicki zalecił je do nagrody 4000 franków. Na posiedzeniu jednak pełném biskup orleański Dupanloup zaprotestował przeciw temu projektowi, mówiąc, że książka ta jest niereligijna i niemoralna, że autor zaprzeczył wolności woli, a głosił fatalizm, że lekceważył ojców kościoła, a anglikańską książkę do nabożeństwa wyraźnie pochwalił i zalecił. Wiktor Cousin skorzystał z téj sposobności, ażeby okazać swoję zupełną uległość kościołowi i równocześnie przeciwnika swego ukarać; głosował więc za wnioskiem Dupanloupa. Uczone zgromadzenie podzieliło zdanie dwu wydatnych mówców i nagrody żadnéj nie przyznało. W roku 1864 wydał Taine tom piąty swéj pięknéj pracy, obrobiony w inny sposób niż poprzednie, gdyż zawierał obraz spółczesnéj literatury angielskiéj.

Po wykończeniu téj pracy dały mu się uczuć boleśnie skutki nadmiernego wytężenia sił umysłowych. Przez dość długi czas nie mógł poprostu ani studyować, ani pisać, ani myśli zebrać; czytanie nawet dziennika stanowiło dla niego trudność nieprzezwyciężoną. Dopiéro w skutek zupełnego wstrzymania się od pracy umysłowéj zdołał powrócić do zdrowia. Odtąd oddał się specyalnym studyom estetycznym i został profesorem w Szkole sztuk pięknych, a wykłady swoje, jak niemniéj owoce podróży w celach artystycznych ogłosił w szeregu dzieł, które utrwaliły jego sławę. Najprzód ukazała się *Voyage en Italie* w dwu tomach (pierwiastkowo w „Revue des deux mondes“), następnie „Philosophie de l'art“ będąca ogólną teoryą przekonań i poglądów estetycznych Taine'a, daléj „De l'idéal dans l'art“, a nadto zarys historyi sztuk pięknych w różnych krajach: „Philosophie de l'art en Italie“, „Philosophie de l'art dans les Pays-Bas“, „Philosophie de l'art en Grèce“. Zbiór pomniejszych artykułów wydał jako drugą seryą swoich poprzednich rozprawek

p. n. „Nouveaux essais de critique et d'histoire“ (1865; od tego czasu trzy wydania), a także przy nowém wydaniu pierwszéj seryi streścił w przedmowie swoję metodę badań krytycznych. Zamyka się ona cała w téj uwadze, że jak przedmioty fizyczne tak i przedmioty moralne są *zależne* i *zawarunkowane;* rzeczy podobne znajdują się zawsze w towarzystwie podobnych; po jednakowym skutku wnioskuje się o jednakowéj przyczynie; po jednym objawie można odgadnąć cały szereg zjawisk. Tym sposobem przychodzimy do odkrycia praw bardzo dokładnych i bardzo ogólnych, które odpowiadają tym prawom, jakie odkryto w umiejętności o ciałach organicznych. W tém filozofia historyi ludzkiéj odtwarza, jakby wierny obraz, filozofią historyi naturalnéj. Naturaliści spostrzegli, że różne organa zwierzęcia zależą od siebie nawzajem, że np. zęby, żołądek, nogi, instynkta i wiele innych danych zmieniają się według stałego stosunku, tak, iż gdy jedna z tych danych ulegnie przemianie, to inne odpowiedniéj przemianie uledz muszą. Tak samo historycy mogą zauważyć, że różne zdolności i skłonności jednostki, rasy, epoki są ze sobą związane w ten sposób, iż przekształcenie jednéj z tych danych, zaobserwowane w jednostce sąsiedniéj, w grupie zbliżonéj, w epoce poprzedniéj lub następnéj, powoduje w nich proporcyonalne przekształcenie systemu całego. — Naturaliści stwierdzili, że nadmierne rozwinięcie jednego organu w zwierzęciu sprowadza uszczuplenie albo zmniejszenie organów odpowiednich. Podobnież historycy mogą stwierdzić, że nadzwyczajny rozwój pewnéj władzy, jak np. skłonności moralnéj w rasach giermańskich albo skłonności metafizycznéj i religijnéj u Indusów, sprowadza w tychże rasach osłabienie władz odwrotnych. — Naturaliści dowiedli, że wśród cech pewnéj grupy zwierzęcéj lub roślinnéj, jedne są podrzędne, zmienne, niekiedy osłabione, niekiedy nieobecne; inne naodwrót, jako to: budowa słojowa w roślinach, albo słup kręgowy w zwierzęciu, są przeważne i określają cały plan jego ekonomii. Tymże sposobem historycy mogą dowieść, że wśród cech pewnéj grupy lub pewnéj jednostki ludzkiéj, jedne są podrzędne i dodatkowe, inne zaś jak np. przeważna obecność obrazów lub pojęć, albo też zdolność mniejsza czy większa do pomysłów mniéj czy więcéj ogólnych, są panującemi i określają naprzód kierunek jéj życia i rodzaj jéj wynalazków. — Naturaliści wykazują, że w pewnéj klasie, albo nawet w pewnym dziale państwa zwierzęcego odnaléść się daje tenże sam plan organizacyi we wszystkich gatunkach; że łapa psa, noga konia, skrzydło nietoperza, ramię człowieka, pletwa wieloryba jest tym samym pierwiastkiem anatomicznym zastosowanym przez ściągnięcia lub wydłużenia częściowe do najrozmaitszych użytków. Podobnąż metodą historycy mogą wykazać, że u tegoż artysty, w téjże szkole, w tym-

że wieku, w téjże rasie osobistości najsprzeczniejsze co do położenia, płci, wychowania, charakteru, wszystkie jednak przedstawiają typ wspólny, to jest jądro władz i zdolności pierwotnych, które rozmaicie ściągane, kombinowane, powiększane wytwarzają niezliczone odrębności grupy. — Naturaliści wyjaśniają, że w gatunku żyjącym jednostkami rozwijającemi się najlepiéj i rozradzającemi się najpewniéj są te, których szczególna budowa najdokładniéj je przystosowuje do okoliczności otaczających; że w innych własności odwrotne wywołują skutki odwrotne; że naturalny bieg rzeczy sprowadza w ten sposób nieustanne eliminacye i stopniowe udoskonalenia, że ta ślepa łaska i niełaska działają tak jak wybór dobrowolny, i że przyroda wybiera w każdém otoczeniu gatunki najlepiéj do otoczenia tego zastosowane, ażeby im zapewnić byt i panowanie. Analogicznie obserwując i rozumując historycy mogą wyjaśnić, że w grupie ludzkiéj jakiéjkolwiek jednostkami dosięgającemi najwyższéj powagi i najszerszego rozwoju są te, których zdolności i skłonności najlepiéj odpowiadają zdolnościom i skłonnościom grupy; że otoczenie moralne jak otoczenie fizyczne działa na każdą jednostkę ciągłemi pobudzeniami i powściągnieniami, że jedne niszczy, drugie rozwija w miarę zgodności lub niezgodności pomiędzy niém a niemi, że ta głucha praca jest także pewnym wyborem i że w skutek szeregu zmian i przemian niedostrzegalnych, przewaga otoczenia wprowadza na scenę historyi artystów, filozofów, reformatorów religijnych, polityków umiejących najlepiéj i nadobitniéj wytłómaczyć lub urzeczywistnić myśl swego wieku i swéj rasy, tak jak na scenę natury wprowadza gatunki zwierząt i roślin najsposobniejszych zastosować się do swego klimatu i gruntu. — Możnaby wymienić wiele innych analogij pomiędzy historyą naturalną, a historyą ludzką, gdyż dwie te dziedziny są podobne. Zarówno w jednéj jak i w drugiéj ma się dó czynienia z grupami naturalnemi to jest z jednostkami zbudowanemi wedle wspólnego typu, dzielącemi się na rodziny, rodzaje i gatunki. Zarówno w jednéj jak i w drugiéj przedmiot jest żywy, to jest poddany przemianie samoistnéj i ustawicznéj. Zarówno w jednéj jak i w drugiéj forma pierwotna jest dziedziczną, a forma nabyta przekazuje się częściowo i zwolna za pośrednictwem dziedziczności. Zarówno w jednéj jak i w drugiéj cząsteczka organizowana rozwija się jedynie pod wpływem otoczenia. Zarówno w jednéj jak i w drugiéj każdy stan istoty organizowanéj zawarunkowany jest stanem poprzednim i ogólném usposobieniem typu. Poprzez cały swój rozwój człowiek jest dalszym ciągiem zwierzęcia, gdyż zdolności ludzkie mają za podstawę życie mózgu, i to zarówno zdolności wyższe będące przywilejem człowieka, jak i niższe nie będące jego przywilejem; a przez mózg prawa organiczne rozciągają panowanie swoje aż do téj wyraźnie zaznaczonéj

dziedziny, na progu której umiejętności przyrodnicze zatrzymują się, ażeby ustąpić miejsca naukom moralnym. — Ztąd wynika, że dla nauk moralnych otwiera się zawód podobny do tego, jaki jest udziałem nauk przyrodniczych; że historya przyszedłszy na ostatku może odkryć prawa tak jak starsze od niéj umiejętności; że ona może tak jak one, ale w swoim zakresie, porządkować pomysły i przewodniczyć usiłowaniom ludzkim; że szeregiem poszukiwań dobrze prowadzonych może w końcu określić warunki wielkich wypadków ludzkich, to jest określić okoliczności niezbędne do ukazania się, trwania albo upadku rozmaitych form uspołecznienia, myślenia i działania.

Takie są w streszczeniu poglądy Taine'a na zadanie krytyki literackiéj; stanowią one zarazem główną oś zapatrywań jego na całość umysłowości ludzkiéj. Wypowiedział je w sposób gruntowny a przytém nadzwyczaj jasny i popularny w dwutomowém dziele p. n. „De l'intelligence“ (1871, dotąd trzy wydania). Dzieło to będące wynikiem wszystkich doówczasowych studyów Taine'a nad utworami myśli ludzkiéj, jest systematycznym wykładem téj części psychologii, która się zajmuje zmysłami, wyobrażeniami i pojęciami. Kończy ono niejako jeden okres w rozwoju działalności znakomitego pisarza. Dla uzupełnienia całéj psychologii potrzeba jeszcze rozwinąć rzecz o uczuciach i woli. Pracuje nad tą częścią Taine, ale tymczasem jakby dla przyjrzenia się ludziom działającym, jakby dla przygotowania się do zbadania woli ludzkiéj zaczął się rozpatrywać nie już tworom myśli i fantazyi człowieka, ale tworom jego woli; od historyi literatury i nauki przeszedł do historyi przemian politycznych i społecznych.

W roku 1876 ukazał się tom pierwszy obszernego dzieła p. n. „Les origines de la France contemporaine“; tom ten miał osobny napis „L'ancien régime“; w roku 1879 wyszedł tom drugi p. n. „La révolution“ przezwany obecnie „L'anarchie“; — poczém autor został członkiem Akademii francuzkiéj — w roku zaś bieżącym (1881) pojawił się tom trzeci p. n. „La conquête jacobine“.

Tęż samę metodę, jakiéj używał Taine w krytyce literackiéj zastosował do krytyki historycznéj. „Starać się będę — powiada w przedmowie, — opisać trzy te stany (rząd dawny, rewolucyą, rząd nowy) bardzo dokładnie. Śmiem tu oświadczyć, że nie mam innego celu: niech wolno będzie historykowi działać jak naturaliście: byłem wobec mego przedmiotu jak wobec przeobrażenia owadu. Zresztą wypadek sam przez się jest tak interesujący, że warto obserwować go dla niego samego i nie potrzeba szczególnego wysiłku, ażeby wykluczyć wszelkie myśli uboczne. Oswobodzona od wszelkiéj zgóry powziętéj myśli, ciekawość staje się umiejętną i zwraca się całkowicie ku siłom wewnętrznym, które dokonywają téj zadziwiającéj ope-

racyi. Siłami temi są: położenie, namiętności, pojęcia, wola każdéj grupy, które możemy rozróżnić, a nawet niemal zmierzyć".

Taine przedstawia życie społeczne we wszystkich jego rozgałęzieniach, od króla do chłopa; zagłębia się w charaktery ludzi, w ich obyczaje; zagląda do ich umysłu i serca; rozważa warunki ich bytu ekonomicznego i duchowego, nie gardzi najdrobniejszemi nawet faktami; interesuje się pożywieniem chłopa i gospodarstwem plebana wiejskiego równie szczerze i dokładnie, jak obyczajami dworu i interesami państwa. Przekonany o przyczynowości ludzkich czynów, bada warunki wszystkich objawów, ażeby wyśledzić i zrozumieć ich skutki; opisawszy organizm i jego funkcye, tudzież otoczenie, w którém organizm ten żyje, tłómaczy jego czyny, myśli i uczucia, obyczaje, naukę, religią i literaturę. Ktoby w książce Taine'a szukał dziejów w chronologicznem następstwie wypadków, w przedstawieniu zmian ministeryów, w stopniowaniu powolném a ciągłém idei i czynów rewolucyjnych; tenby się zupełnie zawiódł. Takich dziejowych opowiadań jest już dosyć, a Taine nie chciał zwiększać ich liczby; on pragnął dotrzeć do źródła czynów i z saméj natury społeczeństwa wyjaśnić zmiany, którym ulegało.

Do takiego naukowego badania wybornie nadawała się Francya bezpośrednio przed wielką rewolucyą i w ciągu jéj trwania; nie potrzeba tu było domniemywań, ani przewidywań wątpliwych, ani niepewnych i chwiejnych wskazówek. Możemy przypatrywać się wprost tym ludziom, którzy wówczas żyli, badać ich wewnątrz i zewnątrz. „Francuzi starego porządku rzeczy — powiada Taine — są jeszcze bardzo bliscy naszego wzroku. Każdy z nas, w młodości, mógł obcować z niektóremi pozostałościami owego świata znikłego. Wiele z ich pałaców istnieje dotychczas; nienaruszone w nich pokoje ni umeblowanie. Za pomocą ich malowideł i rycin możemy się przyjrzeć ich życiu domowemu, ich ubiorowi, ich pozom i giestom. Za pomocą ich literatury, filozofii, nauk, gazet i listów możemy odtworzyć myśl ich całą, a nawet rozmowę poufną. Mnóstwo pamiętników, wydobytych w przeciągu trzydziestu lat ostatnich z archiwów publicznych lub prywatnych prowadzi nas z jednego salonu do drugiego, jak gdybyśmy byli tu prezentowani. Listy i dzienniki podróżników zagranicznych kontrolują i uzupełniają niezależnemi malowidłami te portrety, jakie społeczeństwo owo samo narysowało. Wypowiedziało ono o sobie wszystko z wyjątkiem tego, co poczytywało za małoznaczące i znane spółczesnym, z wyjątkiem tego, co mu się wydawało technicznem, nudném i małém, z wyjątkiem tego, co dotyczyło prowincyi, mieszczaństwa, chłopa, rzemieślnika, administracyi i gospodarstwa domowego".

Taine chciał właśnie opuszczenia te naprawić i, oprócz małego

kółka Francuzów dobrze wychowanych i wykształconych, poznać całą Francyą. W archiwach (*Archives nationales*) i bibliotekach paryzkich znalazł po temu materyał ogromny dotąd niezużytkowany, znalazł korespondencyą wielu bardzo intendentów, dyrektorów akcyzowych, dzierżawców jeneralnych, urzędników i osób prywatnych wszelkiego rodzaju i wszelkiego stopnia z trzydziestu ostatnich lat starego porządku rzeczy. Znalazł daléj raporty i memoryały o rozmaitych stronach utrzymania dworu królewskiego, protokóły i zapiski stanów jeneralnych w stu siedemdziesięciu sześciu woluminach, korespondencyą komendantów wojskowych w roku 1789 i 1790, listy, memoryały i statystyki szczegółowe zawarte w stu tekach komitetu kościelnego, korespondencyą w dziewięćdziesięciu czterech plikach administracyj departamentowych i municypalnych z ministrami roku 1790—1799, raporty radców stanu odbywających poselstwo przy końcu roku 1801, korespondencyą prefektów za konsulatu, cesarstwa i restauracyi aż do roku 1823, tudzież wiele innych dokumentów tak nauczających a tak nieznanych „że naprawdę historya rewolucyi wydaje się jeszcze niewydaną“. W każdym razie te jedynie dokumenty mogą nam pokazać osoby żywe, drobną szlachtę, proboszczów, mnichów i mniszki prowincyonalne, adwokatów, urzędników i obywateli miejskich, prokuratorów i syndyków wiejskich, rolników i rzemieślników, oficerów i żołnierzy. One tylko mogą nam dać obraz dokładny i szczegółowy położenia ludzi, wnętrza plebanii, klasztoru, rady miejskiéj, płacy robotnika, produktów rolnych, podatków chłopskich, zajęć kollektora, rozchodów pana lub prałata, budżetu, sposobu życia i ceremoniału dworskiego. Dzięki tym dokumentom można podać ścisłe cyfry, poznać użytek robiony z dnia co do godziny, ba, nawet wymienić potrawy wielkiego obiadu i odtworzyć ceremonialną toaletę. „Posiadamy jeszcze — mówi Taine — przyszpilone na papierze i uporządkowane chronologicznie próbki sukni, które nosiła królowa Marya-Antonina, a z drugiéj strony możemy sobie wyobrazić ubiór chłopa, opisać chleb przezeń spożywany, wymienić rodzaje mąki do zrobienia go używane, oznaczyć w groszach i szelągach, co go kosztował funt takiego chleba. Przy takich pomocach stajemy się prawie spółczesnemi tych ludzi, których historyą piszemy: to też niejednokrotnie, kiedy-m siedział w archiwach, przebiegając na zżółkłym papierze stare ich pisaniny, brała mię ochota na głos do nich się odezwać“.

Pod koniec wieku zeszłego Francya podobna do owadu podlega przeobrażeniu. Dawna jéj organizacya rozprzęga się; najcenniejsze tkanki rozdziera sama i popada w konwulsye, które się śmiertelnemi wydają. Następnie po wielokrotnych wstrząśnieniach i po uciążliwym letargu, dźwiga się na siłach. Ale organizacya jéj już nie jest

taką, jaką była poprzednio; głuchą pracą wewnętrzną nowa istota wykluła się ze starej. W roku 1808 wszystkie główniejsze jéj rysy wydatnie się przedstawiają: departamenty, powiaty, kantony i gminy nie uległy żadnéj odtąd zmianie w podziałach i szwach zewnętrznych; konkordat, kodeks, trybunały, uniwersytet, Instytut, prefekci, rada stanu, podatki, poborcy, izba obrachunkowa, administracya jednostajna i ześrodkowana, — główne zatém jéj organa są dotąd też same; szlachta, mieszczaństwo, robotnicy, chłopi, każda klasa od owéj chwili ma interesa, uczucia, tradycye takie, jakie widzimy dzisiaj. Tym sposobem nowa istota jest i stała i zupełna zarazem; a więc jéj budowa, instynkta i zdolności zakreślają zgóry koło, w którém poruszać się będzie jéj myśl lub działanie. Wokoło niéj inne narody, jedne przedwcześnie, drugie późno rozwijające się, wszystkie z większemi ostrożnościami, niektóre z lepszém powodzeniem dokonywają również przekształcenia, które przeprowadza je ze stanu feudalnego w stan nowożytny; wyklucie się jest powszechne i prawie równoczesne.

Atoli pod tą formą nową, jak dawniéj pod starą, słaby jest zawsze pastwą mocnego. Biada tym, których zbyt powolny rozwój oddaje w moc sąsiada, co się nagle ze swéj chryzalidy wydobył i wychodzi w całéj pełni uzbrojenia! Biada także temu, którego rozwój zbyt gwałtowny i zbyt nagły niedostatecznie zrównoważył ekonomią wewnętrzną i który przez nadmierne rozrośnięcie się narządu kierowniczego, przez zakłócenie organów wewnętrznych, przez stopniowe zaburzenie swojéj substancyi żywotnéj skazany jest na uderzenia do głowy, na zwątlenie, na niemoc wpośród sąsiadów zdrowszych i lepsze ustosunkowanie posiadających!

W organizacyi, jaką wytworzyła sobie Francya na początku wieku bieżącego, zarysowane były wszystkie ogólne linie jéj dziejów spółczesnych, rewolucye polityczne, mrzonki społeczne, podziały klas, rola kościoła, postępowanie szlachty, mieszczaństwa i ludu, rozwój, kierunek czy zboczenie filozofii, literatury i sztuk pięknych. Chcąc tedy poznać dokładnie Francyą spółczesną, potrzeba się jéj przypatrzéć w oznaczonym powyżéj przeciągu czasu.

Taki jest plan ogólny dzieła Taine'a. Nie jest ono jeszcze skończoném. Ogłaszając tom drugi, autor sądził, że pozostaje mu jeden tylko do napisania. Tymczasem robota urosła mu pod ręką. Przy wydaniu tomu trzeciego, który wyszedł w kwietniu roku bieżącego, już Taine nie zapowiada, ile mu do napisania zostaje; powiada tylko, że ten tom trzeci obejmuje zaledwie *jednę* księgę, i że księga *ostatnia* „o rządzie rewolucyjnym“ będzie równie długa, jak pierwsza. Tom drugi pracy Taine'a przedstawiający „anarchią“ wywołał niezadowolnienie w pewnych kołach; autor przewiduje, że i tom trzeci

wielu spółziomkom jego do smaku nie przypadnie. Jedyną jego wymówką pod tym względem jest to, że spółziomkowie ci, szczęśliwsi od niego, mają „zasady polityczne“ i według nich sądzą przeszłość. „Ja — powiada Taine — zasad takich nie miałem a pracę swoję podjąłem po-to, ażeby się ich doszukać. Dotychczas odkryłem jednę tylko i to tak prostą, że się wyda dziecinną i że nie śmiem jéj wypowiedzieć. A jednak muszę; wszystkie bowiem sądy moje z niéj wypływają a ich prawdziwość mierzy się jéj prawdziwością. Zasada ta zawiera się w tém spostrzeżeniu, że *społeczeństwo ludzkie a zwłaszcza społeczeństwo nowożytne jest rzeczą obszerną i złożoną.* Ztąd-to trudno jest poznać je i zrozumieć. I dlatego trudno niém dobrze kierować. Z tego wynika, że umysł ukształcony sposobniejszy jest do kierownictwa niż umysł nieukształcony, człowiek specyalny sposobniejszy od niespecyalnego“.

Ponieważ każdy z ogłoszonych tomów stanowi zaokrągloną w sobie całostkę, nie czekając zatém na ukończenie obszernego dzieła, dajemy nateraz tylko tom pierwszy, zatytułowany *L'ancien régime*, który-to napis zamieniliśmy, tak jak tłómacz niemiecki L. Katscher, na zrozumialszy dla naszego ogółu: *Francya przed rewolucyą.* Tom ten przez wszystkich uznany został za najznakomitszy z dotąd wyszłych zarówno pod względem treści jak i pod względem formy. W tłómaczeniu pokonać trzeba było wielkie trudności co do stylu i jeszcze większe co do wyrażeń prawno-państwowych, określających stosunki odmienne od naszych a więc nie mających w języku naszym swoich odpowiedników. Częstokroć wypadło taki wyraz techniczny zostawić nietkniętym, zamiast wytwarzać dowolnie nowe słownictwo.

Przekładu księgi pierwszéj i czwartéj dokonał Piotr Chmielowski; księgi drugiéj, trzeciéj i piątéj — Edward Zdzisław Grabowski (*).

(*) Utwory Taine'a dość wcześnie, ale bardzo często błędnie lub niepoprawnie tłómaczono na język polski. Historyą literatury angielskiéj podał w streszczeniu E. L. w „Bibliotece Warszawskiéj“ (r. 1872. 3). „Filozofią sztuk pięknych“ przełożyła L. z K. S. r. 1868 (nakład A. Wiślickiego), „O ideale w sztuce“ — Mierzejewski, 1873 (nakład tegoż), „Filozofią sztuki we Włoszech, Niderlandach, Grecyi“ — Mierzejewski i Malinowski r. 1874 (nakład tegoż), „Portrety literackie“ — Mierzejewski roku 1873 (nakład tegoż), „Zarysy Anglii“ — A. Świętochowski 1872 (nakład tegoż); dzieło „O intelligencyi“ — Stanisław Tomaszewski 1874 (nakład redakcyi „Niwy“). To ostatnie tłómaczeaie jest najlepsze, ale wydanie zeszpecone licznemi a ważnemi błędami drukarskiemi.

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

KSIĘGA PIERWSZA.

BUDOWA SPOŁECZEŃSTWA.

ROZDZIAŁ I.

Pochodzenie przywilejów. — I. Usługi i wynagrodzenie duchowieństwa. — II. Usługi i wynagrodzenie szlachty. — III. Usługi i wynagrodzenie króla.

W roku 1789 trzy rodzaje osób zajmowały w państwie miejsce wydatne wraz ze wszystkiemi jego korzyściami: powagą, dobrami, zaszczytami, albo przynajmniéj: przywilejami, wyjątkami, łaskami, pensyami, wywyższeniami i t. d. Byli-to duchowni, szlachta i król. Jeżeli już oddawna zajmowali to miejsce, to dlatego, że je oddawna sobie wysłużyli. Istotnie, w skutek olbrzymiego a wiekowego wysiłku zbudowali oni po kolei trzy główne podwaliny społeczeństwa nowożytnego.

I.

Z trzech tych podwalin, wznoszących się jedna na drugiéj, najdawniejsza i najgłębiéj położona była dziełem duchowieństwa. Przez lat tysiąc dwieście zgórą pracowało ono nad nią w charakterze budowniczego i robotnika, najprzód samo, a potém prawie samo.

Z początku, w ciągu czterech pierwszych wieków stworzyło religią i kościół. Zważmy te dwa wyrazy, ażeby odczuć całe ich znaczenie. Z jednéj strony, wśród świata polegającego na zdobyczy, twardego i zimnego jak maszyna śpiżowa, własną budową swoją zmuszonego do tępienia u poddanych odwagi do działania i chęci do życia, duchowieństwo opowiadało „dobrą nowinę“, obiecywało „królestwo boże“, zalecało łagodne poddanie się opiece Ojca niebieskiego, wlewało w serca cierpliwość, słodycz, pokorę, wyrzeczenie się, miłość, odmykało jedyne otwory, przez które człowiek duszący się w więzieniu rzymskiém mógł jeszcze oddychać i widzieć światło: — to religia. Z drugiéj strony, w państwie, które się powoli wyludniało, rozkładało i z konieczności stać się miało pastwą, duchowieństwo wytworzyło społeczność żyjącą, kierowaną za pośredni-

ctwem karnosci i praw, skupioną około pewnego celu i pewnéj nauki, podtrzymywaną poświęceniem przewodników i posłuszeństwem wiernych, samę jednę zdolną wytrzymać zalew barbarzyńców, których walące się państwo przepuszczało przez wszystkie szczeliny swoje: — to kościół.

Na tych dwu pierwszych zrębach duchowieństwo buduje daléj i począwszy od gminoruchów, w ciągu pięciuset lat zgórą, ocala to, co można było jeszcze ocalić z kultury ludzkiéj. Idzie na spotkanie barbarzyńców albo ich zjednywa zaraz po ich przyjściu. Przysługa to olbrzymia; oceńmy ją z jednego faktu. W Wielkiéj Brytanii, zlatynizowanéj tak samo jak Galia, ale któréj zdobywcy pozostali poganami przez półtora wieku, sztuki, przemysł, społeczeństwo, język, wszystko uległo zniszczeniu; z całego ludu zabijanego lub uciekającego pozostali tylko niewolnicy, a i to trzeba jeszcze ślady ich zgadywać; przyprowadzeni do stanu bydła jucznego, znikają z dziejów. Taki byłby los Europy, gdyby duchowieństwo nie było szybko obłaskawiło dzikich zwierząt, do których ona należała.

Wobec biskupa w kapie złocistéj, wobec mnicha „odzianego skórą, chudego“, wynędzniałego „bardziéj zabrudzonego i pokrytego plamami niż kameleon“ (*) nawrócony Giermanin doznaje strachu jak wobec czarownika. W chwilach spokojnych, po łowach lub hulatyce, niewyraźne majaczenie świata zagrobowego, pełnego tajemnic i wspaniałości, niejasne poczucie nieznanéj sprawiedliwości, zaczątek sumienia, jaki posiadał już w swoich lasach za Renem, budzi się w nim nagłą trwogą, w groźnych pół-widzeniach. W chwili gdy ma zgwałcić świątynię, lęka się, czy nie padnie na progu rażony zawrotem głowy i skrzywieniem szyi (**). Zmożony własném swém pomieszaniem, zatrzymuje się, oszczędza ziemię, wieś, gród, żyjące pod opieką księdza. Jeżeli zwierzęcy poryw gniewu lub pożądliwości pierwotnych popchnął go do zabójstwa lub kradzieży; to późniéj, po nasyceniu się, w dniach nieszczęścia lub choroby, w skutek rad nałożnicy lub żony, zaczyna żałować, zwraca dwa, dziesięć, sto razy tyle, staje się rozrzutnym w nadaniach i przywilejach (***). Tym sposobem, na całém terytoryum, duchowieństwo zachowuje i powiększa swoje schroniska dla zwyciężonych i uciśnionych.

(*) Montalembert: *Les moines d'Occident*, I. 277: święty Lupicyn przed królem burgundzkim Chilperykiem: II, 416; święty Karileff przed królem Childebertem. Porównaj ustępy w Grzegorzu z Tours i w zbiorze Bollandystów.

(**) Legenda ta napotyka się nadzwyczaj często; słyszymy o niéj jeszcze nawet po wieku XII.

(***) Za przykład służyć może Chilperyk słuchający rad Fredegondy po śmierci wszystkich dzieci.

Z drugiéj strony wpośród dowódców wojskowych o długich włosach, obok królów odzianych w futra, biskup w mitrze i opat z głową ostrzyżoną zasiadają na zebraniach; oni jedni tylko trzymają pióro, oni jedni umieją rozprawiać. Jako sekretarze, doradcy, teologowie biorą udział w edyktach, uczestniczą w rządzie, a przez swoje uczestnictwo starają się uczynić prawo rozumniejszém i bardziéj ludzkiém, przywrócić lub utrzymać pobożność, nauczanie, sprawiedliwość, własność, a przedewszystkiém małżeństwo. Niewątpliwie przewadze ich zawdzięczamy policyą jaką-taką, przerywaną, niedokładną, która przecież nie dozwoliła Europie stać się bezrządem mongolskim. Jeżeli aż do końca wieku XII duchowieństwo ciąży nad książętami, to przedewszystkiém po to, ażeby poskromić w nich i poniżéj ich popędy zwierzęce, bunty ciała i krwi, powroty i napady dzikości niepokonanéj, którąby zniszczyła była społeczeństwo.

Równocześnie w kościołach i klasztorach duchowieństwo przechowywało dawne nabytki rodu ludzkiego, język łaciński, literaturę i teologią chrześcijańską, cząstkę literatury i nauk pogańskich, budownictwo, rzeźbę, malarstwo, sztuki i przemysł służące kultowi, cenniejszy jeszcze przemysł dający człowiekowi chleb, ubranie i mieszkanie, a szczególniéj najlepszy ze wszystkich nabytków ludzkich a najwstrętniejszy dla tułackiego usposobienia barbarzyńcy-rabusia i leniucha, to jest nałóg i zamiłowanie do pracy. We wsiach wyludnionych przez skarb rzymski, przez powstanie Bagaudów (*), przez najście Giermanów, przez napady rozbójników, mnich benedyktyn wznosi swoję lepiankę z chróstu wpośród cierni i głogów (**); wkoło niego wielkie przestrzenie niegdyś uprawne stanowią już tyiko zapuszczone krzaki. Wraz z swemi towarzyszami karczuje on i buduje; oswaja zwierzęta napół-dzikie, zakłada folwark, młyn, kuźnicę, piekarnię, izbę dla szewców i krawców. Zgodnie z regułą czyta codziennie przez dwie godziny; przez siedem godzin pracuje rękami, a je i pije tyle tylko, ile koniecznie potrzeba. W skutek swéj pracy rozumnéj, dobrowolnéj, wykonywanéj sumiennie a prowadzonéj w widokach przyszłości, wytwarza on więcéj niż człowiek świecki. W skutek swego życia trzeźwego, regularnego, ekono-

---

(*) To jest hajdamaków galijskich (*agrestes, rustici et latrones*), którzy najprzód za Dyoklecyana (r. 286) pod dowództwem Eliana i Amanda pustoszyli Galią, a potém jeszcze przez dwa wieki srodze jéj dawali się we znaki. (*Przyp. tłom.*)

(**) Montalembert w dziele przytocz. tom II, księga 8; a zwłaszcza Alfred Maury: *Les forêts de la France dans l'antiquité et au moyen âge. — Spinae et veprès* są-to słowa ciągle się powtarzające w żywotach świętych.

micznego spożywa mniéj niż człowiek świecki. Dlatego-to tam gdzie człowiek świecki doznał zawodu, duchowny utrzymuje się a nawet kwitnie (*). Podejmuje nieszczęśliwych, żywi ich, zatrudnia, żeni; żebracy, tułacze, zbiegli chłopi kupią się około świątyni. Stopniowo koczowisko ich staje się wsią, potém mieściną; człowiek orze, jak tylko może liczyć na żniwo, a staje się ojcem rodziny, skoro sądzi, że będzie mógł wyżywić dzieci. Tak-to tworzą się nowe ogniska rolnictwa i przemysłu, zostające także nowemi ogniskami ludności (**).

Do chleba dla ciała dodajcie chleb dla duszy, nie mniéj niezbędny; bo wraz z pokarmami trzeba było dać jeszcze człowiekowi chęć życia albo przynajmniéj rezygnacyą, która pozwala mu znosić życie, tudzież marzenie wzruszające lub poetyczne, które mu zastępuje miejsce szczęścia nieobecnego. Aż do połowy wieku XIII-go duchowieństwo prawie samo jedno tylko mogło tego dostarczyć. Swemi niezliczonemi legendami o świętych, swemi tumami i ich budową, swemi posągami i ich wyrazem, swemi obrzędami i ich przezroczystém jeszcze znaczeniem uczyniło ono widomém „królestwo boże“ i postawiło świat idealny na krańcu świata realnego, jakby wspaniały pawilon złoty na krańcu błotnistego dziedzińca (***). Do tego-to świata uroczego i boskiego chroni się serce smutkiem przejęte, spragnione łagodności i czułości. Tam-to prześladowcy w chwili kiedy uderzyć mają, upadają pod dotknięciem ręki niewidzialnéj; dzikie zwierzęta stają się posłusznemi; jelenie z lasu przychodzą same co-rano zaprządz się do wózka świętych; wieś zakwita w skutek wpływu tych wybranych jak raj nowy; święci umierają wtedy jedyrie, kiedy chcą. Tymczasem pocieszają ludzi; dobroć, pobożność, przebaczenie spływają z ich ust z niewymowną słodyczą; wzniósłszy oczy ku niebu, oglądają Boga i, bez wysiłku, jakby we śnie, wstępują w światłości, by zasiąść po pra-

---

(*) Dzisiaj można widzieć toż samo w koloniach trapistów w Algieryi.

(**) *Polyptique d'Irminon* przez Guérard'a; ujrzéć tam można stan kwitnący posiadłości opactwa Saint-Germain-des-Prés pod koniec wieku VIII-go. Wedle tablic statystycznych Guérard'a chłopi w Palaiseau za czasów Karola Wielkiego mieli się prawie tak dobrze jak dzisiaj.

(***) Od wieku VI-go do X-go jest dwadzieścia pięć tysięcy żywotów świętych zebranych prze Bollandystów. Ostatniemi naprawdę natchnionemi są żywoty świętego Franciszka z Assyżu i towarzyszów jego z początku wieku XIV. Takież żywe uczucie trwa jeszcze do końca stulecia XV w malowidłach Beata Angelica i Hansa Memlinga. „Święta kaplica“ w Paryżu, kościół wyższy w Assyżu, raj Dantego, *Fioretti* mogą dać pewne wyobrażenie o tych widzeniach. Co się tyczy utworów literackich nowożytnych, to stan duszy wierzącéj w wiekach średnich doskonale odmalował Henryk Heine w swojéj *Pielgrzymce do Kevlaar* i Turgeniew w *Relikwiach żyjących*.

wicy Jego. Boska-to legenda, wartości nieoszacowanéj za czasów powszechnego panowania siły brutalnéj, kiedy chcąc dźwigać życie, trzeba było wymyślić życie drugie i uczynić je tak widomém dla oczu duszy, jak pierwsze widomém było dla oczu ciała. W ciągu dwunastu przeszło wieków duchowieństwo żywiło niém ludzi; a z ogromu jego wynagrodzenia można ocenić głębokość ich wdzięczności.

Papieże byli przez dwa stulecia dyktatorami Europy. Duchowni wywoływali wojny krzyżowe, strącali królów z tronu, rozdawali państwa. Biskupi i opaci zostali tu książętami samowładnemi, ówdzie opiekunami i prawdziwemi założycielami dynastyj. Duchowieństwo miało w swych rękach trzecią część ziem, połowę dochodu, dwie trzecie kapitału Europy. Nie sądźmy, żeby człowiek był wdzięczny za nic lub dawał bez słusznego powodu; zbyt jest na to samolubnym i zbyt zawistnym. Jakiekolwiek jest urządzenie kościelne czy świeckie, jakiekolwiek jest duchowieństwo, buddyjskie czy chrześcijańskie; to spółcześni, patrzący na nie w ciągu czterdziestu pokoleń nie są złemi sędziami; oddają mu oni swoje wole i swoje dobra tylko w stosunku do jego usług, a nadmiar ich poświęcenia może być świadectwem ogromu jego dobrodziejstwa.

II.

Aż dotąd przeciwko sile toporów i mieczów znajdowano pomoc jedynie w słowach perswazyi i w cierpliwości. Państwa, które idąc za przykładem starożytnego cesarstwa, próbowały dźwignąć się jako budowle silnie spojone i stawić tamę nieustającym napadom, nie utrzymały się na gruncie ruchomym; po Karolu W. wszystko się wali. Od bitwy przy Fontanet nie ma już wojska; przez ciąg półwieku szajki z czterech lub pięciu set rozbójników złożone bezkarnie zabijają, palą, niszczą kraj cały. Ale właśnie w téj chwili, w skutek oddziaływania, rozstrój państwa powołuje do życia pokolenie wojskowe. Każdy mały wódz utkwił silnie nogi na obszarze przez się zajmowanym lub zatrzymywanym; obszar ten to już nie pożyczka lub użytkowanie chwilowe, ale jego własność i dziedzictwo. Wieś, miasto, hrabstwo, to już jego posiadłość a nie króla; będzie się bił, ażeby ją obronić. W téj chwili dobroczyńcą, zbawcą jest człowiek umiejący się bić i bronić innych; takim jest rzeczywiście charakter nowo powstającéj klasy. W języku owych czasow szlachcic jest-to wojownik, *żołnierz* („miles“); on-to kładzie drugą podwalinę społeczeństwa nowożytnego.

W wieku X mało kogo obchodzi jego pochodzenie. Częstokroć jest-to *comes* Karlowingów, starosta królewski, śmiały posiadacz

jednéj z ostatnich ziem wolnych. To znów jest-to wojowniczy biskup, dzielny opat, albo też nawrócony poganin, rozbójnik osiadły, awanturnik, któremu się powiodło, szorstki myśliwy, który przez czas długi żył z polowania i jadał dziczki (*). Przodkowie Roberta Mocnego są nieznani, a późniéj opowiadać sobie będą, że Kapetowie pochodzą od rzeźnika paryzkiego. W każdym razie szlachcic naówczas to człek dzielny, silny i doświadczony w robieniu bronią, który na czele oddziału zamiast uciekać i płacić okup, nadstawia piersi, trzyma się ostro i broni szablą kawałka ziemi. Ażeby spełniać ten obowiązek, nie potrzebuje przodków wcale, potrzeba mu tylko „serca“, on sam jest przodkiem; zbyt szczęśliwi są ludzie z zapewnionego przezeń bezpieczeństwa obecnego, ażeby się go dopytywać o tytuły.

Nakoniec, po tylu wiekach, powstają w każdym okręgu zbrojne siły, zastępy osiadłe, mogące odeprzéć napad koczowników; ludzie nie będą już pastwą zagranicy; przy końcu jednego stulecia Europa, którą plądrowały flotylle z łodzi o dwu żaglach, wyśle dwieście tysięcy zbrojnych mężów do Azyi, i odtąd na północy, na południu, wobec muzułmanów, wobec pogan, zamiast być zdobywaną, staje się zdobywczą. Po raz drugi podnosi się postać idealna (**), po świętym — bohater, a nowe uczucie, równie wpływowe jak dawniejsze, skupia również ludzi w spójne społeczeństwo.

Społeczeństwo to jest-to stała żandarmerya, w któréj z ojca na syna jest się żandarmem. Każdy rodzi się tutaj z jakimś stopniem dziedzicznym, z jakiémś stanowiskiem miejscowém, z żołdem w dobrach ziemskich, z tą pewnością, że go nigdy nie opuści dowódca jego, z tém zobowiązaniem, że w razie potrzeby poniesie śmierć za swego dowódcę. W téj epoce wojny ustawicznéj, jeden tylko rząd jest dobry, jest-to rząd oddziału wobec nieprzyjaciela; takim właśnie jest rząd feudalny, z tego jednego rysu sądźcie o niebezpieczeństwach, które oddala i o usłudze, którą spełniać musi. „W owych czasach — powiada powszechna kronika Hiszpanii — królowie, hrabiowie, szlachta i wszyscy rycerze, ażeby być gotowemi o każdéj godzinie, trzymali konie w izbie, w któréj spali ze swemi żonami“. Wicehrabia na wieży broniącéj wejścia w dolinę albo przejścia brodu, margraf rzucony jak dziecię opuszczone na spaloną granicę, drzémie z bronią w ręku, jak porucznik amerykański na strażnicy Dalekiego Zachodu (*Far-West'u*) wpośród dzikich Syusów. Dom

(*) Naprzykład Tertulle, szczep Plantagenetów: Rollon, książę normandzki; Hugues, opat św. Marcina z Tours i św. Dyonizego.

(**) W wieku X, w „cantilenach“, które są szkicem pieśni bohaterskich (*chansons de Geste*).

jego jest tylko obozem i schroniskiem; na podłodze dużéj izby rozściela się słoma i kupy liści; tam-to spoczywa wraz z towarzyszami, zdejmując ostrogę, jeśli nadarzy się możność zaśnięcia; strzelnice zaledwie przepuszczają światło; bo idzie przedewszystkiém o to, aby nie być ugodzonym strzałą. Wszystkie upodobania, wszystkie uczucia są podporządkowane służbie; istnieje taki punkt na granicy europejskiéj, gdzie czternastoletni chłopak musi iść na bój, gdzie wdowa aż do lat sześćdziesięciu musi wychodzić za mąż. Ludzi do szeregów dla zapełnienia miejsc pustych, ludzi na stanowiska dla zluzowania straży: oto wołanie wychodzące w téj chwili ze wszystkich instytucyj, jak pobudka głosu spiżowego.

Dzięki tym mężnym, wieśniak („villanus“) jest bezpieczny; już go nie zabiją, już go nie wezmą do niewoli wraz z rodziną, całemi gromadami, z pętlicą na szyi. Ośmiela się orać, siać, pokładać nadzieję na żniwie; w razie niebezpieczeństwa wie, że znajdzie schronienie dla siebie, dla swego zboża i bydła w obrębie palisad u stóp twierdzy. Stopniowo pomiędzy dowódcą wojskowym twierdzy a dawnemi rolnikami otwartéj wsi konieczność zawiera milczącą umowę, która się staje zwyczajem szanowanym. Oni pracują dla niego, uprawiają jego ziemie, odbywają szarwarki, płacą mu daniny tyle z domu, tyle za głowę bydła, tyle za spadek lub sprzedaż: toć on musi przecie żywić swój oddział. Ale po uiszczeniu tych powinności, postępuje niesłusznie, jeśli w skutek dumy lub chciwości, bierze od nich coś jeszcze nad to.

Co do tułaczów, tych nieszczęśliwych, co wśród powszechnego nieładu i spustoszenia udają się pod jego opiekę, położenie ich jest cięższe: ziemia należy do niego, gdyż bez niego byłaby niemieszkalną; jeżeli wydziela z niéj cząstkę jakąś dla nich, jeżeli nawet pozwoli im tylko na niéj koczować, jeżeli im da pracę lub zboże na zasiew: to pod warunkami, które on nakłada. Będą jego niewolnikami, jego poddanemi (*mainmortables*); gdziekolwiek pójdą, będzie miał prawo ich pochwycić, będą oni z ojca na syna urodzonemi jego sługami, zajmującemi się rzemiosłem, które on im naznaczy, płacącemi daniny i odrabiającemi pańszczyznę wedle jego uznania, nie mogącemi nic przekazać swemu dziecku, chyba że to, „żyjąc z ich garnka“, może po ich śmierci pełnić daléj ich służbę. „Nie być zabitym — mówi Stendhal — i mieć na zimę dobry kożuch: takie-to było dla wielkiéj liczby ludzi najwyższe szczęście w wieku X-ym“; dodajmy do tego, że kobieta uważała się za szczęśliwą, kiedy nie była zgwałcona przez całą bandę. Kiedy sobie jasno wystawimy położenie ludzi w owych czasach, to zrozumiemy, że oni chętnie byliby przyjęli najgorsze prawa feudalne, nawet na kunicę (*droit de mar-*

quette) i to, czemu podlegali codziennie było gorszém jeszcze (*). Dowodem tego jest, że zbiegano się do posiadłości feudalnéj, jak tylko ją założono; w Normandyi np., jak tylko Rollon podzielił ziemie sznurem i powywieszał złodziejów, ludzie z sąsiednich okolic napłynęli tam na osiedlenie; odrobina bezpieczeństwa wystarczała, by kraj nanowo zaludnić.

Żyje się tutaj a raczéj zaczyna się żyć pod ciężką ręką okutą w żelazo, pod ręką, która cięży ale i ochrania. Jako samowładca i właściciel, pan zachowuje dla siebie wygon, rzekę, las, wszelkiego rodzaju łowy; niewielkie-to nieszczęście, ponieważ kraj jest napół pusty i ponieważ pan obraca cały czas wolny na tępienie grubego zwierza. Sam jeden posiadając zapas, sam tylko może wystawić młyn, piekarnię i tłokarnię, zbudować prom, most albo drogę, zaprowadzić groblę przy stawie, hodować albo nabywać byki; ażeby powetować wydatki każe sobie płacić za użytkowanie z tego, używając nawet środków przymusu. Jeśli jest rozumnym i dobrym posiadaczem ludzi; jeżeli chce wyciągnąć z ziemi większą korzyść; popuszcza, albo pozwala, żeby stopniowo rozluźniały się oczka sieci, w któréj poddani jego i niewolnicy pracują źle, gdyż są zbyt ściśnięci.

Nałóg, potrzeba, zastosowanie się dobrowolne lub wymuszone wywierają skutek; w końcu panowie, poddani, niewolnicy i mieszczanie, przywykłszy do swego położenia, związani interesem wspólnym, tworzą razem społeczność, ciało prawdziwe. Klucz, hrabstwo, księztwo stają się *ojczyzną*, którą się kocha ślepym instynktem i dla któréj robi się poświęcenia. Zlewa się ona w jedno wyobrażenie z panem i jego rodziną; z tego powodu jest się dumnym z niego, opowiada się o wielkich dziełach jego szabli; wita się go okrzykiem, kiedy kawalkata jego przejeżdża drogą; doznaje się przez spółczucie uciechy z jego wspaniałości. Jeśli jest wdowcem i bezdzietnym, wysyła się do niego deputacyą, ażeby się ożenił i żeby śmiercią swoją nie naraził kraju na wojnę pretendentów albo na pożądliwość sąsiadów (**).

Tym sposobem w lat tysiąc odradza się najpotężniejsze i najżywsze z uczuć podtrzymujących społeczeństwo ludzkie. Jest ono

---

(*) Zob. w *Podróżach* Caillaud'a po Nubii i Abisynii polowanie na niewolników dokonywane przez wojska paszy; taki mniéj-więcéj widok przedstawiała Europa od roku 800 do 900

(**) Zob. u historyków wieków średnich obrazy gorliwości poddanych względem pana: Gaston Phoebus hrabia Foix i Guy hrabia Flandryi u Froissarta; Rajmund z Béziers i Rajmund z Tuluzy w kronice tuluzkiéj. To żywe uczucie dla małéj ojczyzny miejscowéj uwydatnia się na każdém zgromadzeniu prowincyonalném w Normandyi, Bretanii, Franche-Comté i t. d.

tém cenniejsze, że może się rozszerzać; ażeby mała ojczyzna feudalna stała się wielką ojczyzną narodową, dosyć będzie, gdy wszystkie drobne państewka połączą się w ręku jednego pana i gdy król, wódz szlachty, położy na dziele szlachty trzecią podwalinę Francyi.

III.

Wymurował on całą tę podwalinę kamień po kamieniu; Hugo Kapet kładzie pierwszy; przed nim królewskość nie dawała królowi żadnéj prowincyi nawet Laonu; on-to dopiéro przyłącza posiadanie do tytułu. W ciągu lat ośmiuset ta praca nabywcza ciągnie się daléj za pośrednictwem małżeństwa, zdobyczy, zręczności, spadku; nawet za Ludwika XV Francya zwiększa się jeszcze Lotaryngią i Korsyką. Wyszedłszy z nicości, król stworzył państwo spójne, obejmujące dwadzieścia sześć milionów mieszkańców i będące natenczas najpotężniejszém w Europie.

Przez ten przeciąg czasu był król wodzem obrony publicznéj, oswobodzicielem kraju od wrogów, od papieża w wieku XIV, od Anglików w XV, od Hiszpanów w XVI. Wewnątrz od wieku XII, z przyłbicą na głowie i zawsze w podróży, jest wielkim sędzią, druzgocze wieże rozbójników feudalnych, powstrzymuje nadużycia możnych, opiekuje się uciśnionemi, znosi wojny prywatne, ustala porządek i pokój: dzieło-to olbrzymie ciągnące się bez przerwy od Ludwika Grubego do Ludwika Świętego, od Filipa Pięknego do Karola VII i Ludwika XI, od Henryka IV do Ludwika XIII i Ludwika XIV, aż do połowy w. XVII a to przez edykt przeciw pojedynkom i przez Wielkie Roki (*les Grands Jours*) (*). Równocześnie wszystkie rzeczy użyteczne wykonane na jego rozkaz albo rozwinięte pod jego opieką: drogi, porty, kanały, schronienia, uniwersytety, akademie, zakłady pobożne, dobroczynne, wychowawcze, naukowe, przemysłowe i handlowe, noszą na sobie jego pieczęć i ogłaszają go dobroczyńcą publicznym.

Takie usługi domagają się odpowiedniego wynagrodzenia: przypuszcza się, że z ojca na syna król zawiera małżeństwo z Francyą, że ona działa tylko przez niego, że on działa tylko dla niéj, a wszystkie wspomnienia dawne, wszystkie interesa obecne nadają powagę związkowi temu. Kościół uświęca go w Reims czémś w rodzaju ósmego sakramentu otoczonego legendami i cudami; król jest poma-

(*) *Les grands jours d'Auvergne* przez Fléchier'a. Za Ludwika XV ostatni rozbójnik feudalny, baron Plumartin, w Poitou, został schwytany, osądzony i stracony (r. 1756).

zańcem bożym (*). Szlachta, w skutek starego instynktu wierności wojskowéj, uważa siebie za straż jego i aż do 10 sierpnia da się zań zabić na jego schodach; on jest jéj jenerałem z urodzenia. Lud aż do roku 1789 będzie w nim widział naprawcę złego, stróża praw, opiekuna słabych, wielkiego jałmużnika, powszechnego obrońcę. Na początku panowania Ludwika XVI „krzyki: niech żyje król rozpoczynające się od szóstéj rano nie przerywały się prawie aż do zachodu słońca“ (**). Kiedy się urodził delfin, radość Francyi była radością rodzinną, „zatrzymywano się na ulicach, przemawiano do siebie, chociaż się nie znano, ściskano wszystkich, których znano“ (***). Wszyscy w skutek niejasnéj jakiéjś tradycyi, w skutek uszanowania datującego od niepamiętnych czasów czują, że Francya jest nawą zbudowaną jego ręką i rękami jego przodków, że z téj zasady statek do niego należy, że ma do niego prawo tak samo jak każdy podróżny do swego ładunku i że jedynym jego obowiązkiem jest być biegłym i czujnym, ażeby dobrze prowadzić po morzu wspaniały okręt, na którym wszystkie losy publiczne płyną pod jego opieką.

Wobec panowania takiego wyobrażenia pozwolono mu robić wszystko; siłą lub dobrocią przyprowadził on wszystkie władze dawniejsze do stanu szczątków, cienia, wspomnienia. Szlachta — to jego urzędnicy albo dworacy. Od czasu konkordatu on mianuje dygnitarzy kościelnych. Stany jeneralne nie były zwoływane od lat stu siedemdziesięciu pięciu; Stany prowincyonalne, istniejące jeszcze, zajmują się tylko rozdziałem podatków; Parlamenty są rozpędzane, jeśli się ośmielają podać „przedstawienia“. Za pośrednictwem swojéj rady, intendentów, subdelegowanych wtrąca się do najdrobniejszéj sprawy miejscowéj. Ma on czterysta siedemdziesiąt siedem milionów dochodu (****). Rozporządza połową dochodu duchowieństwa. Nakoniec jest panem absolutnym i mówi to wyraźnie (*****).

(*) Jeszcze za Ludwika XV przysłano protokół o wyleczeniu skrofułów.

(**) Pamiętniki pani Campan I, 89; II, 215.

(***) W roku 1785 Anglik jeden przybyły do Francyi wychwala wolność polityczną, któréj się doznaje w jego kraju. Naodwrót Francuzi wypominają Anglikom stracenie Karola I i „chwalą się, że zawsze zachowali dla króla swego przywiązanie niezłomne, wierność, uszanowanie, którego żaden wykrzyk lub surowość z jego strony zachwiać nie mogły“. *(A comparative view of the French and of the English nation, by John Andrews*, str. 257).

(****) Pamiętniki Augeard'a sekretarza beneficyów królowéj i byłego dzierżawcy jeneralnego.

(*****) Odpowiedź Ludwika XV parlamentowi paryzkiemu z 3 marca 1766 r.: „W mojéj jedynie osobie spoczywa władza najwyższa... Do mnie jedynie należy władza prawodawcza bez zależności i bez podziału. Cały porządek publiczny wy-

Tym sposobem dobra, wyłączenia od podatku, zadowolnienie miłości własnéj, kilka pozostałości z jurysdykcyi lub władzy miejscowéj: ot i wszystko, co pozostaje dawnym jego spółzawodnikom; w zamian mają oni swoje odznaczenia i łaski.

Taka jest w skróceniu historya uprzywilejowanych: duchowieństwa, szlachty i króla; potrzeba ją sobie przypomnieć, aby zrozumieć ich położenie w chwili upadku; utworzywszy Francyą, używają jéj. Zobaczmy zbliska, czém się oni stali pod koniec wieku XVIII, jaką cząstkę ze swych korzyści zachowali, jakie usługi oddają jeszcze a jakich nie oddają już wcale.

---

pływa ze mnie, ja jestem jego stróżem najwyższym. Naród mój stanowi jedno ze mną; prawa i interesa narodu, z którego ośmielają się tworzyć ciało oddzielone od monarchy, są nieodwołalnie złączone z mojemi i w moich jedynie ręku spoczywają".

ROZDZIAŁ II.

Przywileje. — I. Liczba uprzywilejowanych. — II. Ich dobra, kapitał i dochód. — III. Ich *immunitates*. — IV. Ich prawa feudalne. — Korzyści te są szczątkami dawniejszéj wszechwładzy. — V. Mogą być usprawiedliwione usługami miejscowemi i ogólnemi.

I.

Uprzywilejowanych jest około 270,000, szlachty 140,000, duchowieństwa 130,000. To czyni od 25,000 do 30,000 rodzin szlacheckich, 23,000 zakonników w 2,500 klasztorach, 37,000 zakonnic w 1,500 klasztorach, 60,000 proboszczów i wikarych przy tyluż kościołach i kaplicach. Jeśli ich sobie zechcemy nieco uwydatnić, to można wyobrazić sobie na każdéj mili kwadratowéj przestrzeni i na każdy tysiąc mieszkańców jednę rodzinę szlachecką i jéj dworek z chorągiewką, w każdéj wiosce proboszcza i kościół, a co szósta lub siódma mila zakon męzki lub niewieści. To są dawni naczelnicy i założyciele Francyi; z tego tytułu posiadają jeszcze wiele dóbr i wiele praw.

II.

Pamiętajmy ciągle o tém, czém byli, ażeby zrozumieć, czém są jeszcze. Jakkolwiek wielkie są ich korzyści, są one szczątkami tylko korzyści większych. Taki biskup lub opat, taki hrabia lub książę, którego następcy oddają głębokie ukłony w Wersalu, był niegdyś równy Karlowingom i pierwszym Kapetom. Jeden sire de Montlhéry trzymał w szachu króla Filipa I (*). Opat z Saint-Ger-

(*) Suger: *Vie de Louis VI*, rozdz. VIII. — Filip I został panem zamku Montlhéry wtedy dopiéro, gdy jednego z synów swoich ożenił z dziedziczką téj lenności. Mawiał swemu spadkobiercy: „Synu, staraj się usilnie o zachowanie téj wieży, któréj wybryki starcem mię uczyniły i któréj podstępy i zdrady nigdy mi nie dały pokoju ni odpoczynku".

main-des-Prés posiadał czterysta trzydzieści tysięcy hektarów ziemi to jest obszar prawie całego departamentu. Nie trzeba się dziwić, jeśli pozostali potężnemi a zwłaszcza bogatemi; nie ma nic trwalszego nad formę społeczną. Po ośmiuset latach, pomimo tylu uderzeń toporu królewskiego i olbrzymiéj zmiany w kulturze społecznéj, stary korzeń feudalny trwa i wegietuje ciągle. Daje się to najprzód widzieć z rozdziału własności (*). Piąta część gruntu należy do korony i gmin, piąta część do stanu trzeciego, piąta do ludu wiejskiego, piąta do szlachty, piąta do duchowieństwa. Tym sposobem jeśli wyłączymy ziemie publiczne, to na uprzywilejowanych wypadnie połowa królestwa. A spory ten nadział jest zarazem najbogatszy, obejmuje bowiem prawie wszystkie wielkie i piękne budowle, pałace, zamki, klasztory, tumy, i prawie wszystkie kosztowne ruchomości, meble, srebra, dzieła sztuki, arcydzieła nagromadzone od wieków (**).

Można mieć o tém wyobrażenie z bogactwa duchowieństwa. Dobra jego warte są jako kapitał blizko cztery miliardy; przynoszą od 80 do 100 milionów, do czego dołączyć potrzeba dziesięcinę, 123 miliony rocznie, razem 200 milionów, a sumę tę potrzebaby podwoić, ażeby mieć jéj równoważnik dzisiejszy; oprócz tego datki przygodne i kwesty (***). Chcąc lepiéj odczuć szerokość téj rzeki złotéj, rozejrzmy się w kilku jéj przypływach. 399 premonstratensów szacuje dochód swój na milion zgórą a kapitał na 45 milionów. Pro-

---

(*) Leoncyusz Lavergne: *Les assemblées provinciales*, str. 19. — Por. protokuły drukowane tych zgromadzeń prowincyonalnych zwłaszcza ustępy traktujące o dwudziestym groszu.

(**) Raporty Treilharda w imieniu komitetu duchowieństwa (*Monitor*, 19 grudnia 1789 r.). — Domy zakonne wystawione na sprzedaż w samém tylko mieście Paryżu były oszacowane na sto pięćdziesiąt milionów. Późniéj (posiedzenie z 13 lutego 1791) Amelot szacował dobra sprzedane i mające się sprzedać, z wyłączeniem lasów, na 3,700 milionów. Bouillé (w *Pamiętnikach* str. 44) szacuje dochód duchowieństwa na sto osiemdziesiąt milionów.

(***) Raport Chasseta o dziesięcinach, w kwietniu 1790. — Na 123 miliony 23 idzie na koszta percepty; ale kiedy się liczy dochód osoby prywatnéj, nie odtrąca się tego, co on płaci intendentom, rządcom i kasyerom. Talleyrand (10 października 1789) szacuje dochód z dóbr na 70 milionów a ich wartość na 2,100 milionów; lecz przy bliższém badaniu okazało się, że kapitał i dochód były znacznie większe, niż się na pierwszy rzut oka wydawało. (Raporty Treilharda i Chasseta.) Zresztą w obliczeniu swojém Talleyrand zostawiał na stronie domy i zabudowania mieszkalne, jak nie mniéj czwartą część rezerwy lasów. Należy nadto do dochodu z przed roku 1789 policzyć prawa senioralne, których używał Kościół. Nakoniec według Artura Younga renta gruntowa otrzymywana przez właścicieli we Francyi nie wynosiła $2\frac{1}{2}$ od sta jak dzisiaj, ale $3\frac{3}{4}$ od sta. Co do konieczności zdwojenia cyfr, ażeby otrzymać ich wartość w monecie dzisiejszéj, to jéj dowieść można mnóstwem dowodów a między innemi ceną dnia roboczego, która wówczas wynosiła dziewiętnaście soldów. (Artur Young.)

wincyał dominikanów tuluzkich zeznaje dla swych 236 mnichów „przeszło 200,000 liwrów czystego dochodu z ziemi, wyłączając z tego klasztory i zabudowania, a w koloniach, dobra ziemskie, murzynów i inne wartości ocenione na kilka milionów“. Benedyktyni z Cluny, w liczbie 298 mają dochód wynoszący 1,800,000 liwrów. Benedyktyni Świętego Maura w liczbie 1672, szacują na 24 miliony ruchomości swoich kościołów i domów a na 8 milionów czysty dochód „nie licząc tego, co pobierają panowie opaci i przeorowie komandataryusze“ to znaczy tyleż albo nawet i więcéj. Dom Rocourt, opat w Clairveaux posiada 300,000 do 400,000 liwrów renty; kardynał Rohan, arcybiskup strasburski — więcéj niż milion (*). We Franche-Comté, Alzacyi i Roussillonie duchowieństwo dzierży połowę gruntów; w Hainaut i Artois — trzy czwarte; w Cambrésis — 1400 pługów na 1700 (**). Le Vélay całe prawie należy do biskupa z Puy, do opata z Chaise-Dieu, do kapituły szlacheckiéj w Brioude i do panów Polignaków. Kanonicy świętego Klaudyusza w górach Jura są właścicielami 12,000 niewolników lub poddanych (***).

Z tego majątku pierwszorzędnego możemy sobie wystawić majątki drugorzędne. Ponieważ wraz ze szlachtą są tu uszlachceni i ponieważ od dwu wieków urzędnicy a od wieku finansiści zdobyli lub kupili sobie szlachectwo: jasną tedy jest rzeczą, iż znajdziemy tu prawie wszystkie wielkie majątki francuzkie, stare lub nowe, przekazane dziedzictwem, otrzymane z łaski dworu, nabyte przez interesa; kiedy klasa jaka jest u szczytu, to się rekrutuje z tego wszystkiego, co się wznosi lub pnie do góry. I tam również są kolosalne bogactwa. Obliczono, że dobra książąt z rodziny królewskiéj hrabiów Artois i Prowancyi, książąt orleańskich i penthievrskich, pokrywały naówczas siódmą część terytoryum (****). Książęta krwi mają razem dochodu 24 do 25 milionów; książę orleański sam na siebie posiada 11,500,000 liwrów renty (*****).

(*) *Archiwa narodowe*, papiery komitetu duchowieństwa, teki: 10, 11, 13, 15. — Beugnot, *Pamiętniki*, I, 49, 79. — Delbos: *L'église de France*, I, 399. — Książę Lévis: *Souvenirs et portraits*, str. 156.

(**) Leoncyusz Levergne: *Economie rurale en France*, str. 24. — Périn: *La jeunesse de Robespierre* (skargi z Artois), str. 317.

(***) Boiteau: *Etat de la France en 1789*, str. 47. — Voltaire: *Politique et législation*, prośba niewolników z Saint-Claude.

(****) Necker: *De l'administration des finances*, II, 272.

(*****) Bouillé: *Pamiętniki*, str. 41. — Pamiętać należy ciągle, że trzeba conajmniéj zdwajać te cyfry, aby otrzymać to, coby im odpowiadało dzisiaj. 10,000 liwrów dochodu w r. 1766 warte były 20,000 w 1825 r. (Pani Genlis: *Pamiętniki*, roz. IX). Artur Young, zwiedzając pewien zamek w Seine-et-Marne, pisze: „Rozpytywałem panią Guerchy; z rozmowy téj wynika, że chcąc zamieszkiwać taki

To są ślady rządu feudalnego; podobne znajdujemy dzisiaj w Anglii, Austryi, Prusiech, Rossyi; rzeczywiście własność żyje o wiele dłużéj od okoliczności, co ją wytwarzają. Wszechwładza ją dała; oddzielona od wszechwładzy, pozostała w rękach niegdyś wszechwładnych. W biskupie, opacie lub hrabi król szanował właściciela, obalając spółzawodnika, a w tym właścicielu istniejącym sto rysów wskazuje jeszcze wszechwładcę zniszczonego lub pognębionego.

III.

Takie ma znaczenie usunięcie się całkowite lub częściowe od płacenia podatków. Poborcy zatrzymują się przed szlachtą, ponieważ król czuje doskonale, iż własność feudalna ma toż samo pochodzenie, co i jego władza; jeżeli królewskość jest przywilejem, to i pańskość (*le seigneurie*) jest przywilejem także; król sam jest-to po-prostu pan najbardziéj uprzywilejowany z pomiędzy uprzywilejowanych. W najwyższym stopniu absolutny i zarozumiały z praw swoich Ludwik XIV doznawał skrupułów, kiedy ostateczna konieczność zmusiła go do nałożenia na wszystkich podatku dziesiątego grosza (*). Traktaty, precedensa, zwyczaj od niepamiętnych czasów datujący, wspomnienie dawnego prawa powstrzymują jeszcze rękę skarbu. Im bardziéj właściciel jest podobny do dawnego pana samowładnego, tém szerszą jest jego nietykalność (*immunité*).

Już-to zasłania go jakiś świeży traktat, jako cudzoziemca, jako pochodzącego z rodu prawie królewskiego. „W Alzacyi książęta cudzoziemscy osiadli, zakon maltański i krzyżacki są wolni od wszelkich podatków osobistych i rzeczowych". — „W Lotaryngii kapituła remirmoncka ma przywilej dawania dobrowolnych ofiar

---

zamek z sześciu lokajami, pięciu służącemi, ośmiu końmi, utrzymywać ogród i t. d., trzymać stół otwarty, przyjmować gości, nie wyjeżdżać nigdy do Paryża, potrzeba około 1000 luidorów dochodu, w Anglii potrzebaby 2000". Dzisiaj we Francyi zamiast 24 tysięcy franków potrzebaby 50 tysięcy lub więcej. Artur Young dodaje: „Jest tu szlachta, co za 6000 lub 8000 liwrów żyje, mając dwu lokajów, dwie służące, trzy konie i kabryolet". Dzisiaj potrzebaby im 20,000 do 25,000. — Zwłaszcza na prowincyi w skutek kolei żelaznych życie stało się o wiele droższe. „Wedle przyjaciół moich z Rouergue — powiada daléj — mógłbym żyć w Milhau z rodziną moją, opływając we wszystko, za 100 luidorów; są tam rodziny szlacheckie utrzymujące się z dochodu 50 a nawet 25 luidorów". Dzisiaj w Milhau ceny wzrosły w trój- a nawet w czwórnasób. W Paryżu dom przy ulicy Świętego Honoryusza, najmowany w roku 1789 za 6000 franków, najmuje się dzisiaj za 16000.

(*) *Rapports de l'agence du clergé de 1780 à 1785.* Z powodu praw feudalnych, których zniesienia domagał się wniosek Boncerfa, kanclerz Séguier mówił w roku 1775: „Królowie nasi oświadczyli sami, że są tyle szczęśliwi, iż nie mogą nic przedsięwziąć przeciwko własności".

w charakterze podatków rządowych“ (*). Już-to zabezpieczało go utrzymanie Stanów prowincyonalnych i przywiązanie szlachectwa do ziemi: w Langwedocyi i Bretanii tylko dobra kmiece (*les biens roturiers*) płacą podatek.

Wszędzie zresztą dostojność szlachecka oswobodziła jego, jego zamek i przynależności zamku; podatek dotyka go jedynie w jego dzierżawcach. Co więcéj, dosyć gdy prowadzi uprawę sam lub przez swego rządcę, ażeby jego niezależność udzieliła się ziemi; skoro tylko dotknie gruntu, sam lub za pośrednictwem pełnomocnika, ochrania cztery pługi, trzysta morgów, które w ręku innego płaciłyby dwa tysiące franków podatku, a prócz tego „lasy, łąki, winnice, stawy, ziemie ogrodzone przytykające do zamku, choćby nie wiem jakiéj rozciągłości“. W skutek tego w Limousin i gdzie-indziéj w okolicach, których najgłówniejsza produkcya polega na łąkach i winnicach, stara się on rządzić sam albo każe rządzić znaczną częścią swych posiadłości; tym sposobem oswobadza je od poborcy (**). Bywa lepiéj: w Alzacyi, wskutek wyraźnéj ugody, nie płaci ani grosza podatku. Tak więc po czterystu pięćdziesięciu latach oblężenia, podatek, ta pierwsza machina skarbowa, najcięższa ze wszystkich, nie zrobiła prawie żadnéj szczerby we własności feudalnéj.

Od wieku dwie nowe machiny: podatek powszechny (*la capitation*) i grosz dwudziesty wydają się skuteczniejszemi, a jednak takiemi nie są (***). Najprzód zapomocą arcykruczka dyplomacyi kościelnéj duchowieństwo odwróciło, zwątliło ich natarcie. Ponieważ tworzy korporacyą i gromadzi się na zebraniach, mogło tedy traktować z królem, wykupić się, uniknąć oszacowania przez obcych, oszacować się samemu, wmówić, że jego opłaty nie są podatkami nakazanemi, ale „ofiarą“, otrzymać w zamian mnóstwo ustępstw, umiarkować dar ten, niekiedy nie uiszczać go wcale, w każdym razie zredukować go do 16 milionów co lat pięć, to znaczy trochę więcéj nad trzy miliony rocznie; w roku 1788 płaci tylko 1,800,000 liwrów i odmawia na rok 1789 (****). Co więcéj, ponieważ pożyczki

---

(*) Leoncyusz Lavergne: *Les assemblées provinciales*, str. 296. Raport Schwendta o Alzacyi w roku 1787.— Warroquier: *État de la France en 1789*, I, 541. Necker: *De l'administration des finances*, I, 19, 102. — Turgot (w Zbiorze ekonomistów): *Réponse aux observations du garde des sceaux sur la suppression des corvées*, I, 559.

(**) Tocqueville: *L'ancien régime et la révolution*, str. 406. „Mieszkańcy Montbazonu podali do podatku rządców księztwa, będącego własnością księcia Rohan. Książę ten uchyla to nadużycie i otrzymuje zwrot sumy 5344 liwrów, które kazano mu niesłusznie zapłacić“.

(***) Necker: *De l'administration des finances:* podatek gruntowy przynosił 91 milionów, dwudziesty grosz 76,500,000, podatek powszechny 41,500,000.

(****) Raudot: *la France avant la Révolution*, str. 51. — Bouillé: *Pamiętniki*,

cza, ażeby się uiścić, i ponieważ dziesięciny z dóbr pobierane nie wystarczają do amortyzowania kapitału i pokrycia procentów od długu, było tyle zręczne, że wyjednało sobie u króla i w skarbie królewskim wynagrodzenie co-roczne wynoszące dwa miliony pięćset tysięcy liwrów, tak, że zamiast płacić, samo pobiera pensyę; w roku 1787 dostaje tym sposobem 1,500,000 liwrów.

Co do szlachty, to ta nie mogąc się zgromadzać, nie mogąc miéć przedstawicieli i działać drogą publiczną, działała drogą prywatną, za pośrednictwem ministrów, intendentów, subdelegatów, dzierżawców skarbowych (*les fermiers généraux*), i wszystkich osób mających władzę; dla jéj dostojności ma się względy, ustępstwa, przysługi. Przedewszystkiém dostojność ta chroni ich, ludzi ich i ludzi ich ludzi od służby w milicyi, od kwaterunku żołnierskiego, od szarwarku drogowego. Następnie, ponieważ podatek powszechny oznaczano wedle podatku gruntowego (*la taille*), płacą mało, gdyż ten ich podatek mało wynosi. Co więcéj, każdy z nich całym wpływem swoim reklamował przeciw wyznaczonéj opłacie: „Tkliwe serce pana — pisze jeden szlachcic do intendenta — nie zgodzi się nigdy na to, ażeby głowa domu z mojego stanu był oszacowany co do dwudziestego grosza tak ściśle, jak głowa domu z pospólstwa“ (*). Z drugiéj strony, ponieważ opodatkowany płaci podatek powszechny w miejscu swego rzeczywistego zamieszkania, częstokroć bardzo daleko od dóbr, i ponieważ nie wiedziano nic o jego dochodach ruchomych: może tedy płacić, ile mu się spodoba. Nie ma żadnego dochodzenia przeciwko niemu, jeśli jest szlachcicem; względem osób zajmujących dystyngowane stanowisko rząd jest bardzo oględny; „na prowincyi — powiada Turgot — podatek powszechny uprzywilejowanych stopniowo zeszedł do sumy niesłychanie skromnéj, gdy tymczasem ten-że podatek od nieszlachty wyrównywa prawie zasadniczéj pozycyi podatkowéj“. Nakoniec „poborcy uważają się za obowiązanych do zachowywania względów wobec szlachty“ nawet wtedy, gdy zalega; „a to sprawia — mówi Necker — że z jéj podatku powszechnego i dwudziestego grosza pozostały bardzo dawne i nader znaczne niedobory“. Tak tedy, nie mogąc z frontu odeprzéć oblężenia skarbowego, szlachta uchyliła się na stronę tak, że je zrobiła prawie

---

str. 44. — Necker: *De l'administration des finances*, II, 181. Idzie tu o duchowieństwo nazwane francuzkiem (116 dyecezyj). Duchowieństwo zwane cudzoziemskiém był-to kler w trzech biskupstwach i krajach zdobytych przez Ludwika XIV; miało ono inny zarząd i płaciło prawie tak samo jak szlachta. Dziesięciny, pobierane przez duchowieństwo francuzkie z dóbr, wynosiły sumę 10,500,000 liwrów.

(*) Tocqueville, tamże str. 104, 381, 407. Necker, tamże I, 102. Boiteau, tamże 362. Bouillé, tamże, 26, 41 i następne. Turgot, tamże w różnych miejscach. Porównaj księgę V, roz. 2 o podatkach płaconych przez nie-szlachtę.

nieszkodliwém. W Szampanii „na 1,500,000 liwrów blizko, dostarczonych przez podatek powszechny, płaci tylko 14,000 liwrów“ to znaczy „dwa soldy i dwa denary za toż samo, co kosztuje nie-szlachtę 12 soldów z liwra“. Według Calonne'a „gdyby zniesiono ustępstwa i przywileje, dwudziesty grosz przyniósłby dochód podwójny“. Pod tym względem najzamożniejsi najzręczniéj umieli się bronić. „Z intendentami — mawiał książę orleański — urządzam się jako-tako, płacę niemal tyle, ile chcę“ i obrachował, że gdyby administracya prowincyonalna oszacowała go ściśle, to-by stracił 300,000 liwrów dochodu. Sprawdzono, że książęta krwi za swój dwudziesty grosz płacili 188,000 liwrów zamiast 2,400,000.

W gruncie rzeczy wśród takiego rządu uwolnienie od podatku jest ostatnią okruszyną wszechwładztwa a przynajmniéj niezależności. Uprzywilejowany unika lub nie uwzględnia oszacowania, nie tylko dlatego, że ono go ogałaca, ale i dlatego, że umniejsza jego znaczenie; jest ono oznaką nieszlachectwa, to jest dawnéj niewoli; to też opiera się skarbowi o tyleż z dumy o ile i z interesu.

IV.

Pójdźmy za nim do jego państwa. Biskup, opat, kanonik, ksieni ma swoje tak samo, jak każdy pan świecki; niegdyś bowiem klasztor i kościół były małemi państewkami — tak samo, jak hrabstwo lub księstwo.

Nienaruszona z prawéj strony Renu, zrujnowana niemal we Francyi, budowa feudalna przedstawia wszędzie plan ten sam. W niektórych stronach lepiéj osłoniętych lub mniéj na napady narażonych, zachowała ona całą swą dawną zewnętrzność. W Cahors hrabia-biskup tego miasta ma prawo, w czasie odprawiania mszy uroczystéj, „kazać położyć na ołtarzu szyszak, kirys, rękawice i szpadę“ (*). W Besançon książę-arcybiskup ma sześciu znacznych oficerów, obowiązanych składać mu hołd ze swych lenności, asystować przy jego wstąpieniu na stolicę i przy egzekwiach za niego. W Mende (**) biskup, suzeren Gevaudan'u od wieku XI, wybiera „radców, sędziów zwyczajnych i apelacyjnych, komisarzów i syndyków miejscowych“, a proszony, żeby przyszedł na zgromadzenie trzech stanów prowincyi, „odpowiada, że ponieważ stanowisko jego, posiadłości i dostojeństwo mieszczą go powyżéj wszystkich prywatnych osób w dyecezyi, nie może przeto znieść niczyjéj prezydencyi, że ponie-

(*) Co do wszystkich tych szczegółów zob. *La France ecclésiastique de 1788.*

(**) Protokóły i przedstawienia rękopiśmienne Stanów jeneralnych z r. 1789 w *Archiwach Narodowych.* Protokół z 12 stycznia 1789.

waż jest suzerenem wszystkich ziem a w szczególności baronij, nie może ustąpić kroku przed swemi wasalami i pod-wasalami", słowem, że jest królem albo mało czém mniéj w prowincyi swojéj. W Remiremont szlachecka kapituła kanoniczek „ma niższą, wyższą i średnią sprawiedliwość w pięćdziesięciu dwu okręgach dominialnych, daje prezentę na siedemdziesiąt pięć probostw, konferuje dwa kanonikaty męzkie, mianuje w miastach urzędników municypalnych, a prócz tego trzy trybunały pierwszéj instancyi i apelacyjne a wszędzie urzędników w jurysdykcyi lasów (*gruerie*). Tym sposobem trzydziestu dwu biskupów, nie licząc kapituł, są-to panowie docześni, w całości lub części, swego biskupiego miasta, niekiedy okręgu okolicznego, niekiedy, jak np. biskup z Saint-Claude — całéj okolicy. Tutaj wieża feudalna została w całości.

Gdzie-indziéj została nanowo pobielona, zwłaszcza w posiadłościach książąt krwi. W obszarach tych obejmujących dwanaście departamentów zgórą, książęta mianują na urzędy sędziowskie i beneficya. Choć podlegli królowi, mają przecież swe prawa użyteczne i zaszczytne. Są-to niemal królowie delegowani i dożywotni, gdyż pobierają nietylko to, co-by pobierał król jako właściciel, lecz nadto cząstkę jeszcze tego, co-by pobierał jako monarcha (*). Naprzykład Dom orleański otrzymuje tak zwane *les aides*, to jest dochody z trunków, z wyrobów złotych i srebrnych, z fabrykacyi żelaza, z hartowania stali, z kart, papiéru i krochmalu, słowem całą sumę jednego z największych podatków pośrednich. Nic zatém dziwnego, że jako zbliżeni tak bardzo do władzy najwyższéj, mają, tak samo jak wszechwładcy, radę, kanclerza, dług określony, dwór (**), ceremoniał domowy, i że budowa feudalna pokrywa się za ich sprawą ozdobami zbytkowemi i ocyrklowanemi, jakie przybrała za sprawą króla.

Przejdźmy do osobistości mniejszych, do pana średniéj zamożności, siedzącego na swojéj mili kwadratowéj wpośród tysiąca mieszkańców, co niegdyś byli jego poddanemi lub niewolnikami, obok klasztoru, kapituły lub biskupstwa, których prawa krzyżują się z jego prawami. Chociaż dużo zrobiono, żeby go poniżyć, miejsce jego atoli wznosi się jeszcze bardzo wysoko. Jest on jeszcze — jak

---

(*) Necker: *De l'administration des finances*, II, 271, 272. „Dom orleański — pisze on — rozporządza podatkiem zwanym *les aides*". Obrachowuje go na 51 milionów z całego królestwa.

(**) Beugnot: *Pamiętniki*, I, 77. Zauważcie ceremoniał u księcia Penthièvre (roz. I, III). Książę orleański ustanawia kapitułę i sznury kanoniczek. Posada kanclerza u księcia orleańskiego warta jest sto tysięcy liwrów rocznie (*Gustave III et la cour de France* przez Geoffroy, I, 410).

powiadają intendenci — „pierwszym mieszkańcem“; jest-to książę, którego pozbawiono zwolna jego czynności publicznych i któremu zostawiono tylko jego prawa użyteczne i zaszczytne, ale który bądź-co-bądź księciem pozostaje (*).

W kościele ma swoję ławkę i prawo pogrzebu w chórze; obicia mają na sobie jego herb; podają mu kadzidło, „wodę święconą dla odznaczenia“. Częstokroć, będąc założycielem kościoła, jest jego kollatorem, wybiera proboszcza, ma pretensyą kierowania nim: po wsiach każe według fantazyi przyśpieszać lub opóźniać godzinę mszy parafialnych. Jeżeli jest utytułowanym, to wymierza sprawiedliwość, a są całe prowincye, jak naprzykład Maine i Anjou, w których lenno każde związane jest z władzą sądową. W tym wypadku on mianuje bajlego *(bailli)*, pisarza i inne osoby prawnicze i sądownicze, prokuratorów, notaryuszów, sędziów senioralnych, woźnych z laską (*à verge*) lub na koniu (*à cheval*), którzy prowadzą śledztwo albo sądzą w jego imieniu sprawy cywilne i kryminalne, w pierwszéj instancyi. Nadto on ustanawia urzędnika leśnego (*gruyer*), to jest sędziego przekroczeń leśnych, i odbiera pieniądze nakładane przezeń jako karę. Na przestępców wszelkiego rodzaju ma własne więzienie, a niekiedy szubienicę. Z drugiéj strony, jako wynagrodzenie za koszta sądowe, bierze on dobra człowieka skazanego na śmierć lub na konfiskatę w obrębie jego posiadłości; jest spadkobiercą po bękarcie urodzonym i zmarłym w jego państewku bez testamentu i dzieci prawych; jest dziedzicem po spółkrajowcu, dziecku prawém, zmarłém u niego bez testamentu i dziedziców jawnych; przywłaszcza sobie ruchomości żywe czy nieżywe, które się zabłąkają i są bez właściciela; dla niego idzie trzecia część lub połowa znalezionych skarbów, a na wybrzeżu morskiém bierze sobie wszystko, co po rozbiciu okrętu zostaje; nakoniec — a rzecz-to o wiele zyskowniejsza w tych biednych czasach — staje się posiadaczem dóbr opuszczonych, które od lat dziesięciu uprawiać zaprzestano.

Inne opłaty świadczą jeszcze wyraźniéj, że niegdyś rząd kantonu do niego należał. Takiemi są w Owernii, Flandryi, Hainaut, Artois, Pikardyi, Alzacyi i Lotaryngii *les droits de poursoin* albo *de sauvement*, które mu zapewniają pieniądze za obronę ogólną; *les droits de guet et de garde*, których się domaga za obronę wojskową, *l'affo-rage*, którego się domaga od sprzedających piwo, wino i inne napoje hurtem czy częściowo, *le fouage* w pieniądzach lub zbożu, które

(*) Tocqueville, tamże, str. 40. Renauldon, adwokat bajlostwa w Issaudun: *Traité historique et pratique des droits seugneuriaux*, 1765. str. 8, 10, 81 i inne. — Duvergier: *Collection des lois.* Dekrety z 15—18 marca 1790 r. o zniesieniu rządu feudalnego; dekrety z 19—23 lipca 1790 r.; dekrety z 13—20 kwietnia 1791.

w wielu okolicach pobiera z każdego dymu, domu lub rodziny; *le pulvérage*, bardzo rozpowszechnione w delfinacie i Prowancyi, pobierane od przepędzanych trzód baranów; laudemium (*les lods et ventes*), opłata prawie powszechna, zapewniająca pobieranie szóstego, niekiedy piątego a nawet czwartego grosza od ceny każdego sprzedanego gruntu albo najmu przenoszącego lat dziewięć; *le droit de rachat ou relief*, wyrównywający dochodowi rocznemu a pobierany od spadkobierców kollateralnych a czasami od spadkobierców bezpośrednich; nakoniec dochód rzadszy, ale najcięższy ze wszystkich, zwany *le droit d'acapte* lub *de plait-à-merci*, wynoszący czynsz podwójny albo dochód roczny z ziemiopłodów, płacony zarówno po śmierci pana, jak i po śmierci czynszownika. Są-to prawdziwe podatki: gruntowe, od ruchomości, osobiste, patentowe, alienacyjne, zamienne, spadkowe, ustanowione niegdyś z warunkiem jakiéjś usługi publicznéj, któréj obecnie pan już nie spełnia.

Inne należytości są także dawnemi podatkami, ale pan spełnia jeszcze służbę, któréj one są wynagrodzeniem. Prawda, że król zniósł znaczną ilość myt (tysiąc dwieście w r. 1724) i ustawicznie je znosi; ale zostaje jeszcze dużo na korzyść pana: na mostach, na drogach, na promach, na statkach wypływających lub przypływających, z obowiązkiem utrzymywania mostu, drogi, promu, przystanku; wiele z nich przynosi piękny dochód, jedno np. dziewięćdziesiąt tysięcy liwrów. Podobnież pod warunkiem utrzymywania targu i dostarczania darmo wag i miar, pobiera dochód od artykułów spożywczych i towarów przywożonych na jego jarmark albo rynek: w Angoulême czterdziestą ósmą część sprzedanego zboża, w Combourg blizko Saint-Malo po tyle od głowy bydlęcéj, gdzieindziéj po tyle a tyle od wina, wiktuałów i ryby. Wybudowawszy niegdyś piec, stępę, młyn, rzeźnię, zmusza mieszkańców do posługiwania się niemi i burzy budynki, któreby mu mogły robić konkurencyę (*). Widocznie są-to jeszcze monopole i przywileje sięgające czasów, kiedy pan miał władzę publiczną.

A nie tylko miał on wtedy władzę publiczną, ale posiadał grunt i ludzi. Właścicielem ludzi jest jeszcze i teraz, przynajmniéj pod wielu względami i w wielu prowincyach. „W Szampanii właściwéj, w Sénonais, la Marche, Bourbonnais, Nivernais, Burgundyi, Franche-Comté nie ma wcale albo jest bardzo mało ziem, w którychby nie zostało śladów dawnéj niewoli... Znajduje się tam jeszcze pewna ilość poddańczuków (*serfs*) osobistych, albo takich, co się stali poddańczukami w skutek przyznania własnego albo rodzi-

(*) Szczegóły w *Archiwach narodowych* i u Renauldon'a.

ców swoich (*). Tam człowiek jest poddańczukiem już-to w skutek swego urodzenia, już-to w skutek gruntu. Czy-to *mortaillables*, czy *mainmortables*, czy *bordeliers*, tym lub innym sposobem, półtora miliona osób, jak powiadają, miało jeszcze na szyi kawałek obroży feudalnéj; nic dziwnego, bo z prawéj strony Renu prawie wszyscy wieśniacy nosili ją jeszcze. Niegdyś pan i właściciel całego ich mienia i całéj ich pracy, dziedzic może jeszcze wymagać od nich dziesięciu do dwunastu dni pańszczyźnianych rocznie, tudzież czynszu stałego płaconego co-rok. W baronii Choiseul, niedaleko od Chaumont w Szampanii, „mieszkańcy obowiązani są orać jego grunta, obsiewać je, odbywać żniwa, zwozić zboże do jego stodół; każdy kawałek gruntu, każda chata, każda głowa bydła płaci mu podatek; dzieci wtedy tylko dziedziczą po rodzicach, kiedy przy nich mieszkają; jeśli są nieobecni w chwili ich skonu, dziedzictwo przechodzi na pana". W języku owych czasów grunt taki nazywał się pięknie uposażonym (*de beaux droits*). Gdzie-indziéj dziedzic bierze spadek po kollateralnych, braciach czy synowcach, jeżeli nie mieli spólności posiadania ze zmarłym w chwili śmierci tegoż, a ta spólność wtedy tylko ma wagę, jeśli pan na nią pozwoli. W Jura i Nivernais może ścigać niewolników zbiegłych, a w razie ich śmierci, żądać zwrotu nie tylko mienia, które pozostawili u niego, ale i dorobku, który pozyskali gdzie-indziéj. W Saint-Claude nabywa tego prawa względem każdego, kto przez rok i dzień jeden przebywał w chacie jego państewka. Co do własności gruntu, jaśniéj jeszcze widać, że niegdyś miał ją całkowitą. W okręgu poddanym jego jurysdykcyi, dominium publiczne jest jego dominium prywatném; drogi, ulice i place publiczne w to wchodzą; ma prawo sadzić tam drzewa i rewindykować tam się już znajdujące. W wielu prowincyach, w skutek prawa wygonu, każe mieszkańcom płacić sobie za pozwolenie pasienia bydła na rżyskach i na „gruntach pustych i próżnych". Rzeki niespławne należą do niego, jak niemniéj kępy i nasépy tam się tworzące i ryby w nich się znajdujące. Ma prawo polowania na całym obszarze swéj jurysdykcyi; a nieszlachcic (*roturier*) musiał mu otwierać swoję sadybę obwiedzioną murem.

Jeszcze jeden rys dla wypełnienia obrazu. Ten naczelnik państwa, właściciel ludzi i gruntu był niegdyś uprawiaczem siedzącym na folwarku własnym wpośród innych folwarków jemu podległych, i z tego tytułu zastrzegał sobie pewne korzyści eksploatacyi, z których wiele zachował dotychczas. Taką korzyścią jest monopol zwany *le droit de banvin*, bardzo jeszcze rozpowszechniony, który

(*) Renauldon, 181, 200, 203. Pisze to w r. 1765.

daje mu przywilej sprzedawania swego wina z wyłączeniem wszelkiego innego, w ciągu trzydziestu lub czterdziestu dni po winobraniu. Takiém jest w Touraine prawo wypasu (*droit de préage*), to jest możność wypędzania swych koni, krów i wołów na łąki swoich poddanych. Takim jest nakoniec monopol wielkiego gołębnika (*le grand colombier à pied*), z którego tysiące gołębi żeruje w każdym czasie i na każdym gruncie, a nikt nie może ich zabić ani chwytać. Skutkiem podobnych-że okoliczności pobiera on daniny ze wszystkich gruntów, które niegdyś puścił w dzierżawę wieczystą, pod nazwami: czynszu (*cens*), danin (*censives*), *carpot*, snopowego (*champart*), niwnego (*agrier*), gruntowego (*terrage*), *parcière;* daniny te w pieniądzach lub naturze są równie rozmaite, jak różnemi być mogły położenia, okoliczności, umowy miejscowe. W Bourbonnais dostaje czwartą część zbioru, w Berry — dwanaście snopów na sto. Niekiedy dłużnikiem jego czy lokatorem jest jakieś zgromadzenie (*communauté*); jeden z deputowanych w zgromadzeniu narodowém miał lenno dwustu sztuk wina na trzech tysiącach własności prywatnych (*). Gdzie-indziéj na mocy wykupu czynszowego (*le retrait censuel*) może „zatrzymać dla siebie wszelką własność sprzedaną, z obowiązkiem spłacenia nabywcy, ale z potrąceniem na swoję korzyść opłaty laudemialnéj. Zauważcie nakoniec, że cała ta poddańczość własności tworzy, względem pana, wierzytelność uprzywilejowaną zarówno na dochodach, jak na szacunku gruntu, a względem oczynszowanych — należność nieprzedawniającą się, niepodzielną, niespłacalną.

Takie są prawa feudalne; chcąc je sobie uprzytomnić w jednym ogólnym widoku, miejmy zawsze przed oczyma hrabiego, biskupa lub opata z X w., bądącego władcą i właścicielem swego kantonu. Forma, w którą się natenczes wciska społeczność ludzka, zbudowana jest pod naporem wymagań niebezpieczeństwa ustawicznego a blizkiego, w widokach obrony miejscowéj, przez podporządkowanie wszystkich interesów potrzebie życia, ażeby ocalić ziemię, przywiązując do ziemi, za pośrednictwem własności i użycia, drużynę odważnych pod odważnym dowódcą. Niebezpieczeństwo znikło, budowa popękała. Za pieniądze panowie pozwolili chłopu oszczędnemu i wytrwałemu wyjąć z niéj wiele kamieni. Pod przymusem przystali na to, że król przywłaszczył sobie część publiczną. Pozostaje podwalina pierwotna, starodawna budowa własności, ziemia okuta w więzy albo wyczerpana dla podtrzymania formy społecznéj,

(*) Boiteau, tamże, str. 25 (1790 roku, w kwietniu). Beugnot, *Mémoires*, I, str. 142.

która się rozpadła, słowem, układ przywilejów i służebności, których przyczyna i przeznaczenie już znikły.

V.

Nie znaczy to jednak, ażeby ten układ miał być szkodliwy lub nawet nieużyteczny tylko. Istotnie, dowódca miejscowy niespełniający swego dawnego obowiązku może w zamian wypełniać jakiś obowiązek nowy. Ustanowiony dla wojny, kiedy życie było bojujące, może służyć w pokoju, kiedy rząd jest pokojowy; wielki-to zysk dla narodu, jeżeli się w nim taka przemiana dokonywa; albowiem, zachowując swoich dowódców, wolny jest od operacyi niepewnéj i strasznéj, polegającéj na stwarzaniu sobie innych. Nic trudniejszego do ustanowienia jak rząd, rozumie się rząd stały: polega on na rozkazywaniu kilku i na posłuszeństwie wszystkich, a to — rzecz przeciwna naturze. Żeby człowiek jakiś w gabinecie swoim, niekiedy wątły starzec, rozporządzał dobrami i życiem dwudziestu czy trzydziestu milionów ludzi, z których większa część nie widziała go nigdy; żeby im polecał oddawać część dziesiątą lub piątą dochodu, i żeby oni ją oddawali; żeby nakazywał im iść zabijać lub dać się zabijać i żeby oni szli; żeby tak robili przez lat dziesięć, dwadzieścia, poprzez wszystkie próby, klęski, nieszczęścia, najazdy, jak Francuzi za Ludwika XIV, Anglicy za Pitt'a, Prusacy za Fryderyka II, bez buntów i zamieszek wewnętrznych: w tém zaiste jest cud, a ażeby naród pozostał niezależnym, do spełniania cudu tego musi być codzień gotowym. Ani ta wierność, ani ta zgoda nie są owocami rozumu rozumującego; jest on zanadto chwiejny i zanadto słaby, ażeby wydać skutek tak powszechny i tak energiczny. Pozostawiona saméj sobie i wrócona nagle do stanu natury, trzoda ludzka potrafi tylko rzucać się, rozbijać się wzajem, dopóki w końcu sama siła nie weźmie góry, jak w czasach barbarzyńskich, i dopóki zpośród kurzu i krzyków nie wyjdzie przewódca wojskowy, który zazwyczaj jest rzeźnikiem. W sprawach dziejowych lepiéj jest prowadzić rzecz daléj aniżeli rozpoczynać nanowo.

Dlatego-to, zwłaszcza gdy większość jest nieukształcona, pożyteczną jest rzeczą, żeby dowódcy wyznaczeni byli zgóry przez nałóg dziedziczny słuchania ich i przez wychowanie specyalne, któreby ich przygotowało do téj roli. W takim razie publiczność nie potrzebuje ich szukać, ażeby znaleźć. Są oni gotowi w każdym kantonie, widzialni, przyjęci zgóry; poznaje się ich po nazwisku, po tytule, po majątku, po sposobie życia; a powaga ich doznanje wszędzie poszanowania. Na tę powagę najczęściéj oni zasługują; urodzeni i wychowani dla jéj zachowania, znajdują w tradycyi, w przy-

kładzie i dumie rodowéj potężne kordyały, żywiące w nich ducha publicznego; można liczyć, że zrozumieją obowiązki, które wkłada na nich ich prerogatywa.

Taką jest odnowa, którą dopuszcza rząd feudalny. Dawny dowódca może jeszcze uprawnić swoje wydatne stanowisko usługami swemi i zostać popularnym, nie przestając być uprzywilejowanym. Niegdyś komendant dystryktu i żandarm bezustanny, powinien stać się właścicielem mieszkającym na gruncie i dobroczynnym, promotorem dobrowolnym wszelkich użytecznych przedsięwzięć, obowiązkowym opiekunem biednych, administratorem i sędzią bezpłatnym kantonu, posłem bezpłatnym do króla, to znaczy: dowódcą i obrońcą, jak za dawnych czasów, za pośrednictwem nowego opiekuństwa zastosowanego do nowych okoliczności. Być urzędnikiem miejscowym a przedstawicielem w stolicy: oto dwie jego główne czynności; a jeżeli spojrzymy poprzez kanał oddzielający Francyą od Anglii, ujrzymy, iż on spełnia tam jednę lub drugą albo obie naraz.

ROZDZIAŁ III.

Usługi miejscowe, które oddawać winni uprzywilejowani. — I. Przykłady w Niemczech i Anglii. — Uprzywilejowani nie czynią tych usług we Francyi. — II. Panowie mieszkający na gruncie. — Resztki dobréj strony feudalizmu. — Nie są bynajmniéj twardzi dla dzierżawców, ale nie mają już w ręku rządów miejscowych. — Ich odosobnienie. — Szczupłość albo pomierność ich majątku. — Ich wydatki. — Nie mogą oddawać należności rządowych. — Uczucia chłopów względem nich. — III. — Panowie nie mieszkający na gruncie: — Mają olbrzymie majątki i olbrzymie prawa. — Posiadając większe korzyści, obowiązani są do większych usług. — Przyczyna ich nieobecności. — Skutek ich oddalenia. — Apatya na prowincyi. — Stan gruntów. — Nie dają jałmużny. — Nędza ich dzierżawców. — Nadużycia rządców. — Wymogi ich długów. — Stan wymiaru sprawiedliwości. — Skutki prawa łowów. — Uczucia chłopów względem nich.

I.

Rozpatrzmy się w pierwszéj, to jest w rządzie miejscowym. U bram Francyi są okolice, w których poddaństwo feudalne, cięższe aniżeli we Francyi, wydaje się lżejszém, ponieważ na drugiéj szalce wagi dobrodziejstwa utrzymują równowagę z ciężarami.

W Münsterze roku 1809 Beugnot spotyka biskupa samowładnego, miasto klasztorów i wielkich dworów pańskich, trochę kupców handlujących przedmiotami niezbędnemi, niewiele mieszczaństwa, a naokół chłopów kolonistów lub poddańczuków. Pan bierze cząstkę ze wszystkich ich dochodów, tak ze zboża jak z bydła, a po ich śmierci — część ich dziedzictwa; jeżeli się oddalają ze wsi, majątek ich przechodzi na jego własność. Służba jego chłostana bywa jak mużyki, a w każdéj wozowni jest kobyłka na ten użytek, „nie uwłaczając karom cięższym“, prawdopodobnie bastonadzie i innym. Ale „nigdy skazanemu nie przyszło nawet na myśl odwoływać się „do wyższéj instancyi“; ponieważ, jeżeli pan bije służbę jako ojciec rodziny, to i opiekuje się nią, „jak ojciec rodziny w razie choroby“, daje jéj przytułek na starość; ma staranie o wdowach i cieszy się, kiedy służba ma dużo dzieci; połączony jest z nią węzłami spółczu-

cia; służba nie jest ani nieszczęśliwa, ani niespokojna; wie, że w gwałtownéj lub nieprzewidzianéj potrzebie pan pośpieszy im z pomocą.

W państwie pruskiém, wedle ustawy Fryderyka II, niewola jeszcze cięższa kompensuje się takiemiż obowiązkami. Bez pozwolenia pana chłopi nie mogą sprzedawać roli, hipotekować jéj, uprawiać inaczéj, zmieniać sposób zarobkowania, żenić się. Jeśliby opuścili wieś, może ich ścigać wszędzie i sprowadzić na miejsce przemocą. Ma prawo nadzoru nad ich życiem prywatném, wymierza im chłostę, jeśli są pijakami lub próżniakami. W młodości odbywają przez lat kilka służbę w jego zamku; uprawiają rolę, odrabiają pańszczyznę, w niektórych miejscach trzy razy na tydzień. Ale zarówno ze zwyczaju jak z prawa, pan winien „czuwać nad tém, żeby odebrali wychowanie, winien im pomagać w nieszczęściu i zapewnić im, o ile można, środki do życia". Tak więc ciężary zarządu łączą się tu z jego korzyściami; to téż nie widać, żeby poddani wierzgali pod naciskiem ciężkiéj ręki, która ich zgina, ale i podtrzymuje.

W Anglii, wyższa klasa osięga ten-że skutek innemi środkami. I tam także ziemia płaci jeszcze dziesięcinę kościelną i to dziesięcinę ściślejszą o wiele niż we Francyi (*); *squire*, *nobleman* posiada część gruntu jeszcze obszerniejszą niż sąsiad Francuz i faktycznie ma téż większą władzę nad swoim kantonem. Ale jego dzierżawcy, lokatorowie i posesorowie nie są już jego niewolnikami ani nawet wasalami; są wolni. Jeżeli rządzi, to wpływem swoim a nie rozkazem. Mają dla niego uszanowanie, jako dla właściciela i opiekuna; jako przedstawiciel siły zbrojnéj, naczelnik milicyi, administrator, sędzia jest użytecznym naocznie. Przedewszystkiém zaś z ojca na syna, siedzi na gruncie, należy do kantonu, pozostaje w dziedziczném i nieustannem zetknięciu z ludnością miejscową, tak w skutek praw jak zabaw swoich, w skutek łowów i zakładu dla biednych, w skutek posesorów, których do stołu swego dopuszcza, w skutek sąsiadów, których spotyka w komitecie lub w *vestry* (zakrystyi).

Tak-to utrzymują się stare hierarchie; wypada i wystarcza, żeby kadry wojskowe przemieniły się w kadry cywilne i żeby znalazło się zajęcie nowożytne dla naczelnika feudalnego.

(*) Arthur Young: *Podróże po Francyi*; II, 456. We Francyi — mówi on — wynosi ona od jedenastéj do trzydziestéj drugiéj części. „Ale nie znają tu takich okropności, jakie popełniają w Anglii, gdzie rzeczywiście biorą część dziesiątą".

II.

Jeśli się cofniemy cokolwiek głębiéj w przeszłość, to i we Francyi znajdziemy tu i ówdzie takich szlachciców (*). Takim był książę Saint-Simon, ojciec sławnego pisarza, prawdziwy wszechwładca w państwie swojém Blaye, szanowany przez samego króla. Takim był dziad Mirabeau w zamku Mirabeau w Prowancyi, jeden z najwynioślejszych, najbezwzględniejszych i najnieprzystępniejszych ludzi, „wymagający, ażeby oficerowie przedstawiani do regimentu jego byli uznani przez króla i ministrów“, znoszący inspektorów rewii tylko dla formy, ale bohaterski, wspaniałomyślny, poświęcony: rozdaje wynagrodzenie sobie ofiarowane sześciu rannym kapitanom zostającym pod jego rozkazami, wstawia się za biednemi góralami procesującemi się, wygania z ziem swoich wędrownych prokuratorów, przynoszących tam swoje rzemiosło; jest „urodzonym opiekunem ludzi“ i to nawet przeciwko ministrom i królowi. Kiedy dozorcy tytoniu zeszli raz do jego proboszcza, to on ścigał ich konno tak zapalczywie, że ledwie-ledwie się skryli, pławiąc się w Durance, a potém napisał prośbę o odwołanie wszystkich naczelników, zapewniając, że w przeciwnym razie wszyscy urzędnicy, wybierający podatek *les aides*, pójdą do Rodanu albo do morza; odwołano niektórych, a sam dyrektor we własnéj osobie przyszedł go przeprosić“. Widząc, że kanton jego jest bezpłodny a koloniści leniwi, tworzy z mężczyzn, kobiet i dzieci pułki i stojąc na ich czele ze swemi dwudziestu siedmiu ranami, z szyją podtrzymywaną przez sztukę srebra, każe im pracować, płacąc im, każe karczować ziemie, które im puszcza w dzierżawę na lat sto, każe wznosić ogromne mury i zasadzać oliwkami góry skaliste. „Nikt pod żadnym pozorem nie mógł się uwolnić od pracy, chyba że był chory, a w takim razie dawano mu pomoc, i musiał uprawiać swą rolę, a na tém Mirabeau oszukiwać się nie dał, niktby zresztą oszukiwać nie śmiał“. Oto są ostatnie konary starego drzewa, węzłowate, dzikie, ale zdolne do dania cienia. Możnaby znaléźć ich kilka jeszcze w kantonach odległych, w Bretanii, w Owernii; są-to prawdziwi komendanci dystryktu; jestem pewny, że ich wieśniacy pójdą za niemi zarówno przez szacunek jak i z bojaźni. Siła ducha i ciała daje usprawiedliwioną przewagę, a nadmiar soków, rozpoczynający od gwałtów, kończy na dobrodziejstwach.

(*) Zobacz Pamiętniki Saint-Simona, Łukasza Montegny, marszałka Marmont'a, Chateaubrianda, Montlosier'a, pani la Rochejacquelein. Z siłą i prawdą odmalował ich Balzac: w *Béatrix* (baron de Guénic) i w *Gabinecie Starożytności* (margrabia d'Esgrignon).

Mniéj niezależny i mniéj twardy rząd ojcowski istnieje gdzieindziéj, jeżeli nie według prawa, to według zwyczaju. W Bretanii, niedaleko od Tréguier i Lannion — powiada bajli Mirabeau w liście swoim z roku 1760 — cały sztab straży nadmorskiéj składa się z ludzi znacznych i z ras tysiąco-letnich. Ani jednego jeszcze nie widziałem, żeby się sierdził na żołnierza chłopa, a równocześnie widziałem uszanowanie synowskie ze strony tych chłopów... Istotny-to raj ziemski dla obyczajów, prostota, prawdziwa wzniosłość patryarchalna: chłopi zachowują się względem swych panów, jak czuły syn względem ojca; panowie przemawiają do chłopów ich grubą i prostą gwarą z miną dobroduszną i uśmiechniętą, widać miłość wzajemną łączącą panów ze sługami".

Bardziéj na południu, w Bocage, krainie wyłącznie rolniczéj i bez dróg, gdzie damy podróżują konno i w powozach zaprzężonych wołami, gdzie pan nie ma dzierżawców, ale dwudziestu pięciu do trzydziestu drobnych zagrodników, z któremi się dzieli pracą i zarobkiem, pierwszeństwo wielkich nie sprawia przykrości małym. Dobrze się żyje razem, kiedy się żyje razem od urodzenia do śmierci, poufale, mając te same interesa, te same zajęcia i te same przyjemności, jak żołnierze z oficerami w czasie wojny pod namiotem, podporządkowani choć towarzysze; kiedy poufałość nie szkodzi uszanowaniu. „Pan odwiedza ich często na folwarku, rozmawia z niemi o ich sprawach, o chowie bydła, spółczuje z wypadkami i nieszczęściami, które i jego na uszczerbek narażają. Chodzi na wesela ich dzieci i pije wraz z biesiadnikami. W niedzielę tańcują na dziedzińcu zamkowym, a panie biorą udział w zabawie". Kiedy się wybiera na wilka lub dzika, proboszcz zapowiada to z ambony; chłopi z fuzyami wesoło idą na miejsce zebrania, zastają tam pana, który ich rozstawia, zachowują ściśle rozkazy sobie dane: ot i żołnierze i kapitan całkiem gotowi. Cokolwiek późniéj to i sami z siebie wybiorą go na komendanta straży narodowéj, na mera gminy, na naczelnika powstania a w roku 1792 strzelcy parafialni pójdą pod nim na „niebieskich", jak dzisiaj idą na wilka.

Takie są pozostałości dobrego ducha feudalnego, podobne do rozproszonych wierzchołków lądu zalanego wodą. Przed Ludwikiem XIV podobny widok przedstawiał się w całéj Francyi. „Szlachta wiejska dawniejsza — powiada margrabia Mirabeau (*) — pijała zadługo, sypiała na starych fotelach albo tapczanach, jeździła konno, wyprawiała się na łowy o świcie, zbierała się na św. Humberta i nie rozstawała się aż po oktawie św. Marcina... Ta szlachta wio-

(*) *Traité de la population*, str. 57.

dla życie wesołe a twarde, dobrowolnie, mało co kosztowała państwo i więcéj mu przynosiła swojém siedzeniem na wsi i swoim gnojnikiem, niż my dzisiaj naszym gustem, naszemi badaniami, naszemi kolkami i waporami... Wiadomo, jak wkorzeniony był zwyczaj i, że tak powiem, mania ustawicznych prezentów dawanych panom przez wieśniaków. Za moich czasów zwyczaj ten ustał wszędzie i słusznie... Panowie są im już do niczego; naturalną jest rzeczą, że idą w zapomnienie, tak jak oni puścili w niepamięć swoich poddanych... Ponieważ nikt nie zna już pana siedzącego na gruncie, wszyscy więc go kradną, i dobrze tak". Wszędzie, z wyjątkiem odległych zakątków, znikła miłość i jedność dwu klas; skotarz odłączył się od trzody, a pasterzy ludu zaczęto uważać za jego pasorzytów.

Pójdźmy za niemi najprzód na prowincyą. Widać tam jedynie szlachtę drobną i część średniéj; reszta — w Paryżu. Podobny rozdział w kościele: opaci komandataryusze, biskupi i arcybiskupi nie przesiadują wcale na miejscu; wielcy wikaryusze i kanonicy są w wielkich miastach; po wsiach są tylko przeorowie i proboszcze; zazwyczaj cały sztab kościelny lub świecki jest nieobecny; obecnych dostarczają tylko stopnie drugorzędne lub jeszcze niższe.

Jakżeż ci żyją z wieśniakiem? Jedna rzecz jest pewną: najczęściéj nie są dla niego ani twardzi, ani nawet obojętni. Odgrodzeni stanem, nie są odgrodzeni przestrzenią; a toż samo sąsiedztwo jest już pewnym węzłem pomiędzy ludźmi. Naprożno się rozczytywałem, nie znalazłem w nich wcale owych tyranów wiejskich, których malują deklamatorowie rewolucyi. Wyniośli względem mieszczanina, są zazwyczaj dobrzy dla wieśniaka. „Przebiegnijcie na prowincyi — powiada adwokat ówczesny Renauldon — ziemie zamieszkałe przez panów; na sto, znajdziecie może jednę lub dwie, gdzie panowie tyranizują poddanych; wszyscy inni dzielą tam cierpliwie nędzę swoich chłopów... Czekają na dłużników, darowują im należności, ułatwiają im wszelakim sposobem możność płacenia. Łagodzą, miarkują uciski zbyt niekiedy ciężkie ze strony dzierżawców, rządców, adwokatów". Jedna Angielka (Anna Plumptre), co ich widziała w Prowancyi zaraz po rewolucyi, powiada, że nienawidzeni w Aix, bardzo są kochani w swoich ziemiach. „Podczas gdy przed najpierwszemi mieszczanami przechodzą z głową podniesioną, z miną pogardliwą, chłopów pozdrawiają z nadzwyczajną grzecznością i uprzejmością". Jeden z nich udziela kobietom, dzieciom, starcom w swoich dobrach wełny i konopi do przędzenia podczas słoty, a w końcu roku daje stuliwrową nagrodę za dwie najlepsze sztuki płótna. W znacznéj liczbie wypadków chłopi nabywcy zwrócili dobrowolnie panom ich ziemię za cenę kupna. W okolicach

Paryża, niedaleko Romainville, po strasznéj burzy roku 1788 obficie rozdają jałmużny; „człowiek bardzo bogaty rozdziela natychmiast z własnego popędu czterdzieści tysięcy franków otaczającym go biedakom“; podczas zimy, w Alzacyi, w Paryżu, wszyscy dają; „przed pałacem każdéj znanéj rodziny pali się wielkie ognisko, przy którém dniem i nocą ogrzewają się biedni“.

W sprawie miłosierdzia zakonnicy, mieszkający na gruncie i będący świadkami nędzy publicznéj, pozostają wiernemi duchowi swego zgromadzenia. Na urodziny Delfina augustyanie z Montmorillon w Poitou ze swego grosza zapłacili podatki za dziewiętnaście ubogich rodzin. Roku 1781 w Prowancyi, dominikanie św. Maksymina żywili swój dystrykt, gdzie uragan zniszczył winnice i oliwniki. „Kartuzi paryzcy dają ubogim 1800 funtów chleba tygodniowo. Podczas zimy roku 1784 powiększyły się jałmużny we wszystkich domach zakonnych: ich dzierżawcy udzielają pomocy biednym mieszkańcom wiosek, a chcąc wystarczyć tym nadzwyczajnym potrzebom, wiele zakonów zwiększa ścisłość swoich postów“. Kiedy pod koniec roku 1789 idzie rzecz o ich zniesienie, napotykam na ich korzyść dużo reklamacyj pisanych przez urzędników municypalnych, przez notablów, przez gromadę mieszkańców, rzemieślników, chłopów, a te kolumny podpisów wieśniaczych są wymowne na prawdę. Siedemset rodzin z Chateau-Cambrésis przedstawiają prośbę celem zatrzymania „godnych opatów i zakonników z opactwa Świętego Andrzeja, ich wspólnych ojców i dobroczyńców, którzy ich żywili podczas gradów“. Mieszkańcy z Saint-Savin w Pirenejach „malują ze łzami boleści swoje przygnębienie“ na myśl, że mają znieść ich opactwo benedyktyńskie, jedyny zakład miłosierdzia w tym biednym kraju. W Sierk, blizko Thionville, „zakon Kartuzów — powiadają notable — jest dla nas pod każdym względem arką Pańską; główne to źródło zasiłku dla tysiąca dwustu czy pięciuset osób przychodzących tu codziennie. Tego roku mnisi rozdzielili pomiędzy nich własny swój zapas zboża po 16 liwrów niżéj kursu“. Kanonicy regularni z Domièvre w Lotaryngii żywią sześćdziesięciu ubogich dwa razy na tydzień; trzeba ich zachować — powiada prośba — „przez litość i spółczucie dla biednego ludu, którego nędza przewyższa wszelkie wyobrażenie; gdzie nie ma klasztorów regularnych i kanoników od nich zależnych, biedacy cierpią nędzę.“ W Moutiers-Saint-Jean, blizko Semur w Burgundyi, benedyktyni św. Maura dają życie całéj wiosce i żywili ją tego roku w czasie głodu. Blizko Morley w Barrois, opactwo Auvey, zakonu cystersów „było zawsze dla wszystkich wiosek sąsiednich zakładem miłosiernym“. W Airvault, w Poitou, urzędnicy municypalni, pułkownik gwardyi narodowéj, mnóstwo „chłopów i mieszkańców“ proszą o zatrzymanie

kanoników regularnych św. Augustyna. „Istnienie ich — mówi petycya — jest absolutnie nieodzowném zarówno dla miasta naszego jak i dla wiosek; a my ponieślibyśmy szkodę nienagrodzoną przez ich zniesienie“. Municypalność i rada nieustająca z Soissons pisze, że klasztor z Saint-Jean des Vignes „z ochotą zawsze brał udział w ciężarach publicznych. On-to w czasie klęsk przyjmuje obywateli bez przytułku i daje im utrzymanie. On-to sam jeden podejmował całe zgromadzenie sądowe *(assemblée du bailliage)* od chwili wyboru deputowanych do Zgromadzenia narodowego. On-to utrzymuje w chwili obecnéj kompanią regimentu Armagnac'a. On-to znajduje się wszędzie, gdzie potrzeba ponosić ofiary“. W dwudziestu okolicach oświadczają, że zakonnicy są „ojcami biednych“. W dyecezyi Auxerre podczas lata roku 1789 bernardyni z Rigny „na rzecz mieszkańców miasteczek sąsiednich pozbyli się wszystkiego, co posiadali: chleb, zboże, pieniądze i inne pomoce dawane były tysiąc dwustu osobom, które więcéj niż przez sześć tygodni nie przestawały codziennie do ich bramy kołatać... Pożyczki, zaliczki wzięte od dzierżawców, kredyt u dostarczycieli żywności dla zakonu, wszystko przyczyniło się do ułatwienia im środków pomocy dla ludu“. (*)

Opuszczam wiele innych rysów równie wyrazistych; widać z tego, że panowie, duchowni czy świeccy, nie są wcale zatwardziałemi egoistami, jeśli siedzą na gruncie. Człowiek spółczuje klęskom, których jest świadkiem; potrzeba nieobecności, ażeby zatrzéć żywość wrażenia; serce bywa niemi wzruszone, kiedy je oko ogląda. Zresztą poufałość rodzi sympatyą; nie można pozostać chłodnym wobec cierpień biedaka, któremu od lat dwudziestu mówimy dzień dobry przy powitaniu, którego życie znamy, który nie jest dla wyobraźni jakąś jednością oderwaną, jakąś cyfrą statystyczną, ale duszą przygnębioną i ciałem cierpiącém. A to tém bardziéj, że od czasu pism Roussa i ekonomistów powiew humanitarny z dniem każdym silniejszy, przenikliwszy, powszechniejszy, zaczynał serca rozczulać. Odtąd myślą o biednych i mają sobie za zaszczyt myśléć o tém. Dosyć jest czytać protokóły Stanów generalnych, ażeby dojrzéć, iż duch filantropijny rozszedł się z Paryża i przeniknął aż do zamków i opactw prowincyonalnych. Jestem przekonany, że, z wyjątkiem odosobnionych szlachetek, łowców i pijusów, unoszonych potrzebą ruchu fizycznego a w skutek braku ukształcenia zacieśnionych w zakresie życia zwierzęcego, większość panów mieszkających na gruncie podobna była, z chęci lub z czynu, do tych szlachciców, których Marmontel w swoich powieściach moralnych

(*) W Archiwach narodowych pięć plik zapełniają prośby tego rodzaju.

na scenę wówczas wyprowadzał; moda bowiem ku temu popychała, a we Francyi zawsze idą za modą. Charakter ich nie ma w sobie nic feudalnego; są-to ludzie „czuli“, łagodni, bardzo grzeczni, dosyć ukształceni, lubiący frazesy ogólnikowe, wzruszający się łatwo, żywo, chętnie, jak ten milutki rozprawiacz margrabia Ferrières, były szwoleżer, deputowany z Saumur na Zgromadzenie narodowe, autor rozprawy o *Teizmie*, romansu moralnego, pamiętników dobrodusznych a niezbyt wielkiego znaczenia; trudno sobie wyobrazić coś bardziéj odmiennego od dawnego temperamentu, szorstkiego i despotycznego. Pragnęliby oni ulżyć ludowi, to téż u siebie oszczędzają go, jak tylko mogą. Poczytywani są za szkodliwych, choć złemi nie są; złe wynika z ich położenia a nie z ich charakteru. Rzeczywiście położenie ich, pozostawiające im prawa bez odpowiednich usług, odbiera im urzędy publiczne, wpływ pożyteczny, opiekowanie się skuteczne, któremiby mogli usprawiedliwić swoje korzyści i przywiązać do siebie wieśniaków.

W téj atoli dziedzinie rząd centralny zajął ich miejsce. Oddawna już są oni bardzo słabi wobec intendenta, bardzo bezwładni w opiekowaniu się parafią swoją. Dwudziestu szlachty nie może się zebrać i rozprawiać bez wyraźnego pozwolenia królewskiego. (*) Jeżeli szlachta z Franche-Comté zbiera się raz na rok, by zjeść obiad razem i mszy wysłuchać, to się tylko toleruje, a prócz tego to niewinne bractwo zgromadzać się może jedynie w obecności intendenta.

Odłączony od równych sobie, pan odłączony jest także i od niższych. Administracya wioski nie należy do niego; nie ma nawet nad nią nadzoru: rozkład podatków i kontyngensu dla milicyi, naprawa kościoła, zwoływanie i prezydowanie w zebraniu parafialném, robienie dróg, wznoszenie zakładów miłosiernych: wszystko to jest sprawą intendenta albo urzędników gminnych, mianowanych lub kierowanych przez intendenta. Wyjąwszy bardzo obcięte prawo wymiaru sprawiedliwości, pan jest bezczynny w sprawach publicznych. Gdyby przypadkiem zechciał interweniować z tytułu urzędowego, wstawiać się za gminą; to biura bardzo szybko zmusiłyby go do milczenia. Od czasów Ludwika XIV wszystko się gięło pod uciskiem biurokracyi; całe prawodawstwo i cała praktyka administracyjna występowały przeciwko panu miejscowemu, aby mu odjąć funkcye skuteczne i ograniczyć go do gołego tytułu. W skutek tego

(*) Floquet: *Histoire du parlement de Normandie*, VI, 696. W roku 1772 dwudziestu pięciu szlachty uwięziono lub wygnano za podpisanie protestacyi przeciw rozkazom dworu.

rozłączenia funkcyj od tytułu, stał się tém dumniejszy, im mniéj był użyteczny. Jego miłość własna nie mając już wielkiéj karmi, rzuca się na małą; odtąd poszukuje odznaczeń a nie wpływu i marzy o przodowaniu a nie o rządzeniu. W istocie, rząd miejscowy, w ręku wieśniactwa podbechtywanego przez pisarków, stał się rzeczą nieszlachecką, papierową, a rzecz ta wydaje się jemu brudną. „Zraniłoby się jego dumę, gdyby się go zachęcało do zajęcia się rządem. Ustanawiać taksy, rozpisywać rekrutów, regulować pańszczyznę — to czynności niewolnicze, roboty syndyka".

Powstrzymuje się tedy, siedzi odosobniony w swym zamku, zostawia innym pracę, od któréj go wyłączają i którą on gardzi. Nie tylko wieśniaków, ale i siebie samego ledwo obronić może; ledwie potrafi utrzymać swe wyłączności, zredukować swój podatek powszechny i dwudziesty grosz, wymódz dla swych służących uwolnienie od służby wojskowéj, zabezpieczyć osobę, mieszkanie, ludzi, myślistwo i rybołówstwo od powszechnego przywłaszczenia, które w ręce Jego Ekscelencyi intendenta i panów subdelegatów oddaje wszystkie majątki i wszystkie prawa. A to tém bardziéj, że nader często jest on biedny. Bouillé (w *Pamiętnikach*, str. 50) utrzymuje, że wszystkie stare rodziny, z wyjątkiem dwustu lub trzystu, są zrujnowane. W Rouergue wielu żyje z dochodu wynoszącego pięćdziesiąt a nawet dwadzieścia pięć luidorów. W Limousin (jak mówi pewien intendent na początku wieku XVIII) na kilka tysięcy nie ma nawet piętnastu, któreby miały dwadzieścia tysięcy liwrów dochodu. W Berry około roku 1754 „trzy czwarte umiera z głodu". We Franche-Comté, bractwo, o którem dopiéro co wspominaliśmy, przedstawia komiczne widowisko: „po mszy każdy wraca do siebie, jedni pieszo, drudzy na swych Rossinantach". W Bretanii „jest kupa szlachty w urzędzie konsumpcyjnym, na folwarkach, na najpodlejszych urzędach". Niejaki pan la Morandais został rządcą pewnego majątku. Całym majątkiem pewnéj rodziny jest folwarczek „świadczący o szlacheckości swojéj gołębnikiem tylko; żyje ona po chłopsku a je chleb razowy". Inny szlachcic wdowiec „przepędza dnie na piciu, żyje rozwięzle ze swemi służącemi, a najpiękniejszemi tytułami domu swego pokrywa garnki z masłem". „Wszyscy kawalerowie z rodu Chateaubriandów byli-to pijacy i batożnicy zajęcy". Sam Chateaubriand, piszący pamiętniki, kołacze się smutnie i biednie z pięciu sługami, psem myśliwskim i dwiema staremi klaczami „w zamku, któryby mógł był pomieścić stu panów wraz ze świtą". Tu i owdzie, w pamiętnikach, można widzieć kilka tych dziwnych przestarzałych postaci, naprzykład w Burgundyi „szlachciców myśliwych, w kamaszach, w trzewikach podbitych goździami, noszących pod pachą starą zardzewiałą szpadę, umierających z głodu

i nie chcących pracować; (*) gdzieindziéj „pan Pérignan, w ubraniu, w peruce i o twarzy rudéj, rozkazuje wznosić mury z suchych kamieni na swym gruncie i upija się z miejscowym kowalem“; ponieważ był krewnym kardynała Fleury'ego, zrobiono go pierwszym księciem Fleury'm.

Wszystko się przyczynia do tego upadku: prawo, obyczaje, a naprzód prawo starszeństwa. Ustanowione na to, ażeby wszechwładza i opieka nie uległy podziałowi, rujnuje szlachtę od czasu, gdy wszechwładza i opieka nie posiadają już znaczenia. „W Bretanii — powiada Chateaubriand—starsi synowie szlachty brali dwie trzecie majątku, a młodzi dzielili się między sobą jedną trzecią spadku ojczystego“. W skutek tego „młodsi synowie tych młodszych przychodzili szybko do dzielenia się gołębiem, królikiem, rusznicą i psem myśliwskim. Cały majątek mego dziadka nie przewyższał pięciu tysięcy liwrów dochodu, z którego najstarszy z synów jego brał dwie trzecie t. j. trzy tysiące trzysta liwrów; zostawało tysiąc sześćset siedemdziesiąt liwrów na trzech młodszych, a z téj sumy najstarszy brał jeszcze sobie część należną (*le préciput*)“.

Majątku tego, co się rozdrabnia i znika, ani umieją ani chcą powiększać za pośrednictwem handlu, przemysłu lub administracyi; znaczyłoby to poniżać się. „Wielcy i potężni panowie, posiadacze gołębnika, żabińca i królikarni“ im mniéj posiadają majątku, tém bardziéj przywiązują się do nazwiska.

Dodajcie do tego pobyt zimą w mieście, reprezentacyą, wydatki wymagane przez próżność i towarzystwo, wizyty u gubernatora i intendenta: potrzeba być Niemcem lub Anglikiem, aby przepędzać miesiące smutne i dżdżyste w swoim zameczku lub na folwarku, samemu, w towarzystwie ludzi nieokrzesanych, wystawiając się na niebezpieczeństwo stania się równie nadętemi i heteroklitycznemi jak oni (**). W skutek tego zadłużają się, zapożyczają się, sprzedają kawałek ziemi, potém drugi: wielu wszystkiego się pozbyło z wyjątkiem zamku i praw pańskich, czynszu, opłaty laudemialnéj, prawa łowów i wymiaru sprawiedliwości na tém terytoryum, którego niegdyś byli właścicielami (***). Ponieważ z praw tych żyją, muszą się więc domagać ich spełnienia, nawet wtedy gdy dłużnik jest

---

(*) *La vie de mon père* par Rétif de la Bretonne. I, 146.

(**) Pani Oberkirk: *Pamiętniki*, I, 395.

(***) Leoncyusz Lavergne: *Economie rurale en France*, str. 26: „Większa część wegietowała biednie w małych wiejskich lennach, które częstokroć niewarte były więcéj nad 2000 do 3000 franków dochodu“. W czasie indemnizacyi roku 1825 wielu otrzymuje mniéj niż 1000 franków. Największa cyfra indemnizacyjna nie przewyższa 50000 franków. „Tron — mawiał Mirabeau — otoczony jest samą zrujnowaną szlachtą.“

biedny. Jakżeby mu mogli odstąpić należności w zbożu i winie, kiedy należność ta ma im dostarczyć chleba i wina na rok cały? Jakżeby go mogli uwolnić od laudemium zwanego *quint et requint*, kiedy to jedyne pieniądze, jakie dostają? Jakżeż mogą nie być wymagający, kiedy są w ciągłéj potrzebie?

Tak więc zjawiają się oto wobec chłopa jako prości wierzyciele; na tém-to kończy rząd feudalny przemieniony przez monarchią. Widzę, jak wkoło zamku sympatye zanikają, zazdrość się wznosi, niechęci się wzmagają. Oddalony od spraw, uwolniony od podatku, pan zostaje odosobnionym, cudzoziemcem pośród swoich wasali; unicestwione znaczenie i zachowane przywileje wytwarzają dla niego życie odrębne. Jeżeli z niego wychodzi, to zwiększa jedynie nędzę publiczną. Z gruntu zrujnowanego przez skarb, wybiera część produktu, tyle a tyle snopów zboża, tyle a tyle kadzi wina. Gołębie i zwierzyna jego zjadają zasiewy. Potrzeba iść mleć do jego młyna i zostawiać mu szesnastą część mąki. Pole sprzedane za sześćset liwrów wsuwa mu do kieszeni sto liwrów. Spadek po bracie dostaje się bratu zmniejszony przez pana o jaki rok dochodu. Dwadzieścia innych należności, które niegdyś szły na użytek ogółu, służy teraz do żywienia bezużytecznéj jednostki.

Chłop, taki natenczas, jakim go widzimy dzisiaj, chciwy zysku, zdecydowany i przyzwyczajony wszystko znosić i wszystko robić, byleby oszczędzić lub zyskać talara, rzuca w końcu zpodełba gniewne spojrzenia na wieżyczkę przechowywującą archiwa, na księgę gruntową, na obrzydłe pergaminy, mocą których człowiek innego jakiegoś gatunku, uprzywilejowany ze szkodą wszystkich, wierzyciel powszechny, płacony na to, żeby nic nie robić, ciągnie zyski ze wszystkich gruntów i ze wszystkich produktów. Niech się tylko zdarzy sposobność, co zatli wszystkie te pożądliwości: a spłonie księga gruntowa, z nią wieżyczka, a z wieżyczką zamek.

III.

Jeszcze smutniejszym jest widok, jeśli z gruntów, na których panowie przesiadują, przejdziemy na grunta, na których panowie nie siedzą. Szlachta czy uszlachceni, duchowni czy świeccy, panowie ci są uprzywilejowani pomiędzy uprzywilejowanemi i tworzą arystokracyą wśród arystokracyi. Stanowią ją prawie wszystkie rodziny możne i znaczne, jakiekolwiek byłoby ich pochodzenie i data (*). Swojém ciągłém lub częstém przebywaniem w stolicy,

(*) Bouillé, *Pamiętniki*, str. 50. Chérin, *Abrégé chronologique des édits* (1788). „Z tego nieprzeliczonego tłumu, który składa zakon uprzywilejowanych, zaledwie część dwudziesta może naprawdę rościć prawo do szlachectwa z dawnych, niepa-

swemi związkami lub wizytami wzajemnemi, swemi zwyczajami i zbytkiem, wpływem wywieranym i nieprzyjaźnią podniecaną tworzą grupę osobną, i oni-to posiadają najobszerniejsze ziemie, pierwsze suzerenostwa, najszersze i najzupełniejsze juryzdykcye. Téj szlachty dworskiéj i tego wyższego duchowieństwa jest może wszystkiego po tysiąc, a mała ich liczba tém wydatniéj uwypukla olbrzymie ich korzyści. Widzieliśmy, że uposażenia książąt krwi obejmują siódmą część terytoryum; Necker (**) szacuje na dwa miliony dochód z ziem posiadanych przez dwu braci królewskich. Dominia książąt Bouillon, Aiguillon i kilku innych zajmują całe mile, a swoim obszarem ciągnącym się nieprzerwanie, przypominają dobra księcia Sutherlanda, księcia Bedforda w dzisiejszéj Anglii. Z lasów tylko i kanału książę Orleanu przed ożenieniem się z kobietą, równie jak on bogatą, miał blizko milion dochodu. Państewko takie jak Clermontois, należące do księcia Kondeusza, obejmuje czterdzieści tysięcy mieszkańców; toć-to rozległość niejednego księstwa niemieckiego; „nadto wszystkie podatki lub daniny nałożone na Clermontois, pobierane są na rzecz Jego Wysokości; król nie bierze z tego ani grosza".

Oczywiście znaczenie i bogactwo idą w parze, i im więcéj ziemia przynosi, tém jéj właściciel bardziéj podobnym jest do samowładcy. Arcybiskup kambrejski, książę kambrejski, hrabia Cambrésis, ma zwierzchnictwo nad wszystkiemi lennami w krainie liczącéj siedemdziesiąt pięć tysięcy mieszkańców; on wybiera połowę urzędników miejskich w Cambray i całą administracyą w Cateau; on nominuje w dwu wielkich opactwach, on prezyduje w stanach prowincyonalnych i w biurze nieustającém, które po nich następuje; słowem, pod intendentem i obok niego zachowuje pierwszeństwo, a co więcéj, wpływ prawie taki, jaki ma dzisiaj w swojéj dzielnicy wielki książę wcielony do nowego cesarstwa niemieckiego. W pobliżu, w Hainaut, opat z Saint-Amand posiada siedem ósmych terytoryum miejskiego a za ostatnią ósmą część pobiera dochody zwierzchnicze, pańszczyznę i dziesięcinę; co więcéj, nominuje prewota i resztę urzędników, tak dalece, że jak mówią skargi „stanowi całe państwo a raczéj sam przez się jest państwem".

Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczyć wszystkie te wielkie

---

miętnych czasów". 4070 urzędów finansowych, administracyjnych, sądowych zapewniało szlachectwo. Turgot: *Collection des Economistes*, II, 276. „W skutek łatwości otrzymania szlachectwa za pieniądze, nie ma ani jednego bogacza, któryby natychmiast nie został szlachcicem". Argenson, *Pamiętniki*, III, 402.

(**) Necker: *De l'administration des finances*, II, 271. Legrand: *L'intendance du Hainaut*, 104, 118, 152, 412.

nadziały. Weźmy tylko nadział prałatów i to z jednéj strony, ze strony pieniężnéj. W *Almanach royal* i w *La France ecclésiastique de 1788* wyczytujemy zeznanie przez nich o dochodzie; ale dochód rzeczywisty jest o połowę większy w biskupstwach, podwójny i potrójny w opactwach; a jeszcze trzeba zdwoić ten dochód rzeczywisty chcąc mieć jego wartość w monecie dzisiejszéj. Stu trzydziestu i jeden biskupów i arcybiskupów mają razem 5,600,000 liwrów dochodu biskupiego a 1,200,000 liwrów w opactwach, średnio biorąc 50,000 liwrów na głowę wedle druku czyli 100,000 w rzeczywistości: to też w oczach społczesnych, mówiąc słowami widzów, którzy znali prawdę rzetelną, biskup „był-to wielki pan mający 100,000 liwrów dochodu“ (*). Niektóre ważne stolice są uposażone wspaniale. Sens przynosi 70,000 liwrów, Verdun 74,000, Tours 82,000, Beauvais, Toulouse i Bayeux 90,000, Rouen 100,000, Auch, Metz, Albi 120,000, Narbonne 160,000, Paryż i Cambray 200,000 w cyfrach urzędowych, a prawdopodobnie o połowę więcéj w sumach rzeczywiście odbieranych. Inne stolice, mniéj zyskowne, są stosunkowo jeszcze lepiéj uposażone. Wyobraźcie sobie miasteczko prowincyonalne, które częstokroć nie bywa nawet za naszych czasów lichą pod-prefekturą, np. Conserans, Mirepoix, Lavaur, Rieux, Lombez, Saint-Papoul, Comminges, Luçon, Sarlat, Mende, Fréjus, Lescar, Belley, Saint-Malo, Tréguier, Embrun, Saint-Claude, mające mniéj niż dwieście, mniéj niż sto, niekiedy mniéj niż pięćdziesiąt parafij, a dla wykonywania tego szczupłego nadzoru kościelnego, prałata, który pobiera od 25,000 do 70,000 liwrów w cyfrach urzędowych, od 37,000 do 105,000 liwrów w cyfrach rzeczywistych, od 74,000 do 210,000 liwrów w pieniądzach dzisiejszych. Co do opactw, liczę trzydzieści trzy takich, co przynoszą od 25,000 do 120,000 liwrów opatowi, dwadzieścia siedem takich, co przynoszą od 20,000 do 100,000 liwrów ksieni; zważcie te cyfry z Almanachu i pomyślcie, że je co najmniéj trzeba podwoić, ażeby otrzymać dochód rzeczywisty, że je co najmniéj trzeba pomnożyć przez cztery chcąc mieć wartość jego obecną. Jasną jest rzeczą, że z takiemi dochodami i z prawami feudalnemi policyjnemi, sądowemi, administracyjnemi, które im towarzyszą, wielki pan duchowny lub świecki jest faktycznie rodzajem księcia w swoim obwodzie, że on zbyt jest podobny do dawnego wszechwładcy, ażeby miał prawo żyć jak zwykły człowiek prywatny, że jego korzyści prywatne nadają mu charakter publiczny, że jego wysoki tytuł i olbrzymie dochody zobowiązują go do odpowiednich posług i że, nawet pod panowaniem inten-

(*) Ferrières: *Pamiętniki*, II, 57: „Wszyscy mieli po 100,000, niektórzy 200,300 aż do 800,000“.

denta, winien wasalom, dzierżawcom, poddanym pomoc ze swego wstawiennictwa, opieki i dobrodziejstwa.

Na to potrzeba było siedzieć na gruncie, a on po wiekszéj części jest nieobecny. Od lat stu pięćdziesięciu jakieś wszechmocne przyciąganie wyciąga możnych z prowincyi, popycha ich ku stolicy, a ten ruch jest nieprzeparty, gdyż jest wynikiem dwu sił największych i najpowszechniejszych, jakie na ludzi działać mogą, to jest położenia społecznego i charakteru narodowego. Nie można bezkarnie obcinać korzenie u drzewa. Ustanowiona dla rządzenia, arystokracya odrywa się od gruntu, jak tylko nie rządzi, a przestała rządzić od czasu, jak przez zagarnianie ciągle, ustawicznie rosnące prawie cały wymiar sprawiedliwości, cała administracya, cała policya, każdy szczegół rządu miejscowego lub ogólnego, cała inicyatywa, współpracownictwo lub kontrola w sprawie podatków, wyborów, dróg, robót i miłosierdzia przeszły w ręce intendenta i subdelegata, pod najwyższą dyrekcyą kontrolera jeneralnego i Rady królewskiéj *). Kanceliści, tak zwani ludzie „de plume et de robe", plebejusze bez ziemi załatwiają robotę, ani sposób wydrzeć im ją. Nawet z ramienia królewskiego gubernator prowincyonalny, choćby był dziedzicznym i księciem krwi jak Kondeusz w Burgundyi, musi ustąpić miejsca intendentowi; nie ma on urzędu rzeczywistego; jego czynności publiczne polegają na reprezentacyi i robieniu honorów. Zresztą, inne czynności załatwiałby źle: machina administracyjna, ze swemi tysiącami kół twardych, skrzypiących i brudnych, taka, jak ją utworzyli Richelieu i Ludwik XIV, funkcyonować może jedynie w ręku robotników, których można odprawić według woli, bez skrupułów a którzy chętnie ugną wszystko pod „racyę stanu"; niepodobna zadawać się z takiemi figurami. Pan tedy wstrzymuje się i oddaje im sprawy. Bezczynny, z uszczuploném znaczeniem cóżby teraz robił w swojéj dzielnicy, gdzie już nie króluje a gdzie się nudzi. Jedzie tedy do miasta, a przedewszystkiém na dwór.

(*) *L'ancien régime*, ks. 2, roz. 2 i str. 182. List bajlego Mirabeau z 23 sierpnia 1770; „Ten porządek feudalny był silnym tylko, a oni nazwali barbarzyńskim, ponieważ Francya, która miała błędy siły, ma już tylko błędy słabości i ponieważ trzodę, którą dawniéj pożerali wilcy, pożerają teraz wszy.... Trzy lub cztery uderzenia nogą lub kijem nie tyle szkodzą rodzinie biedaka ani jemu samemu, jak sześć arkuszy pisaniny, co go zjada". „Szlachta — mawiał już Saint-Simon — stała się drugim ludem, który nie ma do wyboru nic innego jak gnić w śmiertelnéj i niszczącéj bezczynności, która ją czyni zbyteczną i pogardzoną, albo iść na wojnę, by tam zginąć wśród natrząsań kancelistów, sekretarzów stanu i sekretarzów intendentury". Oto są reklamacye dusz feudalnych. Wszystkie dalsze szczegóły wzięte są od Saint-Simona, Dangeau, Luynes, Argenson i innych historyków dworu.

Zresztą tą tylko drogą można zrobić karyerę: chcąc się wywyższyć, trzeba zostać dworakiem. Król tego chce: musisz należéć do jego salonu, ażeby otrzymać od niego łaski; w przeciwnym razie, na pierwszą prośbę odpowie: „Kto-to? Człowieka tego nie widuję". Nieobecność w jego oczach nie może miéć żadnéj wymówki, nawet wówczas kiedy jéj przyczyną jest nawrócenie a pobudką pokuta; przeniesiono nadeń Boga; to dezercya. Ministrowie wypytują się listownie intendentów, czy szlachta w ich prowincyi „lubi przesiadywać u siebie" i czy „się wzbrania przyjść i złożyć winny hołd królowi". Pomyślcie o wielkości takiego przyciągania; gubernatorstwa, komendantury, biskupstwa, beneficya, urzędy dworskie, dożywocia, pensye, kredyt, łaski wszelkiego rodzaju i wszelkiego stopnia dla siebie i dla swoich, wszystko to, co państwo dwudziesto czy dwudziesto-pięcio-milionowe może ofiarować. Dla zadośćuczynienia ambicyi, próżności i interesowi, wszystko to jest tam nagromadzone jakby w rezerwoarze. Przybiegają tam i czerpią ztamtąd. A to témbardziéj, że miejsce jest miłe, urządzone jakby umyślnie na to, ażeby odpowiedzieć skłonnościom towarzyskim charakteru francuskiego. Dwór jest-to wielki salon zawsze otwarty, gdzie „poddani mogą się zbliżać do panującego swobodnie i łatwo", gdzie żyją z nim „w towarzystwie łagodném i ugrzecznioném pomimo prawie nieskończonego przedziału pod względem godności i władzy", gdzie monarcha sadzi się na to, ażeby być doskonałym gospodarzem *). Istotnie, nigdy nie było salonu tak dobrze prowadzonego ani tak odpowiednego do zatrzymania gości za pośrednictwem przyjemności wszelkiego rodzaju, piękności, godności i smaku w ozdobach, za pośrednictwem wyborowego towarzystwa i interesującego widowiska. Nie ma jak Wersal na to, żeby się pokazać, dobrze wydać, wywyższyć, żeby się bawić, rozmawiać lub gawędzić, w centrum nowin, czynności i spraw, ze śmietanką państwa i sędziami tonu, elegancyi i gustu. „Najjaśniejszy Panie! — mawiał pan Varves do Ludwika XIV — kiedy się oddalamy od Waszéj Królewskiéj Mości, nie tylko nieszczęśliwi, ale i śmieszni jesteśmy". Na prowincyi pozostaje jedynie szlachta biedna i nieokrzesana; ażeby tam mieszkać, potrzeba być zacofanym, znudzonym albo wygnanym. Kiedy król odprawia pana do jego majątku, to jest-to najgorszą niełaską; do upokorzenia upadku przyłącza się nieznośny

(*) Dzieła Ludwika XIV; są-to własne jego słowa. — Pani Vigée-Lebrun: *Wspomnienia*, I, 71: „Widziałam królowę (Maryą Antoninę), jak ugaszczała infantkę, naówczas sześcioletnią, wraz z małą wieśniaczką, którą się opiekowała; otóż królowa chciała, ażeby podawano potrawy najprzód téj małéj, mówiąc do córki: Powinnaś robić jéj honory".

ciężar nudy. Najpiękniejszy zamek w miłém położeniu jest okropną „pustynią“; nikogo tam widzieć nie można, prócz śmiesznych postaci małomiasteczkowych lub gburów wiejskich. „Wygnanie tylko — powiada Artur Young — zmusza szlachtę francuską robić to, co Anglicy robią dla przyjemności: siedzieć w swoich dobrach i upiększać je“ (*) Saint-Simon i inni historycy dworu mówiąc o jakiéj ceremonii powtarzają nieustannie: „cała Francya tam była“; rzeczywiście wszystko, co znaczy coś we Francyi, jest tam; jest-to cechą, po któréj się ci ludzie poznają wzajem. Paryż zatém i dwór stają się obowiązkowém miejscem pobytu całego pięknego świata. W takiém położeniu jeden wyjazd pociąga za sobą drugi; im bardziéj prowincya opuszczoną się staje, tém ją częściéj opuszczają. „Nie ma w całém państwie — powiada margrabia Mirabeau — ani jednego trochę znaczniejszego majątku, któregoby właściciel nie bawił w Paryżu a zatém nie zaniedbywał swoich domów i zamków“ (**). Wielcy panowie świeccy mają swój pałac w stolicy, swój antresol w Wersalu, swój domek rozkoszy w promieniu mil dwudziestu; jeżeli kiedy-niekiedy zaglądają do dóbr swoich, to tylko na polowanie. Tysiąc pięćset opatów i przeorów komendataryuszów używają swoich beneficyów jak dochodów z odległéj dzierżawy. Dwa tysiące siedemset wielkich wikarych i kanoników kapitulnych oddają sobie wizyty i obiadują w mieście. Z wyjątkiem kilku postaci apostolskich, sto trzydzieści i jeden biskupów siedzą na swych stolicach jak mogą najmniéj; będąc prawie wszyscy szlachtą a wszyscy ludźmi światowemi, cóżby robili zdala od świata, zacieśnieni w granicach miasta prowincyonalnego? Czyż można sobie wyobrazić wielkiego pana, niegdyś opata błyszczącego, eleganckiego a teraz biskupa o stu tysiącach liwrów dochodu, żeby dobrowolnie zagrzebał się na rok cały w Mende, w Condom, w Comminges, w lichym jakim domku? Zbyt wielkim zrobił się przedział pomiędzy życiem eleganckiém, urozmaiconém, literackiém w stolicy a życiem monotonném, bezczynném, prozaicznem na prowincyi. Dlatego też pan wychodzący z jednego nie może wejść w drugie; zostaje nieobecnym, przynajmniéj w duszy.

Posępnyż to widok przedstawia kraj, w którym serce przestaje przeprowadzać krew do tętnic. Artur Young, przebiegający Francyę w latach od 1787 do 1789, dziwi się, że w niéj znajduje równocześnie środek tak żywotny a kończyny tak obumarłe. Między Pa-

---

(*) *Molière: Misanthrope;* taka-to „pustynia“, w któréj Celimena nie chce się zagrzebać z Alcestem. Zobacz także w *Tartufie* obraz małego miasteczka odmalowany przez Dorynę. — Artur Young, *Travels in France*, I, 78.

(**) *Traité de la population* (z r. 1756), str. 108.

ryżem a Wersalem podwójny szereg powozów jadących i wracających (*) ciągnie się przez całe pięć mil i to bez przerwy od rana do wieczora. Na innych drogach wielki dostrzega się kontrast. „Wyjechawszy z Paryża gościńcem orleańskim — powiada Artur Young — w ciągu mil dziesięciu nie spotkaliśmy ani jednego dyliżansu, same tylko wozy pocztowe w małéj ilości, nie stanowiącéj nawet dziesiątéj części tego, cobyśmy widzieli blisko Londynu przez jednę godzinę". Na wielkim gościńcu koło Narbonny „w ciągu trzydziestu sześciu mil — mówi tenże — skrzyżowałem się jedynie z kabryoletem, półtuzinem wózków i kilkoma kobiecinami poganiającemi swego osiołka". Gdzie-indziéj, niedaleko od St.-Girons, zapisuje, że na przestrzeni dwustu pięćdziesięciu mil napotkał wszystkiego „dwa kabryolety i trzy nędzne budy podobne do staréj angielskiéj ekstrapoczty jednokonnéj, i ani jednego szlachcica". W całéj téj okolicy karczmy obrzydliwe; niepodobna tam nająć powozu, gdy tymczasem w Anglii nawet w miasteczku ustronném o dwutysiącach lub tysiącu pięćset mieszkańcach, można znaléść wygodne hotele i wszelkie środki komunikacyjne; jest-to dowodem, że we Francyi „cyrkulacyi nie ma wcale". Cywilizacya i dobrobyt istnieje tylko w miastach bardzo wielkich. „W Nantes wspaniała sala teatralna, dwarazy większa od sali Drury-Lane a pięć razy świetniejsza. Boże! — wołałem sam w sobie — więc do takiego widowiska prowadzą zagaje, wydmy, pustynie, które-m przebywał na przestrzeni mil trzystu. Jednym skokiem przechodzimy od nędzy do rozrzutności. Wieś jest pusta a jeżeli szlachcic jaki ją zamieszkuje, to w jakiéjś ponuréj ciupie, aby zaoszczędzić tych pieniędzy, które potém wyrzuci w stolicy". „Jedna bryka — powiada pan Montlosier (*Pamiętniki*, I, 161) — wyjeżdżała co tydzień z głównych miast prowincyonalnych do Paryża i niezawsze była pełna: taki-to był ruch w interesach. Miano tylko jednę gazetę, zwaną *Gazette de France*, wychodzącą dwa razy na tydzień: taki-to był ruch w umysłach". Urzędnicy paryzcy wygnani do Bourges w roku 1753 i 1754 dają nam następujący obraz jego: „Miasto, w którém nikogo nie znaléść, z kimby można było swobodnie porozmawiać o jakiéj rozumnéj i ważnéj rzeczy; szlachta, z któréj trzy czwarte umiera z głodu, nabiwszy sobie głowę swojém pochodzeniem, trzymając zdaleka urzędników i finansistów i poczytując za rzecz szczególną, iż córka poborcy podatków, zostawszy żoną radcy w parlamencie paryzkim, pozwala sobie mieć dowcip; mieszczanie odznaczający się najgrubszą niewiadomością, jedyna podpora pewnego rodzaju letargu, w którym pogrążone są umysły większéj części mieszkańców; kobiety

(*) Mam ten szczegół od starców, którzy go widzieli przed rokiem 1789.

bigotki i pretensyonalne, bardzo oddane grze i galanteryi (*)"; w tym świecie ciasnym i odrętwiałym, wpośród tych panów Tibaudier radcy i Harpin poborcy, pośród tych wicehrabiów Sotenville i hrabin Escarbagnas, arcybiskup, kardynał Larochefoucauld, wielki jałmużnik króla, uposażony w cztery grube opactwa, mający pięćset tysięcy liwrów dochodu, człowiek światowy, po większéj części nieobecny, a w czasie obecności zajmujący się upiększaniem ogrodów i pałacu; jedném słowem bażant złocisty z ptaszarni pośród gromady gęsi (**). Naturalnie brak tu wszelkiéj myśli politycznéj. „Nie można sobie wyobrazić — czytamy w rękopiśmie — kogoś obojętniejszego na wszystkie sprawy publiczne." Później jeszcze, w ogniu wypadków niezmiernie ważnych, dotykających ze strony najbardziéj dotkliwéj, taż sama obojętność. W Château-Thierry 4 lipca 1789 ani jednéj nie było kawiarni z dziennikami, w Dijon jedna tylko; w Moulins 7 sierpnia „w najlepszéj kawiarni, w któréj było co najmniéj stołów dwadzieścia, podanoby mi słonia równie prędko jak dziennik" (***). Pomiędzy Strasburgiem a Besançon ani jednéj gazety; „w Besançon jest tylko *Gazette de France*, za którą człowiek ze zdrowym rozsądkiem nie dałby ani grosza w chwili obecnéj, i *Courrier Militaire* z przed dwu tygodni; ludzie dobrze ubrani rozmawiają o rzeczach, które się zdarzyły przed dwoma lub trzema tygodniami, a uwagi ich pokazują, że nie pojmują nic z tego, co się dzisiaj dzieje". W Clermont „jadłem obiad lub wieczerzę z pięć razy przy wspólnym stole z dwudziestu lub trzydziestu przemysłowcami, kupcami, oficerami i t. d.; zaledwie jakie słówko z zakresu polityki w chwili, kiedy wszystkie serca bić-by powinny od wrażeń politycznych; niewiadomość lub głupota tych ludzi nie-do-uwierzenia. Nie ma ani jednego tygodnia, w którymby kraj ich nie był widokiem mnóstwa wydarzeń (****), rozbieranych i roztrząsanych nawet przez stolarzy i ślusarzy angielskich". Przyczyna téj bezwładności jest wyraźna; zapytani o zdanie, odpowia-

(*) Sprawozdania towarzystwa du Berry, *Bourges en 1753 et 1754*, str. 273.

(**) Tamże, str. 271. Razu pewnego kardynał pokazując gościom świeżo ukończony pałac, poprowadził ich w głąb korytarza, gdzie urządził ustępy na wzór angielski, rzecz nową natenczas. Pan Boutin de la Coulommière, syn jeneralnego poborcy finansów, krzyknął z zadziwienia na widok tego dowcipnego mechanizmu, którego sprężyny z lubością w ruch wprawiać zaczął, a zwracając się do opata Canillac'a rzekł: „Niewątpliwie rzecz-to cudowna; ale co mi cudowniejszém jeszcze się wydaje to to, że Jego Eminencya, będąc wyższym nad słabości ludzkie, raczy jednak do nich się stosować". Jest-to słówko wyborne i samo jedno może wykazać znaczenie i stanowisko prałata—wielkiego pana na prowincyi.

(***) Artur Young, II, 230 i następne.

(****) Zniesienie dziesięcin, należności feudalnych, pozwolenie zabijania zwierzyny i t. p.

dają powszechnie: „Myśmy prowincyonaliści, musimy czekać, aby się dowiedzieć, co się robi w Paryżu“. Ponieważ nie działali nigdy, nie umieją więc działać, ale, dzięki swéj bezwładności, dadzą się popchnąć do działania. Prowincya jest-to olbrzymia sadzawka zatęchła, która w skutek strasznéj ulewy może się rozlać odrazu w jednę stronę; wina to inżynierów, co przy niéj nie urządzili ani grobli ani kanałów.

Takiém jest ubezwładnienie a raczéj unicestwienie, w które popada życie miejscowe, kiedy naczelnicy miejscowi odbierają mu swoję obecność, swoję działalność lub sympatyą. O ile wiem, bierze w niém udział zaledwie trzech czy czterech wielkich panów, filantropów praktycznych, idących za wzorem szlachty angielskiéj, książę Harcourt załatwiający procesy swoich wieśniaków (*), książę Larochefoucauld-Liancourt, który w dobrach swoich założył folwark wzorowy tudzież szkołę sztuk i rzemiosł dla biednych wojskowych, hrabia Brienne, którego poddani z trzydziestu wiosek będą żądali wolności od Konwencyi. Inni, po większéj części liberalni, zadawalniają się rezonowaniem o dobru publiczném i ekonomii politycznéj. Istotnie, odrębność zwyczajów, rozdział interesów, różnica wyobrażeń są tak wielkie, że stosunki pomiędzy najmniéj pysznemi a ich bezpośredniemi dzierżawcami są rzadkie i oddalone. Nawet u samego księcia Larochefoucauld-Liancourt, kiedy Young potrzebował pewnych objaśnień, przysłano do niego rządcę. „U szlachcica w moim kraju — powiada tenże — zaproszonoby na obiad trzech czy czterech dzierżawców, którzyby zasiedli do stolu obok dam pierwszego rzędu. Nie przesadzam mówiąc, że mię to spotkało ze sto razy w pierwszych domach mojéj ojczyzny. A tego przecież nie zobaczysz we Francyi od Calais do Bayonne, wyjąwszy chyba jakiego wielkiego pana, co dużo po Anglii podróżował, i to pod warunkiem, że się go o to poprosi. Szlachta francuzka nie pomyśli nawet o zajęciu się rolnictwem lub o uczynieniu go przedmiotem rozmowy, chyba w teoryi, tak jakby się mówiło o jakiém rzemiośle albo jakim szczególe z marynarki i wogóle o jakiéjkowiek rzeczy sprzecznéj z przyzwyczajeniami i codziennemi sprawami“. Z tradycyi, mody i postanowienia są i chcą być jedynie ludźmi światowemi; wyłącznem ich zajęciem jest pogadanka i polowanie. Nigdy przewodnicy

(*) Loménie; *Les Mirabeau*, stronnica 134 (List bajlego z 25 września 1760): „Jestem w Harcourt, gdzie podziwiam dobrą i zacną wielkość właściciela. Nie mógłbym sobie wyobrazić przyjemności większéj nad tę, kiedym w dnie świąteczne widział lud cały wszędzie w zamku i poczciwych chłopków i chłopki, jak swemu opiekunowi zaglądali w oczy i o mało co nie wyjmowali mu zegarka z kieszeni dla przypatrzenia się brelokom, i to z miną braterstwa bez poufałości. Dobry książę nie pozwala pieniać się wasalom swoim; słucha ich sam i sądzi godząc ich z cierpliwością cudowną.“—Lacretelle: *Dix ans d'épreuve*, str. 58.

ludzi nie oduczyli się do tego stopnia prowadzić ludzi, t. j. oduczyli się sztuki polegającéj na pochodzie tą samą drogą, ale na czele, i na kierowaniu pracą, biorąc w niéj udział. Anglik nasz, świadek naoczny i kompetentny, pisze daléj: „Choćby wielki pan miał miliony dochodu, możecie być pewni, że ziemie jego znajdziecie leżące odłogiem. Dobra księcia Soubise i księcia Bouillon są największe we Francyi a jedynemi oznakami ich wielkości, jakie zauważyłem, są krzaki, stepy, puszcze, paprotniki. Zwiedźcie ich rezydencyą, to gdziekolwiek się znajduje, ujrzycie ją wpośród lasów obfitujących w jelenie, dziki i wilki". — „Wielcy właściciele — powiada inny spółczesny (*) — zwabieni i zatrzymani w miastach naszych zabawami zbytkownemi, nie znają wcale ziem swoich" oprócz „dzierżawców, których ciemiężą, ażeby wystarczyć na rujnujący przepych. Jakże oczekiwać ulepszeń od tych, którzy nie chcą nawet podjąć się reperacyj najniezbędniejszych do utrzymania w całości tego, co jest?"

Niewątpliwy dowód, że nieobecność panów jest przyczyną złego, widzimy w rażącéj różnicy, jaka zachodzi pomiędzy dobrami zawiadywanemi przez opata komendataryusza nieobecnego a ziemią, nad którą czuwają zakonnicy obecni. „Rozsądny podróżnik poznaje to" odrazu ze stanu uprawy. „Jeżeli napotka pola porządnie otoczone rowami, starannie uprawne i pokryte bogatém żniwem; to pola te, mówi sobie, należą do mnichów. Prawie zawsze obok tych żyznych dolin rola źle utrzymana i niemal wyczerpana przedstawia smutny kontrast, a jednak natura gruntu jest podobna; są-to dwie części téjże dzielnicy; podróżny widzi, że ta druga należy do opata komendataryusza", — „Beneficyum opata — mawiał Lefranc Pompignan — ma częstokroć minę dziedzictwa rozrzutnika; beneficyum mnichów jest jak dziedzictwo, w którém niczego się nie zaniedbuje dla polepszenia jego stanu", tak dalece, że „dwie trzecie" należące do opata mniéj mu przynoszą niż trzecia część przeznaczona dla jego mnichów. Ruina lub nędza rolnictwa: oto jeszcze jeden ze skutków nieobecności; może trzecia część gruntów francuzkich, opuszczona jak Irlandya, była również tak źle uprawianą i tak mało produkcyjną jak Irlandya w ręku bogatych *absentees*, biskupów, dziekanów i szlachciców angielskich.

Nic nie robiąc dla ziemi, jakimżeby sposobem robili coś dla ludzi? Zapewne, kiedy-niekiedy, zwłaszcza gdy opłata dzierżawna nie dochodzi, rządca pisze, rozpowiada o nędzy dzierżawcy. Zapewne również, a mianowice od lat trzydziestu, panowie pragną być

(*) *De l'état religieux* par les abbés de Bonnefoi et Bernard, 1784, stronica 287, 291.

ludzkiemi: rozprawiają z sobą o prawach człowieka; boleśnie im byłoby, gdyby widzieli bladą twarz chłopa głodnego. Ale oni go nie widzą; czyż mogą ją odgadnąć pod niezręcznym i uniżonym frazesem swego pełnomocnika? Zresztą czyż oni wiedzą, co to takiego głód? Któż z nich zna wieś z doświadczenia? I jakżeby zdołali wystawić sobie nędzę nędzarza? Na to są zbyt dalecy od niego, zbyt obcy jego życiu. Wizerunek jego przez nich tworzony jest wzięty z wyobraźni; nigdy fałszywiéj nie wyobrażano sobie chłopa, to też przebudzenie będzie straszne. Według nich jest-to sobie wieśniak, łagodny, pokorny, wdzięczny, prosty sercem i prawy umysłem, łatwy do pokierowania, pojęty według Roussa i sielanek, które w téj właśnie chwili odgrywają się we wszystkich teatrach amatorskich (*). Nie znając go, zapominają o nim; czytają list swego rządcy, potém porywa ich zaraz wir pięknego świata, a oni westchnąwszy nad niedolą biednych, myślą sobie, że tego roku nie otrzymają dochodów.

Nie jest-to wcale zbyt dobrém usposobieniem do dawania jałmużny. To też powstają skargi nie na mieszkających na gruncie, lecz na nieobecnych. „Dobra kościoła — czytamy w jednym memoryale — służą jedynie do żywienia namiętności utytułowanych". „Według kanonów — mówi inny — każdy posiadający beneficyum winien dawać czwartą część swego dochodu biednym; tymczasem w naszéj parafii jest więcéj niż dwanaście tysięcy liwrów dochodu, a ubogim nie dają nic, chyba jaką drobnostkę ze strony wielebnego proboszcza." Opat z Conches „pobiera połowę dziesięcin a w niczém nie przykłada się do wspomożenia parafii." Gdzieindziéj „kapituła w Ecouis, posiadająca beneficyum dziesięcin, nie robi nic dobrego ubogim i stara się tylko powiększyć swój dochód". Blizko ztamtąd opat w Croix-Leufroy „obłożony dziesięcinami i opat w Bernay, który dostaje pięćdziesiąt siedem tysięcy liwrów ze swego beneficyum i nie mieszka na miejscu, zatrzymują sobie wszystko a swoim proboszczom-zastępcom dają tyle, że ci zaledwie żyją" (**). „W parafii mojéj — powiada pewien proboszcz w Berry — mam sześć beneficyów prostych, których posiadacze, są zawsze nieobecni, a pobierają razem dziewięć tysięcy liwrów dochodu; zaprosiłem ich listownie słowy wzruszającemi, żeby poradzili na klęskę zeszłoroczną;

(*) Zob. pod tym względem: *La partie de chasse de Henri IV* przez Collé. Por. autorów takich jak Berquin, Florian, Marmontel i t. d. a także ryciny z owego czasu.

(**) Boivin Champeaux: *Notice historique sur la Révolution dans le département de l'Eure*, str. 63, 61.

od jednego tylko otrzymałem dwa luidory, a większość nie odpowiedziała mi nawet“ (*).

Tém oczywiściéj należy liczyć na to, że w czasie zwykłym nie darują należytości swoich. Zresztą należytości te, czynsze, opłaty laudemialne, dziesięciny i tak daléj, są w ręku rządcy, a dobrym rządcą jest ten, który ściąga wiele pieniędzy. Nie ma on prawa być hojnym na koszt swego pana, a bierze go ochota wyzyskiwać poddanych swego pana na korzyść własną. Napróżno miękka ręka pańska chciałaby być lekką i ojcowską, twarda ręka pełnomocnika cięży nad chłopami całą wagą swoją, a ustępstwa naczelnika ustępują miejsca wymaganiom podwładnego.

A cóż dopiero się dzieje, gdy zamiast komisarza w dobrach znajduje się dzierżawca, który za pośrednictwem pewnéj kwoty rocznie płaconéj kupił u pana uzyskiwanie jego należytości. W okręgu podatkowym Mayenne a pewnie i w wielu innych, ważniejsze dominia są tym sposobem wydzierżawione. Zresztą jest dużo należytości takich jak myto drogowe, opłata targowa, opłata osobna od trzody, monopol piekarni pańskiéj i młyna, które w inny sposób odebrać się nie dadzą; potrzeba panu nabywcy, coby mu oszczędził sporów i kłopotów w poborze (**). W tym wypadku bardzo częstym, cała nieużytość i cała drapieżność przedsiębiorcy, pragnącego zyskać a co najmniéj nie stracić, skrupia się na chłopach: „Jest-to wilk żarłoczny — powiada Renauldon — którego puszczono na grunta, który ciągnie z nich do ostatniego grosza, przygnębia poddanych, przyprowadza ich do żebractwa, uprawiaczów zmusza do ucieczki, czyni nienawistnym pana, co się widzi zmuszonym do tolerowania jego nadużyć, ażeby mógł się bawić“. Wyobraźcie sobie, jeżeli możecie, zło, jakie zrządzić zdoła lichwiarz wiejski uzbrojony tak uciążliwemi prawami; jest-to państwo feudalne w ręku Harpagona a raczéj ojca Grandet. Istotnie, kiedy prawo jakie staje się nieznosném, to ze skarg miejscowych łatwo się przekonać, że prawie zawsze wykonawcą jego jest dzierżawca (***); dzierżawca-to kanoników dopomina się o spadek ojczysty Joanny Mermet pod pozorem, że

(*) W Archiwach Narodowych, z 6 marca 1789. Argenson, 6 lipca 1756: „U nieboszczyka kardynała Soubise znaleziono trzy miliony brzęczącą monetą; ubogim nie dawał nic“.

(**) Przykład daje sam król, sprzedając dzierżawcom skarbowym, za pewną sumę roczną, pobór głównych podatków pośrednich.

(***) Voltaire: *Politique et Législation*, *La voix du curé* (z powodu niewolników z St.-Claude). Mowa księcia Aiguillon, 4 sierpnia 1789 na Zgromadzeniu Narodowém: „Właściciele lenn, gruntów pańskich w rzadkich tylko wypadkach winni są nadużyć, na które skarżą się ich wasale; ale ich pełnomocnicy są częstokroć bez litości“.

ona poszła do męża pierwszéj nocy ślubnéj. Nadużycia podobne możnaby znaleść zaledwie w Irlandyi z roku 1830 w tych dobrach, gdzie ponieważ dzierżawca skarbowy puszczał ziemię pod-dzierżawcom a ci jeszcze drobniejszym, biedny osadnik, umieszczony u spodu drabiny, sam jeden znosił ciężar drabiny całéj, tém silniéj przygniatany, ile że wierzyciel jego, gnieciony także, odmierzał wymagania, które nakładał, wymaganiami, które sam znosił.

Przypuśćmy, że pan, widząc to nadużycie swego imienia, zechce odjąć tym rękom najemnym administracyą swych posiadłości; w większości wypadków zrobić tego nie może: zbyt jest zadłużony, wierzycielom swoim odstąpił tę lub owę cząstkę ziemi, to lub owo źródło swoich dochodów. Od wieków już można szlachta zapożycza się w skutek zbytku, rozrzutności, niedbalstwa; w skutek tego fałszywego punktu honoru, który polega na tém przekonaniu, że rachunek jest zajęciem godném tego, co musi zdawać rachunki (*). Dumna jest ze swéj wietrzności, nazywa to życiem szlachetném. „Księże arcybiskupie — mówił Ludwik XVI do J. E. Dillona — powiadają, że masz długi i to duże. — Najjaśniejszy panie — odrzekł prałat z ironią wielkiego pana — dowiem się o tém od mego intendenta i będę miał zaszczyt zdać o tém sprawę W. Kr. Mości". Marszałek Soubise ma pięćset tysięcy liwrów dochodu, ale to mu nie wystarcza. Znane są długi kardynała Rohan, hrabiego Artois; ich miliony ginęły bez śladu w tym wirze. Książę Guéménée zbankrutował właśnie na trzydzieści pięć milionów. Książę Orleański, najbogatszy posiadacz w państwie całém, winien był przy śmierci siedemdziesiąt cztery miliony. Kiedy w dobrach emigrantów trzeba było spłacić wierzycieli, sprawdzono dowodnie, że większa część wielkich fortun stoczona była przez hipoteki (**). Kto tylko czytał pamiętniki, wie, że od lat dwustu, dla załatania dziur potrzeba kyło małżeństw pieniężnych i dobrodziejstw króla.

Dlatego-to, za przykładem samego króla, zamienili wszystko na pieniądze, mianowicie urzędy, któremi rozporządzają, i, upuszczając władzę dla korzyści, pozbyli się ostatniego skrawka rządu, jaki im pozostawał. Tym sposobem wszędzie zrzucili z siebie szanowny charakter naczelników, aby przyjąć wstrętny charakter przekupniów.

(*) Beugnot: *Pamiętniki*, I, 136.—Książę Lévis: *Souvenirs et Portraits*, 156.—*Moniteur*, posiedzenie z dnia 22 listopada 1782, mowa Bocher'a: „Według stanu opisanego na rozkaz Konwencyi, majątek księcia Orleańskiego składał się z siedemdziesięciu czterech milionów długów i ze stu czternastu aktywów". 8 stycznia 1792 oddał wierzycielom trzydzieści milionów w dobrach swoich, ażeby się oswobodzić.

(**) W r. 1785 książę Choiseul w testamencie szacował dobra swe na czternaście milionów a długi na dziesięć (Hrabia Tilly, *Pamiętniki*, II, 215).

„Nie tylko nie dają oni — powiada Renauldon — zasług swoim przedstawicielom sprawiedliwości, albo też najmują ich za cenę zniżoną, ale co gorsza w większości wypadków sprzedają swoje urzędy". Pomimo edyktu z roku 1693 sędziowie w ten sposób mianowani nie starają się wejść w skład trybunałów królewskich i nie wykonywają przysięgi. „Cóż się wtedy dzieje? Sprawiedliwość, zbyt często sprawowana przez łotrów, wyradza się w rozbój albo też w straszną bezkarność." — Zazwyczaj pan, który sprzedał urząd za pieniądze, pobiera nadto grosz setny, pięćdziesiąty, dziesiąty z ceny, kiedy tenże w inne ręce przechodzi; inną razą sprzedaje dożywocie. Urzędy takie i dożywocia pan stwarza, ażeby je mógł sprzedać. „Wszystkie rządy pańskie — powiadają memoryały — są zanieczyszczone całym tłumem woźnych wszelkiego rodzaju, sierżantów senioralnych, woźnych konnych, woźnych z laską, strażników nadzoru nad mennicą, strażników urzędu konstablów. Nie jest rzeczą rzadką, gdy się ich znajdzie z dziesięciu w okręgu, który mógłby wyżywić dwu zaledwie, gdyby się zamykali w granicach urzędu swego". To też „są oni równocześnie sędziami, prokuratorami, prokuratorami skarbowemi, pisarzami, notaryuszami" każdy w innem miejscu, każdy w kilku dominiach i pod różnemi tytułami; wszyscy wędrują, wszyscy porozumiewają się z sobą jak złodzieje na jarmarku i zgromadzają się w karczmie, ażeby tam sprawę opisać, obronić i osądzić. Niekiedy dla oszczędności pan powierza urząd któremu ze swych dzierżawców: „W Hautemont (Hainaut) lokaj jest prokuratorem skarbowym". Częściej jakiemu zgłodniałemu adwokatowi z sąsiedniego miasteczka daje płacę „któraby mu nie wystarczyła na życie nawet przez tydzień". Ten wetuje swe szkody na chłopach. Pisanina sądowa, przewlekłość i dowolne gmatwanie procedury, honorarya trzyliwrowe za godzinę dla adwokata, sześcioliwrowe dla bajlego: czarne plemię pijawek sądowniczych ssie tem zawzięciéj, im jest liczniejsze a ofiara chudsza, boć ono zapłaciło przywiléj za ssanie (*). Łatwo odgadnąć dowolność, zepsucie, niedbalstwo w takim stanie rzeczy. „Bezkarność — powiada Renauldon — nigdzie większą nie jest jak w sądownictwach pańskich... Nie ścigają tam wcale przestępców najstraszniejszych"; gdyż pan boi się kosztów na proces kryminalny, a jego sędziowie i prokuratorowie boją się, że nie będą zapłaceni za swoje starania. Zresztą, wię-

(*) W Bretanii liczba sądownictw pańskich jest olbrzymia, a prawujący się są zmuszeni przechodzić przez cztery lub pięć juryzdykcyj, zanim dojdą do Parlamentu. „Gdzież wymierzają sprawiedliwość? W karczmie, w restauracyi, gdzie na łonie pijaństwa i rozpusty, sędzia sprzedaje sprawiedliwość temu, kto więcéj płaci".

zieniem bywa częstokroć piwnica w zamku, „na sto sądownictw nie ma ani jednego, któreby było w porządku ze względu na więzienia“; strażnicy zamykają oczy albo wyciągają rękę. Dlatego-to „ziemie pana stają się schronieniem dla wszystkich zbrodniarzy kantonu“. — Straszny-to skutek jego obojętności, zwróci się on przeciwko niemu samemu: nazajutrz w klubie prokuratorzy, których liczbę zmnożył, zażądają jego głowy a bandyci, których tolerował, włożą ją na ostrze piki.

Pozostaje jeszcze punkt jeden, polowanie, gdzie juryzdykcya jest czynna i surowa, a jest-to zarazem punkt, w którym ona razi najbardziéj. Niegdyś, kiedy połowa kantonu pokryta była lasami albo leżała odłogiem i kiedy gruby zwierz pustoszył drugą połowę, słusznie zastrzegał dla siebie ściganie tego zwierza; to wchodziło w zakres jego urzędu jako miejscowego wodza. Był on wielkim żandarmem dziedzicznym, zawsze uzbrojonym, zawsze na koniu i to zarówno przeciw dzikom i wilkom jak przeciw włóczęgom i zbójom. Teraz, kiedy z urzędu żandarma pozostał mu tytuł jedynie i szlify, zatrzymuje w skutek tradycyi swój przywiléj i z usługi tworzy udręczenie. Musi polowawać i to on sam tylko; jest-to dlá niego potrzebą cielesną a zarazem oznaką rasy. Taki Rohan, taki Dillon gonią za jeleniem nawet, kiedy są księżmi, pomimo edyktów i pomimo kanonów. „Dużo polujesz, księże biskupie — mówił Ludwik XV do Dillona — wiem ja o tém, wiem. A jakże chcesz zakazać łowów swoim proboszczom, jeżeli przez całe życie dajesz im taki przykład? — Najjaśniejszy panie, co do proboszczów, to polowanie jest ich wadą, co do mnie, jest ono wadą moich przodków.“ — Kiedy miłość własna kastowa trzyma straż nad jakiémś prawem, to z czujnością nie do pojęcia. Z tego powodu nadzorcy łowów, strzelcy, gajowi, sędziowie leśni opiekują się zwierzętami tak, jakgdyby były ludźmi i ścigają ludzi, jak gdyby ci byli zwierzętami. W bajlostwie Pont-l'Evêque roku 1789 przytaczają cztery przykłady „świeżych morderstw popełnionych przez wartę łowiecką pani A., pani N., prałata i marszałka francuskiego na plebejuszach oskarżonych o przestępstwo prawa łowów lub o noszenie broni. Wszyscy czteréj zabójcy cieszą się publicznie z bezkarności“. W Artois pewna parafia oświadcza, że na terytoryum kasztelanii „zwierzyna pożera wszystkie zasiewy i że uprawiacze będą zmuszeni porzucić eksploatacyą“. Niedaleko stamtąd w Rumancourt, w Bellone „zające, króliki, kuropatwy pożerają całkowicie zasiewy, ponieważ hrabia Oisy nie poluje i nie każe polować.“ W dwudziestu wsiach sąsiadujących z Oisy gdzie tylko poluje, to konno i poprzez zboża. „Wartownicy jego zawsze uzbrojeni zabili wiele osób pod pozorem czuwania nad zachowaniem praw swego pana... Zwierzyna, przewyższająca

liczbą o wiele zwierzynę królewszczyzn (*les capitaineries royales*) zjada corocznie nadzieję zbiorów, dwadzieścia tysięcy miar (*razières*) żyta i tyleż innego zboża". W bajlostwie Evreux „zwierzyna niedługo zniszczy wszystko aż do samych chałup... Z powodu zwierzyny obywatelowi nie wolno nawet w ciągu lata wypleniać zielska, które przygłusza zboże i psuje zasiewy... Ileż to żon pozostało bez mężów, a dzieci bez ojców za nieszczęsnego zająca lub królika"! Straż leśna z Gouffern w Normandyi „jest tak straszna, że kopie, znieważa i zabija ludzi... Znam dzierżawców, którzy wdawszy się w proces z dziedziczką, ażeby otrzymać wynagrodzenie za stratę w życie, stracili czas, żniwa i koszta procesu... Jelenie i łanie widzieć można w dzień biały jak krążą koło naszych domów". W bajlostwie Domfront, mieszkańcy więcéj niż dziesięciu parafij muszą czuwać noc całą podczas więcéj niż sześciu miesięcy w roku, ażeby zabezpieczyć swoje żniwa" (*).

Oto skutki prawa polowania na prowincyi. Najżałośniejszy jednak widok znaléść można w *Ile de France*, gdzie starostwa są liczne i ciągle się rozszerzają. Jeden protokół pokazuje, że w saméj tylko parafii Vaux blizko Meulan króliki z sąsiednich królikarni spustoszyły osiemset morgów uprawnych i zniszczyły zbiór dwóch tysięcy czterystu korcy, to znaczy: pożywienie roczne ośmiuset osób. Niedaleko ztąd w Rochette, gromady łań i jeleni, w dzień biały, pożerają wszystko na polach, a w nocy przychodzą do samych ogródków właścicieli zjadać warzywa i łamać drzewka młode. Na terytoryum podległym starostwu niepodobna korzystać z warzywa, chyba w ogrodach otoczonych wysokiemi murami. W Farcy z pięciuset brzoskwiń zasadzonych w winnicy, a nadgryzanych od jeleni, po trzech latach nie pozostaje nawet dwudziestu. Na całém terytoryum Fontainebleau gminy dla ocalenia swych winnic są zmuszone utrzymywać, i to za pozwoleniem starostwa, stróżów, którzy wraz z upoważnionemi psami czuwają nad zasiewami i robią hałas od zachodu do wschodu słońca, od 1-go maja do połowy października. W Chartrettes, dzikie zwierzęta, przepłynąwszy Sekwanę, niszczą u hrabiny La Rochefoucauld całą plantacyą topól. Dobra

(*) Boivin Champeaux, str. 48. — Renauldon, 26, 416. — Protokóły w Archiwach narodowych. — Hippeau: *Le gouvernement de Normandie*, VII, 61, 74. — Paris: *La jeunesse de Robespierre*, str. 314 do 324. — Essai sur les capitaineries royales et autres (1789). — Loménie: *Beaumarchais et son temps*, I, 125. Beaumarchais, kupiwszy urząd jeneralnego nadzorcy łowów w bajlostwach królikarni Louvru (dwanaście do piętnastu mil w promieniu) z tego tytułu sądził przestępców. Dnia 15 lipca 1766 roku, skazuje dzierżawcę Ragondet'a na sto liwrów kary i każe zniszczyć nowo wzniesione bez upoważnienia mury ogradzające i szopę, ponieważ one mogą stać na zawadzie zabawom królewskim.

pewne, wydzierżawiane za dwa tysiące liwrów, puszczane już są za czterysta liwrów od chwili utworzenia starostwa wersalskiego. Słowem, jedenaście pułków kawaleryi nieprzyjacielskiéj, osadzonych w jedenastu starostwach sąsiadujących ze stolicą i udających się corano po furaż, nie zrobiłoby szkód większych. Nie można się dziwić, jeżeli przy zbliżaniu się takich rabusiów ludzie zniechęcają się do uprawy (*). Blizko Fontainebleau i Melun, w Bois-le-Roi, trzy czwarte gruntów leżą odłogiem i prawie wszystkie domy w Brolle są zwalone, widać tylko szczyty murów napół sypiące się; w Coutilles i w Chapelle-Rablay pięć dzierżaw stoi pustkami, w Arbonne znaczna ilość pól porzucona, w Villiers i w Dame-Marie, gdzie było przedtém trzy folwarki i dużo oddzielnych gospodarstw, osiemset morgów pozostaje bez uprawy.

Rzecz dziwna; w miarę jak czasy stają się łagodniejszemi, rządy łowów pogarszają się; starostowie dokładają gorliwości, ponieważ pracują pod oczyma i dla „przyjemności“ pana. W roku 1789 wystawiono właśnie sto osiem kląbów dla królików w jednym tylko kantonie starostwa Fontainebleau i to wbrew właścicielom. Ustawą z 1762 zakazano osobom prywatnym osiadłym na przestrzeni starostwa otaczać swoje dziedzictwo i jakikolwiek grunt wogóle murami, płotami lub rowami, bez specyalnego pozwolenia (**). W razie pozwolenia powinien w ogrodzeniu swojém zostawić szeroką przestrzeń pustą, ażeby polowanie mogło się tamtędy swobodnie przedostawać. Nie może trzymać u siebie łasicy, nie może mieć broni palnéj, ani narzędzia zdatnego do łowów, nie wolno prowadzić za sobą psa, choćby niezdatnego do łowów, chyba, że pies ten będzie trzymany na smyczy albo z kłódką na pysku. Co więcéj zabra-

---

(*) Argenson, *Pamiętniki* wyd. przez Rathery: 21 stycznia 1757. — „Pan Montmorin, nadzorca łowów w Fontainebleau, ciągnie ze swego urzędu sumy olbrzymie i postępuje jak prawdziwy zbójca. Mieszkańcy więcéj niż stu wiosek sąsiednich nie obsiewają już pól, ponieważ owoce i zboże zjadają sarny, jelenie i inna zwierzyna. Mają tylko parę winnic, których pilnują przez sześć miesięcy w roku, wysyłając straże dzień i noc z bębnami i brzękadłami, aby wystraszyć szkodne zwierzęta“.

23 stycznia 1753. — „Książę Conti utworzył sobie starostwo jedenasto-milowe wkoło Ile-Adam, gdzie wszyscy są dręczeni“.

23 września 1753. — „Odkąd książę orleański posiada Villers-Cotterets, przywrócił tam starostwo, i jest tam sześćdziesiąt zgórą majątków do sprzedania z powodu udręczeń wszelakich“.

(**) Starzy wieśniacy, z któremi niegdyś rozmawiałem w tych stronach, zachowali w pamięci żywe wrażenie tych udręczeń. — W Clermontois opowiadają, że strażnicy księcia Kondeusza na wiosnę brali pomiot wilczy i żywili młodych wilczków w fosach zamku. Puszczano je w początkach zimy, a służba wilcza polowała na nie. A tymczasem zjadały one baranów, a tu i owdzie nawet dziecko.

niają kosić łąkę lub ścinać lucernę przed świętym Janem, chodzić na własne pole od 1-go maja do 24-go czerwca, udawać się na kępy na Sekwanie, ścinać tam trawę lub łozinę, nawet kiedy ta trawa i ta łozina do niego należy; a to dlatego, że w tym czasie kuropatwy siedzą na jajach i że prawodawca niemi się opiekuje; mniéj względów miałby dla kobiety w połogu; starzy kronikarze powiedzieliby jako o Wilhelmie Rudym, że wnętrzności jego są ojcowskiemi dla zwierząt jedynie. Otóż we Francyi jest czterysta mil kwadratowych ziemi podległéj zarządowi starostw (*), a jak Francya długa i szeroka, zwierzyna wielka czy mała jest tyranem wieśniaka. Wyprowadźcie ztąd wniosek, a raczéj posłuchajcie, jak lud go wyprowadza. „Ile razy — powiada roku 1789 Montlosier w *Pamiętnikach* (I, 175) — zdarzyło mi się spotkać na drodze gromady jeleni albo danieli, przewodnicy moi zaczynali natychmiast wołać: oto szlachta! robiąc alluzyą do spustoszeń, jakie czynią zwierzęta te w ich ziemiach“. Tak więc, w oczach poddanych swoich są oni zwierzętami dzikiemi.

Do tego-to prowadzi przywiléj odłączony od posługi; tym-to sposobem obowiązek opieki wyradza się w prawo spustoszenia, a ludzie litościwi i rozumni działają, sami o tém nie wiedząc, jak ludzie nierozumni i okrutni. Oddzieleni od ludu, wyniszczają go; będąc naczelnikami nominalnemi, oduczyli się powinności naczelników rzeczywistych; utraciwszy charakter publiczny, nie ustępują ani na włos od swych korzyści prywatnych. Tém-to gorzéj dla okręgu i tém gorzéj dla nich samych. Trzydziestu czy czterdziestu potajemnych łowców, których dzisiaj ścigają na swych gruntach, pójdą nazajutrz na ich zamek przewodnicząc tłumowi.

Nieobecność panów, apatya prowincyj, zły stan gospodarstw, nadużycia dzierżawców, zepsucie sądownictw, ucisk starostw, próżniactwo, długi i nieużytość dziedzica, opuszczenie, nędza, zdziczenie i nienawistne usposobienie wasali: wszystko to wynika z téj saméj przyczyny i wytwarza ten sam skutek. Kiedy zwierzchność przemienia się w synekurę, staje się ciężką, nie pozostając użyteczną, a kiedy jest już ciężką nie będąc użyteczną, to się ją zrzuca.

(*) Dobra królewskie obejmują lasów milion morgów, nie licząc lasów położonych w majątkach rodzeństwa albo przeznaczonych do fabryk lub warzelni soli (Necker: *Compte rendu*, II, 56).

ROZDZIAŁ IV.

Usługi ogólne, które oddawać winni uprzywilejowani. — Przykłady w Anglii. — Uprzywilejowani nie oddają tych usług we Francyi. — Wpływ i prawa im pozostawione. — Posługują się niemi tylko dla siebie samych. — II. Zgromadzenia duchowieństwa. — Obsługują tylko interesa kościelne. — Duchowieństwo uwolnione od podatku. — Starania jego ajentów. — Jego żarliwość przeciwko protestantom. — Wpływ szlachty. — Ustawy na jéj korzyść. — Przewaga, którą zyskuje w Kościele. — Rozdział biskupstw i opactw. — Przewaga, którą zyskuje szlachta w Państwie. — Gubernatorstwa, urzędy, synekury, pensye, gratyfikacye. — Zamiast być użyteczną, staje się ciężarem. — IV. Odosobnienie naczelników. — Uczucia podwładnych. — Szlachta prowincyonalna. — Proboszcze. — V. Król. — Przywiléj jego jest największym ze wszystkich. — Zagarnąwszy wszystkie władze, obarczył się wszystkiemi funkcyami. — Ciężar tego zadania. — Usuwa się z pod niego, albo mu nie wystarcza. — Spokój jego sumienia. — Francya jest jego własnością. — Jak tego nadużywa. — Królewskość staje się ogniskiem nadużyć. — VI. Utajony rozkład Francyi.

I.

Nieużyteczni w okręgu, mogliby być użytecznemi w stolicy i, nie biorąc udziału w rządzie miejscowym, służyć w rządzie centralnym. Tak robi lord, baronet, squire, nawet wtedy gdy nie jest sędzią *(justice)* w swojém hrabstwie lub członkiem jakiéj komisyi w swojéj parafii. Jako deputowany z wyboru w izbie niższéj, jako członek dziedziczny w izbie wyższéj, trzyma on sznury mieszka publicznego i niedozwala władcy czerpać z niego zbyt głęboko. Taki jest układ polityczny w kraju, w którym panowie feudalni zamiast dopuścić króla do połączenia się z gminami, sami połączyli się z gminami przeciwko królowi. Ażeby módz lepiéj obronić interesa własne, bronili interesów cudzych i, bywszy przedstawicielami sobie równych, stali się przedstawicielami narodu.

Nic podobnego we Francyi. Stany jeneralne poszły w niepamięć, a król może zgodnie z prawdą nazwać się jedynym przedstawicielem kraju. Na podobieństwo drzew zagłuszonych cieniem dębu olbrzymiego, inne władze publiczne zginęły z rozrostu jego wła-

dzy; co jeszcze pozostało, to zawala dzisiaj miejsce i tworzy wkoło niego okrąg krzaków snujących się przy ziemi albo pniów wyschłych. Jeden z nich, Parlament, prosta latorośl wyszła z wielkiego dębu, sądził niekiedy, że ma korzeń własny; ale soki jego zbyt widocznie były zapożyczone, ażeby mógł stać o własnéj sile i zapewnić ludowi schronienie niezależne. Inne ciała, pozostałe przy życiu chociaż skarłowaciałe: zgromadzenie duchowieństwa i stany prowincyonalne opiekują się jeszcze jednym stanem i czterema czy pięciu prowincyami; ale opieka ta obejmuje tylko stan lub prowincyą, i, jeżeli broni interesu cząstkowego, to zazwyczaj przeciwko interesowi ogólnemu.

II.

Przypatrzmy się najżywotniejszemu i najlepiéj usadowionemu z tych ciał, to jest zgromadzeniu duchowieństwa. Zbiera się ono co pięć lat, a w przerwie, dwu ajentów przez nie wybranych czuwa nad interesami stanu. Zwoływane przez rząd, kierowane przezeń, zatrzymywane lub rozpuszczane wedle potrzeby, zawsze pod jego ręką, używane przezeń do celów politycznych, mimo to pozostaje ono schronieniem dla duchowieństwa, którego jest przedstawicielem. Schronieniem atoli jest dla niego tylko, a w szeregu tranzakcyj, za pomocą których broni się przeciw skarbowi, składa ciężar z ramion swoich na to jedynie, ażeby tém cięższy zrzucić na ramiona innych. Widzieliśmy, jak dyplomacya jego ocaliła nietykalności duchowieństwa, jak go wykupiła od podatku powszechnego i dwudziestego grosza, jak zmieniła udział swój w podatku na „dobrowolną ofiarę“, jak corocznie dar ten obraca na spłacenie kapitałów zaciągniętych dla wykupu, jaką delikatną sztuką potrafiło nie tylko nic nie składać do skarbu, ale jeszcze wyciągać corocznie ze skarbu około 1500000 liwrów; tém-to lepiéj dla kościoła, ale tém gorzéj dla ludu.—A teraz przebiegnijcie okiem stosy foliałów, gdzie w przedziałach co-pięciorocznych następują raporty ajentów, ludzi zręcznych, którzy tym sposobem przygotowują się do najważniejszych godności w Kościele, opatów Boisgelin, Périgord, Barral, Montesquiou; w każdéj chwili, dzięki ich staraniom wobec sędziów i Rady, dzięki powadze, jaką nadaje ich skargom niezadowolenie potężnego stanu stojącego po-za ich plecami, niejedna sprawa kościelna bywa rozstrzygnięta w duchu kościelnym, niejedno prawo feudalne bywa utrzymane na korzyść kapituły albo biskupa, niejedna reklamacya ogółu bywa odrzucona. W roku 1781, pomimo wyroku Parlamentu w Rennes, kanonicy z Saint-Malo mieli sobie zatwierdzony monopol co do piekarni swojéj, na szkodę piekarzy, którzy chcieli piec w domu, i mie-

szkańców, którzy płaciliby taniéj za chleb pieczony u piekarzy. W roku 1773 Guénin, bakałarz usunięty przez biskupa z Langres, a napróżno popierany przez mieszkańców, zmuszony jest ustąpić miejsca następcy, którego prałat mianował samowolnie. W 1770 Rastel, protestant, za to, że otworzył szkołę publiczną w Saint-Affrique, zostaje pociągnięty do odpowiedzialności na żądanie biskupa i ajentów duchowieństwa; zamykają mu szkołę i wsadzają go do więzienia.

Kiedy ciało jakie zatrzymało w swych ręku sznurki swego mieszka, to otrzymuje dużo grzeczności, będących równoważnikiem pieniędzy przez nie udzielanych. Rozkazujący ton króla, pokorna mina duchowieństwa nie zmienia gruntu rzeczy; pomiędzy niemi następuje targ; za dar — dar; prawo przeciwko protestantom — w zamian za jeden lub dwa miliony dodane do ofiary dobrowolnéj. Tym-to sposobem powstało stopniowo w wieku XVII odwołanie edyktu nantejskiego, artykuł po artykule, jak jedno pociągnięcie sznurka po drugiém pociągnięciu; każde nowe prześladowanie okupione nową hojnością, tak dalece, że jeżeli duchowieństwo wspiera państwo, to pod warunkiem, ażeby państwo stało się katem. W ciągu całego wieku XVIII, Kościół czuwa nad tém, ażeby operacya ciągle szła daléj. W 1717, kiedy w Anduze odkryto zebranie siedemdziesięciu czterech osób, mężczyzn oddano na galery, a kobiety do więzienia. W 1724 edykt ogłasza, że ci wszyscy, którzy będą uczestniczyć w zebraniu i wszyscy ci, którzy będą mieli jakie bezpośrednie lub pośrednie stosunki z predykantami, skazani zostaną na konfiskatę majątków, kobiety ogolone i zamknięte na całe życie, mężczyzni oddani na galery na wieki. W 1745 i 1746 w Delfinacie dwustu siedemdziesięciu siedmiu protestantów skazano na galery, a mnóstwo kobiet na oświczenie. Od roku 1744 do 1752 na wschodzie i południu sześciuset protestantów wtrącono do więzienia, a ośmiuset skazano na rozmaite kary. W roku 1774 niejakiemu Roux, kalwinowi w Nîmes, odebrano dwoje dzieci. Aż do nadejścia rewolucyi w Langwedocyi wieszają „ministrów“ i posyłają dragonów przeciw kongregacyom zbierającym się na puszczy na modlitwę; matka Guizot'a dostała w spódnicę niejeden postrzał; bo w Langwedocyi za pośrednictwem Stanów prowincyonalnych „biskupi są panami rzeczy świeckich więcéj niż gdzieindziéj, a mają oni usposobienie do ciągłych dragonad, do nawracania za pomocą strzelby“. W roku 1775, przy namaszczeniu arcybiskup Lonémie de Briene, znany niedowiarek, mówi do młodego króla: „Potępisz systemy grzesznéj tolerancyi... Dokończysz dzieła, które podjął Ludwik Wielki. Tobie zostawiono zadać cios ostatni kalwinizmowi w swych państwach“. W roku 1780 zgromadzenie duchowieństwa oświadcza,

że „ołtarz i tron byłyby zarówno w niebezpieczeństwie, gdyby pozwolono herezyi rozerwać swe kajdany“. Nawet w roku 1789 duchowieństwo w swych memoryałach, zgadzając się wprawdzie na tolerowanie akatolików, poczytuje edykt z roku 1788 za zbyt liberalny; chce ono, żeby ich wyłączono od urzędów sądowych, żeby im nigdy nie pozwolono na publiczne sprawowanie kultu i żeby zabroniono małżeństw mieszanych; co więcéj, domaga się uprzedniéj cenzury dla wszystkich dzieł, komitetu duchownego, któryby o nich donosił i kar haniebnych na autorów książek niereligijnych; nakoniec żąda dla samego siebie kierownictwa szkołami publicznemi i nadzoru nad szkołami prywatnemi.

Nie ma nic dziwnego w téj nietolerancyi i w tym egoizmie. Stan każdy, jak jednostka, myśli najprzód i przedewszystkiém o sobie. Jeżeli niekiedy poświęca coś z przywileju swego, to na to, ażeby zapewnić sobie pomoc innych stanów. W takim wypadku, jak to właśnie jest w Anglii, wszystkie te przywileje, układające się między sobą i wspierające się wzajem, przez swe połączenie tworzą swobody publiczne. Tutaj, ponieważ jeden stan tylko był reprezentowany, deputowani jego ani są obowiązani, ani nie mają ochoty robić jakiekolwiek ustępstwa innym; interes stanu jest ich jedynym przewodnikiem; oni podporządkowują mu interes ogólny i służą mu za wszelką cenę, nawet za pośrednictwem zamachów publicznych.

III.

Tak pracują ciała, kiedy, zamiast być zjednoczone, są rozdzielone. Podobnyż widok, jeśli spojrzymy na kasty albo koterye; odosobnienie ich jest przyczyną ich egoizmu. Od spodu do wierzchu drabiny, władze legalne lub moralne, któreby powinny przedstawiać naród, przedstawiają tylko siebie, a każdy z nich pełni urząd dla siebie ze szkodą narodu. Mimo braku prawa zgromadzania się i głosowania, szlachta ma wpływ, a chcąc wiedzieć, jak z niego korzysta, dosyć czytać edykty i ‚almanach“. Ustawa narzucona marszałkowi Ségur (*Pamiętniki*, I, 16, 41) wzniosła właśnie nanowo starą baryerę, wyłączającą plebejuszów od stopni wojskowych, tak, że odtąd, chcąc zostać kapitanem, trzeba dowieść czterech stopni szlachectwa. Podobnież, w ostatnich czasach, potrzeba być szlachcicem, ażeby zostać przyjętym na urzędnika od próśb (*maître des requêtes*) — i decyduje się w tajemnicy, że na przyszłość „wszystkie dobra kościelne, od najskromniejszego przeorostwa aż do najbogatszych opactw, zachowane będą dla szlachty“. Rzeczywiście wszystkie wysokie posady, duchowne czy świeckie, są dla niéj; wszystkie synekury, duchowne czy świeckie, są dla niéj albo dla jéj

krewnych, znajomych, protegowanych i służących. Francya podobna jest do obszernéj stajni, w którejby konie rasowe miały podwójną i potrójnę porcyą, za to że nic nie robią, albo robią do połowy, gdy tymczasem konie robocze dokonywają całéj roboty i dostają pół porcyi, albo też nic wcale nie dostają. A zauważyć jeszcze trzeba, że pomiędzy temi końmi rasowemi jest gromada uprzywilejowana, która urodziwszy się przy saméj drabince, usuwa sobie równych i je całą gębą, tłusta, błyszcząca, z włosem gładkim, z podściółką aż po brzuch, bez innego zatrudnienia jak ciągłe zgarnianie ku sobie. Jest-to szlachta dworska, żyjąca bliziutko łask samych, wyćwiczona od dzieciństwa w żądaniu, otrzymywaniu i żądaniu ponownem, wyłącznie zwracająca uwagę na skłonności i obojętności królewskie, dla któréj przedpokój w Wersalu (*Oeil de boeuf*) stanowi świat cały, „obojętna względem spraw państwa tak samo jak względem spraw własnych, pozwalająca kierować pierwszemi intendentom prowincyonalnym, tak jak oddaje drugie pod zarząd swoich własnych intendentów“.

Zobaczmy ich przy pracy nad budżetem. Wiadomo, jak doniosłym jest budżet Kościoła; sądzę, że co najmniéj dostają z niego połowę. Dziewiętnaście kapituł szlacheckich męzkich, dwadzieścia pięć kapituł szlacheckich żeńskich, dwieście sześćdziesiąt komandoryj maltańskich należy do nich w skutek ustawy. W skutek względów, zajmują wszystkie arcybiskupstwa i, prócz pięciu, wszystkie biskupstwa. Na czterech opatów komendataryuszów i wikarych jeneralnych, dostarczają trzech. Jeżeli z pomiędzy klasztorów żeńskich o nominacyi królewskiéj wybierze się te, które przynoszą 20000 i więcéj liwrów, to przekonamy się, że we wszystkich ksieniami są panny z rodów szlacheckich. Podam jeden szczegół dla okazania rozciągłości łask: naliczyłem osiemdziesiąt trzy opactwa męzkie w posiadaniu jałmużników, kapelanów, nauczycielów lub lektorów króla, królowéj, książąt i księżniczek krwi; jeden z nich, opat Vermont ma 80000 liwrów dochodu z beneficyów. Słowem, wielkie czy małe, synekury duchowne o nominicyi królewskiéj, w liczbie tysiąca pięćset, są monetą na użytek potężnych, czy-to żeby ją sypali w kształcie deszczu złotego dla wynagrodzenia wierności swoich znajomych lub służby, czy też żeby ją zachowali w obszernych zbiornikach dla utrzymania godności swego stopnia. Zresztą, według zwyczaju dawania więcéj temu, kto więcéj ma, najbogatsi prałaci mają oprócz dochodów biskupich najbogatsze opactwa. Wedle almanachu, Argentré, biskup z Séez, dostaje w ten sposób dodatkowo 34000 liwrów dochodu, Suffren, biskup z Sisteron — 36000, Girac, biskup z Rennes — 40000, Bourdeille, biskup z Soissons — 42000, Agout Bonneval, biskup z Pamiers — 45000, Mar-

boeuf, biskup z Autun — 50000, Rohan, biskup ze Strasburga — 60000, Cicé, biskup z Bordeaux — 63000, Luynes, biskup z Sens — 82000, Bernis, arcybiskup z Alby — 100000, Brienne, arcybiskup z Tuluzy — 106000, Dillon, arcybiskup z Narbonne — 120000, la Rochefoucauld, arcybiskup z Rouen — 130000; to znaczy dwa a niekiedy i trzy razy tyle w sumach rzeczywiście odbieranych, cztery zaś a niekiedy sześć razy tyle w wartościach dzisiejszych. Biskup Rohan pobierał ze swych opactw nie 60000 liwrów, ale 400000, a arcybiskup Brienne, najbogatszy ze wszystkich po biskupie Rohanie, 24 sierpnia 1788 roku w chwili opuszczenia ministeryum posyłał „do skarbu po 20000 liwrów za swój miesiąc, który jeszcze nie upłynął; akuratność-to tém godniejsza podziwienia, że nie licząc pensyi przywiązanéj do jego posady i 6000 liwrów związanych za wstęgą niebieską, posiadał w beneficyach 678000 liwrów dochodu, i że dopiéro co właśnie wycięcie lasu w jedném z opactw przyniosło mu milion“. (Marmontel, *Pamiętniki*, II, ks. XIII, str. 221).

Przejdźmy do budżetu świeckiego; i tu także synekury obfitują i prawie wszystkie są dla szlachty. Tego rodzaju są: na prowincyi trzydzieści siedem wielkich gubernatorstw jeneralnych, siedem małych gubernatorstw jeneralnych, siedemdziesiąt namiestnictw jeneralnych, czterysta siedem gubernatorstw partykularnych, trzynaście gubernatorstw domów królewskich i mnóstwo innych: wszystko to urzędy puste i od parady, wszystkie w ręku szlachty, wszystkie zyskowne, nie tylko ze względu na pensyą skarbową, ale także na dochody miejscowe. I tu również szlachta dała sobie odebrać władzę, czynność, użyteczność swego urzędu pod warunkiem, że zachowa tytuł, wystawność i pieniądze (*). Rządzi właściwie intendent; „gubernator tytularny nie może spełniać żadnéj czynności bez osobnych listów nadających władzę“; jest on od tego, aby dawał obiady, a i na to musi mieć pozwolenie, „pozwolenie na zamieszkanie w swojém gubernatorstwie“. Ale urząd sam jest owocodajny; gu-

(*) Boiteau; *Etat de la France en 1789*, str. 55, 248. — Argenson: *Considérations sur le gouvernement de la France*, 177. — Luynes: *Journal.* — Gubernatorstwo Ham przynosi 11250 liwrów, Auxerre — 12000, Briançon — 12000, wysp św. Małgorzaty — 16000, Schelestadt — 15000, Brisach — 15 do 16000, Gravelines — 18000. — Postanowienie z roku 1776 zredukowało te urzędy w sposób następny (Warroquier: *Etat de la France en 1789*, II, 467): 18 gubernatorstw jeneralnych po 60000 liwrów, 21 po 30000, 114 gubernatorstw partykularnych, z których 25 po 12000 liwrów, 25 po 10000, 64 po 8000, 176 namiestników i komendantów miast, placów i t. d., z których 35 po 6000 do 16000, a 141 po 2000 do 6000. — Postanowienie z roku 1788 ustanawia prócz tego 17 komendantów naczelnych, mających 20000 do 30000 liwrów stałéj pensyi, a od 4000 do 6000 miesięcznie mieszkalnego: a nadto komendantów-zastępców.

bernatorstwo jeneralne Berry daje 35000 liwrów dochodu, gubernatorstwo Guyenne — 120000, gub. Langwedocyi — 160000; małe gubernatorstwo partykularne jak np. Havre przynosi 35000 liwrów oprócz dodatków; średnie namiestnictwo jeneralne takie jak Roussilońskie — 13000 do 14000 liwrów; gubernatorstwo partykularne od 12000 do 18000 liwrów, a zauważcie, że w saméj Ile de France jest ich trzydzieści cztery: w Vervins, Senlis, Melun, Fontainebleau, Dourdan, Sens, Limours, Etampes, Dreux, Houdan i innych miasteczkach zarówno średnio zamożnych jak spokojnych; jest-to sztab Walezyuszów, który od czasów Richelieugo przestał służyć, ale ze skarbu ciągle bierze pensyą. Rozważcie te synekury w jednéj tylko prowincyi, w Langwedocyi, kraju mającym Stany swoje, gdzie mieszek opłacającego podatki powinienby być lepiéj bronionym. Jest trzech podkomendantów w Tournon, Alais i Montpellier, „każdy pobiera 16000 liwrów, chociaż żaden nie pełni funkcyj, gdyż byli oni ustanowieni niegdyś w czasach zamieszek i wojen religijnych dla trzymania protestantów na wodzy“. Dwunastu namiestników króla istnieje tam także bez pożytku i na pokaz tylko. Toż samo trzej namiestnicy jeneralni: każdy z nich „bierze po kolei co trzy lata 30000 liwrów gratyfikacyi za zasługi oddane téjże prowincyi, które-to zasługi są puste i zmyślone, nikt ich nie wykazuje szczegółowo“; żaden z nich bowiem nie mieszka na miejscu, a jeżeli ich opłacają, to dlatego, żeby mieć poparcie na dworze. „Tak-to pan hrabia Caraman, który posiada więcéj niż 600000 liwrów dochodu jako właściciel kanału langwedockiego, pobiera 30000 liwrów co lat trzy bez słusznéj przyczyny i niezależnie od darów częstych a obfitych, dawanych mu przez prowincyą na naprawę jego kanału“. Prowincya ta daje także komendantowi-hrabiemu Périgord 12000 liwrów gratyfikacyi, oprócz pensyi naturalnie, a żonie jego drugie 12000 gratyfikacyi, kiedy po raz pierwszy raczyła zaszczycić Stany obecnością swoją. Prowincya płaci jeszcze temuż komendantowi za czterdziestu gwardzistów, „z których dwudziestu czterech tylko zostaje na służbie podczas krótkiéj jego obecności na Stanach“, a którzy wraz ze swym kapitanem kosztują rocznie 15000 liwrów. Tak samo płaci ona gubernatorowi za osiemdziesięciu do stu gwardzistów, z których każdy bierze od 300 do 400 liwrów, oprócz wielu swobód, a którzy nigdy nie są czynni, ponieważ gubernator nigdy nie mieszka na miejscu“; na tych próżniaków podwładnych wydatek wynosi do 24000 liwrów, prócz 5000 do 6000 dla ich kapitana, do czego dodać jeszcze należy 7500 dla sekretarzów gubernatora, a nadto 60000 liwrów pensyi i niezliczone dary dla samego gubernatora. Widzę wszędzie próżniaków podrzędnych wyrastających pod cieniem próżniaków naczelnych i czerpiących soki z mieszka

publicznego, który jest wspólną mamką. Cały ten świat paraduje, pije i je obficie, uroczyście i oto jest główny jego urząd, wywiązuje się też z niego sumiennie. Czas trwania Stanów są-to biesiady sześciotygodniowe, na które intendent wydaje 25000 na obiady i przyjęcia (*).

Równie zyskownemi i równie bezużytecznemi są urzędy dworskie, synekury domowe, w których korzyści i dochody poboczne o wiele przewyższają pensyą stałą. Znajduję w drukowanym wykazie 295 urzędników stołowych nie licząc chłopaków do stołu królewskiego i lokajów królewskich; a „pierwszy podstoli ma 84000 liwrów rocznie w biletach i wiktuałach", nie mówiąc o pensyi i o „wielkich liberyach", które pobiera monetą brzęczącą. Pierwsze dworne panie królowéj, zapisane w almanachu na 150 liwrów, a płacone po 12000 franków, w rzeczywistości zbierają sobie po 50000 franków za odprzedaż świec woskowych zapalanych w ciągu doby; Augeard, sekretarz od nakazów, którego posada zaznaczona jest na 900 liwrów rocznie, wyznaje, że mu przynosi 200000. (*Pamiętniki*, str. 97). Wielki łowczy w Fontainebleau sprzedaje corocznie na swój dochód za 20000 franków królików. „W każdéj podróży na letnie mieszkania królewskie, damy dworu zarabiają na kosztach zmiany miejsca 80 na 100; powiadają, że kawa biała z bułką dla każdéj z tych dam kosztuje 2000 franków na rok i tak we wszystkiém". „Pani Tallard zebrała sobie 115000 liwrów dochodu na stanowisku guwernantki *dzieci Francyi*, ponieważ z każdém dzieckiem pensya jéj powiększała się o 35000 liwrów". Książę Penthièvre, w godności wielkiego admirała, pobiera ze wszystkich statków zawijających do portów i przystani francuzkich" kotwiczne (*droit d'ancrage*), z którego dochód roczny wynosi 91484 franków. Pani Lamballe, nadintendentka, zapisana na 6000 franków pobiera 150000. Na jednym — jedynym fajerwerku książę Gèvres zarabia 50000 talarów, a to w pozostałościach i przyborach należących do niego z racyi jego urzędu. Wielcy urzędnicy pałacowi, gubernatorzy domów królewskich, starostowie, szambelani, koniuszowie, szlachcice służbowi, szlachcice zwyczajni, paziowie, guwernerzy, jałmużnicy, kapelani, damy honorowe, damy z orszaku, damy do towarzystwa, u króla, u królowéj, u najstarszego brata królewskiego, u żony tegoż, u hrabiego Artois, u hrabiny Artois, u córek królewskich, u następczyni tronu (*Madame Royale*), u panny Elżbiety, w każdym domu książąt krwi i gdzieindziéj setki urzędów z przywiązaną do nich

(*) Archiwa Narodowe, 25 kwietnia i 20 września 1780, listy i memoryały Furgole'a, adwokata w Tuluzie.

pensyą i dochodami pobocznemi swobodne są od wszelkich czynności, albo też służą wyłącznie do popisu. „Pani Laborde została właśnie mianowana strażniczką łoża królowéj z 12000 franków pensyi ze szkatuły królewskiéj; nie wiadomo jakie są obowiązki tego urzędu, który nie istniał od czasów Anny Austryaczki“. Najstarszy syn pana Machault mianowany został intendentem klas. „Jest-to jeden z tych urzędów, co je miłemi (*gracieux*) nazywają: przynosi on 18000 liwrów dochodu za podpisanie swego nazwiska dwa razy na rok“. Podobnież posada sekretarza jeneralnego Szwajcarów wartująca 30000 liwrów dochodu dana opatowi Barthélemy; podobnież posada sekretarza jeneralnego dragonów, wartująca 20000 liwrów rocznie, zajmowana po kolei przez Gentil Bernarda i Laujon'a, dwu kieszonkowych poetów. — Byłoby rzeczą prostszą dawać pieniądze bez posady; rzeczywiście nie zaniechano i tego; kiedy się odczytuje pamiętniki dzień po dniu, to się wydaje, jakoby skarb był łupem. Bawiąc ciągle przy królu, dworacy wymuszają na nim spółczucie dla swych kłopotów. Oni są jego domownikami, gośćmi w jego salonie, ludźmi rasowemi jak on, jego naturalnemi klientami, jedynemi, z któremi rozmawia i których potrzebuje widzieć zadowolonemi; nie może się wstrzymać, aby im nie pomódz. Musi naturalnie przyczynić się do wyposażenia ich dzieci, gdyż podpisuje kontrakt; musi wzbogacać ich samych, gdyż ich zbytek służy do ozdoby jego dworu. Ponieważ szlachta jest upiększeniem tronu, rzeczą posiadacza tronu jest tyle razy ją pozłacać, ile będzie potrzeba (*). Kilka cyfr i anegdot, wziętych z tysiąca, rzadką posiada wymowność. „Książę Pons miał 25000 liwrów pensyi jako dobrodziejstwo króla, z czego jego królewska mość raczył dać 6000 pani Marsan, jego córce, kanoniczce w Remiremont. Rodzina przedstawiła królowi zły stan interesów księcia Pons, a jego królewska mość raczył naznaczyć księciu Kamilowi, jego synowi, 15000 pensyi wakującéj po śmierci jego ojca i 5000 liwrów dodatku dla pani Marsan“. Pan Conflans zaślubia pannę Portail: „Na rzecz małżeństwa tego król postanowił, żeby z pensyi 10000 liwrów przyznanéj pani prezydentowéj Portail, 6000 dostało się panu Conflans po śmierci pani Portail“. Pan Séchelles, ustępujący z posady minister „miał 12000 liwrów dawnéj pensyi, którą mu król zachowuje; prócz tego ma 20000 liwrów pensyi jako minister; a król mimo to naznacza mu jeszcze 40000 liwrów pensyi“. — Powody łaski są niekiedy doskona-

(*) Argenson: *Pamiętniki*, 9 grudnia 1751: „Wydatek ponoszony przez dworaków na dwa ubrania nowe i wspaniałe, każdy na dwa dni uroczyste i to na rozkaz króla, ostatecznie do ruiny ich doprowadza“.

łe. Trzeba pocieszyć pana Rouillé za to, że nie brał udziału w traktacie wiedeńskim; dlatego-to „dają pensyę sześciu tysięcy liwrów jego siostrzenicy pani Castellane, dziesięć tysięcy zaś jego córce p. Beuvron bardzo bogatéj“. Pan Puisieux korzysta z 76 do 77000 liwrów dochodu jako z dobrodziejstw króla, „prawda, że posiada on dobra znaczne, ale przychód z tych dóbr jest niepewny, gdyż po większéj części płynie z winnic“. „Dano właśnie co pensyą dziesięciu tysięcy liwrów margrabinie Lède, ponieważ nie podobała się następczyni tronu i z tego powodu ustępuje ze swego miejsca“.— Najzamożniejsi wyciągają rękę i biorą. „Wyrachowano, że w ostatnim tygodniu dano jakie 128000 liwrów pensyi damom dworu, gdy tymczasem od lat dwóch nie udzielono najmniejszéj pensyi oficerom: 8000 liwrów księżnéj Chevreuse, któréj mąż ma 4 do 500000 liwrów dochodu, 12000 liwrów pani Luynes, ażeby nie potrzebowała zazdrościć, 10000 księżnéj Brancas, 10000 księżnéj wdowie Brancas, matce poprzedniéj i t. d.“. Na czele tych pijawek stoją książęta krwi. „Król dopiéro co dał milion pięćset tysięcy liwrów księciu Conti na zapłacenie długów; w téj sumie milion pod pozorem wynagrodzenia go za szkodę, jaką poniósł ze sprzedaży Orange, a pięćset tysięcy liwrów z łaski“. „Książę orleański miał dawniéj pięćdziesiąt tysięcy talarów pensyi jako biedny i oczekujący spadku po ojcu. Zostawszy w skutek tego wypadku bogatym i mając więcéj niż trzy miliony dochodu, odesłał swą pensyą. Ale potém zrobił przedstawienie, że wydawałby wzwyż swego przychodu, a król wrócił mu dawniejsze pięćdziesiąt tysięcy talarów. W dwadzieścia lat potém, roku 1780 kiedy Ludwik XVI chcąc ulżyć skarbowi, podpisuje „wielką reformę stołu“, „dodają ich wysokościom sześćset tysięcy liwrów na ich pożywienie“ t. j. właściwie na obiady; tyle-to kosztują ogół trzy stare panie, ograniczając się w wydatkach. Dla dwu braci królewskich 8300000 liwrów, oprócz dwu milionów dochodu z dóbr; dla delfina, córki królewskiéj, panny Elżbiety i starych pań 3500000; dla królowéj — cztery miliony: taki jest rachunek Neckera z roku 1784. Dołączcie do tego dary ciepłą ręką dane, już-to przyznane głośno, już też pod pokrywką: 200000 franków panu Sartines, ażeby mu pomódz spłacić długi, 200000 panu Lamoignon wielkiemu pieczętarzowi, 100000 franków panu Miromesnil na koszta urządzenia się, 166000 wdowie po panu Maurepas, 400000 księciu Salm, 1200000 księciu Polignac na zastaw hrabstwa Fenestranges, 754537 ich wysokościom siostrom dla zapłacenia Bellevue (*). „Pan Calonne — powiada Augeard świadek

(*) Nicolardot: *Journal de Louis XVI*, str. 228. Sumy zatwierdzone w księdze Czerwonéj od 1774 do 1789: 227,948,716 liwrów, z których 80 milionów w na-

kompetentny — zaledwie objąwszy urząd, zaciągnął pożyczkę stu milionów, z których nawet czwarta część nie weszła do skarbu królewskiego: resztę pożarli dworzanie; to co dał hrabiemu Artois obrachowują na pięćdziesiąt sześć milionów, udział najstarszego brata królewskiego na dwadzieścia pięć milionów; księciu Kondeuszowi w zamian za trzysta tysięcy liwrów dochodu dał dwanaście milionów odrazu wypłaconych i sześćset tysięcy liwrów dochodu dożywotniego, i każe robić państwu nabytki wielce uciążliwe, zamiany, na których strata wynosiła 500 na 100“ (*).

Nie zapominajmy, że wedle waluty dzisiejszéj wszystkie te dary, pensye, honorarya wynoszą dwa razy tyle.

Taki jest urząd możnych wobec władzy centralnéj; zamiast stać się przedstawicielami ogółu, zapragnęli być ulubieńcami władcy i strzygą trzodę, którą powinniby byli ochraniać.

IV.

W końcu trzoda obdzierana do skóry spostrzeże, co robią z jéj wełną. „Wcześniéj czy późniéj — powiada jeden Parlament (w Dijon) z roku 1764 — naród się dowie, że szczątki finansów naszych ciągle są trwonione na dary tak często niezasłużone, na pensye nadmierne i powtarzane dla tych samych osób, na posagi i zabezpieczenia zapisów, na posady i honorarya bezużyteczne“. Wcześniéj czy późniéj odepchnie on „te chciwe ręce, co się ustawicznie otwierają i nigdy za pełne się nie uważają, tych ludzi nienasyconych, co to tylko zdają się na to być zrodzeni, ażeby wszystko brać i nic nie miéć, ludzi bez litości, ale i bez wstydu“. A dnia tego obdzieracze ujrzą się osamotnieni. Właściwością bowiem arystokracyi, myślącéj jedynie o sobie, jest to, że się staje koteryą. Zapomniawszy o ogóle, zaniedbuje także i podwładnych; odłączywszy się od narodu, odłącza się i od orszaku swego. Jest-to sztab na urlopie bawiący się, ucztujący i niedbający o podoficerów; niech-no nadejdzie dzień bitwy, a nikt za nim się nie uda, wodzów poszukają gdzie-indziéj.

---

bytkach i darach dla rodziny królewskiéj. Między innemi 14,450,000 liwrów dla najstarszego brata, 14,600,000 dla hrabiego Artois. — 7,726,253 za Saint-Cloud dany królowéj. — 8,700,000 na kupno Ile-Adam.

(*) Porów. *Compte général des revenus et dépenses fixes au 1er mai 1789* (Drukarnia królewska 1789, w 4-ce): „Dobra Ile-Dieu nabyte w roku 1783 od księcia Mortemart za milion. — Dobra Viviers nabyte od księcia Soubise w r. 1784, za 1,500,000. — Dobra Saint-Priest i St. Etienne nabyte w roku 1787 od Gilberta des Voisins za 1,335,935. — Lasy Camors i Floranges nabyte od księcia Liancourt w r. 1785 za 1,200,000. — Hrabstwo Montgommery nabyte od Klemensa Barville w r. 1785 za 3,306,604“.

Takie-to jest odosobnienie panów dworskich i prałatów wpośród drobnéj szlachty i niższego duchowieństwa. Przeciwko nim, od wieku już szmer się podnosi i wzmaga, już się staje wrzawą, w któréj duch dawny i duch nowy, pojęcia feudalne i pojęcia filozoficzne grzmią unisono. „Widzę — powiadał bajli Mirabeau r. 1781 — że szlachectwo podli się i gubi. Rozciąga się ono na wszystkie dzieci pijawek, na tałałajstwo finansowe za przyczyną Pompadury, co wyszła sama z tego śmietnika. Jedni spodlą się w niewoli dworskiéj; drudzy zmieszają się z hałastrą gryzipiórków, która zmienia w atrament krew poddanych króla; inni giną zaduszeni przez nikczemnych urzędników, wstrętne atomy kurzu gabinetowego, które posada wyciąga z błota“; a wszystko to, wydostawszy się ze staréj lub świeżéj rasy, tworzy bandę zwaną dworem.

„Dwór! — woła Argenson w *Pamiętnikach* (IV, 156 i dalsze) — w słowie tém mieści się całe złe. Dwór został senatem narodu; najniższy lokaj wersalski jest senatorem; pokojówki biorą udział w rządzie, jeśli nie dla stanowienia, to dla hamowania praw i przepisów; a w skutek hamowania nie ma już ani praw ani rozkazów ani rozkazodawców... Za Henryka IV dworzanie mieszkali we własnych domach, nie byli zmuszeni do rujnujących wydatków, ażeby być przyjętemi na dworze; to też łaski nie należały się im *obowiązkowo* jak dzisiaj... Dwór jest grobem narodu“. — Wielu oficerów ze szlachty widząc, że wyższe stopnie są tylko dla dworaków, opuszczają służbą i zanoszą niezadowolenie do majątków swoich. Inni, co się ze swych dóbr nie wydalili, wśród biedy, próżniactwa i nudów, żywią ambicye zgorzkniałe w skutek bezwładności. Roku 1789 — powiada margrabia Ferrières w *Pamiętnikach* — większa część była „tak znużona dworem i ministrami, że się stała prawie demokratyczną“. A przynajmniéj „pragną oni odebrać rząd téj oligarchii ministeryalnéj, w ręku któréj jest on ześrodkowany“. Wielkich panów nie chcą wybierać na deputowanych; usuwają ich i „odrzucają bezwzględnie, powiadając, że ci przefrymarczyliby interesa szlachty“; oni sami w memoryałach nastają na to, ażeby odtąd już nie było szlachty dworskiéj (*).

Takież uczucia wśród niższego duchowieństwa, a nawet żywsze, gdyż jest ono wyłączone od posad wysokich nie tylko jako niższe, ale nadto jako plebejuszowskie. Już w roku 1766 pisał hrabia

(*) O trudności wydostania się na wierzch zob. Pamiętniki Dumouriez'a. Ojciec Chateaubrianda jest także jednym z niezadowolonych „rokoszaninem politycznym i wielkim nieprzyjacielem dworu“. — Memoryały Stanów jeneralnych z roku 1789 w streszczeniu Prudhomme'a, tom II.

Mirabeau: „Było-by obelgą dla większéj części duchownych z pretensyami proponować im probostwo. Dochody i odznaczenia są dla opatów komendataryuszów, dla beneficyaryuszów z prostą tonsurą, dla licznych kapituł". Przeciwnie zaś „prawdziwi pasterze dusz, pracownicy w winnicy świętéj, zaledwie mają na utrzymanie". Pierwsza grupa „pochodząca ze szlachty lub z dobrego mieszczaństwa, ma tylko pretensye bez rzeczywistéj pracy. Druga, mając jedynie obowiązki do spełnienia bez żadnéj nadziei i bez dochodu prawie... może się rekrutować w ostatnich jedynie warstwach społeczeństwa cywilnego", a pasorzyty wyniszczające pracowników „dążą do tego, żeby ich coraz bardziéj ujarzmiać i upokarzać". Wolter w swoim *Słowniku filozoficznym* pisał: „Boleję nad losem proboszcza wiejskiego zmuszonego kłócić się o snop zboża ze swym nieszczęśliwym parafianinem, procesować go, wymagać dziesięciny z grochu i soczewicy, spędzać swój nędzny żywot w zatargach ustawicznych... Jeszcze bardziéj boleję nad proboszczem pensyonowanym, któremu mnisi, mianowani wielkiemi poborcami dziesięciny, ośmielają się dawać czterdziesto-dukatowe honoraryum na to, żeby przez całutki rok na dwie i trzy mile od domu, dniem i nocą, wśród skwaru, wśród deszczu, wśród śniegu, wśród lodów spełniał czynności najprzykrzejsze i najuciążliwsze". — Od lat trzydziestu starano się upewnić i powiększyć cokolwiek ich płacę; w razie niedostatku, beneficyaryusz, kollator lub poborca dziesięciny w parafii, obowiązany jest dokładać tyle, ażeby proboszcz pobierał pięćset liwrów (1768), potém siedemset liwrów (1785), wikary dwieście liwrów (1768), potém dwieście pięćdziesiąt (1778), a w końcu trzysta pięćdziesiąt (1785). Ściśle rzecz biorąc, ze względu na ówczesne ceny produktów, człowiek może się z tego utrzymać (*). Ale on żyje wśród nędzarzy, którym obowiązany jest dawać jałmużnę, a w głębi serca tai zawistną gorycz wywoływaną widokiem próżniaczego bogacza, który, mają pełny worek, posyła jego, z workiem pustym, do spełnienia miłosiernego uczynku. W Saint-Pierre de Barjouville (w Tuluzkiém) arcybiskup Tuluzy pobiera połowę dziesięcin i na rok daje 8 liwrów jałmużny; w Bretx, kapituła Isle Jourdain pobierająca połowę niektórych dziesięcin, a trzy czwarte innych, daje 10 liwrów, w Croix Falgarde benedyktyni, do których należy połowa dziesięciny, dają 10 liwrów rocznie (**). W Sainte-Croix de Bernay

(*) Dzisiaj pensya proboszcza wynosi co najmniéj 900 franków, prócz mieszkania i dochodów.

(**) Théron Montaugé: *L'agriculture et les classes rurales dans le pays Toulousain*, str. 86.

w Normandyi opat nie mieszkający na miejscu, a dostający 57000 liwrów, daje 1050 liwrów proboszczowi, nie mającemu plebanii, którego parafia obejmuje 4000 komunikujących się. W Saint-Aubin-sur-Gaillon opat, wielki poborca dziesięciny, daje 350 liwrów wikaremu, który zmuszony jest chodzić po wsi i prosić o zboże, o chleb, o kartofle. W Plessis Hébert „wikary delegat (*vicaire déportuaire*) nie mając z czego żyć, musi chodzić na posiłek do proboszczów sąsiednich". W Artois, gdzie częstokroć dziesięcina wynosi 7½ do 8 na 100 płodów ziemi, dużo proboszczów pozostaje na pensyi (*à portion congrue*) i bez plebanii; kościół ich rozpada się w gruzy, a beneficyaryusz nic biednym nie daje. „W Saint-Laurent w Normandyi probostwo nie przynosi więcéj jak 400 liwrów, które proboszcz dzieli wraz z księdzem odprawiającym nabożeństwa żałobne (*obitier*); jest tam 500 mieszkańców, z których trzy czwarte żyją z jałmużny". Ponieważ naprawy plebanii i kościoła należą zazwyczaj do pana lub beneficyaryusza częstokroć oddalonego, zadłużonego lub obojętnego, zdarza się tedy nieraz, że ksiądz nie wie, ani gdzie mieszkać, ani gdzie mszę odprawić. Pewien proboszcz z Touraine powiada: „Przybyłem w miesiącu czerwcu 1788... Plebania byłaby podobna do obrzydliwego podziemia, gdyby nie stała otworem na wszystkie śnieżyce i na wszystkie wiatry": na dole dwie izby łatane bez drzwi i okien, wysokie półpiętéj stopy, trzecia wysokości sześć stóp, łatana, służąca za salon, za jadalnię, za kuchnię, za pralnię, za piekarnię i za ściek dla wód z podwórza i ogrodu; na pięterku trzy podobne zakamarki „a wszystko zupełnie spróchniałe, rozlatujące się, bez drzwi ni futryn, któreby się jako-tako trzymały", a jednak w r. 1790 naprawy jeszcze nie dokonano. Przypatrzcie się dla kontrastu zbytkowi prałatów mających półmiliona dochodu, wspaniałości ich pałaców, powozom myśliwskim Jego Eksc. Dillona, biskupa z Evreux, konfesyonałom pokrytym atłasem J. E. Barrala, biskupa z Troyes, niepoliczonéj bateryi statków stołowych ze srebra masywnego u J. E. Rohana, biskupa strasburskiego. — Taki jest los proboszczów pensyonowanych, a jest „wielu" takich, co nawet téj szczuplutkiéj pensyi nie mają, gdyż zła wola wyższego duchowieństwa od niej ich wyklucza. Oni wraz z dochodami przypadkowemi nie pobierają więcéj jak 400 do 500 liwrów i napróżno domagają się chudéj strawy, do któréj mają prawo według ostatniego edyktu. „Taka prośba — powiada pewien proboszcz — czy nie powinnaby być chętnie i dobrowolnie przyjętą przez wyższe duchowieństwo, które pozwala mnichom mieć 5 do 6000 liwrów dochodu na każdą osobę, podczas gdy widzą, jak proboszczowie, co najmniéj równie potrzebni, są skazani na nędzne utrzymanie zarówno dla siebie jak i dla swojéj parafii"? — A i z téj chudéj fary jeszcze chcą ciągnąć

pożytek dla zapłacenia dobrowolnéj ofiary. W tém jak i we wszystkiém inném ubodzy są obciążeni, ażeby bogaci od ciężaru byli wolni. W dyecezyi klermonckiéj „proboszcze, nawet na prostéj pensyi trzymani, płacą podatku 60, 80, 100, 120 liwrów i więcéj; wikaryusze żyjący tylko z owocu krwawéj pracy są obłożeni 22 liwrami". Nacdwrót prałaci płacą mało, a „dotego przyjętą jest rzeczą dawać biskupom pokwitowanie z ich podatku, na wiązanie noworoczne". — Dla proboszczów nie ma żadnego wyjścia. Oprócz trzech czy czterech małych biskupstw „lokajskich", wszystkie dostojeństwa kościelne są zachowane dla szlachty; „aby obecnie zostać biskupem — powiada jeden z nich — trzeba być szlachcicem". Widzę w nich sierżantów, którzy, jak ich bracia w wojsku, stracili nadzieję zostania kiedykolwiek oficerami. Dlatego też jest tu materyał na ludzi tchnących gniewem: „My, nieszczęśliwi proboszczowie na pensyi trzymani; my obciążeni powszechnie najludniejszemi parafiami takiemi jak moja, która rozciągając się aż dwie mile w lesie obejmuje wioski, coby drugą parafią utworzyć mogły; my, których los pobudza do krzyku kamienie i krokwie naszych nędznych plebanij"; my podlegamy prałatom „którzyby strażnikom swoim kazali czasami wytoczyć proces biednemu proboszczowi, jeśliby w ich lesie wyciął sobie laskę jedyną podporę w długich pochodach po wszystkich drogach". Kiedy oni przejeżdżają, biedak „musi po omacku chronić się po nad rowy, ażeby się ustrzedz od kopyt końskich i od obryzgania błotem, a także od stratowania kołami, może nawet do bicza zuchwałego woźnicy", następnie „zabłociwszy się od stóp do głowy, trzymając w jednéj ręce nędzną laskę, a w drugiéj jaką-taką kapelusinę, pokłonić się pokornie, a szybko po przez okienko karety złocistéj temu niby-to kapłanowi chrapiącemu na wełnie trzody, którą biedny proboszcz pasie, a z któréj jemu pozostawia tylko bobki i pot kroplisty". Cały list (proboszcza z Marolles i trzynastu innych) jest jakby jednym okrzykiem wściekłości; podobne-to urazy stworzą takich Józefów Lebon i takich Fouché. — W takiém położeniu i wśród takich uczuć jasną jest rzeczą, że niższe duchowieństwo traktować będzie naczelników swoich tak jak szlachta prowincyonalna traktowała swoich. Nie wybierze ono „na przedstawicieli tych, co opływają w bogactwa i co zawsze patrzali spokojnie, jak ono cierpiało". Ze wszystkich stron proboszczowie „konfederują się", ażeby do Stanów jeneralnych posyłać jedynie proboszczów i ażeby wykluczyć „nie tylko kanoników, opatów, przeorów i wszystkich innych beneficyaryuszów, ale także i pierwszych zwierzchników, wodzów hierarchii" to jest: biskupów. Istotnie, na trzystu deputowanych duchowieństwa, znajduje się na Stanach jeneralnych dwustu ośmiu proboszczów, i, tak samo jak szlachta prowincyonalna, przynoszą

z sobą nieufność i złą wolę, którą od tak dawna żywią względem naczelników swoich. Niebawem dowiedzą się o tém z doświadczenia. Jeżeli dwa pierwsze stany zmuszone są do połączenia się z izbą gmin, to dlatego, że w chwili krytycznéj proboszcze usuwają się. Jeżeli odepchnięto myśl utworzenia izby wyższéj, to dlatego, że gmin szlachecki nie chce się zgodzić na prerogatywę wielkich rodzin, któréj one nadużyły.

V.

Pozostaje przywiléj ostatni, najobszerniejszy ze wszystkich, przywiléj króla; albowiem w tym sztabie szlachty dziedzicznéj, on jest jenerałem dziedzicznym. Co prawda urząd jego nie jest synekurą jak dostojeństwo tamtéj; ale dopuszcza niewłaściwości równie ważne, a pokusy gorsze. Dwie rzeczy zgubne są dla człowieka: brak zajęcia i brak uzdy; ani próżnowanie, ani wszechwładztwo nie są naturze jego odpowiednie; to też zarówno władca absolutny, mogący robić wszystko, jak próżniacza arystokracya, nie mająca do robienia nic, stają się w końcu bezużytecznemi i szkodliwemi.

Przywłaszczając sobie wszystkie władze, król niepostrzeżenie obciążał się wszystkiemi czynnościami: zadanie-to olbrzymie i przechodzące siły ludzkie. Nie rewolucya-to bynajmniéj, ale monarchia zaszczepiła we Francyi centralizacyą administracyjną (*). Pod kierownictwem rady królewskiéj trzéj zwierzchni urzędnicy: w centrum kontroler jeneralny, w każdém okręgu skarbowym (*généralité*) intendent, w każdym trybunale skarbowym (*élection*) subdelegat, prowadzą wszystkie sprawy, ustanawiają, rozdzielają i pobierają podatki i rekruta, wykreślają i każą robić drogi, posługują się żandarmeryą, rozdają zasiłki, rozporządzają uprawą ziemi, narzucają parafiom opiekę, a z urzędnikami municypalnemi obchodzą się jak z lokajami. „Wioska — powiada Turgot w memoryale — jest to tylko zbiór domów, chat i mieszkańców, równie biernych jak ich mieszkania... Wasza królewska mość obowiązany jesteś rozstrzygać o wszystkiém sam albo przez swoich pełnomocników... Każdy oczekuje rozkazów specyalnych od W. K. Mości, ażeby się przyczynić do dobra publicznego, ażeby szanować prawa drugiego, niekiedy nawet ażeby użytkować ze swych własnych“. W skutek tego — dodaje Necker w swoim memoryale — „Francya rządzona jest z głębi biur... Kancelarya, zachwycona swym wpływem, potrafi

(*) Tocqueville: *L'ancien régime*, Księga druga. Tę ważną prawdę ustalił Tocqueville z przenikliwością nadzwyczajną.

zawsze przekonać ministra, że on nigdy nie może zmienić według swego widzenia ani jednego szczegółu“ (*).

Samowola biurokracyi w centrum, wyjątki i łaski wszędzie: oto treść tego systemu. „Subdelegaci, urzędnicy okręgowi, dyrektorzy, poborcy i kontrolerzy dwudziestego grosza, komisarze i kollektorowie podatku osobistego, urzędnicy magazynów solnych, furmani biurowi, woźni, podstarościowie pańszczyzniani, urzędnicy od akcyzy, od kontroli, od praw zastrzeżonych, wszyscy ci ludzie wybierający podatek, każdy w swoim zakresie, poddają pod swoję drobną władzę i obmotują swoją wiedzą fiskalną opodatkowanych nie znających się na niczém i niezdolnych do rozpoznania, czy ich kto oszukuje“ (**). Centralizacya gruba, bez kontroli, bez jawności, bez jednostajności osadza na całéj przestrzeni kraju armią drobnych paszów, co rozstrzygają jako sędziowie te sporne sprawy, w których występują jako strony, rządzą przez delegacyą, a dla nadania powagi swoim zdzierstwom albo zuchwalstwu mają ciągle na ustach imię króla, zmuszonego do pozostawienia im swobody działania.

Istotnie, w skutek swojéj zawiłości, nieregularności i ogromu machina wymyka się z pod jego kierunku. Jakiś Fryderyk II, wstający o czwartéj rano, jakiś Napoleon dyktujący przez część nocy w kąpieli, a pracujący osiemnaście godzin dziennie, zaledwieby temu podołali. Taki rząd nie może działać bez baczności ciągle naprężonéj, bez energii niczém nie zmęczonéj, bez rozwagi nieomylnéj, bez karności wojskowéj, bez gieniuszu wyższego; przy tych jedynie warunkach można dwadzieścia pięć milionów ludzi zmienić w automaty i podstawić swą wolę zawsze jasną, zawsze zgodną ze sobą, zawsze i wszędzie obecną zamiast woli tych, których się łamie. Ludwik XV dozwala „poczciwéj machinie“ iść według woli i pogrąża się w apatyi. „Tak chcieli, tak myśleli, że to będzie lepiéj“: tak zwykł mawiać „kiedy operacye ministrów nie udały się“. „Gdybym był naczelnikiem policyi — mawiał również — zabroniłbym kabryoletów“. Napróżno uczuwa, że maszyna się psuje; nic na to

---

(*) Zob. Laboulaye: *De l'administration française sous Louis XVI* (w „Revue des cours littéraires“, IV, 423, 759, 814.

(**) „Słyszano, jak fiskalista mówił do obywatela: Dzierżawa musi posiadać łaski do dania panu; pan musisz koniecznie przyjść ich żądać. — „Płacący nie może nigdy wiedzieć co się od niego należy. Dzierżawca jest wszechwładnym prawodawcą w sprawach, które są przedmiotem jego osobistego interesu. Każde podanie, w którém są podniesione interesa pewnéj prowincyi albo narodu całego, poczytywane jest za lekkomyślność kary godną, jeżeli jest podpisane przez pojedynczą osobę, a za stowarzyszenie zakazane, jeżeli jest podpisane przez kilku“. (Malesherbes, przytoczony przez Laboulaye'a w powyżéj cytowaném dziele.)

nie poradzi i nic nie radzi. W razie nieszczęścia, ma podporę prywatną, swój worek własny. „Król — mawiała pani Pompadour — nie namyślając się podpisałby na milion, a dałby z trudnością sto luidorów ze swego skarbca“. Ludwik XVI usiłuje przez czas pewien usunąć niektóre koła, wstawić lepsze, zmniejszyć tarcie w innych; ale części składowe są zbyt zardzewiałe, zbyt ciężkie; nie może ich dopasować, pogodzić z sobą, utrzymać na miejscu; ręce mu opadają bezwładne i zmęczone. Zadawalnia się tém, że się staje oszczędnym dla samego siebie; zapisuje w dzienniku naprawienie zegarka, a pojazdowi publicznemu, oddawszy go w ręce Calonne'a, dozwala obciążać się nowemi nadużyciami, aż wejdzie na dawną kolej, z której zejdzie dopiéro wtedy, kiedy się rozpryśnie.

Niewątpliwie złe, które robią, lub które się w ich imieniu robi, nie podoba się im i martwi ich; ale w gruncie ich sumienie nie jest zaniepokojone. Mogą mieć litość dla ludu, ale się nie czują winnemi względem niego, gdyż oni są jego wszechwładcami, a nie pełnomocnikami. Francya należy do nich tak, jak pewne dobra należą do ich pana, a pan nie traci honoru, chociaż jest rozrzutny i niedbały. Rozprasza własne swe dobro i nikt nie ma prawa żądać od niego rachunków. Ugruntowana na ziemi feudalnéj królewskość jest jak ona własnością, dziedzictwem, i byłoby to przeniewierzeniem się, prawie zdradą ze strony władcy, a w każdym razie słabością i podłością, pozwolić, żeby w ręce poddanych przeszła jakakolwiek cząstka depozytu, który nienaruszonym otrzymał od swych ojców dla przekazania go nienaruszonym dzieciom swoim. Nie tylko skutkiem tradycyi średniowiecznéj jest on dowódcą-właścicielem Francuzów i Francyi, ale nadto skutkiem teoryi prawników jest on, jak Cezar, jedynym i wiecznym przedstawicielem narodu, a skutkiem doktryny teologów, jest on, jak Dawid, pomazańcem świętym i szczególnym Boga samego. Przy takich tytułach cudem byłoby, jeśliby dochodu publicznego nie uważał za swój dochód prywatny i jeśliby, w pewnych wypadkach, stosownie do tego nie postępował. Pod tym względem nasz punkt widzenia jest tak odmiennym, że nam trudno przenieść się w jego położenie; ale jego punkt widzenia był wtedy punktem widzenia całego świata. W czasach owych wydawało się równie dziwną rzeczą wglądać w sprawy króla, jak w sprawy człowieka prywatnego. Toż-to dopiéro pod koniec roku 1788 sławny salon w Palais-Royal „z zarozumiałością i nierozumem niepodobnym do pojęcia utrzymuje, że w monarchii prawdziwéj dochody państwa nie powinny być oddane pod rozporządzenie władcy, że temuż powinna być jedynie wyznaczona pewna dosyć poważna suma na wydatki domowe, na dary i łaski dla sług swoich, jak nie mniéj na zabawy; że reszta powinna być złożona w skarbcu

królewskim, ażeby ztamtąd była używana tylko na przedmioty sankcyonowane przez Zgromadzenie Narodu". Ograniczyć panującego do jakiejś listy cywilnej, rozciągnąć opiekę nad dziewięciu dziesiątych części jego dochodu, zabronić mu wydawania kwitów do skarbu, jakiż to straszny zamach! Niespodzianka nie byłaby większą, gdyby dzisiaj zaproponowano podzielić dochód każdego milionera na dwie części, jednę najskromniejszą przeznaczyć mu na utrzymanie, drugą zaś, znaczniejszą złożyć w kasie depozytowej z warunkiem, żeby wydawać z niéj tylko na rzeczy użyteczności publicznéj. Jeden dawny dzierżawca skarbowy, człowiek dowcipny i wolny od przesądów, pisze poważnie dla usprawiedliwienia kupna Saint-Cloud: „Był-to pierścień na palcu królowéj". Co prawda, pierścień kosztował 7700000 franków. Ale, król francuzki miał wtedy 477 milionów dochodu. „Cóżby powiedziano o człowieku, któryby mając 477000 liwrów dochodu, raz jeden w życiu dał żonie swojéj za 7000 lub 8000 liwrów dyamentów"? Powiedzianoby, że dar jest skromny i że małżonek jest rozsądny.

Ażeby dobrze zrozumieć historyą królów francuzkich, uważajmy za zasadę, że Francya jest ich ziemią, jest folwarkiem przekazywanym z ojca na syna, z początku małym, potém zaokrąglanym powoli, w końcu cudownie rozszerzonym, ponieważ właśnie król ciągle się na baczności mając, potrafił przysparzać sobie piękne kąski kosztem sąsiadów; po ośmiuset latach, folwark obejmuje 27000 mil kwadratowych. Niewątpliwie, w wielu punktach, interes króla i jego miłość własna są w zgodzie z dobrem publicznem; bądź-co-bądź zarządzał nie źle, a ponieważ ustawicznie się wzmagał, zarządzał lepiéj niż wielu innych. Co więcéj, wokoło niego, wielu ludzi doświadczonych, stałych doradców familijnych, obeznanych z interesami i poświęconych dla jego posiadłości, wiele dobrych głów i bród siwych, robią mu z wszelkiém uszanowaniem uwagi niejakie, kiedy on zadużo wydaje; często namawiają go do dzieł użytecznych, dróg, kanałów, przytułków dla inwalidów, szkół wojskowych, zakładów naukowych, zakładów miłosiernych, ograniczenia poddaństwa, tolerancyi heretyków, odsunięcia ślubów zakonnych do lat dwudziestu i jeden, zgromadzeń prowincyonalnych i innych urządzeń lub reform, za pośrednictwem których posiadłość feudalna przemienia się na posiadłość nowożytną. Atoli, czy nowożytna, czy feudalna, posiadłość zawsze jest jego własnością, któréj może tak samo nadużywać jak i używać; otóż kto używa z całą swobodą, ten w końcu nadużywa z całą swywolą. Gdyby w zwykłém jego postępowaniu pobudki osobiste nie brały góry nad pobudkami publicznemi, byłby świętym jak Ludwik IX, stoikiem jak Marek Aureliusz, a jest on panem, człowiekiem światowym jak jego dworzanie, jeszcze gorzéj wychowanym,

jeszcze w gorszém otoczeniu, więcéj proszonym, więcéj kuszonym i bardziéj zaślepionym. A co najmniéj ma on, tak samo jak oni, miłość własną, upodobania, krewnych, kochankę, żonę, domowników; a wszystko-to poufni i przeważni interesanci, których najprzód zaspokoić potrzeba; naród po nich dopiéro następuje.

Rzeczywiście w ciągu lat stu, od 1672 do 1774 wszystkie wojny prowadzi jedynie w skutek podrażnionéj próżności, w skutek interesu familijnego, w skutek rachuby prywatnéj, w skutek uległości względem jakiéj kobiety. Ludwik XV prowadzi swoje gorzéj niż je przedsiębierze (*), a Ludwik XVI w całéj polityce zewnętrznéj znajduje przeszkodę wieczną w matni małżeńskiéj.

U siebie żyje tak jak wszyscy inni panowie, tylko o wiele wspanialéj, ponieważ jest największym panem Francyi; opiszę niebawem sposób jego życia, a zobaczymy późniéj, jakiemi to gwałtami okupuje się ten przepych. Tymczasowo zaznaczmy dwa lub trzy szczegóły. Wedle autentycznych wykazów Ludwik XV wydał dla pani Pompadour 36 milionów, t. j. 72 miliony co najmniéj na dzisiejsze pieniądze (**). Podług Argenson'a, roku 1751 w stajniach swoich ma 4000 koni, a zapewniają, że jego dom czy osoba „kosztowała roku tego 68 milionów“ (***), to jest prawie czwartą część dochodów publicznych. Cóż to dziwnego, jeśli się uważa panującego z ówczesnego punktu widzenia, to jest jako dziedzica używającego swych dóbr spadkowych? Buduje, podejmuje, wyprawia uczty, poluje, robi wydatki wedle stanu swego. Nadto, będąc panem swoich pieniędzy, daje komu się mu podoba, a wszystkie jego predylekcye są łaskami. „Wasza królewska mość wie lepiéj ode mnie, — pisze opat z Vermond do cesarzowéj Maryi Teresy — że ze zwyczaju od niepamiętnych czasów, trzy czwarte posad, zaszczytów, pensyj udzielane są nie dla zasługi, ale z łaski i znaczenia u dworu. Łaska ta ma za pierwotną pobudkę urodzenie, związki rodzinne i majątek; prawie zawsze rzeczywistą jéj podstawę stanowi protekcya i intryga. Ta koléj rzeczy jest tak silnie ugruntowana, że ją szanują jako

---

(*) „Pani Pompadour, pisząc do marszałka Estrées w armii o operacyach wojennych i kreśląc mu coś w rodzaju planu, zaznaczyła na papierze *muszkami* rozmaite miejscowości, które mu radziła napadać albo bronić“. (Pani Genlis, 329, *Souvenirs de Félicie*, opowiadanie pani Puisieux, teściowéj marszałka Estrées).

(**) Według spisu rękopiśmiennego wydatków pani Pompadour, w Archiwach prefektury wersalskiéj, wydała ona 36327268 liwrów (*Granier de Cassagnac*, I, 91).

(***) Argenson; *Pamiętniki* VI, 398 (24 kwietnia 1751). — „Pan du Barry głośno się chwali, że zjadł rządowi 18 milionów“ (*Corresp. par Métra*, I, 27).

rodzaj sprawiedliwości, ci nawet, którzy cierpią na niéj najwięcéj; porządny szlachcic, nie mogący zabłysnąć związkami na dworze, ani świetną rozrzutnością, nie ośmieliłby się pożądać pułkownikostwa, chociażby zasługi jego i urodzenie były niezmiernie dawne i znaczne. Dwadzieścia lat temu, synowie książąt, ministrów, ludzie związani z dworem, krewni i protegowani kochanek, zostawali pułkownikami mając lat szesnaście; pan Choiseul wywołał straszne oburzenie podwyższając liczbę lat wieku na dwadzieścia trzy; ale chcąc wynagrodzić szkodę wyrządzoną łasce i samowoli, pozostawił prostéj woli króla, a raczéj ministrów nominacyą na rangi poruczników i majorów, które dotychczas dostawały się z prawa według dawności służby, daléj na gubernatorów i komendantów prowincyj i miast. Wiesz pan, panie ambasadorze, że silnie zwiększono liczbę tych posad i że się one dają w skutek łaski tak samo jak pułki. Wstęga błękitna, wstęga czerwona tegoż losu doznają, niekiedy nawet krzyż Ś. Ludwika. Biskupstwa i opactwa jeszcze staléj są rozdawane według widzimi-się. O posadach finansowych mówić nie śmiem. Urzędy sądownicze są najbardziéj zależne od położonych usług; a jednak wziętość i rekomendacya jakżeż potężnie wpływają na nominacyą intendentów, pierwszych prezydentów“ i innych urzędników?

Necker, wstępując w urzędowanie, zastaje 28 milionów pensyj na skarbie królewskim, a zaraz po jego upadku następują jakby roztopy srebra rzucanego milionami między dworzan. Nawet za jego czasów król dał się namówić do obdarzenia majątkiem przyjaciółek i przyjaciół swéj żony: hrabinie Polignac 400000 franków na zapłacenie długów, 800000 franków na posag dla jéj córki, nadto dla niéj saméj przyrzeczenie dóbr przynoszących 35000 liwrów, a dla jéj kochanka hrabiego Vaudreuil 30000 liwrów pensyi; księżnéj Lamballe 100000 talarów rocznie, już-to za urząd superintendentki przywrócony ze względu na nią, już-to jako pensyą dla jéj brata. Za Calonne'a atoli rozrzutność staje się szaloną. Zawstydzono króla jego oszczędnością; dlaczegóżby oszczędzać jego worek? Zepchnięty ze swéj drogi daje on, kupuje, buduje, zamienia, przychodzi w pomoc ludziom ze swego otoczenia, a wszystko to jako wielki pan, to jest wyrzucając pieniądze pełnemi garściami. Można o tém mieć wyobrażenie z jednego przykładu: aby dopomódz zbankrutowanéj rodzinie Guémenée kupuje od nich za 12500000 liwrów trzy majątki, które kupili dopiéro co za 4 miliony; daléj, w zamian za dwie posiadłości w Bretanii przynoszące 33758 liwrów ustępuje im księztwo Dombes przynoszące blisko 70000 liwrów dochodu. Kiedy będą czytać poźniéj *Księgę Czerwoną*, znajdą tam 700000 liwrów pensyj dla domu Polignaców, po większéj części tego rodzaju, że jeden

członek rodziny zdaje na drugiego, i blizko dwa miliony dobrodziejstw rocznych dla domu Noailles'ów.

Król zapomniał, że wszystkie jego łaski są zabójcze; gdyż „dworak otrzymujący 6000 liwrów pensyi pobiera podatek z sześciu wiosek“ — jak się wyraził margrabia Mirabeau (*Traité de la population*, 81). W ówczesnym stanie opodatkowania każda hojność monarsza ugruntowana jest na głodzie wieśniaków, a panujący przez pełnomocników odbiera chleb biednym, ażeby dać karety bogatym.

Jedném słowem ognisko rządu jest ogniskiem złego; wszystkie niesprawiedliwości i wszystkie nieszczęścia wychodzą z niego jakby z rany nabrzękłéj i bolesnéj: tutaj-to wrzód publiczny ma ujście i tu też on pęknie.

VI.

Sprawiedliwy-to i konieczny skutek przywileju, który wyzyskują na swoję korzyść zamiast go zużytkować na korzyść bliźniego. Kto mówi: *sire* albo *seigneur*, ten mówi: „opiekun dający jeść, starszy przewodnik“ (*); z tego tytułu na ten cel nie można mu nigdy dawać zanadto, gdyż nie ma urzędu trudniejszego i wyższego. Ale musi go on spełniać; jeżeli nie spełnia, to w dniu niebezpieczeństwa opuszczają go. Teraz już i na długo przed dniem niebepieczeństwa trzoda jego nie należy do niego; jeżeli chodzi jeszcze, to w skutek przyzwyczajenia; jest ona tylko kupą indywiduów, przestała być ciałem zorganizowaném. Podczas gdy w Niemczech i w Anglii rząd feudalny przechowany lub przemieniony składa jeszcze społeczeństwo żyjące, we Francyi kadry jego mechaniczne ściskają tylko ludzi rozbitych na atomy. Znajdujemy jeszcze porządek materyalny; nie znajdujemy już porządku moralnego. Powolna a głęboka rewolucya zniszczyła hierarchią serdeczną uznanéj zwierzchności i dobrowolnego uszanowania. Jestto armia, w któréj uczucia tworzące naczelników i uczucia tworzące podwładnych zniknęły; stopnie widnieją jeszcze na mundurach, ale nie znajdują uznania w sumieniach; brak jéj tego, co tworzy armią trwałą: słusznéj przewagi oficerów, a usprawiedliwionego zaufania żołnierzy, brak codziennéj wymiany poświęceń wzajemnych, brak tego przekonania, że każdy zosobna

(*) *Lord* w starym języku saksońskim znaczy „dający jeść, żywiący. „Seigneur“ *senior* w łacinie średniowiecznéj znaczy „starszy“, przewodnik trzody.

użyteczny jest wszystkim i że naczelnicy są najużyteczniejsi ze wszystkich. Jakimże-bo sposobem można byłoby znaleźć to przekonanie w armii, w której sztab główny ma za całe zatrudnienie: obiadować w mieście, chlubić się szewronami i dostawać żołd podwójny? Już przed ostatecznem runięciem, Francya się rozpadła, a rozpadła się dlatego, że uprzywilejowani zapomnieli o swym charakterze *ludzi publicznych*.

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

KSIĘGA DRUGA.

OBYCZAJE I CHARAKTERY.

ROZDZIAŁ I.

Zasada obyczajów za starych rządów. — Dwór i wystawność życia. — I. Powierzchowność fizyczna i charakter moralny Wersalu. — II. Dom królewski. — Personel i wydatki. — Jego służba wojskowa, stajnia, psiarnia, kaplica; jego służba zdrowia, pokarm, pokoje, garderoba, budowle, magazyny, podróże. — III. Towarzystwo króla. — Dworzanie. — Goście na salonach. — IV. Zajęcia króla. — Wstawawanie, nabożeństwo, śniadanie, przechadzki, łowy, obiad, zabawy, zebrania wieczorne. — Żyje on zawsze wystawnie i towarzysko. — V. Rozrywki osób królewskich i dworu. — VI. Książęta i księżniczki. — Panowie dworscy. — Finansiści i dorobkiewicze. — Posłowie, ministrowie, gubernatorowie i wyżsi oficerowie. — VII. Prałaci, panowie, i drobna szlachta prowincyonalna. — Arystokracya feudalna stała się towarzystwem salonowém.

Sztab główny więcéj niż od wieku na feryach, a wódz naczelny przyjmujący gości i utrzymujący salony — oto zasada i treść obyczajów za starych rządów. Dlatego-to, chcąc je zrozumieć, trzeba najprzód rozpatrzyć ich ognisko i ich źródło — dwór. Jest on, jak całe stare rządy, czczą formą, ozdobą, pozostałą po instytucyi wojskowéj; przyczyny już znikły, lecz skutki trwają, zwyczaje przeżyły użyteczność. Niegdyś, w pierwotnych czasach feudalizmu, w zażyłości i prostocie, w obozie i zamkach warownych panowie służyli królowi własném ramieniem, już-to czuwając nad jego domem, już-to znosząc na jego stół półmiski, już też rozbierając go do spoczynku, już wreszcie doglądając jego sokołów i koni. Później, za Richelieu'go i podczas Frondy (*), śród utarczek i twardego nacisku

(*) *Mémoires de Laporte* (1632): „Pan Epernon przybył do Bordeaux, gdzie zastał jego eminencyą mocno chorego. Codzień rano odwiedzał go troskliwie, otoczony 200 strażnikami, którzy odprowadzali go aż do drzwi komnaty". — *Mémoires de Retz*: „Udaliśmy się na audyencyą, pan Beaufort i ja, z zastępem szlachty, który mógł wynosić do 300 osób. Panowie książęta mieli ze sobą z tysiąc szlachty". — Wszystkie ówczesne pamiętniki co chwila wzmiankują o tych eskortach, które były niezbędne dla uczynienia lub odparcia napaści.

ustawicznych niebezpieczeństw, stanowili oni załogę jego pałacu, towarzyszyli mu zbrojno, składali orszak zawsze dobytych szabel. Jeszcze i teraz — jak dawniéj — ze szpadą u boku otaczają go wkoło, baczni na każde słówko, gotowi na skinienie, a najzdolniejsi z pomiędzy nich tworzą coś nakształt służby domowéj. Lecz czynną ruchliwość zastąpiła wystawna parada; stają się tylko piękną ozdobą, a nie użyteczném narzędziem; przy wystawnie żyjącym królu sami żyją wystawnie i swemi osobami przysparzają mu okazałości.

I.

Trzeba przyznać, że tę okazałość osiągnięto i że od uczt włoskiego renesansu nie widziano nic wspanialszego. Udajmy się za szeregiem powozów, który z Paryża do Wersalu toczy się nieprzerwanie, jak rzeka. Końmi, które się zowią „szalonemi“ (*des enragés*), które karmią szczególnym sposobem (*), drogę tę można odbyć tam i z powrotem w ciągu trzech godzin. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że znajdujemy się w mieście, jedyném w swoim rodzaju, zbudowaném nagle i z jednéj sztuki, jak medal popisowy, odbity w jednym egzemplarzu i całkiem czytelny: odrębna jego forma, podobnież jak jego pochodzenie i użytek. Liczy ono 80,000 mieszkańców, jest jedném z największych miast królestwa; jest pełne, zaludnione, zatrudnione dogadzaniem jednemu człowiekowi; jest-to tylko rezydencya królewska, urządzona całkiem dla zaspokojenia potrzeb, przyjemności, służby, gwardyi, towarzystwa i wystawności króla. Gdzieniegdzie, po zakątkach i zaułkach, znajdują się oberże, szopy, szynkownie, knajpy dla rzemieślników i robotników, dla prostych żołnierzy, dla służby niższéj; potrzebne są te knajpy, gdyż najpiękniejsza apoteoza bez sił roboczych obejść się nie może. Za to resztę składają tylko pałace i kosztowne budowle, rzeźbione fasady, gzymsy i balustrady, monumentalne schody, pańskie gmachy, rozstawione i uporządkowane prawidłowo, jak straż wkoło ogromnego i okazałego pałacu, gdzie skupia się wszystko.

Najznakomitsze rodziny mają tu swoje rezydencye: po prawéj stronie pałacu królewskiego, pałac Burbonów, pałac Ecquevilly'ch, pałac la Trémoille'ów, pałac Kondeuszów, pałac Maurepas'ów, pałac Bouillonów, pałac Eu'ów, pałac Noailles'ów, pałac Penthièvre'ów, pałac Livry'ch, pałac hrabiego la Marche, pałac Broglie'ch, pałac księcia Tingry, pałace Orléan'ów, Châtillon'ów, Villeroy'ów, Harcourt'ów, Monaco; po lewéj stronie — pawilon Orleański, pawilon Jegomości brata

(*) Mercier: *Tableau de Paris*, IX, 3.

królewskiego, pałace Chevreuse'ów, Balbelle'ów, l'Hôpital'ów, Antin'ów, Dangeau'ów, Pontchartrain'ów; możnaby je wyliczać do nieskończoności. Dodajmy do tego wszystkie pałace Paryżan i wszystkie te, co w dziesięciomilowym promieniu, w stu miejscowościach, w Sceaux, w Genevilliers, w Brunoy, w l'Ile-Adam, w Raincy w Saint-Ouen, w Colombes, w Saint-Germain, w Marly, w Bellevue, tworzą wieniec architektoniczny, zkąd co rano wylatuje chmara złoconego owadu, aby błyszczéć i żerować w Wersalu, ognisku wszelkiéj świetności i wszelkiego bogactwa. Corocznie „przedstawia się“ tu około seciny mężczyzn i kobiet, co razem stanowi dwa lub trzy tysiące. Oto jest towarzystwo króla; damy, składające mu ukłony, panowie, siadający do jego karet; pałace ich znajdują się tuż obok lub w pobliżu, ażeby w każdéj chwili zapełnić jego przedpokój lub salon.

Podobny salon dopuszcza odpowiednie mu przyległości; secinami trzeba liczyć w Wersalu pałace i budowle, zajęte przez służbę prywatną króla i jego dworzan. Od epoki Cezarów życie jednego człowieka nie zajmowało tyle miejsca pod słońcem. — Przy ulicy des Réservoirs: pałac stary i nowy, pałac gubernatora Wersalu, pałac guwernera dzieci hrabiego Artois, skarbiec koronny, budynek mieszczący loże i stancye aktorów, grywających w pałacu, stajnie królewskie. — Przy ulicy des Bons-Enfants: szatnia królewska, mieszkanie hidraulików, pałac oficyalistów hrabiny Prowanckiéj. — Przy ulicy la Pompe: pałac wielkiego prewota, stajnie księcia Orleańskiego, pałac gwardyi hrabiego Artois, stajnie królowéj, pawilon *des Sources*. — Przy ulicy Satory: stajnie hrabiny Artois, ogród angielski Jegomości brata królewskiego, lodownie królewskie, ujeżdżalnia lekkiéj jazdy gwardyi królewskiéj, ogród przy pałacu nadzorców budowlanych. Z tych czterech ulic sądzcie o innych. — Nie można w mieście uczynić stu kroków, żeby nie spotkać oficyn pałacu: to pałac sztabu głównego gwardyi przybocznéj, to pałac sztabu głównego lekkiéj jazdy, to olbrzymi pałac straży przybocznéj, to pałac żandarmów gwardyi, to pałac wielkiego łowczego na wilków (*le grand-louvetier*), wielkiego sokolnika, wielkiego łowczego, wielkiego marszałka, zarządcy kanału, kontrolera generalnego, naczelnego nadzorcy zabudowań, to pałac kancelaryi, budynek dla sokolarni i ptastwa pokojowego (*le vol de cabinet*), to budynek dla psów na dziki, dla wielkiéj psiarni, psiarni delfina, psiarni tak zwanych zielonych psów, gmach dla powozów dworskich, skład materyałów budowlanych i drobiazgów, pracownie i składy zabawek, wielka stajnia, mała stajnia, inne stajnie przy ulicy Limoges, przy ulicy Royale i przy drodze do *Saint-Cloud*; to inspekta królewskie, obejmujące dwadzieścia dziewięć ogrodów i cztery tarasy, pomieszczenie

dla czeladzi, zamieszkałe przez dwa tysiące osób, to domy i pałace tak zwane *des Louis*, gdzie król wyznacza czasowe lub dożywotnie pomieszkanie, słowem na papierze niepodobna oddać fizycznego wrażenia tego fizycznego ogromu. — Dziś, z tego dawnego Wersalu, zniszczonego i oddanego na inny użytek, pozostały tylko szczątki; obejrzyjcie je przecież. Przypatrzcie się tym trzem wjazdom, które się zbiegają na wielkim placu, szerokim na czterdzieści sążni, długim na czterysta; nie były one jednak zbyt przestronne dla tłumnych konwojów, co rozwinięte w szalonym pośpiechu suną za cugami, i dla karet pędzących na „śmierć niechybną“ (*). Widzicie przed pałacem dwie stajnie, ze sztachetami na trzydzieści dwa sążnie; w 1682 roku kosztowały one trzy miliony, to jest piętnaście milionów na dzisiejszą monetę; są one tak obszerne i tak piękne, iż nawet za Ludwika XIV robiono z nich albo plac na konną przejażdżkę dla książąt, albo salę teatralną, albo wreszcie salę balową. Rzućcie okiem na kształt olbrzymiego placu, co zginając się w półkole, od kraty do kraty, i od dziedzińca do dziedzińca, zwęża się stopniowo, najprzód pomiędzy pałacami ministrów, potém pomiędzy dwoma kolosalnemi skrzydłami i kończy się okazałą ramą marmurowego pałacu, gdzie pilastry, posągi, frontony, ozdoby, mnożąc się i skupiając z piętra na piętro, wznoszą się aż pod niebiosa w majestatycznéj sztywności swych linij i nadmiernéj wystawności przepychu. Podług jednego rękopismu z herbami Mansartów pałac kosztował 153 miliony, to jest około 750 milionów na monetę dzisiejszą (**); gdy król chce żyć wystawnie, urządza sobie dom za taką cenę. — Rzućcie teraz okiem na drugą stronę, ku ogrodom, a ta wystawność wyda się wam dotykalniéj. — Kwatery i park są także salonem na wolném powietrzu; natura nie ma tu nic naturalnego; nagięto ją całkiem i przykrojono do towarzystwa; nie jest-to ustroń samotności i wypoczynku, lecz miejsce towarzyskich przechadzek i powitań. Te wyprostowane aleje grabowe są jak mury i obicia; cisy podcięte wyobrażają wazy i liry; te trawniki — to kobierce kwieciste. W tych równych i prostych alejach, król z laską w ręku cały dwór wokoło siebie zgromadzi. Sześćdziesiąt dam, w lamowanych i bufiastych szatach, w robronach, wynoszących dwadzieścia cztery stopy w obwodzie, wygodnie rozmieszczą się w przejściu na

(*) Prawie codziennie przejeżdżano w Paryżu przechodniów modnemi powozami, a szybki chód był w zwyczaju u wielkich panów.

(**) 153,282,827 liwrów, 10 soldów, 3 denary (*Souvenirs d'un page de la cour de Louis XVI*, par le comte d'Hézecques, str. 142). Już w roku 1690 przed wystawieniem kaplicy i sali widowisk kosztował on 100 milionów (Saint-Simon, XII, 514: memoryał *Marinier'a*, nadzorcy budynków królewskich).

tych schodach. Te gabinety z zieleni mogą osłonić biesiadę książęcą. Pod tym kolistym portykiem wszyscy panowie, co mają wstęp do pałacu, mogliby społem przypatrywać się działaniu nowego wodotrysku. Poznają tu oni sobie podobnych nawet w figurach z marmuru i bronzu, co zaludniają aleje i baseny, nawet w poważnéj postawie Apollina, w teatralnéj pozie Jowisza, w światowéj lekkości i rozmyślném zaniedbaniu Dyany albo Wenery. Sami bogowie są z ich świata.

Wyżłobione usiłowaniem całego towarzystwa i całego wieku, rysy dworu są tak potężne, iż wyryły się zarówno w szczegółach jak i w całości, w rzeczach materyalnych jak i w rzeczach duchowych.

II.

Są-to tylko ramy; przed rokiem 1789 były one wypełnione. „Kto nie widział przepychu Wersalu, nawet po rozpuszczeniu dawnego dworu królewskiego — powiada Chateaubriand — ten nic nie widział; Ludwik XIV był tam zawsze obecny“ (*). Jest-to mrowisko liberyj, mundurów, kostiumów, ekwipaży, tak błyszczące i tak rozmaite, jak na obrazie; chętniebym przeżył tydzień w tym świecie: utworzono go dla malowidła, uporządkowano widocznie dla uciechy wzroku, jak scenę w operze. Lecz jak sobie dziś wyobrazić tych ludzi, dla których życie było operą? Za owych czasów wielki pan potrzebował wielkiego etatu domowego; jego dwór i okazałość stanowiły część jego własnéj osoby; nie byłby on samym sobą, gdyby jedno i drugie nie było tak wielkie, ani tak piękne, jak tylko można. Raziłaby go próżnia we własnym domu, jak razi nas dziura w ubraniu. Upadnie, jeżeli się ograniczy; gdy Ludwik XVI zaprowadzał reformy, dwór mówił, że postępuje po mieszczańsku. Skoro książę lub księżniczka dorasta, tworzy się dla nich osobny dom; gdy książę się żeni, znów tworzy się dom dla jego małżonki; a przy każdym domu przewidujecie osobną wystawność z piętnastu lub dwudziestu rodzajów służby, stajni, łowiectwa, kaplicy, służby zdrowia, pokojów, szatni, kasy, piekarni, śpiżarni, piwnicy, owocarni, drwalni, izby czeladnéj, gabinetu, rady (**). Bez tego wszystkiego nie czułaby się księżną. Książę Orleański ma 274 urzędników, 310 córki królewskie, 68 księżniczka Elżbieta, 239 hrabina

(*) *Pamiętniki*, I, 221. Był przedstawiony 19 lutego 1787.

(**) W roku 1771, na urządzenie domu hrabiny Artois wydano 3 miliony. Zwyczajny apartament księżniczki Adelajdy kosztował 800,000 liwrów.

Artois, 256 hrabina Prowancyi, 496 królowa. Gdy chodziło o utworzenie osobnego domu dla infantki, liczącéj miesiąc życia, „królowa — pisze poseł austryacki — chciała usunąć wszelką szkodliwą miękkość, napływ nieużytecznéj służby i wszystkie zwyczaje, któreby mogły rozwinąć uczucie dumy. Pomimo powyższego ograniczenia, dom młodéj księżniczki liczył prawie 80 osób przeznaczonych wyłącznie na obsługę jéj królewskiéj osoby“ (*). Służba cywilna najstarszego brata jego królewskiéj mości, liczy ich 420, a służba wojskowa 179; służba hrabiego Artois 237 wojskowych i 456 cywilnych. Trzy czwarte są od parady; wyglądają oni pięknie w haftach i galonach, ze swoją układną, ugrzecznioną powierzchownością, w postawie uważnéj i dyskretnéj, ze swemi pięknemi ukłonami, chodem, uśmiechem, ustawieni szpalerem w przedpokoju, lub mniejszemi grupami w galeryi. Chciałbym nawet oglądać oddziały stajennych i kucharzy; są-to figuranci zapełniający tło obrazu. — Z téj świetności gwiazd drugorzędnych sądźcie o blasku królewskiego słońca.

Dla króla potrzeba gwardyi, infanteryi, kawaleryi, straży przybocznéj, gwardyi francuzkiéj, gwardyi szwajcarskiéj, oddziału zwanego *Cent Suisses*, jazdy lekkiéj gwardyi, żandarmów gwardyi, gwardyi odźwiernéj. Wynosi to 9050 ludzi (**), i kosztuje rocznie 7,681,000 liwrów. Cztery kompanie gwardyi francuzkiéj i dwie gwardyi szwajcarskiéj odbywają codziennie paradę na podwórcu ministrów, pomiędzy kratami; wspaniały-to widok, gdy król siada do karety, aby się udać do Paryża albo do Fontainebleau. Cztery bębny grzmią z przodu i cztery z tyłu. Gwardya szwajcarska z jednéj, a gwardya francuzka z drugiéj strony tworzą szpaler tak długi, jak tylko się może wyciągnąć. Przed końmi postępuje oddział *Cent Suisses* w stroju XVI wieku, z halabardami, w kryzach, w kapeluszach z kitami, w obszernych dwukolorowych kaftanach; obok niego gwardya prewota w złotych galonach, ze szkarłatnemi wyłogami, w opończach, nastrzępionych złotemi sznurami. We wszystkich oddziałach oficerowie, dobosze, muzykanci, w złotych i srebrnych lamach olśniewają wzrok. Bęben, zawieszony u łęku, cały haftowany i upstrzony malowanemi i złoconemi piększydłami, godziłby się do skarbca; murzyn-cymbalista gwardyi francuzkiéj

(*) Warroquier pod rokiem 1789 wzmiankuje zaledwie 15 urzędników domu infantki. Szczegół ten, oprócz wielu innych wielu wskazówek, dowodzi, jak dalece są niedokładne cyfry urzędowe.

(**) Jest-to cyfra, do któréj zredukowano ją w latach 1775 i 1776, ale jeszcze przed redukcyą z 1787. Patrz Warroquier, tom I. — Necker, *Administration des finances*, II, 119.

przypomina sułtana z jakiéj sztuki czarodziejskiéj. — Za karetą i po bokach sunie się gwardya przyboczna, z mieczem i karabinami, w czerwonych spodniach i wysokich czarnych butach, w niebieskiéj kurtce dzierganéj białym haftem. Liczy ona 1200 ludzi; a wszyscy dobrani i co do postaci i co do szlachectwa. Pomiędzy niemi znajduje się gwardya podręczna (*les gardes de la manche*) jeszcze bliższa, która w kościele przy ceremoniach w białych opończach, nakrapianych w srebrne i złote prążki, z damasceńską halabardą w ręku, stoi wyprostowana i zwrócona twarzą do króla, „ażeby ze ze wszech stron na jego osobę dawać baczenie“. To dla jego bezpieczeństwa.—Król jako szlachcic jest też jeźdźcem, potrzebuje więc odpowiedniéj stajni (*): 1857 koni, 217 powozów, 1458 ludzi, których odziewa, co go kosztuje 540,000 franków rocznie; daléj 38 honorowych i zwyczajnych koniuszych, nadto potrzebuje 20 zarządców i ich pomocników, kapelanów, profesorów, kucharzów i lokajów do dozoru, nauki i obsługi paziów; daléj ze trzydziestu lekarzy, aptekarzów, dozorców szpitalnych, intendentów, podskarbich, rzemieślników, patentowanych kupców, opłacanych za akcesorya téj obsługi, ogółem więcéj niż 1,500 ludzi. Corocznie kupuje się koni za 250,000 franków, a stadniny dla dostawy znajdują się w Limousin'ie i w Normandyi. Codziennie w dwóch ujeżdżalniach tresuje się 287 koni; w stajni mniejszéj znajduje się 443 koni, wierzchowych 437 w wielkiéj; nie wystarcza to przecież do „szybkiéj usługi“. W roku 1775 wszystko to kosztowało 4,600,000 liwrów, a w roku 1787 wzrosło do 6,200,000 liwrów (**). Jeszcze jedno widowisko należałoby oglądać własnemi oczyma: paziów (***), laufrów, kadetów galonowanych, kadetów ze srebrnemi guzami, pachołków w jedwabnéj liberyi, muzykantów ujeżdżaczów. Użycie konia jest sztuką

(*) Stajnia królowéj liczy 75 powozów i 330 koni. Są-to cyfry wiarogodne, wyjęte z sekretnych raportów i rękopismów: wskazują one niedostateczność cyfr urzędowych. Tak np. Almanach Wersalski z 1775 liczy zaledwie 335 ludzi w stajniach, gdy rzeczywiście było ich cztery lub pięć razy więcéj. — „Przed wszystkiemi reformami — powiada pewien naoczny świadek, — sądzę, że liczba koni królewskich dochodziła do 3,000“. (Hézecques, *Souvenirs d'un page de Louis XVI*, 121).

(**) *La maison du roi, justifiée par un soldat citoyen* (1786) podług publicznych rachunków urzędowych. — *La future maison du roi* (1790): „W roku 1786, wielka stajnia kosztowała 4,207,606 liwrów, mała 3,509,402, razem 7,717,058 liwrów, z których 486,546 wydano na zakup koni“.

(***) Gdym przybył do Wersalu (1786), trzymano tam 150 paziów, nie licząc tych, którzy znajdowali się na służbie książąt krwi, rezydujących w Paryżu. Samo ubranie pazia pokojowego kosztowało 1,500 liwrów (aksamit karmazynowy haftowany złotem na wszystkich rozporach, kapelusz ozdobiony piórami i szerokim ściegiem hiszpańskim). (Hézecques, tamże, 112).

feudalną: dla człowieka rasowego jest-to zbytek jak najnaturalniejszy. Chcąc oznaczyć człowieka dobrze wychowanego i dystyngowanego, powiadano: „to skończony jezdziec"; jakoż całą swoję dostojność okazywał dopiéro wtedy, gdy siedział na koniu rasowym, jakim był sam. Drugim upodobaniem szlachcica, wynikającém z pierwszego było polowanie. Kosztuje ono króla 1,100,000 do 1,200,000 rocznie i zatrudnia 280 koni oprócz tych, które znajdują się w obu stajniach. Trudnoby wyobrazić sobie wyprawę bardziéj urozmaiconą i bardziéj skompletowaną: sfory na dziki, sfory na wilki, sfory na sarny, sokoły na wrony, sokoły na sroki, sokoły na kobuzy, sokoły na zające, sokoły polowe. W roku 1783 wydano 179,194 liwry na obrok dla koni i 53,412 na karm dla psów. Na całéj przestrzeni dziesięciu mil wokoło Paryża polowanie było wzbronione; „nie wolno było strzelić ani razu; to téż można było widzieć, jak po równinach przepiórki, oswoiwszy się do ludzi, spokojnie szperały w zbożu i nie płoszyły się bynajmniéj na widok przechodzących". Dodajcie do tego starostwa książęce rozciągające się aż do Villers-Cotterets i Orleanu, — a otrzymacie wokoło Paryża prawie nieprzerwane koło, na trzydzieści mil w promieniu, gdzie protegowana i oszczędzana zwierzyna mnoży się i roi dla uciechy królewskiéj. Sam park wersalski stanowi zamknięty obwód więcéj niż dziesięciomilowy. Lasek Rambouillet zajmuje 25,000 morgów. W okolicach Fontainebleau spotykają się stada jeleni, liczące siedemdziesiąt do osiemdziesięciu głów. Żaden prawdziwy myśliwiec nie przeczytałby bez uczucia zawiści notatek myśliwskich. Obławy na wilki odbywały się co tydzień i kładły do 40 wilków rocznie. — Od r. 1743 do 1774, Ludwik XV zgonił 6400 jeleni. Ludwik XVI pisze 31 sierpnia 1781 r.: „Dziś zabito 460 sztuk". W r. 1780 powalił 20,534 sztuki, w 1781 r. 20,291; w ciągu lat czternastu 189,251 sztuk, oprócz 1,254 jeleni; dziki, sarny — w odpowiednim stosunku. Zauważcie przytém, że wszystko to znajduje się pod ręką, parki bowiem przytykają do jego pałaców. — Jest-to rzeczywiście znamieniem „domu dobrze prowadzonego", to jest takiego, w którym wszystko się znajduje pod ręką; jest to świat wystarczający sam sobie. — Wokoło niego skupia się i gromadzi bujne życie, z wszechstronną przezornością aż do najmniejszych szczegółów, ze wszelkiemi akcesoryami, z których użytkuje lub użytkować może.

Podobnież każdy książę, każda księżniczka ma swoję służbę lekarską i kościelną (*). Nie uchodzi, aby jałmużnik, co im mszę

(*) Warroquier, tom I w różnych miejscach. — Dom królowéj liczył służby kościelnéj 22, lekarskiéj 6 osób; dom jegomości brata królewskiego — kościelnéj

odprawia, i chirurg, co ich dogląda, byli czasowi. Tembardziéj swoich własnych musi miéć król; dla jego obsługi kościelnéj potrzeba 75 jałmużników, kapelanów, spowiedników, kaznodziejów, zakrystyanów, posługaczów, śpiewaków, przepisywaczy nót, kompozytorów muzyki kościelnéj; dla jego służby zdrowia: 48 lekarzy, chirurgów, aptekarzy, okulistów, operatorów, nastawiaczy, dystylatorów, operatorów odcisków. Warto jeszcze zanotować skład jego orkiestry światowéj; 128 śpiewaków, tancerzy, muzykantów, metrów i intendentów; jego biblioteki: 43 kustoszów, lektorów, tłómaczów, sztycharzy, pieczętarzy, geografów, introligatorów, drukarzy. Personel ceremonialny składa się z 62 heroldów, mieczników, introduktorów i muzyków; personel czuwający nad mieszkaniami, z 68 wachmistrzów, przewodników i furyerów. Pomijam inną obsługę i śpieszę do głównego ogniska, do stołu; tu dopiéro, przy stole, poznaje się dom wielki na prawdę.

Kuchnia królewska bywa trojaka. Pierwsza dla króla i jego nieletnich dzieci; drugą, zwaną *petit commun*, składa zastawa dla wielkiego marszałka, dla wielkiego szambelana, dla książąt i księżniczek, zamieszkałych przy królu; trzecią, zwaną *grand commun*, — dla drugiego stołu wielkiego marszałka, dla marszałków dworu, dla jałmużników, dla szlachty służebnéj, dla kamerdynerów, ogółem 383 urzędników stołowych, 103 pachołków; kosztuje to 2,177,771 liwrów, nadto 389,173 liwry na kuchnią księżniczki Elżbiety, i 1,093,547 liwrów na kuchnie księżniczek, czyli razem 3,660,491 liwrów wydatków na stół. Dostawca dostarcza rocznie wina za 300,000 a liwerant zwierzyny, mięsa i ryb, za milion franków. Na samo sprowadzanie wody z Ville-d'Avray, na podwody dla pachołków i prowizyi potrzeba 50 koni, których wynajem kosztuje 70,591 franków rocznie. Książętom i księżniczkom krwi przysługuje prawo „zaopatrywania się w ryby, jeżeli w dnie postne nie znajdują się na dworze"; ten jeden artykuł wynosił w 1778 r. 175,116 liwrów. Przeczytajcie w „almanachu" artykuły oficyalistów stołowych, a przed waszemi oczyma rozwinie się istna uczta Gargantuy: uroczysta hierarchia kuchmistrzów, marszałków dworu, kontrolerów, posługaczy, roznosicieli chleba, podczaszych i krajczych, pachołków i odźwiernych kuchennych, naczelników i pomocników, kuchcików i pacholików zwyczajnych, doglądaczy wina, pieczeni i zieleniny, piwniczych, pomywaczy, pasztetników, uprzątaczy, kredencerzy,

---

22, lekarskiej 21; dom jego żony — służby kościelnéj 20, lekarskiéj 9; dom hrabiego Artois — kościelnéj 20, lekarskiéj 28; dom hrabiny Artois — kościelnéj 19, lekarskiéj 17; dom księcia Orleańskiego — kościelnéj 6, lekarskiéj 19 osób.

sług od rożnów, marszałka przy stole wielkiego marszałka, słowem cała procesya pokaźnych i wygalonowanych karków, majestatycznych i zaokrąglonych brzuchów, poważnych postaci, które w porządku i z namaszczeniem pełnią służbę przy rądlach i przy bufecie.

Jeszcze krok jeden, a znajdziemy się w sanktuaryum, w apartamencie królewskim. Tu przewodniczą dwaj naczelni dygnitarze, a każdy ma pod swojemi rozkazami setkę podwładnych; z jednéj strony wielki szambelan, pod rozkazami którego zostają: pierwsi kamerdynerowie ze szlachty i paziowie, ich guwernerowie i przewodnicy, odźwierni przedpokojowi, czteréj pierwsi kamerdynerowie zwyczajni, szesnastu kamerdynerów kwartalnych, garderobiani zwyczajni i kwartalni, tragarze kufrów i bagaży, krawcy, opieracze, krochmalnicy, pachołkowie zwyczajni, oficyaliści ze szlachty, odźwierni i sekretarze gabinetowi, razem 198 osób dla obsługi wewnętrznéj. Są-to albo utensylia domowe na wszelkie potrzeby osobiste, albo kosztowne meble dla ozdoby apartamentów. Jedni z pomiędzy nich przynoszą wałki i gałki do gry, inni trzymają płaszcz i laskę, inni czeszą króla i ocierają w kąpieli, ci kierują mułami, które przenoszą jego łoże, tamci doglądają jego charcików pokojowych, ci znów składają, zakładają i zawiązują mu krawaty, ci zaś przynoszą i wynoszą jego stolce (*). Są wreszcie i tacy, których całym obowiązkiem jest znajdować się w pałacu i zapełniać kąt jakiś, tylko dlatego, aby nie był próżny. Zaiste, z postawy i ruchów należy się im miejsce najpierwsze; blizkość pana zobowiązuje ich do tego; w takiém sąsiedztwie zachowanie się ich nie powinno zostawiać nic do życzenia.

Taki to jest dwór królewski, chociaż opisałem tylko jednę jego rezydencyą; oprócz Wersalu jest ich jeszcze z tuzin, większych i mniejszych: Marly, jedno i drugie Trianon, la Muette, Meudon, Choisy, Saint-Hubert, Saint-Germain, Fontainebleau, Compiègne, Saint-Cloud, Rambouillet (**), nie licząc Luwru, Tuileryów i Chambordu, z parkami i kniejami, z ich zarządcami, inspektorami, kontrolerami, murgrabiami, hidraulikami, ogrodnikami, zamiataczami, froterami, kretołowcami, leśniczemi, gwardyą konną i pieszą, razem zgórą 1,000 osób. Rzecz naturalna, że król je buduje i wzno-

(*) Hezecques, tamże, 212. Za Ludwika XVI dwaj urzędnicy co rano w aksamitnych ubiorach, ze szpadą u boku, rewidowali i w razie potrzeby wypróżniali stolce: każdy z nich pobierał za to po 20,000 liwrów rocznie.

(*) W roku 1787 Ludwik XVI zburzył lub rozkazał sprzedać Madrid, la Muette, Choisy: za to jego nabytki, Saint-Cloud, l'Ile-Adam, Rambouillet o wiele przewyższyły reformy.

si; wydaje na to rocznie 3 do 4 milionów (*). I to również jest naturalne, że naprawia i odnawia w nich umeblowanie; w r. 1778, który jest rokiem przeciętnym, kosztowało go to 1,936,853 liwry. Naturalném jest i to także, że wiedzie ze sobą i swych gości, podejmuje ich i ich służbę: w Choisy, w r. 1780, oprócz racyj dla służby, było 16 stołów i 345 nakryć; w Saint-Cloud w 1785 r. — 26 stołów; „21-dniowa wycieczka do Marly pociągnęła za sobą 120,000 liwrów nadzwyczajnego wydatku"; wycieczki do Fontainebleau kosztowały do 400,000 i do 500,000 liwrów. Licząc przeciętnie, przenosiny jego wymagają rocznie półmiliona i więcej (**). — Ażeby powziąć wyobrażenie o tym niezmiernym taborze, pomyślcie, iż „rzemieślnicy i kupcy wszystkich cechów na mocy swoich przywilejów, zobowiązani są towarzyszyć dworowi" podczas wycieczek, aby mu służyć na miejscu: aptekarze, puszkarze, arkebużnicy, fabrykanci i kupcy pończoch jedwabnych i wełnianych, rzeźnicy, piekarze, hafciarze, szynkarze, łatacze obuwia, fabrykanci pasów, mydlarze, kapelusznicy, malarze, chirurgowie, szewcy, białoskórnicy, kucharze, krajczowie, złotnicy i rytownicy, fabrykanci ostróg, konfiturnicy, olejkarze, zegarmistrze, księgarze, handlarze bielizny, handlarze wina hurtowni i detaliczni, stolarze, galanternicy, jubilerowie, złotnicy, pergaminiarze, pasmanterowie, handlarze drobiu i ryby, dostawcy siana, słomy i owsa, ślusarze, siodlarze, krawcy, piernikarze i krochmalnicy, handlarze zieleniny i owoców, szklarze i fabrykanci instrumentów muzycznych. Rzekłbyś, że to dwór wschodni, który poruszając się, pociąga za sobą świat cały; „gdy dwór wyrusza, trzeba brać pocztę zawczasu, chcąc jechać". Wogóle wypadnie z tego do 4,000 osób służby cywilnéj króla, 9,000 do 10,000 służby wojskowéj, 2,000 przynajmniéj dla obsługi jego rodziny, ogółem do 15,000 osób z wydatkiem 40 do 45 milionów, co dzisiaj wynosiłoby dwa razy tyle, a co podówczas stanowiło dziesiątą część dochodów państwowych (***). Oto jest artykuł główny przepychu monar-

(*) Necker: *Compte-rendu*, II, 542. — *Archiwa Narodowe — La maison du roi justifiée* (1789). Na budowle wydano w roku 1775 — 3,924,400, w 1786 — 4,000,000, w 1788 — 3,077,000 liwrów.

(**) Oto kilka innych przypadkowych wydatków (z Archiwów Narodowych): Na urodziny księcia Burgundzkiego w r. 1751 — 604, 477. Na wesele delfina w 1770 — 1,267,770; na wesele hrabiego Artois, w 1773 — 2,016,221. Na namaszczenie, w r. 1775 — 835,862. Na komedye, bale i koncerty w r. 1778 — 481,744, w r. 1779 — 382,986.

(***) Służba cywilna króla, królowéj, J. K. M. Elżbiety, księżniczek, Infantki, 25,700,000. — Braci i bratowych królewskich 8,040,000. — Służba wojskowa króla 7,681,000, (Necker: *Compte-rendu* II, 119).—Od roku 1774 do 1788 utrzymanie dworu królewskiego i jego rodziny waży się pomiędzy 32 i 36 milionami, nie

chicznego. Jakkolwiek wielki i kosztowny, jest on tylko zastosowany do użytku króla, od kiedy dwór stał się instytucyą publiczną, a bezczynna arystokracya została użytą do zapełnienia pokojów królewskich.

III.

Dwie przyczyny podtrzymują tutaj ten natłok; jedna—to zachowana forma feudalna, druga — to nowo wprowadzona centralizacya; jedna składa obsługę króla w ręce szlachty, druga zamienia szlachtę w służalców. Dla obowiązków pałacowych najpierwsza szlachta mieszka stale przy królu. Wielkim jałmużnikiem jest pan Montmorency-Laval biskup z Metzu; pierwszym jałmużnikiem p. Bessuéjouls, biskup z Senlis; wielkim marszałkiem Francyi — książę Kondeusz; pierwszym marszałkiem dworu —hrabia Cars; marszałkiem dworu zwyczajnym—margrabia Montdragon; pierwszym ochmistrzem—książę Brissac, wielkim podczaszym — margrabia Verneuil; pierwszym krajczym — margrabia la Chesnaye, pierwszemi kamerdynerami — książęta Richelieu, Durfort, Villequier, Fleury; wielkim szatnym — książę la Rochefoucauld-Liancourt; szatnemi — hrabia Boisgelin i margrabia Chauvelin; nadzorcą sokolarni — kawaler Forget; nadzorcą psiarni na wilki — margrabia Ecquevilly; nadzorcą zabudowań — hrabia Angeviller; wielkim koniuszym — książę Lambesc; wielkim łowczym—książę Penthièvre; wielkim mistrzem ceremonii—margrabia Brezé; wielkim kwatermistrzem — margrabia la Suze; kapitanami gwardyi — książęta Ayen, Villeroy, Brissac, Aiguillon i Biron, książęta Poix, Luxembourg i Soubise; prewotem pałacowym—margrabia Tourzel; zarządcami rezydencyi i łowczemi—książę Noailles, margrabia Champcenetz, baron Champlost, książę Coigny, hrabia Modeny, hrabia Montmorin, książę Laval, hrabia Brienne, książę Orleańki, książę Gesvres (*). Wszyscy ci panowie są niezbędnemi domownikami króla, stałemi gośćmi, a nawet bardzo często dziedzicznemi dygnitarzami; mieszkają u niego, w poufném i wdzię-

licząc służby wojskowéj (*La maison du roi justifiée*). W roku 1789 dwór króla, królowéj, delfina, dzieci królewskich, księżniczek, kosztował 25 milionów. — Dwór najstarszego brata królewskiego i jego żony 3,656,000; hrabiego i hrabiny Artois 3,656,000; książąt Berry i Angoulême — 700,000; płaca zastrzeżona dla osób usługujących książętom, wynosi 228,000. Razem 33,240,000. — Do tego dodać należy służbę wojskową króla i 2 miliony apanażu dla książąt. (*Compte général des revenus et dépenses fixes au 1er mai 1789 remis par M. le premier ministre des finances à M. M. du Comité des finances de l'Assemblée nationale*).

(*) Warroquier, tamże (1789) tom I, w różnych miejscach.

czném z nim towarzystwie, bo to są „jego ludzie“ (*) i odbywają przy nim posługi domowe. Dodajcie do tego niemniéj szlachetnych i równie licznych przy królowéj, przy księżniczkach, przy J. K. M. Elżbiecie, przy hrabi i hrabinie Prowancyi, przy hrabi i hrabinie Artois. — A jednak są-to tylko naczelni dygnitarze; po-za niemi w oficynach spotykam szlachtę na niższych usługach; znajduję między innemi 68 jałmużników albo kapelanów, 170 kamerdynerów, 117 koniuszych i łowczych, 148 paziów, 114 dam do towarzystwa, a nadto wszystkich oficerów aż do najniższego ze służby wojskowéj, nie licząc 1,400 prostych gwardzistów, którzy na zasadzie rewizyi genealogicznéj (**) zostali dopuszczeni do pełnienia służby. Taki jest zaciąg stały pokojów królewskich; jest-to rysem znamiennym tych rządów, że służalcy są gośćmi zarazem i że przedpokoje zapełniają salon.

Nie potrzeba jednak i tego, aby go zapełnić. Rzecz naturalna, że natłok będzie tu zawsze, jako u źródła wszelkich awansów i łask; wszak i w naszém równouprawnioném społeczeństwie salon zwykłego posła, miernego dziennikarza, modnéj damy, zapełnia się dworakami tytułem odwiedzających i przyjaciół. Zresztą obecność jest tam obowiązkiem; możnaby powiedzieć, że jest-to dalszy ciąg dawnego feudalnego homagium: sztab główny, ze szlachty złożony, trzyma się dla świty generała z urodzenia. W języku ówczesnym nazywało się to „pełnić swoje powinności przy królu“. W oczach władzy nieobecność byłaby oznaką niezawisłości i obojętności, a uległość i usłużność winni mu wszyscy.

W tym względzie należy rozpatrzyć instytucyą od początku. Ludwik XIV w każdéj chwili obiegał wzrokiem po obcych „przy wstawaniu, przy udawaniu się na spoczynek, podczas obiadu, w przechodzie do swoich apartamentów, w ogrodach... nikt nie uszedł jego uwagi, aż do tego, który się nawet nie spodziewał być widzianym. Dla jednych, dla tych wszystkich co byli dystyngowani, byłoby to przewinieniem nie obrać przy dworze stałego pobytu; dla drugich, rzadko się na nim pokazywać, a groźbą niechybnéj niełaski nie przychodzić nigdy lub prawie nigdy (***). Odtąd dla osób w kraju naj-

(*) Wyrazy, których użył hrabia Artois przedstawiając żonie oficyalistów swego domu.

(**) Liczbę lekkiéj jazdy i żandarmów zredukowano w latach 1765 i 1776; dwa korpusy zniesiono w 1787 r.

(***) Saint-Simon, *Pamiętniki*, XVI, 456. — Wymaganie ciągłego otoczenia trwa aż do końca: w r. 1791 królowa odzywając się o szlachcie, mówiła z goryczą: „Gniewam się, ilekroć jesteśmy zmuszeni do jakiego kroku przeciw szlachcie; nikt już nie przychodzi grać ze mną; król udaje się do spoczynku samotny; ponosimy karę za nasze nieszczęścia“. (Pani Campan, II, 177).

pierwszych, dla mężczyzn i kobiet, dla duchownych i świeckich, najważniejszą sprawą, głównem zadaniem życia, trudem prawdziwym będzie, w każdéj chwili, w każdém miejscu znajdować się pod królewskim wzrokiem, w pogotowiu na jego słowa, na jego wejrzenie. „Kto zważy — powiada Labruyère — że oblicze władcy jest całém szczęściem dworzanina, że całe życie trudzi się i zapełnia tém, aby je widzieć i być widzianym; ten zrozumie w części dlaczego oglądanie Boga stanowi całą chwałę i całą szczęśliwość świętych". Bywały wtedy bezprzykładne wypadki pilności i dobrowolnego poddania się. Co rano od godziny siódméj, zimą czy latem, książę Fronsac z polecenia ojcowskiego znajdował się u dołu, przy małych schodach, prowadzących do kaplicy, jedynie dlatego, aby podać ramię pani Maintenon, gdy udawała się do Saint-Cyr (*). „Wybacz mi pani — pisze do niéj książę Richelieu — tę nadzwyczajną śmiałość, że odważam się przesłać ci list do króla, w którym proszę go na klęczkach, aby mi pozwolił przybyć niekiedy z Ruel dla złożenia mu swego uszanowania, gdyż *wolę raczéj umrzéć, niż przez dwa miesiące nie oglądać go wcale*". Prawdziwy dworzanin postępuje za królem jak cień za ciałem; takim był za Ludwika XIV książę Larochefoucauld, wielki łowczy. „Każdego dnia, czy król wstawał, czy kładł się, czy się przebierał, — a czynił to dwa razy dziennie, — czy udawał się na polowanie lub na spacer, książę był zawsze obecny; niekiedy po lat dziesięć bez przerwy, nawet na noc nie wracał do siebie; zawsze na nogach, gotów prosić o urlop nie po to, aby przenocować w domu, gdyż w ciągu czterdziestu z górą lat ani dwudziestu razy nie spędził nocy za Paryżem, lecz dlatego, aby zjeść obiad lub nie być obecnym podczas spaceru". — Jeżeli późniéj, za władców mniéj wymagających, wśród ogólnego rozprzężenia w wieku XVIII, owa karność wolnieje, instytucya przecież pozostaje (**); w braku posłuszeństwa, tradycya, interes i miłość własna wystarczyłaby do zaludniania dworu. Zbliżyć się do króla, stać się jego domownikiem, odźwiernym, pokojowcem, jest przywilejem, za który jeszcze w r. 1789 płaci się trzydzieści, czterdzieści, a nawet sto tysięcy liwrów. Tém większym, zaszczytniejszym, pożyteczniejszym, najbardziéj przez wszystkich zazdroszczonym będzie przywilejem, stano-

(*) Książę Lévis: *Souvenirs et portraits*, 29. — Pani Maintenon; *Correspondance.*

(**) Pan V., który miał sobie obiecaną kapitanią przy królu, lub komendanturę, ustąpił jéj jednemu protegowanemu pani Pompadour, za co otrzymał rolę policyanta (*Exempt*) w Tartufie, którego panowie dworscy grywali w małym gabinecie wobec króla (Pani Hausset, 168). „Pan V. podziękował margrabinie, jak gdyby uczyniła go księciem".

wić część jego towarzystwa. — Po-pierwsze jest-to dowodem rasy. Mężczyzna, który chce towarzyszyć królowi na polowaniu, dama, która pragnie zostać przedstawioną królowéj, muszą przed heraldykiem autentycznemi papierami dowieść poprzednio, że ich szlachectwo sięga roku 1400.—Powtóre, jest-to pewność zrobienia majątku; tu bowiem tylko żyje się u źródła łask; to téż aż do roku 1789, wysokie rodziny nie opuszczają Wersalu, dniem i nocą stoją na czatach. Pokojowiec marszałka Noailles, zasuwając pewnego wieczora zasłony, zapytał: „Kiedy wasza ekscelencya życzy sobie, abym go obudził?— O dziesiątéj, jeżeli nikt nie umrze téj nocy“. Znajdują się jeszcze tacy starzy dworacy, którzy, „z osiemdziesięciu lat życia około czterdziestu pięciu spędzili na nogach w przedpokojach króla, książąt i ministrów. „Masz pan tylko trzy czynności do spełnienia — rzekł jeden z nich do pewnego debiutanta — mów dobrze o wszystkich, dowiaduj się o wszystkiém, co zawakuje, i ulokuj się, gdy ci się możność nadarzy“.

Oto dlaczego monarchę zawsze otacza tłum.

Gdy 1 sierpnia 1773 roku hrabina du Barry przedstawiała swoję siostrzenicę, wszędzie, gdzie się odbywała prezentacya, „natłok był tak wielki, iż zaledwie można było przecisnąć się w przedpokojach“. W grudniu 1774 roku w Fontainebleau, gdzie królowa co wieczór prowadziła grę, apartament, jakkolwiek obszerny, zapełniał się. „Tłok jest tak wielki, iż można rozmawiać tylko z dwiema lub trzema osobami, z któremi się gra“. Podczas przyjęcia ambasadorów, czternaście apartamentów wypełniają panowie i postrojone damy. 1 stycznia 1775 roku królowa „naliczyła przeszło tysiąc dam, które się jéj przedstawiły z atencyą“. W roku 1780 w Choisy, codziennie zastawiano na stole królewskim trzysta nakryć, na drugim podobnież 300 nakryć dla panów, oprócz czterdziestu nakryć dla oficerów gwardyi i koniuszych, oprócz pięćdziesięciu nakryć dla służby pokojowéj. Przypuszczam, że król przy wstawaniu, przy rozbieraniu się, podczas spacerów, na polowaniu, przy grze, miał przy sobie oprócz służby, czterdziestu lub pięćdziesięciu co najmniéj panów, częściéj wszakże ze stu, i tyleż dam; w Fontainebleau w roku 1756, lubo nie było „tego roku ani festynów, ani baletów, liczono sto sześć dam“. Gdy król otwiera „wielki apartament“, gdy urządza grę albo tany w galeryi zwierciadlanéj, trzysta lub czterysta zaproszonych, wybranych ze szlachty i modnego świata, zasiada na ławkach, lub tłoczy się do stołów, gdzie grają *cavagnolę i lombra*. Oto widowisko, które trzebaby widzieć, nie wyobraźnią lub według niedokładnych źródeł, lecz na własne oczy i na miejscu, aby zrozumieć ducha, efekt i tryumf kultury monarchicznéj; w domu dobrze urządzonym sa-

lon zajmuje miejsce naczelne, a bardziéj olśniewających nad ten nie było nigdy. Z rzeźbionego sklepienia, zaludnianego figlarnemi amorkami, w girlandach kwiatów i liści, zwieszają się płomieniste pająki, których blask potęgują wysokie zwierciadła; światło tryska promieniami po złoceniach, po dyamentach, po dowcipnych i wesołych czołach, po wysmukłych kibiciach, po sutych różnobarwnych strojach, zdobnych w girlandy. Robrony dam, ustawionych wkoło, lub spoczywających na ławkach, tworzą bogaty szpaler pokryty perłami, złotem, srebrem, kamieniami, kwiatami, owocami sztucznemi, porzeczkami, wiśniami, poziomkami"; jest-to olbrzymi bukiet żyjący, którego blask zaledwie oko znieść zdoła. — Czarny strój nie psuje harmonii, jak to bywa dzisiaj. Panowie utrefieni i upudrowani, w puklach i zwojach, w koronkowych krawatach i mankietach, w jedwabnych sukniach i kaftanach, blado-zielonych, blado-różowych, blado-niebieskich, zdobnych w hafty i złote galony; są oni wystrojeni nie mniéj od dam. Panowie i panie, jakby dobrani co do jednego, są-to wszystko światowcy doskonali, ozdobieni we wszystkie wdzięki, jakie dać może rasa, wychowanie, fortuna, wygoda i przyzwyczajenie; w swoim rodzaju są doborowi. Nie masz tu toalety, sposobu trzymania głowy, dźwięku głosu, frazesu, któryby nie był arcydziełem światowéj ogłady, przedystylowaną kwintesencyą wszystkiego tego, co kunszt towarzyski wytworzyć może najwyszukańszego. Nawet tak ogładzone towarzystwo paryskie (*) ani się zbliża do wersalskiego; porównane z dworem, wydaje się prowincyonalném.

Potrzeba stu tysięcy róż — jak powiadają — żeby przygotować uncyą owéj jedynéj esencyi, którą się posługują królowie perscy; takim jest ten salon: mały flakonik ze złota i kryształu; zawiera się w nim treść wegietacyi ludzkiéj. Dla napełnienia go potrzeba było najprzód, aby wielka arystokracya przesadzona do cieplarni, przestała rodzić owoce, a rodziła tylko kwiaty; następnie, aby wszystkie jéj soki, oczyszczone w alembiku królewskim, skoncentrowały się w kilka kropli aromatu. Koszt to niezmierny, lecz tylko za tę cenę dają się wyrabiać arcy-delikatne pachnidła.

IV.

Podobna operacya dotyka zarówno tego, kto jéj dokonywa, jak i tych, którzy jéj podlegają. Szlachty użytecznéj nie można prze-

(*) „Pomiędzy tonem, językiem dworu i towarzystwa Paryża zachodziła taka prawie różnica, jak między Paryżem i prowincyą." (Tilly: *Pamiętniki*, I, 153.)

tworzyć bezkarnie w szlachtę dla ozdoby (*); sam operator wpada w paradę, którą podstawił zamiast czynu.... Król ma dwór, wypada, aby go trzymał. Tém gorzéj, jeżeli zużywa na to czas, umysł, duszę, wszystkie najlepsze siły czynne zarówno swoje jak i państwa. Niełatwe-to zatrudnienie być panem domu, zwłaszcza jeżeli się przyjmuje zwykle pięćset osób; trzeba życie spędzać publicznie, na widowisku. Mówiąc dobitnie, jestto rzemiosło aktora, któryby cały dzień spędzał na scenie. Ażeby dźwignąć ten ciężar i jeszcze pracować, trzeba było temperamentu Ludwika XIV, jego silnéj budowy, nadzwyczajnéj wytrwałości jego nerwów, strawności żołądka, regularności nawyknień; jego następcy pod tym samym ciężarem nużą się i uginają. Nie mogą wszakże od niego się uwolnić; nieustanna, codzienna wystawność jest nieodłączną od ich stanowiska, i wkłada się na nich, jak ceremonialny strój, ciężki i złocony. Król jest obowiązany zajmować całą arystokracyą i płacić jéj swoją osobą w każdéj chwili, nawet w godzinach najbardziéj poufnych, nawet wstając z łoża, nawet w czasie snu. Z rana o godzinie, którą zawczasu oznaczył (**), budzi go pierwszy kamerdyner: pięć grup osób wchodzi kolejno, aby spełnić swoję powinność i „lubo salony obszerne, bywają dnie, kiedy zaledwie mogą pomieścić tłum dworzan". Najprzód ma miejsce „wejście familijne" dzieci królewskich, książąt i księżniczek krwi, nadto pierwszego lekarza, pierwszego chirurga i innych „użytecznych" osób (***). Następnie przychodzi kolej na „wielkie wejście". Ukazuje się: szambelan, wielki

---

(*) Jako przykład próżniactwa narzuconego szlachcie, niech służy obiad królowéj Maryi Leszczyńskiéj w Fontainebleau. „Wchodzę do przepysznej sali, gdzie spostrzegam tuzin przechadzających się dworzan i stół, zastawiony przynajmniéj na dwanaście osób: był on przecież przygotowany tylko dla samej królowéj... Królowa zasiada i zaraz dwunastu dworzan zabrało miejsca w półkole w odległości dziesięciu kroków od stołu; zająłem miejsce za niemi, naśladując ich pełne uszanowania milczenie. Jéj Królewska Mość zaczyna jeść z wielkim pośpiechem, nie patrząc na nikogo, utkwiwszy oczy w talerz. Zasmakowawszy w jednéj potrawie, którą jéj podano, nabrała raz drugi, następnie powiodła wzrokiem po półkolu, które miała przed sobą.... i rzekła: „Panie Lowendahl?" Na te słowa, widzę, jak jeden okazały jegomość zbliża się i ze schyloną głową mówi: Najjaśniejsza Pani? — „Sądzę, że ta potrawka przyrządzona z kurcząt". — „Jestem tego samego zdania, Najjaśniejsza Pani!" — Po téj odpowiedzi, wyrzeczonéj najpoważniejszym tonem, marszałek cofa się na swoje miejsce, a królowa kończy obiad, nie odzywając się już ani razu i wychodzi do swego apartamentu tak samo, jak przyszła". (Casanova, Pamiętniki).

(**) Za Ludwika XVI, który opuszczał łoże o siódméj lub ósméj z rana, ranne przyjęcie odbywało się o pół do dwunastéj w razie, jeżeli polowanie lub ceremonie nie przyśpieszały téj chwili.

(***) Warroquier, I, 94. Porównać odpowiednie szczegóły za Ludwika XIV u Saint-Simona, XIII, 88.

szatny i szatny garderoby, pierwsi kamerdynerowie ze szlachty, książę Orleański i Penthièvrski, kilku innych bardziéj uprzywilejowanych panów, damy honorowe, fraucymer królowéj i księżniczek, nie licząc golarzy, krawców i lokajów wszelkiéj kategoryi. Lecz oto nad czerwoną miednicą leją na ręce królewski spirytus winny, następnie podają mu kropielnicę: król czyni znak krzyża i odmawia modlitwę. Wtenczas, wobec wszystkich zebranych, wstaje z łóżka i wkłada pantofle. Wielki szambelan i pierwszy kamerdyner ze szlachty podają mu szlafrok; król wdziewa go i siada w fotelu, gdzie ma się ubierać. W téj chwili drzwi się roztwierają; wstępuje trzecia falanga, to „wejście patentowanych“ (*l'entrée de brevets*); panowie, którzy je składają, mają nadto drogocenny przywiléj asystowania przy tak zwanem *petit coucher*, to jest audyencyi, udzielanéj przez króla przed samym spoczynkiem. Jednocześnie wchodzi oddział służących, lekarze, chirurgowie zwyczajni, mistrze rozrywek, lektorowie i inni, a między niemi i ci, co wypróżniają stolec; jawność życia królewskiego jest tak wielka, że żadna jego funkcya nie odbywa się bez świadków. W chwili, gdy do króla zbliżają się garderobiani, aby go ubierać, pierwszy kamerdyner ze szlachty poinformowany przez odźwiernego, wymienia królowi imiona panów, którzy czekają u drzwi: teraz następuje czwarte wejście, zwane *de la chambre*, liczniejsze od poprzednich; nie mówiąc bowiem o tych, do których należy nosić płaszcz i arkebuzy, o tapicerach i innych pokojowcach, znajdują się tutaj dygnitarze, wielki jałmużnik, jałmużnicy kwartalni, spowiednik, kaznodzieja, kapitan i szef gwardyi, pułkownik i major gwardyi francuskiéj, pułkownik regimentu królewskiego, kapitan oddziału Cent-Suisses, wielki łowczy, wielki łowczy na wilki (*le grand-louvetier*), wielki prewot, wielki marszałek i marszałek ceremonii, pierwszy marszałek dworu, wielki ochmistrz, posłowie zagraniczni, ministrowie, sekretarze stanu, marszałkowie Francyi, większa część znakomitych panów i prałatów. Odźwierni ustawiają tłum i w razie potrzeby nakazują milczenie. Tymczasem król myje ręce i zaczyna się rozbierać. Dwaj paziowie zsuwają mu pantofle; wielki szatny ściąga z niego nowy kaftan za prawy rękaw, a pierwszy garderobiany za lewy, i obaj oddają go jednemu z garderobianych; tymczasem inny garderobiany przynosi koszulę w pokrywce z białéj kitajki. Oto nadchodzi chwila uroczysta, punkt kulminacyjny całéj ceremonii; występuje piąte wejście i w kilka minut, gdy król wdzieje koszulę, cała załoga ludzi znanych i oficyalistów służbowych, która oczekiwała w galeryi, przyniesie ostatni transport. Istnieje cały regulamin dla owéj koszuli. Podać ją królowi — to zaszczyt zastrzeżony dla synów i wnuków Francyi, a w razie ich braku, dla książąt krwi i adoptowanych,

w braku zaś ich, dla wielkiego szambelana, albo dla pierwszego kamerdynera ze szlachty. Zważcie przytém, że ten ostatni wypadek bywa rzadki, gdyż książęta są obowiązani być obecnemi przy wstawaniu króla, podobnież jak księżniczki przy wstawaniu królowéj. Lecz otóż nareszcie koszula została podana; garderobiany zabiera znoszoną; pierwszy garderobiany i pierwszy kamerdyner trzymając świeżą, jeden za lewy, drugi za prawy rękaw (*), a dwaj inni pokojowcy podczas wkładania trzymają przed nim szlafrok rozpięty nakształt parawana. Koszula została włożona; zaczyna się ostateczna toaleta. Jeden pokojowiec trzyma przed królem zwierciadło, dwaj inni po bokach oświetlają je w razie potrzeby. Garderobiani przynoszą resztę ubioru; wielki szatny podaje królowi kamizelkę i surdut, zaciąga niebieską szarfę i przypasuje szpadę; następnie kamerdyner doglądający krawatów, przynosi ich sporą ilość w koszyczku, a wielki szatny zawiązuje ten, który król wybierze; następnie kamerdyner do chustek od nosa przynosi ze trzy na tacy, wielki szatny trzyma je, a król wybiera. Szatny podaje królowi kapelusz, rękawiczki i laskę. Teraz król udaje się do alkowy, przyklęka tam na poduszce i odmawia pacierz; a tymczasem jałmużnik szepcze zcicha modlitwę: *quaesumus*, *deus omnipotens*. Potém, król przepisuje program dnia i z pierwszemi dworakami przechodzi do gabinetu, gdzie niekiedy udziela posłuchania. Tymczasem inni oczekują w galeryi, aby, gdy król wyjdzie, towarzyszyć mu do mszy.

Takie jest wstawanie, sztuka w pięciu aktach.

Zaprawdę trudno wymyślić coś lepszego, aby niczém zająć arystokracyą: setka znakomitych panów marnowała dwie godziny czasu na przybycie, oczekiwanie, wchodzenie, defiladę, porządkowanie się, stanie na nogach, zachowując pogodne i pełne uszanowania oblicze, jakie przystoi figurantowi wyższego rzędu; najznakomitsi pójdą niebawem to samo czynić wobec królowéj (*). Lecz nawzajem i król przechodzi przez te same męczarnie bezczynności, jakie

(*) Królowa śniada w łóżku; „przy tém pierwszém wejściu znajduje się dziesięć lub dwanaście osób". Wielkie wejścia czyniły królowéj honory w godzinach jéj gotowalni. „Wejście to obejmowało książąt krwi, kapitanów straży i wielu wyższych urzędników". Wszystkiego trzy wejścia u królowéj. Takiż sam ceremoniał jak dla króla w przedmiocie koszuli. Pewnego zimowego dnia pani Campan podawała koszulę królowéj; na to wchodzi dama honorowa, zdejmuje rękawiczki i bierze koszulę. Skrobanie we drzwi: to księżna Orleanu; zdejmuje również rękawiczki, przyjmuje koszulę. Znów skrobanie jeszcze: to hrabina Artois, która wyłącznem prawem odbiera koszulę; królowa tymczasem z rękami skrzyżowanemi na piersiach dzwoniła zębami i mruczała „To okropność! Co za męczarnie!" (Pani Campan, II, 217, III, 309—316).

narzucił innym. On również grał rolę; wszystkie jego kroki i poruszenia były określone zgóry; powinien był ułożyć fizyonomią swoję i głos, nie porzucać nigdy miny pełnéj godności i łaskawéj, rozdzielać powściągliwie spojrzenia i skłonienia głowy, nie mówić nic lub mówić o polowaniu, tłumić miłość własną, jeśli ją ma. Nie można marzyć, rozmyślać, być roztargnionym, gdy się znajduje na scenie; trzeba przejąć się rolą swoją. Zresztą w salonie jest tylko konwersacya salonowa, a uwaga pana zamiast zebrać się w jeden nurt użyteczny, uchodzi kroplami jak dworska woda święcona. Otóż wszystkie godziny w ciągu dnia są podobne do siebie, z wyjątkiem trzech lub czterech rannych, kiedy król znajduje się na radzie lub przy swojém biurku. Trzeba jeszcze i to mieć na uwadze, że nazajutrz po polowaniu, powróciwszy o trzeciéj rano z Rambouillet, potrzebuje się wyspać podczas tych kilku wolnych godzin. Jednakże ambasador Mercy, człowiek bardzo pracowity, mniema, że to wystarcza; przynajmniéj sądzi, że Ludwik XVI „jest bardzo porządny, że nie marnuje czasu na rzeczy nieużyteczne". W istocie poprzednik jego o wiele mniéj pracował, zaledwie godzinę dziennie. Tak więc trzy czwarte jego czasu zajmuje parada.—Ten sam otacza go zastęp, gdy wkłada buty, gdy je zzuwa, gdy się przebiera do konnéj jazdy, gdy wchodzi włożyć ubranie wieczorne, gdy wraca do swego pokoju, aby udać się na spoczynek. „Co wieczór przez lat sześć — mówi jeden z paziów — ja lub towarzysze moi, widzieliśmy Ludwika XVI, kładącego się publicznie" z ceremoniałem opisanym. Przez czas wymieniony był on pominięty może z dziesięć razy, i to tylko w skutek wypadku lub niedyspozycyi. Jeszcze liczniejszą bywa asystencya, gdy jé obiad lub kolacyą; gdyż oprócz mężczyzn wtedy obecne są i kobiety; księżne na siedzeniach składanych; inne otaczają stoły. Nie mam potrzeby dodawać, że wieczorem, podczas gry, na balu, na koncercie, tłum napływa i wzrasta. W polowaniach prócz dam, towarzyszących królowi konno i w pojazdach, prócz służby łowieckiéj, oficerów gwardyi, koniuszego, nosiciela płaszcza, arkebuznika, chirurga, nastawiacza członków zwichniętych, piwniczego i wielu innych, cała szlachta, prezentowana u dworu, uczestniczy zwykle jako zaproszeni goście. Nie myślcie, żeby ta świta była szczupłą (*); tego samego dnia, kiedy został przedstawiony Chateaubriand, było jeszcze czterech; wszyscy młodzi ludzie wysokiego rodu jaknajpunktualniéj przybywają dwa lub trzy razy w tygodniu, aby przyłączyć się do orszaku króla. Nietylko podczas

(*) Książę Lauzun: *Pamiętniki*, 51. Pani Genlis, *Pamiętniki* r. XII. „Wszyscy nasi mężowie udawali się regularnie dnia tego (w sobotę) na nocleg do Wersalu, aby nazajutrz polować z królem".

tych ośmiu lub dziesięciu scen, które składają każdy dzień królewski, ale nawet w krótkie pomiędzy niemi przestanki, król bywa oblegany i napastowany. Czekają na niego, towarzyszą mu i przemawiają do niego, gdy przechodzi z gabinetu do kaplicy, z karety do sypialni, z gabinetu do sali jadalnéj. Co więcéj, życie zakulisowe należy także do publiczności. Jeśli jest niezdrów i przynoszą mu bulion, lub gdy jako chory zażywa lekarstwa „pokojowiec przywołuje natychmiast wielkie wejście". Prawdziwie, król podobny jest tutaj do dębu, po którym od korzeni aż do wierzchołka, pnie się bujny powój i przytłacza go swoim ciężarem. Przy podobnym trybie życia, powietrza braknie; trzeba znaleść jakąś ucieczkę: Ludwik XV miał swe kolacyjki i polowania, Ludwik XVI polowania i ślusarstwo.

Pominąłem tu jeszcze nieskończone szczegóły etykiety, niezwykły ceremoniał wielkich uczt; nie mówię o piętnastu, dwudziestu i trzydziestu osobach, zajętych talerzem i szklanką króla, o modlitwie uświęconéj zwyczajem, o porządku orszaku, o przybyciu „łodzi", „próbowaniu półmisków"; możnaby powiedzieć, że to dwór bizantyński lub chiński (*). W niedzielę cała publiczność, nawet zwyczajna bywa wprowadzona; jest-to tak zwany „wielki obiad", tak uroczysty i tak zawikłany, jak wielka msza. Rzeczywiście dla potomka Ludwika XIV jeść, pić, kłaść się, wstawać, jest-to to samo co celebrować (**). Fryderyk II, gdy mu opisano całą tę etykietę, powiedział, że gdyby był królem Francyi, pierwszym zaraz edyktem zamianowałby drugiego króla, któryby za niego dwór utrzymywał; w istocie dla tych kłaniających się próżniaków potrzeba równego próżniaka, któremuby się kłaniali. Jedyny był sposób oswobodzenia monarchy: przetopić szlachtę francuską i urobić ją na wzór pruskiéj, na pracowity zastęp użytecznych wykonawców. Lecz dopóki dwór pozostanie tém, czém jest, wystawną eskortą i ozdobą salonową; dopóty i król będzie zniewolony pozostać świetném, lecz mało lub wcale nieużytecznem upiększeniem.

(*) Wielki obiad (*le grand couvert*) ma miejsce co niedziela. Łódź (*la nef*) jest-to wyrób złotniczy, umieszczony pośrodku stołu i zawierający na wonnych poduszkach serwety do użytku króla. Próba (*l'essai*) polega na tém, że szlachta usługująca i służba stołowa kosztują z każdego półmiska, zanim go król napocznie. Podobnież i z napojem. Potrzeba 4 osób, aby służyć królowi szklanką wody i wina.

(**) Damy dworu, a nadewszystko księżniczki, przechodząc przed łóżkiem króla, obowiązane są zrobić ukłon. Służba pałacowa mijając „łódź", powinna salutować. To samo czyni kapłan lub zakrystyan mijając ołtarz.

V.

Jakież to rzeczywiście jest zajęcie pana domu, który umie żyć? Bawi się i zabawia gości; codziennie u niego jakiś nowy rodzaj przyjemności. Policzcie je w przeciągu tygodnia. „Wczoraj, w niedzielę — mówi książę Luynes — spotkałem w drodze króla jadącego na polowanie w polach Saint-Denis; nocował w Muette, gdzie dziś i jutro polować jeszcze będzie; ma zamiar powrócić tutaj we wtorek lub we środę rano, aby tego samego dnia uczestniczyć w polowaniu na jelenia". We dwa miesiące później ten sam Luynes mówi: „król w zeszłym i w tym tygodniu był codziennie na polowaniu, wyjąwszy niedziele i dzień dzisiejszy; zabił młodych kuropatw trzy tysiące pięćset sztuk". Król ciągle jest w drodze i na polowanu, przejeżdżając z jednéj rezydencyi do drugiéj, z Wersalu do Fontainebleau, do Choisy, Marly, Muette, Compiègne, do Trianon, Saint-Hubert, Belle-vue, Rambouillet, a najczęściéj w towarzystwie całego dworu (*). Zwłaszcza w Choisy i Fontainebleau wszyscy się weselą. W Fontainebleau, „w niedziele i piątki zabawa; poniedziałki i środy koncert u królowéj; wtorki i czwartki komedya francuska; w soboty, włoska": wystarcza tego na wszystkie dnie w tygodniu.

W Choisy — pisze żona Delfina — od godziny 1-éj, jako pory obiadowéj aż do 1-éj w nocy, nie wracamy do siebie. „Po obiedzie zabawa aż do szóstéj, potém widowisko, które trwa do pół do dziesiątéj, następnie kolacya; potém znowu gra aż do godziny 1-éj a niekiedy i dłużéj". W Wersalu życie bardziéj umiarkowane, dwa tylko bywają przedstawienia i jeden bal w tygodniu; lecz co wieczór zebrania i gra na pokojach króla, jego córek, kochanki, synowéj, oprócz polowania i trzech małych przejażdżek tygodniowo. Obliczono, że w niektórych latach Ludwik XV tylko pięćdziesiąt razy nocował w Wersalu. Ambasador austryacki dobrze powiedział, że „tryb życia nie pozwala mu w ciągu dnia ani przez godzinę zająć się rzeczami poważnemi". Co do Ludwika XVI widziano, że zachowuje kilka rannych godzin, lecz machina wprawiona w ruch pociąga i jego. Jakże ukryć się przed gośćmi i jakże nie robić honorów u siebie? Konwenanse i zwyczaj są również despo-

(*) Program podróży królewskiéj przed udaniem się do Compiègne (Luynes, XIV, 163, maj, 1755): „Niedziela 11 czerwca w Choisy, aż do poniedziałku wieczór; 3 wtorek w Trianon do środy; 5 czwartek powrót do Trianon, gdzie zostanie do soboty po kolacyi. Poniedziałek 9 w Crécy aż do piątku 13. Powrót do Crécy 16 aż do 21. 1 lipca do Muette, 2 do Compiègne".

tami; dodajcie trzecią przyczynę, jeszcze bardziéj samowładną: despotyczną i swawolną żywość młodéj królowéj, która nie może znieść ani jednéj godziny czytania. W Wersalu trzy widowiska i dwa bale tygodniowo, dwie wielkie wieczerze we wtorki i czwartki; a od czasu do czasu opera w Paryżu. W Fontainebleau trzy widowiska tygodniowo, innych dni—gra i wieczerza. Z nadejściem zimy królowa daje co tydzień bal maskowy, gdzie „układanie ubiorów, figur kontredansowych w balecie i próby dzienne zabierają tyle czasu, że tydzień cały przechodzi". Podczas karnawału 1777 r. królowa prócz swoich własnych uczt ma bale w Palais-Royal i bale maskowe w operze; nieco później u hrabiny Dyany Polignac, bal inny, na którym królowa jest obecna z całą swoją rodziną, z wyjątkiem sióstr królewskich; bal ten trwa od pół do dwunastéj w nocy, aż do godziny jedenastéj rano. W dnie zaś zwyczajne grasuje faraon; w salonie królewskim „gra nie zna granic", przez jeden wieczór książę Chartres przegrywa tam osiem tysięcy luidorów. Prawdziwy-to karnawał włoski; niczego tu nie brak, ani masek, ani komedyj towarzyskich; gra, śmiech, tańce, uczty, muzyka, kostiumy, sielanki, grzeczności i obmowy. „Nowa piosnka — mówi pewna wtajemniczona i poważna dama pokojowa — dowcipy drobne, anegdoty skandaliczne, były jedynym przedmiotem rozmów poufnego kółka królowéj". Dla króla, który jest cokolwiek ciężkim i potrzebuje ćwiczeń fizycznych, polowanie jest głównem zatrudnieniem. Przypominając sobie, co porabiał od roku 1775 do 1789, naliczył on sto cztery polowania na dziki, sto trzydzieści cztery na jelenie, dwieście sześćdziesiąt sześć na sarny, trzydzieści trzy z psami, tysiąc dwadzieścia pięć polowań ze strzelbą, razem, tysiąc pięćset sześćdziesiąt dwa dni polowania, to jest przynajmniéj jedno polowanie na trzy dni; prócz tego sto czterdzieści dziewięć podróży bez polowania i dwieście dwadzieścia trzy spacery konno, lub w pojazdach. „Corocznie przez cztery miesiące jeździ do Rambouillet po dwa razy na tydzień, i wraca aż po wieczerzy, to jest o trzeciéj zrana. Zadawniony ten nałóg w końcu przechodzi w manią a nawet w coś gorszego. „Nie ma przykładu podobnéj niedbałości i głupoty, jaka panuje na dworze — pisze Artur Young 26 czerwca 1789 r.; czasy wymagałyby największéj stanowczości: wczoraj, gdy debatowano nad tém, czy król ma zostać dożą weneckim, czy też królem Francyi, on był na polowaniu". Dziennik jego podobnym jest do dziennika berajtera. Najważniejsze pozycye notatek jego wprawiają w osłupienie. Pisze: *nic* w dniach, w których nie polował, bo dnie te dla niego są zmarnowane. „11 lipca 1789 r. *nic*, wyjazd p. Neckera; 12 nieszpory i modlitwa wieczorna, odjazd pp. Montmorin, Saint-Priest i la Luzerne, 13 *nic*, 14 lipca *nic*, 29 lipca *nic*, powrót

p. Neckera. 4 sierpnia polowanie na jelenie w lesie Marly; upolowano jednego; podróż tam i z powrotem konno. 13 sierpnia, posłuchanie stanów w galeryi; *Te Deum* podczas mszy w dolnym kościele; w Marly upolowano jelenia. 25 sierpnia honorowe posłuchanie stanów, wielka msza z kawalerami orderu św. Ludwika, przysięga p. Bailly, nieszpory i modlitwa wieczorna, wielki obiad. 5 października, polowanie przy bramie Chantilly przerwane przez wypadki, zabito ośmdziesiąt jednę sztukę; droga tam i z powrotem konno. 6 października wyjazd do Paryża; o w pół do pierwszéj wizyta w ratuszu, wieczerza i nocleg w Tuileryach. 7 października *nic*; ciotki moje przybyły na obiad. 8 *nic*... 12 *nic*, polowanie na jelenie w Port-Royal". — Zamknięty w Paryżu, niewolnik pospólstwa, sercem zawsze przebywa w towarzystwie swojéj psiarni. W dzienniku jego z roku 1790 dwadzieścia razy czytamy: tego a tego dnia polowanie na jelenie w téj a téj miejscowości; cierpi, że nie jest tam obecnym. Nie ma straty dotkliwszéj; ślady jego zmartwienia znaleść można nawet w protestacyi, którą napisał przed wyjazdem do Varennes: przeniesiony do Paryża, bezczynny w Tuileryach, gdzie „nie znajdując tych wygód, do których był przyzwyczajony, nie spotkał się nawet z przyjemnościami, jakie sobie ludzie dobrego bytu zapewniają"; zdaje mu się, że korona straciła klejnot najdroższy.

VI.

Jaki generał, taki i sztab; panowie naśladują monarchę. Jak kolosalny posąg z drogiego marmuru, wzniesiony w środku Francyi, w kopiach zmniejszonych rozchodzi się tysiącami na prowincye, tak życie królewskie odzwierciedla się w mniejszych rozmiarach nawet w dworach szlacheckich najbardziéj od stolicy oddalonych. Wszyscy żyją i przyjmują wystawnie; paradują i czas spędzają w towarzystwie. Najprzód około dworu spotykam tuzin dworów książęcych; każdy książę krwi lub księżniczka ma, podobnież jak król, dom postawiony i opłacany w całości lub częściowo przez skarb, obsługiwany przez osobny wydział, ze szlachtą, paziami, damami do towarzystwa, słowem z pięćdziesięciu, stu, dwustu, aż do pięciuset urzędnikami. Jeden dom tego rodzaju ma królowa, drugi ks. Wiktorya, inny ks. Adelajda, inny ks. Elżbieta, osobny brat, osobny bratowa, hrabia Artois, hrabina Artois, osobny Infantka, mały Delfin, książę Normandyi, wszystko troje dzieci królewskich; osobny książę Angoulême, książę Berry, synowie hrabiego Artois. Dzieci żyją wystawnie i przyjmują gości już od szóstego lub siódmego roku życia. Jeśli wezmę datę ściśle określoną, naprzykład rok

1771 (*), to znajduję nadto dom księcia Orleańskiego, ks. Bourbon, księżnéj Bourbon, księcia Kondeusza, hrabiego Clermont, księżnéj wdowy Conti, księcia Conti, hrabiego la Marche, księcia Penthièvre. Każda z tych osób oprócz osobnego apartamentu u króla, ma swój zamek i pałac, gdzie utrzymuje dwór. Królowa w Trianon i w Saint-Cloud, księżne w Bellevue, brat króla w Luksemburgu i Brunoy, hrabia Artois w Meudon i Bagatelle, książę Orleański w Palais-Royal, w Monceaux, w Raincy, w Villers-Cotterets, książę Conti w Temple i l'Isle Adam, Kondeusz w Palais-Bourbon i Chantilly, książę Penthièvre w Sceaux, Anet i Châteauvilain; pomijam połowę tych rezydencyj. W dnie, kiedy dawano operę, wszystkie osoby przedstawiane u dworu mogły wieczerzać w Palais-Royal. W Châteauvilain wszyscy, którzy przybyli dla złożenia uszanowania, bywali zapraszani na obiad, z rodu szlacheckiego — do stołu księcia, inni do stołu „jego pierwszego szlachcica". W Temple wieczerze poniedziałkowe zgromadzają stu pięćdziesięciu współbiesiadników. Towarzystwo prywatne księżniczek składa się z czterdziestu lub pięćdziesięciu osób. Orszak książąt jest nieodłącznym od ich osób tak dalece, iż towarzyszy im aż do obozów. „Książę Kondeusz—mówi Luynes — wyjeżdża jutro do armii z wielką świtą: ma dwieście dwadzieścia pięć koni, a hrabia la Marche sto. Książę Orleański wyjeżdża w poniedziałek; ma trzysta pięćdziesiąt koni dla siebie i dla świty" (**). Oprócz krewnych królewskich wszyscy znakomitsi, którzy żyją wystawnie u dworu, żyją podobnież u siebie, w swoich pałacach w Paryżu lub Wersalu, i w swoich zamkach o mil kilka od Paryża. Wszystkie pamiętniki zaznaczają ten tryb życia pańskich dworów. Takie jest życie księcia Gèvres. Jest on pierwszym kamerdynerem, gubernatorem Paryża i l'Ile de France, prócz tego gubernatorem Laonu, Soissons, Noyon, Crespy, Valois, starostą w Mousseaux, i pobiera dwadzieścia tysięcy liwrów pensyi; prawdziwy-to dworak, wybitny typ ludzi jego klasy: swemi urzędami, swoją łaskawością, zbytkiem, długami, poważaniem, zajęciami, upodobaniami i kierunkiem umysłu, wyobraża nam w streszczeniu cały świat piękny. Pamięć jego jest zadziwiająca w rzeczach koligacyi

---

(*) Etat pensyj wypłacanych osobom z familii królewskiéj pochodzącym, w r. 1771: Ks. Orleański 150,000, ks. Kondeusz 100,000, hr. Clermontu 70,000, ks. Bourbon 60,000; ks. Condé 60,000; hr. la Marche 60000; wdowa Conti 60000; ks. Penthièvre 50,000; księżniczka Lamballe 50,000; księżna Bourbon, 50,000; (Archiwa Narodowe).

(**) Luynes, XVI 57 (maj 1757). Głównodowodzący armią westfalską hrabia Estrées miał dwudziestu siedmiu sekretarzów, Grimm był dwudziestym ósmym. Książę Richelieu, udając się na gubernatorstwo w Guyennie, potrzebował w drodze stu koni rozstawionych.

i genealogii; posiada gruntownie drogocenną naukę etykiety: z tego podwójnego tytułu jest wyrocznią, u której często rad zasięgano. Upiększył znacznie dom swój i ogród w Saint-Ouen. „Przed samą śmiercią — powiada Luynes — przyłączył do ogrodu dwadzieścia pięć morgów, które rozpoczął zamieniać na taras i otaczać murem. Miał dom liczny ze szlachty, paziów, służby, wszelkiego rodzaju, i wydatki ponosił niezwykłe. Codziennie dawał wielki obiad. Prawie codziennie miewał audyencye prywatne. Nie było nikogo na dworze ani w mieście, ktoby mu winnego hołdu nie złożył. Nie wyłączali się od tego nawet ministrowie i książęta krwi. Przyjmował wizyty jeszcze w łóżku. Pisał, dyktował, pośród licznego towarzystwa. Dom jego w Paryżu i apartament w Wersalu jest przepełniony od chwili jego przebudzenia się aż do udania się na spoczynek". Podobny widok przedstawia dwieście lub trzysta domów w Paryżu, w Wersalu. Nigdy się nie przebywa samotnie. Jest-to zwyczajem we Francyi — mówi Horacy Walpole — „spalić publicznie świecę aż do końca knotka". Pałac księżnéj Gramont bywał oblężony od samego rana przez najpierwszych panów i najpierwsze damy. U księcia Choiseul marszałek dworu pięć razy w tygodniu przegląda salony i zapełnioną obszerną galeryą, i na oko, każe nakrywać na pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, osiemdziesiąt osób. Za tym przykładem, wszystkie bogate domy chlubią się, że trzymają stół zastawiony dla wszystkich przybyszów. Naturalnie parweniusze, finansiści, którzy kupują lub przywłaszczają sobie nazwisko od dóbr, wszyscy ci przedsiębiercy i ich synowie, którzy od czasu Lawa trzymają ze szlachtą, naśladują jéj zwyczaje. Nie mówię tu już o takich marnotrawcach, jak np. Saint-James, Bouret, Beaujon i innych, którzy przepychem prześcigają książąt. Przypatrzcie się tylko zwykłemu dzierżawcy podatków, panu Epinay. Żona jego, skromna i delikatna, unika podobnego popisu. On przecież „dokompletował służbę" i chciałby, żeby żona przyjęła drugą garderobianę; lecz ona oparła się temu; ztémwszystkiém, w tym obciętym domu „służba żeńska i męzka liczy do szesnastu osób. „Jak tylko p. Epinay wstanie—pisze w swoich *pamiętnikach* pani Epinay— kamerdyner zaczyna go ubierać. Dwaj lokaje stoją z tyłu, czekając na rozkazy. Przychodzi pierwszy sekretarz, aby zdać sprawę z listów, które otrzymał i z obowiązku swego otworzyć musiał; lecz przerywają mu tę czynność ze dwieście razy rozmaite osoby, jakie tylko można sobie wyobrazić. To handlarz, który ma konie jedyne do sprzedania; to znów jakiś ulicznik wrzeszcząc jakąś aryę, któremu obiecuje protekcyą, aby mu ułatwić wstąpienie do opery, udzieliwszy mu poprzednio kilka nauk dobrego gustu i objaśnień nad czystością śpiewu francuskiego; to jakaś panna, któréj kazano

zaczekać, aby się dowiedzieć, czy ja jeszcze jestem... Wstaję i wychodzę. Dwaj lokaje roztwierają przede mną podwoje, choć ja wolałabym wtedy przejść przez ucho iglicy; a dwaj pachołkowie krzyczą w przedpokoju: „Panowie, pani idzie!“ Wszyscy stają w szeregu, a ci panowie, to kupcy materyi, instrumentów muzycznych, jubilerowie, roznosiciele towarów, lokaje, czyściciele obuwia, wierzyciele, w końcu wszystko, co można sobie wyobrazić najbardziéj śmiesznego i nieznośnego. Bije dwunasta lub pierwsza, zanim to ubieranie się skończy, a sekretarz, który zapewne wie z doświadczenia o niepodobieństwie zdania szczegółowéj sprawy z biegu interesów, wsuwa w rękę panu swemu przygotowaną notatkę, dla poinformowania go, co powinien mówić na zgromadzeniu dzierżawców“. Próżniactwo, nieporządek, długi, ceremonie, ton i obejście protektorskie, wszystko to zdaje się być parodyą świata prawdziwego; bo też jesteśmy na ostatniém piętrze arystokracyi. Jednakże dwór pana Epinay jest małą kopią dworu królewskiego.

Témbardziéj ministrowie, ambasadorowie, generałowie, którzy zastępują króla, muszą żyć okazale. Żadna inna okoliczność nie uczyniła starych rządów tak świetnemi i tak uciążliwemi; w tém, jak i we wszystkiém inném, Ludwik XIV jest głównym sprawcą zarówno złego jak i dobrego. Ta sama polityka, która ustanawiała dwór, przepisywała wystawność. „Dla przypodobania się królowi rzucano się na wystawność strojów, stołu, ekwipażów, budowli, zabaw; w takiéj tylko okazyi król mówił z ludźmi (*). Ze dworu zaraza przeszła „na prowincyą i do armii, gdzie oceniano ludzi jedynie podług skali ich stołu i wspaniałości“. Marszałek Belle-Isle w ciągu roku, spędzonego we Frankfurcie na wyborze Karola VI, wydał 750,000 liwrów na podróże, przewiezienie rzeczy, na uczty, obiady, budowę sali jadalnéj i kuchni; oprócz tego 150,000 liwrów na pudełka, zegary i inne podarunki; z rozkazu kardynała Fleury, skądinąd tak oszczędnego, miał 101 ludzi w swoich kuchniach. W Wiedniu w r. 1772 ambasador ks. Rohan miał dwie karety, kosztujące razem 40,000 liwrów, 40 koni, 7 paziów szlacheckich, 6 szlachty, 5 sekretarzów, 10 muzykantów, 12 lokajów, 4 laufrów, których suknie obszyte galonami kosztowały po 4,000 liwrów, re-

(*) St. Simon, XII. 457 i Dangeau, VI, 408. U marszałka Boufflers, w obozie pod Compiègne (we wrześniu 1698) codziennie z rana i wieczorem były zastawione dwa stoły na 20 do 25 osób, prócz stołów dodatkowych, 72 kucharzy, 340 służących, 400 tuzinów serwet, 80 tuz. talerzy srebrnych, 6 tuzinów z pozłacanego srebra; 14 rozstawionych koni przywoziło codziennie z Paryża likiery i owoce; umyślni posłańcy codziennie dostawiali ryby, ptastwa i zwierzyny z Gandawy, Brukseli, Dunkierki, Dieppe i Calais. W dnie zwyczajne wypijano 50 tuzinów butelek, a 80 podczas odwiedzin króla i książąt.

szta w tym samym stosunku. Znany jest zbytek, dobry gust, wykwintne obiady, zachwycająca wystawność kardynała Bernis w Rzymie. „Nazywano go królem Rzymu i był nim rzeczywiście przez swoję wspaniałość i poważanie, jakiém się cieszył... Stół jego podawał możliwe wymysły. W ucztach, uroczystościach, illuminacyach był wyższy nad wszelkie porównanie". Sam mawiał o tém z uśmiechem: „Trzymam oberżę francuską na rozdrożu Europy".— Stosownie do tego ich pensye i wynagrodzenie były dwa lub trzy razy wyższe od dzisiejszych. Król daje 50,000 talarów wielkim ambasadorom. Książę Duras miał do 200,000 liwrów na ambasadę w Madrycie, prócz tego 100,000 talarów gratyfikacyi, 50,000 liwrów na wydatki tajemne; pożyczano mu za 400,000 lub 500,000 liwrów mebli i sprzętów, których połowę przy sobie zatrzymał (*). Wydatki i płace ministrów są podobne. W 1789 kanclerz pobierał 120,000 liwrów wynagrodzenia, wielki pieczętarz i razem minister sprawiedliwości 135,000; „Pan Villedeuil jako sekretarz stanu powinien był pobierać 180,670; gdy jednak przedstawił, że suma ta nie pokrywała jego wydatków, podniesiono mu ją do 226,000 liwrów". Zresztą istnieje prawidło, że, gdy ministrowie usuwają się, król wyznacza im pensyi 20000 liwrów i 200,000 franków tytułem posagu dla córki. — Nie jest-to zawiele na ich tryb życia. „Muszą utrzymywać tak wielki etat domowy, że na swojém urzędowaniu nie mogą zbogacić się wcale; miewają stoły zastawione w Paryżu przynajmniéj trzy razy na tydzień, w Wersalu i Fontainebleau codziennie (**)". Pan Lamoignon został kanclerzem z pensyą 100,000 liwrów; powiadano natychmiast, że się zrujnuje; przyjął bowiem wszystkich kuchennych pana Aguesseau, którego sam stół kosztował do 80,000 liwrów. Obiad wydany przez niego w Wersalu podczas pierwszéj rady, na któréj zasiadał, kosztował go 6,000 liwrów; w Paryżu i w Wersalu musiał codziennie zastawiać stół na dwadzieścia osób". W Chambord marszałek Saxe codziennie utrzymuje dwa stoły, jeden o 60, drugi o 80 nakryciach, 400 koni w stajni, służbę cywilną więcéj niż na 100,000 talarów, straż składającą się z pułku ułanów, teatr, który kosztował więcéj niż 600,000 liwrów; życie zaś, jakie prowadzi sam i ci, co go otaczają, podobne jest do

(*) Luynes, XV, 455 i XVI 219 (1757). „Marszałek Belle-Isle miał 1,200,000 liwrów zaciągniętych długów; czwartą część ich wydał na budowle dla przyjemności, resztę na usługi króla. Król, aby mu straty wynagrodzić, zapewnia mu 400,000 liwrów na dochodzie z żup solnych, a 80,000 renty na stowarzyszeniu, które ma przywiléj oczyszczania kruszców".

(**) „Rachunek ogólny dochodów i rozchodów stałych d. 1 maja 1789" p. 633. Pamiętajmy, że trzeba podwajać wszystkie cyfry, aby miéć ich wartość teraźniejszą.

bachanalii Rubensa. — Co zaś do gubernatorów czyto generalnych czy też partykularnych, to wiadomo było, że pobyt ich tam nie miał innego obowiązku nad przyjmowanie gości; obok nich intendenci, którzy sami załatwiają sprawy, przyjmują również, i to wspaniale, szczególniéj w prowincyach posiadających stany generalne, podobnież komendanci, generałowie, wszyscy przedstawiciele władzy przez wzgląd na obyczaje, konwenanse i własną bezczynność, trzymają otwarte salony, przynoszą ze sobą elegancyą i bezczynność wersalską. Żony, jeśli im towarzyszą, nudzą się, i „wegetują pośród pięćdziesięciu osób“, które rozmawiają tylko o rzeczach powszednich, zajmują się intrygami, grają w loteryą, i przepędzają trzy godziny przy stole. Ale „wszyscy wojskowi, cała okoliczna szlachta, wszystkie damy miejskie“ tłoczą się na jéj bale i wychwalają na wyścigi „jéj wdzięk, ugrzecznienie, stateczność“. Nawet stopnie podrzędne naśladują te wystawne nałogi. Na mocy utrwalonego zwyczaju, pułkownicy, a nawet kapitanowie raczą swoich oficerów i wydają w ten sposób o wiele więcéj, niż ich pensya wynosi (*). Jest-to właśnie jedną z przyczyn, dla których pułki zachowują się dla synów z dobrych domów, a kompanie dla szlachty bogatéj. Z wielkiego drzewa królewskiego, rozkwitającego dostatkami w Wersalu, tysiączne latorośle rozkrzewiają się po całéj Francyi, aby tam jak w Wersalu rozkwitnąć w bukiecie uczt i apartamentów.

VII.

Za tym wzorem, a nawet w skutek saméj temperatury, w najdalszych prowincyach wszystkie arystokratyczne latorośle wieńczą się kwiatem światowym. W braku innego zajęcia szlachta wizytuje się wzajem, a głównym obowiązkiem znacznego pana jest godnie sprawować honory gospodarza domu; mówię tutaj zarówno o osobach duchownych jak i świeckich. Stu trzydziestu i jeden biskupów i arcybiskupów, siedmiuset opatów - komendataryuszów, wszyscy są ludźmi światowemi; mają dobre wzięcie, są bogaci, nie surowych obyczajów, a na biskupie pałace lub opactwa patrzą jako na wiejskie domki, które przerabiają i upiększają na czasowe rezydencye dla przyjmowania towarzystwa. „Dom“ Rocourt w Clairvaux jest bardzo uprzejmym dla mężczyzn, a nadskakującym dla kobiet; nigdy nie jeździ inaczéj jak powozem w cztery konie z laufrem na

(*) „Pułk nie jest bynajmniéj ceną zasługi, jest ceną sumy, jaką rodzice młodzieńca złożyli, aby mógł przez trzy miesiące w roku prowadzić dom otwarty w mieście prowincyonalném“. Wolter: *Entretiens entre A, B, C* (rozm. 15-a).

przedzie; mnichom swoim każe się tytułować Ekscelencyą i utrzymuje dwór prawdziwy. Klasztor Kartuzów w Val-Saint-Pierre jest wspaniałym pałacem pośród rozległych włości, a ojciec pełnomocnik Dom Effinger przepędza czas na przyjmowaniu gości. W klasztorze Origny pod Saint-Quentin „ksieni ma własną służbę, powóz, konie, przyjmuje z odwiedzinami i na obiadach mężczyzn w swoim apartamencie". Księżniczka Krystyna, ksieni w Remiremont, i damy jéj kanoniczki prawie zawsze są w drodze; a jednak „w opactwie odbywają się zabawy", przyjmowani są liczni goście „w apartamentach księżniczki i w apartamentach dla obcych". Dwadzieścia pięć szlacheckich kapituł żeńskich i dziewiętnaście męzkich są zarazem stałemi salonami i stałém miejscem zebrań doborowego towarzystwa; słaba przegroda duchowna zaledwie oddziela je od wielkiego świata, z którego zostało zwerbowane. W kapitule Alix pod Lionem, kanoniczki schodzą się na chór w robronach, „ubrane jak ubierają się w świecie", z tą różnicą, że suknie ich są z czarnéj materyi, a płaszcze gronostajami podbite. W kapitule Ottmarsheim w Alzacyi „osiem dni pobytu naszego — mówi jedna z odwiedzających — zeszły na przechadzkach, na oglądaniu śladów dróg rzymskich, na śmiechach, nawet na tańcach, wiele bowiem gości bywało w opactwie, a nadewszystko na rozmowie o fatałaszkach." Pod Sarrelouis, kanoniczki w Loutre jedzą obiad razem z oficerami, a ich skromność jest tylko udana. Większość klasztorów jest przyjemném i przyzwoitém schronieniem dla wdów, młodych mężatek, których mężowie służą w armii, panien szlacheckiego pochodzenia, a przełożona, która najczęściéj jest panną, z łatwością i zręcznością trzyma berło tego ładnego świata kobiecego. — Lecz nigdzie gościnność, zbytek, tłum, nie bywa tak wielki jak w pałacach biskupów. Opisałem powyżéj położenie biskupów; tak bogaci, posiadacze podobnych praw feudalnych, dziedzice i sukcesorowie starych wszechwładców okolicznych, prócz tego ludzie modni i przyzwyczajeni do Wersalu, jakże nie mieliby dworu? Większość ich pochodzi z rodzin książęcych: Cicé, arcybiskup Bordeaux, Dillon, arc. Narbonny, Brienne arcyb. tuluzki, Castellane arcyb. Mende i pan udzielny całego Gévaudanu, arcyb. z Cambray, książę Cambray, pan udzielny całego Cambrésis i dziedziczny prezydent stanów prowincyonalnych. Czyż więc ludzie ci nie potrzebują żyć wystawnie, po książęcemu? Dlatego-to polują, budują, mają klientów, gości, godzinę oznaczoną wstawania, przedpokój, oficyalistów, odźwiernych, stół zastawiony, dom urządzony, ekwipaże i najczęściéj długi, co stanowi ostatni warunek dopełniający wielkiego pana. W pałacu iście królewskim, wybudowanym w Saverne przez Rohanów, dziedzicznych kardynałów i biskupów strasburskich, znaj-

duje się 700 łóżek, 180 koni, 14 marszałków i 25 kamerdynerów. „Zgromadza się tam cała prowincya“; kardynał przyjmował naraz po dwieście osób zaproszonych, nie licząc służby; w każdym czasie można zastać u niego dwadzieścia do trzydziestu najprzyjemniejszych kobiet z prowincyi, a często liczbę tę powiększają damy przybywające ze dworu lub z Paryża“. Wieczorem o dziewiątéj wszyscy razem jadali wieczerzę; miało to pozór uczty; „sam kardynał odziany przepysznie, piękny, elegancki, grzeczności wyszukanéj, był tego zgromadzenia najpiękniejszą ozdobą; najmniejszy uśmiech jego był łaską. Twarz jego, zawsze uśmiechnięta, wzbudzała ufność; miał prawdziwą fizyonomią człowieka przeznaczonego do życia wystawnego“.

Podobna jest powierzchowność i zajęcie znaczniejszych panów świeckich u siebie, latem, gdy zamiłowanie myśliwskie i powab pięknéj pory sprowadzi ich do majątków. Zamki naprzykład, Harcourt w Normandyi i Brienne w Szampanii, należą do najludniejszych. Przybywają tam z Paryża osoby znakomite, pierwszorzędni pisarze, a szlachta okoliczna gorliwie uczęszcza. Nie ma rezydencyi, gdzieby tłumy pięknego świata nie przybywały na czas jakiś ucztować, tańczyć, polować, rozmawiać, rozkręcać galony, odgrywać komedye. Świetne te ptaki można tropić z klatki do klatki; bawią tam tydzień, miesiąc, trzy miesiące, popisują się swoim śpiewem i upierzeniem. Hrabia i hrabina Genlis, przenoszą się z Paryża kolejno do Isle-Adam, do Villers-Cotterets, do Frétoy, Planchette Soissons, Rheims, Grisolles, Sillery, Braine, Balincourt, Vaudreuil; przynoszą tu przyjaciołom swój dowcip, wesołość, a potém z kolei przyjmują ich w Genlis. — Dość rzucić okiem na powierzchowność tych domów, aby się przekonać, że najpierwszym obowiązkiem w owym czasie była gościnność, jak pierwszą potrzebą było znajdowanie się w towarzystwie (*). W istocie, zbytek ich różnił się od naszego. Z wyjątkiem niektórych domów książęcych wiejski ten zbytek nie obfituje w meble; to popis finansistów. „Natomiast jest zadziwiający w przedmiotach, które innym dostarczyć mogą przyjemności, a więc w koniach, zaprzęgach, zastawach stołowych, w pomieszczeniu nawet dla ludzi, którzy nie są z domem złączeni, w lożach na widowiska dla przyjaciół, nareszcie w służbie, o wiele liczniejszéj niż dzisiaj“.—Przez to wzajemne i ustawiczne ocieranie się, szlachta najwięcéj gburowata traci rdzę, która dziś jeszcze pokrywa szlachtę niemiecką i angielską. Nie ma wcale we Francyi squirów w rodzaju Westerna, ani baronów Thunder-ten-Tronckh; pewna dama alzacka widząc we Frankfurcie dziwacznego szlachetkę

(*) Pani Genlis, *Pamiętniki* w różnych miejscach — *Dict. des Etiquettes*, 1,348.

z Westfalii, dostrzega w nim rażący kontrast (*). Szlachta francuska, nawet z odległych prowincyj, gościła na salonach komendanta lub intendenta, i podczas tych odwiedzin spotykała niektóre damy z Wersalu; dlatego to „ma zawsze pewne przyzwyczajenia do pańskich manier“ i dowiaduje się o zmienności mody i ubiorów. Najbardziéj dziki, odprowadzając gościa, schodzi z kapeluszem w ręku aż na ganek i dziękuje mu za łaskawe odwiedziny. Najbardziéj nieokrzesany wobec kobiety odnajduje w pamięci swojéj kilka szczątków rycerskiego ugrzecznienia. Najbiedniejszy i najbardziéj odosobniony oszczędza swój strój uroczysty i krzyż ś-go Ludwika, aby przy sposobności złożyć należny szacunek wielkiemu panu w sąsiedztwie, lub przejeżdżającemu księciu.

Tak więc sztab feudalny przeistoczył się całkiem, od najwyższego aż do ostatniego stopnia. Gdyby można było objąć jedném spojrzeniem jego trzydzieści lub czterdzieści tysięcy pałaców, rezydencyj, opactw, cóż-to za wspaniały i świetny przedstawiłby się widok! Francya byłaby jednym salonem, zaludnionym tylko przez ludzi salonowych. Poważni, nieokrzesani władcy, stali się wszędzie układnemi panami domu. Należą oni do tego towarzystwa, które, zanim odda hołd wielkiemu generałowi, zapytuje, czy też jest przyjemnym? Wprawdzie noszą jeszcze szpadę, są waleczni przez miłość własną i tradycyą, potrafią się dać zabić, szczególniéj w pojedynku i w tym podobnych formalnościach. Lecz charakter światowy wygórował nad starożytnym gruntem wojskowym. W końcu XVIII wieku ich wielki talent — to umiejętność życia, a ich prawdziwe zatrudnienie zasadza się na przyjmowaniu gości i wzajemném odwiedzaniu.

(*) Pani Oberkirk, I, 395. Baronostwo Sotenville Moliera, jakkolwiek parafianie i pedanci, są-to przecież ludzie dobrze wychowani.

ROZDZIAŁ II.

Życie salonowe. — I. Tylko we Francyi jest ono doskonałe. — Wnioski wyciągnięte z charakteru francuskiego. — Wnioski wyciągnięte z tonu dworu we Francyi. — Życie to staje się coraz bardziéj przyjemném i absorbującém. — II. Zaniedbanie innych interesów i obowiązków. — Obojętność na sprawy publiczne. — Są one tylko przedmiotem żartów. — Niedbalstwo w interesach prywatnych. — Nieporządek w gospodarstwie i zbytek pieniężny. — III. Rozwód moralny małżonków. — Galanterya. — Rozłączenie rodziców i dzieci. — Wady i przedmiot edukacyi. — Ton domowników i liwerantów. — Powszechność światowéj cechy. — IV. Powaby tego życia.—Umiejętność życia w osiemnastém stuleciu. — Jego doskonałość i środki. — Znaczenie kobiet w nauczaniu i przepisywaniu tonu. — Szczęście w wieku osiemnastym. — Przyjemność, ozdoby i otoczenie. — Próżniactwo, przepędzanie czasu, swawola. — Wesołość w osiemnastym wieku. — Jéj przyczyny i skutki. — Tolerancya i rozpusta. — Bale, uczty, polowania, festyny, przyjemności. — Przywileje urzędników i dygnitarzy duchownych. — VII. Główna rozrywka. — Komedya towarzyska. — Parady i zbytki.

I.

Te same prawie okoliczności przywiodły arystokracyą innych krajów europejskich do obyczajów podobnych. Tam także monarchia wprowadziła dwór, który znów wydał ogładę towarzyską. Lecz piękna roślina zdołała rozwinąć się ledwie do połowy. Gleba była niesprzyjająca, a ziarno nie było w dobrym gatunku. W Hiszpanii król pozostaje zamknięty w etykiecie, jak mumia w futerale; duma zbyt sztywna, niezdolna do ustępstw na rzecz przyjemności życia światowego, doprowadza tylko do nudów ponurych i do bezmyślnéj okazałości. We Włoszech pod rządami małych despotów, po większéj części cudzoziemców, ustawiczne niebezpieczeństwo i dziedziczna nieufność zamknęły usta i zwróciły serca ku poufałym uciechom miłości i niemym przyjemnościom sztuk pięknych. W Niemczech i w Anglii temperament zimny, ciężki i wrogi kulturze, zatrzymuje człowieka aż do końca zeszłego stulecia w germańskiém zamiłowaniu samotności, pijaństwa i gburowatości. Przeciwnie we

Francyi wszystko sprzyja rozwinięciu się ducha towarzyskiego, geniusz narodowy dopomaga w tém polityce rządu, i wydaje się zgóry wybraną dla téj ziemi rośliną.

Francuz instynktownie lubi znajdować się w towarzystwie, a to z powodu, że wykonywa dobrze i bez trudu wszystkie czynności, wchodzące w skład życia towarzyskiego. Nie ma niepotrzebnego wstydu, który krępuje jego sąsiadów z północy, ani głębokich namiętności, pochłaniających sąsiadów południowych. Nie potrzebuje wysilać się na rozmowę, ani przezwyciężać wrodzonéj bojaźliwości, ani też zwalczać zakorzenionych uprzedzeń. Rozmawia więc chętnie i z łatwością i w rozmowie przyjemność znajduje. Szczęście bowiem, jakiego potrzebuje, jest szczególnego rodzaju: delikatne, lekkie, szybkie, ciągle odnawiane i rozmaite, gdzie jego inteligencya, miłość własna, wszystkie jego żywe i sympatyczne zdolności znajdują pożywienie; tym rodzajem szczęścia jest świat i konwersacya. Dla wrażliwego, jak on, względność, uprzedzająca uczynność, delikatne pochlebstwo są powietrzem rodzinném, po za którém oddycha się z trudnością. Wyrządzona niegrzeczność bolałaby go tyle, co i doznana. Dla jego życzliwego i próżnego instynktu chęć podobania się ma powab tém większy, że jest udzielającą się. W podobném towarzystwie można rozmawiać; rozmawiać bowiem jestto bawić drugich, zabawiając siebie, a dla Francuza nie ma nad to większéj przyjemności (*). Ruchliwa i giętka rozmowa jest dla niego, jako lot dla ptaka. Podniecony uniesieniem drugich, przerzuca się z przedmiotu na przedmiot, buja to wyżéj, to niżéj, wzlata, krąży, pełza po ziemi lub wznosi się na szczyty; a jednak nie potknie się o zawady, nie uwięźnie w gąszczu, i od tysiąca przedmiotów, których w rozmowie swéj dotyka, nie wymaga nic innego, jak tylko rozmaitości i powierzchownéj wesołości.

Obdarzony i usposobiony w ten sposób, Francuz stworzonym był dla rządu, który przez dziesięć godzin dziennie zgromadzał ludzi w jedno miejsce. W tym razie wrodzona skłonność zawarła sojusz z porządkiem społecznym, aby salony postawić na stopie doskonałości. Król, stojąc na czele, dawał przykład wszystkim. Ludwik XIV miał wszystkie przymioty pana domu: upodobanie w życiu wystawném i gościnném, pobłażanie z zachowaniem własnéj godności, umiał oszczędzać miłość własną drugich i utrzymać się na swém stanowisku; posiadał szlachetne ugrzecznienie, takt a nawet przy-

(*) Volney, *Tableau du climat et du sol des Etats-Unis de l'Amérique.* Podług niego rysem charakterystycznym osadnika francuzkiego, w porównaniu z osadnikami innych narodowości, jest potrzeba odwiedzania się i rozmawiania.

jemność dowcipu i wysłowienia. „Mówił zachwycająco; jeśli rozmawiał o fraszkach, jeśli żartował lub raczył co odpowiadać, czynił to z bezgranicznym wdziękiem, w sposób szlachetny i delikatny, jakiego nie widziałem u nikogo“. „Nikt nie posiadał tyle grzeczności naturalnéj, umiarkowanéj, subtelnéj, ani téż nikt nie umiał i w odpowiedziach i w obejściu odróżniać lepiéj wieku, zasługi, stanowiska.... Ukłony jego więcéj lub mniéj akcentowane, lecz zawsze lekkie, miały wdzięk i niezrównaną majestatyczność. Podziwiano jego sztukę, z jaką w sposób rozmaity przyjmował ukłony, gdy się znajdował na czele armii lub na przeglądach. Lecz nadewszystko w obejściu z kobietami nie miał równego sobie.... Nigdy nie minął najskromniejszego czepca, żeby nie uchylił kapelusza; mówię tu o garderobianych, które znał, jako takie.... Nigdy nie zdarzyło mu się powiedzieć komukolwiek coś niegrzecznego.... Nigdy przed światem nie popełnił nic bezzasadnego ani niewczesnego; najmniejszy ruch, chód, wejrzenie, całe ułożenie, słowem wszystko było u niego odważone, przyzwoite, szlachetne, wielkie, majestatyczne, a jednak zupełnie naturalne“. Oto wzór, naśladowany zbliska i zdaleka aż do końca starych rządów. Jeśli się zmienił cokolwiek, to jedynie, aby się stać bardziéj towarzyskim. W osiemnastym wieku, wyjąwszy w dniach wielkiéj okazałości, stopniowo zstępuje on z piedestału. Nie ma już wkoło niego „téj ciszy, wśród któréj chód mrówki usłyszéć-by można“. „Panie — mówił do Ludwika XVI marszałek Richelieu, rówieśnik trzech rządów — przy Ludwiku XIV nie śmiano rzec słowa; wobec Ludwika XV mówiono pocichu, wobec Waszéj królewskiéj Mości mówią zupełnie głośno“. Jeśli powaga na tém traci, towarzystwo zyskuje. Etykieta nieznacznie złagodzona, wprowadza łatwość i uprzejmość w obejściu. Odtąd panowie dbają raczéj o podobanie się, niż o nakazanie uszanowania, pozbywają się dumy, jak krępującego i „śmiesznego kostiumu, ubiegają się bardziéj o oklaski, niż o oznaki uszanowania. Nie wystarcza już być łaskawym, za jakąbądź cenę trzeba okazać się przyjemnym, i względem niższych od siebie, i względem równych“. „Książęta francuscy — mówi jeszcze jedna z dam współczesnych — umierają z obawy, aby im nie zabrakło wdzięku“ (*). Aż do otoczenia tronu „ton jest swobodny, wesoły“,

(*) Pani Genlis: *Souvenirs de Félicie*, str. 160. Trzeba jednak zauważyć, że Ludwik XV, a nawet XVI zachowali dawne ułożenie królewskie. „Chociaż byłem uprzedzony — mówi Alfieri — że król nie rozmawia ze zwykłemi cudzoziemcami, nie mogłem strawić spojrzenia Jowisza Olimpijskiego, jakiém Ludwik XV obrzucił od stóp do głów, z miną zupełnie obojętną, człowieka przedstawianego; gdyby przedstawiano mrówkę olbrzymowi, olbrzym spojrzawszy na nią z uśmie-

a pod wpływem uśmiechu młodéj królowéj, dwór, za Ludwika XVI poważny i karny, przy końcu wieku okazuje się najbardziéj ujmującym i najweselszym salonem. Przez to ogólne złagodzenie, życie światowe stało się doskonałém. „Kto nie żył przed r. 1789 — mówił w późniejszym czasie p. Talleyrand—ten nie zna słodyczy życia". Była ona zbyt wielką, nie kosztowano innéj; pochłaniała całego człowieka; gdy świat ma tyle powabu, żyje się tylko dla niego.

II.

Po-za tém nie mają czasu ani zamiłowania w niczém, nawet w rzeczach, które człowieka najbliżéj dotyczą, w sprawach publicznych, gospodarstwie, rodzinie. Mówiłem już, że usuwają się od spraw państwowych i są obojetni; administracya miejscowa czy centralna nie wchodzi do ich zakresu i nie zajmuje ich zupełnie. Jeżeli o niéj mówią, to w formie żartu; najpoważniejsze wypadki są tylko przedmiotem dowcipu. Po edykcie opata Terray, który w połowie zrujnował wierzycieli państwowych, pewien widz ściśnięty w teatrze wykrzykuje: „Ach, co za nieszczęście, że nie ma tu naszego dobrego opata Terray'a, zmniejszyłby nas o połowę!" I śmieją się, przyklaskują; nazajutrz cały Paryż, powtarzając to zdanie, pociesza się po ruinie publicznéj. Przymierza, bitwy, podatki, układy, ministerya, zamachy stanu, stanowiące o losie państwa, całą historyą wieku mają w epigramatach i śpiewkach. Pewnego dnia (*) na zgromadzeniu dworskiéj młodzieży, gdy powtórzono modne wyrażenie, jeden z obecnych zawołał w zachwyceniu, wznosząc ręce w górę: „jakże nie zachwycać się ważnemi wypadkami, nawet przewrotami, skoro one dają powód do wypowiedzenia tylu ładnych słów!" I niebawem przypominają sobie wyrażenia, śpiewki na wszystkie klęski Francyi. Śpiewka na bitwę pod Hochstaedt nie podobała się, niektórzy mówili z téj racyi: „jestem zirytowany stratą téj bitwy, piosnka nic nie warta" (**). Nawet po odtrąceniu z tych rysów tego, co dodał zapał fantazyi i wolność poetycka paradoksu, pozostanie jeszcze cecha wieku, w którym państwo było prawie niczém, wszystkiém zaś towarzystwo. Na téj zasadzie mo-

---

chem, możeby powiedział: „O! co to za małe zwierzątko!" Zresztą gdyby milczał, twarz jego toby okazała." (Alfieri, *Memorie*, I, 138, r. 1768).

(*) Champfort, 26, 55. Bachaumont, I, 136. (7 września 1762). W miesiąc po dekrecie parlamentu przeciw jezuitom ukazują się mali jezuici z wosku, mający za podstawę ślimaka. „Za pomocą ukrytéj nitki wsuwano i wysuwano jezuitę z muszli; wszyscy się za tém ubiegają; nie ma domu, któryby go nie miał".

(**) Natomiast piosnka na bitwę pod Rosbach jest czarująca.

żna odgadnąć, jakiego rodzaju zdolności świat od ministrów wymaga. Pan Necker wydał ucztę wspaniałą z operą poważną i operą komiczną; „okazało się, że uczta ta zapewniła mu więcéj wziętości, łask i trwałości, niż wszystkie jego operacye finansowe... Tylko przez jeden dzień mówiono o jego ostatniém rozporządzeniu co do dwudziestego grosza, tymczasem o uczcie mówią jeszcze i teraz; w Paryżu zarówno jak w Wersalu wyszczególniają wszystkie jéj przyjemności i powiadają głośno: „państwo Necker są-to ludzie zachwycający, nieocenieni w towarzystwie“ (*). Wyborowe, rozbawione towarzystwo wkłada na urzędników obowiązek zabawiania. Tonem w części poważnym, a w części żartobliwym powiedziałoby ono z Wolterem „że bogowie ustanowili królów po to, aby dzień każdy był dla nich zabawą i to urozmaiconą; że życie jest zbyt krótkie, aby go inaczéj używać; że sprawy, intrygi, wojny, spory księży, które pochłaniają życie ludzkie, są rzeczami lichemi i strasznemi; że człowiek stworzony jest dla uciechy, i że pomiędzy przedmiotami niezbędnemi pierwsze miejsce zajmować powinien „dostatek“ (*le superflu*).

Na téj zasadzie przewidzieć można, że jak w sprawach publicznych, tak też będą niedbali i w interesach prywatnych. Gospodarstwo, zarząd dóbr, ekonomia domowa, wszystko to w ich oczach jest mieszczańskiém i najoschlejszém zajęciem intendenta i marszałka. Do czegóż-bo są ludzie, jeśli tém samemu zajmować się trzeba? Życie przestaje być zabawą, skoro się jest zmuszonym czuwać nad przygotowaniami do niego. Potrzeba aby wygoda, zbytek, przyjemność obfitém źródłem płynęły i same przez się znalazły się tuż przy ustach. Człowiek ze świata tego obok własnego współudziału najzupełniéj naturalnie znaleść powinien złoto w kieszeniach, elegancki ubiór na go towalni, upudrowaną służbę w przedpokoju, złoconą karetę u drzwi, obiad wykwintny na stole, aby całą uwagę mógł skierować na uprzyjemnienie gościom pobytu w salonie. Podobny tryb życia pociąga za sobą marnotrawstwo, a słudzy pozostawieni sami sobie kradną. Mniejsza o to, byleby służbę spełniali! Zresztą, każdy żyć musi, a przyjemnie jest mieć wkoło siebie twarze uniżone i zadowolone. Dlatego-to pierwsze domy w kraju zostają na łasce służby. Pewnego dnia na polowaniu Ludwik XV, mając przy sobie księcia Choiseul, spytał go: jak sądzi, wiele kosztuje kareta, w któréj siedzieli? Pan Choiseul odrzekł, że z pewnością dostałby taką za 5000 lub 6000 liwrów, lecz „Jego królewska Mość, płacąc po książęcemu i niezawsze gotowizną, musiał za nią zapłacić z 8000.“

(*) *Correspondance secrète* par Métra, Imbert etc. V, 277.—Voltaire, *Princesse de Babylone.*

„Grubo się mylisz, odrzekł król, gdyż powóz ten, jak go widzisz, kosztuje mię 30,000 franków. Kradzieże w domu moim są ogromne, lecz niepodobna im zapobiedz". W istocie, wielcy jak i mali ciągną z nich, czy-to w pieniądzach i w naturze, czy też w zasługach. Król utrzymuje pięćdziesiąt cztery konie dla wielkiego koniuszego; trzydzieści osiem zaś dla pani Brionne, która zarządza stajniami podczas małoletności swego syna. Nadto dwustu piętnastu *uprzywilejowanych* masztalerzów i prawie tyleż koni dla różnych innych osób, nie należących do składu dworu. Cóż za czereda pasożytów na téj gałęzi drzewa królewskiego! Zresztą widzę, że ks. Elżbieta pomimo wielkiéj wstrzemięźliwości spożywa rocznie ryb za 30,000 franków, mięsa i zwierzyny za 70,000, świec za 60,000; że księżniczki spalają za 215,068 franków świec białych i żółtych, że oświetlenie u królowéj kosztuje do 157,109 franków. Dziś jeszcze można widzieć w Wersalu ulicę niegdyś pokrytą straganami, gdzie słudzy zaopatrywali za pieniądze Wersal w żywność potrawami sprzątniętemi ze stołu królewskiego. Nie ma artykułu, na którymby owady domowe nie znalazły sposobu coś wyskrobać i zyskać. Król, jak obliczają, wypija rocznie orszady i limonady za 2190 franków; „bulion dzienny i nocny", który pija niekiedy dwuletnia infantka, kosztuje rocznie 5201 liwrów. Przy końcu rządów Ludwika XV garderobiane liczą w wydatkach żony Delfina cztery pary trzewików na tydzień, trzy łokcie wstążki dziennie do zawiązywania penioaru i dwa łokcie materyi do przykrycia koszyka, gdzie składają się wachlarz i rękawiczki". Kilka lat przedtém za kawę, limoniadę, czekoladę, orszadę, wodę lodową król płacił rocznie 200,000 franków; wiele osób miało sobie wyznaczonych etatem dziesięć do dwunastu filiżanek dziennie; obliczano, że ranna kawa z mlekiem i bułką dla każdéj z dwornych pań kosztowała 2,000 franków rocznie. — Oczywiście, w domach w ten sposób rządzonych dostarczyciele czekają. Czekają tak długo, aż niekiedy za Ludwika XV odmawiają dostarczania i „ukrywają się". Nawet opóźnienie bywa tak regularném, że w końcu wypada im płacić 5 od 100 za zaliczkę. Przy takim procencie w 1778 pomimo wszystkich oszczędności Turgota, król pozostał jeszcze dłużnym około 800,000 liwrów kupcowi win, liwerantowi zaś około trzech milionów (*). Ten sam nieporządek w domach tron otaczających. „Pani Guémenée dłużna 60,000 liwrów szewcowi, 16,000 tapicerowi, innym w tym samym stosunku". Inna, u któréj margrabia Mirabeau spostrzegł konie wy-

(*) Archiwa Narodowe. Opłacano procentu piekarzowi 12,969 franków, 39,631 franków kupcow win, 173,899 fr. liwerantowi (*pourvoyeur*).

najęte, rzecze, widząc jego zdziwienie: „nie dlatego-to, żebyśmy nie mieli 70 koni na stajni; lecz nie ma takich, któreby dziś mogły być użyte“ (*). Pani Montmorin, widząc, że jéj mąż ma więcéj długów, niż majątku, chciałaby ocalić swój posag 200,000 franków; lecz dowiaduje się, że się zgodziła zapłacić krawcowi rachunek, który — „rzecz niepodobna i śmieszna do wypowiedzenia — wynosi 180,000 liwrów.“ „Jedno z najśmielszych szaleństw tego czasu, pisze pani Oberkirk, jest rujnować się we wszystkiém i na wszystkiém“. „Dwaj bracia Villemer'owie budują domki na wsi za 500,000 do 600,000 liwrów; jeden z nich trzyma 40 koni, aby się niekiedy przejechać konno do lasku Bulońskiego“. Przez noc jednę pan Chenonceaux, syn państwa Dupin, przegrywa 700,000 liwrów. „Pan Chenonceaux i pan Francueil strwonili 7 lub 8 milionów“. „Książe Lauzun, mając lat 26, roztrwonił majątek, który mu przynosił 100,000 talarów dochodu; prześladują go wierzyciele za długi, wynoszące do dwóch milionów“ (**). „Księciu Conti brakuje chleba i drzewa, chociaż ma 600,000 liwrów dochodu“; gdyż „kupuje i zapamiętale buduje na wszystkie strony“. Lecz jakże znaleść przyjemność, będąc roztropnym? Cóż to za pan, co się na ceny przedmiotów ogląda? I jakże dojść do wykwintności, jeżeli żałuje się pieniędzy? Pieniądze więc muszą obiegać, a obiegać aż do wyczerpania, najprzód w skutek niezliczonych szacherek tajemnych lub pobłażliwości, dla wszystkich nadużyć domowników, następnie szerokim strumieniem w skutek rozrzutności panów na budowle, meble, stroje, gościnność, galanteryą, przyjemności. Hrabia Artois, ażeby wydać ucztę dla królowéj, każe z gruntu burzyć, przerabiać, urządzać i meblować Bagatellę; zatrudnia to dziewięciuset robotników dniem i nocą; a ponieważ braknie czasu na sprowadzenie zdaleka wapna, gipsu i kamienia ciosowego, posyła więc na gościńce patrole straży szwajcarskiéj, aby chwytały, płaciły i sprowadzały natychmiast wozy przedmiotami temi naładowane. Marszałek Soubise, przyjmując pewnego dnia króla na obiedzie i na nocleg w swoim domu wiejskim, wydaje na to 200,000 liwrów (***). Pani Matignon zawiera umowę, żeby jéj dostarczano codziennie nowy strój głowy, za co płaci 24,000 liwrów rocznie. Kardynał Rohan ma albę, haftowaną ściegiem ręcznym, oszacowaną więcéj,

---

(*) Mirabeau, *Traité de la population*, 60. — *Le gouvernement de Normandie*, przez Hippeau, II, 204 (z 4 września 1780).

(**) *Marie-Antoinette*, przez Arneth i Geffroy, I, 61. (18 marca 1777).

(***) Barbier, IV, 155. Na polowaniu u marszałka Soubise król zjadał od czasu do czasu omlet z jaj bażanta; omlet ten — podług zeznania kucharza, co go przyrządzał — kosztował 157 liwrów i 10 soldów (Mercier, XII, 192).

niż na 100,000 liwrów, a sprzęty jego kuchenne są ze szczerego srebra. — Nic naturalniejszego nad pojęcie, które wyrobiono sobie wówczas o pieniądzach: zaoszczędzane i zgromadzane zamiast rzeki tworzyły bezużyteczną i cuchnącą kałużę. Królowa, dając Delfinowi powóz, którego oprawa, z pozłacanego srebra, ozdobiona była rubinami i szafirami, mówiła z naiwnością: „Alboż-to król nie powiększył mojéj szkatułki o 200,000 liwrów? przecież nie dlatego, abym je chowała“ (*). Raczéj wyrzucić je oknem. Tak postąpił marszałek Richelieu z kieską, którą dał swemu wnukowi, gdy młody chłopiec, nie umiejąc wydać pieniędzy, zwrócił kieskę pełną. Tym razem przynajmniéj, pieniądze przydały się zamiataczowi, który mógł je podnieść; ale w braku przechodnia, rzuconoby je do rzeki. Pewnego dnia wobec księcia Conti, pani B. dała do zrozumienia, że chciałaby mieć w pierścieniu miniaturę swego kanarka. Książę zaofiarował się: przyjęto propozycyą, lecz pod warunkiem, że miniatura będzie zwyczajna, bez brylantów. Jakoż była-to tylko obrączka złota, ale malowidło zamiast szkła przykrywał wielki, zeszlifowany dyament. Pani B. odesłała dyament; „książę Conti kazał go utłuc na proszek i posypał nim bilecik, który w tym przedmiocie do pani B. napisał“. Szczypta proszku kosztowała cztery lub pięć tysięcy liwrów, lecz można odgadnąć treść i ton tego listu. Nadzwyczajna rozrzutność idzie w parze z najwyższą galanteryą, a im mniéj kto się rachuje, tém większym jest światowcem.

III.

W salonie, kobietą, którą mężczyzna najmniéj się zajmuje, jest jego żona, i naodwrót; oto dlaczego w czasie, kiedy żyło się tylko w świecie i dla świata, nie ma miejsca dla zażyłości małżeńskiéj. Zresztą, jeżeli małżonkowie należą do wyższéj sfery, zwyczaj i przyzwoitość rozdziela ich. Każde ma swój dom, lub przynajmniéj apartament, swoich ludzi, ekwipaż, przyjęcia, odrębne towarzystwo, a ponieważ wystawność pociąga za sobą ceremonialność, przez szacunek więc dla swego stanowiska, małżonkowie są względem siebie na stopie obojętnéj grzeczności. Anonsują się jedno u drugiego; tytułują się: „Pan, Pani“ nietylko publicznie, lecz i w życiu pry-

(*) Pani Genlis, *Souvenirs de Félicie*, 80; i *Théâtre d'Éducation*, II, 367. Pewna młoda dama robi w przeciągu dziesięciu miesięcy 70,000 franków długu: „za mały stolik 10 luidorów, za szyfonierkę 15 luidorów, za biurko 800 franków, za mały kałamarz 200 fr., za większy 300. Pierścionek z włosami, zegarek z włosami, łańcuszek z włosami, bransoletki z włosami, pieczątka z włosami, naszyjnik z włosami i puszka z włosami kosztowały 9,900 franków“.

watném: wzruszają ramionami, jeżeli w odległości sześćdziesięciu mil od Paryża, w starym jakim zamku spotykają niezręczną parafiankę, która męża wobec wszystkich nazywa „swoim przyjacielem“. Już u ogniska rozdzielone, dwa życia rozchodzą się przez to na odległość coraz bardziéj rosnącą. Mąż ma swój zarząd, dowództwo, pułk, obowiązek u dworu, które zatrzymują go zdala od mieszkania; tylko w ostatnich latach pożycia żona zgadza się towarzyszyć mężowi do garnizonu lub na prowincyą (*). I to tém bardziéj, że ona również poważnie jak on bywa zajętą, często urzędem przy księżniczce, a zawsze licznym salonem, jaki utrzymywać powinna. W tym czasie kobieta jest tak czynna jak mężczyzna (**), w tym samym zawodzie, walczy tą samą bronią; jest nią czułe słówko, wdzięk zniewalający, chęć pozyskania względów, takt, trafne ocenienie stosownéj chwili, umiejętność podobania się, proszenia i osiągania celu; nie ma damy dworskiéj, którąby nie rozdawała pułków i beneficyów. Z téj racyi kobieta ma swój orszak osobisty dopraszających się i protegowanych i podobnie jak mąż swoich przyjaciół, nieprzyjaciół, ambicyą, zawody i własne urazy; na rozdzielenie małżeństwa nie ma nic skuteczniejszego nad to podobieństwo zajęć i sprzeczność interesów. Osłabiony w ten sposób związek zrywa się w końcu pod naciskiem opinii. „Należy do dobrego tonu żyć zosobna“, okazywać sobie całą pobłażliwość, oddać się całkiem światu. Wistocie, świat naówczas stanowi opinią i popycha przez nią do obyczajów, jakich potrzebuje.

W połowie stulecia mąż i żona mieszkali w tym samym pałacu; lecz na tém koniec. „Nigdy się nie widywali, nigdy nie spotykano ich w tym samym powozie, ani w tym samym domu, ani, tém bardziéj, zebranych w tém samém miejscu publiczném“. Uczucie głębokie wydałoby się dziwném, nawet „śmiesznem“, a w każdym

---

(*) Pani Avaray, siostra p. Genlis, pierwsza dała ten przykład, i początkowo bardzo ją za to ganiono.

(**) „Gdym przybył do Francyi, rządy p. Choiseul tylko co się skończyły. Kobieta, która potrafiła wydać się jemu miłą, lub chociażby podobać się księżnie Gramont, jego bratowéj, mogła już być pewną, że zrobi kogo zechce pułkownikiem albo jenerał-lejtenantem. Kobiety miały znaczenie nawet w oczach starości i duchowieństwa; były one zadziwiająco obznajmione z biegiem spraw; znały na pamięć charakter i zwyczaje ministrów i przyjaciół króla. Jeden z nich po powrocie z Wersalu do swego zamku opowiadał żonie o wszystkiém, co go tam zajmowało; u nas rzuci jéj słówko o jéj akwarelach lub siedzi milczący, zamyślony, marząc o tém, co przed chwilą słyszał w parlamencie. Nasze biedne ladies są skazane na towarzystwo tych pustaków, którzy w skutek ciasnoty umysłu nie zakładają sobie żadnych ambitnych celów, a więc i żadnego zatrudnienia nie mają (sąto dandysi). Stendhal: *Rome, Naples et Florence*, 371. Opowiadanie pułkownika Forsyth.

razie nieprzyzwoitém; uderzałoby jako poważne *a parte* w ogólnym toku lekkiéj konwersacyi. Należało się do wszystkich, a to byłoby odosobnieniem we dwoje; w towarzystwie nie ma się prawa do sam-na-sam (*). Zaledwie kilka dni zostawiano zakochanym. Lecz i to jeszcze źle widziano; naganiano ich zbyteczne zajęcie się sobą. Rozszerzało ono wokoło „przymus i nudy; trzeba było czuwać nad sobą i powstrzymywać się w ich obecności". „Obawiano się ich". Świat miał wymagania króla despotycznego i nie cierpiał podziału. „Jeżeli obyczaje traciły — powiada jeden ze współczesnych, pan Bezenval — towarzystwo zyskiwało nieskończenie; swoboda, wyzwolona z pod przymusu i chłodu, jaki obecność mężów wywołuje, była tam nieograniczona; kokieterya mężczyzn i kobiet podtrzymywała w niéj żywość i dostarczała codziennie uciesznych zdarzeń". Precz z zazdrością, nawet w miłości! „Żenią się, gdy się podobają; gdy znudzą się sobą, porzucają się z taką łatwością, z jaką się pobrali. Gdy upodobanie znów się odnawia, wracają do siebie z taką żywością, jakby po-raz pierwszy zobowiązali się względem siebie. I znów się rozstają, lecz nie kłócą się nigdy. Biorą się bez miłości, rozłączają się więc bez nienawiści, a ze słabego upodobania, jakie wzajem do siebie mieli, przynajmniéj tę korzyść wynoszą, że są zawsze gotowi do wzajemnych usług". Zresztą pozory są zachowane; niewtajemniczony cudzoziemiec nie dostrzegłby nic podejrzanego. „Potrzeba — powiada Horacy Walpole (**) — nadzwyczajnéj ciekawości lub wielkiéj wprawy, aby odkryć tu najmniejszy związek między dwiema płciami. Żadna poufałość nie jest dozwolona, chyba pod osłoną przyjaźni, a słownik miłosny jest zakazany tak samo, jak na pierwszy rzut oka wydaje się zakazaną służba miłości". Nawet u Crébillon'a młodszego; nawet u Laclos'a w chwilach najżywszych, osoby używają wyrażeń powściągliwych i nienagannych. Nieprzystojność, istniejąca w rzeczy, nigdy się w słowach nie objawia, a język konwenansowy narzuca się nietylko wybuchom namiętności, lecz nawet grubiaństwu instynktów. Tak więc uczucia najnaturalniéj przykre utraciły swoje kolce i ciernie; z ich ozdobionych i ogładzonych szczątków zrobiono zabawkę salonową, którą białe ręce ciskają, odbijają i rzucają jako ładny wolant. W tym względzie trzeba posłuchać bohaterów epoki: ich lekki i swobodny

---

(*) Bezenval, 49, 60. „Na dwudziestu panów dworskich, piętnastu nie żyje z żonami i mają metresy. Nawet w Paryżu między osobami prywatnemi nie ma zjawiska bardziéj upowszechnionego". (Barbier, IV, 496.)

(**) Horace Walpole's Letters (25 stycznia 1766). Książę Brissac w Louvenciennes, kochanek pani du Barry, chociaż był w niéj namiętnie rozkochany, miał wobec niéj ułożenie grzecznéj obojętności. (Pani Vigée Lebrun, *Souvenirs*, I, 155).

ton nie da się naśladować i maluje zarówno dobrze ich, jak i ich czyny. „Byłem — mówił książę Lauzun — w stosunku bardzo przyzwoitym, a nawet wyszukanym z panią Lauzun; posiadałem publicznie panią Cambis, która mię mało obchodziła; utrzymywałem małą Eugienią, którą bardzo lubiłem; grałem grubo, nadskakiwałem królowi i najregularniéj z nim polowałem“ (*). Zresztą dla innych miał pobłażliwość, jakiéj sam potrzebował. „Zapytywano go, co-by odpowiedział swojéj żonie (któréj nie widział od lat dziesięciu), gdyby napisała do niego: Odkryłam właśnie, że jestem w ciąży? Po chwili zastanowienia odrzekł: Odpisałbym: Jestem zachwycony, że w końcu niebo pobłogosławiło nasz związek; szanuj zdrowie swoje, przyjdę dziś wieczorem złożyć ci uszanowanie“. Możnaby przytoczyć dwadzieścia podobnych odpowiedzi, lecz śmiem twierdzić, że nie czytając ich, nie można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia sztuka towarzyska może zagłuszyć instynkt przyrodzony.

„Tutaj, w Paryżu, pisze pani Oberkirk, zupełnie nie należę do siebie; zaledwie mam czas rozmówić się z mężem i uskutecznić korespondencye. Nie wiem, jak radzą sobie kobiety, których to jest życiem zwyczajném; czyż nie potrzebują utrzymywać rodziny ani wychowywać dzieci?“ Postępują przynajmniéj, jakby ich nie miały, podobnież jak i mężczyźni. Małżonkowie, którzy nie żyją z sobą, nie żyją wcale ze swemi dziećmi, a przyczyny, które podkopały małżeństwo, podkopują i rodzinę. Najprzód istnieje tradycya arystokratyczna, która między rodzicami a dziećmi stawia przegrodę, aby ich rozdzielić. Tradycya ta, jakkolwiek osłabiona i zamierająca, zachowuje się dotychczas (**). Syn nazywa „panem“ swego ojca;

(*) Lauzun, 51. Champfort, 39. Książę..., którego żona dopuściła się skandalu, skarżył się na to teściowéj; ta z najzimniejszą krwią odrzekła mu: „É! mój panie, robisz wiele hałasu o nic. Twój ojciec był o wiele lepiéj wychowanym“. (Pani Oberkirk, II, 135, 241). „Pewien mąż mówił do swojéj żony: Pozwalam ci na wszystko, z wyjątkiem książąt i lokajów. Miał słuszność, te dwie ostateczności hańbią swoim rozgłosem“. (Sénac de Meilhan, *Considérations sur les moeurs*). Pewien mąż, zaskoczywszy swoję żonę na gorącym uczynku, rzekł poprostu do niéj: „Co za nieroztropność, moja pani! a gdyby to był ktoś inny!“ Goncourt, *La femme au dix-huitième siècle*, 201).

(**) Warto widzieć w téj materyi typy trochę przestarzałe, zwłaszcza na prowincyi. „Matka moja, siostra i ja, przemienieni w posągi wobec ojca, zaledwie po wyjeździe jego odzyskiwaliśmy funkcye życia“. (Chateaubriand, *Mémoires*, 1, 17, 28, 130). — *Mémoires de Mirabeau*, I, 53. Margrabia opowiadał o ojcu swoim Antonim: „Nigdy nie miałem zaszczytu dotknąć się policzka tego czcigodnego męża... W akademii, o 200 mil od domu, samo wspomnienie ojca kazało mi się wystrzegać wybryków młodości, które mogły mieć skutki cokolwiek niebezpieczne“. Powaga jcowska wydaje się podobnież przykrą w mieszczaństwie i ludzie prostym. o *Beaumarchais et son temps*, par de Loménie, I, 23. — *Vie de mon père*, par Restif de la Bretonne).

córka z szacunkiem przychodzi ucałować rękę matki przy jéj gotowalni. Pieszczota jest rzadka, i zdaje się być łaską; w obecności rodziców dzieci pozostają najczęściéj milczące; a zwykłém uczuciem, jakie je wtedy przenika, jest karna bojaźliwość. Niegdyś były one poddanemi, a do pewnego stopnia są niemi dziś jeszcze; nowe wymagania życia światowego trzymają je zdaleka. Pan Talleyrand opowiadał, że nigdy nie spał pod jednym dachem z rodzicami swemi; jeżeli sypiają razem, dzieci pomimo-to pozostają w zaniedbaniu. „Byłem powierzony — mówi hrabia Tilly — służącym i pewnego rodzaju guwernerowi, który podobny był do nich pod wielu względami". Tymczasem ojciec jego zalecał się. „Wiedziałem o nim — dodaje młody człowiek — że miał kochanki do późnego wieku; uwielbiał je i porzucał bez końca". Książę Biron sądzi, że trudno znaléźć dobrego guwernera dla syna; „dlatego-to — pisze syn — powierzył urząd ten lokajowi nieboszczki mojéj matki, który umiał jakokolwiek czytać i pisać; zaszczycono go tytułem kamerdynera, aby mu większe poważanie zapewnić. Prócz tego, dano mi nauczycieli najbardziéj w modzie będących; ale P. Roch (tak się nazywał mój mentor) nie był w stanie kierować ich lekcyami, ani też przysposobić mię, abym z nich korzystał. Byłem zresztą, jak wszystkie dzieci mego wieku i mego stanu: miałem najpiękniejsze suknie do wyjścia, ale w domu byłem nagi i umierałem z głodu" (*); nie było-to w skutek surowości, lecz zapomnienia, marnotrawstwa, nieporządku w gospodarstwie; uwaga była skierowana gdzie-indziéj. Z łatwością policzonoby ojców, którzy, jak np. marszałek Belle-Isle, czuwają osobiście i kierują systematycznie, z całym rygorem i czułością, wychowaniem synów. Co się tyczy córek, to oddają je do klasztoru; wolni od tego kłopotu rodzice mają więcéj swobody. Nawet jeżeli obowiązek wychowania córek przy sobie zatrzymują, nie ciąży on im wcale. Mała Felicyta Saint-Aubin widuje rodziców swoich „tylko podczas ich wstawania i w godzinach posiłku", gdyż dzień cały są zajęci; matka oddaje lub przyjmuje wizyty; ojciec przebywa w swoim gabinecie fizycznym lub na polowaniu. Do siedmiu lat dziewczynka spędza życie z garderobianemi, które uczą ją nieco katechizmu i „mnóstwa powieści o strachach". Około tego czasu zaczynają mieć o niéj staranie, lecz w sposób charakteryzujący dobrze epokę. Margrabina, jéj matka, autorka oper mitologicznych i sielankowych, wybudowała teatr w zamku; z Bourbon-Lancy i z Moulins przybywają liczni goście; po dwunastotygodniowych próbach, mała dziewczynka z kołczanem i z niebieskiemi skrzy-

(*) Sainte-Beuve, *Nouveaux lundis*, XII, 13.— Tilly: *Pamiętniki*, I, 12.

dłami, gra rolę amorka, a w tym kostiumie jest jéj tak ładnie, że nosi go przez dziewięć miesięcy jako strój codzienny. Na dokończenie edukacyi sprowadzają tancerza-fechmistrza, od którego, zawsze w kostiumie amorka, bierze lekcye dobrego ułożenia i fechtunku. „Zima schodzi na odgrywaniu komedyj i tragiedyj". Odprawiona po obiedzie, przychodzi chyba tylko zawołana, aby zagrać na klawikordzie lub przed liczném zgromadzeniem wydeklamować monolog z *Alzyry*. Bezwątpienia, podobne zbytki nie są pospolite; lecz duch edukacyi wszędzie jest ten sam, to jest w oczach rodziców jedynie zrozumiałém i rozsądném życiem nawet dla dzieci jest życie światowe; zajmują się tylko tém, aby je w to życie wprowadzić i do niego przygotować.

Aż do ostatniéj chwili starych rządów (*) pudrowano małych chłopców aż do białości; „z harcapem, puklami, zwojami upomadowanemi", noszą szpadę, kapelusz pod pachą, żabot, suknie o złoconych wyłogach; całują ręce młodych panien z wdziękiem fircyków. Dziewczynkę sześcioletnią sznurują w tęgie fiszbiny; jéj obszerny robron utrzymuje suknię pokrytą girlandami; na głowie nosi misterny stos fałszywych włosów z podkładek i węzłów przypiętych szpilkami, uwieńczony piórami, i tak wysoki, że „często podbródek znajduje się w połowie całéj postaci"; oprócz tego bywa jeszcze niekiedy urożowana. Jest-to dama w miniaturze; wie ona o tém; cała przejęta jest swoją rolą, bez wysiłku i przymusu, w skutek przyzwyczajenia; nauką jedyną i ustawiczną jest nauka dobrego ułożenia; można twierdzić napewno, że w tym wieku główną sprężyną edukacyi jest nauczyciel tańca; z nim można było obejść się bez innych; bez niego inni do niczegoby się nie przydali. Bo czyż można pod spojrzeniami tak wprawnemi i przed publicznością tak wytworną wykonywać bez metra łatwo, umiarkowanie i lekko tysiączne najzwyklejsze czynności życia bieżącego: chodzić, siedzieć, stać, podawać ramię, podnosić wachlarz, słuchać, uśmiechać się? I dla mężczyzn i dla kobiet będzie-to z czasem rzeczą wielkiéj wagi; dlatego też jest rzeczą ważną już i dla dzieci. Z wdziękiem ułożenia i ruchów nabywają zarazem wdzięku umysłu i mowy. Zaledwie mówić zaczną, już się posługują językiem ugrzecznionym, językiem rodziców. Ci, bawiąc się dziećmi, robią z nich lalki zachwycające; nauka Roussa, który w ciągu ostatnich trzydziestu lat wieku nagania modne dzieci, prawie nie odnosi innego skutku. Każą im recytować lekcye publicznie, bawić się w przysłowia, grać role

(*) Pani Oberkirk, II, 35. Moda ta ustaje dopiéro w 1783 r. Goncourt, *La femme au dix-huitième siècle*, 415.

w sielankach. Ośmielają ich wybryki. Umieją one prawić komplementa, znaleźć odpowiedź bystrą lub rozczulającą, być uprzedzającemi, czułemi, a nawet dowcipnemi. Mały książę Angoulême, przyjmując Suffren'a z książką w ręku, mówi: „Czytałem właśnie Plutarcha i jego sławnych ludzi; nie mogłeś pan przybyć w chwili stosowniejszéj". Dzieci pani Sabran, dziewczynka lat ośmiu i chłopczyk lat dziewięciu, po ukończeniu nauki u aktorów Sainval'a i Larive'a, przybywają do Wersalu odegrać przed królem i królową Wolterowego *Oresta;* chłopczyk zapytany o autorów klasycznych, „odpowiada pewnéj damie, matce trzech nadobnych panien: Pani, tutaj chyba tylko jednego Anakreonta mogę sobie przypomnieć". Drugi, w tym samym wieku, odpowiada na zapytanie księcia pruskiego Henryka, zręczną improwizacyą wierszem:

„Ma naissance n'a rien de neuf,
J'ai suivi la commune règle,
Mais c'est vous qui sortez d'un oeuf,
Car vous êtes un aigle" (*).

Cóż to za tryumf kultury światowéj, wypielęgnować dowcip, ckliwe wierszyki w ośmioletnim mózgu! Jest-to ostatni rys rządu, który wydarłszy człowieka sprawom publicznym i osobistym, małżeństwu, rodzinie, bierze go z jego uczuciami i wszystkiemi zdolnościami, aby go wraz z jego bliskiemi oddać światu. Ich piękne ułożenie i grzeczność obowiązująca udzielają się nawet służącym i dostarczycielom. Frontin staje się galantem i prawi komplementa (**). Subretka potrzebuje tylko utrzymania, aby zostać damą. Szewc jest „panem w czerni"; kłaniając się córce, mówi on do matki: „Pani, oto zachwycająca panna, i czuję obecnie bardziéj niż kiedykolwiek cenę łask twoich;" na co młoda dziewczyna, co niedawno wróciła z klasztoru, rumieni się cała, gdyż wzięła go za starającego się. Niewątpliwie, między tym luidorem z mosiądzu a luidorem ze szczerego złota wprawniejsze oko odkryłoby różnicę. Ale podobieństwo ich wystarcza do wykazania stępla centralnego, którego działanie było powszechne i wyciskało to samo piętno na pospolitym kruszcu i na złocie oczyszczoném.

(*) Ségur, I, 297. Pani Genlis układała podobne wierszyki w dwunastym roku życia; *Mémoires*, rozdz. IV.

(**) Widoczne to już u Moliera, w *Précieuses* (margrabia Mascarille i wicehrabia Jodelet. Podobnież u Marivaux, w *L'épreuve*, *Les jeux de l'amour et du hasard* i t. d. U Lesage'a w *Crispin rival de son maître.*

IV.

Ażeby świat miał tyle władzy, musi mieć wiele powabu; w istocie, w żadnym kraju i żadnym wieku tak dalece udoskonalona sztuka towarzyska nie uczyniła życia tak przyjemném. Paryż jest szkołą Europy, szkołą grzeczności, gdzie z Rosyi, Niemiec, Anglii, młodzi ludzie przybywają ociosać się z grubszego. Lord Chesterfield w listach swoich ustawicznie powtarza to swemu synowi i popycha go do tych salonów, które zdejmą z niego „rdzę Cambridge'u". Gdy je kto raz pozna, nie opuszcza ich nigdy, a jeśli musi to uczynić, żal po nich nazawsze mu zostaje. „Nic się nie może porównać — mówi Wolter (*Princesse de Babylone*) ze słodkiém życiem, jakie się tam pędzi, na łonie sztuk i rozkoszy spokojnéj i wytwornéj; ten spoczynek tak przyjemny i tak czarowny przenieśli cudzoziemcy i królowie nad tron i ojczyznę swoję. Serce mięknie i rozpływa się, jak przy umiarkowanym ogniu rozpływają się kadzidła wydające woń rozkoszną". Gustaw III, pobity przez Rosyą, powiada, że uda się do Paryża spędzić tam stare lata i zamieszka w pałacu na bulwarach; nie jest-to czczą grzecznością: każe sobie przysłać plany i anszlagi. Bywają tacy, co przyjeżdżają o dwieście mil, aby być na uczcie lub na wieczorze. Przyjaciele księcia Ligny „wyjeżdżali z Brukseli po śniadaniu, przybywali do Paryża na operę właśnie w chwili podniesienia kurtyny; po skończeniu zaś widowiska powracali natychmiast do Brukseli, pędząc noc całą". Tego szczęścia tak upragnionego mamy zaledwie blade kopie; aby je odtworzyć, musimy posiłkować się rozumowaniem. Zasadza się ono najprzód na przyjemności pożycia z ludźmi zupełnie grzecznemi; nie ma przyjemności większéj, trwalszéj ani obfitszéj. Miłość własna jest bezgraniczna, mogą więc ludzie dowcipni wymyślić jakąś wyszukaną subtelność, która ją zadowolni. Wrażliwość światowa, również bezgraniczna, uchwyci więc choćby najsubtelniejsze odcienie. Wreszcie sami ludzie są wzajem dla siebie największém źródłem szczęścia i nieszczęścia, a źródło, podówczas płynące, zamiast goryczy, zawsze przynosiło słodycz. Nie tylko nie obrażano, lecz starano się podobać, zapominano o sobie dla drugich, okazywano gotowość i chęć do usług, zachowywano dla siebie własne przeciwności i zmartwienia, oszczędzano drugim myśli smutnych, a dostarczano wesołych. „Alboż to w owym czasie był ktokolwiek kiedy starym? To rewolucya zaprowadziła starość na świecie. Twój dziadek (*) moja

(*) George Sand, 1, 58—60. Opowiadanie babki, która w trzydziestym roku życia zaślubiła pana Dupin Francueil, mającego lat sześćdziesiąt dwa.

córko, był piękny, elegancki, staranny, pełen wdzięku, uperfumowany, wesoły, przyjemny, serdeczny, w jednakim humorze aż do ostatniéj chwili życia... Umiano żyć i umierać podówczas, nie miano słabości uprzykrzonych. Nawet w podagrze zmuszano się do chodzenia, i to nie krzywiąc się; ukrywano się z cierpieniem przez dobre wychowanie. Nie zajmowano się interesami, które psują usposobienie wewnętrzne i czynią umysł ciężkim. Rujnowano się i znać tego nie było, jak to bywa z dobremi graczami, którzy przegrywając, nie okazują zaniepokojenia ani gniewu. Nawpół umierający jeszczeby się kazał zanieść na polowanie. Rozumiano, że przyjemniéj umrzéć na balu lub na komedyi, niż w łóżku między czterema gromnicami, pośród szkaradnych czarnych ludzi. Ludzie byli filozofami, nie bawili się w surowość obyczajów; mieli je niekiedy, lecz nie okazywali tego. Jeśli byli cnotliwi, to przez zamiłowanie, bez pedanteryi lub udawania. Używano życia, a skoro chwila utracenia go nadeszła, nie chciano go zbrzydzić innym. Ostatniém pożegnaniem mego starego męża było życzenie, abym go przeżyła długo i utworzyła sobie życie szczęśliwe".

Z kobietami nadewszystko mało jest być grzecznym, trzeba być nadskakującym. U księcia Conti, w Isle-Adam, każda zaproszona dama „znajduje powóz i konie na swoje rozkazy; ma prawo dawać codziennie w swoim pokoju obiady własnym znajomym" (*). Pani Civrac była zmuszoną wyjechać do wód; przyjaciele postanowili rozrywać ją w podróży; wyprzedzają więc ją o kilka stacyj i wszędzie, gdzie ma nocować, wyprawiają małą ucztę wiejską; poprzebierani za wieśniaków, mieszczan, z wójtem, notaryuszem śpiewają i deklamują. Pewna dama, hrabina Longchamps, wiedząc, że wicehrabia V. ma dwa pojazdy, każe go prosić o jeden; rozporządził już niemi, lecz natychmiast kupuje jak najgustowniejszy, aby go użyczyć na trzy godziny; jest szczęśliwym, że chcą od niego coś pożyczyć, a szczodrobliwość jego sprawia przyjemne wrażenie, lecz nie zadziwia nikogo. Kobiety właśnie były wówczas królowemi (**). Jakoż w salonie mają prawo do téj władzy; oto dlaczego w wieku osiemnastym w każdéj rzeczy nadają one ton i prawidła (***). Usta-

---

(*) Pani Genlis, *Souvenirs de Félicie*, 77. Pani Campan, III, 74. Pani Genlis, *Dictionnaire des étiquettes*, I, 348.

(**) W przedmiocie téj władzy królewskiéj przejrzéć anegdotkę p. Genlis (*Adèle et Théodore*, I, 69). Pani Vigée-Lebrun, I, 156. „Kobiety panowały wówczas, rewolucya je zdetronizowała... Galanterya, o jakiéj mówię, znikła całkiem".

(***) „Kobiety we Francyi dyktują pod pewnym względem, co powinno się mówić, i przepisują wszystko, co jest do wykonania w pięknym świecie." (*A comparative View*, by John Andrews, 1785).

nawiając kodeks zwyczajów, ustanowiły go naturalnie na swoję korzyść i strzegły, aby wszystkie przepisy ściśle wykonywano. W tym względzie salon „doskonałego towarzystwa“ jest trybunałem najwyższym, gdzie sądzą w ostatniéj instancyi. Marszałkowa Luxembourg jest tutaj powagą; nie ma szczegółu przyzwoitości, któregoby dowcipnym powodem nie uzasadniła. Za jedno słowo, nieświadomość konwenansów, za najsłabszy objaw pretensyi lub niedorzeczności, ściągano na siebie jéj naganę. Kto ją na siebie ściągnął, nie miał apelacyi i w pięknym świecie ginął nazawsze. Kto za zręczny postępek, za milczenie, za jedno och! powiedziane zamiast ach! otrzymywał od niéj, jak np. p. Talleyrand, dyplom doskonałéj umiejętności życia; ten miał już początek rozgłosu i obietnicę fortuny. Wobec takiéj „nauczycielki“ jasném jest, że postawa, giest, język, każdy czyn lub zaniedbanie życia światowego, staje się jakby obrazem lub poematem, prawdziwém dziełem sztuki, to jest nieskończenie wytworném, łatwém i wyszukaném zarazem, a tak harmonijném we wszystkich szczegółach, że doskonałość ukrywa trudności.

Wielka dama „jednym ukłonem wita odrazu dziesięć osób, oddając każdém poruszeniem głowy i wejrzeniem to, co mu się należy“, to jest umie okazać odcienie względów, zastosowanych do wartości każdego stanu, poważania i urodzenia. „Ma ona zawsze do czynienia z miłością własną, którą zadrasnąć łatwo; najlżejszy brak taktu prędko-by spostrzeżono.“ Lecz ona nie popełnia błędów nigdy i potrafi oddać najsubtelniejsze wyróżnienia. Z taktem, nieporównaną zręcznością i giętkością tonu cieniuje należne każdemu względy. Inaczéj przyjmuje kobiety ze stanowiskiem, inaczéj kobiety znakomite, dworne panie, utytułowane, z imieniem historycznem, inaczéj kobiety wysokiego urodzenia lecz połączone z mężem niżéj stojącym, inaczéj te, które przez małżeństwo zmieniły pospolite nazwisko na znakomite, inaczéj jeszcze kobiety znane z dobrego ubierania się, inaczéj nareszcie te, które głównie odznaczają się tém, że prowadzą dom kosztowny i dają dobre kolacye“. Cudzoziemiec wpada w podziwienie, widząc, jak zręcznym i pewnym krokiem obraca się ona śród tylu rozbudzonych próżności, nigdy nie wyrządzając ani nie doznając uchybienia. „Umie wszystko wyrazić sposobem swoich ukłonów; jest on rozmaity, aż do nieuchwyconych odcieni, od wzruszenia jedném z ramion graniczącém z impertynencyą, aż do ukłonu szlachetnego i pełnego uszanowania, który tak mało kobiet nawet dworskich potrafi dobrze wykonać; owo powolne zgięcie się z oczami spuszczonemi, figurą prostą, ów sposób powstawania ze skromném spojrzeniem na osobę witaną i wdzięczném wygięciem całego ciała w tył: wszystko to wykwintniejsze, delika-

tniejsze niż słowo, lecz bardzo wymowne jako wyraz szacunku". Jest-to czynność bardzo zwyczajna wobec stu innych ważniejszych. Jeżeli możecie, wyobraźcie sobie ten stopień elegancyi i doskonałości, do którego je umiejętność życia podniosła. Biorę przykład na chybi-trafi: pojedynek między dwoma książętami krwi, hrabią Artois i księciem Bourbon; ten ostatni został obrażony; drugi, jego zwierzchnik, był obowiązany przyjąć „spotkanie". Skoro hrabia Artois spostrzegł go, zeskoczył na ziemię i, idąc prosto do niego, rzekł z uśmiechem: „Panie, ogół utrzymuje, że poszukujemy się". Książę Bourbon, zdejmując kapelusz, odrzekł: „Panie, jestem tu na pańskie rozkazy". „Dla wypełnienia twoich, rzekł znowu hrabia Artois, trzeba, abyś mi pan pozwolił dojść do mego powozu". Powraca ze szpadą, walka rozpoczyna się; po pewnym czasie sekundanci rozłączają ich, twierdząc, że honorowi stało się zadosyć. „Nie do mnie należy sądzić o tém — odrzekł hrabia Artois; książę Burbon rozstrzyga w téj sprawie, czego sobie życzy; jestem tu do usług jego". „Panie — rzekł książę Bourbon, zwracając mowę do hrabiego Artois i spuszczając ostrze szpady — przejęty jestem wdzięcznością za twe łaski i nigdy nie zapomnę honoru, jaki mi uczyniłeś". Czyż może być dokładniejsze i subtelniejsze poczucie stopni, pozycyi, okoliczności? czyż można pojedynek otoczyć większym wdziękiem? Nie ma drażliwéj pozycyi, któréjby nie osłoniła grzeczność. Wprawnie i w sposób przyzwoity umieją nawet wobec króla pogodzić opór z szacunkiem. Gdy Ludwik XV, rozwiązawszy parlament, kazał głośno oznajmić przez panią du Barry, że powziął postanowienie, którego nigdy nie zmieni; „ach! pani — odrzekł książę Nivernais — gdy król to mówił, patrzył się na ciebie". „Mój drogi Fontenelle'u — mówiła jedna z przyjaciółek jego, kładąc mu rękę na sercu — mózg twój znajduje się i tutaj." Fontenelle uśmiechnął się, lecz nie zaprzeczył: w ten sposób nawet członkowi akademii dawano prawdę do połknięcia, kroplę kwasu w cukierku, wszystko tak dobrze zmieszane, że smak ostry raczéj dodawał słodyczy. Co wieczór, w każdym salonie, podawano cukierki podobnego rodzaju; dwa lub trzy przyprawne kroplą kwasu, inne nie mniéj wyszukane, lecz słodkie i wonne. Taka to jest sztuka światowa, sztuka pomysłowa i powabna, która przenika wszystkie szczegóły mowy i czynności, aby na wdzięk je przerobić; która wymaga od człowieka nie służalstwa i kłamstwa, lecz szacunku i troskliwości dla innych, a daje natomiast całą przyjemność, jakiéj towarzystwo ludzkie dostarczyć może.

V.

Biorąc ogólnie, łatwo można zrozumieć ten rodzaj przyjemności; lecz jakże go unaocznić? Wzięte same przez się rozrywki towarzyskie nie dają się opisać; zanadto są lekkie, ich urok jest wynikiem okoliczności im towarzyszących. Opowiadanie o tém byłoby tylko wodnistym osadem; czyż libretto może dać pojęcie o saméj operze? Jeżeli chcecie odnaleść ten świat zamierzchły, szukajcie go w dziełach, które przechowały ich powierzchowność i ton, najprzód w obrazach i sztychach u Watteau, Fragonard'a i Saint-Aubin'a, następnie w romansach i komedyach u Woltera i Marivaux, nawet u Collégo i Crébillon'a syna (*); wtedy dopiero odnajdziecie te postacie, usłyszycie ich głosy. Co za fizyonomie wytworne, ujmujące i wesołe, wszystkie jaśniejące zadowoleniem i żądzą podobania się! Co za swoboda w postawie i chodzie! Co za wdzięk uderzający w ubraniu i uśmiechu, w żywości szczebiotu, w umiejętném użyciu śpiewnego głosu, w kokietowaniu słuchaczów. Zatrzymujemy się mimowolnie, aby na nie patrzéć i słuchać! Piękno jest wszędzie, w małych dowcipnych główkach, w delikatnych rękach, w pomiętém ubraniu, w ładniutkich twarzyczkach i wejrzeniach. Ich najmniejszy giest, niesforne lub żartobliwe poruszenie głowy, miluchne ramię wysuwające się z pod koronkowego okrycia, giętka postać w połowie schylona nad krosienkami, szybkie „frufru“ rozwartego wachlarza, wszystko tu jest ucztą dla oczu i umysłu. Rzeczywiście, wszystko tu jest przysmakiem, delikatną pieszczotą dla delikatnych zmysłów, nawet w zewnętrznéj ozdobie życia, w krętych liniach architektury, nawet w eleganckim stroju, wymyślnéj wygodzie i umeblowaniu. Wypełnijcie wyobraźnią tém otoczeniem i temi postaciami, a wtedy znajdziecie w ich zabawie interes, jaki oni sami mieli. W podobném miejscu i podobném towarzystwie wystarcza być razem, aby być szczęśliwym. Próżnowanie nie cięży im bynajmniéj; igrają z życiem. Do Chanteloup, gdzie przebywa w niełasce książę Choiseul, napływa cały piękny

(*) Zobaczyć mianowicie: Saint-Aubin: *Le bal paré*, *Le Concert*. Moreau: *Les élégantes*, *La vie d'un seigneur à la mode*. Beaudouin: *La toilette*, *Le coucher de la mariée* Lawreince: *Qu'en dit l'abbé?*—Watteau pierwszy pod względem czasu i talentu transponuje te obyczaje i maluje je o tyle lepiéj, o ile lepiéj je poetyzuje. Przeczytać między innemi: *Marianne* p. Marivaux; *La vérité dans le vin* p. Collé; *Le coin du feu*, *La nuit et le moment* przez Crébillona syna, i w *Correspondance inédite* pani Du Deffant, dwa zachwycające listy, jeden opata Barthélemy, drugi kawalera Boufflers. (I, 258, 341).

świat; nie robią nic, a jednakże w ciągu całego dnia nie mają ani jednéj godziny wolnéj. „Księżna dla swojego użytku ma tylko dwie godziny czasu przeznaczonego na ubiór i pisanie listów. Rachunek jest prosty: wstaje o jedenastéj; w porze południowéj śniadanie, daléj rozmowa, która przeciąga się do trzeciéj lub czwartéj; obiad o szóstéj; następnie gra i czytanie pamiętników pani Maintenon". Zazwyczaj „pozostaje się w towarzystwie aż do godziny drugiéj z rana". Swoboda umysłu jest zupełna — żadnych kłopotów, żadnych zmartwień; i *trictrac* — po południu, *faraon* — wieczorem. „Dziś robią to, co robili wczoraj i co robić będą jutro; zajmują się wieczerzą — obiadem, jako rzeczą najważniejszą w życiu, i nie troszczą się o nic więcéj jak tylko o swój żołądek. Czas upływa tak szybko, iż zdaje mi się ciągle, jakbym wczoraj dopiero przybył". Niekiedy urządzają małe polowanie, któremu damy chętnie towarzyszą; „gdyż wszystkie są bardzo ruchliwe i codziennie mogą zrobić pieszo pięć lub sześć obrotów po salonie." Lecz wolą apartament, niż świeże powietrze; w tym czasie słońcem prawdziwém jest światło świec jarzących, a najpiękniejszém niebem malowany sufit; czyż jest miejsce obojętniejsze na niepogodę, a dogodniejsze do rozmowy, do żartów? Rozmawiają więc i żartują ustnie z przyjaciołmi obecnemi, listownie z oddalonemi. Naganiają starą panią du Deffant, że jest zbyt żywą, i nazywają ją „wnuczką"; młoda księżna, czuła i rozsądna, jest „jéj babką". Co zaś do „dziadka", pana Choiseul, to, ponieważ lekki katar przetrzymuje go w łóżku, każe sobie czytać powieści o czarnoksiężniczkach: do téj lektury obecnie wdrożyliśmy się wszyscy; uważamy je tak samo za prawdopodobne jak i historyą nowożytną. Nie myślcie, że książę pozostawał bez zajęcia: kazał sobie w salonie postawić warsztat do dywanów, na którym pracował, nie powiem że z największą zręcznością, lecz przynajmniéj z usilnością wielką... Obecnie latawiec stanowi nasze szczęście; dziadek nie znał tego widowiska, więc jest niém zachwycony". Samo przez się spędzanie czasu nie jest jeszcze niczém; stosownie do okoliczności lub chwilowego upodobania przedsiębiorą coś i porzucają; wkrótce potém pisze opat: „Nie wspominam ci o naszych polowaniach, bo już nie polujemy, ani o lekturze, gdyż nie czytujemy, ani o naszych przechadzkach, gdyż nie wychodzimy wcale. Cóż więc robimy? Jedni grają w bilard, drudzy w domino, inni w *trou-madame*. Zwlekamy nici ze sznurków, skubiemy materyą, prujemy galony. Czas nas popycha, a my odwdzięczamy mu się nieźle".

Podobny widok przedstawiają inne towarzystwa. Skoro każde zajęcie jest tylko zabawą, wystarcza jednéj zachcianki, jednego podmuchu mody, aby je uczynić wziętém. Teraz jest w użyciu pru-

cie i rozkręcanie; tak w Paryżu, jako i po zamkach, wszystkie białe ręce rozkręcają galony, epolety, prują stare materye, aby wyciągać z nich nitki złote lub srebrne. Znajdują w tém rzekomą oszczędność, pozór zatrudnienia, a w każdym razie jakieś zajęcie. Zaledwie kółko dam się utworzy, kładą na stole do rozkręcania wielki worek z zielonéj materyi; jest on własnością gospodyni domu; natychmiast wszystkie damy wołają o swoje worki „i oto oblicza lokajów ukazują się“. To mania; prują codziennie i to po kilka godzin; i zarabiają po sto luidorów rocznie. Obowiązkiem mężczyzn jest dostarczać materyału do roboty: w tym celu książę Lauzun ofiaruje pani V. arfę wielkości naturalnéj, pokrytą całą złotemi nićmi; ogromny baran złoty, ofiarowany w podarunku przez hrabiego Lowenthala, kosztował dwa lub trzy tysiące franków, a rozpruty, przyniesie 500 lub 600 liwrów. Lecz nikt w to ściśle nie wgląda: trzeba koniecznie zajęcia rozprożniaczonym palcom, doręcznego upustu dla czynności nerwowéj; chychotliwa wesołość przeplata rzekomą pracę. Dnia pewnego pani R., wychodząc na spacer z pewnym szlachcicem, zauważyła, że złote frendzle jego sukni byłyby doskonałe do rozkręcania; nagłym ruchem ucina jednę frendzlę. W téj saméj chwili dziesięć dam otacza mężczyznę z frendzlami, obdzierają mu z sukni wszystkie galony i frendzle i wkładają do swoich worków; rzekłbyś, że to stado śmiałych sikor, które hałasując, szczebiocąc, spadają na sójkę, aby ją z piór oskubać. Odtąd mężczyzna, wchodząc między damy, naraża się na to, że go mogą żywcem oskubać z upierzenia. Cały ten piękny świat ma jeden rodzaj spędzania czasu, zarówno mężczyzni jak i kobiety. Niema wcale mężczyzny, któryby nie posiadał jakiegoś talentu salonowego, jakiegoś środeczka zajęcia umysłu i rąk, zapełnienia wolnych godzin: prawie wszyscy rymują i są aktorami towarzyskiemi; wielu jest muzykalnych, malarzów natury martwéj; w téj chwili pan Choiseul zajęty jest wyrabianiem dywanów; inni znowu haftują lub wiążą siatki. Pan Francueil gra dobrze na skrzypcach i sam je fabrykuje, prócz tego jest on „zegarmistrzem, architektem, tokarzem, ślusarzem, malarzem, dekoratorem, kucharzem, poetą, kompozytorem muzycznym i haftuje cudownie“. W tém powszechném próżnowaniu koniecznie trzeba „umieć zająć siebie i drugich“. Pani Pompadour jest aktorką, uprawia muzykę i rzeźbiarstwo; ks. Adelajda uczy się zegarmistrzostwa i gra na wszystkich instrumentach począwszy od rogu aż do drumli, w rzeczywistości niezbyt dobrze, prawie tak jak królowa, któréj ładny głos zaledwie w połowie jest czysty. Lecz nie mają pretensyi w tym względzie; nie idzie im o nic więcéj, jak o zabawę; zadowolenie, przyjemność pokrywa wszystko. Przeczytajcie tylko o świetnym czynie pani Lauzun

w Chanteloup. „Czy wiecie — pisze opat — że nikt nie posiada w wyższym stopniu nieznanéj wam zapewne umiejętności przyrządzania jajecznicy? nie przypomina sobie, kiedy nabyła tego ukrytego talentu; przypuszczam, że go na świat z sobą przyniosła. Przypadek go odkrył i natychmiast postanowiono odbyć próbę. Wczoraj z rana, w epoce nazawsze w historyi jaj upamiętnionéj, przyniesiono wszystkie przyrządy, potrzebne do téj wielkiéj operacyi: naczynie z ogniem, wrzątek, sól, pieprz, jaja; i oto pani Lauzun, która z początku drży i rumieni się, następnie z odwagą nieustraszoną rozbija jaja w rądlu, kręci wprawo, wlewo, w górę, wdół, z dokładnością i powodzeniem bezprzykładném; nigdy nie jedliśmy nic doskonalszego“. A co to śmiechu miłego i lekkiego wobec téj drobnéj sceny! A ileż-to potém komplementów i aluzyj! Wesołość podobna jest wówczas do skaczącego promienia światła, który ślizga się po wszystkich przedmiotach i krasi wdziękiem swoim najdrobniejsze szczegóły.

VI.

Być zawsze wesołym — mówi pewien podróżnik angielski w r. 1785 (*) — jest właściwością Francuza“; uważa on, że jest ona obowiązkową; gdyż we Francyi cecha-to światowego tonu i jedyny sposób podobania się damom, wszechwładczyniom towarzystwa i sterowniczkom dobrego gustu. Dodajcie do tego brak tych przyczyn, które wytwarzają smutek dzisiejszy i nad naszemi głowami rozpościerają ciężką ołowianą chmurę. Nie ma w owym czasie pracy przykréj i przedwczesnéj, nie ma zaciekłego współzawodnictwa; nie ma nieokreślonéj karyery, ani perspektywy bez granic. Stopnie są oznaczone, ambicye ograniczone, zazdrość mniejsza. Człowiek nie bywa zwykle niezadowolony, zgorzkniały, ani uprzedzony, jak dzisiaj. Cierpią mało nad pominięciem w awansie, gdyż nie ma awansów; my myślimy tylko o awansie, oni myśleli o zabawie. Zamiast przeklinać spis coroczny, oficer wymyśla przebranie na bal maskowy; zamiast obliczać nagany, które ściągnął na siebie, urzędnik daje piękną wieczerzę. W Paryżu, w lewéj alei Palais-Royal codziennie po południu „dobrane towarzystwo w pysznych strojach zgromadza się w cieniu wielkich drzew; wieczorem po wyjściu z opery, o wpół do dziewiątéj powracają tam i pozostają często aż do drugiéj w nocy“. Zajmują się muzyką na świeżém powietrzu, przy świetle księżyca, Garat śpiewa, a kawaler Saint-Georges gra na skrzypcach. W Morfontaine „hrabia Vaudreuil, poeta Lebrun,

(*) *A comparative view*, by John Andrews.

tak wesoły i przyjemny kawaler Coigny, Brongniart, Robert całemi nocami tworzą szarady i wzajemnie budzą się, aby je sobie powiedzieć. W Maupertuis u pana Montesquiou, w Saint-Ouen u księcia Nivernais, w Saint-Germain u marszałka Noailles, w Genevilliers u hrabiego Vaudreuil, w Raincy u księcia Orleańskiego, w Chantilly u księcia Kondeusza bywają wciąż uczty. Nie można przeczytać biografii, raportu z prowincyi, rachunku z owego czasu, aby nie usłyszéć dzwonków powszechnego karnawału. W Monchoix, u hrabiego Bédée, wuja Chateaubriand'a, „uprawiano muzykę, tańczono, polowano; rozweseleni od samego rana aż do wieczora, zjadali kapitał i dochody". W Aix i w Marsylii, w całym pięknym świecie u hrabiego Valbelle widzę tylko koncerty, rozrywki, bale, umizgi, teatry towarzyskie z hrabiną Mirabeau, jako pierwszą aktorką. W Châteauroux pan Dupin Francueil utrzymuje „trupę muzykantów, lokajów, kucharzów, darmozjadów, koni, psów i rozdaje pełnemi garściami na przyjemności i dobroczynność, chcąc być sam szczęśliwym i szczęście rozsiewać dokoła"; nie liczy się i rujnuje się jaknajprzyjemniéj w świecie. Nic nie stłumi téj wesołości, ani wiek, ani wygnanie, ani też nieszczęście; jeszcze w 1793 trzymała się ona w więzieniach rzeczypospolitéj. — Urzędnika nie krępuje wtedy bynajmniéj sztywny ubiór, nie zobowiązuje go do zachowania miny godnéj i poważnéj, nie zniewala do téj urzędowéj powagi, które zazdrość demokratyczna narzuca nam, jako okup. W 1753 r. członkowie parlamentu, których wygnano do Bourges, urządzają trzy amatorskie teatry, grają komedyą, a jeden z nich elegancki pan Dupré Saint-Maur bije się na szpady ze swoim rywalem. W 1787, gdy cały parlament został wygnany do Troyes, biskup Barral przybywa umyślnie ze swego zamku z Saint-Lye, aby go przyjąć, i co wieczór prezyduje na obiedzie złożonym z czterdziestu osób. „W całém mieście odbywały się uroczystości i uczty bez końca; prezydujący trzymali stół otwarty"; odbyt w traktyerniach potroił się, a w kuchniach spalono tyle drzewa, że miastu zagrażał brak opału. W czasie zwyczajnym bankiety i uciechy są nie mniejsze. Członek parlamentu, jak pan jaki, musi się dać uczcić za swoję fortunę; przejrzyjcie w listach prezydenta Brosses towarzystwo w Dijon, przypomina ono opactwo telemskie; weźcie późniéj na uwagę to samo miasto dzisiaj (*). W 1744 r. z powodu

(*) Foisset, *Le président de Brosses*, 65, 69, 70, 346. *Lettres du président de Brosses* (ed. Coulomb). Gdy zaczęto niepokoić Pirona o jego *odę do Pryapa*, prezydent Bouhier, „człowiek wysokiéj i przedniéj erudycyi, i z uczonych najmniéj nadęty", przyzwał młodego człowieka i rzekł mu: „jesteś nieroztropny; jeżeli cię będą zbyt naciskać o imię autora wykroczenia, powiesz, że to ja!" (Sainte-Beuve, *Nouveaux Lundis*, VII, 414).

wyzdrowienia królewskiego pan Montigny, brat prezydenta Bourbonne, zaprasza na wieczerzę wszystkich wyrobników, kupców i rzemieślników, których zwykle używa, w liczbie osiemdziesięciu; zastawia drugi stół dla muzykusów i komedyantów, a trzeci dla swoich sekretarzów, komisantów, doktorów, chirurgów, prokuratorów i notaryuszów; orszak gromadzi się wkoło wozu tryumfalnego, zapełnionego pasterzami, pasterkami, bóstwami wiejskiemi w kostiumach teatralnych; z wodotrysków sączy się wino, „jakby to była woda“, a po wieczerzy konfitury wyrzucają oknem. Obok pana Montigny każdy członek parlamentu „ma swój mały Wersal, wielki pałac otoczony podwórzem i ogrodem“. Miasto, dzisiaj spokojne, wówczas dzień cały rozlegało się turkotem pięknych ekwipaży. Obfitość stołów zdumiewa „nietylko w dniach uroczystych, lecz i na tygodniowych wieczorach, powiedziałbym nawet, że na codziennych“. Pośród tych wszystkich fundatorów uczt najświetniejszy ze wszystkich prezydent Brosses, tak poważny na swoim urzędzie, tak nieustraszony w napomnieniach dawanych królowi, tak pracowity (*), tak uczony, cudownie umie zachęcać do zabaw; prawdziwy to Gall, błyszczący zapałem, niewyczerpany w tłustych żartach: wobec przyjaciół swoich zdejmuje perukę, suknią, a nawet coś więcéj jeszcze... Nikt nie myśli tém się gorszyć: nikt nie wyobraża sobie, aby ktoś dla munduru miał się wyrzec przyjemności; to samo się stosuje do wszelkich mundurów, a zwłaszcza do munduru sędziowskiego. „W 1785 roku, jak tylko wszedłem w świat — pisze jeden członek parlamentu — zostałem przedstawiony prawie równocześnie żonom i kochankom moich przyjaciół, przepędzałem wieczór poniedziałkowy u jednéj, wtorkowy u drugiéj. Miałem wtedy lat zaledwie osiemnaście i pochodziłem z rodziny urzędniczéj“. W Basville, u pana Lamoignon, podczas feryj wiosennych i jesiennych codziennie zasiada trzydzieści osób u stołu; polują dwa lub trzy razy tygodniowo, a najsławniejsi sędziowie, pan Lamoignon, Pasquier, Rosambo i pani Aguesseau grają *Cyrulika Sewilskiego* w teatrze zamkowym.

Co do sutany, ma ona te same przywileje, co i suknia. W Saverne, Clairvaux, w Mans i wielu innych miejscowościach prałaci noszą ją z równą wesołością, jakby nosili suknię dworską. Aby ją zapiąć, trzeba było przymusu rewolucyjnego, następnie wrogiego dozoru uorganizowanéj partyi i groźby ustawicznego niebezpieczeń-

(*) Foisset, *Ibid.* 185. Wyznacza sześć audyencyj w tygodniu, a często po dwie dziennie, oprócz tego pracuje jako antykwaryusz, historyk, lingwista, geograf, wydawca i członek akademii.

stwa. Aż do 1789 roku niebo jest zbyt piękne, powietrze zbyt ciepłe, aby zapinać się pod samę szyję. „Swoboda, pobłażanie, panie opacie — mówił kardynał Rohan do swego sekretarza — inaczéj utworzymy tu pustynię“. Tego też dobry kardynał wystrzegał się mocno; przeciwnie, w Saverne otworzył świat cudowny, w rodzaju Watteau, prawie jak „Podróż na Cyterę“. Rano gwardya i sześciuset wieśniaków ustawieni w szereg tworzą łańcuch na milę długi i wypłaszają zwierzynę; strzelcy, mężczyźni i kobiety ustawieni na stanowiskach. „Z obawy, aby damy nie lękały się same, dodawano im dla uspokojenia najmniéj wstrętnego mężczyznę“, a ponieważ wzbronionem było opuszczać swoje stanowisko przed sygnałem, „niepodobieństwem było zostać zaskoczonym“. Około godziny pierwszéj z południa „towarzystwo zgromadzało się pod pięknym namiotem, nad brzegiem strumienia lub w innem rozkosznem miejscu; zastawiano wykwintny obiad, żeby zaś wszyscy byli zadowolnieni, wieśniacy dostawali po funcie mięsa, po dwa funty chleba i pół butelki wina i, podobnież jak damy, wyglądali ponownego rozpoczęcia polowania“. Ludziom zbyt surowym ujmujący prałat niewątpliwie odrzekłby z Wolterem, że „w dobrem towarzystwie nigdy nie ma nic złego“. W rzeczy saméj, słowo w słowo tak mówił. Pewnego dnia przybyła do niego w odwiedziny dama w towarzystwie młodego oficera; ponieważ zatrzymywał ich na noc, kamerdyner przyszedł go ostrzedz pocichu, że nie ma miejsca. — Czy apartament w łazienkach zajęty? — Nie, jaśnie panie. — Czy nie ma tam dwóch łóżek? — Są, jaśnie panie, lecz w tym samym pokoju, a ten oficer... — No, cóż! alboż nie razem przybyli? Ludzie tak jak ty ograniczeni widzą złe we wszystkiem. Zobaczysz, że zgodzą się doskonale; nie potrzeba tu żadnego namysłu“. W rzeczy saméj, zdaje się, że ani oficer, ani dama nie robili żadnych skrupułów. W Granselve, w Gard bernardyni są jeszcze gościnniejsi: przybywają tam ludzie z odległości piętnastu i dwudziestu mil na uroczystość św. Bernarda, która przeciąga się ze dwa tygodnie; przez cały czas tańczą, polują, grają komedye; „stoły zastawione są w każdéj chwili“. Oddział damski zaopatrzony jest we wszystkie przybory toaletowe; nic im nie brak, czegoby tylko zapotrzebowały, mówią nawet, że żadna z nich nie potrzebuje sprowadzać swego oficera. Mógłbym wymienić dwudziestu podobnie ugrzecznionych prałatów; drugi kardynał, Rohan, bohater naszyjnika, Jarente, biskup orleański, który prowadzi księgę beneficyów, młody Grimaldi, biskup z Mans, Breteuil, biskup z Montauban, Cicé, arcybiskup z Bordeaux, kardynał Montmorency, wielki jałmużnik, Talleyrand,

biskup z Autun, Conzié, biskup z Arras (*), a przedewszystkiém hrabia Clermontu, opat z Saint-Germain-des-Prés, książę krwi; ma on trzysta siedemdziesiąt tysięcy liwrów dochodu, a jednak znajduje sposób do dwukrotnego bankructwa, gra komedyą u siebie w mieście i na wsi, pisuje do Collé'go w stylu popisowym, a w domu swoim, w opactwie Berny, instaluje tancerkę, pannę Leduc, do czynienia honorów przy stole. Żadnéj hipokryzyi nie ma: u pana Trudaine czterech biskupów znajduje się na przedstawieniu sztuki Collé'go zatytułowanéj *Wypadki, czyli opaci*, któréj treść, jak mówi sam Collé, jest tak swobodna, że nie śmiał dać jéj do druku razem z innemi. Nieco późniéj Beaumarchais, czytając u marszałkowéj Richelieu swoje *Wesele Figara* o wiele swobodniejsze i surowsze od dzisiejszéj redakcyi, ma za słuchaczów biskupów i arcybiskupów, „a ci — mówi on — zabawiwszy się tą sztuką niezmiernie, zrobili mi zaszczyt, zapewniając, że ogłoszą, iż nie ma w niéj ani jednego słowa, któreby mogło razić dobre obyczaje“; w ten-to sposób sztuka przeszła wbrew zasadom politycznym, wbrew woli króla, dzięki wspólnictwu wszystkich, nawet tych, którym najwięcéj powinno było zależéć na jéj zniszczeniu. „Jest jeszcze coś więcéj szalonego od mojéj sztuki — mówił sam autor — jéj powodzenie“. „Powab był zbyt wielki, ludzie ubiegający się za przyjemnościami nie mogli wyrzec się najweselszéj podówczas komedyi: przychodzili przyklaskiwać satyrze na samych siebie; co-więcéj, grali ją sami. Skoro upodobanie w czém jest panujące, kończy się tak, jak wielka namiętność — ostatecznością, szaleństwem; bez względu na cenę, trzeba mu rozkoszy. Wobec chwilowego zadowolnienia jest ono, jak dziecko wobec owocu: nic go nie powstrzyma, ani niebezpieczeństwo, gdyż zapomina o niém, ani konwenanse, gdyż do nich się stosuje.

VII.

Bawić się — jest-to oderwać się od siebie, rozłączyć się z sobą, wyjść z siebie; aby wyjść dobrze, trzeba się przeistoczyć w kogoś innego, przejąć się jego położeniem, wziąć jego maskę, grać jego rolę. Dlatego-to najżywszą rozrywką jest komedya, w któréj się jest aktorem. Jest-to rozrywka dzieci, które przez cały dzień w roli

(*) Pan Conzié zaskoczony został o 4-éj zrana przez swego rywala, oficera gwardyi. „Bez hałasu — rzekł do niego — przyniosą mi ubranie podobne do twego, każę sobie zrobić harcap i będziemy narówni“. Kamerdyner przynosi mu rynsztunek wojenny i przygodny. Schodzi do ogrodu pałacowego, bije się z oficerem i rozbraja go. (*Correspondance* p. Métra, IV, 20 maja, 1783 roku).

autorów, aktorów i widzów improwizują i przedstawiają małe sceny. Jest-to również rozrywka ludów, usuniętych przez rządy od spraw politycznych i igrających z życiem w sposób dziecinny. W Wenecyi w wieku XVIII karnawał trwa sześć miesięcy; we Francyi pod inną postacią trwa rok cały. Mniéj upowszechniony i mniéj malowniczy, lecz bardziéj wymyślny i elegancki, porzucił place publiczne, gdzie mu brak było słońca, i zamknął się w salonach, w których światło żyrandoli było mu wygodniejsze. Z wielkiéj ludowéj maskarady pozostał tylko fragment, bal w operze, wspaniały zresztą i uczęszczany przez książąt, księżniczki i królowę. Lecz fragment ten, jakkolwiek świetny, nie wystarcza, i we wszystkich zamkach, pałacach, w Paryżu i na prowincyi, zaprowadzają maskaradę towarzyską i komedyą domową. Na przyjęcie znakomitéj osoby, na uczczenie uroczystości imienin pana lub pani domu goście lub zaproszeni grają operetkę improwizowaną lub jakąś dowcipną sielankę panegiryczną; poprzebierani już-to za bogów, za Cnotę i inne postacie mitologiczne, za teatralnych Turków, Lapończyków, Polaków, podobni do figur, któremi ozdabiano wówczas ryciny na początku książek; już téż przywdziewają kostiumy wieśniaków, nauczycieli wiejskich, wędrownych kramarzy, mleczarek, kwieciarek i przypominają wymuskanych wieśniaków, któremi gust ówczesny zaludnia teatr. Śpiewają, tańczą i pod postacią wierszy okolicznościowych wypowiadają zręcznie zastosowane komplementy. W Chantilly „młoda i zachwycająca księżna Bourbon przebrana za rozkoszną Najadę, w złoconéj gondoli przewozi przez wielki kanał hrabiego du Nord na wyspę miłości“; książę Conti służy za sternika wielkiéj księżnéj; inni panowie i damy „alegorycznie przebrani“ tworzą załogę okrętową; ten wesoły i elegancki orszak na tych pięknych wodach, w tym nowym ogrodzie Alcyny przypomina czarodziejstwa Tassa. Podczas uroczystości, w Vaudreuil damy ostrzeżone, że mają zostać porwane do seraju, przebierają się za westalki, a wielki kapłan z ładnemi śpiewkami przyjmuje je śród parku w świątyni; pomimo to, przybywa ze trzystu Turków, wyłamują mur przy odgłosie muzyki i wzdłuż uiluminowanych ogrodów unoszą damy w lektykach. W Petit-Trianon znowu park wyobraża jarmark, a damy dworu przekupki; „królowa utrzymuje kawiarnią“; tu i owdzie popisy i widowiska; uczta ma kosztować czterysta tysięcy liwrów, a jeszcze kosztowniejsza ma się urządzić w Chantilly.

Obok tego przebierania się, które kończy się na kostiumie i nie trwa dłużéj nad godzinę, istnieje rozrywka, dająca więcéj wrażeń — komedya towarzyska, która przeobraża całego człowieka i która w ciągu sześciu tygodni, trzech miesięcy zajmuje go całego na próbach. Około roku 1770 „staje się to manią nie do uwierzenia; nie

ma żadnego plenipotenta, któryby w wiejskim domku nie chciał mieć sceny i trupy". Pewien bernardyn, który żyje w Bresse pośród lasów, pisze do Collé'go, że będzie grał ze swemi współbraćmi „Polowanie Henryka IV" i każe wystawić mały teatr, „na przekór bigotom i płytkim umysłom"; reformatorowie, moraliści wprowadzają sztukę teatralną w wychowanie dziecinne; pani Genlis tworzy komedye do ich użytku i sądzi, że jest-to doskonałą wprawą do nabycia dobréj wymowy, swobodnego i powabnego ułożenia. W istocie, teatr ówczesny przysposabia człowieka do świata, jak świat przysposabia człowieka do teatru. W jednym i drugim razie jest się na przedstawieniu, układa się postawę i ton głosu, gra się rolę; scena i salon znajdują się na jednakowéj stopie. Przy końcu wieku wszyscy zostają aktorami, gdyż w gruncie wszyscy byli już niemi poprzednio. „Słyszy się tylko o małych wiejskich teatrzykach w okolicach Paryża". Najznakomitsi dawali przykład oddawna. Za Ludwika XV książę Orleański, książę Nivernais, Ayen, Coigny, margrabiowie Courtenvaux i Entraigues, hrabia Mailleboix, księżna Brancas, hrabina Estrades tworzą z panią Pompadour trupę aktorską „małych gabinetów"; książę la Vallière jest w niéj dyrektorem: jeżeli sztuka zawiera balet, margrabia Courtenvaux, książę Beuvron, hrabiowie Melfort i Langeron występują w rolach tytułowych (*). „Ci, którzy byli na tych przedstawieniach — pisze rozumny i pobożny książę Luynes — przyznają, że aktorowie z profesyi nie graliby lepiéj, ani z głębszém zrozumieniem". W końcu zapał sięga jeszcze wyżéj, aż do rodziny królewskiéj. W Trianon początkowo wobec czterdziestu osób, później przed liczną publicznością królowa gra Colletę w *Wiejskim wróżbicie*, Gottę w *Nieprzewidzianym zakładzie*, Rozynę w *Cyruliku Sewilskim*, Pierrettę w *Strzelcu i Mleczarce;* innemi aktorami są pierwsze osoby dworu: hrabia Artois, hrabiowie Adhémar i Vaudreuil, hrabina Guiche, kanoniczka Polignac. Brat królewski ma jeden teatr, dwa — hrabia Artois, dwa — książę orleański, dwa — hrabia Clermont, jeden — książę Kondeusz. Hrabia Clermont występuje w rolach poważnych, książę Orleanu z wykończeniem i naturalnością przedstawia wieśniaków i finansistów. Pan Miromesnil, wielki pieczętarz Francyi, jest trafnym i wybornym Scapin'em; pan Vaudreuil zdaje się rywalizować z Molé'em, hrabia Pons gra *Mizantropa* z rzadką doskonałością. „Więcéj niż dziesięć kobiet wielkoświatowych — pisze książę Ligne — gra i śpiewa lepiéj od wszystkich najlepszych

(*) Julien, *Histoire du Théâtre de Madame de Pompadour*. Przedstawienia te trwają lat siedem i w ciągu jednéj zimy roku 1749 kosztują 300,000 liwrów. Luynes, X, 45. Pani Hausset, 230.

aktorek, jakie widziałem w naszych teatrach". Z ich talentu sądźcie o ich studyach, pilności i zapale; dla wielu z nich jest-to widocznie zajęciem głównem. Właścicielka zamku Saint-Aubin, aby mieć trupę wystarczającą, zaciągnęła do niéj cztery garderobiane, kazała grać Zairę dziesięcioletniéj córce i w ciągu dwudziestu z górą miesięcy nie czyniła żadnéj przerwy. Po bankructwie i wygnaniu, pierwszém staraniem księżny Guémenée było sprowadzić tapicerów i zlecić im urządzenie teatru. Słowem, jak w Wenecyi nie wychodzono wcale bez masek, podobnież tu nie pojmowano życia inaczéj, jak z maskaradami, metamorfozami, z przedstawieniami i powodzeniem aktorów.

Ostatnim wreszcie rysem, jeszcze bardziéj charakterystycznym, jest tak zwana „mała sztuka". Prawdziwie, dla tego pięknego świata życie jest karnawałem, tak swobodnym i tak wyuzdanym, jak w Wenecyi. Widowisko kończy się zwykle jakimś popisem, zapożyczonym z powiastek Lafontaine'a i z fars błaznów włoskich; przedstawienie nietylko jest żywe, lecz więcéj niż płoche, a niekiedy tak dosadne, „że można je dawać chyba tylko wobec wielkich książąt lub ladasznic" (*). Wistocie, przytępione podniebienie nie smakuje w orszadzie i żąda trunku mocnego. Książę Orleański śpiewa na scenie piosenki bardzo pieprzne, gra Bartosza w *Nikazym* i Błażeja w *Jukundzie*. *Małżeństwo bez proboszcza*, *Gruba Leandra*, *Dychawiczny kochanek*, *Namiętny Leander* — oto są tytuły sztuk popisowych, „skomponowanych przez Collé'go dla rozrywki Jego Wysokości i dworu". Na jednę osobę mającą sól, przypada dziesięć grubo napchanych pieprzem. W Brunoy, u brata królewskiego, bywają tak jaskrawe (**), iż król żałuje, że przybył na przedstawienie; „trudno sobie wyobrazić podobne rozpasanie; dwie kobiety, znajdujące się w sali, zmuszone były uciec, a jednak, rzecz godna uwagi, odważono się zaprosić królową". Wesołość staje się pewnego rodzaju pijaństwem, które czerpie aż do samego dna beczki, a w braku wina pije męty. Nietylko na małych kolacyjkach z ladasznicami, lecz w pięknym świecie, wobec dam dopuszczają się żartów knajpiarskich. Jedném słowém, są-to uliczniki i nie cofają się ani przed słowem, ani przed czynem. „Od pięciu czy sześciu miesięcy — pisze pani Genlis (*Adèle et Théodore*, II, 362) w 1782 roku — po

(*) Bachaumont, III, 343 (23 lutego 1768) i IV, 174, III, 232. *Journal de Collé*.— Collé, Laujon, Poinsinet są głównemi dostarczycielami sztuk do popisu. Jedynie dobrą jest *La verité dans le vin*. W téj ostatniéj sztuce zamiast „Mylord" było najprzód „biskup z Avranches" i w tym stanie sztuka ta była grana w Villers-Cotterets, u księcia Orleańskiego.

(**) Pani Oberkirk, II, 82. Odnośnie do tonu panującego w najlepszych towarzystwach przejrzéć *Correspondance* par Métra, I, 20, III, 68.

wieczerzy następuje ślepa babka lub traine-ballet i kończy się *swawolą ogólną*". Już na piętnaście dni wprzódy zapraszają się goście. „Tym razem przewracano stoły, wylano na pokój dwadzieścia karafek wody; wkońcu ja wyniosłam się o wpół do drugiéj, wycieńczona zmęczeniem, zbita chustkami do nosa, pozostawiając panią Clarence z ochrypłym głosem, suknią podartą w tysiące kawałków, z obdartą skórą na ręku, z sińcem na głowie, ale zadowoloną z siebie, że wydała podobnie wesołą wieczerzę, i pochlebiającą sobie, że nazajutrz będzie-to przedmiotem rozmowy". Tak daleko zaprowadza potrzeba zabawy. Pod jéj naciskiem, jak pod palcami snycerza, maska wieku przeistacza się stopniowo, traci nieznacznie swoję powagę: regularna twarz dworaka staje się najprzód rozradowaném obliczem światowca; potém na tych śmiejących się ustach, których zarys się psuje, wybucha bezczelny i wyuzdany śmiech ulicznika (*).

(*) G. Sand, I, 85. U mojéj babki „znalazłam kartki zapisane śpiewkami, komplementami, krwawemi satyrami... Spaliłam część tak sprośnych, że nie śmiałam doczytać ich do końca; były one pisane ręką opatów, których znałam w dzieciństwie, lub płodem mózgu margrabiego z dobréj krwi". Między innemi złagodzonemi próbkami można czytać w *Correspondance* par Métra śpiewki o „Ptaszku" (*l'Oiseau*) i „Pasterce" (*la Bergère*).

ROZDZIAŁ III.

Niedogodności życia salonowego. — I. Jego sztuczność i oschłość. — Powrót do natury i uczucia. — II. Rys ostateczny, dopełniający fizyonomii wieku, tkliwość salonowa. — Data jéj pojawienia się. — Objawy jéj w sztuce i w literaturze. — Wpływ na życie prywatne. — Jéj przesada. — Jéj szczerość. — Jéj delikatność. — III. Niedostateczność charakteru utworzonego pod jéj wpływem. — Zastosowany do jednéj sytuacyi nie jest przygotowany do przeciwnéj. — Braki w inteligencyi i woli. — Bezbronność takiego charakteru wobec umiejętności życia.

I.

Z upływem czasu zwykła uciecha przestaje smakować i życie salonowe, jakkolwiek przyjemne, w końcu czczém się wydaje. Braknie czegoś, chociaż nie można dokładnie wyrazić, czego mianowicie: dusza tęskni, i zwolna, przy pomocy pisarzów i artystów, odkrywa przyczynę swego niezdrowia i przedmiot tajemnych swych pragnień. Dwa główne rysy życia światowego, sztuczność i oschłość, występują co-raz wybitniéj, w miarę udoskonalenia się samego życia, a jak obecnie, posunęły się do ostateczności, gdyż samo życie doszło do ostatecznego wyrafinowania. Najprzód wykluczono naturalność; wszystko tu wymuszone i obliczone: szaty, strój, postawa, dźwięk głosu, wyrażenia, myśli a nawet uczucia. „Prawdziwe uczucie — powiada p. V. — spotyka się tak rzadko, że powracając z Wersalu, zatrzymuję się niekiedy na ulicach, aby popatrzéć na psa ogryzającego kości“. Człowiek, oddawszy się całkiem światu towarzyskiemu, nie zachował dla siebie ani jednéj cząstki ze swéj osoby, a konwenanse, nakształt powojów, oplątały całą istotę jego życia i wszystkie szczegóły jego działalności. Istniał podówczas — powiada osoba, która odebrała tę edukacyą — pewien właściwy sposób chodzenia, siedzenia, kłaniania się, zdejmowania rękawiczek, trzymania widelca, podawania jakiego przedmiotu, wreszcie kompletna mimika, którą zawczasu trzeba było wszczepiać w dzieci, aby przyzwyczajenie stało się dla nich drugą naturą. Układ ten

był przedmiotem tak wielkiéj wagi w życiu kobiet i mężczyzn starego modnego świata, że dzisiejsi aktorowie pomimo najusilniejszego trudu, nie mogą nam dać o nim dokładnego pojęcia“ (*). Nietylko układ zewnętrzny, lecz i usposobienie wewnętrzne było sztuczne; istniał pewien obowiązujący sposób czucia, myślenia, życia i umierania. Niepodobna było rozmawiać z mężczyzną, nie oddawszy się wprzódy na jego usługi, ani z kobietą, nie ścieląc się u jéj stóp. Dobry ton określił zgóry wszystkie wielkie i małe kroki, sposób oświadczania się damie i zerwania z nią, wyzwania i odbycia pojedynku, obchodzenia się z równym, podwładnym i zwierzchnikiem. Wykroczyć w czémkolwiek przeciw owemu powszechnemu kodeksowi towarzyskiemu znaczyło stać się „człowiekiem pospolitym“. Człowiek z takiém sercem i talentem, jak Argenson, został przezwany „bydlęciem“ za to, że jego oryginalność przekraczała ustanowione granice. „To nie ma nazwy, to do niczego niepodobne“ — oto najostrzejsza przygana. Zarówno w postępowaniu, jak w literaturze, odrzuca się wszystko, co się oddala od przyjętego wzoru. Ilość czynów dozwolonych jest tak ograniczona, jak ilość uprawnionych wyrazów. Ten sam smak oczyszczony zubożył samodzielność czynu (inicyatywę) i język; działają i piszą podług przyjętych form, w ograniczonym zakresie. Ekscentryczność, nieoględność, żywość swobodnego porywu za żadną cenę nie są dozwolone. Zpomiędzy dwudziestu przykładów cisnących się pod pióro, wybieram najdrobniejszy, kwestyą prostego poruszenia ręki; z tego można wnioskować o innych. Panna... za wpływem swéj rodziny uzyskała stałą pensyą dla Marcel'a, sławnego tancmistrza; uradowana biegnie do niego i podaje mu dokument. Marcel bierze go i rzuca na ziemię: „Czy-to w ten sposób uczyłem panią podawać cokolwiek? Proszę podnieść ten papier i podać mi go jak się należy“. Panna podnosi przywilej i powtórnie podaje mu go z pożądanym wdziękiem. „Teraz, to dobrze — mówi Marcel — przyjmuję go, chociaż łokieć pani nie był dostatecznie zaokrąglony; dziękuję“. Tyle wdzięku doprowadza wkońcu do znużenia; gdy przez długie lata jé się tylko z kuchni uczonéj, pożąda się wreszcie mleka i chleba razowego.

Wśród wszystkich owych przypraw światowych jest jedna, najbardziéj nadużywana, któréj ustawiczne stosowanie nadaje wszystkim potrawom smak ostry i oziębły — to jest rozmowa o fatałaszkach. Towarzystwo nie znosi namiętności — i ma słuszność. Nie po-to znajdujemy się w towarzystwie, aby się okazywać gwałto-

(*) George Sand, V, 59. „Ganiono we mnie wszystko; nie mogłam się poruszyć bez narażenia się na krytykę“.

wnemi lub posępnemi; skupione lub wyciągnięte oblicze raziłoby dysharmonią. Mężczyznie, który milczy, aby przytłumić wzruszenie, pani domu ma prawo powiedzieć: Panie, w podobném usposobieniu wcale nie jesteś przyjemny. Trzeba więc zawsze być miłym, a przy takiém postępowaniu uczuciowość, rozpryskując się na tysiące drobnych upustów, nie może się zebrać w jeden wielki strumień. „Posiadało się stu przyjaciół, a pomiędzy niemi codziennie dwóch lub trzech takich, którzy mieli żywe zmartwienie; lecz nie można było rozczulać się długo na ich rachunek, gdyż w takim razie zabrakłoby nam względów dla pozostałych dziewięćdziesięciu siedmiu"; przez chwilę wzdychało się z jednym z owych dziewięćdziesięciu siedmiu i na tém koniec. Pani du Deffant po stracie starego przyjaciela, prezydenta Hénault, znalazła się tego samego dnia na zebraniu wieczorném. „Niestety! mówiła ona, umarł dziś wieczorem o szóstéj; gdyby nie to, nie widzielibyście mnie tutaj." Pod tym ustawicznym rządem rozrywek i zabaw niéma uczuć głębokich; bywają tylko powierzchowne draśnięcia; nawet miłość sprowadza się do „wymiany dwóch fantazyj". — A ponieważ upadamy zawsze w stronę, na którą się przechylamy, płochość więc przechodzi w elegancyą i rutynę (*). Obojętność serca jest w modzie; wstydzonoby się ulegać prawdziwym wzruszeniom. Dla rozmaitości igra się z miłością i postępuje się z kobietą, jak z mechaniczną lalką, naciskając w niéj jednę sprężynę, potém drugą, aby podług upodobania wywołać w niéj wzruszenie lub gniew. Jakiekolwiek będzie jéj postępowanie, mężczyzni nigdy nie zaniedbują względem niéj znieważającéj grzeczności, a sama przesada udanego szacunku, którego jéj nie szczędzą, jest właśnie ironią, za pośrednictwem któréj dają jéj poznać ostateczne zerwanie. Posuwają się nawet daléj; w duszach do gruntu oschłych galanterya przechodzi w złośliwość. Z nudów i dla ekscytacyi, przez próżność i dla wypróbowania swéj zręczności, radzi dręczą, wyciskają łzy, hańbią i zabijają powoli. A że miłość własna jest bezdenną otchłanią, niéma w końcu „szkarady", do któréjby ci ugrzecznieni siepacze nie byli zdolni. Postacie Laclos'a w nich miały swoje pierwowzory (**). Podobne potwory nie często się, co prawda, trafiają; lecz nie koniecznie trzeba mieć z niemi do czynienia, aby się przekonać, ile egoizmu osłania galan-

(*) Marivaux, *Le Petit-maître corrigé*; Gresset, *Le méchant*; Crebillon syn, *La nuit et le moment* (zwłaszcza scena między Klitandrem i Lucyndą). Collé, *La vérité dans le vin* (rola opata w stosunku do żony prezydenta). Goncourt, 167—174.

(**) Laclos, *Les liaisons dangereuses*. Pani Merteuil została skopiowana z pewnéj margrabiny z Grenobli. Zauważcie różnicę między Lovelace'm i Valmont'em; jeden powoduje się dumą, drugi — próżnością.

terya światowa. Kobiety, które ją uczyniły obowiązkową, najwcześniéj odczuły obłudę i pośród tylu zimnych hołdów zatęskniły za udzielającém się ciepłem potężnego uczucia. Charakter wieku otrzymuje wówczas swój rys ostateczny i występuje „człowiek uczuciowy“.

II.

Ztémwszystkiém tylko tło się zmienia; same obyczaje pozostają i nadal światowe, lekkie aż do końca. Ale moda uprawnia nową afektacyą, tkliwość, rozmarzenie, rozczulenie, jakiego dotychczas nie znano. Chodzi o to, aby powrócić do natury, uwielbiać wieś, miłować prostotę, zwyczaje wieśniacze, zajmować się wieśniakami, okazywać ludzkość, być serdecznym, kosztować słodyczy i czułości uczuć naturalnych, być mężem i ojcem, a nawet mieć duszę, cnoty, uczucie religijne, wierzyć w opatrzność i nieśmiertelność, być zdolnym do uniesień. Pragną tego, a przynajmniéj mają takie zachcianki. W każdym razie jeżeli tego chcą, to, ma się rozumieć, pod warunkiem, że nie wykolejają się zbytnio ze zwykłego trybu i że wrażenia tego nowego życia nie ujmą nic z przyjemności dawniejszych. Kiełkująca więc egzaltacya nie będzie niczém więcéj, jak tylko wybujałością mózgu, a cała prawie sielanka odegra się w salonach. I oto, literatura, teatr, malarstwo wchodzą na tory sentymentalne, aby rozbujałéj wyobraźni dostarczyć sztucznego pokarmu (*) Rousseau w krasomówczych okresach wysławia powaby życia dzikiego, a drobni poeci w antraktach między dwoma madrygałami marzą o tém, co to za szczęście spać nago w dziewiczym lesie. Kochankowie w *Nowéj Heloïzie* przez całe cztery tomy wymieniają próbki wzorowego stylu, a na to pewna dama „nietylko umiarkowana, lecz i *bardzo regularna*“, hrabina Blot, znajdując się na zebraniu u księżny Chartres, woła, że „żadna kobieta, obdarzona prawdziwém uczuciem, lecz nie posiadająca jakiéjś chyba wyższéj cnoty, nie mogłaby niczego odmówić namiętności Roussa“ (**). Duszą się w salonie na przedstawieniach: *Wiejskiéj narzeczonéj*, *Stłuczonego dzbanka*, *Powrotu mamki*, i innych wiejskich i domowych sielanek Greuze'a; szczyt rozkoszy, ukryte tło wyzywającéj zmysłowo-

(*) Objaw uczuciowości zaznaczył się datami następującemi: 1749, Rousseau, *Sur l'influence des lettres et des arts;* 1753, *Sur l'inégalité;* 1759, *Nouvelle Héloïse*; — 1755, Greuze, *le Père de famille lisant la Bible*; 1761, *L'accordée de village*; — 1757, Diderot, *Le fils naturel*; 1758, *Le Père de famille.*

(**) Młoda pani Francueil, widząc Roussa po raz pierwszy, rozpływa się we łzach. Pani Genlis, *Pamiętniki*, rozd. XVII. — G. Sand, I, 72.

ści, która przeziera z poza słabéj naiwności jego niewiniątek, jest przysmaczkiem dla wyuzdanego gustu, który istnieje nadal obok wszystkich moralnych aspiracyj. Następnie występują: Ducis, Thomas, Parny, Colardeau, Roucher, Delille, Bernardin de Saint-Pierre, Marmontel, Florian i cała gromada oratorów, pisarzów i polityków, mizantrop Champfort, rezonujący Laharpe, minister Necker, autorowie drobnych wierszyków, naśladowcy Gessnera, Younga, Berquin'owie, Bitaubé'owie, wszyscy starannie uczesani, wymuskani, z haftowaną w ręku chusteczką do otarcia łez, prowadzą sielankę ogólną aż do największego wybujania rewolucyi. W latach 1791 i 1792, na czele *Merkurego* ukazują się *powieści moralne* Marmontela, a numer, który wyszedł po rzezi wrześniowéj rozpoczyna sie wierszem: „*Cieniom mego kanarka*".

W następstwie przesadna uczuciowość rozlewa się i na wszystkie szczegóły życia prywatnego. W parkach budują małe świątynie Przyjaźni; w buduarach wznoszą małe ołtarze Dobroczynności (*). Noszą suknie à la Jean Jacques Rousseau, „zastosowane do zasad tego pisarza". Ubierają włosy w tak zwane „poufs au sentiment", w których umieszczają portret córki, matki, kanarka lub pieska i „garnirują włosami ojca lub serdecznego przyjaciela". Bywają przyjaciołki od serca, dla których „czuje się coś tak żywego i czułego, iż graniczy to prawie z namiętnością"; nie mogłyby żyć, gdyby się nie widywały trzy razy dziennie. Zwierzając się ze swych uczuć muszą natychmiast mówić głosem słabym, czystym i powolnym, spoglądać na siebie czule, przechylać głowę i często się ściskać", a oprócz tego, po upływie kwadransa ziewać ukradkiem i zasypiać, ponieważ nie mają sobie nic więcéj do powiedzenia. Entuzyazm staje się obowiązkiem. Podczas przedstawienia *Ojca rodziny* można było naliczyć tyle chustek, ilu było widzów, kobiety mdlały. „Stało się zwyczajem, zwłaszcza u młodych kobiet, wzruszać się, bledniéć, rozczulać się i w ogólności słabnąć na widok Woltera; rzucano się w jego objęcia, jąkano się, płakano i wpadano w stan taki, iż można było wziąć to za oznaki najgwałtowniejszéj miłości". Jeżeli autor czyta w salonie swoję sztukę, moda mieć chce, aby przynajmniéj kilka zemdlonych piękności potrzeba było

(*) Pani Genlis, *Adèle et Théodore*, I, 312. Goncourt, *La femme au dix-huitième siècle*, 318. Pani Oberkirk, I, 56. Opis tak zwanego „pouf au sentiment" księżny Chartres u Goncourt'a (311): „W głębi siedzi w fotelu kobieta i trzyma dziecię przy piersi; wyobraża to księcia Valois i jego mamkę; na prawo widać papugę jedzącą wiśnie, na lewo małego murzyna, dwa ulubione zwierzątka księżny. Całość opleciona włosami wszystkich krewnych księżny Chartres: włosami jéj męża i teścia."

aż rozsznurować. Pani Genlis gani tę przesadę, lecz sama nie ustępuje w niéj innym. Ni-stąd-ni-zowąd, znajdując się w towarzystwie, zwraca się do sieroty, którą przyprowadziła: „Pamelo, przybierz postać Heloizy“. Na to Pamela rozpuszcza włosy i klęka z oczami w górę wzniesionemi, w postawie natchnionéj; obecni sypią oklaski. — Uczuciowość staje się nawet instytucyą. Ta sama pani Genlis ustanawia zakon *wytrwałości*; niebawem liczy on „do dziewięćdziesięciu kawalerów z najwyższéj sfery.“ Aby zostać do niego przyjętym, trzeba rozwiązać zagadkę, odpowiedzieć na zapytanie w kwestyi moralnéj i wygłosić rozprawę o cnocie. Każda dama czy kawaler, który odkryje i poda do wiadomości trzy cnotliwe, „dobrze sprawdzone“ uczynki, otrzymuje medal złoty. Każdy kawaler ma swego „brata broni,“ każda dama swoję przyjaciółkę, każdy członek swoję godło, a każde godło, uwięzione w ramkach, ma figurować w „Świątyni honoru“; jest-to pewnego rodzaju namiot, paradnie ozdobiony, który pan Lauzun kazał wystawić w ogrodzie. Sentymentalna wystawa jest tedy zupełna, a i w téj wznowionéj rycerskości odnajdujemy maskaradę salonową.

Ztémwszystkiém szumowiny entuzyazmu i przesadnych wyrażeń pozostawiają na dnie serca osad szczeréj dobroci, ufnéj życzliwości, nawet szczęścia, a przynajmniéj otwartości i miękkości charakteru. Po raz pierwszy można widzieć żony, towarzyszące mężom do garnizonów; matki chcą karmić same; ojcowie zajmują się wychowaniem dzieci. Prostota wchodzi do obyczajów. Nie pudrują już małych chłopców, wielu panów porzuca galony, następnie hafty, czerwone obcasy i szpady, wyjąwszy stroje uroczyste. Na ulicach można spotkać ubranych à la Franklin, w grubém suknie, z kijem sękatym w ręku i w grubych trzewikach. Kaskady, posągi, sztywne i pompatyczne ozdoby nie są teraz w guście; ich miejsce zajęły ogrody angielskie. Królowa urządza w Trianon wioskę, gdzie „w sukni z białego perkalu i gazowéj chusteczce, ze słomianym kapeluszem na głowie“ łowi ryby w jeziorze i dogląda dojenia krów. Etykieta opada kawałami, nakształt rużu, który obsypując się, odsłania żywy kolor wzruszeń naturalnych. Ks. Adelajda bierze skrzypce, aby w zastępstwie nieobecnego grajka przygrywać wieśniakom do tańca. Księżna Bourbon wychodzi incognito zrana, aby rozdawać jałmużnę i „szukać pod strychem nędzarzy.“ Żona Delfina wyskakuje z karety, aby pośpieszyć z pomocą zranionemu pocztylionowi, lub wieśniakowi, którego jeleń obalił. Król i hrabia Artois pomagają woźnicy wyciągnąć wóz w błocie ugrzęzły. Nie myślą już o tém, aby się układać i przymuszać, zachować w każdym wypadku swą godność, poddawać słabości natury wymaganiom stanowiska. Przy śmierci pierwszego Delfina, podczas gdy ludzie poko-

jowi biegną na spotkanie króla, aby mu drogę zastąpić, a królowa rzuca mu się do nóg, on woła z płaczem: „Ach! żono, nasze dziecię ukochane umarło, bo nie chcą, abym je widział“. A opowiadający dodaje z uwielbieniem: „Zdaje mi się ciągle, że widzę dobrego rolnika i jego wyborną towarzyszkę oddanych na łup strasznéj rozpaczy, z powodu straty ukochanego syna“. Nie ukrywają się już ze łzami; mają za zaszczyt być człowiekiem, są ludzcy, poufalą się z niższemi. Pewien książę podczas przeglądu, mówi do żołnierzy, wskazując na księżnę: „Moje dzieci, oto moja żona“. Chcieliby ludzi uszczęśliwić i cieszyć się rozkoszą z ich wdzięczności. Być dobrym, kochanym — oto zadanie sterownika państwa, urzędnika. Posuwa się to tak dalece, iż podług tego wzoru wyobrażają sobie Boga. Tłómaczą „harmonią natury“ jako uprzejme względy Opatrzności; ustanawiając miłość synowską, Stwórca „raczył nam wybrać za pierwszą cnotę naszę najsłodszą przyjemność“. Wyobrażalnéj sielance niebieskiéj odpowiada sielanka praktykowana na ziemi. Od publiczności do książąt, od książąt do publiczności, prozą i wierszem, w życzeniach uroczystych, w odezwach urzędowych, od stylu edyktów królewskich aż do piosnek przekupek, wszędzie ustawiczna wymiana łask i czułości. Oklaski rozlegają się w teatrze, ilekroć wiersz jaki zawiera aluzyą do cnoty książęcéj, a zaraz potém, gdy ustęp jaki podnosi zasługi ludu, książęta wywdzięczają się w grzeczności, przyklaskując z kolei (*). W chwili, gdy świat ten zamiera, wzajemna uprzejmość i słodycz serdeczna występuje zewsząd, jak ciepły i wilgotny powiew jesieni, aby stopić twarde resztki jego oschłości i elegancyę tych chwil ostatnich otoczyć wonią zamierających róż. Można było wtedy spotkać się z czynami i słowami najwyższego wdzięku, jedynemi

---

(*) Hippeau, IV, 86 (23 czerwca 1773). Przedstawienie *Oblężenia Calais* w Komedyi francuzkiéj. „W chwili, gdy panna Vestris wypowiedziała dwuwiersz:

Le Français dans son prince aime à trouver un frère,
Qui, né fils de l'Etat, en devienne le père,

długie i jednozgodne oklaski przyjęły aktorkę, zwróconą do Delfina. W inném znowu miejscu znajdowały się te wiersze:

Quelle leçon pour vous, superbes potentats!
Veillez sur vos sujets dans le rang le plus bas.
Tel, loin de vos regards, dans la misère expire,
Qui, quelque jour peut-être, eût sauvé votre empire“.

Delfin i jego żona nawzajem żywo przyklasnęli temu ustępowi. Ten objaw tkliwości z ich strony został przyjęty nowym wybuchem czułości i uznania“.

w swoim rodzaju, jak drobne, zachwycające figurki starożytnych wyrobów sewrskich. Pewnego dnia, gdy hrabina Boufflers odzywała się nieco lekceważąco o swoim mężu, teściowa jéj rzekła: „Zapominasz, że mówisz o moim synu“. — „Prawda, matko, lecz zdawało mi się, że mówię o twoim zięciu“. Ona-to również, w czasie gry w łódkę, mając do wyboru między tą ukochaną teściową i matką, którą znała zaledwie, zawołała: „Ocaliłabym matkę, lecz utopiłabym się z teściową“. Księżna Choiseul i inne są podobnież wybornemi miniaturami. Serce i umysł, połączywszy swoję pieszczotliwość, dokonywają arcydzieł; arcydzieła te, podobnież jak sztuka, jak ugrzecznienie, jak otaczające towarzystwo mają wdzięk, którego nic nie przewyższy, chyba tylko ich własna znikomość.

III.

Im bardziéj ludzie zostosują się do jakiego położenia, tém trudniéj im zastosować się do sytuacyi przeciwnéj. Zwyczaje i zdolności, które służyły im za dawnego porządku, szkodzą im w nowym. Nabywając talentów odpowiednich w czasach spokojnych, pozbyli się tych, które byłyby odpowiednie w czasach zamieszania, i doszli do ostatecznego niedołęztwa jednocześnie z nadzwyczajném ugrzecznieniem. Im bardziéj się arystokracya ogładza, tém bardziéj się rozbraja, a kiedy stanie już tak wysoko, że nie brak jéj żadnego wdzięku do podobania się, wówczas nie zostaje téż i siły do walczenia. A jednak, chcąc żyć na świecie, trzeba walczyć. Władza chodzi w parze z siłą zarówno w ludzkości jak i w naturze. Każde stworzenie, utracając umiejętność obrony i energią, staje się łupem o tyle pewniejszym, o ile jego blask, nieroztropność, sama nawet grzeczność wydają je na pastwę grubym żądzom, czyhającym wokoło. Gdzież znaleźć siłę oporu w charakterze, którymśmy dopiéro co opisali? Przedewszystkiém, żeby się obronić, trzeba umieć patrzeć wokoło siebie, widzieć i przewidywać, uzbrajać się przeciw niebezpieczeństwom. Jakże można było to umieć, żyjąc życiem takiém, jak oni? Ich widnokrąg zbyt ciasny i zbyt zamknięty. Zaciśnieni w swoich zamkach i pałacach, widzą tylko ludzi ze swego świata, słyszą echo swych własnych myśli, nie wyobrażają sobie nic po-za tém; dwieście osób — to ich publiczność. Zresztą, w salonach, prawdy nieprzyjemne nie uchodzą bynajmniéj, zwłaszcza jeżeli są osobiste, a urojenie staje się dogmatem, ponieważ staje się ugodą. Tym sposobem oszukani już ciasnotą zwykłego widnokręgu, umacniają się w złudzeniu złudzeniem sobie podobnych. Nie pojmują nic z obszernego świata, w którym zawiera się ich mały światek;

nie są zdolni pojąć uczuć mieszczanina, wieśniaka; wyobrażają go sobie nie takim, jakim jest rzeczywiście, lecz takim, jakim go chcieliby widzieć. Sielanka jest w modzie, nikt zatém nie śmie się jéj sprzeciwiać; wszelkie inne przypuszczenie jest błędne, bo jest utrudzające, a ponieważ w salonach zawyrokowano, że wszystko pójdzie dobrze, wszystko więc pójdzie dobrze. — Nigdy zaślepienie nie było tak zupełne i tak dobrowolne. Książę Orleański proponował zakład o sto luidorów, że Stany generalne rozejdą się nic nie wskórawszy, nie zniósłszy nawet tajnych listów królewskich. Nie nabędą trzeźwiejszego sądu nawet wtenczas, gdy się rozpocznie, a nawet gdy się dokona burzenie. Nie mają żadnego pojęcia o budowie społecznéj; nie znają ani jéj materyału, ani stosunków, ani równowagi; nigdy ręki do tego nie przyłożyli, nie mają więc wprawy. Nie znają zgoła budowy staréj fabryki (*), w któréj zajmują pierwsze piętro; nie umieją obliczyć ani ciążenia, ani oporu (**). Wkońcu wyobrażają sobie, że byłoby najlepiéj, gdyby się upadek dokonał, że gmach odrestauruje się sam przez się, że wejdą napowrót do salonów swoich, odbudowanych umyślnie i ozłoconych nanowo, i znów nawiążą miłą pogawędkę, którą przerwały wypadki i tłum uliczny. Oczy ich, tak jasno widzące w stosunkach światowych, w polityce są przytępione. Roztrząsają wszystko przy sztucznem świetle jarzących świec, ale mieszają się i ślepną przy naturalném świetle dziennem. Nałóg zbyt zastarzały i zbyt silny. Zmysł wzroku, zaprawiony przez długi czas do drobnych szczegółów życia eleganckiego, nie ogarnia już wielkich mas życia ludowego; a w nowém otoczeniu, w którém się znalazł niespodzianie, zaślepia go własna delikatność.

Trzeba działać jednakże, gdyż niebezpieczeństwo kładzie już nóż na gardle. Ależ to niebezpieczeństwo godne pogardy, a przeciwko jego zamachom ich edukacya nie dostarcza stosownéj broni. Uczyli się fechtunku, ale nie partactwa. Pozostali nieodrodnemi synami tych, którzy w Fontenoy, zamiast strzelać pierwsi, zdejmowali kapelusze z głowy i mówili grzecznie do Anglików: „Nie, panowie! strzelajcie wy pierwsi“. Przyzwyczajeni do przyzwoitości, krępują się w swych poruszeniach. Większość czynności koniecznych, gwałtownych, silnych i surowych, jest przeciwna względom, jakie człowiek dobrze wychowany winien jeżeli nie innym, to przynajmniéj

(*) W zgromadzeniu konstytucyjném pan Montlosier był bodaj jedynym, co znał prawo feudalne.

(**) „Gdyby człowiek kompetentny i bezstronny obliczył, jak dalece jest prawdopodobném powodzenie rewolucyi, uznałby, że było przeciw niemu szans więcéj, niż w kwinternie na loteryi; lecz kwinterno jest prawdopodobne i tym razem wygrało, niestety“. (Książę Lévis, Pamiętniki, 328).

samemu sobie. Podobnych czynności nie dopuszczą się; nie myślą nawet o tém, i im wyżéj stoją, tém bardziéj zobowiązuje ich stanowisko. Gdy rodzina królewska odjeżdżała do Varennes, zgubiły ją opóźnienia, będące wynikiem etykiety. Pani Tourzel domagała się miejsca w powozie, do czego miała prawo, jako guwernantka dzieci Francyi. Król chciał dać panu Bouillé laskę marszałkowską, lecz dopiéro po długich zachodach zdołał jéj pożyczyć od księcia Choiseul. Królowa nie mogła się obyć bez podróżnego neseseru, trzeba więc było zrobić tak ogromny, żeby się w nim pemieściły wszystkie możliwe sprzęty, począwszy od szkandeli aż do srebrnéj miseczki; oprócz tego inne skrzynie i, jak gdyby nie było koszul w Brukseli, kompletną bieliznę dla niéj i dla dzieci.—Ciasna bigoterya, ludzkość *quand même*, płochość i płytkość gustów literackich, ujmująca grzeczność, zupełne nieuctwo, nicość lub sztywność inteligencyi i woli są jeszcze większe u książąt, niż u szlachty. Wobec dzikiego, wyjącego rozruchu wszyscy są bezsilni. Nie mają przewagi fizycznéj, któraby go poskromiła, brutalnego szarlatanizmu, któryby go oczarował, fortelów Scapin'a, któreby odkryły ich zamiary, czoła byka, giestów kuglarza, gardła stentora, słowem środków energicznego temperamentu i zwierzęcego podstępu, które byłyby w stanie odwrócić wściekłość zwierzęcia spuszczonego z łańcucha. Aby znaléźć takich zapaśników, sprowadzają trzech czy czterech ludzi wcale innego pochodzenia i wychowania, którzy już obracali się w świecie i cierpieli: brutalnego plebejusza, jakim był opat Maury, kolosalnego i brudnego satyra, jakim był Mirabeau, zuchwałego i zręcznego awanturnika — Dumouriez'a. Gdy powolność księcia Beuvron wydała zboże i przez to popuściła cugli rozruchowi w Cherbourgu, Dumouriez zahukany i zagrożony rozerwaniem na sztuki, spostrzega nagle klucze od magazynu w rękach majtka holenderskiego; woła do ludu, że go zdradzają, że cudzoziemiec zabrał klucze, zeskakuje z ganku, chwyta majtka za gardło, wyrywa mu klucze i, oddając oficerowi straży, mówi do ludu: „Jestem ojcem waszym, ja wam za magazyny odpowiadam“. Kompromitować się z tragarzami i przekupniami śledzi, wyrzucać za kołnierz z klubu, improwizować na rynkach, szczekać głośniéj od szczekaczów, walczyć pięściami i kijem — jak późniejsza złota młodzież — przeciw szaleńcom i gburom, którzy nie używają i nie słuchają innych argumentów, otaczać strażą zgromadzenie, uczynić się dobrowolnym konstablem, nie oszczędzać skóry ani swojéj, ani cudzéj, stać się członkiem ludu wobec ludu — oto postępowanie niezawodne i proste; lecz jego gburowatość wydaje się arystokracyi niesmaczną. Nie przychodzi jéj nawet na myśl uciec się do tych środków; nie umie ani też nie chce posługiwać się swemi rękami, szczególniéj

w podobnéj potrzebie (*). Wprawiała się tylko do pojedynku, a prawie zaraz potém grubijaństwo opinii przemocą zagrodziło drogę tym walkom polerowanym. Przeciw bykowi ludowemu jéj bronią są pociski salonowe, epigramaty, żarty, śpiewki i tym podobne ukłócia szpilkowe (**). Gruntu i środków brakuje temu charakterowi; w skutek zdelikacenia wybujał zbytecznie, a natura, zubożona ogładą, nie jest zdolna do odnawiających i odradzających przekształceń. Wszechwładna edukacya zahamowała, złagodziła, wycieńczyła nawet sam instynkt. Wobec śmierci nie doznają popędów krwi i gniewu, ogólnego i nagłego wytężenia wszystkich władz, śmiertelnego paroksyzmu, ślepéj i nieprzezwyciężonéj potrzeby uderzyć tego, kto nas bije. Nikt nie zobaczy, aby szlachcic roztrzaskał głowę Jakobina, który go aresztuje (***). Pozwolą się ująć, pójdą z uległością do więzienia; robić hałas byłoby oznaką złego gustu, a przedewszystkiém chodzi im o pozostanie tém, czém są, ludźmi dobrego towarzystwa. W więzieniu mężczyźni i kobiety będą się z całą starannością ubierali, będą się odwiedzali nawzajem i utrzymywali salony; będzie to w głębi kurytarza, przy świetle czterech świec; lecz będą rozmawiali o fraszkach, prawili komplementy, wypowiadali piosenki; chcą uchodzić za równie eleganckich, równie wesołych i przyjemnych, jak i wprzódy: czyż trzeba stać się tetrykiem i skwaszonym dlatego, że traf umieścił w niewygodnéj oberży? Wobec sędziów, na śmiertelnym wozie, zachowają swoję godność i uśmiech; szczególniéj kobiety pójdą na rusztowanie ze swobodą i spokojem, jakie miały na zebraniach wieczornych. Najwyższy rys umiejętności życia, podniesiony do stanowiska jedynego obowiązku, stał się dla téj arystokracyi drugą naturą i odnajduje się zarówno w jéj cnotach, jak i w występkach, zarówno w zdolnościach, jak i w niemocy, w pomyślności i w upadku, i zdobi ją aż do saméj śmierci, do któréj ją doprowadza.

(*) „Wszyscy ci piękni panowie i piękne panie, którzy umieli tak dobrze chodzić i kłaniać się po dywanach, nie umieli bez utrudzenia zrobić trzech kroków na bożéj ziemi. Nie umieli nawet otworzyć ani zamknąć drzwi; nie mieli siły podnieść polana, aby je w ogień włożyć; potrzebowali służącego do przysunięcia fotela: nie mogli wnijść ani wyjść sami. Cóżby zrobili ze swoim wdziękiem bez sług, którzy im miejsce nóg i rąk zastępują?“ (G. Sand, V, 61).

(**) „Pani F..., wypowiadając ładnie rzecz dobrze pomyślaną, sądzi, że już wszystko zrobiła. Pan... powiadał, że dziwiło ją, dlaczego jéj nie przeczyszcza emetyk, gdy powie o nim coś pięknego“. (Champfort, 107).

(***) Oto przykład tego, co mógłby zdziałać zbrojny opór każdéj jednostki we własnej obronie. Pewien szlachcic z Marsylii, wywołany z kraju, usunąwszy się do swego wiejskiego domku, uzbroił się w fuzyą, parę pistoletów i szablę, i nie wychodząc bez tego rynsztunku, oświadczył, że nie ujmą go żywcem. Nikt się nie ważył wykonać rozkazu przytrzymania. (Anne Plumptree, *A Residence of three years in France* (1802—1805, II, 115).

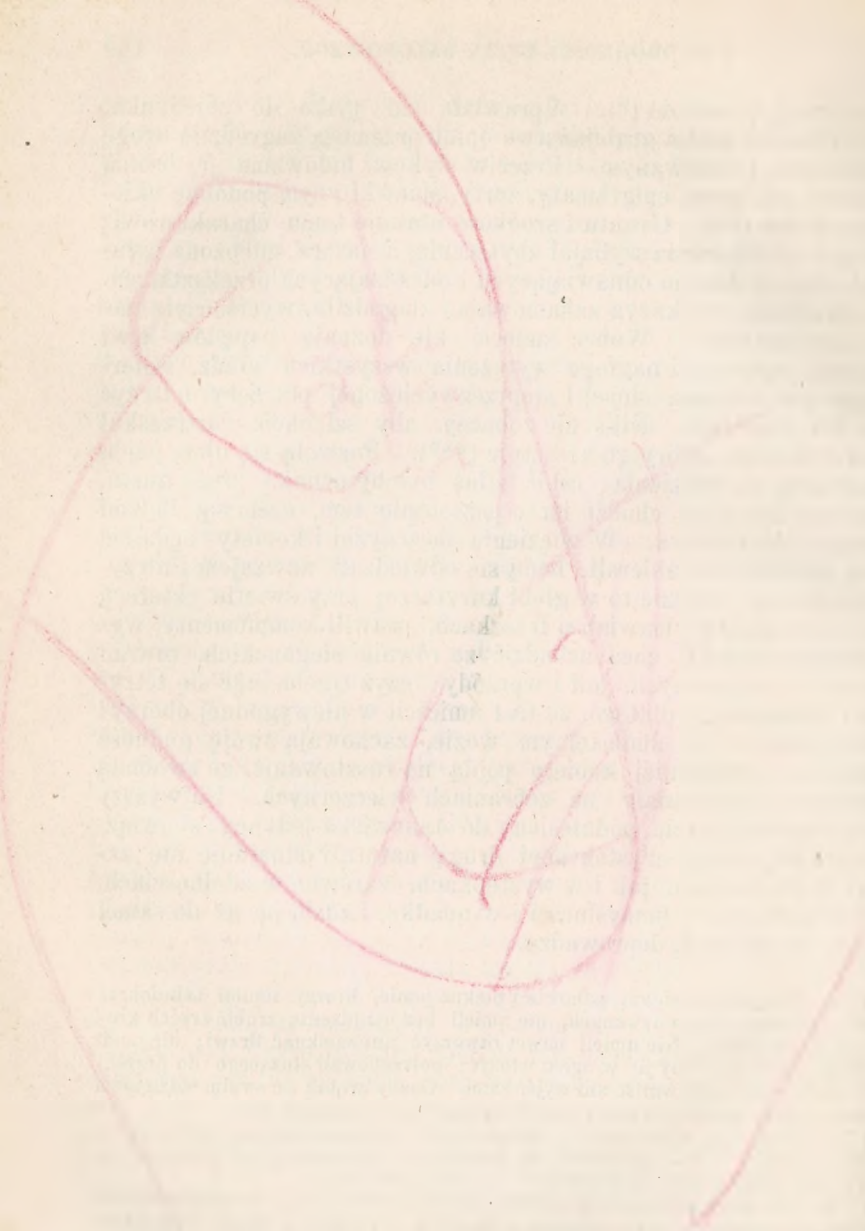

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

KSIĘGA TRZECIA.

DUCH I DOKTRYNA.

ROZDZIAŁ I.

Skład ducha rewolucyjnego. — Zdobycze naukowe jako pierwszy żywioł. — I. Zasoby i postęp odkryć w naukach przyrodniczych. — Są one punktem wyjścia dla nowych filozofów. — Zmiana poglądów na naukę o człowieku. — Oddziela się ona od teologii i łączy się z naukami przyrodniczemi jako ich dalsze rozwinięcie. — III. Przeobrażenie historyi. — Wolter. — Krytyka i poglądy ogólne. — Monteskiusz. — Przegląd praw społecznych. — IV. Przeobrażenie psychologii. — Condillac. — Teorya wrażeń i znaków. — V. Metoda analityczna. — Jéj zasada. — Warunki jéj użyteczności. — W osiemnastém stuleciu warunków tych braknie lub są niedostateczne. — Prawdziwość i trwałość zasady.

Jeżeli człowiek słabéj nieco kompleksyi, lecz zdrowy na pozór i spokojnych nawyknień pije chciwie nowy napój, a potém nagle pada na ziemię i, tocząc pianę z ust, gada od rzeczy i rzuca się w konwulsyach; to odgadniemy łatwo, że przyjemny ten napój zawierał w sobie substancyą niebezpieczną; wszakże dopiéro po subtelnym rozbiorze potrafimy oddzielić i rozłożyć na pierwiastki truciznę. Podobną truciznę zawierała w sobie filozofia osiemnastego wieku, i to zarówno silną jak i osobliwą; jest ona bowiem nie tylko wynikiem długiego procesu historycznego, ostateczną i zgęszczoną kwintesencyą tego, do czego doszła cała myśl stulecia; lecz ma jeszcze to do siebie, że dwie jéj substancye, wzięte osobno, są uzdrawiające, w połączeniu zaś stają się ciałem trującém.

I.

Pierwszą substancyą są zdobycze na polu nauk ścisłych i przyrodniczych; substancya-to ze wszech miar doskonała i z natury swéj dobroczynna. Stanowi ją stos prawd przygotowanych powoli, następnie odrazu lub stopniowo w jednę zebranych całość. Po raz pierwszy w historyi, nauki, rozszerzając się i ustalając, dostarczają już nie ułamków lub tymczasowego rusztowania do budowy, jak-to było niegdyś, za Galileusza lub Kartezyusza, lecz ostatecznego i pewnego systemu świata: systemu Newtona. Wokoło téj prawdy zasadniczéj, jako jéj uzupełnienie lub dalsze rozwinięcie, grupują się prawie wszystkie odkrycia tego wieku: —

W matematyce czystéj rachunek ilości nieskończenie małych, wynaleziony jednocześnie przez Leibnitza i Newtona; mechanika sprowadzona przez d'Alemberta do jedynego twierdzenia; wspaniały zbiór tych teoryj, które wypracowali Bernouilli, Euler, Clairaut, d'Alembert, Taylor, Maclaurin, a przy końcu stulecia uzupełnili: Monge, Lągrange i Laplace (*). W astronomii szereg obliczeń i obserwacyj, które począwszy od Newtona do Laplace'a, przemieniają naukę przyrodniczą w zagadnienie mechaniczne, tłomaczą i przepowiadają wszystkie ruchy planet i ich satelitów, objaśniają początek i formacyą naszego systematu słonecznego; co więcéj odkrycia Herschel'a podnoszą je tak dalece, że pozwalają wytworzyć niejakie pojęcie o podziale archipelagu gwiaździstego tudzież o wielkich zarysach budowy niebieskiéj. W fizyce: rozkład promieni świetlnych i zasady optyki, wynalezione przez Newtona, szybkość głosu, kształt jego wibracyj; Sauveur i Newton, a następnie Chladni, Bernouilli i Lagrange ustalają prawa doświadczalne i zasadnicze twierdzenia akustyki; pierwsze prawa ciepła promienistego, zbadane przez Newton'a, Kraft'a i Lambert'a, teorya ciepła utajonego Black'a, wymiar cieplika przez Lavoisiera i Laplace'a, pierwsze prawdziwe pojęcia o istocie ognia i ciepła; Dufay, Nollet, Franklin, a zwłaszcza Coulomb, za pomocą doświadczeń, praw i narzędzi, tłomaczą, wyzyskują i po raz pierwszy stosują elektryczność. W chemii: wszystkie podstawy téj nauki, tlen, azot, wodór — oddzielone, skład wody, teorya palenia się, nomenklatura chemiczna, analiza ilościowa, niezniszczalność materyi i ciężaru, słowem odkrycia Scheele'a, Priestley'a, Cavendish'a i Stahl'a, uwieńczone teoryą i ostatecznym językiem chemicznym Lavoisier'a. W mineralogii Romé de Lisle, przynosi goniometr, stałość kątów i pierwsze prawa derywacyi, Haüy — typy i matematyczną dedukcyą form drugorzędnych. W geologii uzupełniono i sprawdzono teoryą Newtona, dokładny kształt ziemi, spłaszczenie biegunów, wydatność równika, przyczynę i prawa przypływów i odpływów, pierwotną płynność ziemi, ustawiczną trwałość ciepła środkowego; następnie Buffon, Desmarets, Hutton, Werner nauczają o wodném lub ogniowém pochodzieniu skał, o uwarstwieniu ziemi, o kopalnéj budowie pokładów, o długiém i częstém przebywaniu morza na lądzie, powolném osiadaniu szczątków zwie-

(*) O tym rozwoju patrz Comte, *Philosophie positive*, tom I. W początkach dziewiętnastego wieku udoskonalenie narzędzi matematycznych posunięto tak dalece, iż mniemano, że wszystkie zjawiska fizyczne, jako to: światło, elektryczność, głos, krystalizacya, ciepło, sprężytość, spójność i inne skutki sił cząsteczkowych mogły podlegać analizie. O postępie nauk fizycznych, patrz Whewell, *History of the inductive sciences*, tomy II i III.

rzęcych i roślinnych, o nadzwyczajnéj starożytności życia, o obnażeniach i popękaniach skorupy ziemskiéj, o stopniowéj przemianie powierzchni ziemi; wreszcie Buffon we wspaniałym obrazie kreśli w przybliżonych rysach całą historyą naszego globu od chwili, kiedy był tylko masą wrzącéj lawy, aż do tego czasu, kiedy rodzaj ludzki, po tylu innych rodzajach wyniszczonych lub pozostałych przy życiu, mógł go zamieszkać. Obok téj nauki o materyi martwéj, powstaje jednocześnie nauka o materyi organicznéj. Grew i Vaillant okazują różnicę płci i opisują zapładnianie roślin; Linneusz układa nomenklaturę botaniczną i podaje pierwszą kompletną klasyfikacyą roślin. Dwaj Jussieu odkrywają podporządkowanie cech i klasyfikacyą naturalną. Réaumur i Spallanzani objaśniają trawienie, a Lavoisier — oddychanie; Prochaska stwierdza mechanizm odruchów; Haller i Spallanzani badają i opisują warunki i fazy płodzenia. Nauka przenika aż do najniższych warstw królestwa zwierzęcego: Réaumur ogłasza doskonałe rozprawy o owadach, a Lyonnet przez lat dwadzieścia bada anatomiczną budowę zakonniczki wierzbowéj, Spallanzani wskrzesza kurczliki; du Tremblay kraje polipa wód słodkich; Needham daje poznać wymoczki. Wszystkie te poszukiwania wytwarzają doświadczalne pojęcie życia. Już Buffon a zwłaszcza Lamark we wspaniałych, choć niedokładnych zarysach szkicują z przenikliwém jasnowidzeniem zasadnicze zarysy nowożytnéj fizyologii i zoologii. Wszędy rozchodzą się lub powstają cząsteczki organiczne, pewien rodzaj kulek zanikających i odradzających się wiecznie, które w ślepym i samoistnym rozwoju przeobrażają się, mnożą się i łączą; bez żadnego zewnętrznego nacisku, bez powziętego zgóry celu, jedynie w skutek własnego ustroju i otoczenia, porządkują się, aby stworzyć te budowy misterne, które zwierzętami i roślinami zowiemy; pierwotnie kształty ich są najprostsze; późniéj zwolna i stopniowo przybierają organizacyą bardziéj skomplikowaną i udoskonaloną; organy wytwarzają się w skutek przyzwyczajenia, potrzeby i zewnętrznych wpływów; dziedziczność przekazuje nabyte modyfikacye — oto w stadyum domysłów i przypuszczeń pierwotna teorya komórkowa fizyologów dzisiejszych (*) i wywodów Darwina. W obrazie, jaki umysł ludzki tworzy sobie o naturze, nauka osiemnastego wieku narysowała kontur ogólny, układ planów i mas głównych w rysach tak praw-

(*) Buffon, *Histoire naturelle*, II, 340: „Wszystkie istoty żyjące, zawierają wielką ilość drobnych żyjących i czynnych cząsteczek. Życie roślinne lub zwierzęce zdaje się być jedynie *wynikiem działalności drobnego życia wszystkich pojedyńczych* cząsteczek czynnych, których życie jest pierwotne." Porównać Diderot: *Rêve de d'Alembert.*

dziwych, iż dziś nawet wszystkie linie główne pozostały nienaruszone. Oprócz poprawek szczegółowych niéma tam nic do wykreślenia.

Ten-to obszerny zasób prawd pewnych lub przypuszczalnych, dowiedzionych lub przeczuwalnych, był dla ducha wieku pokarmem, substancyą i podnietą. Weźcie na uwagę przewódców opinii publicznéj, krzewicieli nowéj filozofii: jakkolwiek w różnéj mierze, wszyscy przecież są biegli w naukach fizycznych i przyrodniczych. Nietylko znają je z teoryi i książek, lecz nadto dotykają przedmiotów i faktów. Wolter (*) nie tylko jeden z pierwszych wykłada optykę i astronomią Newton'a, lecz jeszcze sam oblicza, obserwuje i doświadcza. Dedykuje Akademii nauk swoje pamiętniki „o wymiarze siły poruszającéj", „o naturze i rozchodzeniu się ciepła". Używa termometru Réaumura, pryzmatu Newtona, pirometru Muschenbrocka. W Cirey w laboratoryum posiada wszystkie narzędzia, jakie znano naówczas w fizyce i w chemii. Na własną rękę prowadzi doświadczenia nad odbiciem światła w próżni, nad powiększeniem wagi metalów, wystawionych na działanie ognia, nad odrastaniem uciętych członków u zwierząt i to ściśle naukowo, wytrwale i wielokrotnie; ażeby sprawdzić jedno twierdzenie Spallanzani'ego odcina głowy czterdziestu ślimakom i innym mięczakom. Podobną ciekawością i przygotowaniem odznaczają się wszyscy, tym samym duchem przejęci. W innym obozie, pomiędzy wygasającemi już zwolennikami Kartezyusza, Fontenelle jest wybornym matematykiem, kompetentnym biografem wszystkich słynnych uczonych, poważanym sekretarzem i prawdziwym reprezentantem Akademii nauk. Gdzieindziéj, w Akademii w Bordeaux, Monteskiusz czyta rozprawę o mechanizmie echa, o użytku gruczołów nerkowych; wykonywa sekcye na żabach, bada wpływ ciepła i zimna na tkanki żywotne, publikuje swoje spostrzeżenia nad roślinami i owadami. Najmniéj uczony ze wszystkich, Rousseau, uczęszcza na wykłady chemika Rouelle'a, zbiera zioła i dla napisania *Emila* przyswaja sobie wszystkie zasadnicze prawdy wiedzy ludzkiéj. Diderot uczył matematyki, pochłonął wszystkie nauki, sztuki, nawet proceder techniczny przemysłu. D'Alembert między matematykami pierwsze zajmuje miejsce. Buffon przełożył Newtona teoryą rachunku różniczkowego, i Halesa statykę roślinną; zostaje zarazem

(*) *Philosophie de Newton*, 1738 i *Physique* Woltera. Porównać Du Bois-Reymond, *Voltaire Physicien* (*Revue des Cours scientifiques*, V, 539) i Saigey, *la Physique de Voltaire*. „Wolter — pisze lord Brougham — zapisałby niewątpliwie swe imię w poczcie wielkich wynalazców swojego wieku, gdyby w dalszym ciągu zajmował się fizyką doświadczalną."

lub kolejno metalurgiem, optykiem, geografem, geologiem i wreszcie anatomem. Condillac, aby wytłomaczyć używanie znaków i wytwarzanie się pojęć, pisze zarysy arytmetyki, algebry, mechaniki i astronomii. Maupertuis, Condorcet i Lalande są matematykami, fizykami, astronomami; Holbach, Lamettrie, Cabanis — chemikami, naturalistami, fizyologami, lekarzami. — Prorocy wielcy czy mali, nauczyciele czy uczniowie, specyaliści, czy dyletanci, wszyscy wprost lub pośrednio czerpią z żywego, właśnie co otwartego źródła. Stąd rozchodzą się, nauczają człowieka, czém jest, skąd przychodzi, dokąd dąży, czém zostać może i czém być powinien. I oto, nowy punkt wyjścia prowadzi do nowego poglądu na rzeczy; dlatego-to i pojęcie, jakie istniało o człowieku, ulega zupełnéj zmianie.

II.

Wyobraźcie sobie umysł całkiem przejęty nowemi prawdami; postawcie go jako widza na drodze Saturna, niech patrzy. W porównaniu z tą przerażającą przestrzenią i z milionami archipelagów słonecznych, jakże małym okręgiem, ziarnem piasku jest ta ziemia nasza! Cóż to za mnogość światów ponad nami! Jeżeli tam życie się spotyka, ileż to prawdopodobnych kombinacyj, całkiem odmiennych od tych, których my jesteśmy wynikiem! W tym niezmiernym wszechświecie czémże jest życie, czém substancya organiczna, jeżeli nie marną ilością, wypadkiem znikomym, pleśnią kilku ziarnek epidermy? A jeżeli tak ma się z życiem, to czémże ludzkość, drobny fragment w życiu ogólném? Tém jest człowiek w naturze, atomem, znikomością; nie zapominajmy o tém, wyprowadzając systematy o jego pochodzeniu, znaczeniu, przeznaczeniu. Sérowiec byłby śmiesznym, gdyby się uważał za punkt środkowy wszech rzeczy, „a robak nieskończenie mały nie powinien miéć dumy nieskończenie wielkiéj“ (*). Na téj saméj kuli jakże późne było wystąpienie jego! Ileż-to dziesiątków tysięcy wieków upłynęło od pierwszego wystygnięcia aż do początków życia! (**). Czémże jest gmatwanina

(*) Porównać Buffon, tamże, I, 31. „Ci, którzy mniemają, że poznali przyczyny ostateczne, nie zwracają uwagi na to, że biorą skutek za przyczynę. Stosunek, w jakim przedmioty znajdują się do nas, nie wpływa wcale na ich pochodzenie; wzgląd moralny nie może być nigdy przyczyną fizyczną.“ Wolter, *Candide*: „Czyż Jego Wysokość, posyłając okręt do Egiptu, troszczy się o to, aby myszy, znajdujące się na nim, były zadowolone lub nie?“

(**) Buffon, tamże, *Supplément*, II, 513; IV (*Époques de la nature*) 65, 167. Opierając się na doświadczeniach nad ostyganiem kuli, zaprowadza następujące okresy: od wrzącej płynności planety aż do opadnięcia wód lotnych 35,000 lat; od

naszego mrowiska wobec téj tragedyi mineralnéj, któréj nie byliśmy świadkami, wobec walki ognia i wody, zgęstnienia skorupy, wytwarzania się oceanu powszechnego, kształtowania się i wydzielania się lądów stałych? Przed naszemi dziejami jakież-to długie były dzieje zwierzęce i roślinne, jakie następstwa flory i fauny? ileż-to potrzeba było pokoleń zwierząt morskich, aby utworzyć warstwę osadową, ileż pokoleń roślinnych, aby utworzyć pokłady węgla ziemnego? jakich zmian klimatycznych, aby z pod biegunów wypędzić wielkie gruboskórce! Wreszcie zjawia się człowiek, ostatni przybysz, wykluty jak pączek ostateczny na wierzchołku wielkiego starożytnego drzewa, aby tu wegetować czas jakiś, a następnie po upływie kilku pór roku, zginąć wraz z drzewem, gdy przewidziane oziębienie, które dozwoliło żyć drzewu, wzrośnie i zmusi je umrzéć. Nie jest on przecie samotną latoroślą; inne latorośle, z tych samych zrodzone soków, wyrastają pod nim, obok niego, na jednéj z nim równi; jeżeli chce zrozumieć swoję własną istotę, to niech nie zapomina nigdy rozważać siebie jednocześnie z innemi żyjącemi sąsiadami swemi, którzy stopniowo wznoszą się aż ku niemu i z tego samego powstali pnia. Stoi on wprawdzie wyżéj, lecz nie wykracza po za ich obręb, jest zwierzęciem między zwierzętami (*). Ma on tę samę co i one substancyą, organizacyą, początek, ukształtowanie, rozmnażanie się, funkcye, zmysły i popędy; jego inteligencya wyższa i ich inteligencya pierwotna obie mają za nieodzowne narzędzie materyą nerwową, któréj ustrój jest ten sam u niego co i u nich. Jeżeli więc natura go otacza, tworzy i podtrzymuje, to czyż można przypuszczać, że w téj samej naturze jest on jakby państwem w państwie? Jest on cząstką całości z racyi ciała fizycznego, z racyi chemicznego składu, jako żyjąca istota, zwierzę towarzyskie, pośród innych ciał, innych składów, innych zwierząt towarzyskich, podobnych do niego; dla tych-to wszystkich względów podlega tym samym, co i one prawom. Jakkolwiek bowiem nie znamy zasady natury i dobijamy się tego, aby się dowiedzieć, czy ona jest wewnętrzna czy też zewnętrzna, znamy przecież dokładnie sposób jéj działania, a działa ona jedynie według praw ogólnych i stałych. Każde zdarzenie, jakiekolwiek ono jest, zależy od swoich warunków i następuje zawsze, ilekroć warunki

---

pierwszych objawow życia aż do stanu obecnego 40,000 lat; od stanu obecnego aż do zupełnego zastygnięcia i wygaśnięcia życia 93,000 lat. Zresztą cyfry te podaje Buffon jako minimum. Dziś wiadomo, że są one zbyt niskie.

(*) Buffon tamże, I, 12. „Pierwszą prawdą, która wynika z tego poważnego badania natury, prawdą, może nieco poniżającą dla człowieka, jest to, że powinien zaliczyć siebie do rzędu zwierząt."

owe się dopełnią. Z dwóch ogniw, tworzących parę, pierwsze zawsze pociąga za sobą drugie. Podobne prawo istnieje dla liczb, figur i ruchów, dla przewrotów planetarnych i upadku ciał, dla rozchodzenia się światła i promieniowania ciepła, dla elektryczności dodatniéj i ujemnéj, dla połączeń chemicznych, dla powstawania, równowagi i rozkładu ciał organicznych. Istnieje ono również dla powstawania, istnienia rozwoju społeczeństw ludzkich, dla wyrabiania się, ścierania się i kierunku idei, namiętności i woli jednostki ludzkiéj (*). W tém wszystkiém człowiek nie odrywa się od natury; wynika stąd, że, chcąc go poznać, należy go badać w niéj, podług niéj i tak jak ją, z tą samą niepodległością, z temi samemi ostrożnościami i w tym samym duchu.—Ta jedna uwaga ustala zasadę nauk moralnych. W historyi, psychologii, moralności, polityce, myśliciele wieku poprzedniego, Pascal, Bossuet, Kartezyusz, Fénelon, Malebranche, Labruyère, wychodzili z dogmatycznego punktu widzenia; dla każdego, kto umie ich czytać, będzie to widoczném, że ich stanowisko zgóry było określone. Religia dostarczała im gotowéj teoryi świata moralnego; podług téj teoryi, czy to ukrytéj czy też widocznéj, opisywali człowieka i swoje spostrzeżenia stosowali do typu zgóry powziętego. Pisarze wieku osiemnastego obalają ten sposób postępowania: mówią tylko o człowieku dostrzegalnym i jego otoczeniu; według nich, wnioski o duszy, jéj początku i przeznaczeniu, powinny nastąpić dopiéro późniéj, zależą one bowiem nie od tego, co podaje objawienie, lecz od tego, czego dostarcza obserwacya. Nauki moralne odłączają się od teologii i łączą się z naukami fizycznemi jako ich dalsze rozwinięcie.

III.

W skutek téj zmiany i nowego połączenia stają się one naukami. W historyi położono wszystkie te podstawy, na których dziś budujemy. Porównawszy Bossueta *Rozprawę o historyi powszechnéj* z Woltera *Szkicem obyczajów*, widzimy natychmiast, o ile te podstawy są nowe i głębokie. Za pierwszym rzutem oka krytyka znalazła swoję zasadę: zważywszy, że prawa natury są powszechne i niezmienne, wyprowadza stąd wniosek, że i w świecie moralnym, podobnie jak w fizycznym, nic się wbrew nim nie dzieje; że żadna samowładna, obca interwencya nie psuje prawidłowego biegu rzeczy; daje to niezawodny sposób odróżnienia mitu od prawdy (*).

(*) Wolter, *Philosophie, Du principe d'action*: „Wszystkie bez wyjątku istoty podlegają prawom niezmiennym".

(**) *Essai sur les moeurs*, roz. CXLVII, treść: „Rozumny czytelnik łatwo dostrzeże, że powinien dawać wiarę jedynie wielkim wydarzeniom, mającym nie

W następstwie téj zasady powstaje egzegeza biblijna, nie tylko samego Woltera, lecz i późniejsza. Tymczasem przebiega on sceptycznie roczniki wszystkich narodów, sądzi i rozstrzyga lekkomyślnie, zbyt prędko, przesadnie, zwłaszcza gdy idzie o starożytnych — gdyż jego wyprawa historyczna jest tylko rekonesansową wycieczką, ale z poglądem tak trafnym, iż z jego sumarycznéj oceny możemy zatrzymać prawie wszystkie kontury. Człowiek pierwotny bynajmniéj nie był istotą wyższą, oświeconą zgóry, lecz dzikim, nagim, nędznym barbarzyńcem, wzrastającym powolnie, opieszałym w postępie, najbardziéj ze wszystkich zwierząt bezbronnym i potrzebującym, a przeto towarzyskim, jak pszczoła i bóbr; – obdarzony instynktem do życia gromadnego, naśladowczy jak małpa, lecz inteligentniejszy od niéj, był zdolny do przejścia od mowy mimicznéj do mowy artykułowanéj; jednozgłoskowe pierwotne narzecze zwolna zbogacił, większą mu nadał dokładność i wycieniował (*). Ileż-to wieków musiało upłynąć, zanim powstała ta pierwsza mowa! Ileż następnie wieków, zanim wynaleziono najpotrzebniejsze kunszty, użycie ognia i wyrabianie „siekier z krzemienia i jaspisu“, topienie i oczyszczanie kruszców, oswajanie zwierząt, pielęgnowanie i ulepszanie roślin jadalnych; zanim zaprowadzono pierwsze trwałe i ogładzone społeczeństwa, wynaleziono pismo i cyfry, okresy astronomiczne (**). Wówczas dopiero, po niezmiernie długiéj pomroce, zaczynają się w Chaldei i w Chinach dzieje pewne i datowane. Jest pięć czy sześć takich wielkich niezależnych ognisk samorodnéj cywilizacyi: Chiny, Babilonia, starożytna Persya, Indye, Egipt, Fenicya i dwa państwa amerykańskie. Zbierzmy ich szczątki, przeczytajmy pozostałe księgi które nam podróżnicy przywożą, a mianowicie: Pięć King'ów Chińczyków, Wedy Indusów, Zendawestę starożytnych Persów, a spotkamy w nich religią, moralność, filozofią, instytucye, zasługujące na uwagę tyle co i nasze. Dziś jeszcze trzem z tych kodeksów, a mianowicie indyjskiemu, chińskiemu i mu-

---

jakie prawdopodobieństwo, z politowaniem natomiast patrzéć na baśnie, któremi fanatyzm, duch romantyczny i łatwowierność po wsze czasy zapełniały scenę świata.“

(*) *Traité de métaphysique*, roz. I. „Zniżywszy się do téj małéj kupki błota i nie mając pojęcia o człowieku. podobnież jak człowiek nie ma pojęcia o mieszkańcach Marsa i Jowisza, wysiadam na ląd u brzegów oceanu, w krainie Kafrów i nasamprzód udaję się na poszukiwanie człowieka. Widzę małpy, słonie i murzynów; wszystkie te stworzenia zdają się posiadać niejaki połysk niedokładnego rozumu“ i t. d. Widać tu bardzo wyraźnie zastosowanie nowéj metody.

(**) *Introduction à l'Essai sur les moeurs: Des sauvages.* — Buffon, *Époques de la nature*, septième époque. W sprawie ulepszenia użytecznych gatunków zwiastuje on ideje Darwina.

zułmańskiemu podlegają kraje tak rozległe, jak nasza Europa, z ludnością nie mniejszą od naszéj. Nie zapominajmy za przykładem Bossueta „o wszechświecie w historyi powszechnéj“ i rodzaju ludzkiego nie sprowadzajmy do zależności od jednego małego narodu, zamieszkującego kamienistą krainę nad morzem Martwém (*). Dzieje ludzkie są rzeczą tak naturalną, jak wszystkie inne ; ich kierunek zależy od własnych czynników; nie ma żadnéj siły zewnętrznéj, któraby niemi kierowała, lecz są siły wewnętrzne, które je składają; nie zmierzają do żadnego celu, tylko wytwarzają działanie. A owo zasadnicze działanie — to postęp ducha ludzkiego. „Pośród tylu rabunków i wywrotów widzimy pewne zamiłowanie porządku, które tajemnie ożywia rodzaj ludzki i które zapobiegło całkowitemu jego upadkowi. Jest-to jedna ze sprężyn natury, odzyskująca zawsze swoję siłę; ona-to utworzyła prawa narodów, dla niéj szanują się prawa i jego wykonawcy zarówno w Tonkinie, na Formozie jak w Rzymie“. Człowiek zatém posiada „pierwiastek rozumu“, to jest „instynkt mechaniczny“, który podsuwa mu ideje użyteczne, i instynkt sprawiedliwości, który mu podsuwa ideje moralne. Dwa te instynkty stanowią część jego ustroju ; człowiek ma je od natury, podobnie „jak ptak upierzenie, a niedźwiedź futro“. Dlatego też jest on od natury zdolnym do doskonalenia się, a polepszając swój umysł i położenie, stosuje się tylko do natury. Dziki „Brazylijczyk jest zwierzęciem, które jeszcze nie zupełnie wyobraża swój gatunek ; to gąsienica, zamknięta w powłoce, która stanie się motylem dopiéro po upływie kilku wieków“. Posuńcie daléj, wraz z Turgot'em i Condorcet'em tę ideję, a z poza przesady dostrzeżecie przy schyłku stulecia, zarodek naszéj nowożytnéj teoryi postępu; teoryi, która wszystkie nasze nadzieje opiera na bezgranicznym rozwoju nauk, na wzroście dobrobytu, jakiego dostarcza ludziom ciągłe stosowanie odkryć naukowych, i wreszcie na wzroście zdrowego rozsądku, którego zwolna przysparza umysłowi ludzkiemu spopularyzowanie tych odkryć.

Aby uzupełnić podstawy historyi, musimy oznaczyć drugi jeszcze pierwiastek. Odkryty przez Monteskiusza, służy on nam dziś jeszcze za punkt oparcia przy budowie, a jeżeli gmach mistrza musimy zgruntu przerabiać, to jedynie dlatego, że przyrost erudycyi dostarczył nam trwalszego i liczniejszego materyału. W społeczeństwie ludzkiém wszystkie części łączą się ze sobą; nie można zmienić jednéj, nie sprowadzając pośrednio w innych zmian odpo-

(*) *Remarques de l'Essai sur les mouers:* „Można o tym narodzie mówić w teologii, lecz w historyi nie wielka jego zasługa“.

wiednich. Instytucyj, praw, obyczajów nie zgromadził tu w jedno ani przypadek, ani kaprys, lecz połączyła je w harmonią zgodność i konieczność (*). Stosownie do tego, czy władza spoczywa w ręku wszystkich, czy też wielu lub jednego; stosownie do tego, czy książę przypuszcza lub nie przypuszcza nad sobą praw stałych, a pod sobą władz pośrednich — wszystko się zmienia lub dąży do zmiany w kierunku oznaczonym i w stosunku stałym: nastrój publiczny, wychowanie, forma wyroków, charakter i stopnie kar, położenie kobiet, instytucya wojskowa, charakter i wysokość podatków. Od wielkiego koła środkowego zależy mnóstwo kół drugorzędnych. Zegar chodzi w skutek zgodności pojedyńczych części, zkąd wynika, że, skoro ta zgodność ustaje, zegar się psuje. Lecz oprócz sprężyny głównéj, jest wiele innych, które wpływając na nią, lub kombinując jéj czynności ze swemi, nadają każdemu zegarowi ruch i chód właściwy. Podobną sprężyną jest najprzód klimat, to jest stopień ciepła i zimna, suchości i wilgoci, ze swemi nieskończonemi wpływami na ustrój fizyczny i moralny człowieka, a w następstwie na niewolę lub swobodę polityczną, społeczną i domową. Podobnież wpływa i gleba stosownie do swéj urodzajności, położenia i wielkości. Daléj fizyczny tryb życia, stosownie do tego, czy naród jest myśliwski, pasterski, czy też rolniczy. Następnie, płodność rasy, a więc i powolne lub szybkie rozmnażanie się ludności, a także i przewaga płci męzkiéj albo żeńskiéj. Wreszcie charakter narodowy i religia. Wszystkie te przyczyny, łącząc się wspólnie lub ograniczając się nawzajem, wytwarzają skutek ogólny — społeczeństwo. Proste czy skomplikowane, stałe czy zmienne, barbarzyńskie czy ucywilizowane, społeczeństwo to samo w sobie ma racyą bytu. Można wytłómaczyć jego ustrój, jakkolwiek dziwny, jego instytucye chociażby najsprzeczniejsze. Ani wzrost, ani upadek, ani despotyzm, ani swoboda nie są dowolną igraszką, sprowadzoną przez zmienność losu, ani teatralną katastrofą, zaimprowizowaną według widzi-mi-się jednego człowieka. Mają one swoje warunki, z pod których wyłamać się nie można. W każdym razie, jest dla nas rzeczą użyteczną znać te warunki, czy-to dlatego, aby polepszyć nasz byt, lub też go znosić cierpliwie, czy też dlatego, aby przeprowadzić zbawienne reformy, lub też wyrzec się reform niewykonalnych, czy

(*) *Esprit des Lois*; przedmowa: „Badałem najprzód ludzi i osądziłem, że w téj bezgranicznéj rozmaitości praw i zwyczajów, rządzą się oni nie samą fantazyą. Ustanowiłem zasady i dostrzegłem, że pojedyńcze wydarzenia naginają się do nich same przez się, że dzieje wszystkich narodów są tylko ich następstwem, że każde prawo szczegółowe łączy się z innem prawem, lub zależy od prawa ogólniejszego".

wreszcie dlatego, aby mieć tę zręczność, której się wszystko udaje, albo też nabyć téj roztropności, która się umie powstrzymać.

IV.

Otóż stanęliśmy u głównego ogniska nauk moralnych; chodzi tu o człowieka w ogólności. Mamy ułożyć historyą naturalną duszy, a ułożymy ją tak samo, jak inne, usuwając na stronę wszelkie przesądy, licząc się tylko z faktami; wziąwszy za przewodnika analogią, zaczynamy od początku, śledzimy krok za krokiem rozwój, który z dziecka, z człowieka dzikiego, nieokrzesanego i pierwotnego czyni człowieka rozumnego i ucywilizowanego. To, co najprzód w nim znajdujemy, jest wrażenie tego lub owego rodzaju, przyjemne lub przykre; stąd wypływa potrzeba, dążenie, pragnienie, a w dalszém następstwie, w skutek mechanizmu fizyologicznego, dobrowolne lub mimowolne poruszenia, mniéj lub więcéj dokładne, przyswojone i uporządkowane z mniejszą lub większą szybkością. Ten przecież fakt elementarny jest nietylko pierwotnym, ale nieustannym i powszechnym; spotyka się go bowiem każdéj chwili w życiu najbardziéj skomplikowaném i najprostszém. Zbadajmy tedy, czy nie jest on włóknem, z którego utkany cały nasz wątek umysłowy, i czy, snując się oczko za oczkiem, nie utworzy sam przez się całéj siatki naszych pojęć i namiętności. Pochwyciwszy tę myśl Condillac, umysł ścisły i jasny nadzwyczaj, rozwiązywał prawie wszystkie poważne kwestye; odrodzenie przesądu teologicznego i wprowadzenie metafizyki niemieckiéj zdyskredytowały go we Francyi napoczątku XIX stulecia, lecz dziś wznowiona obserwacya, utworzenie patologii umysłowéj i wielorakie wiwisekcye ożywiają jego poglądy, usprawiedliwiając je i uzupełniając (*). Już Locke powiedział, że wszystkie nasze pojęcia mają za pierwsze źródło doświadczenie zewnętrzne lub wewnętrzne. Condillac wykazuje nadto, że dla wszelkiego spostrzeżenia i dla wszelkiego wspomnienia, pojęcia, wyobrażenia, sądu, rozumowania, poznania — pierwiastkami rzeczywistemi są wrażenia właściwe lub wrażenia odradzające się; najwyższe nasze pojęcia nie mają innego materyału, gdyż sprowadzają się do znaków, które także są pewnego rodzaju wrażeniami. Tak więc wrażenia stanowią treść inteligencyi ludzkiéj, podobnież jak

(*) Pinel (1791), Esquirol (1838) o chorobach umysłowych. Prochaska, Legallois (1812), potém Flourens co do wiwisekcyj. Hartley i Jakób Mill pod koniec wieku XVIII idą w psychologii tąż samą drogą, co i Condillac; dzisiaj cała spółczesna psychologia weszła na nią. (Wundt, Helmholtz, Fechner w Niemczech; Bain, Stuart Mill, Herbert Spencer, Carpenter w Anglii).

inteligencyi zwierzęcéj; pierwsza atoli przewyższa nieskończenie drugą tém, że tworząc znaki, wyosabnia, wyciąga i zatrzymuje urywki swych wrażeń, to jest tworzy, kombinuje i spożytkowuje pojęcia ogólne. — To założywszy, możemy sprawdzać wszystkie nasze pojęcia; możemy je bowiem wszystkie odtwarzać, odbudowując z rozwagą to, cośmy zbudowali bez rozwagi. Początkowo nie ma żadnych definicyj oderwanych: abstrakcya jest późniejsza, pochodna; na czele każdéj nauki stać powinny: przykłady, doświadczenia, fakty dotykalne; z nich-to wyprowadzimy nasze pojęcie ogólne. Podobnież z wielu pojęć ogólnych tego samego stopnia, więc współrzędnych, wyprowadzimy pojęcie bardziéj ogólne, i tak następnie, krok za krokiem, stosując się zawsze do porządku naturalnego, przy pomocy ciągłéj analizy i przy dokładném oznaczaniu, jak matematycy, którzy od rachunku palcowego przechodzą do rachunku cyfrowego, a ztąd do rachunku głoskowego i — przy pomocy oczu i rozumu — wewnętrzną analogią ilości wyobrażają za pośrednictwem zewnętrznéj analogii symbolicznéj. W ten sposób doskonała nauka pozyska język doskonały. To odwrócenie zwykłego procederu przerywa odrazu wszystkie dyskusye słowne; unikamy złudzeń mowy ludzkiéj, upraszczamy badania, poprawiamy nauczanie, ustalamy wynalazki, sprawdzamy wszelkie twierdzenia i uprzystępniamy wszystkie prawdy dla każdego umysłu.

V.

Tego sposobu postępowania trzymać się należy we wszystkich naukach, a mianowicie w naukach moralnych i politycznych. Rozważać kolejno wszystkie osobne sfery działalności ludzkiéj; analizować pojęcia zasadnicze, za pośrednictwem których ją pojmujemy, a mianowicie: pojęcia religii, społeczeństwa i rządu, użyteczności, bogactwa i wymiany, sprawiedliwości, prawa i obowiązku; zstępować aż do faktów namacalnych, do doświadczeń pierwiastkowych, do wydarzeń prostych, w których zawierają się pierwiastki pojęć; bez opuszczeń i domieszek wydobywać z nich owe drogocenne kruszce; odbudowywać przy ich pomocy pojęcia, określać jego znaczenie, jego wartość oznaczać; niejasne i pospolite wyobrażenie, z którego się wyszło, zastępować dokładną i naukową definicyą, do któréj się zmierza, a rudę kruszcową — otrzymanym metalem oczyszczonym: — oto na czém polega ogólna metoda, któréj owocześni filozofowie nauczają pod nazwą analizy i która streszcza cały postęp stulecia.— Aż dotąd, lecz nie daléj, mają oni słuszność: prawda, wszelka prawda zawiera się w przedmiotach spostrzegalnych i tylko z nich można ją wyprowadzić; do odkryć żadna inna nie wiedzie

droga. Bezwątpienia, eksploatacya będzie korzystna tylko w takim razie, jeżeli pokłady są obfite i jeżeli znamy się na wydobywaniu; aby mieć dokładne pojęcia o państwie, religii, prawie, bogactwie, trzeba przedewszystkiém być historykiem, prawnikiem, ekonomistą, trzeba uzbierać tysiąc faktów i obok obszernéj erudycyi, posiadać wprawę i specyalną przenikliwość. Niewątpliwą jest również rzeczą, że, jeżeli owe warunki zostały spełnione w połowie, działanie wydaje wypadki niezupełne, lub próby niepewne, zaledwie zarysy nauk: pierwsze zasady pedagogii Roussa, ekonomii politycznéj Quesnay'a, Smith'a i Turgot'a, lingwistyki Brosses'a, arytmetyki moralnéj i prawodawstwa karnego Bentham'a. Nie ulega wreszcie wątpliwości, że, jeżeli żaden z powyższych warunków nie został dopełniony, natenczas i samo działanie, dokonane przez gabinetowych teoretyków, salonowych dyletantów lub ulicznych szarlatanów, wyda tylko owoc szkodliwy i wybuch zabójczy. — Ztémwszystkiém dobre prawidło pozostaje dobrém nawet wówczas, kiedy nieświadomość i pośpiech zły robią z niego użytek, i jeżeli dziś podejmujemy nanowo chybione dzieło XVIII wieku, to właśnie według tego ogólnego zarysu, jaki on nam przekazał.

ROZDZIAŁ II.

Drugi pierwiastek, duch klasyczny. — I. Jego oznaki, trwałość i potęga. — Jego początki i rozpowszechnienie. — Jego słownictwo, gramatyka i styl. — Jego metoda postępowania, zasługi i błędy. — II. Jego początkowe braki. — Ślady tych braków w wieku XVII. — W miarę powodzenia wzrastają one z czasem. — Dowody tego wzrostu w wieku XVIII. — Poematy poważne, teatr, historya, romanse. — Ograniczone pojęcie o człowieku i o życiu ludzkiém. — III. Zgodność jego z metodą filozoficzną. — Ideologia. — Nadużycie postępowania matematycznego. — Condillac, Rousseau, Mably, Condorcet, Volney, Sièyes, Cabanis, de Tracy. — Krańcowość uproszczeń i zuchwałość konstrukcyj.

Ten wielki i wspaniały gmach prawd nowych podobny jest do wieży, któréj pierwsze piętro, dokończone w pośpiechu, uczyniono dostępném dla publiczności. Publiczność wstępuje, a budowniczowie powiadają jéj, że ma patrzéć nie w niebo i w przestrzeń, lecz przed siebie, wokoło siebie i ku ziemi, aby wreszcie poznała kraj, przez siebie zamieszkany. Zaiste, punkt widzenia jest dobry i rada rozsądna; lecz wnioskowanoby błędnie, że publiczność widzieć będzie dokładnie. Pozostaje jeszcze bowiem do zbadania stan jéj oczu, czy jest ona daleko- czy też blizko-widząca; czy jéj siatka oczna, bądź-to w skutek przyzwyczajenia bądź też od natury, zdolna jest do odczuwania pewnych barw? W podobny sposób pozostaje nam jeszcze rozważyć Francuzów XVIII. wieku; budowę ich wewnętrznego wzroku, że się tak wyrażę, to jest stałą formę inteligencyi, jaką wnoszą z sobą bezwiednie na tę nową wieżę.

I.

Tą stałą formą jest duch klasyczny. On-to, zastosowany do wiadomości naukowych owego czasu, wydał filozofią wieku i doktryny rewolucyi. Obecność jego poznać można po różnych oznakach, zwłaszcza w panowaniu stylu krasomówczego, prawidłowego, poprawnego, złożonego z wyrażeń ogólnych i pojęć pokrewnych. Trwa on przez dwa wieki, od Malherbe'a i Balzac'a aż do Delille'a i Fon-

tanes'a. W ciągu tak długiego okresu, oprócz dwóch czy trzech wyjątków, w pamiętnikach sekretnych Saint-Simon'a i listach poufnych margrabiego i bajlego Mirabeau, żaden umysł inteligentny nie może i nie śmie wyłamać się z pod jego władzy. Nie kończąc się ze staremi rządami, duch klasyczny jest formą, w któréj występują wszystkie rozprawy i wszystkie pisma, nawet zwroty i słownictwo saméj rewolucyi. Otóż, jestże co bardziéj wpływowego nad gotową, narzuconą i przyjętą formę, w któréj, na mocy przyrodzenia, tradycyi i wychowania zamyka się myśl każdego? Jest-to więc potęga historyczna i to pierwszorzędna. Aby ją tedy poznać dobrze, przypatrzmy się, jak ona powstała.—Utrwala się ona jednocześnie z uporządkowaną monarchią i z ogładzoną konwersacyą, i towarzyszy im nie z przypadku, lecz z natury swojéj. Jest ona bowiem rzeczywiście dziełem téj nowéj publiczności, którą podówczas stworzył nowy rząd i nowe obyczaje, to jest innemi słowy, dziełem arystokracyi, rozprożniaczonéj przez zwycięską monarchią, dziełem ludzi dobrego urodzenia, dobrze wychowanych, którzy usunięci od działania, oddają się całkiem rozmowie i trawią czas na używaniu wszelkich poważnych lub wytwornych przyjemności umysłowych (*). W końcu nie będą mieli innego zatrudnienia, ani innego interesu. Sprawą największéj wagi będzie dla nich: gawędzić, słuchać i z łatwością i upodobaniem prowadzić rozmowę o wszystkich przedmiotach, poważnych czy lekkich, które mogą zajmować i mężczyzn i kobiety światowe. W wieku siedemnastym nazywano ich „ludźmi przyzwoitemi"; od tego czasu zwracają się do nich nawet najbardziéj abstrakcyjni pisarze. „Człowiek przyzwoity — powiada Kartezyusz — nie potrzebuje czytać wszystkich książek, ani też uczyć się pilnie tego, czego w szkołach uczą". Ostatni jego traktat ma tytuł: „Poszukiwanie prawdy przy świetle naturalném, które samo przez się, bez pomocy religii i filozofii określa mniemania, jakie mieć powinien *człowiek przyzwoity* o wszystkich rzeczach, stanowiących przedmiot jego myśli" (**). Wistocie, od początku do końca w swojéj filozofii za całe przygotowanie od czytelnika wymaga „zdrowego

(*) Wolter, *Dict. philos.*, artykuł *Langue*: „Ze wszystkich języków europejskich francuski powinien się rozpowszechnić najbardziéj, gdyż jest on najwłaściwszym do rozmowy. Przybrał on charakter narodu, który nim mówi. Francuzi od stu pięćdziesięciu z górą lat są narodem, znającym najlepiéj towarzystwo i pierwsi odrzucili wszelki przymus... Jest-to moneta najbardziéj kursująca, chociażby nawet brakło jéj na wadze".

(**) Descartes, wyd. Cousin'a t. XI, 335, 340; I, 121. Kartezyusz poniża „zwyczajne wiadomości, które nabywają się bez udziału rozumowania, jakiemi są np. języki, historya, geografia i wogóle wszystko, co zależy tylko od doświadcze-

naturalnego rozumu", dołączając do tego zasób doświadczenia potocznego, jaki daje praktyka światowa. — Będąc słuchaczami, są oni i sędziami zarazem. „Należy studyować gust dworu — powiada Molier (*), w żadném inném miejscu sądy nie są tak sprawiedliwe... Z prostego zdrowego rozsądku i ze stosunków z całym pięknym światem wytwarza się tutaj właściwy sobie duch, który bez porównania trafniéj sądzi o rzeczach, niż cała zardzewiała wiedza pedantów". Począwszy od téj chwili, można powiedzieć, że wszechwładnym rozjemcą prawdy i gustu był, nie jak przedtém uczony np. Scaliger, lecz człowiek światowy, taki naprzykład Larochefoucauld lub Tréville (**). Pedant, a za nim uczony i specyalista, zostali odsunięci. „Ludzie prawdziwie porządni — powtarza za Pascalem Nicole — nie chcą mieć żadnéj specyalności. Nie odróżnisz ich w niczém; będą mówili o rzeczach, o których właśnie mówiono w chwili ich wejścia. Nie są ani poetami, ani geometrami, a jednak o tém wszystkiém wypowiadają swoje zdanie".—W wieku osiemnastym ich powaga staje się wszechwładną. Z pośród wielkiego tłumu, składającego się z „niedołęgów" (imbéciles) i upstrzonego grubijanami, wydziela się — powiada Wolter — „mała garstka, zwana *dobrém towarzystwem*; garstka ta, bogata, dobrze wychowana, wykształcona, ogładzona, jest jakby kwiatem rodzaju ludzkiego; dla niéj-to pracowali najwięksi ludzie; ona-to nadaje wziętość". Uwielbienie, łaski, powaga dostawały się nie tym, którzy na to zasługiwali, lecz tym, którzy się do niéj garnęli. „W roku 1789 — pisze opat Maury — tylko Akademia francuska była poważana. Akademia nauk w opinii publicznéj nie posiadała żadnego znaczenia; podobnież akademia napisów... Języki — to umiejętność głupców. D'Alembert wstydził się tego, że był członkiem Akademii umiejętności. Matematyków, chemików i t. p. rozumiało szczupłe grono ludzi; gdy tymczasem literaci i mówcy zwracali się do wszyst-

---

nia. Człowiek przyzwoity nie większy ma obowiązek umieć po grecku i po łacinie jak po szwajcarsku i dolno-bretońsku, ani historyą cesarstwa rzymsko-germańskiego znać lepiéj, jak historyą najmniejszego państwa, znajdującego się w Europie".

(*) Molière, *Les Femmes savantes* i *la Critique de l'école des femmes;* role Doranta wobec Lizydasa i Klitandra wobec Trissotina.

(**) Uczony Huet (1630—1721), który wytrwał ze smakiem szesnastego wieku, zmianę tę ze swego punktu widzenia opisuje bardzo dobrze: „Gdym wszedł w świat naukowy, był on jeszcze kwitnącym: znakomitości podtrzymywały jego sławę. Oglądałem podupadanie nauk i wreszcie prawie zupełny ich upadek; nie znam bowiem dziś prawie nikogo, coby istotnie zasługiwał na miano uczonego". Du Cange, kilku benedyktynów, jak naprzykład Mabillon, a późniéj akademik Fréret, Bréquigny, Bouhier, prezydent w Dijonie, słowem kilku prawdziwych erudytów nie posiadają żadnego wpływu.

kich (*). Pod tak silnym naciskiem umysł musi koniecznie przybrać kierunek krasomówczy i beletrystyczny i zastosować się do wymagań, konwenansów, gustu, stopnia uwagi i wykształcenia swojéj publiczności. Stąd owa forma klasyczna; wytworzył ją zwyczaj mówienia, pisania i myślenia wobec salonowego audytoryum.

Już na pierwszy rzut oka okazuje to język i styl. Amyot, Rabelais i Montaigne, oraz Chateaubriand, Wiktor Hugo i Honoryusz Balzac stanowią z obu stron granice krańcowe, w których powstaje i kończy się klasyczna francuszczyzna. Już w samych początkach ma ona swoję nazwę: jest-to język ludzi przyzwoitych, wytworzony nie tylko dla nich, ale i przez nich (**), a ich sekretarz, Vaugelas, przez lat trzydzieści zajmuje się wyłącznie notowaniem sądów „dobrego tonu". Oto dlaczego przeobraża się język we wszystkich częściach, zarówno w słownictwie jak w gramatyce, a przeobraża się podług ich ducha, który jest duchem panującym. Przedewszystkiém przesiewa się słownictwo. Z mowy wyrzucają się wyrazy specyalnéj erudycyi i doświadczeń technicznych, wyrażenia zanadto łacińskie lub zanadto greckie, terminologia szkolna naukowa, rzemieślnicza, gospodarska; słowem wszystko, co czuć zbliska zajęciem lub szczególną profesyą i co nie uchodzi w rozmowie ogólnéj. Wyrzucono więc mnóstwo wyrazów dosadnych i malowniczych, wszystkie wyrazy surowe, przestarzałe i naiwne, miejscowe i prowincyonalne, indywidualizmy i neologizmy, wszystkie zwroty poufałe i przysłowione (***), mnóstwo zwrotów porywczych i otwartych, wszystkie śmiałe i dosadne przenośnie, wszystkie sposoby mówienia nowe i samorzutne, które nagłym błyskiem ukazują wyobraźni barwną, dokładną i zupełną postać rzeczy, lecz zbyt żywą dosadnością rażą przyzwoitość rozmowy ogładzonéj. „Dość jednego niewłaściwego słówka — pisze Vaugelas — aby ściągnąć na siebie pogardę towarzystwa"; nawet w przededniu rewolucyi, jedno złe słowo, potępione przez panią Luxembourg, strąca człowieka do rzędu „pospolitych", gdyż poprawny język stanowi zawsze część nieodłączną poprawnego ułożenia. Dzięki temu ciągłemu wygładzaniu język ubożeje i blednie. Już Vaugelas sądzi, że wyrzucono

---

(*) Maury ze zwykłą brutalnością dodaje: „W Akademii francuskiéj uważaliśmy członków akademii nauk za swoich lokajów". Temi lokajami byli podówczas: Lavoisier, Fourcroy, Lagrange, Laplace i t. d.

(**) Vaugelas, *Remarques sur la langue française.* „Jest-to sposób mówienia najzdrowszéj części dworu, zgodny ze sposobem pisania najzdrowszéj części pisarzów tego czasu... Lepiéj jest radzić się kobiet i tych, którzy się nie uczyli zupełnie, niż głęboko uczonych w greczyznie i łacinie".

(***) Jedną z przyczyn upadku i niełaski margrabiego Argenson w wieku osiemnastym było to, że miał on zwyczaj używać podobnych zwrotów mowy.

połowę zwrotów i wyrazów Amyot'a (*). Wyjątkowo tylko Lafontaine, geniusz samorodny i odosobniony, który otwiera dawne źródła, i La Bruyère, badacz śmiały, który otwiera źródło nowe, oraz Wolter, demon wcielony, który w anonimach i pseudonimach popuszcza cugli swéj gwałtownéj i surowéj werwie, używają wyrażeń właściwych; gdzieindziéj znikają one i idą w zapomnienie. Pewnego dnia w Akademii, Gresset w jednéj mowie, poważył się użyć ich pięć czy sześć; chodziło — jak się zdaje — o *voitures* i *coiffures*; podniosły się szemrania: podczas długiego odosobnienia stał się parafianinem i utracił dobry ton. Stopniowo dochodzi się do tego, że rozmowa składa się jedynie „z wyrażeń ogólnych.“ Podług przepisu Buffona, używa się ich nawet na oznaczenie rzeczy szczegółowych. Zgadza się to bardziéj z grzecznością, która zaciera, osłabia a nawet unika tonu szorstkiego i poufałego; wiele pojęć wydałoby się jéj prostaczemi i trywialnemi, gdyby nie były nawpół przysłonięte. I dla ociężałéj uwagi jest-to wygodniejsze: tylko wyrażenia ogólne zdolne są w jednéj chwili obudzić pojęcia bieżące i pospolite; każdy je zrozumie, jako człowiek salonowy; tymczasem wyrażenia szczegółowe wymagają wysiłku pamięci lub wyobraźni; gdybym naprzykład, mówiąc o ludach dzikich, lub starożytnych Frankach, powiedział „siekiera bojowa“, wszyscy to zrozumieją odrazu; ale gdybym powiedział natomiast „tomahawk“, albo franciska (siekiera bojowa dawnych Franków), wieluby sądziło, że mówię językiem Teutonów albo Irokezów (**). W téj mierze skrupuły tém są potężniejsze, im wznioślejszy jest rodzaj; z poezyi wygnany każdy wyraz dokładny; jeżeli się nasunie, to należy go uniknąć lub omówić. Poeta osiemnastego wieku ma do rozporządzenia zaledwie trzecią część słownika, a język poetycki staje się

(*) Vaugelas, tamże. „Chociaż wyrzuciliśmy połowę jego zwrotów i wyrazów, możemy doszukać się w drugiéj połowie prawie tych wszystkich bogactw, z których się chlubimy i któremi się popisujemy“. Porównajcie zasób wyrazów dwóch lub trzech pisarzów szesnastego i siedemnastego wieku. Staram się podać tu w streszczeniu wynik porównania: przeprowadzając je z piórem w ręku, na stu stronicach dwóch tekstów, dostrzegamy uderzającą różnicę. Dla przykładu można wziąć Charrona'u i Nicole'a, dwóch podrzędnych pisarzów w jednym rodzaju.

(**) Biorę przykład na chybi-trafi. W *Optymiście* (1788) Colin'a d'Harleville, czytam następującą wskazówkę: „Scena przedstawia las drzew woniejących“. Byłoby to przeciwném smakowi klasycznemu, powiedzieć, jakie-to mianowicie były owe drzewa: bzy, lipy, tarnina i t. d. Podobnież i w malowidłach, krajobrazy składają drzewa, które nie należą do żadnego ze znanych rodzajów: są-to drzewa w ogólności, nic więcéj.

w końcu tak ograniczonym, że, jeżeli kto będzie co miał do powiedzenia, nie będzie mógł tego wypowiedzieć wierszem.

Natomiast, w miarę coraz większego wyrzucania, język staje się coraz jaśniejszym. Zubożała wyborowa francuszczyzna oddaje wszystko dokładniéj i przyjemniéj. „Grzeczność, dokładność", dwa wyrazy, powstałe jednocześnie z akademią francuską, wskazują zarys reformy, któréj ona jest organem, a którą wespół z nią i obok niéj narzucają ogółowi salony. Wielcy panowie, usunąwszy się od dworu,piękne damy próżnujące, zabawiają się rozjaśnianiem odcieni wyrażeń, aby z nich utworzzć sentencye, określenia i „wizerunki". Z zadziwiającą skrupulatnością i nieskończenie delikatnym taktem, pisarze i ludzie światowi odważają każdy wyraz i każdy zwrot, aby oznaczyć jego sens, aby jego siłę i wartość odmierzyć, wskazać jego pokrewieństwo, użycie i połączenia. Poczynając od pierwszych akademików, Vaugelas'a, Chapelain'a i Conrart'a, praca ta nad precyzyą języka ciągnie się aż do końca wieku klasycznego: w *Synonimach* Beauzée'go i Girard'a i w *Uwagach* Duclos'a, w *Komentarzu* nad Kornelem Woltera, i w *Liceum* la Harpe'a, dzięki usiłowaniom i przykładom, postępowaniu i powadze wielkich i małych pisarzów, którzy wszyscy są poprawni. Nigdy żaden architekt, co musiał do budowy używać brukowców z gościńców publicznych, nie znał tak dobrze kamieni, ich wymiarów, ociosania, siły oporu, ich możliwych spojeń i właściwego miejsca. — Następnie chodzi o to, aby budować z najmniejszym trudem, a z największą o ile można trwałością; gramatyka więc przeobraża się jednocześnie ze słownikiem i w tym samym duchu. Nie dozwala już ona następować wyrazom w zmiennym porządku wrażeń i wzruszeń; ustawia je z całą prawidłowością i karnością podług niezmiennego porządku idei. Pisarz traci już prawo stawiać na czele i na widoku przedmiot lub rys, który go najprzód i najbardziéj uderza: zakres jest oznaczony i miejsca zgóry wskazane. Każda część rozprawy ma swoje miejsce; nie można ani jednéj wyrzucić, ani przestawić, jak to czyniono w wieku szesnastym; potrzebne są wszystkie i to w miejscach oznaczonych: najprzód podmiot ze swemi uzupełnieniami, daléj orzeczenie, następnie przedmiot bliższy, następnie dopełnienie dalsze. Każde więc zdanie jest stopniowaném rusztowaniem, na którém umysł stawia najprzód istotę rzeczy, następnie przymiot, daléj warunki istnienia przymiotu; tak czyni dobry architekt, który najprzód zakłada fundament, późniéj wznosi budowę, następnie akcesorya, postępując z ekonomią i przezornością, aby w każdéj cząstce swéj budowli przygotować podporę dla cząstki następującéj. Niéma zdania, któreby wymagało najmniejszego wysiłku uwagi, ani takiego, w którém łatwiéj byłoby chwytać krok za krokiem łączność

lub brak łączności w częściach (*). Metoda, podług której szykuje się zdanie proste, służy i do szykowania okresu, ustępu i całéj seryi ustępów; tworzy ona styl, jak stworzyła składnią. W wielkiéj budowie całkowitéj, dla każdéj małéj cząstki składowéj jest jedno i tylko jedno miejsce oznaczone. W miarę rozwoju mowy, każde miejsce powinno się zapełniać kolejno, nigdy przedwcześnie, ani zapóźno, aby się żaden nie wcisnął pasożyt, i żaden członek prawowity nie godził na prawa sąsiada; wszystkie zaś członki połączone ze sobą przez samo już położenie, powinny ze wszystkich sił swoich skupiać się około jedynego przedmiotu. I oto nareszcie, po raz pierwszy, w utworach pióra występuje ugrupowanie naturalne i wyraźne, całość zamknięta i skończona, a nic nie wdziera się w cudzy obręb, ani swojego bronić nie potrzebuje. Nie wolno już pisać naślepo, podług kaprysu fantazyi, rzucać myśli wiązkami, przerywać sobie nawiasami, przytaczać nieskończony szereg cytat i wyliczań. Cel jest wskazany: dowieść jakiéjś prawdy, wynaléść definicyą, wyrzec przekonanie; aby to osiągnąć, trzeba postępować prosto i zawsze prosto. Szyk, następstwo, postęp, oględne przejścia, ciągły rozwój — oto są cechy charakterystyczne tego stylu. Posuwa się to tak dalece, że początkowo nawet listy poufne, romanse, żarty towarzyskie, sztuki miłosne i żartobliwe są próbkami wymowy metodycznéj. W pałacu Rambouillet'ów, okresy objaśniające rozwijają się tak szeroko i sztywnie, jak u samego Kartezyusza. Jednym z wyrazów, najczęściéj przez pannę Scudéry używanych, jest spójnik „ponieważ“ (*car*). Namiętności wyrażają się w dobrze połączonych rozumowaniach. Szlachta salonowa rozwodzi się w zdaniach tak wyszukanych, jak rozprawy akademickie. Narzędzie zaledwie przygotowane objawia już swoję zdatność; widać, że jego przeznaczeniem jest objaśniać, tłomaczyć, przekonywać i popularyzować; w sto lat późniéj Condillac będzie miał słuszność mówiąc, że to narzędzie samo przez się jest systematycznym procesem analizy i syntezy, metodą naukową, podobną do arytmetyki i algebry. Co najmniéj, ma ono tę niezaprzeczoną wyższość, że, wychodząc z kilku zwyczajnych wyrażeń, łatwo i szybko prowadzi każdego czytelnika przez całą seryą kombinacyj prostych do kombinacyj najwyższych (**). Z téj racyi w roku 1789 język francuski jest pierwszym między wszystkiemi. Akademia berlińska

(*) Vaugelas, tamże. „Niéma języka, bardziéj nieprzyjaznego wszelkim zagadkom i zawiłościom".

(**) Wolter, *Essai sur le poëme épique:* „Naród nasz, za tak lekki przez cudzoziemców uważany, jest z piórem w ręku najrozumniejszym ze wszystkich narodów. Metodyczność jest przymiotem panującym u naszych pisarzów".

wyznacza na temat konkursowy wyjaśnienie téj wyższości. Po francusku mówią w całéj Europie; tylko francuszczyzną posługuje się dyplomacya. Jest ona, jak niegdyś łacina, językiem międzynarodowym i zdaje się, że pozostanie nadal uprzywilejowaném narzędziem rozumu.

Jest ona wszakże narzędziem pewnego tylko rodzaju rozumu: rozumu rozumującego, który chce myśléć z najmniejszém przygotowaniem, a największą wygodą; który poprzestaje na swoich wiadomościach, i nie może lub nie chce objąć ogółu i składu przedmiotów realnych. Dla swego puryzmu, dla pogardy wyrażeń ścisłych i zwrotów żywych, dla nader drobiazgowéj prawidłowości swego rozwoju, styl klasyczny jest niezdolny do malowania i dokładnego zaznaczania tych wszystkich drobiazgowych i różnorodnych szczegółów, które doświadczenie nastręcza. Nie może wyrazić fizycznéj zewnętrzności przedmiotów, bezpośrednich wrażeń widza, wysokich i niskich krańców namiętności, ani dziwnie skomplikowanéj i zupełnie osobistéj fizyonomii żyjącego indywiduum, słowem tego jedynego zbioru niezliczonych rysów zgodnych i ruchomych, które składają się nie na charakter ludzki w ogólności, lecz na charakter jakiéjkolwiek jednostki; ani Saint-Simon, ani Balzac, ani nawet Szekspir, nie mogliby go oddać, gdyby zasobny język, którym się posługiwali i który zbogaciło ich zuchwalstwo, nie użyczył swych odcieni wielorakim szczegółom ich obserwacyi (*). Styl taki nie nadaje się wcale do przekładu ani Biblii, ani Homera, ani Dantego, ani Szekspira; odczytajcie u Woltera monolog Hamleta, a zobaczycie, że to, co w nim pozostało, oschła deklamacya — jest prawie tém samém, co pozostało z Otella w jego Orozmanie. Porównajcie wyspę Kalipsy u Homera i u Fénelona; dzika, skalista wyspa, gdzie gnieżdżą się mewy i inne długoskrzydłe ptaki morskie, w pięknéj prozie francuskiéj przemienia się w park, urządzony „dla uciechy wzroku". W wieku osiemnastym, romansopisarze współcześni, jak naprzykład Fielding, Swift, de Foë, Sterne, Richardson, którzy przecież także należą do wieku klasycznego, przyjmowani byli we Francyi nie inaczéj, jak dopiero w złagodzonéj i obciętéj postaci; zanadto tam wyrazów zbyt swobodnych, scen zbyt silnych; ich ton poufały,

(*) W utworach Miltona zawiera się do 8000 wyrazów. „Szekspir, u którego rozmaitość wyrażenia jest prawdopodobnie większa niż u innych pisarzów któregokolwiek języka, we wszystkich swoich utworach użył 15000 wyrazów" (Maks. Müller, *Lectures on the science of language*, I, 309). Ciekawe tu byłoby zestawienie z tak ubogim słownikiem Rasyna. Zasób wyrazów w romansach panny Scudéry jest nader ograniczony. W najlepszym romansie siedemnastego wieku, *la Princesse de Clèves*, ilość wyrazów - zredukowana do minimum. Słownik dawnéj Akademii francuskiéj zawiera 29,712 wyrazów; Estienne'a *Thesaurus grec* — około 150,000.

szorstkość, dziwactwa uchodziłyby za wady; tłomacz skraca je, łagodzi, a nawet niekiedy, w przedmowie, uniewinnia się z tego, co zatrzymał. W tym języku znajduje się miejsce tylko dla cząstki prawdy, cząstki bardzo drobnéj, którą przecież ustawiczne oczyszczanie zmniejsza jeszcze bardziéj. Uważany sam w sobie styl klasyczny naraża się na to niebezpieczeństwo, że zdaje się brać za podstawę drobne, nic nieznaczące komunały. Rozciąga je, splata i przytyka, lecz z jego przyrządu logicznego wychodzi tylko wątły ażur; można w nim chwalić wytworność sztuki, lecz w praktyce dzieło to nie oddaje żadnych usług, a jeżeli oddaje, to niewielkie, albo niebezpieczne.

Po tych znamionach stylu można odgadnąć charakter ducha, któremu on służył za narzędzie. Dwa zasadnicze działania składają pracę inteligencyi ludzkiéj. Skierowana ku przedmiotom zewnętrznym, otrzymuje ona od nich wrażenia mniéj lub więcéj dokładne, zupełne i głębokie; następnie, porzucając przedmioty zewnętrzne, analizuje otrzymane wrażenia, i ideje, które z nich wytwarza, klasyfikuje, dzieli i wyraża je mniéj lub więcéj zręcznie. Klasyk celuje w téj drugiéj czynności. Zmuszony stosować się do swoich słuchaczów, to jest do ludzi światowych, którzy, nie będąc wprawdzie specyalistami, są przecież wymagający, potrzebował udoskonalić sztukę zainteresowania i zrozumiałości, to jest sztukę kompozycyi i pisania. Delikatnie, troskliwie i przezornie prowadzi on czytelników swoich prosto łagodnemi schodami pomysłów, ze stopnia na stopień, nie opuszczając ani jednego kroku, począwszy od najniższego stopnia i tak daléj aż na najwyższy, w ten sposób, że mogą posuwać się ciągle krokiem równym i nieprzerwanym, z takiém bezpieczeństwem i przyjemnością, jak na przechadzce. Żadnéj niéma tu przerwy ani zboczenia: przez całą długość drogi po obu stronach ciągną się balustrady, a przejście od jednéj myśli do drugiéj jest tak nieznaczne, iż postępuje się naprzód mimowolnie, nie zatrzymując się, ani zbaczając, coraz daléj aż do prawdy końcowéj, gdzie czeka spoczynek. Cała literatura klasyczna nosi piętno tego talentu. Niéma rodzaju, którego-by ono nie przenikało i nie nadawało mu przymiotów dobréj rozprawy. Panuje ono nawet w tych rodzajach, które same przez się tylko w połowie do beletrystycznych należą, lecz właśnie dla owego piętna stają się beletrystycznemi w zupełności. Przemienia ono w piękne dzieła sztuki nawet te prace, których treść usuwa się w dziedzinę nauk, aktów urzędowych, dokumentów historycznych, traktatów filozoficznych, wykładu doktryn, mów, polemik, rozpraw i objaśnień, a nawet słowników. Od Kartezyusza aż do Condillaca, od Bossuet'a do Buffona i Woltera, od Pascala do Roussa i Beaumarchais'go obejmuje

to całą prawie dziedzinę prozy, nawet depesze urzędowe i korespondencye dyplomatyczne, nawet korespondencye poufne i większość wybornych listów, jakie tylko wymknęły się mimowiednie z pod pióra kobiecego, począwszy od pani Sévigné aż do pani Dudeffant. — Panuje ono w tych rodzajach, które same przez się należą do beletrystyki, ale otrzymują od niego wyraz krasomówczy. Nietylko narzuca ono utworom dramatycznym dokładność planu, prawidłowość podziału (*), obrachowaną proporcyonalność, wyrzucenia i połączenia, porządek i rozwój, jak w mowie retorycznéj; ale nawet toleruje tylko rozprawy doskonałe. Niéma osoby, którąby nie była mówcą skończonym; u Kornela, u Rasyna, a nawet u Moliera, czy to będzie powiernik, czy barbarzyński król, czy młody kawaler, czy wreszcie kokietka salonowa, lub pokojowiec, wszyscy są biegłemi mistrzami wymowy. Nigdy nie spotykano wstępów tak zręcznych, dowodów tak dobrze rozłożonych, rozumowania tak słusznego, przejść tak subtelnych, zakończeń tak przekonywających. Nigdy dyalog nie miał tak wielkiego podobieństwa do zapasów krasomówczych. Każde zosobna opowiadanie, każdy obraz, każde sprawozdanie, mogłoby obok arcydzieł trybuny starożytnéj służyć za wzór do nauki w szkołach. Skłonność ku temu jest tak wielka, iż nawet w najuroczystszéj i najsilniejszéj chwili konania, osoba działająca, sama i bez świadków, znajduje sposób obrony swego szaleństwa i umiera wymownie.

II.

Ta krańcowość świadczy o istnieniu braków. Z dwóch czynności, składających myśl ludzką, klasyk wykonywa drugą lepiéj niż pierwszą. Istotnie, druga szkodzi pierwszéj, a obowiązek mówienia zawsze dobrze — przeszkadza powiedzieć wszystko to, co jest potrzebne. Piękność formy przeważa u niego nad bogactwem treści, a pierwotne wrażenie, będące źródłem żywém, zamknięte w prawidłowych kanałach, traci na swéj sile, głębokości i ożywieniu. Poezya w ścisłém znaczeniu, to jest taka, która obraca się w marzeniach i rojeniach, powstaćby nie mogła. Liryka marnieje, podobnież i epika (**). Nic nie podnosi się aż do tych oddalonych wzniosłych

(*) Racine, *Discours académique* na przyjęcie Tomasza Kornela. „W ten chaos poezyi dramatycznéj dostojny brat pański wprowadził na scenę *rozum* (la raison), lecz rozum otoczony całym przepychem i wszystkiemi temi ozdobami, do jakich nasz język jest zdolny".

(**) Voltaire, *Essai sur le poëme épique:* Wyznać trzeba, że trudniéj jest Francuzowi, niż komukolwiek innemu, stworzyć poemat epicki... Mamże wyznać prawdę? Oto dlatego, że ze wszystkich narodów ogładzonych, nasz

szczytów, gdzie słowo graniczy z muzyką i malarstwem. Nigdy nie usłyszysz mimowolnego okrzyku żywego wrażenia, samotnego zwierzenia przepełnionéj duszy (*), która wylewając się w słowach, ulgę sobie przynosi. Jeżeli chodzi o to, jak naprzykład w poezyi dramatycznéj, aby stworzyć postać jaką, to forma klasyczna ma nato tylko jeden model: są-to osoby, które z wychowania, urodzenia lub naśladownictwa, zawsze wyrażają się poprawnie, czyli, mówiąc inaczéj: są-to ludzie światowi. Niéma innych, ani na scenie, ani gdzieindziéj, począwszy od Kornela i Rasyna aż do Marivaux i Beaumarchais'go. Jest-to nałóg tak potężny, iż udziela się nawet zwierzętom Lafontaine'a, pokojówkom i pokojowcom Moliera, Persom Monteskiusza, Babilończykom, Indusom i Mikromegasom Woltera. Dodać jeszcze potrzeba, że te postacie ledwie napół są prawdziwe. Charakter żyjący posiada rysy dwojakie: jedne, nieliczne, są wspólne wszystkim indywiduom tego samego rodzaju i każdy widz lub czytelnik odgadnie je łatwo; drugie, nader liczne, właściwe tylko jemu samemu, których bez pewnego wysiłku uchwycić nie można. Sztuka klasyczna ma do czynienia tylko z pierwszemi, zaciera natomiast, zaniedbuje drugie i podrzędne wyznacza im miejsce. Nie tworzy indywiduów rzeczywistych, lecz charaktery ogólne: króla, królowéj, młodego księcia, młodéj księżniczki, powiernika, arcykapłana, kapitana gwardyi, z jakąś namiętnością, nawyknieniem lub skłonnością ogólną, jak naprzykład: miłość, ambicya, wierność lub niewiara, usposobienie despotyczne lub uległe, wrodzona złośliwość lub dobroć. Co do okoliczności miejsca i czasu, które najbardziéj wpływają na uwydatnienie i urozmaicenie charakteru indywidualnego, to możnaby powiedzieć, że sztuka klasyczna zaledwie je zaznacza; tworzy abstrakcye. Prawdę mówiąc, tragedyi rzecz dzieje się wszędzie i w każdym wieku; również słusznie możnaby twierdzić, że nie dzieje się ona nigdzie i nigdy. Jest-to sobie pałac lub świątynia jakaś (**), gdzie na zasadzie niezmiennéj ugody, dla zatarcia wszelkich historycznych i indywidualnych zna-

---

jest najmniéj poetyczny. Dzieła poetyckie, mające we Francyi największą wziętość, są-to sztuki teatralne; należy je pisać w stylu bardziéj naturalnym, zbliżonym do mowy potocznéj".

(*) Wyjątek stanowią *Pensées* Pascal'a; są-to proste zapiski, rozegzaltowanego i schorzałego chrześcijanina, któryby nie zostawił ich w tym stanie, gdyby zamierzył ogłosić drukiem, jako dzieło skończone.

(**) Przejrzéć w Gabinecie sztychów malowane kostiumy głównych postaci teatralnych z połowy osiemnastego stulecia. Nic nie byłoby bardziéj przeciwnego duchowi teatru klasycznego, jak dzisiejsze przedstawienia Brytanika i Estery w kostiumach i z dokładnemi dekoracyami, zgodnie z ostatniemi wskazówkami wykopalisk Pompei i Niniwy.

mion, wprowadzają się maniery i ubiory, które nie są ani francuskie ani cudzoziemskie, ani starożytne, ani nowożytne. W tym świecie oderwanym mówią do siebie „panie“ i „pani“, a styl szlachetny nadaje te same draperye charakterom najsprzeczniejszym. Jeżeli Kornel i Rasyn z poza przepychu i elegancyi wierszy swoich ukazują nam postacie współczesne, czynią to mimowiednie; chcieli oni okazać samego tylko człowieka; jeżeli dziś w ich utworach poznajemy kawalerów, pojedynkujących się junaków, polityków i bohaterki Frondy, lub dworaków, książąt, biskupów, damy i kawalerów przybocznych monarchii absolutnéj, to jedynie dlatego, że pędzel ich, mimowolnie umaczany w doświadczeniu osobistém, niechcący koloryzował ten idealny i nagi kontur, jaki nakreślić zamierzali. Nic-to więcéj nad kontur, szkic ogólny, który poprawna dykcya wypełnia jednostajną szarą barwą. Nawet komedya, która maluje przeważnie obyczaje współczesne, nawet tak śmiały i otwarty Molier, kreśli postacie niezupełne, rysy indywidualne zaciera, twarz przykrywa często maską teatralną; osoby działające, zwłaszcza gdy mówią wierszem, tracą niekiedy życie i stają się tylko przyrządem do wygłoszenia jakiéjś tyrady lub traktatu. Ich godność, stanowisko, majątek bywają niekiedy nieoznaczone, nie wiemy, czy są ze szlachty, czy z mieszczan, z prowincyi czy z Paryża. Rzadko poznajemy, jak u Szekspira, ich powierzchowność fizyczną, temperament, stan nerwów, szorstkość lub powolność głosu, porywczość lub umiarkowanie ruchów, szczupłość lub otyłość tuszy. Często nie zadawano sobie nawet tego trudu, aby je nazwać imieniem własném; noszą imiona, Chryzala, Orgona, Damisa, Walerego. Imię to wszakże oznacza tylko zwykły przymiot, np. ojca, młodego człowieka, lokaja, krzykacza, galanta, i jak spencer wspólny przystaje jednakowo do wszystkich podobnych sobie figur, przechodząc z garderoby Moliera do garderoby Régnard'a, Lesage'a, Destouches'a i Marivaux'a (*). Osobom działającym zbywa na wyrazie indywidualnym, autentycznéj i jedynéj nazwie, która jest najpierwszą oznaką indywidualizmu. Wszystkie te szczegóły, wszystkie te okoliczności, wszystkie te podpory i uzupełnienia człowieka leżą poza obrębem ram klasycznych. Aby w nich przynajmniéj niektóre umieścić, trzeba było geniuszu Moliera, jego rozległéj twórczości, jego dokładnéj obserwacyi, nadzwyczajnéj swobody jego pióra. Prawda zresztą i to, że je często opuszcza, a w wielu razach wprowadza

(*) Balzac przepędzał dnie całe na czytaniu kalendarza z adresami (*Almanach des cent mille adresses*), a w porze popołudniowéj obiegał w fiakrze ulice Paryża przyglądając się szyldom, aby wynaleść imię własne dla swoich osobistości. Już ten drobny szczegół wskazuje różnicę w pojmowaniu człowieka.

nader małą ich ilość, unika bowiem tego, aby, obdarzając charaktery ogólne bogactwem i rozmaitością, nie utrudniał akcyi. Im prostszy temat, tém jaśniejsze rozwinięcie. W całéj téj literaturze obowiązkiem autora rozwinąć jasno ten ograniczony temat, który sobie obrał.

W duchu więc klasycznym istnieje błąd zasadniczy, błąd pochodzący z jego przymiotów, który początkowo, utrzymując się we właściwéj mierze, przyłożył się do stworzenia prawdziwych arcydzieł, lecz w skutek wieku, wprawy i powodzenia, podług prawa ogólnego, ociężał i zamienił się w wadę. Był ciasnym, lecz stał się jeszcze ciaśniejszym. W wieku osiemnastym jest on niezdolnym do odmalowania rzeczy żyjącéj, osobistości realnéj, takiéj, jaka rzeczywiście istnieje w naturze i w historyi, to jest jako całostki nieograniczonéj, jako bogatéj siatki, jako zupełnego organizmu cech i właściwości, niższych i wyższych, które się łączą i plączą ze sobą. Brakuje mu zdolności przyjmowania ich w siebie i przetwarzania. Usuwa więc z nich, co tylko może tak, iż pozostaje w końcu jedynie ubogi wyciąg, osad wyparowany, prawie pusta nazwa, słowem to, co się nazywa bezbarwną abstrakcyą. W wieku osiemnastym jedynie żyjącemi postaciami są sylwetki, chwytane w przelocie jak kontrabanda; Woltera baron Thundertentrunck, milord Whathen, osobistości podrzędne jego powiastek; daléj pięć czy sześć wizerunków drugorzędnych, jako to: Turcaret, Gil Blas, Maryanna, Manon Lescaut, synowiec Rameau, Figaro, dwie czy trzy drobnostki Crebillona młodszego i Collégo: oto wszystkie utwory ówczesne, w których poufałe traktowanie ocaliło ich żywotność; możnaby je porównać z utworami wykwintnisiów malarstwa: Watteau, Fragonard'a, Saint-Aubina, Moreau, Lancret'a, Pater'a, Baudouin'a; z trudnością lub fortelem dostały się one na wystawę urzędową, lecz istnieć będą nawet wówczas, gdy wielkie poważne obrazy okryją się pleśnią pod wpływem tych nudów, które wyziewały z siebie. Zresztą żywotność wyczerpywała się wszędzie, i zamiast roślin kwitnących tylko sztuczne, papierowe znajdują się kwiaty. Czémże są istotnie wszystkie owe poważne poematy, począwszy od Henryady Woltera aż do *Miesięcy* Rouchera lub *Wyobraźni* Delille'a, jeżeli nie rymowanemi utworami wymowy? Przejrzyjcie niezliczone tragedye i komedye, z których Grimm i Collé przekazują nam treściwą sepulturę, nawet dobre sztuki Woltera i Crebillona, albo późniejszych wziętych autorów, Du Belloy'a, La Harpe'a, Ducis'a, Marie Chénier'a — znajdziecie tam wszystko: wymowę, sztukę, sytuacye, piękne wierszowanie, ale nie człowieka. Osoby działające są tylko wymustrowanemi manekinami, a najczęściéj trąbami, za pośrednictwem których autor wygłasza publiczności swoje deklamacye. Grecy, Rzymianie, rycerze średniowieczni, Turcy, Arabowie, Peruwianie, Gwebrowie,

Bizantyńczycy — wszyscy są maszynkami do wygłaszania tyrad, Publiczność wcale się tém nie zadziwia; nie ma ona poczucia historycznego; przypuszcza, że człowiek jest wszędzie ten sam, i równym obdarza poklaskiem *Inkasów* Marmontela, *Gonzalwa* i *Nowelle* Florian'a, wszystkich wieśniaków, rzemieślników, murzynów, Brazylijczyków, Persów, Malabarczyków, którzy przed nią wygłaszają swoje rozprawy. W człowieku widzą tylko rozumujący rozum, zawsze i wszędzie jednaki; Bernardin de Saint-Pierre użycza go swemu Paryasowi, Diderot — mieszkańcom wysp Otaiti. Jest-to zasadą, aby każdy umysł koniecznie myślał i mówił jak z książki. — Lecz co za niedokładność w samém nawet dziejopisarstwie! Z wyjątkiem Karola XII, którego współczesny Wolter ożywia dzięki opowiadaniom naocznych świadków, z wyjątkiem żywych, krótkich i lekkich szkiców Anglików, Francuzów, Hiszpanów, Włochów, Niemców, które w przelocie pomieszcza on w swych opowieściach, gdzież są ludzie i tutaj? U Hume'a, Gibbon'a, Robertsona, którzy jako należący do szkoły francuskiéj natychmiast we Francyi zostali adoptowani, w Ludwiku XI Duclos'a, w *Anacharsysie* Barthélemy'ego, nawet w *Rysie obyczajów*, w *Wieku Ludwika XIV* Woltera, nawet w *Wielkości Rzymian* i *Duchu praw* Monteskiusza, jakież uderzające spotykamy braki! Jest-tu wszystko: Erudycya, krytyka, zdrowy rozsądek, prawie dokładny wykład dogmatów i instytucyj, filozoficzny pogląd na łączność faktów i na ogólny bieg rzeczy, tylko brak duszy. Czytając te prace, zdawałoby się, że właściwości klimatyczne, instytucye i cywilizacya, które całkiem przeobrażają ducha ludzkiego, były zwykłą ramą zewnętrzną, przypadkową przykrywką, która nie przenikając do gruntu, dotyka zaledwie powierzchni. Niezmierna różnica, rozdzielająca ludzi innego wieku i innéj rasy, unika ich uwagi (*). Grek starożytny, chrześcijanin pierwszych wieków, germański zdobywca, człowiek feudalny, Arab mahometański, Niemiec i Anglik z wieku Odrodzenia, purytanin — w ich dziełach występują prawie tak samo, jak w ich sztychach i rycinach, z niejaką różnicą w ubiorze, lecz w téj saméj budowie ciała, z tą samą twarzą i wyrazem, słabi, wycieńczeni, układni, stosujący się do przyzwoitości. Na sympatycznéj fantazyi, przy pomocy któréj pisarz przejmuje się osobistością inną i wytwarza w sobie pewien system przyzwyczajeń i namiętności, sprzecznych ze swemi, na tym talencie pisarzom osiemnastego wieku zbywa najbardziéj. W drugiéj jego połowie wyczerpuje się

(*) „Pomimo twierdzenia niektórych, niéma dzisiaj Francuzów, Niemców, Hiszpanów, nawet Anglików; są tylko Europejczycy. Wszyscy mają te same upodobania, namiętności, te same obyczaje, gdyż nikt przez szczególną instytucyą nie otrzymał wyrazu narodowego". (Rousseau, *sur le gouvernement de Pologne*, 170,.

on zupełnie; tylko Diderot posługuje się nim źle i naoślep. Porównajcie w tym samym okresie romansopisarstwo francuskie i angielskie, rodzaj, w którym ma ono najszersze zastosowanie, i który jakby zwierciadło ruchome, da się przenieść wszędzie i najlepiéj odbija wszystkie strony natury i życia. Po przeczytaniu szeregu romansopisarzów angielskich, de Foë'go, Richardson'a, Fielding'a, Smolletta, Sterne'a i Goldsmitha aż do panny Burney i panny Austen, znam Anglią osiemnastego wieku; widziałem duchowieństwo, szlachtę wiejską, fermerów, oberżystów, majtków, ludzi wszelkiego stanu, wysokiego i niskiego, poznałem szczegóły ich majątku i zawodu, ile zarabiają, ile wydają, jak podróżują, co jedzą i co piją; mam szczegółową i dokładną biografią, obraz zupełny i wielostronny całego społeczeństwa, najobszerniejszy zbiór wiadomości, które mogą mi służyć za przewodnika, gdy zechcę napisać historyą tego zaginionego świata. Jeżeli teraz przeczytam odpowiedni szereg romansopisarzów francuskich, Crebillona młodszego, Rousseau, Marmontela, Laclos'a, Restif de la Bretonne'a, Louvet'a, panią Staël, panią Genlis i innych, licząc w to Mercier'a, a nawet panią Cottin, to nie znajdę prawie nic do zanotowania; brak tu zupełnie drobnych pozytywnych i objaśniających faktów; widzę grzeczność, uprzejmość, galanteryą, swawolę, rozprawy towarzyskie — oto wszystko. Unikają wzmianek o pieniądzach, podania cyfr, nie mówią o małżeństwie, procesach, zarządzie dóbr; nie znam położenia proboszcza, pana wiejskiego ani przeora, rządcy ani intendenta. Wszystko, co się tyczy prowincyi lub wsi, mieszczaństwa lub handlu, armii i żołnierza, duchowieństwa i klasztorów, sprawiedliwości i policyi, zatrudnień kupieckich i gospodarskich — wszystko to przedstawia się niejasno lub fałszywie; ażeby stąd wydobyć cokolwiek, muszę znów uciec się do owego osobliwego Woltera, który, ilekroć zrzuci suknie klasyczne, odzyskuje swobodę i mówi o wszystkiém. O najżywotniejszych organach społeczeństwa, o stosunkach i obyczajach, które przepowiadały rewolucyą, o prawach feudalnych, i jurysdykcyi dworskiéj, o zaciągu i urządzeniu klasztorném, o cłach prowincyonalnych, cechach i prawach cechowych, o dziesięcinie i pańszczyznie — o tém wszystkiém z literatury ówczesnéj nie dowiemy się niczego. Zdawałoby się, że dla niéj istnieją tylko salony i literaci; reszta nie ma miejsca; niżéj, pod dobrém towarzystwém, które spędza czas na pogawędce, Francya wydaje się pustkowiem. Gdy rewolucya się zbliży, rozdział powiększy się jeszcze bardziéj. Porzućcie mowy parlamentarne i klubowe, raporty, wywody prawne, pamflety i te liczne pisma, które podyktowały poważne wydarzenia współczesne, a nigdzie nie spotkacie idei o istocie ludzkiéj, tak jak się nam ona przedstawia naocznie na polu i na ulicy. Wyobraża

się ona zawsze jak prosty automat, którego mechanizm jest znany. W oczach pisarzów jest ona pozytywką frazeologiczną, dla polityków — pozytywką do wotowania, której trzeba się tylko dotknąć we właściwém miejscu, aby otrzymać pożądaną odpowiedź. Zamiast faktów widzimy tylko abstrakcye i całe szeregi zdań o naturze, rozumie, o narodzie, tyranach, wolności, jak gdyby to były wydęte balony, ścierające się bezużytecznie w przestrzeni. Gdybyśmy nie wiedzieli, że wszystko to doprowadzi w praktyce do straszliwych rezultatów, moglibyśmy sądzić, że to igraszka logiczna, ćwiczenia szkolne, akademickie popisy, kombinacye ideologiczne. Istotnie, jest-to ideologia, ostatni płód wieku, który smakowi klasycznemu nadał ostateczną formułę i ostatni wyraz.

III.

Naturalne postępowanie ducha klasycznego polega na tém, ażeby — z jednéj strony — w każdém badaniu przestrzegać z całą ufnością, bezwzględnie i śmiało metody matematycznéj, z drugiéj — wyprowadzać, opisywać i wyosabniać kilka nader prostych i bardzo ogólnych pojęć; następnie, niezależnie od doświadczenia, porównywać je, kombinować i z tak sztucznie powstałéj całości, drogą czystego rozumowania wyprowadzać wszystkie wnioski, jakie się w niéj zawierają. Postępowanie to jest mu właściwe tak dalece, iż spotyka się w obu zarówno stuleciach, u Kartezyusza, Malebranche'a (*), u zwolenników idej czystych, jak i u zwolenników wrażeń zmysłowych, potrzeby fizycznéj, instynktu pierwotnego, jakiemi byli: Condillac, Rousseau, Helwecyusz, a późniéj: Condorcet, Volney, Sieyes, Cabanis i Destutt de Tracy. Ci ostatni mieli się za stronników Bakona i lubo z innego niż uczniowie Kartezyusza wychodzili punktu, postępowali jednakże tą samą drogą i podobnież jak oni, po niejakiém wahaniu, zarzucili doświadczenie. W tym ogromnym świecie moralnym i społecznym, z tego ludzkiego drzewa o niezliczonych korzeniach i konarach, zdzierają oni korę widoczną, zewnętrzną, ale przeniknąć głębiéj nie mogą; ich ręce nie objęłyby więcéj. Nie

(*) „Ażeby dojść do prawdy, dosyć zwrócić baczną uwagę na te jasne ideje, które każdy znajduje w samym sobie“ (Malebranche, *Recherche de la vérité*, liv. I, ch. 1.). „Te długie szeregi prostych i jasnych dowodzeń, któremi zwykle posługują się geometrowie, gdy chcą dojść do rozwiązania najtrudniejszych twierdzeń, nasunęły mi myśl, że *wszystkie przedmioty*, które mogą wejść w zakres poznania ludzkiego, wiążą się pomiędzy sobą w podobnyż sposób“ (Descartes, *Discours de la méthode*, I, 142). W wieku XVII tworzą a priori z idej, w wieku XVIII — z wrażeń zmysłowych, lecz zawsze tą samą postępują drogą, drogą matematyków, która całkowicie przeważa w *Etyce* Spinozy.

przeczuwają nawet, że jest coś jeszcze; sfera ducha klasycznego ciasna, pojmowania ograniczone. Dla nich kora jest drzewem całem, i gdy ją zedrą, odchodzą z suchą i martwą epidermą, nie myśląc wcale o tém, aby do pnia kiedykolwiek powrócić. Przez brak bystrości i miłość własną pisarską, pomijają szczegół charakterystyczny, rzecz żyjącą, przykład drobiazgowy, wzór znaczący, autentyczny i zupełny. Tego wszystkiego nie ma prawie wcale ani w *Logice*, ani w *Traktacie o wrażeniach zmysłowych* Condillaca, ani w *Ideologii* Destutt'a de Tracy, ani w *Stosunkach strony fizycznéj do moralnéj* Cabanis'a. Nie opierają się oni nigdy na dotykalnym, pewnym gruncie obserwacyi osobistéj, lecz zawsze bujają w powietrzu, w pustéj dziedzinie czystych abstrakcyj. Condillac twierdzi, że postępowanie arytmetyczne daje się zastosować do psychologii, że pierwiastki myśli naszéj można odgadnąć za pomocą działania podobnego „do reguły trzech". Sèiyes żywi największą pogardę dla historyi, a polityka jest dla niego nauką, którą — jak sam powiada — wykończył (*) za pierwszym zamachem, tylko przy wysiłku głowy w ten sam sposób, jak Kartezyusz stworzył geometryą analityczną. Destutt de Tracy, który chciał komentować Monteskiusza, zauważył, że wielki dziejopis zbyt niewolniczo trzyma się historyi; przerabia więc jego dzieło i wprowadza, zamiast społeczeństwa istniejącego, społeczeństwo takie, jakie istnieć powinno. Tak prawidłowych i tak rozległych gmachów, z tak drobném uwzględnieniem natury ludzkiéj nie zbudowano jeszcze nigdy. Condillac wrażeniami zmysłowemi ożywia posąg i — drogą prostego rozumowania śledzi kolejno objawy domniemanych wrażeń w powonieniu, smaku, słuchu, wzroku, dotykaniu i odtwarza duszę ludzką we wszystkich częściach. Za pośrednictwem umowy Rousseau zakłada stowarzyszenie polityczne i z téj jedynéj zasady wyprowadza konstytucyą, rząd i prawa wszelkiego dobrze urządzonego społeczeństwa. Condorcet, w dziele: *Esquisse d'un tableau historique de l'esprit humain*, które jest niejako filozoficznym testamentem wieku, oświadcza, że ta materya „jest ostatnim krokiem w filozofii, krokiem, który położył coś w rodzaju wieczystéj przegrody pomiędzy rodem ludzkim i dawnemi błędami jego niemowlęctwa". „Stosując tę metodę do moralności, do polityki, do ekonomii politycznéj", zdołano wytknąć sobie w naukach „moralnych tory prawie tak pewne, jak w naukach przyrodniczych. Przy jéj to pomocy można było odkryć prawa człowieka". Podobnież jak w matematyce wy-

(*) Jest-to cytata. W innem miejscu dodaje on: „Tak zwane prawdy historyczne posiadają pierwiastku rzeczywistego nie więcéj od tak zwanych prawd religijnych". Już Kartezyusz i Malebranche żywili tę samę pogardę dla historyi.

prowadzano je z jedynego zasadniczego określenia, a określenie to, jak zasadnicze prawdy matematyczne, jest faktem codziennego doświadczenia, stwierdzonym przez wszystkich, oczywistym sam przez się. Szkoła ta przetrwa rewolucyą i cesarstwo, a nawet restauracyą (*), razem z tragedyą, któréj jest siostrą, razem z duchem klasycznym, który jest wspólnym ich ojcem ; jest-to zasadnicza i wszechwładna potęga, o tyle niebezpieczna, o ile pożyteczna, burząca i twórcza, zdolna jednakowo do krzewienia błędów i prawdy, zadziwiająca zarówno surowością kodeksu, ciasnotą jarzma, jednostajnością dzieł, jak trwałością rządów i powszechnością wpływu.

(*) Wyliczenia Chéniera z roku 1808 okazują, że duch klasyczny panował jeszcze we wszystkich gałęziach literatury. Cabanis umarł dopiéro w 1818 roku, Volney — w 1820, de Tracy i Sièyes — w 1836; Daunou — w 1840. Jeszcze w roku 1845 Saphary i Valette wykładali filozofią Condillaca w dwóch liceach paryzkich.

ROZDZIAŁ III.

Połączenie obudwu pierwiastków. — I. Doktryna, jéj uroszczenia i charakter. — Nowa powaga rozumu w kierowaniu rzeczy ludzkich. — Dotychczas kierownictwo to należało do tradycyi. — II. Powstanie, natura i wartość przesądu dziedzicznego. — O ile zwyczaj, religia i państwo są prawowite. — III. Rozum klasyczny nie może zająć tego punktu widzenia. — Odrzucanie przeszłych i obecnych praw tradycyi. — Rozum usiłuje ją zburzyć. — IV. Dwa stadya téj działalności. — Stadyum pierwsze: Wolter, Monteskiusz, deiści i reformatorowie. — Co oni burzą, a co szanują. — V. Stadyum drugie, powrót do natury. — Diderot, Holbach i materyaliści. — Teorya materyi żyjącéj i organizacyi samorzutnéj. — Moralność instynktu zwierzęcego i dobrze zrozumianego interesu. — VI. Rousseau i spiry tualiści. — Pierwotna dobroć człowieka. — Wada cywilizacyi. — Własność i społeczeństwo urządzone niesprawiedliwie. — VII. Stracone pikiety stronnictwa filozoficznego. — Naigeon, Sylvain Maréchal, Mably, Morelly. — Zupełne zdyskredytowanie tradycyi i instytucyj na niéj opartych.

I.

Ze zdobyczy naukowych, któreśmy widzieli, duch klasyczny, tylko-co opisany, wytwarza doktrynę, która wydawała się objawieniem i która na mocy tego rościła prawa do kierowania rzeczami ludzkiemi. Około roku 1789 jest mniemaniem powszechném, że się żyje w „wieku oświeconym“, w „wieku rozumu“, że dawniéj ludzkość zostawała w dzieciństwie, a teraz doszła wieku „dojrzałości“. Prawda stała się widoczną i po raz pierwszy ujrzano jéj panowanie na ziemi. Ma ona do tego prawo najwyższe, gdyż jest właśnie prawdą. Powinna rozkazywać wszystkim, gdyż z natury swojéj jest powszechną. W skutek tych dwóch mniemań filozofia XVIII wieku ma wielkie podobieństwo z religią, np. z purytanizmem XVII i mahometanizmem VII stulecia. To samo tu uniesienie wiary, nadziei, entuzyazmu, ten sam duch propagandy i żądzy władania, ta sama surowość i nietolerancya, ta sama dążność do przeobrażenia człowieka i ukształtowania życia ludzkiego podług zgóry powziętego wzoru. Nowa doktryna będzie miała swoich uczonych, dogmaty, katechizm popularny, swoich fanatyków, inkwizytorów i mę-

czenników. Również głośno, jak poprzednie, będzie domagała się najwyższéj władzy legalnéj, do któréj dyktatura z natury rzeczy należy i przeciw któréj wszelki opór jest zbrodnią albo szaleństwem. Różni się ona jednak od poprzednich tém, że zamiast narzucać się w imieniu Boga, narzuca się w imieniu *rozumu*.

I rzeczywiście powaga była nowa. W kierownictwie czynów i sądów ludzkich rozum dotychczas zajmował miejsce szczupłe i podrzędne. Bodziec kierownictwa tkwił gdzieindziéj; wiara i uległość były dziedziczne; człowiek był chrześcijaninem i poddanym, dla tego że się chrześcijaninem i poddanym urodził. Obok powstającéj filozofii i rozumu, który zaczyna badać, istnieją prawa przestrzegane, potęga uznana i religia panująca; w tym gmachu trzymają się wszystkie kamienie i każde piętro opiera się na poprzedniém. Lecz cóż jest cementem łączącym i gdzież znajduje się fundament pierwotny? Któż osłania swoją powagą wszystkie te prawa cywilne, prawa dziwaczne, a niekiedy sprzeczne nawet, którym podlegają małżeństwa, testamenty, spadki, umowy, własność, osobistości? Przedewszystkiém odwieczny zwyczaj, odmienny stosownie do prowincyi, przywilejów do ziemi przywiązanych, godności i stanowiska jednostki; daléj wola króla, który kazał spisać i usankcyonował zwyczaje. Lecz któż osłania powagą samę tę wolę, to zwierzchnictwo króla, tę najpierwszą władzę publiczną? Najprzód ośmiowiekowe jéj piastowanie, prawo dziedziczne, podobne do tego prawa, na mocy którego każdy użytkuje ze swego dominium i ze swych pól, prawo posiadania, przysługujące całéj rodzinie i przekazywane z ojca na syna od pierwszego założyciela państwa aż do ostatniego z żyjących potomków; daléj religia, która nakazuje, aby ludzie poddawali się rządom ustanowionym. A tę wreszcie religię któż osłania? Naprzód osiemnastowiekowa tradycya, niezliczony szereg dawniejszych i zgodnych świadectw, nieprzerwana wiara sześćdziesięciu dawniejszych pokoleń; następnie, w początkach, obecność i nauki Chrystusa, od samego zaś początku świata — przykazania i słowo Boże. Tak więc, w całym ustroju społecznym i moralnym teraźniejszość usprawiedliwia się przeszłością; starożytność służy jako prawo, a jeżeli ostatecznéj fundamentalnéj epoki będziemy szukali w głębiach podziemnych, pod wszystkiemi owemi fundamentami, które wiek umocnił, to znajdziemy ją w woli Boskiéj. Przez cały ciąg wieku siedemnastego teorya ta istnieje jeszcze na dnie duszy wszystkich pod postacią utrwalonego zwyczaju i wrodzonego poszanowania, i nie ulega jeszcze żadnéj krytyce; jest jeszcze tém samém, czém żyjące serce w organizmie ludzkim; chcemy go ręką się dotknąć, lecz cofamy się, gdyż mamy niejasne przeczucie, że za dotknięciem bićby przestało. Najniepodleglejsze umysły, z Karte-

zyuszem na czele, zmartwiłyby się wielce, gdyby je pomieszano z owemi kapryśnemi teoretykami, którzy zamiast podążać gościńcem utorowanym przez użycie, rzucają się naoślep, wprost przed siebie, „po przez góry i przepaście“. Poddając swoje wierzenia metodycznemu powątpiewaniu, nie tylko że wyjmują i usuwają na stronę jako sanctuarium „prawdy wiary“, lecz nawet dogmaty, które lubo uważane za usunięte, pozostają w ich umyśle czynne choć ukryte, prowadzą ich mimowiednie, i czynią z ich filozofii przygotowanie do chrystyanizmu, lub jego potwierdzenie. W ogólności w wieku siedemnastym, idei zasadniczych dostarcza wiara, jéj wypełnianie, urządzenia religijne i polityczne. Rozum, czy co przyznaje, czyli też odrzuca, zawsze gra rolę podrzędną, jest tylko mówcą, wykonawcą, któremu religia i monarchia nakazują pracować we własnym interesie. Z wyjątkiem Lafontaine'a, który — jak sądzę — jest jedynym w tém, jak i we wszystkiém, najwięksi i najsamodzielniejsi pisarze, Pascal, Kartezyusz, Bossuet, Labruyère, czerpią z istniejącego porządku pierwsze pojęcia o naturze, o człowieku, o społeczeństwie, o prawie i o rządzie. Skoro rozum ogranicza się na podobnéj funkcyi, praca jego służy za doradcę państwa, za nadzwyczajnego kaznodzieję, którego przełożeni wysyłają z misyą apostolską w dziedzinę filozofii i literatury. Daleki od tego, ażeby burzyć, utrwala i, rzeczywiście aż do regencyi, główna jego działalność polega na tém, aby tworzyć dobrych chrześcijan i wiernych poddanych.

Lecz oto role się zmieniają: tradycya z pierwszego miejsca ustępuje na drugie, a rozum z drugiego wchodzi na pierwsze. Z jednéj strony nadużycia i błędy w religii i monarchii za Ludwika XIV, następnie ich rozprzężenie i niedostateczność za Ludwika XV, podkopują stopniowo grunt dziedzicznego poszanowania i synowskiego posłuszeństwa, które monarchii i religii służyły za podstawę i utrzymywały je w sferze wyższéj, nad poziomem wszelkich sporów i krytyki; oto dlaczego powaga tradycyi upada stopniowo i znika. Z drugiéj znów strony, nauka przy pomocy wielorakich i wspaniałych odkryć zakłada stopniowo grunt powszechnéj ufności i poważania, które podnoszą ją ze stanowiska zajmującéj ciekawości na stanowisko potęgi publicznéj; w ten sposób wzrasta stopniowo powaga rozumu i zajmuje wszystkie miejsca. Nadchodzi teraz chwila, kiedy po złożeniu pierwszéj powagi przez drugą, zasadnicze ideje tradycyi upadają pod ciosami rozumu. Krytyka wdziera się do zakazanéj świątyni. Zamiast się ugiąć, sprawdza, a religia, państwo, prawo, zwyczaje, słowem wszystkie organy życia moralnego i praktycznego muszą uledz analizie, aby następnie pozostać, przeobrazić się lub ustąpić, stosownie do tego, jak nowa nakaże doktryna.

II.

Nie byłoby nic nadto lepszego, gdyby tylko doktryna była zupełna i gdyby rozum, oświecony przez historyą, zostawszy krytycznym, był w stanie zrozumieć współzawodniczkę, którą zastąpił. Albowiem wtedy, zamiast widzieć w niéj przywłaszczycielkę, którą należało wyrugować, uznałby ją za starszą siostrę, któréj należało pozostawić właściwe miejsce. Przesąd dziedziczny jest niejako rozumem nieświadomym siebie; ma on swoje prawa, jak i sam rozum, nie umie tylko ich znaleść i zamiast prawdziwych powołuje się na apokryfy. Jego archiwa pogrzebane, i ażeby je wydobyć, potrzeba poszukiwań, do których on zdolnym nie jest; istnieją one przecież i dziś historya wystawia je na światło dzienne. Rozpatrując go zbliska, spostrzegamy, że podobnież jak i nauka, ma on swe źródło w długiém skupieniu doświadczeń; po wielu niepewnościach i usiłowaniach doszli ludzie do przeświadczenia, że ten tryb życia i myślenia nadaje się jedynie do ich położenia i jest najpraktyczniejszy, najzbawienniejszy; rząd albo dogmat, który nam dzisiaj wydaje się umową samowolną, był niewątpliwym środkiem bezpieczeństwa publicznego. Jest on nim często jeszcze i dzisiaj, a przynajmniéj niezbędnym w głównych zarysach; można nawet z pewnością twierdzić, że gdyby w społeczeństwie naraz znikły zasadnicze przesądy, człowiek pozbawiony drogocennéj spuścizny, którą mu mądrość wieków przekazała, powróciłby natychmiast do stanu dzikości i stałby się znowu tém, czém był niegdyś, to jest niespokojnym, zgłodniałym, koczującym i prześladowanym wilkiem. Był czas, kiedy zbywało na tém dziedzictwie, i dziś jeszcze spotykają się ludy, którym braknie go całkowicie (*). Nie jeść mięsa ludzkiego, nie zabijać niedołężnych lub uciążliwych starców, nie wyrzucać, nie sprzedawać, nie zabijać dzieci, z któremi niéma co zrobić, być jedynym mężem jedynéj żony, czuć obrzydzenie do kazirodztwa i obyczajów przeciwnych naturze, być jedynym i uznanym właścicielem określonego kawałka ziemi, słuchać wyższego głosu wstydliwości, ludzkości, honoru, sumienia: oto są te nawyknienia, które niegdyś były nieznane i zostały zaprowadzone powoli, a dziś składają cywilizacyą duszy ludzkiéj. Nie tracą one nic ze swojéj świętości przez to, że przyjmujemy je z ufnością, owszem, zyskałyby na niéj, gdybyśmy poddali je krytyce i zbadali historycznie, gdyż okazałyby się wtedy jako siła ukryta, która stado zwierząt przerobiła w społeczeństwo

(*) Porównać John Lubbock: *Początki cywilizacyi*; Giraud-Teulon, *les Origines de la famille.*

ludzkie. W ogólności, im powszechniejszy i starożytniejszy jest zwyczaj, na tém głębszych opiera się on motywach psychologii, higieny, przezorności społecznéj. Niekiedy potrzeba było zachować czystość rasy bohaterskiéj lub myślącéj, zapobiegając mieszaninie, za pośrednictwem któréj krew podlejsza mogłaby w nią przelać słabość umysłową lub niskie instynkty; stąd powstały różnice kastowe. Niekiedy znów należało zastosować się do klimatu, który nakazywał żywność roślinną, lub do temperamentu rasy, dla któréj ostre napoje byłyby zgubne; stąd zakaz używania spirytualiów lub mięsa. To znowu należało zawczasu stworzyć i określić władzę militarną, któréjby banda słuchała, lub władzę cywilną, któraby strzegła własności rolnéj i kierowała jéj wyzyskiwaniem i podtrzymywała rodzinę; stąd ustanowienie prymogenitury.—Jeżeli słuszne są powody, uprawniające zwyczaj, to jeszcze słuszniejsze uświęcają religią. Rozważcie ją, ale nie w ogólności, nie podług niejasnego pojęcia, lecz w życiu, w jéj powstawaniu, w tekstach, wziąwszy dla przykładu jednę z tych, które dziś panują na świecie: chrystyanizm, brahmanizm, prawo Mahometa albo Buddhy. W pewnych krytycznych momentach dziejowych, niektórzy mężowie, porzuciwszy ciasne, rutyniczne życie, obejmowali jednym rzutem oka nieskończony wszechświat; dostojne oblicze odwiecznéj natury odsłoniło się naraz przed niemi. Przejęci szczytném wzruszeniem mniemali, że dostrzegli jéj istotę; w każdym razie dostrzegli przynajmniéj niektóre jego rysy. Dziwnym zbiegiem okoliczności były-to właśnie te rysy, które mógł zrozumieć ich wiek, ich rasa, lub grupa ras, fragment ludzkości. Ich punkt widzenia był jedynym, do którego mogły się podnieść niżéj stojące masy. Dla miliona ludzi, dla setek pokoleń nie było innego do rzeczy boskich przystępu. Oni-to wygłosili to jedyne słowo, heroiczne czy łagodne, podburzające czy uśmierzające, jedyne, które wokoło nich i za niemi serca i umysły zrozumieć chciały; jedyne, które można było zastosować do potrzeb głębokich, do wielorakich dążności, do zdolności dziedzicznych, słowem do całéj umysłowéj i moralnéj budowy, tam w Indyach i w Mongolii, tu — u Semitów lub Europejczyków, a w saméj naszéj Europie — u Germanów, Latynów lub Słowian; sprzeczności w niém zawarte, zamiast je potępiać, usprawiedliwiają, gdyż jego rozmaitość sprawia, że się ono nadaje do zastosowania a zastosowanie sprowadza dobrodziejstwa. Słowo to nie jest nagą formułą. Owo tak wzniosłe uczucie, owo tak szerokie i przenikające natchnienie, owa myśl, przez którą człowiek obejmując bezmiar i głąb rzeczy, wyniósł się daleko ponad zwykłe granice swojego śmiertelnego położenia, podobna jest do boskiego oświecenia; łatwo przemienia się w wizyą, zawsze jest bliska ekstazy, może się wyrażać tylko symboli-

cznie, wywołuje postacie boskie. Religia jest z natury swojéj poematem metafizycznym, któremu nieodłącznie towarzyszy wiara. Dla téj-to przyczyny jest ona wpływowa i popularna, gdyż, z wyjątkiem nadzwyczaj małéj garstki wybrańców, idea czysta jest dla ludzi tylko czczym wyrazem, a prawda, jeżeli chce być dostępną, powinna przyoblec się w ciało. Potrzeba jéj kultu, legend, ceremonij, ażeby przemawiać do ludu, do kobiet, do dzieci, do prostaczków, do wszystkich oddanych praktyce życia, do samego wreszcie ducha ludzkiego, którego wyobrażenia mimowolnie przeobrażają się w obrazy. Dzięki téj formie dotykalnéj może religia całym swym ciężarem zaważyć na sumieniu, może równoważyć egoizm naturalny, powstrzymać szalony popęd grubych namiętności, skierować wolę do zaparcia się i poświęcenia; może oderwać człowieka od siebie samego i oddać go całego na usługi prawdy albo na usługi bliźnich, wytwarzać ascetów i męczenników, siostry miłosierdzia i misyonarzy. W każdém tedy społeczeństwie religia jest organem drogocennym i naturalnym zarazem. Z jednéj strony potrzebują jéj ludzie, aby rozmyślać o nieskończoności i dobre prowadzić życie; gdyby jéj naraz zabrakło, w duszy ludzkiéj utworzyłaby się wielka, bolesna próżnia, a ludzie wyrządzaliby sobie nawzajem daleko więcéj złego. Z drugiéj zaś strony, wydrzeć ją byłoby daremném usiłowaniem; ręce, któreby się przeciw niéj podniosły, zadrasnęłyby tylko jéj powierzchnią i zostałyby odtrącone po krwawych zapasach; jéj ziarno leży zbyt głęboko, aby je można było wyniszczyć.— Jeżeli nareszcie, rozważywszy zwyczaje i religią, uczynimy to samo z państwem, to jest z potęgą zbrojną, która posiada jednocześnie siłę fizyczną i powagę moralną; to i dla niéj odnajdziemy źródło prawie również szlachetne. Przynajmniéj w Europie, od Rosyi aż do Portugalii i od Norwegii do Obojéj Sycylii, państwo ze względu na swój początek i naturę jest instytucyą militarną, w któréj heroizm stał się obrońcą prawa. Tu i ówdzie, w chaosie ras mieszanych i upadających społeczeństw natrafiał się mąż, który przez swoję przewagę zebrał wokoło siebie gromadę wiernych, wypędził cudzoziemców, poskromił rabusiów, przywrócił bezpieczeństwo, wznowił rolnictwo, założył ojczyznę i przekazał jako własność swoim spadkobiercom urząd dziedzicznego stróża sprawiedliwości i wodza z urodzenia. W skutek ustawiczności tego przekazu znaczny urząd publiczny został zabezpieczony od współzawodnictwa, przywiązany do jednéj rodziny, złożony w ręce pewne; odtąd naród posiada już żyjące ognisko centralne i każde prawo ma widocznego obrońcę. Jeżeli władca poprzestaje na swych atrybucyach, jeżeli się powstrzymuje od samowoli, jeżeli nie poddaje się egoizmowi; obdarza kraj najlepszym rządem na świecie; rząd ten jest nietylko najtrwal-

szy, a więc i najzdolniejszy, najwłaściwszy do utrzymania razem dwudziestu lub trzydziestu milionów ludzi, ale jeszcze i najpiękniejszy, gdyż poświęcenie uszlachetnia w nim i władcę i podwładnych, a wierność i honor, przy trwałości tradycyi wojskowéj, przywiązuje stopniowo wodza do obowiązku, a żołnierza do wodza. — Takie są racyonalne prawa przesądu dziedzicznego; jest on, podobnież jak instynkt, ślepą formą rozumu, a co go najbardziéj uprawnia, to ta okoliczność, że sam rozum, jeżeli chce być wpływowym, musi od niego zapożyczyć formy. Doktryna nie pozyska wpływu, jeżeli nie stanie się ślepą. Ażeby wejść w praktykę, ażeby otrzymać kierownictwo dusz, ażeby się przeobrazić w sprężynę działania, musi ona przeniknąć w zmysły jako wiara gotowa, jako zwyczaj przyjęty, ustanowiona skłonność, tradycya domowa; musi zstąpić z ruchliwych wyżyn inteligencyi i zakorzenić się w nieruchomém podścielisku woli; dopiero wtenczas staje się ona częścią składową charakteru i siłą społeczną. Lecz w téjże saméj chwili przestaje być krytyczną i widzieć jasno; nie znosi już przeciwieństwa ani powątpiewania, nie dopuszcza żadnych ograniczeń ani odróżnień, nie rozumie swych dowodów, lub rozumie je źle. Wierzymy dzisiaj w postęp bezgraniczny prawie tak samo jak niegdyś wierzono w pierwotny upadek; wciąż jeszcze otrzymujemy zgóry przekonania już gotowe, a akademia nauk pod wielu względami zastępuje miejsce dawnych soborów. Z wyjątkiem kilku specyalistów, wiara i posłuszeństwo zawsze pozostaną nierozważne, a rozum gorszyłby się daremnie, że przesąd kieruje sprawami ludzkiemi, bo dla ich kierowania on sam musi się stać przesądem.

III.

Na nieszczęście w wieku osiemnastym rozum był klasyczny i nie posiadał prawie zupełnie ani zdolności ani innych środków do zrozumienia tradycyi. Najprzód nie znano historyi; erudycya odstręczała, bo jest nudna i ciężka; pogardzano uczonemi kompilacyami, wielkiemi zbiorami tekstów, powolną pracą krytyki. Wolter żartował z benedyktynów. Ażeby zapewnić powodzenie *Duchowi praw*, Monteskiusz uczynił prawa igraszką dowcipu. Ażeby rozsławić swoję historyą handlu indyjskiego, Raynal starał się o to, aby z nią połączyć deklamacye Diderot'a. Opat Barthélemy musiał prawdę obyczajów greckich okrasić jednostajnością swojego pisarskiego pokostu. Nauka musiała koniecznie być epigramatyczną albo krasomówczą; techniczne lub surowe szczegóły nie przypadłyby do smaku publiczności światowéj. Poprawny styl pomijał lub fałszywie podawał drobne lecz nader znaczące szczegóły, które charakterom sta-

rożytnym nadawały właściwy im wyraz i oryginalną wydatność. Gdyby je nawet ośmielono się zaznaczyć, nie zrozumianoby ich znaczenia, ani doniosłości; nie było sympatycznéj wyobraźni; nie umiano pozbyć się własnego ja, przenieść się na odległy punkt widzenia, wyobrazić sobie owego dziwnego i porywczego stanu ducha ludzkiego, owych stanowczych i płodnych momentów, podczas których wylęga się zdolna do życia istota, religia przeznaczona do panowania, rząd, który powinien mieć trwałość. Człowiek ma tylko te wyobrażenia, które z własnego doświadczenia urabia; w któréj-że sferze własnego doświadczenia mogliby ludzie światowi znaleść materyał do wyobrażenia sobie wstrząśnień porodowych? Jakimże sposobem umysły tak ogładzone i tak wdzięczne mogłyby poślubić uczucia apostoła, mnicha, barbarzyńskich lub feudalnych założycieli, zrozumieć to otoczenie, które ich tłomaczy i usprawiedliwia, wyobrazić tłum okoliczny, najprzód dusz znękanych, nawiedzanych przez sny mistyczne, późniéj łbów dzikich i gwałtownych, hołdujących instynktom i bałwochwalstwu, których myśl była napoły marzeniem, a nieprzeparte popędy zastępowały wolę? Rozumujący rozum nie rozumiał podobnych postaci; ażeby je wprowadzić w jego sferę, trzeba je było zmienić i przerobić; Makbet Szekspira stał się Makbetem Ducis'a, a Mahomet Koranu— Mahometem Woltera. Nie rozumiejąc duszy, nie rozumiano tém samém i instytucyj; nie domyślano się, że prawda mogła się wyrazić jedynie w formie legendy, że sprawiedliwość dała się zaprowadzić tylko przez siłę, że religia musiała przywdziać formę kapłańską, a państwo — formę wojskową, że gmach gotycki, podobnież jak każdy inny, ma własną architekturę, proporcyą, równowagę, trwałość, użyteczność a nawet piękno. Stąd znów wynikło, że, nie rozumiejąc przeszłości, nie rozumiano i teraźniejszości. Nie posiadano zgoła dokładnego pojęcia o chłopie, o rzemieślniku, o prowincyonalnym mieszczaninie, a nawet o drobnéj szlachcie wiejskiéj; dostrzegano ich tylko zdaleka, niewyraźnie, w świetle teoryi filozoficznéj i mgły sentymentalnéj. „Dwa czy trzy tysiące“ ludzi światowych i wykształconych tworzyły kółko ludzi porządnych, którzy nie wychodzili poza jego granice. Jeżeli niekiedy z okien swych zamków lub w czasie podróży spostrzegali lud, to tylko przelotnie, tak jak swe konie pocztowe, lub inwentarz roboczy, niewątpliwie ze współczuciem, ale bez świadomości jego myśli posępnych i ciemnych instynktów. Nie wyobrażano sobie jego pierwotnéj jeszcze budowy umysłu, oporności jego nielicznych pojęć, ciasnoty i rutyny życia, oddanego pracy ręcznéj, zabiegom o chleb powszedni, zamkniętego granicami dotykalnego widnokręgu, nie wyobrażano sobie jego przywiązania do miejscowéj świątyni, do rytuału, do kapłana, głę-

bokości jego uraz, zastarzałéj nieufności, jego łatwowierności wypływającéj z fantazyi, jego niezdolności do pojmowania prawa abstrakcyjnego i wydarzeń politycznych; nie wiedziano, że wiadomości polityczne przerabia w swéj głowie na bajki i podania o upiorach, że posiada zaraźliwe szaleństwo owcy i ślepe uniesienia byka, słowem wszystkich tych rysów, które dopiero podczas rewolucyi wystąpiły na jaw. Dwadzieścia zgórą milionów ludzi wyrosło zaledwie ze średniowiecznego stanu umysłowego i dlatego gmach społeczny, w którym mogli mieszkać, powinien był w głównych przynajmniéj zarysach być średniowiecznym. Należało go odświeżyć, oczyścić, wyrąbać w nim okna, zburzyć ściany, lecz zachować fundamenty i rozkład ogólny; bez tego, zburzywszy go i spędziwszy lat dziesięć na podobieństwo dzikich pod gołém niebem, przekonali się jego mieszkańcy, że muszą go odbudować prawie podług dawniejszego planu. Dla umysłów niewykształconych, niezdolnych jeszcze do refleksyi, religia ściśle się łączy z symbolem cielesnym, a posłuszeństwo utrzymuje się tylko przemocą fizyczną; niéma religii bez kapłana, ani państwa czyli rządu bez żandarma. Tylko Monteskiusz, przewyższający wykształceniem, bystrością i trzeźwością umysłu wszystkich współczesnych pisarzów, przeniknął te prawdy, gdyż był zarazem uczonym i obserwatorem, historykiem i prawnikiem. Ale on przemawiał jak wyrocznia, sentencyami i zagadkami; ilekroć dotknął spraw kraju, lub spraw bieżących, przebiegał szybko, jak po rozpalonych węglach. Dlatego też był szanowany, lecz odosobniony, i chociaż pozyskał sławę, nie pozyskał wpływu. Rozum klasyczny wzbraniał się posuwać się aż tak dalece, aby odbywać mozolne studya nad człowiekiem starożytnym i człowiekiem teraźniejszym. Wolał iść drugą krótszą i wygodniejszą, to jest za własną skłonnością, zamknąć oczy przed człowiekiem realnym, zasklepić się w magazynie pojęć bieżących i z nich wyprowadzać pojęcie o człowieku w ogólności i budować gmachy powietrzne. Przez to naturalne i ostateczne zaślepienie nie widzi on starożytnych, lecz żywotnych korzeni w instytucyach współczesnych i przeczy nawet ich istnieniu dlatego właśnie, że ich nie widzi. Przesąd dziedziczny jest dla niego czystym przesądem; tradycya nie ma już żadnych praw, a jéj panowanie jest tylko uzurpacyą. Odtąd więc rozum występuje zbrojno do walki ze swą poprzedniczką, aby jéj wydrzeć kierownictwo dusz i na miejsce panowania kłamstwa ustanowić panowanie prawdy.

IV.

W téj wielkiéj wyprawie były dwa stadya. Jedni powodując się rozsądkiem czy bojaźnią, zatrzymują się w połowie drogi; dru-

dzy ulegając namiętności czy logice, docierają aż do końca. Pierwsza wyprawa wydziera nieprzyjacielowi środki obrony zewnętrznéj i szańce graniczne; armii filozoficznéj przewodzi Wolter. Dla zwalczenia przesądu dziedzicznego przeciwstawiają mu przesądy inne, których władza jest również szeroka, a powaga niemniéj uznana. Monteskiusz spogląda na Francyą oczami Persa, a Wolter, powróciwszy z Anglii, opisuje Anglików, rasę dotąd nieznaną. Wobec dogmatu i kultu panującego, z otwartą lub ukrytą ironią rozwijają dogmaty i kult różnych sekt chrześcijańskich, anglikańskiéj, kwakrów, prezbiteryanów, socynianów, oraz narodów starożytnych lub dalekich — Greków, Rzymian, Egipcyan, Mahometan, Gwebrów, czcicieli Brahmy, Chińczyków, nawet prawdziwych bałwochwalców. Wobec prawa pozytywnego i ustalonéj praktyki wykładają z widoczną tendencyą inne ustawy i inne zwyczaje, despotyzm, monarchią ograniczoną, rzeczpospolitą — tu kościół zależny od państwa, tam znów — niezależny, w jednym kraju kasty, w drugim — wielożeństwo, i okazują w ten sposób w różnych krajach i różnych czasach, rozmaitość, sprzeczność i antagonizm zasadniczych zwyczajów zarówno uświęconych przez tradycyą i składających prawnie prawo publiczne. Od téj chwili urok znika. Starożytne instytucye tracą boski swój czar i stają się prostém dziełem ludzkiém, płodem czasu i miejsca, wynikiem porozumienia i ugody. Sceptycyzm wciska się wszystkiemi szczelinami. Wobec religii chrześcijańskiéj zamienia się on niezwłocznie w otwartego wroga, w długą i zaciętą polemikę; gdyż jako religia państwowa zajmuje ona miejsce, cenzuruje swobodę myśli, pali księgi, skazuje na wygnanie, więzi i prześladuje pisarzów i występuje wszędzie jako naturalny i urzędowy przeciwnik. Co więcéj jako religia ascetyczna potępia nietylko wesołe i lekkie obyczaje tolerowane przez nową filozofią, lecz nawet skłonności przyrodzone, które ona uprawnia, i obietnice szczęśliwości ziemskiéj, któremi wszystkich olśniewa. Przeciw religii tedy chrześcijańskiéj sprzymierza się umysł i serce. Wolter, z tekstem w ręku, roztrząsa jéj dzieje od najdawniejszych podań biblijnych aż do ostatnich bul papieskich z nieubłaganą zawziętością i werwą; jako krytyk, historyk, geograf, logik, moralista sprawdza jéj źródła, obala świadectwa i ośmiesza wszystkie jéj słabości, gdzie wzburzony instynkt wstrząsa mistyczném więzieniem, i wszystkie wątpliwości, gdzie tynk późniejszy zeszpecił budowę pierwotną. — Szanuje on wszakże jéj grunt pierwotny i pod tym wzdlędem najwięksi ówcześni pisarze postępują podobnież. Pod warstwą religij istniejących, które są fałszywe, istnieje religia naturalna, która jest prawdziwa. Jest ona tekstem autentycznym i prostym, inne zaś religie są-to zmienione i rozszerzone przekłady. Zedrzyjcie z nich zwierzchnie

różnorodne pokrycia, a pozostanie oryginał; ten ekstrakt ogólny stanowiący zgodność wszystkich kopij — to deizm.— Prawa cywilne i polityczne téj saméj uległy operacyi. We Francyi, gdzie tyle instytucyj przeżyło użyteczność swoję, gdzie przywilejów nie usprawiedliwiają już usługi, gdzie prawa w nadużycia się zmieniły, cóż to za bezładna starego domu gotyckiego struktura! Jakże się ona źle nadaje dla narodu nowożytnego! Do czegoż-bo w tém zjednoczoném i jedyném państwie wszystkie te feudalne przegrody, rozdzielające stany, korporacye, prowincye? Tu arcybiskup panem zwierzchniczym połowy prowincyi, kapituła — właścicielką dwunastu tysięcy niewolników, salonowy opat, ciągnący znaczne dochody z klasztoru, którego nigdy nie widział; owdzie wielki pan hojnie opłacany za figurowanie w przedpokojach; tam sędzia nabywający za pieniądze prawo wymierzania sprawiedliwości; pułkownik prosto ze szkoły udaje się na objęcie dowództwa nad regimentem dziedzicznym; kupiec paryski, który za to jedynie, że wynajął na rok jeden dom w Górnéj Burgundyi (Franche-Comté), postradał prawo własności do swego mienia i osoby: — wszakże to wszystko żyjące paradoksy! W całéj Europie istnieją podobne. Jeżeli można co powiedzieć na pochwałę „polerowanego narodu,“ to tylko to, że jego prawa, zwyczaje i postępowanie składają się „w połowie z nadużyć, w połowie zaś ze znośnych zwyczajów.“ — Lecz pod powłoką tych pozytywnych prawodawstw, które i względem siebie i względem innych pozostają w sprzeczności, istnieje prawo naturalne, przezierające z kodeksów, przestrzegane w obyczajach, wypisane w sercach. „Pokażcie mi kraj, gdzie uchodziłoby za rzecz godziwą, pozbawiać mnie owoców méj pracy, łamać obietnice, kłamać dla szkodzenia innym, szkalować, zabijać, truć, płacić niewdzięcznością za dobrodziejstwa, bić ojca i matkę za to, że żywią.“ „To, co, jest sprawiedliwe lub niesprawiedliwe, na całym świecie jednako uznawaném bywa“, i nawet w społeczeństwie najgorszém siła pod niektóremi względami zawsze oddaje się na usługi prawa, podobnież jak w najgorszéj religii niedorzeczny dogmat zawsze świadczy w niejakiéj mierze o najwyższym budowniczym. — Widzimy tedy, że religie i społeczeństwa, przetopione przez krytykę, okazują na na dnie tygla: pierwsze — osad prawdy, a drugie — osad sprawiedliwości, drobną lecz drogocenną pozostałość, coś w rodzaju sztaby złota, którą zachowuje tradycya, a rozum oczyszcza; ona to, po odłączeniu od aliażu, przerobieniu i zastosowaniu do wszelakiego użytku, powinna dostarczyć sama wszelkiéj treści religijnéj i wszelkiego wątku społecznego.

V.

Tu początek drugiéj kampanii filozoficznéj. Składa się ona z dwóch armij: pierwszą składają encyklopedyści, pomiędzy któremi jedni są sceptycy, jak naprzykład d'Alembert, drudzy napół panteiści, jak naprzykład Diderot i Lamark, inni znów jawni ateiści i zimni materyaliści, naprzykład Holbach, Lamettrie, Helwecyusz, a późniéj Condorcet, Lalande i Volney; każdy z nich jest inny i jeden od drugiego niezależny, wszyscy przecież jednomyślnie uważają tradycyą za wroga. Walka, im dłużéj trwa, tém bardziéj rozjątrza; chodzi już o to, aby zdobyć wszystko, wyrugować przeciwniczkę zupełnie, ze wszystkich posterunków. Nie zgadzają się na to, że rozum i tradycya mogą zgodnie i społem bronić téj saméj warowni, gdy jeden wkracza, druga musi ustąpić; odtąd jeden przesąd występuje przeciw przesądowi drugiemu. Wprawdzie Wolter, „patryarcha, nie chce wyrzec się swojego Boga, który nagradza i karze“ (*); wybaczmy mu tę resztkę zabobonu przez wzgląd na jego wielkie zasługi, lecz zastanówmy się, jako ludzie dojrzali, nad tém widziadłem, które on oczami dziecka ogląda. Przyjmujemy je do naszego ducha za pośrednictwem wiary, ale wiara jest zawsze podejrzana, ukuła ją bowiem ciemnota, obawa, wyobraźnia, słowem wszystkie potęgi zwodnicze. Było ono początkowo fetyszyzmem dzikiego człowieka, a chociażeśmy je oczyścili i rozszerzyli, nie zatarło się jego pochodzenie; jego dzieje to dzieje snu dziedzicznego, co powstał w mózgu zawróconym i dzikim i, przechodząc z pokolenia na pokolenie, trwa jeszcze dzisiaj nawet w mózgach oświeconych i zdrowych. Wolter chce, żeby to marzenie było prawdziwe, ponieważ nie umie sobie wytłómaczyć pięknego układu świata, ponieważ zegar każe domyślać się zegarmistrza. Należałoby wprzód dowieść, że świat jest zegarem, i zbadać, czy tak niedokładny układ, jaki w nim widzimy, nie da się wytłómaczyć lepiéj przez przypuszczenie prostsze i zgodniejsze z doświadczeniem, to jest przez przypuszczenie odwiecznéj materyi, w któréj zawiera się ustawiczny ruch. Wszak z jéj ruchliwych i poruszających się cząsteczek, których różne odmiany różną posiadają równowagę, powstają minerały, substancya martwa, marmur, wapno, powietrze, woda, węgiel. Z tego powstaje gleba: „zasiewam w niéj groch, bób, kapustę“; rośliny ciągną pożywienie z gleby, „a ja żywię się roślinami.“ Podczas każdéj uczty, we mnie, przeze mnie, materya nieżywotna

(*) Voltaire, *Dict. phil.* artykuł *Religion*: „jeżeli chcecie rządzić gromadą, musicie jéj wprzódy dać religią“.

staje się żywotną; „przeobrażam ją w ciało, a więc w materyą zwierzęcą, czynię ją czującą.“ Posiadała więc ona ukrytą, niezupełną wrażliwość, która się rozwinęła i wystąpiła na jaw. Organizacya jest przyczyną, a życie i wrażliwość — skutkami; aby wytłómaczyć skutki, nie potrzebuję zgoła monady duchowéj, bo mam przyczynę. „Oto macie jajko; obala ono wszystkie szkoły teologiczne i wszystkie świątynie na ziemi. Cóż to jest jajko? Nieczuła masa, zanim nie wprowadzi się w nią zarodka. A gdy się zarodek wprowadzi, czémże jest ono? Wciąż jeszcze masą nieczułą, płynem bezwładnym.“ Ale dodajcie ciepło i potrzymajcie wszystko to w piecu, niech się proces odbywa — a otrzymacie kurczę, to jest wrażliwość, życie, pamięć, sumienie, namiętności, myśl.“ To, co nazywacie duszą, jest środkowém ogniskiem nerwów, w którém zbiegają się wszystkie włókna czujące. Ich drgania wytwarzają wrażenia; wznowione lub odrodzone wrażenie jest przypomnieniem; wrażenia, przypomnienia i znaki stanowią nasze ideje. Nie inteligencya zatém porządkuje materyą, ale materya, porządkując się. wytwarza inteligencyą. Pozostawmy więc inteligencyą na miejscu, w ciałach *organizowanych;* nie odrywajmy jéj od jéj podpory, aby osadzić w niebie na fikcyjnym tronie. Bo ten gość niedyskretny, skoro raz wejdzie do naszego umysłu, popsuje naturalną grę naszych uczuć i, jak potworny pasorzyt, pochłonie całą naszę istotę (*) We własnym interesie każdy zdrowy człowiek powinien się od niego uwolnić, wyzuć się z wszelkiéj zabobonności, wszelkiéj „obawy potęg niewidzialnych“ (**). Tylko w takim razie może on ugruntować moralność, rozwikłać „prawo naturalne.“ Nie szukajmy go w rozkazach zgóry, bo niebo jest próżne; rozejrzyjmy się raczéj tutaj, po ziemi; rozpatrzmy człowieka, jakim się on przedstawia oczom naturalisty, to jest jako ciało organizowane, zwierzę czujące, z jego potrzebami, popędami, instynktem. Są one nietylko niezniszczalne, ale i uprawnione. Roztwórzmy więc więzienie, w którém trzyma je przesąd; dajmy im wolne miejsce i powietrze; niech się rozwiną w całéj pełni — a wszystko pójdzie dobrze. Podług Diderota dozgonne małżeństwo jest nadużyciem, „tyranią mężczyzny, który sobie przywłaszczył prawo posiadania kobiety.“ Wstydliwość, podobnie jak szata, jest wynalazkiem,

(*) „Gdyby mizantrop jaki postanowił unieszczęśliwić ród ludzki, nie mógłby wymyślić nic lepszego nad wiarę w istotę niepojętą, któréjby ludzie nie zrozumieli nigdy i do któréj przywiązywaliby więcéj wagi, niż do własnego życia.“ Diderot, *Entretien d'un philosophe avec la Maréchale de...*

(**) Porównać: *Catéchisme universel* przez Saint-Lambert'a i *Loi naturelle ou Catéchisme du citoyen français* przez Volneya.

uchwałą. Szczęście i obyczajność mogą się znajdować tylko w tych krajach, gdzie prawo nadaje powagę instynktowi, naprzykład na wyspie Otaiti, gdzie małżeństwo obowiązuje przez miesiąc, a często przez dzień jeden, niekiedy nawet przez kwadrans; gdzie ludzie żenią się i porzucają się podług woli, gdzie z gościnności gospodarz oddaje wieczorem gościowi swe córki i żonę, gdzie syn przez grzeczność poślubia własną matkę, gdzie stosunek płciowy jest uroczystością religijną, obchodzoną publicznie. Posuwając się w ten sposób aż do ostatecznych konsekwencyj, logik doprowadza wreszcie do tego, że po przeczytaniu pięciu czy sześciu stronic, „włosy się jeżą na głowie"; i sam to przyznaje, że jego doktryna nie jest dobra ani dla dzieci, ani dla „możnych tego świata". — U Diderota te paradoksy można przynajmniéj złagodzić. Gdy maluje obyczaje nowożytne, jest moralistą. Nie tylko zna wszystkie tony gamy ludzkiéj, lecz jeszcze wie, gdzie miejsce każdego. Lubi on tony piękne i czyste, zachwyca się wzniosłą harmonią, posiada tyleż serca co i geniuszu. Co więcéj, gdy chodzi o to, aby zbadać pobudki pierwotne, obok miłości własnéj zawsze zachowuje niezależne i wyższe stanowisko dla litości, sympatyi, łaskawości, „dobroczynności," dla wszystkich wzniosłych poruszeń serca, które oddaje się i poświęca się bez wyrachowania, bez względu na siebie. — Ale poza nim znajdują się inni, zimni i ograniczeni, którzy na wzór Hobbes'a budują moralność podług matematycznéj metody ideologów (*). Przyznają oni tylko jednę dźwignią, najprostszą, dotykalną, grubą, prawie mechaniczną, całkiem fizyologiczną — skłonność przyrodzoną, która nakazuje zwierzęciu unikać bólu i szukać przyjemności. „Ból i przyjemność — powiada Helwecysz — są-to jedyne sprężyny moralności powszechnéj, a uczucie miłości własnéj jedyną podstawą, na któréj można oprzéć zasady moralności użytecznéj... Jakaż inna pobudka, jeżeli nie interes osobisty, mogłaby zniewolić człowieka do czynów wspaniałomyślności? Niepodobna mu kochać dobra dla dobra, tak samo jak kochać zło dla złego". „Zasady prawa naturalnego — powiadają uczniowie jego (**), sprowadzają się do jedynéj i fundamentalnéj zasady samozachowania." „Zachować siebie, zostać szczęśliwym" — oto instynkt, oto prawo, obowiązek. „Ludzie (***) woła natura — którzy skutkiem danéj wam przeze mnie podniety, dążycie do szczęścia przez cały czas waszego istnienia, nie opieraj-

(*) Volney, tamże. „Prawo naturalne... składa się całkowicie z faktów, których dowodzenie może być zawsze unaocznione i stworzyć naukę równie ścisłą i dokładną, jak geometrya i matematyka."

(**) Volney, tamże, roz. III. — Saint-Lambert, tamże, rozmowa pierwsza.

(***) Holbach, *Système de la nature*, II, 408, 493.

cie się mojemu najwyższemu prawu, pracujcie na szczęśliwość, używajcie bez obawy, bądźcie szczęśliwi". Lecz jeżeli chcecie być szczęśliwemi, przykładajcie się do szczęścia innych i bądźcie im użyteczni, jeżeli chcecie, aby oni wam byli użyteczni; wasz dobrze zrozumiany interes nakazuje, abyście im oddawali usługi. „Od urodzenia aż do śmierci każdy człowiek potrzebuje ludzi". „Żyjcie więc dla nich, ażeby oni żyli dla was". „Bądźcie dobrzy, gdyż dobroć zniewala serca wszystkich; bądźcie uprzejmi, gdyż uprzejmość zjednywa życzliwość; bądźcie skromni, gdyż duma odstręcza istoty sobie oddane... Bądźcie obywatelami kraju, gdyż ojczyzna jest potrzebna dla waszego bezpieczeństwa i dobrobytu. Brońcie swéj ojczyzny, gdyż ona zapewnia wam szczęście i zachowuje mienie." Cnota jest tedy niczém więcéj, jak tylko daleko-widzącym egoizmem; człowiek postępuje dobrze jedynie dlatego, że się obawia postępować źle, a jeżeli się poświęca, to we własnym interesie. Tą drogą można iść szybko i daleko. Skoro dla każdego jedyném prawidłem będzie zostać szczęśliwym, każdy zechce nim zostać natychmiast, na swój sposób; trzoda wyuzdanych popędów rzuca się naprzód i obala najprzód zapory i to tém bardziéj, że jéj dowiedziono, że wszelkie zapory są szkodliwe, wynalezione przez przewrotnych i złośliwych pasterzy, aby tém lepiéj doić i strzydz stado. „Stan społeczeństwa to stan wojny zwierzchnika przeciw wszystkim i każdego pojedyńczego członka przeciw innym członkom (*). Na powierzchni kuli ziemskiéj widzimy tylko niesprawiedliwych, nieudolnych władców, zniewieściałych przez zbytek, zepsutych przez pochlebstwo, swawolę i bezkarność, bez talentu, bez obyczajów i cnoty... Człowiek jest zły nie przeto, aby był złym z natury, lecz dlatego, że go nim zrobiono." „Czy chcecie (pisze Diderot, w *Supplément au voyage de Bougainville)* znać w krótkości historyą prawie wszystkich klęsk naszych? Oto ją macie: Istniał człowiek naturalny; wprowadzono w tego człowieka człowieka sztucznego i oto wszczęła się wewnętrzna wojna domowa, która trwa aż do śmierci... Jeżeli chcecie zostać jego tyranem... zatrujcie go, jak tylko możecie, moralnością przeciwną naturze, narzućcie nań więzy wszelakiego rodzaju, skrępujcie jego poruszenia tysiącznemi przeszkodami, przykujcie do widziadeł, coby go straszyły... Chcecie go uczynić szczęśliwym i wolnym? Nie wtrącajcie się do spraw jego... I bądźcie raz na zawsze przekonani, że mądrzy prawodawcy nie dla was, ale dla siebie ulepili was i zmienili na takich, jakiemi jesteście. Powołuję na świadectwo wszystkie instytucye polityczne, społeczne i religijne; roztrząśnijcie je gruntownie i—albo się grubo mylę, albo

(*) Holbach, *Système de la nature*, I, 347.

zobaczycie, że ludzkość od wieków ugina się pod jarzmem, które ośmieliła się na nią wtłoczyć garstka oszustów... Nie dowierzajcie temu, kto chce zaprowadzić porządek, gdyż zaprowadzać porządek znaczy to zawsze narzucać się innym za pana, krępując ich.“ Żadnego skrępowania; namiętności są dobre i, jeżeli stado chce jeść pełną gębą, pierwszém jego usiłowaniem będzie zdeptać kopytami zwierzęta w mitrach i koronach, które je dla zysku zamykają w oborach (*).

VI.

Powrót do natury, to jest zniesienie społeczeństwa — oto hasło wojenne całego zastępu encyklopedystów. Z drugiéj strony powstaje to samo hasło; to zastęp Roussa i socyalistów, którzy podobnież uderzają na istniejący porządek. Miny, które ci podkładają pod same mury, zdają się mniéj rozległe, lecz za to tém skuteczniejsze, a machiną oblężniczą, którą się posługują, jest również nowe pojęcie o naturze ludzkiéj. Pojęcie to wysnuł Rousseau całkowicie z własnego serca (*); był-to człowiek osobliwy, oryginalny, wyższego umysłu, lecz od dzieciństwa noszący w sobie zarodek szaleństwa, aż wreszcie stał się zupełnym szaleńcem; umysł zadziwiający, lecz nie posiadający równowagi, którego wrażenia, wzruszenia i obrazy były zbyt silne; ślepy i przezorny zarazem, prawdziwy i chorobliwy poeta, który zamiast przedmiotów widział swoje mary, żył cały w marzeniu i umarł pod ciężarem zmory, którą sam ukuł; niezdolny do poskramiania się i kierowania sobą, brał swoje postanowienia za czyny spełnione, zachcianki za postanowienia, a rolę, jaką sobie nadawał, uznawał za swój charakter. Niezgodny we wszystkiém z biegiem spraw świata, utykał, ranił się i kalał u kresu każdego zawodu, dopuszczał się niedorzeczności, brudów i występ-

(*) Brissot: „Ponieważ potrzeba jest jedyném uprawnieniem własności, wynika z tego, że, gdy potrzeba zaspokojona zostanie, człowiek przestaje być właścicielem... Dwie zasadnicze potrzeby zawarowała konstytucya zwierzęca: żywienie i opróżnienie.... Czy mogą ludzie żywić się podobnemi sobie? (Tak), gdyż każda istota ma prawo brać żywność z każdéj materyi, zdolnéj zaspokoić jego potrzeby... Człowieku naturalny, idź za swą wolą, to twój mistrz jedyny, twój przewodnik. Jeżeli czujesz, że widok pięknego przedmiotu zapala ogień ukryty w twych żyłach, — bierz go, jest on twoim; twoje pieszczoty są niewinne, twoje pocałunki czyste. Miłość jedynie uprawnia nas do używania, podobnie jak głód do własności.“ (Rozprawa z r. 1780, przedrukowana w *Bibliothèque du législateur* 1782). Zob. Roux i Buchez: *Histoire parlementaire*, XIII, 431.

(**) Oto są własne jego słowa: „Skądby malarz i obrońca dziś tak zeszpeconéj i spotwarzonéj natury mógł wysnuć jéj wzór, jeżeli nie z własnego serca?“ (*Rousseau juge de Jean-Jacques*, troisième dialogue, str. 193).

ków, a mimo to zachował aż do śmierci delikatną i głęboką uczuciowość, ludzkość, wrażliwość, dar wylewania łez, zdolność kochania, miłość sprawiedliwości, uczucie religijne, zapał, jak żyjące korzenie, które wyrabiają jeszcze soki szlachetne, gdy pień i konary pod wpływem ostrego klimatu już nikną, koszlawią się lub więdną. Jakże wytłómaczyć kontrast podobny? Jak go sam Rousseau tłómaczy? Krytyk, psycholog widziałby tu przypadek wyjątkowy, objaw nadzwyczajnéj nieharmonijnéj organizacyi umysłowéj, pokrewnéj organizacyi Hamleta, Chatterton'a, René'go, Wertera, dobrego w poezyi, ale nie w życiu. Rousseau uogólnia, lecz, aż do manii zatopiony w sobie, widzi w świecie tylko siebie, podług siebie wyobraża człowieka i „opisuje go takim, jakim sam się czuje.“ Zresztą wchodzi tu w rachunek i miłość własna; przyjemnie jest być wzorem człowieka; pomnik, jaki sobie stawiamy, nabiera większego znaczenia; podnosimy się we własnych oczach, gdy spowiadając siebie, sądzimy, że spowiadamy rodzaj ludzki. Rousseau trąbą sądu ostatecznego zwołuje pokolenia i śmiało staje wobec ludzi i najwyższego sędziego: „Niech byle jeden śmie powiedzieć: Byłem lepszym od owego człowieka“ (*). Jego skalanie się jest zewnętrzne; okolicznościom przypisać trzeba jego niegodziwości i występki. „Gdybym się dostał w ręce lepszego nauczyciela... byłbym dobrym chrześcijaninem, dobrym ojcem rodziny, dobrym przyjacielem, rzemieślnikiem, a w każdéj sprawie dobrym człowiekiem.“ Samo więc społeczeństwo winno wszystkiemu. — Podobnież człowiek w ogólności jest dobry z natury. Pierwsze jego pokuszenia — pisze on w liście do arcyb. Beaumont — zawsze są prawe... Fundamentalną zasadą całéj moralności, którą rozważyłem w swych pismach, jest to, *że człowiek jest z natury istotą dobrą, miłującą sprawiedliwość i porządek.* W szczególności *Emil* jest traktatem o wrodzonéj dobroci człowieka, przeznaczonym na okazanie, jak błąd i występek, obce ustrojowi jego, wprowadzają się z zewnątrz i zmieniają go nieznacznie. Natura stworzyła człowieka szczęśliwym i dobrym, społeczeństwo psuje go i unieszczęśliwia.“ Pozbawcie go myślą jego sztucznych przyzwyczajeń, narzuconych potrzeb, fałszywych

(*) *Confessions*, księga I str. 1 i zakończenie księgi V-éj. — List pierwszy do pana Malesherbes. „Znam swoje wielkie błędy i żywo odczuwam występki swoje. Pomimo to wszystko umrę z tém przekonaniem, że ze wszystkich ludzi, jakich znałem, nikt nie był lepszym ode mnie.“ Do pani B. 16 marca 1770 r. „Obdarzyłaś mię szacunkiem za moje pisma; szanowałabyś mnie bardziéj, gdybyś znała moje życie, a jeszcze bardziéj, gdyby me serce było otwarte dla twojego wzroku. Nie było nigdy lepszego, tkliwszego, ani sprawiedliwszego. Wszystkie moje nieszczęścia z cnót moich pochodzą.“ Do pani la Tour: „Kto się nie unosi nade mną, nie jest mnie godzien.“

uprzedzeń; usuńcie systematy, wniknijcie we własne serce, posłuchajcie wewnętrznego uczucia, dajcie się prowadzić światłu instynktu i sumienia, — a odnajdziecie tego pierwszego Adama, który, jak posąg z niepożytego marmuru, upadłszy w bagno, oddawna zniknął pod skorupą pleśni i mułu; oswobodzony jednak z błotnistego futerału, może nanowo stanąć na swoim piedestale w całéj doskonałości swéj formy, z całą czystością swéj białości.

Wokoło téj idei zasadniczéj przetwarza się doktryna spirytualistyczna. Istota tak szlachetna nie może być zbiorem organów; jest w niéj coś więcéj niż materya; wrażenia, które otrzymuje przez zmysły, nie składają go całego. „Jestem nie tylko istotą czującą i bierną (*), ale też czynną i, inteligentną i cokolwiek powie filozofia, poważę się obstawać za zaszczytem myślenia.“ Co więcéj, ten myślący pierwiastek przynajmniéj w człowieku jest wyższéj natury. „Pokażcie mi inne zwierzę na ziemi, któreby potrafiło wytworzyć ogień i podziwiać słońce. Jakto! ja mogę obserwować, znać istoty i ich stosunki; mogę odczuwać porządek, piękno, cnotę; mogę rozważać wszechświat, podnieść się aż do ręki, która nim kieruje! mogę miłować i pełnić dobro — i ja miałbym się porównać ze zwierzętami!“ Człowiek jest swobodny, może wybierać pomiędzy dwiema czynnościami, a zatém być twórcą swych czynów; jest więc przyczyną samodzielną i pierwotną, „substancyą niemateryalną“, niezależną od ciała, duszą, którą ciało krępuje i która je przeżywa. Ta dusza nieśmiertelna, uwięziona w ciele, ma za głos sumienie. „Sumienie! boski instynkcie, nieśmiertelny głosie niebiański, nieomylny przewodniku istoty ciemnéj i ograniczonéj, lecz inteligentnéj i wolnéj, nieomylny sędzio dobrego i złego, ty to czynisz człowieka podobnym Bogu i doskonalisz jego naturę.“ Obok miłości własnéj, dla któréj wszystko poddajemy pod swoje zwierzchnictwo, istnieje zamiłowanie porządku, dla którego znowu my poddajemy się pod zwierzchnictwo wszystkiego. Obok egoizmu, dla którego człowiek poszukuje szczęścia nawet ze szkodą cudzą, istnieje sympatya, dla któréj znów szuka on szczęścia innych nawet z własną szkodą. Nie wystarcza mu używanie osobiste; potrzeba mu jeszcze spokoju sumienia i wynurzeń serca. Oto jest człowiek, jakim go Bóg stworzył i stworzyć chciał; niéma żadnych błędów w jego budowie. Części niższe oddają mu te same usługi co i wyższe; wszystkie są konieczne, zastosowane, w miejscu: nietylko serce, sumienie, rozum i zdolności, któremi przewyższamy zwierzęta, ale nawet skłonności wspólne ze zwierzętami: instynkt zachowawczy i obronny, potrzeba poruszeń fizycznych, żądza płciowa i inne popędy pierwotne, które

(*) Emil. *Profession de foi du vicaire savoyard*, w różnych miejscach.

dostrzegamy w dziecku, w człowieku dzikim i niecywilizowanym. Żaden z tych popędów, wzięty zosobna, nie jest występnym ani szkodliwym. Żaden z nich nie jest zbyt silnym, nawet miłość własna. Żaden nie występuje w niewłaściwéj porze. Gdybyśmy się do nich nie wtrącali, nie narzucali więzów; gdybyśmy pozwolili wszystkim tym źródłom żywym wytryskać swobodnie, nie sprowadzając do naszych sztucznych i brudnych kanałów: — natenczas nie pieniłyby się nigdy, ani zamącały. Dziwimy się, że są brudne i rozhukane; zapominamy, że pierwotnie były one łagodne i czyste. Wina spada na nas, na przegrody społeczne, na owe zaskorupiałe i ciasne kanały, w których je obałamucamy, skrzywiamy, każemy im pleśnieć lub burzyć się. „Wina-to rządów waszych, za pośrednictwem których spodziewacie się złemu zapobiedz... Berło żelazne! prawo bezrozumne! na was to spada odpowiedzialność, żeśmy nie mogli spełnić swych obowiązków na ziemi!“ Znieście te zapory, dzieło tyranii i rutyny, a wyzwolona natura odzyska natychmiast prosty i zdrowy rozwój, a człowiek bez wysiłku ujrzy się nie tylko szczęśliwym, lecz i cnotliwym.

Pod hasłem téj zasady rozpoczyna się atak; żaden inny nie posunął się tak daleko, żaden nie był prowadzony z podobną zawziętością. Jeżeli dotychczas uważano istniejące urządzenia. jako krępujące i niedorzeczne, to obecnie oskarżono je nadto jako niesprawiedliwe i demoralizujące. Niedosyć było podburzyć rozum i żądze, zbuntowano jeszcze sumienie i dumę. Wolter i Monteskiusz spodziewali się tylko ulżenia złego; Diderot i Holbach dostrzegają na swym widnokręgu tylko świetne Eldorado, lub wygodną Cyterę. Rousseau zaś widzi już Eden pod ręką, gdzie za pierwszym rzutem oka odnajduję z nim razem szlachetność nieodłączną od szczęścia. Mam do tego prawo: natura i Opatrzność powołują mię do niego; to moje dziedzictwo. Tylko samowolna instytucya oddziela mię od niego i jest przyczyną mych wad i zarazem nieszczęścia. Z jakąż złością i z jakiém oburzeniem rzucę się na tę starą zaporę! Można to poznać po gwałtownym tonie, po gorzkim stylu i ponuréj wymowie nowéj doktryny. Niéma tu już żartów, ani swawoli, tylko ciągła powaga i głos oburzenia; z salonów, gdzie się rozlega, przedziera się potężny aż do cierpiącego i nieokrzesanego tłumu, do którego nikt się dotychczas nie zwracał, którego głuche urazy po raz pierwszy znajdują tłómacza i którego burzące instynkty wybuchną niebawem na wezwanie swego herolda. Rousseau jest człowiekiem ludu, nie salonów. W salonie czuje się skrępowanym (*);

(*) *Confessions*, część II, księga IX, 368. „Nie rozumiem, skąd ludzie mają odwagę mówić w towarzystwie... Ja, jeżeli mówię, jąkam się i śpiesznie wyma-

nie umie prowadzić rozmowy, być przyjemnym; piękne słówka nasuwają mu się dopiero poniewczasie, za drzwiami; milczy z miną zasępioną lub mówi od-rzeczy, a niezręczność swoję zasłania nieokrzesaną gadaniną lub pedanckiemi sentencyami. Nie podoba mu się elegancya, zbytek zawadza, grzeczność wydaje się kłamstwem, rozmowa — gadulstwem, dobry ton — grymasem, wesołość — układem, dowcip — popisem, nauka — szarlataneryą, filozofia — afektacyą, obyczaje — zgnilizną. Wszystko to jest sztuczne, fałszywe, niezdrowe (*), począwszy od różu, strojów i piękności kobiet, aż do salonowego powietrza i stołowych przysmaczków, nawet uczucia i przyjemności, literatura i muzyka, rząd i religia. Ta cywilizacya, która się chlubi ze swego blasku, nie jest niczém więcéj, jak wykrzywianiem się podrażnionych małp służalczych, które się wzajemnie naśladują i psują się nawzajem, aby przez wyrafinowanie dojść do chorobliwości i znudzenia. Kultura więc ludzka sama przez się jest złą, a owoce, które wydaje, są to narośle albo trucizna. Bo i cóż po naukach? Niepewne, nieużyteczne, są one tylko strawą kłótliwych i próżniaków. „Któżby chciał spędzać życie na jałowych rozpamiętywaniach, gdyby każdy, słuchając jedynie obowiązków człowieka i wymagań natury, czas swój poświęcał ojczyźnie, nieszczęśliwym i przyjaciołom? Cóż po sztukach pięknych? Nie są one niczém więcéj, jak tylko publiczném schlebianiem panującym namiętnościom. „Im przyjemniejsza i doskonalsza komedya, tém zgubniejszy jéj wpływ,“ a teatr, nawet u Moliera, jest szkołą złych obyczajów, „bo podżega dusze zdradzieckie do tego, aby ośmieszać mianem głupoty szczerość ludzi uczciwych.“ Tragedya, uważana za moralną, trwoni na fałszywe roztkliwienia

---

wiam wyrazy bez znaczenia i rad jestem, żem nic nie powiedział... Lubiłbym towarzystwo jak wszyscy inni, gdybym był pewny, że się w niém nie przedstawię nietylko niekorzystnie, ale nawet zupełnie innym, niż jestem w istocie. Por. *Nouvelle Héloïse*, część II i *Emila* koniec księgi IV.

(*) *Confessions*, 2 część, IX, 361. „Byłem tak dalece znudzony salonami, wodospadami, gaikami, kwaterami kwiatów, a szczególniéj nudnemi posiadaczami tego wszystkiego; tak dalece zmordowany broszurami, grą na fortepianie, grą w lombra, intrygami, głupiemi konceptami, cklwém mizdrzeniem się, bajarzami i wielkiemi wieczerzami, że, gdy mogłem spojrzéć zukosa na zwykły biedny krzak cierni, na płot, stodołę, łąkę, lub przebywając wioskę, wciągnąłem w siebie nieco zapachu dobréj jajecznicy z trybulką... posyłałem natenczas do wszystkich dyabłów róż, falbany i ambrę, i żałując gospodarskiego obiadu i domorosłego wina, chętnie trzasnąłbym w mordę tych panów, z łaski których obiadowałem w porze wieczerzy, a wieczerzałem w godzinach spoczynku; a jeszcze chętniéj panów lokajów, którzy pożerali oczami moje kąski i dręczeni śmiertelném pragnieniem, sprzedawali mi liche wino swoich pryncypałów dziesięć razy drożéj, niż się płaci za najlepsze w karczmie.“

pozostałą u nas odrobinę cnoty. „Skoro człowiek doszedł już do tego, że podziwia piękne uczynki w bajkach, to czegoż więcej można od niego wymagać? Czyż nie spłacił cnocie należnego długu, oddając jéj hołd w ten sposób? Cóż chcecie, aby więcéj uczynił? Czy, żeby sam ją pełnił? Ależ nie ma on roli do odegrania, nie jest wcale komedyantem“. Nauki, sztuki piękne i zbytkowe, filozofia, literatura — wszystko to wyradza tylko zniewieściałość i rozproszenie duszy; wszystko służy tylko dla małéj garstki świetnych i hałaśliwych owadów, które brzęczą u wierzchołków społeczeństwa i wysysają całą esencyę publiczną. Z pomiędzy umiejętności jedna tylko jest potrzebna — umiejętność naszych obowiązków; do jéj nabycia wystarcza szczere uczucie bez subtelności i studyów. Z pomiędzy sztuk pięknych, te tylko powinny być tolerowane, które zaspakajają pierwsze nasze potrzeby, dają nam chleb do pożywienia, dach osłony, odzież dla okrycia, broń dla obrony. W kwestyi trybu życia, jeden tylko jest zdrowy — na wsi, bez przygotowań, bez blasku, na łonie rodziny, przy zajęciu około uprawy roli, z zapasami, których ona dostarcza, śród sąsiadów równych sobie i służby uważanéj za przyjaciół. Co się tyczy stanów, jeden tylko godzien jest szacunku, stan ludzi pracujących, zwłaszcza pracujących fizycznie, rzemieślników, rolników, jedynie prawdziwie użytecznych, jedynych, którzy warunkami bytu zbliżeni do stanu natury, pod nieokrzesaną powierzchownością zachowują ciepło, dobroć i prawość instynktów pierwotnych. Nazwijcie więc imieniem własném tę elegancyą, ten zbytek, grzeczność, tę delikatność literacką, to filozoficzne wyuzdanie, które przesąd podziwia, jako kwiat życia ludzkiego, a które są tylko zgnilizną. Oceńcie podobnież podług właściwéj wartości tłuszczę, która się tém żywi, to jest próżniaczą arystokracyą, cały piękny świat, tych uprzywilejowanych, którzy przewodzą i zbytkują, tych próżniaków salonowych, którzy trawią czas na rozmowie, używaniu i uważają się za wybór ludzkości; są-to tylko pasorzyty. Pasożyty i pleśń — jedno pociąga drugie za sobą, a drzewo nie będzie zdrowe, aż je od obojga uwolnimy.

Jeżeli cywilizacya zła, to społeczeństwo jeszcze gorsze (*). Zaprowadza się je bowiem, niszcząc równość pierwotną, a jéj dwie główne instytucye, własność i rząd, są przywłaszczeniem. „Pierwszy (**), który, ogrodziwszy kawał gruntu, ośmielił się powiedzieć: *to należy do mnie*, i trafił na ludzi tak prostodusznych, iż mu uwie-

(*) „Społeczeństwo jest tak właściwe rodzajowi ludzkiemu, jak zgrzybiałość jednostce. Dla narodów potrzebne są sztuki, prawa, rządy jak dla starców potrzebne są podpory“.

(**) *Discours sur l'origine de l'inégalité*, w różnych miejscach.

rzyli, ten był prawdziwym założycielem społeczeństwa cywilnego. Ileżby-to występków, wojen, mordów, nędzy i okropności oszczędził rodzajowi ludzkiemu ten, ktoby wówczas, wyrywając pale i zasypując rowy, zawołał do swych towarzyszów: Strzeżcie się, nie słuchajcie tego oszusta; zginiecie, jeżeli zapomnicie, że płody należą do wszystkich, ale ziemia — do nikogo!" — Pierwsza własność była kradzieżą, przez którą jednostka zrabowała zgromadzeniu część rzeczy publicznéj. Tego zamachu nie usprawiedliwiało nic, ani jéj przemysł i trud, ani téż wartość, jaką mogła nadać ziemi. „Łatwo mógł powiedzieć: ja to wzniosłem ten mur, ten kawał ziemi zdobyłem pracą moją. A któż cię do tego upoważnił? — mógł na to otrzymać odpowiedź; na jakiéj zasadzie rościsz sobie prawo do zapłaty za pracę, któréj nie narzucaliśmy ci zgoła? Czy nie wiesz, że wielu braci twoich ginie lub cierpi z braku tego, co ty masz do zbytku? że aby przywłaszczyć sobie z dobytku ogólnego to, co było poza wyżywieniem twojém, potrzebowałeś wyraźnego i jednozgodnego przyzwolenia wszystkich ludzi?" Z poza téj teoryi rozpoznać można głos osobisty, urazę ubogiego rozjątrzonego plebejusza, który wchodząc w świat, znalazł miejsca pozajmowane i nie potrafił wywalczyć żadnego dla siebie; który w swoich wyznaniach zaznacza dzień, kiedy zaprzestał uczuwać głód, a w braku czegoś lepszego żyje ze służącą i pięcioro swoich dzieci oddaje do szpitala. Jest on kolejno służącym, kancelistą, włóczęgą, nauczycielem, kopistą, zawsze drażliwym i wybiegami broniącym swéj niezawisłości; jątrzony kontrastem pomiędzy warunkami, w jakich się znajduje, i duszą, którą czuje w sobie nie zazdrości innym jedynie dlatego, że ich upośledza, ale zachowuje w głębi serca zastarzałą gorycz „przeciw bogatym i szczęśliwym tego świata, jak gdyby się to działo z jego krzywdą i jak gdyby ich mniemane szczęście było przywłaszczeniem jego szczęścia" (*). — Nietylko prawo własności w skutek pochodzenia swego jest niesłuszne, lecz jeszcze pociąga za sobą drugą niesprawiedliwość — władzę, a jéj szkodliwość wzrasta, jak rak, pod stronnością prawa. „Czyż nie dla możnych i bogatych wszystkie korzyści społeczeństwa? (**). Czyż nie przez nich zajęte zostały wszystkie zyskowne urzędy? A cała władza publiczna czyliż nie im sprzyja? Człowiek znakomity, okradając wierzycieli swoich i inne popełniając oszustwa, czyliż nie jest pewnym bezkarności? Kije, któremi szafuje, gwałty, które popełnia, zabójstwa i morderstwa, których się dopuszcza, czyż nie są-to sprawy, które się zacierają tak, że po

(*) *Emil*, księga IV.
(**) *Discours sur l'économie politique*, 326.

upływie sześciu miesięcy, nawet mowy o nich nie będzie? Lecz niechże tego samego człowieka okradną, cała policya natychmiast się poruszy, a biada niewinnym, których on podejrzywa! Niech się uda w miejsce niebezpieczne, towarzyszyć mu będzie zbrojna eskorta. Niech się złamie oś jego powozu. Wszyscy biegną mu na pomoc. Niech się podniesie hałas u drzwi jego. Jego jedno słowo ucisza wszystkich. Zawadza mu tłum? Na jedno skinienie jego wszyscy ustępują. Niech się jakiś woźnica znajdzie na jego drodze. Jego ludzie są w pogotowiu, aby go zbić, i prędzéj zginie pięćdziesięciu uczciwych piechurów, niżby się miał opóźnić choćby jeden fagas z jego orszaku. Wszystkie te wygody nie kosztują go ani złamanego szeląga; stanowią one prawa człowieka bogatego, a nie cenę bogactwa. Jakże odmienny obraz ubogiego! Im więcéj winna mu ludzkość, tém więcéj odmawia mu społeczeństwo. Wszystkie drzwi przed nim zawarte, nawet wtedy, gdy ma je prawo otworzyć, a jeżeli niekiedy otrzymuje sprawiedliwość, kosztuje go to więcéj trudu, niż innego pozyskanie łaski. Oddaje mu się pierwszeństwo, ale wtenczas, gdy chodzi o pańszczyznę lub pobór do wojska. Oprócz własnego ciężaru dźwiga on zawsze i ten ciężar, od którego bogatszy jego sąsiad ma prawo się uwolnić. Niech mu się małe wydarzy nieszczęście, a każdy go opuści. Niech się mu wywróci lichy jego wózek, a uznam go za szczęśliwego, jeżeli uniknie obelg ze strony swawolnych ludzi przejezdnego księcia. Słowem, w razie potrzeby wszelka bezinteresowna pomoc ucieka od niego, bo niéma czém jéj opłacić. Ale mam go za zgubionego, jeżeli na swoje nieszczęście ma duszę szlachetną, nieszpetną córkę i potężnego sąsiada. Streśćmy w czterech słowach umowę społeczną dwóch stanów: *Ty mnie potrzebujesz, bo ja jestem bogaty, a ty jesteś ubogi: zawrzyjmy więc pomiędzy sobą umowę; robię ci zaszczyt i pozwalam, abyś mi służył, z warunkiem, abym za trudy rządzenia tobą otrzymał od ciebie to, co ci pozostaje*".

Okazuje to nam ducha, cel i znaczenie społeczeństwa politycznego. Podług Roussa było ono początkowo niesprawiedliwą umową, zawartą między przebiegłym bogaczem i oszukanym słabym; przysporzyła ona więzów słabemu, a potęgi bogaczowi, i uświęciła przywłaszczenie ziemi pod mianem własności legalnéj. Dziś jest ono umową jeszcze niegodziwszą, „w skutek któréj dziecię rozkazuje starcowi, głupiec prowadzi ludzi mądrych, garstka ludzi opływa w zbytkach, a tymczasem zgłodniałe tłumy nie mają na pierwsze potrzeby". W saméj już naturze nierówności tkwi jéj rozrost; dla tego-to wzrosła jednocześnie władza jednych i zależność drugich, aż nareszcie, gdy obydwa stany rozwinęły się do ostateczności, dziedziczne i wieczyste poddaństwo ludu wydało się takiém samém pra-

wem boskiém, jak dziedziczny i wieczysty despotyzm władzy. Oto jest stan obecny, który jeżeli się zmienia, to tylko na gorszy. „Całe bowiem zajęcie władców (*), albo tych, którym oni powierzyli swe czynności, zmierza do dwóch celów: rozszerzyć swoje panowanie zewnątrz i wzmocnić je wewnątrz". Jeżeli inne wskazują cele, to tylko dla pozoru. „Wyrazy *dobro publiczne*, *szczęście poddanych*, sława narodowa, tak niezręcznie używane w edyktach publicznych, nigdy nie zwiastują nic innego, jak tylko zgubne rozporządzenia, a lud jęczy już zawczasu, gdy jego panowie mówią mu o swéj troskliwości ojcowskiéj". — Ale doszedłszy do tego fatalnego punktu „umowa rządowa się zrywa; despota jest panem dopóty, dopóki jest potężnym, a skoro go można wygnać, natenczas przeciw gwałtowi nie może protestować". Prawo bowiem może powstać przez przyzwolenie, a między panem i niewolnikiem niéma ani przyzwolenia, ani prawa. „Układ podobny, czyto między pojedyńczemi osobistościami, czy też między osobistością i narodem, będzie zawsze jednakowo nierozumnym: *Zawieram z tobą umowę, zwalając na ciebie cały ciężar i zastrzegając dla siebie wszystkie korzyści, a zachowam ją tak długo, jak mnie się podoba, ty zaś będziesz ją zachowywał, jak długo to mnie się podoba*".—Niech sobie szaleńcy podpisują podobne traktaty; ponieważ są szaleńcami, nie mają tedy prawa zawierać umów, a ich podpis nie obowiązuje. Niech zwyciężeni, powaleni na ziemię, z mieczem na gardle przyjmują te warunki; ponieważ działają pod przymusem, ich obietnice nie mają żadnéj wartości. Mniejsza o to, że zwyciężeni i szaleni przed tysiącem lat dali przyzwolenie w imieniu pokoleń następnych. Jeżeli można zobowiązywać się w imieniu małoletnich, nie można się zobowiązywać w imieniu pełnoletnich, a gdy dziecię dojdzie wieku dojrzałości, odtąd należy ono tylko do samego siebie. Otóż wyrośliśmy nareszcie na pełnoletnich i potrzebujemy tylko zużytkować swój rozum, aby sprowadzić do właściwéj wartości uroszczenia téj władzy, która sama siebie uważa za prawowitą. Ma ona potęgę za sobą, ale nic więcéj. Lecz „pistolet w ręku zbójcy jest także potęgą"; powiedzcież sumiennie, czy jestem obowiązany oddać mu swój trzos z pieniędzmi? — Ustępuję tylko przemocy, lecz odbiorę natychmiast swój trzos, jeżeli będę mógł wydrzeć mu pistolet.

VII.

Zatrzymajmy się w tym punkcie; nie mamy potrzeby śledzić straconych placówek stronnictwa, jakiemi byli Naigeon, Maréchal,

(*) *Discours sur l'origine de l'inégalité*, 178. *Contrat Social* I rozdz. IV.

Mably i Morelly, owych fanatyków, którzy głoszą ateizm jako dogmat obowiązujący i najwyższy obowiązek; owych socyalistów, którzy dla przytłumienia egoizmu proponują wspólność mienia i zakładają rzeczpospolitą, gdzie każdy, co zechce przywrócić „własność obmierzłą“, zostanie uznany za wroga ludzkości, traktowany jako „głupiec szalony“ i na całe życie zamknięty w więzieniu. Wystarcza poznać korpusy siły zbrojnéj i główne roboty oblężnicze. Ich machiny są różne i taktyka sprzeczna, lecz różnorodne napaści osiągają jeden skutek. Wszystkie instytucye zostały podkopane u podstaw. Panująca filozofia odarła ze wszelkiéj powagi zwyczaj, religią i rząd. Głoszono, że tradycya nie tylko sama przez się jest błędna, lecz w swoich skutkach zgubna, że opiera niesprawiedliwość na błędzie i, zaślepiając człowieka, wiedzie go do ucisku. Odtąd ma być ona wywołana. „Zgniećmy nikczemnicę“ i jéj obrońców. Jest ona klęską rodu ludzkiego, lecz gdy zło zostanie zniszczone, pozostanie samo dobro. „Przyjdzie więc ten czas (*), kiedy słońce oświecać będzie na ziemi tylko ludzi wolnych, uznających za pana tylko własny rozum; kiedy tyrani i niewolnicy, księża i ich głupie albo obłudne narzędza istnieć będą tylko w historyi i na teatrze; kiedy będziemy się niemi zajmowali tylko dlatego, aby opłakiwać tych, co padli ofiarą ich przemocy i oszukaństwa, i przez wstręt do ich nadużyć ćwiczyć się w użytecznéj czujności, poznawać i ciężarem rozumu tłumić pierwsze kiełki przesądu i tyranii, gdyby się kiedy ośmieliły pokazać“. — Nowy się zbliża raj, lecz go wprzód rozum musi ukształtować. Wszystko tedy zawdzięczamy jego zbawiennéj powadze: zarówno zaprowadzenie porządku nowego jak zburzenie porządku starego.

(*) Condorcet. *Tableau des progrès de l'esprit humain.* Dixième époque.

ROZDZIAŁ IV.

Ustrój przyszłego społeczeństwa. — I. Metoda matematyczna. — Określenie człowieka abstrakcyjnego. — Umowa społeczna. — Niezależność i równość kontrahentów. — Wszyscy będą równi wobec prawa i każdy we władzy udział miéć będzie. — II. Pierwsze następstwa. — Łatwość zastosowania téj teoryi. — Pobudki ufności, przekonanie, że człowiek jest w istocie rozsądny i dobry. — III. Niedostateczność i ułomność rozumu ludzkiego. — Niedostateczność i rzadkość rozumu w ludzkości. — Podrzędna rola rozumu w postępowaniu ludzkiém. — Dzikie i niebezpieczne siły. — Natura i użyteczność rządu. — W skutek nowéj teoryi rząd staje się niemożliwym. — IV. Następstwa dalsze. — W skutek nowéj teoryi państwo staje się despotyczném. — Poprzednicy téj teoryi. — Centralizacya administracyjna. — Utopia ekonomistów. — Nieważność praw dawniejszych. — Nietolerancya stowarzyszeń pobocznych. — Zupełne pochłonięcie jednostki przez stowarzyszenie. — Prawa państwa do własności, wychowania i religii. — Państwo jako klasztor spartański. — V. Zupełny tryumf i ostatnie nadużycia rozumu klasycznego: — Staje się on monomanią. — Dlaczego dzieło jego jest niewykonalne.

I.

Rozpatrzcie się teraz w przyszłém społeczeństwie tak, jak się ono okazuje naszym gabinetowym prawodawcom, i pomyślcie, że wkrótce pod tą samą postacią okaże się ono prawodawcom Zgromadzenia narodowego. W ich oczach nadeszła chwila stanowcza. Odtąd istniéć będą dwa rodzaje historyi (*) jedna — historya przeszłości, druga — przyszłości, dawniéj — historya człowieka pozbawionego rozumu, teraz historya człowieka rozumnego. Nareszcie rozpoczną się rządy prawa. We wszystkiém, co wzniosła i przekazała przeszłość, niéma nic prawnego. Ponad człowiekiem naturalnym stworzyła człowieka sztucznego, duchownego czy świeckiego, szlachcica czy chłopa, króla czy poddanego, właściciela czy proletaryusza, nieuka czy uczonego, wieśniaka czy mieszczanina, niewolnika czy pana— słowem właściwości sztuczne, z któremi niéma co się liczyć, bo ich

(*) Barère: *Point du jour*, N. 1 (15 czerwca 1789 r.) „Jesteście powołani do rozpoczęcia historyi".

powstanie splamił gwałt i podstęp. Pozbądźmy się téj narzuconéj odzieży; weźmy człowieka samego w sobie, jednakowego we wszystkich warunkach, położeniach, we wszystkich krajach i wiekach i poszukajmy takiego stowarzyszenia, któreby dla niego było stosowne. W ten sposób postawiwszy zagadnienie łatwo wszystko wywnioskować.— Zgodnie z nawyknieniami ducha klasycznego i przepisami panującéj ideologii nakreślono systemat polityczny na wzór matematyczny (*). Wyosobniono pojęcie proste, bardzo ogólne i dostępne dla obserwacyi, bardzo popularne, które z łatwością zrozumie nawet uczeń najmniéj uważny i najmniéj umiejący. Odrzućcie wszelkie różnice, które odgraniczają jednego człowieka od innych; zatrzymajcie tylko to, co ma wspólnego z innemi. Ta pozostałość — to człowiek w ogólności, czyli innemi słowy: „istota czująca i rozumna, która jako taka unika cierpień i szuka przyjemności“, a zatém dąży „do szczęścia, to jest do takiego stanu trwałego, w którym doznaje się więcéj przyjemności niż cierpień (**), albo jeszcze lepiéj: „to istota czująca, posiadająca zdolność rozumowania i tworzenia pojęć moralnych“ (***). Pierwszy lepszy może odnaleść to pojęcie we własném doświadczeniu i sprawdzić je za pierwszym rzutem oka. To właśnie stanowi jednostkę społeczną; połączmy ich wiele, tysiąc, stotysięcy, milion, dwadzieścia sześć milionów a otrzymamy naród francuski. Przypuśćmy, że ludzie rodzą się w dwudziestym pierwszym roku życia, że nie mają rodziców, przeszłości, tradycyi, obowiązków, ojczyzny, że ludzie ci, zgromadziwszy się po raz pierwszy, będą pierwszy raz zawierali między sobą umowę. W tym stanie i w chwili zawarcia wspólnéj umowy, wszyscy są równi, gdyż w określeniu odrzuciliśmy wszystkie te zewnętrzne i sztuczne przymioty, które rozróżniają ludzi. Wszyscy są wolni, gdyż w określeniu usunęliśmy wszystkie te niesprawiedliwe ciężary, które na nich wtłoczyła siła brutalna i przesąd dziedziczny. Skoro więc wszyscy są równi, niéma żadnéj zasady, dla któréjby przy umowie mieli jednym przyznawać więcéj przywilejów niż drugim. Wszyscy więc będą równi wobec prawa; żadna osobistość, rodzina ani klasa ludzi nie będzie posiadała przywilejów; nikt nie będzie mógł domagać się dla siebie praw takich, jakich

---

(*) Condorcet, *Tableau des progrès de l'esprit humain.* „Metody nauk matematycznych zastosowane do nowych przedmiotów utorowały nowe drogi naukom politycznym i moralnym.“ Porównać w Roussa *Contrat social* matematyczne obliczenie części wszechwładztwa należnéj każdemu.

(**) Saint-Lambert, *Catéchisme universel*, premier dialogue, str. 17.

(***) Condorcet, tamże, epoka IX-ta. „Z téj jednéj prawdy publicyści wyprowadzili prawa człowieka“.

inni nie mają: nikt nie będzie obowiązany dźwigać ciężarów, od których inni są wolni, przeto każdy z własną wolą przystępuje do zbioru woli innych, stanowiącego nowe społeczeństwo; powinien on uczestniczyć w postanowieniach ogólnych. Zobowiązuje się tylko pod tym warunkiem; będzie przestrzegał praw tylko dlatego, że się przykładał do ich ustanowienia, i będzie słuchał urzędników tylko dlatego, że się przykładał do ich wyboru. W podstawach wszelkiéj władzy legalnéj powinno się znajdować jego przyzwolenie lub głosowanie; najwyższe władze publiczne nawet w najniższym obywatelu powinny uznawać jednego z członków wszechwładztwa. Nikt nie może się zrzec ani postradać téj cząstki wszechwładztwa; jest ona nieodłączną od jego osoby; nawet wtenczas zachowuje przy sobie tę własność, gdy na rzecz innych zrzeka się jéj użytkowania.— Wolność, równość, wszechwładztwo ludu — oto pierwsze artykuły umowy społecznéj. Wyprowadzono je jak najściślej z pierwotnego określenia; z niemniejszą ścisłością zostaną z nich wyprowadzone inne prawa obywateli, główne zarysy ustawy, zasadnicze prawa polityczne i cywilne, słowem porządek, forma i duch państwa nowego.

II.

Wynikają stąd dwie konsekwencye.—Najprzód, utworzone w ten sposób społeczeństwo jest jedynie sprawiedliwe, gdyż w przeciwstawieniu do wszelkich innych, jest nie dziełem ślepéj tradycyi, lecz umową, zawartą pomiędzy równemi, roztrząśniętą publicznie i przyjętą dobrowolnie (*). Złożona z twierdzeń dowiedzionych umowa społeczna ma powagę geometryi; dlatego po wszystkie czasy i dla wszystkich ludów wartość posiada taką, jak i ta ostatnia; jéj zaprowadzenie jest prawem. Każdy, kto temu przeszkadza, jest nieprzyjacielem rodu ludzkiego; ktokolwiek nim będzie, rząd, arystokracya

(*) Rousseau podziwiał jeszcze Monteskiusza, lubo nie bez zastrzeżeń; późniéj wszakże, gdy teorya się rozwinęła, odrzucono całkiem prawo historyczne. „Wtenczas — powiada Condorcet — uznano za konieczne wyrzec się téj podstępnéj i fałszywéj polityki, która, zapominając o tém, że ludzie od natury równe mają prawa, raz chciała rozległość należnych im praw odmierzyć podług rozległości posiadanych terytoryów, temperatury, klimatu, charakteru narodowego, bogactwa ludu, podług skali doskonałości handlu i przemysłu; to znów chciała zaprowadzić nierówny podział tych praw pomiędzy różne stany, pogodzić je z urodzeniem, bogactwem, zatrudnieniem i wytworzyć w ten sposób sprzeczność interesów i przeciwieństwo władz, ażeby następnie ustanowić pomiędzy niemi równowagę, którą same te już urządzenia uczyniły niezbędną, a która nie łagodzi bynajmniéj nawet ich niebezpiecznych wpływów".

czy duchowieństwo, należy go usunąć. Bunt przeciw niemu jest słuszną obroną; zrzucając z siebie jego władzę, odbieramy tylko to, co posiada niesłusznie i co prawnie do nas należy.—Powtóre, kodeks społeczny taki, jak się go dopiero wyłożyło, gdy raz ogłoszony zostanie, da się zastosować bez zawiłości i oporu: gdyż jest pewnego rodzaju geometryą moralną, prostszą od innéj, sprowadzoną do pierwszych zasad, opartą na pojęciu najjaśniejszém i najpospolitszém i w czterech krokach prowadzi do prawd głównych. Dla zrozumienia i zastosowania tych prawd nie potrzeba ani przedwstępnych studyów ani głębokiéj refleksyi; wystarcza do tego zdrowy rozsądek, a nawet rozsądek pospolity. Jedynie przesąd i interes mogłyby przyćmić ich oczywistość; lecz nigdy oczywistości téj nie zbraknie dla zdrowego rozsądku i serca prawego. Wytłomaczcie prawa człowieka rzemieślnikowi, albo wieśniakowi, a zostanie niebawem dobrym politykiem; każcie dzieciom powtarzać katechizm obywatelski, a wychodząc ze szkoły, będą miały o swoich obowiązkach tak dobre pojęcie, jak o czterech działaniach.—Nadzieja szeroko rozwija skrzydła do lotu; wszystkie przeszkody zdają się usunięte. Wszak podług przyjętego twierdzenia, teorya sama przez się, własną swą siłą, wytwarza praktykę, ludziom zaś wystarcza postanowić lub przyjąć ugodę społeczną, aby tém samém nabyć zdolności do jéj rozumienia i woli do jéj wypełniania.

Zdumiewająca ta ufność, niewytłomaczona na pierwszy rzut oka, każe się domyślać takiego pojęcia o człowieku, jakiego już nie mamy. Istotnie sądzono, że człowiek sam przez się jest rozumnym, a nawet dobrym. Rozumnym, to jest zdolnym do tego, aby przyzwalać na zasadę jasną, postępować za szeregiem rozumowań dalszych, rozumieć i przyjmować wynik ostateczny, a następnie wyprowadzać z niego przy zręczności te wnioski, które się w nim zawierają. Takim jest zwykły człowiek w oczach pisarzów ówczesnych; znaczy to, że sądzą go podług siebie. Dla nich duchem ludzkim jest ich duch, duch klasyczny. Od lat stu pięćdziesięciu na mocy tradycyi, przyzwyczajenia i dobrego smaku panuje on w literaturze, w filozofii, w naukach, w wychowaniu, w konwersacyi. Żaden duch inny tolerowanym nie był, nie wyobrażano sobie nawet innego, i jeżeli przybysz jaki potrafi wcisnąć się do tego zamkniętego koła, to jedynie pod warunkiem, że będzie się posługiwał narzeczem krasomówczém, które rozumujący rozum narzuca wszystkim swym gościom: Grekom, Anglikom, barbarzyńcom, wieśniakom i dzikim, bez względu na to, że różnią się od niego i pomiędzy sobą. U Buffon'a pierwszy człowiek, opowiadając pierwsze chwile swego żywota, tak subtelnie rozbiera swoje wrażenia, wzruszenia i pobudki, jakby to sam Condillac uczynił. Podobnie skończonym roz-

mówcą i moralistą jest Otou, mieszkaniec wyspy Otaiti, u Diderota, pół-dziki Indostańczyk i stary osadnik na wyspie Ile de France u Bernardin'a Saint-Pierre'a, wiejski wikaryusz, ogrodnik i szarlatan u Roussa. U Marmontel'a i Florian'a, w całéj bieżącéj literaturze, która poprzedza i towarzyszy rewolucyi, we wszystkich tragedyach i komedyach, każda osobistość, czy jest nią wieśniak nieokrzesany, czy tatuowany barbarzyniec, czy nagi dziki, zawsze ma jeden i ten sam kardynalny talent: tłomaczy się biegle, rozumuje, śledzi inteligentnie i uważnie za rozmową abstrakcyjną i samodzielnie lub za przewodnikiem kroczy prostą aleją idei ogólnych. Dla widzów tedy osiemnastego wieku rozum i tylko rozum znajduje się wszędzie na świecie. Tak powszechna forma ducha wydaje się im bardzo naturalną; przypominają oni ludzi, którzy, dlatego że mówią jednym tylko językiem i władają nim z łatwością, nie pojmują tego, że można mówić i innemi językami i że obok nich istnieją głusi i niemi. — I to tém bardziéj, że teorya uprawnia ich przesąd. Podług nowéj ideologii każdy umysł może z łatwością posiąść wszelką prawdę. Jeżeli jéj nie osięga, wina to nasza, żeśmy go źle przysposobili; osięgnie ją przecież, jeżeli tylko zadamy sobie tę pracę, aby go prowadzić. Posiada on bowiem zmysły, jak my, a wrażenia przypomniane, skombinowane i wyrażone znakami wystarczają do wytworzenia „nietylko wszystkich naszych idej, ale i wszystkich zdolności.“ Dokładna i ustawiczna łączność wiąże z naszemi najprostszemi pojęciami najbardziéj skomplikowane nauki; od najniższego do najwyższego stopnia można ustawić drabinkę; jeżeli uczeń zatrzymuje się w drodze, znaczy to, żeśmy pomiędzy dwoma stopniami pozostawili zbyt wielki przedział; nie opuszczajmy żadnego stopnia pośredniego, a dojdzie on aż do szczytu. — Z tém wysokiém pojęciem o zdolnościach człowieka łączy się niemniéj wysokie pojęcie o jego sercu. Rousseau ogłosił, że jest ono dobre, a piękny świat oddał się téj wierze z całą przesadą mody i z całym salonowym sentymentalizmem. Utrwaliło się przekonanie, że człowiek, a zwłaszcza człowiek z ludu, jest z natury czuły, serdeczny, że doznane dobrodziejstwa wzruszają go natychmiast, że je potrafi ocenić, że rozczula się na najlżejszą oznakę współczucia, że jest zdolnym do wszelkich uczuć delikatnych. Owczesne ryciny (*) wyobrażają w nędznéj chatce dwoje dzieci, jedno pięcioletnie, drugie trzyletnie; jedno podnosi głowę choréj babce, a drugie podaje jéj pić; na to wchodzą rodzice i widząc ten wzruszający obraz, „dobrzy ci ludzie czują się naówczas tak szczęśliwemi z posiadania podobnych dzieci, iż zapominają o swojém ubóstwie“. — „Mój

(*) *Histoire de France par Estampes* 1789 (w Gabinecie sztychów).

ojcze (*) — woła młody pasterz z gór Pirenejskich — przyjmij tego wiernego psa, który mi służył przez lat siedem; niechaj na przyszłość nie opuszcza cię i strzeże; nie mógłby mi służyć użyteczniéj". Trwałoby to zbyt długo, gdybym chciał przytaczać wszystkie te słodycze i ckliwości, które spotykam w literaturze z końca osiemnastego wieku, począwszy od Marmontel'a do Bernardin'a Saint-Pierre'a, od Florian'a do Berquin'a i Bitaubé'go.— Iluzya zaraża nawet statystów. „Panie — mówił Turgot, przedstawiając królowi projekt politycznego wychowania — ośmielam się twierdzić, że za lat dziesięć naród Twój będzie nie do poznania; że naukami, dobremi obyczajami, rozumną gotowością do służenia tobie i ojczyznie, przewyższy on wszystkie narody. Dzieci, mające obecnie lat dziesięć, okażą się wtedy ludźmi przygotowanemi dla państwa, miłującemi kraj, poddanemi władzy nie z obawy, lecz z pobudek rozumnych, usłużnemi dla współobywateli, przyzwyczajonemi oceniać i szanować sprawiedliwość". W styczniu 1789 r. (**), Necker, któremu p. Bouillé wskazywał grożące niebezpieczeństwo i niechybne zamachy stanu trzeciego, „odpowiedział ozięble, wznosząc oczy ku niebu, że należy wiele liczyć na cnoty moralne ludzi". — Jakoż, jeżeli chciano wyobrazić sobie założenie społeczeństwa ludzkiego, wyobrażano sobie niewyraźną, na półidyliczną, napół teatralną scenę, podobną do tych, jakie widywano na rycinach w ilustrowanych książkach moralnéj lub politycznéj treści. Oto pod wielkim dębem zgromadzili się ludzie, napoły nadzy lub skórami zwierzęcemi przykryci; w środku podnosi się starzec czcigodny i przemawia do nich „językiem natury i rozumu"; proponuje im zjednoczenie się i tłómaczy, do czego się zobowiązują przez to porozumienie wzajemne, okazuje im zgodność interesu publicznego z interesem osobistym, a w końcu daje im poznać piękności cnoty (***). Wszyscy natychmiast wydają okrzyki radości, ściskają się, cisną się do niego i wybierają go na urzędnika swego; pod cieniem wiązów wszędy rozpoczynają się tany i oto szczęśliwość odtąd została ustanowiona na ziemi. — Nie przesadzam tu wcale. Manifesty Zgromadzenia narodowego do narodu będą przemowami w tym stylu. Przez

(*) Pani Genlis, *Souvenirs de Félicie*, 371—391.

(**) *Mémoires* de M. de Bouillé. Porównać: Barante, *Tableau de la littér. française au dix-huitième siècle*, 318: „Wyobrażano sobie, że cywilizacya i nauki przytłumiły wszelkie namiętności, złagodziły wszystkie charaktery. Sądzono, że moralność stała się łatwą do wykonania i że równowaga porządku społecznego była ustalona tak dobrze, iż jéj nic zachwiać nie mogło".

(***) Rousseau (w liście do arcyb. Beaumont) przedstawia scenę w tym rodzaju, scenę ustanowienia deizmu i tolerancyi w skutek podobnéj przemowy.

długie lata rząd przemawiać będzie do ludu jak do Gessnerowego pasterza. Prosić będzie wieśniaków, aby nie palili zamków, bo to martwi ich dobrego króla. Będzie ich zachęcał do tego, aby „zadziwiając go swojemi cnotami, wynagrodzili go wcześniéj za jego cnoty“ (*). W czasie najsilniejszego rozpasania ludu ówcześni mędrcy zawsze wyobrażać sobie będą, że żyją w pełnéj sielance i że arya na flecie sprowadzi napowrót do owczarni wyjące stado zwierzęcych gniewów i rozpasanych chuci.

III.

Smutno jest temu, kto usnąwszy w owczarni, po przebudzeniu widzi owce przemienione w wilki; w rewolucyach można się czegoś podobnego spodziewać. To, co w człowieku nazywamy rozumem, nie jest bynajmniéj wrodzonym, pierwotnym i nieodłącznym darem, lecz późniejszym nabytkiem przyswajanym powoli i utworem nietrwałym. Dosyć mieć słabe pojęcie o fizyologii, aby wiedzieć, że rozum jest stanem równowagi niestałéj, która zależy od niemniéj zmiennego stanu mózgu, nerwów, krwi i żołądka. Zgromadźcie tysiąc głodnych kobiet i pijanych mężczyzn; niech się nawzajem podżegają własnemi krzykami, wyczekiwaniem; niech się zarażają wzrastającém oburzeniem, a po upływie kilku godzin będziecie mieli ciżbę niebezpiecznych szaleńców; po roku 1789 będzie to wiadomém aż do zbytku. Teraz poradźcie się psychologii: najprostsza czynność umysłowa, dostrzeganie zmysłowe, przypomnienie, zastosowanie nazwy, zwykłe sądzenie, wszystko to jest wynikiem skomplikowanego mechanizmu, ogólném i ostatecznem dziełem wielu milionów kółek, które, podobnie jak w zegarze, poruszają się i obracają bezwiednie, każde dla siebie, pociągane własną siłą, utrzymywane w swojém działaniu wskutek wymiany sił i przeciwwagi. Jeżeli wskazówka oznacza godzinę prawie dokładnie, jest-to skutek zbiegu okoliczności, który nazwalibyśmy zadziwiającym, a nawet cudownym, gdy tymczasem halucynacya, szał, monomania, czyhające u podwojów naszych, gotowe są wejść do wnętrza naszego każdéj chwili. Właściwie mówiąc, każdy człowiek jest z natury szaleńcem, podobnież jak każde ciało jest z natury chore; zdrowie naszego umysłu i zdrowie naszych organów jest często się przytra-

(*) Roux et Buchez, *Histoire parlementaire*, IV, 322, manifest z 11-go lutego 1790 roku. „Wzruszający-to i wzniosły manifest“ — rzekł pewien deputowany. — Zgromadzenie przyjęło go „bezprzykładnemi oklaskami“. Dobrzeby było przeczytać go w całości.

fiającym i pięknym przypadkiem. Jeżeli taki jest los prostéj tkaniny, pospolitego płótna, grubych i tęgich włókien inteligencyi naszéj — to jakież mogą być szanse dla dalszego, subtelniejszego haftu, dla delikatnéj i skomplikowanéj siatki, która jest rozumem w ścisłém znaczeniu i składa się z pojęć ogólnych? A jeżeli te ideje, utkane tak powolnie i delikatnie, przysłania długi rynsztunek znaków, obałamuca duma, entuzyazm i upór dogmatyczny, to cóż dziwnego, że w najtęższéj nawet głowie tak rzadko odpowiadają one dokładnie przedmiotom? Po tém, cośmy powiedzieli, łatwo ocenić modną sielankę naszych filozofów i polityków. — Jeżeli tak się rzecz ma z inteligencyą wyższą, to cóż powiedzieć o tłumie, o ludzie, o umysłach nieokrzesanych lub napół okrzesanych? O ile rozum chromieje w człowieku, o tyle rzadko się zdarza w ludzkości. Pojęcia ogólne i rozumowanie ścisłe spotykają się tylko w małéj garstce wybrańców. Aby zrozumieć wyrazy oderwane i nabyć wprawy do ścisłych wywodów, potrzeba przedewszystkiém specyalnego przygotowania, długiego ćwiczenia się i długoletniego doświadczenia; w polityce potrzeba, oprócz tego, jeszcze zimnéj krwi, któraby, posługując się wszystkiemi zasobami rozwagi, pozwoliła człowiekowi oderwać się na chwilę od siebie i w charakterze bezinteresownego widza oceniać swe sprawy. Gdzie zbywa choćby na jednym z tych warunków, tam nie ma już rozumu, zwłaszcza rozumu politycznego. — Wieśniak, człowiek od dzieciństwa przyzwyczajony do pracy ręcznéj, nie posiada nietylko sieci pojęć wyższych, ale i tych narzędzi wewnętrznych, które mogłyby je utkać. Przyzwyczajony do wolnego powietrza i ruchu fizycznego, jeżeli przez kwadrans pozostanie nieruchomym, nie będzie w stanie podtrzymać uwagi; frazesy ogólne wydają mu się hałasem; kombinacye umysłowe, jakie mógłby z nich wytworzyć, nie następują. Uśnie, chyba że głos donośny rozbudzi w nim, przez udzielanie się, instynkty ciała i krwi, żądze osobiste, głuche nienawiści, zawsze do wybuchu gotowe, chociaż je powściąga rygor zewnętrzny. U ludzi napół wykształconych, nawet u tych, którzy uważają się za wykształconych i czytają dzienniki, zasady prawie zawsze są jako goście nierówni i przewyższają jego zdolność objęcia; nadaremnie będzie on powtarzał swoje dogmaty: nie zmierzy ich doniosłości, nie uchwyci ich granic, zapomni o ich zastrzeżeniach i zastosuje je błędnie. Są-to preparaty chemiczne, które w laboratoryum, w ręku chemików pozostają nieszkodliwe, lecz na drodze, pod nogami przechodniów są straszne. Stanie się to wkrótce aż nadto pewném, gdy wybuchy zewsząd się rozlegną po całym kraju, a każda gmina, każde zbiegowisko, w imieniu wszechwładztwa ludowego, uważać się będzie za naród i postępować w tym duchu; gdy rozum, w ręku swych nowych

tłómaczów, ustanowi nadługo zaburzenia uliczne i chłopskie rozruchy na prowincyi.

Filozofowie ówcześni co do rozumu pomylili się dwojako. Nie jest on ani wrodzonym człowiekowi, ani powszechnym w ludzkości, i na postępowanie człowieka i ludzkości wywiera mało wpływu. Oprócz kilku chłodnych i jasnych umysłów, Fontenelle'a, Hume'a, Gibbona, w których może on panować, bo nie napotyka współzawodników, dalekim jest on od tego, aby pierwszorzędną odgrywać rolę; należy to do innych potęg, które rodzą się wraz z nami i z prawa pierwszych zaborców zatrzymują w posiadaniu mieszkanie. Rozum tam otrzymuje miejsce zawsze szczupłe i spełnia najczęściéj urząd podrzędny. Jawnie czy skrycie będzie on dogodnym wykonawcą, domowym, wiecznie podstawianym adwokatem, którym się wyręczają właściciele w obronie spraw swoich, a jeżeli mu publicznie oddają pierwszeństwo, to jedynie dla przyzwoitości. Dają mu wprawdzie miano prawnego zwierzchnika, lecz zostawiają nad sobą tylko władzę przemijającą, a pod jego nominalnym rządem, rzeczywistemi panami domu są oni. Temi panami człowieka są: temperament fizyczny, potrzeby cielesne, popęd zwierzęcy, przesąd dziedziczny, wyobraźnia i w ogólności panująca namiętność, a szczególniéj interes osobisty lub interes rodziny, kasty, stronnictwa. Mylilibyśmy się grubo, gdybyśmy sądzili, że ludzie z natury są dobrzy, szlachetni, sympatyczni, a przynajmniéj łagodni, przystępni, skłonni do poddawania interesu osobistego interesowi społeczeństwa lub interesowi innych. Jest wielu takich, i to najpotężniejszych, którzyby tylko pustoszyli, gdyby im pozwolono. — Najprzód, lubo nie jest dowiedzioném, że człowiek jest dalekim krewniakiem małpy, pewném jest przecież, że ze swéj budowy jest zwierzęciem bardzo do małpy zbliżoném; uzbrojoném kłami, mięsożerném, niegdyś ludożerczém nawet, a więc myśliwém i wojowniczém. Dlatego-to znajduje się w nim pewien stały zasób brutalności, dzikości, gwałtownych i burzących instynktów, do których — jeżeli jest Francuzem — dodać należy: wesołość, śmiech i szczególniejszą potrzebę skakania i swawolenia śród popełnianych przez siebie spustoszeń; wkrótce da się on poznać przy robocie. — Powtóre, od samego urodzenia został wyrzucony nagi i odarty na niewdzięczną ziemię, gdzie wyżywić się trudno i gdzie pod karą śmierci trzeba czynić zapasy i oszczędności. Ztąd pochodzi w nim ustawiczne dążenie i stała idea nabywania, zgromadzania i posiadania, chciwość i skąpstwo, zwłaszcza w téj klasie, która, przykuta do roli, pości od sześćdziesięciu pokoleń, aby żywić klasy inne, i która wciąż wyciąga wykrzywione ręce, aby uchwycić tę ziemię, z któréj wydobywa plony; wkrótce da się ona poznać przy robocie. — Wreszcie, jego subtelniejsza organizacya

umysłowa zrobiła z niego od samego początku istotę o bogatéj wyobraźni, w któréj ciągle kiełkujące marzenia same przez się rozwijają się w potworne urojenia i nadmiernie potęgują jego obawy, nadzieje i pragnienia. Ztąd-to w nim nadmiar uczuciowości, nagłego natłoku wzruszeń, zaraźliwych uniesień, potoków niepowstrzymanéj namiętności, grasującéj łatwowierności i podejrzliwości, słowem: entuzyazm i popłoch; zwłaszcza jeżeli to jest Francuz, to jest człowiek, który się łatwo zapala i przejmuje, łatwo się wykoleja i szybko podlega obcym wpływom i nie posiada tego naturalnego balastu, który u jego giermańskich lub latyńskich sąsiadów podtrzymuje się flegmatycznością temperamentu i skupieniem myśli samotnéj; wkrótce wszystkie te właściwości okażą się przy robocie. — Oto są niektóre z tych dzikich potęg, kierujących życiem ludzkiém. W zwykłym czasie nie dostrzegamy ich wcale; powściągane, nie wydają się nam strasznemi. Przypuszczamy, że zostały uspokojone, przytłumione, i chcemy wierzyć, że narzucona im karność przeszła w ich naturę, że płynąc między tamami, przyzwyczaiły się do swego koryta. W rzeczywistości jednak dzieje się inaczéj: jak wszelka siła dzika, jak rzeka lub strumień, podobnież i one pozostają w łożysku tylko pod przymusem; tamy stawiają im opór i powściągają. Ich wylewom i spustoszeniom trzeba było przeciwstawić siłę, równą ich sile, stopniowaną w miarę ich stopnia, o tyle surowszą, o ile one są groźniejsze, despotyczną przeciw ich despotyzmowi, a w każdym razie krępującą i przytłumiającą; początkowo był nią wódz bandy, późniéj wódz armii, różnego rodzaju żandarm wybrany czy dziedziczny, o czujnym wzroku i krzepkich dłoniach, który zapomocą czynów gwałtownych nakazuje postrach, a zapomocą postrachu utrzymuje spokój. Dla kierowania i powściągania jego razów służą różne środki: uprzednia ustawa, podział władzy, kodeks, trybunały, formy prawne. Z po-za tych wszystkich urządzeń zawsze okazuje się zbrojny żandarm, ostateczna sprężyna i skuteczne narzędzie przeciw dzikiemu, rabusiowi lub szaleńcowi, który się gnieździ w tajnikach wszystkich serc, i jakkolwiek może być uśpiony lub skrępowany, żyje przecież zawsze.

W nowéj teoryi naodwrót, właśnie przeciw żandarmowi zostały ogłoszone wszystkie zasady, przedsięwzięte środki ostrożności, obudzona wszelka nieufność. W imię wszechwładztwa ludowego odebrano rządowi całą władzę, wszystkie przywileje, wszelką inicyatywę, wszelką trwałość i wszelką siłę. Lud jest panem, a rząd jego pełnomocnikiem, a nawet mniéj niż pełnomocnikiem, bo lokajem. Pomiędzy niemi nie istnieje „żadna umowa“ nieokreślona, lub przynajmniéj trwała, „któréjby nie można było unieważnić inaczéj, jak dopiéro za obustronną zgodą lub w skutek przeniewierstwa

jednéj strony". „Jest-to przeciwne naturze ciała politycznego, ażeby władca ustanawiał sobie prawa, którychby nigdy nie mógł przekroczyć". Żadnéj uświęconéj i nienaruszalnéj ustawy, „którąby narzucała narodowi więzy raz ustanowionéj formy konstytucyjnéj". „Prawo odnawiania téj formy jest pierwszą rękojmią wszystkich praw innych". „Nie ma i nie może być żadnego zasadniczego prawa, któreby obowiązywało ciało narodowe, nie wyjmując nawet umowy społecznéj". Jeżeli książę, zgromadzenie lub urzędnicy mianują się przedstawicielami narodu, to jedynie na mocy przywłaszczenia lub kłamstwa. „Wszechwładztwo nie może mieć przedstawicieli dla téj saméj przyczyny, dla któréj nie może być przekazane... Z chwilą, kiedy naród wybiera sobie przedstawicieli, przestaje być wolnym, przestaje istnieć... Naród angielski myli się grubo, sądząc, że jest wolnym; jest nim tylko wtedy, gdy wybiera członków parlamentu; lecz gdy ich wybierze, już nim nie jest, już nie istnieje. Deputowani od narodu nie są i nie mogą być jego przedstawicielami; są tylko jego pełnomocnikami, nie mogą więc w żadnéj sprawie rozstrzygać ostatecznie. Żadne prawo, którego naród nie zatwierdził osobiście, nie jest ważne, nie jest wcale prawem". Nie dosyć, żeby naród, sankcyonując na zgromadzeniu statut praw, określił w ten sposób nazawsze ustawę państwową; potrzeba, żeby się odbywały stałe i peryodyczne zgromadzenia, którychby nic nie mogło rozwiązać ani odroczyć, tak, aby w dnie oznaczone samo prawo zwoływało naród, bez żadnego innego formalnego zwołania... Z chwilą, gdy naród zgromadzi się w ten sposób, ustaje wszelka jurysdykcya rządu, zawiesza się władza wykonawcza", społeczeństwo zawiązuje się nanowo, a obywatele, odzyskawszy pierwotną niepodległość, przerabiają podług woli na czas ograniczony umowę prowizoryczną, którą zawarli tylko na czas ograniczony. Zagajenie tych zgromadzeń, których zadaniem jest zachowanie ugody społecznéj, powinno się zawsze rozpoczynać dwoma pytaniami, których nigdy nie można pominąć i które przez osobne przechodzą głosowanie; najprzód: *czy jest życzeniem wszechwładzy zatrzymać obecną formę rządu;* powtóre: *czy jest życzeniem narodu pozostawić zarząd w ręku tych, którzy go obecnie sprawują*" (*). Tak więc „akt, na mocy którego naród poddaje się naczelnikom swoim, jest właściwie zleceniem, urzędem, a naczelnicy owi, jako zwykli urzędnicy wszechwładzy, sprawują w jéj imieniu władzę, którą im powierzyła i którą według upodobania może zmieniać, ograniczać lub

(*) Rousseau, *Contrat social* ks. I, rozdz. 7; ks. III, roz. 13, 14, 15, 18, ks. IV, roz. 1.

odbierać". Nietylko zachowuje ona dla siebie władzę prawodawczą, która tylko do niéj należy i należéć może, lecz jeszcze przelewa i cofa dowolnie władzę wykonawczą. Ci, którzy ją sprawują, są jéj urzędnikami. „Może ich ustanawiać i składać, kiedy się jéj podoba". Wobec niéj nie mają oni żadnego prawa. „Nie do nich należy układać się, lecz słuchać"; nie mogą podawać jéj „warunków"; nie mogą żądać od niéj żadnych zobowiązań. Nie mówcie, że w tym stanie rzeczy, żaden mąż, posiadający nieco dumy i dobrego wychowania, nie zechce naszych urzędów i że urzędnicy nasi będą lokajami. Nie pozostawiamy im swobody odmawiania lub przyjmowania urzędów; obciążamy ich samowolnie. „W każdym prawdziwie demokratycznym rządzie magistratura jest nie zyskiem, lecz uciążliwym urzędem, którym bez słuszności nie można obarczać jednego bardziéj niż drugiego" (*). Kładziemy rękę na urzędnikach naszych; bierzemy ich za kołnierz, aby ich na ich krzesłach osadzić. Dobrowolnie lub pod przymusem są oni pańszczyznikami Państwa, upośledzonemi bardziéj niż służący i wyrobnicy, gdyż wyrobnik pracuje na warunkach umówionych, a wypędzony służący ma prawo upominać się o tygodniową należność. Jak tylko rząd przekracza granice swego skromnego stanowiska, staje się już przywłaszczycielem, a konstytucye ogłoszą, że w podobnym wypadku powstanie jest nie tylko najświętszém prawem, lecz i najpierwszym obowiązkiem. Praktyka podąży niebawem za teoryą, a dogmat o wszechwładztwie ludu, wykładany przez tłumy, wytworzy zupełną anarchią, która trwać będzie tak długo, aż ten sam dogmat, wyłożony przez przewódców, wytworzy zupełny despotyzm.

IV.

Teorya bowiem ta ma dwa oblicza i gdy z jednéj strony prowadzi do ciągłego burzenia rządu, z drugiéj zmierza do nieograniczonéj dyktatury w państwie. Nowa umowa nie jest układem historycznym, jakim była *Deklaracya praw* z r. 1688 w Anglii, lub Federacya holenderska z roku 1579; które zostały zawarte pomiędzy ludźmi rzeczywistemi i żyjącemi, z uwzględnieniem zdobytych sytuacyj, wytworzonych grup i ustalonych stosunków, zredagowane w tym celu, ażeby uznać, wyjaśnić, zabezpieczyć i uzupełnić prawa dawniejsze. Przed zawarciem umowy społecznéj, niéma praw rzeczywistych, gdyż prawo rzeczywiste powstaje dopiero w skutek umowy społecznéj; jest ona jedynie prawomocną, bo jedyną ułożoną przez istoty zupełnie równe i zupełnie wolne, przez istoty abstrakcyj-

(*) Rousseau, *Contrat social*, III, 1, 18; IV, 3.

ne, jakby matematyczne jednostki, wszystkie téj saméj wartości, wszystkie odgrywające tę samę rolę, a ich ugody nie zakłóci żadna nierówność, ani żaden przymus. Dlatego to z chwilą jéj zawarcia, znoszą się wszelkie inne umowy. Własność, rodzina, kościół, żadna wogóle dawna instytucya nie może rościć prawa wobec państwa nowego. Miejsce, gdzie to państwo wzniesiemy, powinniśmy uważać jako niezajęte; jeżeli zaś zatrzymamy część dawnéj budowli, to jedynie w imieniu i dla pożytku gmachu nowego, aby ją zawrzeć w jego ścianach i przyswoić dla jego użytku; cała ziemia do niego należy. Z drugiéj znów strony, nie jest ono — jak tego chce doktryna amerykańska — towarzystwem wzajemnego ubezpieczenia, społeczeństwem takiém, jak inne, którego zadanie ciasne, funkcye skrępowane, władze ograniczone; które służy tylko do tego, żeby jednostki, zachowując dla siebie jak najwięcéj ze swego mienia i osoby, ustanawiały podatki na utrzymanie wojska, policyi, sądów, gościńców, szkół, jedném słowem najważniejszych narzędzi bezpieczeństwa i użyteczności publicznéj; resztę zaś ciężarów miejscowych i ogólnych, umysłowych i materyalnych pozostawiają, inicyatywie prywatnéj i dobrowolnym stowarzyszeniom, które się będą zawiązywały w miarę okoliczności i potrzeby. Nasze państwo nie jest zwyczajną sobie machiną utylitarną, dogodném ręczném narzędziem, którém posługuje się robotnik, zastrzegając sobie niezależne używanie innych narzędzi. Jako pierworodny i jedyny syn rozumu i jedyny przedstawiciel jego, jeżeli chce oddać mu rządy, nie powinno państwo pozostawić nic po za obrębem swéj władzy.—W tym względzie dawne rządy torują drogę nowym, a istniejąca praktyka zawczasu przyspasabia umysły do teoryi nowéj. Już oddawna centralizacya administracyjna złożyła wszystko w ręce rządu (*). „Wiadomo panu, — mówił Law do margrabiego Argenson — że tém państwem francuskiém rządzi trzydziestu intendentów. Nie macie ani parlamentów, ani stanów generalnych, ani gubernatorów; są-to poprostu urzędnicy od prośb, upełnomocnieni na prowincyi; od nich zależy szczęście i nieszczęście powierzonych im prowincyj, ich płodność lub bezpłodność.“ Rzeczywiście, król, samowładca, ojciec i opiekun wszystkich, za pośrednictwem komisarzów swoich załatwia wszelkie sprawy miejscowe, a za pośrednictwem listów tajnych *(lettres de cachet)* lub faworów wdziera się aż do stosunków prywatnych. Podług tego wzoru i na téj drodze już od półwieku zapalają się umysły. Nic wygodniejszego nad podobne narzędzie, ażeby wielkie reformy przeprowadzić za jednym zamachem. Dlatego to ekonomiści zamiast ograniczenia władzy centralnéj, chcieli

(*) Tocqueville, *l'Ancien régime*, księga II w całości i księgi III rozdział 3.

ją rozszerzyć. Zamiast stawiać jéj nowe tamy, myśleli o zniesieniu dawnych, które jeszcze były pozostały. „System przeciwsił *(contre-forces)* — jak twierdził Quesnay i jego uczniowie — jest zgubnym dla rządu... Spekulacye, podług których wytworzono system przeciwwagi *(contre-poids)* są urojone... Skoro państwo dobrze zrozumie swoje obowiązki, natenczas można mu zostawić swobodę działania... Państwo powinno rządzić według zasadniczych praw porządku; jeżeli tak postępuje, natenczas powinno stać się wszechmocną potęgą.“ — Wobec zbliżającéj się rewolucyi występuje ta sama doktryna tylko pod zmienioną nazwą. Zamiast wszechwładztwa króla *Umowa społeczna* podsuwa wszechwładztwo ludu, a to ostatnie jest jeszcze bardziéj absolutne niż tamto; w demokratycznym klasztorze, jaki buduje Rousseau na wzór Sparty i Rzymu, jednostka jest niczém, państwo zaś wszystkiém.

Rzeczywiście, „wszystkie warunki umowy społecznéj sprowadzają się do jednego (*), a jest nim całkowite zaparcie się każdego członka wraz z jego prawami na rzecz gminy.“ Każdy oddaje się w zupełności, „takim, jakim jest rzeczywiście, ze wszystkiemi swojemi siłami, których część stanowią bogactwa przezeń posiadane.“ Niéma wyjątków ani zastrzeżeń; z tego, czém był, ani z tego, co posiadał, nic nie zatrzymuje na własność. To, czém zostanie w przyszłości i co posiadać będzie, przypadnie na niego jedynie prawem przekazu ciała społecznego, powszechnego właściciela i pana wszechwładnego. Państwo powinno posiadać wszystkie prawa, a jednostki nie powinny posiadać ich wcale; w przeciwnym razie pomiędzy państwem i jednostkami wynikną spory, a „ponieważ nie będzie żadnego wspólnego rozjemcy, coby pomiędzy niemi rozstrzygał,“ spory owe nie skończą się nigdy. Jeżeli zaś każdy uczyni z siebie darowiznę zupełną, „połączenie będzie o ile można zupełne“; kto zrzeka się wszystkiego, nawet samego siebie, „ten nie ma czego się dopominać.“

Z tego twierdzenia wyprowadźmy wnioski. Najprzód, jestem posiadaczem swojego mienia tylko z drugiéj ręki, przez tolerancyą; albowiem wskutek umowy społecznéj zrzekłem się go (**) i jest ono teraz cząstką mienia publicznego; jeżeli obecnie użytkuję z niego, to za przyzwoleniem państwa, które uczyniło mię jego „depozytaryuszem.“ Niechaj nikt nie sądzi, że łaska ta jest restytucyją. Społeczeństwo, przyjmując własność osób prywatnych, nie obdziera ich z niéj wcale, zastępuje tylko przywłaszczenie prawem istotném,

(*) Rousseau, *Contrat social*, I, 6.

(**) Rousseau, *Contrat social*, I, 9. „Państwo wobec swoich członków na zasadzie umowy społecznéj jest panem wszystkiego ich mienia... Posiadacze uważają się za depozytaryuszów mienia publicznego“.

a użytkowanie — własnością. Przed zawarciem umowy społecznéj byłem posiadaczem nie prawnym lecz faktycznym, a nawet niesprawiedliwym, jeżeli część moja była wielka, gdyż „każdy człowiek ma naturalne prawo do wszystkiego, czego potrzebuje;“ okradałem więc innych o tyle, o ile posiadałem więcéj, niż tego wymagało podtrzymanie mojego istnienia. Dlatego to nie państwo jest moim dłużnikiem, ale ja jestem dłużnikiem państwa i nie moję własność zwraca mi ono, lecz nadaje swoję. Wynika z tego, że przy tym podarunku może nakładać warunki, ograniczać dowolnie użytek, jaki z niego mieć mogę, ścieśniać i regulować moje prawa darowizny i testamentu. „Z natury swojéj (*) prawo własności nie rozciąga się poza kres życia właściciela; z chwilą, gdy człowiek umiera, jego mienie przestaje do niego należéć. Przepisywać mu więc warunki, na jakich może niém rozporządzać, nie znaczy to w gruncie rzeczy, zmieniać jego prawo, jakby się napozór zdawać mogło, lecz je rozszerzać.“ W każdym razie, ponieważ prawa moje zależą od umowy społecznéj, są one więc względne jak i sama umowa; dosyć nowéj ugody, aby je ograniczyć lub znieść zupełnie. „Władca może prawnie zagarnąć mienie wszystkich, jak to było w Sparcie za czasów Likurga.“ W naszym świeckim klasztorze wszystko, co każdy mnich posiada, jest odwołalnym darem klasztoru.

Powtóre, klasztor ten jest seminaryum. Nie mam prawa wychowywać swoich dzieci u siebie, podług metody, którą uważam za dobrą. „Jeżeli rozum pojedyńczego człowieka nie może być sędzią jego obowiązków, to tém bardziéj wyobrażeniom i przesądom ojców nie należy pozostawiać edukacyi dzieci, na któréj państwu więcéj zależy niż ojcom“. „Jeżeli władza publiczna, zastępując ojców i przejmując na siebie ten ważny obowiązek, nabywa prawa ojców przez to, że ich obowiązki wypełnia; to ojcowie tém mniéj mają powodów do narzekań, gdyż właściwie zmieniają tylko nazwę i pod nazwą obywateli mieć będą wspólnie nad swemi dziećmi tę samę władzę, którą przedtém pod nazwą *ojców* wykonywali zosobna.“ Innemi słowy: przestajesz być ojcem, lecz za to zostajesz inspektorem szkół; jedno warte drugiego; więc czegoż się uskarżasz? Tak właśnie było w armii stałéj, nazwanéj Spartą; tam dzieci, prawdziwe dzieci armii, wszystkie zarówno słuchały wszystkich ludzi dojrzałych. „Wychowanie tedy publiczne podług zasad przez rząd przepisanych i pod kierunkiem urzędników, ustanowionych przez władcę, jest jedną z głównych zasad rządu ludowego czyli prawowitego.“ Ono-to tworzy przyszłych obywateli. „Ono-to powinno nadać duszom formę narodową. Narody nadługo pozostają tém.

(*) Rousseau, *Discours sur l'Economie politique*, 308.

czém rząd je zrobi: za pomocą wychowania, które je kształtuje, gdy zechce, będą wojownikami, obywatelami, ludźmi, gdy mu się spodoba, zostaną motłochem, hałastrą.“ „Chcecie mieć pojęcie o wychowaniu publicznem? Czytajcie Rzeczpospolitą Platona... Dobremi są te instytucye społeczne, które potrafią najlepiéj przeistoczyć człowieka, zamienić jego bezwzględne istnienie na względne i *ja* tak przelać w jedność ogólną, iżby się nikt nie uważał się za coś osobnego, lecz za część ogółu i był dostrzegalny tylko w jego całości. Dziecię od chwili gdy oczy otworzy, powinno już widzieć ojczyznę i aż do saméj śmierci nie powinno widzieć nic więcéj. Należy je przyzwyczajać do tego, aby się uważało zawsze tylko w związku z ciałem państwowém. Takie było postępowanie w Sparcie; to było jedynym celem „wielkiego Likurga“. „Ponieważ zgodnie z konstytucyą wszyscy są równi, powinni więc wszyscy wychowywać się razem i jednakowo.“ „Prawo powinno określić przedmiot, porządek i formę ich nauk.“ Co najmniéj, wszyscy powinni uczestniczyć w ćwiczeniach publicznych, w konnéj jeździe, w popisach siły i zręczności, ustanowionych dlatego, „ażeby ich przyzwyczaić do przepisów, do równości, do braterstwa, do współzawodnictwa,“ ażeby ich nauczyć „żyć wobec swoich współobywateli i pragnąć uznania publicznego.“ Wskutek tych igrzysk wszyscy od najwcześniejszéj młodości stają się demokratami, gdyż nagrody przyznają się nie wyrokiem panów, leez na zasadzie poklasku widzów; przyzwyczaja to ich do uznawania za władzę wszechwładzy prawowitéj to jest decyzyi zgromadzonego ludu. Pierwszym zawsze interesem państwa będzie ukształcić wolę taką, któraby zapewniała mu trwałość, przygotować głosy, któreby je utrzymywały, wykorzeniać w duszy namiętności sobie przeciwne, a zaszczepiać przyjazne, ugruntować nazawsze w swoich przyszłych obywatelach te uczucia i przesądy, których potrzebuje (*). Jeżeli nie będzie wychowywało dzieci, nie będzie miało dorosłych. W klasztorze trzeba nowicyuszów wychowywać na mnichów, w przeciwnym bowiem razie, gdy dorosną, klasztor istnieć przestanie.

Nareszcie, nasz klasztor świecki ma swoję religią świecką. Jeżeli wyznaję inną, to jedynie za przyzwoleniem klasztoru i z zastrzeżeniem. Jest on z natury swojéj nieprzyjazny wszelkim innym stowarzyszeniom, jako współzawodnikom swoim, bo go krępują, tłumią wolę jego członków i obałamucają ich zdanie. „Dla otrzy-

(*) Morelly: *Code de la nature.* „Po skończeniu lat pięciu wszystkie dzieci zostaną odebrane rodzinie i wychowane wspólnie kosztem państwa podług jednej metody“. Podobny temu projekt, całkiem spartański, znaleziono w papierach St-Just'a.

mania wyrazu woli powszechnéj ważną jest rzeczą, ażeby w państwie nie było żadnych społeczeństw cząstkowych i żeby każdy obywatel wotował sam z siebie". „Wszystko, co zrywa jedność społeczną, nie ma żadnéj wartości," i lepiéj byłoby dla państwa, gdyby kościół wcale nie istniał. Nietylko, że wszelki kościół jest podejrzany, lecz nawet wiara moja, jeżeli jestem chrześcijaninem, źle bywa widziana. Podług nowego prawodawcy niéma nic przeciwniejszego „duchowi społecznemu jak chrześcijaństwo... a społeczeństwo prawdziwych chrześcijan nie byłoby wcale społeczeństwem ludzkiém," bo „ojczyzna chrześcijanina nie z tego świata." Chrześcijanin nie może pałać gorliwością dla państwa, a sumienie zobowiązuje go do znoszenia tyranów. Jego zakon „głosi tylko niewolę i uległość... jest on stworzony na niewolnika," a niewolnik nie będzie nigdy obywatelem. „*Rzeczpospolita chrześcijańska* — to dwa wyrazy wyłączające się nawzajem." Jeżeli więc przyszła rzeczpospolita pozwoli mi być chrześcijaninem, to jedynie pod domyślnym warunkiem, że moja wiara pozostanie zamknięta w moim umyśle i nie znijdzie do serca. Jeżeli jestem katolikiem (a na dwadzieścia sześć milionów Francuzów, dwadzieścia pięć znajduje się w tém samém położeniu), to położenie moje jest jeszcze gorsze, albowiem ugoda społeczna nie toleruje religii nietolerancyjnéj; sekta potępiająca inne sekty, jest publicznym wrogiem; każdy, kto waży się powiedzieć: *niéma zbawienia poza kościołem*, powinien być wygnanym z państwa. Jeżeli, nareszcie, jestem wolnomyślnym, pozytywistą czy sceptykiem, położenia to mojego wcale nie polepsza. „Istnieje religia cywilna," katechizm, „wyznanie wiary, któréj artykuły ma prawo określać władza, nie jako dokładne dogmaty religijne, lecz jako uczucie towarzyskości, bez którego niepodobna być dobrym obywatelem, ani wiernym poddanym." „Istnienie bóstwa potężnego, rozumnego, dobroczynnego, przewidującego i opatrznego, życie przyszłe, szczęśliwość sprawiedliwych, ukaranie złych, świętość umowy społecznéj i praw" — oto jéj artykuły. „Jeżeli nie można kogo zniewolić, aby w nie wierzył, należy wygnać z państwa każdego, kto w nie nie wierzy; należy go wygnać nie jako niegodziwca, lecz jako człowieka nietowarzyskiego, który nie jest zdolnym ukochać szczerze praw i sprawiedliwości, ani w razie potrzeby poświęcić swego życia dla obowiązku." Zważcie, że to wyznanie wiary nie jest bynajmniéj czczą ceremonią: nowa inkwizycya czuwać będzie nad jego szczerością. „Jeżeli ktokolwiek, uznawszy publicznie te dogmaty, postępować będzie tak, jak gdyby w nie nie wierzył, niech będzie ukarany śmiercią; popełnił on bowiem największe przestępstwo: skłamał przed prawem." Czyż nie dobrze się wyraziłem, że znajdujemy się w klasztorze?

V.

Wszystkie powyższe artykuły są koniecznem następstwem umowy społecznéj. Od téj chwili, kiedy przystępując do zgromadzenia, nie zachowuję nic swojego, zrzekam się tém samém swego mienia, swoich dzieci, swego kościoła, swych przekonań. Przestaję być właścicielem, ojcem, chrześcijaninem, filozofem. Państwo zastępuje mię we wszystkich tych funkcyach. Zamiast mojéj woli istnieje odtąd wola publiczna, to jest: w teoryi, zmienna samowola większości pogłównéj, w rzeczywistości zaś surowa samowola zgromadzenia, stronnictwa lub jednostki, piastującéj władzę publiczną. Na téj zasadzie uprzedzenie przekroczy wszelkie granice. Już w pierwszym roku Grégoire odezwie się z trybuny do zgromadzenia konstytucyjnego: „Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy zmienić religią, ale tego nie chcemy.“ Nieco późniéj zechcą to uczynić i uczynią, ustanowią religią Holbacha, następnie religią Roussa, a nawet posuną się jeszcze daléj. W imię rozumu, którego jedynym przedstawicielem i tłómaczem jest państwo, rozpoczną burzyć i przerabiać, zgodnie z rozumem i tylko z rozumem, wszystkie zwyczaje, uroczystości, ceremonie, ubiór, erę, kalendarz, wagę, miary, nazwy pór roku, miesięcy, tygodni, dni, miejsc i pomników, imiona rodowe i chrzestne, formuły grzeczności, ton rozmowy, sposób powitania, zbliżenia się, mówienia i pisania; jak niegdyś purytanin lub kwakier, podobnież Francuz, przeistoczony w ten sposób aż do szpiku, w najdrobniejszych szczegółach swych czynów i swéj powierzchowności świadczyć będzie o panowaniu wszechwładnéj zasady, która go przetwarza i nieugiętéj logiki, ktora nim kieruje. Będzie to właśnie ostatecznem dziełem i zupełném zwycięztwem rozumu klasycznego. Usadowiony w mózgach ciasnych i nie mogących objąć naraz dwóch pojęć, rozum klasyczny staje się chłodną lub szaloną monomanią, zawziętym niszczycielem przeszłości, któréj złorzeczy, i założycielem urojonego raju, za którym goni, a wszystko to w imię wymarzonéj umowy, anarchicznéj i despotycznéj zarazem, która roznamiętnia powstanie i usprawiedliwia dyktaturę; a wszystko to dlatego, ażeby skończyć na sprzecznym w sobie porządku społecznym, podobnym to do bachanalij opętańców, to znów do spartańskiego klasztoru; a wszystko to dlatego, aby zamiast żywego niepożytego człowieka, utworzonego powoli przez historyą, podstawić wymarzony automat, który runie sam przez się, jak tylko przestanie go podtrzymywać ta zewnętrzna i mechaniczna siła, która go wzniosła.

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

KSIĘGA CZWARTA.

ROZPOWSZECHNIENIE DOKTRYNY.

ROZDZIAŁ I.

Powodzenie filozofii téj we Francyi. — Niepowodzenie téjże saméj filozofii w Anglii. — I. Przyczyny téj różnicy. — Sztuka pisania we Francyi. — W téj epoce jest ona wysoce wydoskonaloną. — Służy za środek rozpowszechnienia nowych pojęć.— Książki pisane są dla światowców. — Filozofowie są światowcami a dopiéro potém pisarzami. — Z tego powodu filozofia zstępuje do salonów. — II. Dzięki metodzie, staje się popularną. — III. Dzięki stylowi, staje się przyjemną. — Dwie przyprawy właściwe wiekowi XVIII: sprosność i żart. — IV. Czterej mistrzowie: Montesquieu, Voltaire, Diderot, Rousseau. — *Wesele Figara.*

Podobne teorye niejednokrotnie już przebiegały po wyobraźni ludzkiéj i nieraz jeszcze przebiegać po niéj będą. W każdym czasie i w każdym kraju, jeżeli tylko nastanie jakaś znaczniejsza zmiana w pojęciu o naturze ludzkiéj, to natychmiast, w skutek oddziaływania, pojawiają się w dziedzinie polityki i religii zarodki utopij i odkryć. Nie jest-to jednak bynajmniéj przyczyną dostateczną, ażeby nowa doktryna rozpowszechniła się, ani téż zwłaszcza, żeby ze sfery teoretycznéj przechodziła do sfery zastosowań. Chociaż zrodzona w Anglii, filozofia wieku osiemnastego nie potrafiła się rozwinąć w Anglii; gorączka burzenia i budowania na nowo grasowała tam powierzchu i chwilowo tylko. Deizm, ateizm, materyalizm, sceptycyzm, ideologia, teorya powrotu do natury, wygłaszanie praw człowieka: wszystka lekkomyślność Bolingbroke'a, Collins'a, Toland'a, Tindal'a i Mandeville'a, wszystka śmiałość Hume'a, Hartley'a, Jakóba Milla i Benthama, wszystkie doktryny rewolucyjne były tam roślinami cieplarnianemi, wyklutemi tu i owdzie w odosobnionych pokoikach kilku myślicieli: na świeżém powietrzu, po krótkim okresie kwitnienia, poginęły wobec zbyt silnego spółzawodnictwa dawnéj roślinności, która już grunt opanowała (*).

(*) „Who born within the last forty years has read a word of Collins and Toland and Tindal and that whole race, who called themselves free thinkers?" (Burke: *Reflexions on the french revolution*, 1790).

Naodwrót, we Francyi ziarno przyniesione z Anglii wschodzi i rozwija się z siłą nadzwyczajną. Od czasów Regencyi już kwitnie (*). Będąc gatunkiem odpowiednim gruntowi i klimatowi, przeciska się wszędzie, przywłaszcza powietrze i światło dla siebie wyłącznie i zaledwie znosi pod swym cieniem parę pozostałości gatunku wrogiego, jakiś szczątek flory starożytnéj w rodzaju Rollina, jakiś egzemplarz flory ekscentrycznéj w rodzaju Saint-Martina. Za pośrednictwem swych wielkich drzew, gęstego lasu, niezliczonéj armii krzewów i ziół, za pośrednictwem Woltera, Monteskiusza, Roussa, Diderota, d'Alemberta i Buffona, za pośrednictwem Duclos'a, Mably'ego, Condillaca, Turgota, Beaumarchais'go, Bernardina Saint-Pierre, Barthélemy'ego i Thomasa, za pośrednictwem mnóstwa dziennikarzy, kompilatorów i gawędziarzy, za pośrednictwem wybrańców filozofii i gminu filozoficznego, za pośrednictwem nauki i literatury, — nowa ta roślina opanowuje akademią, teatr, salony i rozmowę. Wszystkie potężne głowy wieku tego są jéj odroślami, a pomiędzy niemi niektóre należą do liczby najznakomitszych, jakie wydał ród ludzki. Przyczyną tego jest, że nowe nasienie upadło na grunt właściwy sobie t. j. na ojczystą glebę ducha klasycznego. W téj krainie rozumu rozumującego, nie napotyka ono spółzawodnictwa, które je przytłumiało na zachodniéj stronie kanału la Manche; to téż natychmiast zdobywa ono nie tylko siłę życia, ale nadto organ rozpłodowy, którego mu brakowało.

I.

Organem tym jest „sztuka słowa, wymowa zastosowana do przedmiotów najpoważniejszych, talent wyświetlania wszystkiego“ (**). „Dobrzy pisarze tego narodu — mówi wielki ich przeciwnik — wyrażają rzeczy daleko lepiéj niż pisarze jakiegobądź innego narodu...“ „Książki ich niewiele nauczą prawdziwie uczonych“ ale „nad ludźmi panuje się właśnie za pomocą sztuki słowa“ a tłum ludzi ustawicznie odpychany od świątyni nauk stylem twardym i smakiem okropnym (innych) dzieł naukowych, nie może się oprzéć ponętom stylu i metody francuskiéj“. Tym sposobem duch klasyczny, dostarczający pojęć, dostarcza także środka ich rozpowszechnienia; a teorye wieku osiemnastego są jakoby owe nasiona skrzydełkami opatrzone, co same przelatują na różne pola. Nie było

(*) *Edyp* Woltera jest z roku 1718 a jego *Listy o Anglikach* z r. 1728. *Listy Perskie* Monteskiusza, ogłoszone w r. 1721, zawierają w zarodku wszystkie ważniejsze pojęcia wieku XVIII.

(**) Józef de Maistre, *Oeuvres inédites*, str. 8, 11.

wtedy książki, któraby się nie zwracała do ludzi światowych a nawet do kobiet światowych. W rozmowach Fontenella o *Wielości światów* główną osobą jest margrabina. Wolter tworzy swoję *Metafizykę* i swoje dzieło o *Obyczajach* dla pani Chatelet, a Rousseau pisze *Emila* dla pani Epinay. Condillac układa *Traktat o wrażeniach* według poglądów panny Ferrand i podaje młodym dziewczętom rady co do sposobu czytania *Logiki*. Baudeau posyła i wyjaśnia pewnéj damie swój *Obraz ekonomiczny*. Najgłębszym z utworów Diderota jest rozmowa panny l'Espinasse z d'Alembertem i Bordeu (*). W środku swego *Ducha praw* Monteskiusz umieścił wezwanie Muz. Prawie wszystkie dzieła przychodzą z salonu; a wszystkie odczytują się najprzód w salonie, zanim publiczności oddane zostaną. Pod tym względem wyrobił się nałóg tak silny, że trwa jeszcze pod koniec roku 1789; przemowy z któremi popisywać się będą ludzie w Zgromadzeniu narodowém, służą poprzednio, na wieczorze, za środek popisania się przed damami. Ambasador amerykański Morris, człowiek praktyczny, wyjaśnia z ironiczną powagą Waszyngtonowi śliczną paradę akademicką i literacką, jaka poprzedza turniéj polityczny i publiczny: „Mowy są najprzód odczytywane w małém kółku z młodzieży i kobiet złożoném; w gronie tém znajduje się zazwyczaj piękna przyjaciółka mówcy lub téż piękność, którą chce sobie na przyjaciółkę pozyskać; towarzystwo nader grzecznie udziela swą aprobatę, chyba że dama nadająca ton małemu kółku znajdzie coś do zganienia, co naturalnie zmusza autora do przerobienia swego dzieła, nie mówię do ulepszenia“.

Niedziw tedy, że wśród takich obyczajów filozofowie z zawodu stają się światowcami. Nigdy i nigdzie nie posunęli się pod tym względem tak wysoko jak wówczas. „Dla człowieka uczonego i genialnego — powiada pewien podróżnik angielski — główną przyjemnością jest tutaj panowanie w świetném gronie ludzi światowych“ (**). Podczas gdy w Anglii zagrzebują się tetrycznie w książkach, żyją w swojém kole a w towarzystwie ukazują się pod warunkiem „odbycia pańszczyzny politycznéj“ t. j. pańszczyzny dziennikarskiéj lub pamfleciarskiéj w służbie jakiegoś stronnictwa; we Francyi przeciwnie, co wieczór jedzą kolacye w mieście i są

(*) Listy jego o *Ślepych* tudzież o *Głuchych* i *Niemych* są w całości albo częściowo adresowane do kobiet.

(**) John Andrews: *A comparative view* etc. (1785). Artur Young, I, 123: „Wielcebym żałował tego, ktoby chciał być dobrze przyjętym w jakiém świetném gronie londyńskiém, na téj jedynie podstawie, że ma tytuł członka Towarzystwa Królewskiego. Inaczéj rzecz się ma w Paryżu; tu członek Akademii Umiejętności ma wszędzie zapewnione przyjęcie jaknajlepsze".

ozdobą, rozkoszą salonów, do których przychodzą na gawędkę (*). Pomiędzy domami dającemi obiady nie ma ani jednego, któryby nie posiadał swego filozofa urzędowego a cokolwiek później swego ekonomisty, swego uczonego. W listach i pamiętnikach ówczesnych można śledzić ich kroki z jednego salonu do drugiego, z jednego zamku do drugiego: Wolter znajdzie się u pani Chatelet, potém u siebie w Ferney, gdzie ma teatr i przyjmuje całą Europę, Rousseau u pani Epinay i u pana Luxembourg'a, ksiądz Barthélemy u księżnéj Choiseul, Thomas, Marmontel i Gibbon u pani Necker, encyklopedyści na wspaniałych obiadach u Holbacha, na skromnych i dyskretnych obiadach u pani Geoffrin, w małym saloniku panny Lespinansse; wszyscy — w wielkim salonie urzędowym i centralnym to jest w Akademii francuskiéj, gdzie każdy nowo-obrany odbywa paradę stylową i otrzymuje od towarzystwa polerowanego patent na mistrza w sztuce rozprawiania.

Taka publiczność zobowiązuje autora, żeby był więcéj nawet pisarzem niż filozofem. Myśliciel zmuszony jest troszczyć się o swe frazesy tyleż przynajmniéj, co o swe pojęcia. Nie wolno mu być tylko człowiekiem gabinetowym. Nie jest on prostym erudytem, zanurzonym w foliałach na sposób niemiecki, nie jest metafizykiem zatopionym w rozmyślaniach, który za słuchaczów ma uczniów zapisujących jego słowa a za czytelników — ludzi uczonych przywykłych do ponoszenia trudu rozumienia, nie jest Kantem, co sobie wytwarza własny język, czeka aż publiczność języka tego się wyuczy a z pracowni swojéj wychodzi na to tylko, ażeby się udać do audytoryum. Tu we Francyi, naodwrót, w sztuce słowa wszyscy są ekspertami a nawet profesami. Matematyk d'Alembert ogłasza małe rozprawki o wygłaszaniu, naturalista Buffon wypowiada mowę o stylu; prawnik Monteskiusz rozwija rzecz o smaku; psycholog Condillac pisze cały tom o sztuce pisania. Na tém polega największa ich sława; im zawdzięcza filozofia wejście swoje w świat. Wyprowadzili ją oni z gabinetu, z sali posiedzeń i szkoły, ażeby ją wprowadzić do towarzystwa i do rozmowy.

(*) „Spotykałem w Paryżu d'Alembertów, Marmontelów, Bailly'ch u księżny; było to z olbrzymią korzyścią i dla literatów i dla pań... Kiedy kto u nas zabiera się do pisania książek, to go uważają za człowieka, który się wyrzeka zarówno towarzystwa ludzi rządzących jak i ludzi śmiejących się. Odtrąciwszy próżność literacką, życie waszych d'Alembertów i Baillych było tak wesołe jak życie waszych panów". (Stendhal: *Rome, Naples et Florence*, 377, opowiadanie pułkownika Forsyth).

II.

— Pani marszałkowo — powiada jedna z osób przedstawionych przez Diderota (*) muszę w rzecz wdać się trochę głęboko.

— Tak głęboko, jak się panu będzie podobało, bylebym tylko mogła pana zrozumieć.

— Jeżeli mię pani nie zrozumiesz, moja w tém będzie wina.

— To grzecznie, ale trzeba panu wiedzieć, że oprócz książki do nabożeństwa nic nigdym nie czytała.

To nic nie szkodzi, a młoda kobieta, dobrze poprowadzona, zacznie filozofować, sama o tém nie wiedząc, potrafi wynaleść określenie dobrego i złego, zrozumieć i osądzić najwyższe zagadnienia moralności i religii.

Taka-to jest sztuka wieku osiemnastego i sztuka pisania. Pisarze zwracają się do ludzi bardzo dobrze znających życie a nie znających po większéj części ortografii, do ludzi ciekawych wszystkiego a nieprzygotowanych do niczego; idzie o to, ażeby prawdę sprowadzić na poziom ich umysłu. Wyrzuca się tedy termina naukowe albo zbyt oderwane; bo ci ludzie lubią jedynie wyrazy z rozmowy codziennéj wzięte. I to nie stanowi żadnéj przeszkody; językiem tym swobodniéj mówić o filozofii niż o stopniach godności towarzyskiéj i gałgankach. W każdéj bowiem kwestyi ogólnéj znajduje się jakieś pojęcie zasadnicze a proste, od którego zależą wszystkie inne, np. pojęcia jedności, miary, objętości, ruchu w matematyce, pojęcia organu, funkcyi, życia w fizyologii, pojęcia wrażenia, przykrości, przyjemności, popędu w psychologii, pojęcia użyteczności, umowy, prawa w polityce i moralności, pojęcia zysku, dochodu, wartości, zamiany w ekonomii politycznéj i tak samo we wszystkich innych naukach. Wszystkie te pojęcia wzięte są z doświadczenia codziennego, z czego wynika, że odwołując się do tego zwykłego doświadczenia, za pomocą historyjek, anegdot, opowiadań, mogących być przyjemnemi, można je reformować i ściśle określać. Kiedy się tego dokona, to tak jakby się wszystkiego dokonało; bo dosyć już tylko prowadzić słuchacza krok za krokiem, ze stopnia na stopień aż do wyników ostatecznych.

— Czy pani marszałkowa będzie łaskawa pamiętać o swém określeniu?

— Będę pamiętała; więc to się nazywa określeniem?

— Tak jest.

— Więc to filozofia?

(*) *Entretien d'un philosophe avec la maréchale dę...*

— Jak najlepsza.
— I ja mówiłam filozoficznie?
— Tak jak się mówi prozą, nie myśląc o tém.

Reszta jest już tylko prostą sprawą rozumowania, to jest sposobu rozprawiania, należytego porządku w stawianiu pytań, postępu w rozbiorze. Z pojęcia tak odnowionego i sprostowanego wyprowadza się prawda najbliższa, następnie z téj prawdy prawda druga łącząca się z pierwszą w przestrzeni lub czasie i tak daléj aż do końca, nie mając żadnego innego obowiązku prócz tego, żeby postępować krok za krokiem i nie opuszczać ani jednéj prawdy pośredniéj.

Za pomocą takiéj metody można wszystko wytłómaczyć, wszystko zrozumiałém uczynić nawet dla kobiet, nawet dla kobiet światowych. Ta metoda właśnie stanowi w wieku osiemnastym całą istotę talentów, całą osnowę arcydzieł, całą jasność, całą popularność, całą wpływowość filozofii. Ona-to stworzyła *Pochwały* Fontenelle'a, *Filozofa nieumiejętnego* i *Zasadę czynności* Woltera, *List do arcybiskupa Beaumont* i *Wikarego sabaudzkiego* Roussa, *Rozprawę o człowieku* i *Epoki natury* Buffona, *Rozmowy o zbożu* Galianiego, *Roztrząsania* matematyczne d'Alemberta, *Język rachunkowy* i *Logikę* Condillaca; a cokolwiek późniéj *Wykład systemu świata* Laplace'a i *Rozprawy ogólne* Bichata i Cuviera (*). Tę-to wreszcie metodę Condillac podnosi do znaczenia teoryi, która niebawem pod nazwą „ideologii", pozyska powagę dogmatu, a naówczas wydaje się jedyną metodą możliwą, streszczeniem wszelkiéj innéj metody. Bądź-co-bądź jest ona streszczeniem sposobu postępowania, zapomocą którego filozofowie pozyskali publiczność, rozpowszechnili doktrynę i zapewnili sobie powodzenie.

III.

Dzięki metodzie téj pisarz staje się zrozumiałym; ale, ażeby być czytanym, potrzeba jeszcze czegoś innego. Wiek osiemnasty porównywam do towarzystwa jedzącego obiad; nie dosyć na tém, żeby przed niém znajdował się pokarm, dobrze przyrządzony, łatwy do zjedzenia i do strawienia; potrzeba nadto, żeby ten pokarm był potrawą, albo jeszcze lepiéj — łakocią. Umysł jest smakoszem; zastawmy więc przed nim dania smaczne, delikatne, zastosowane do jego gustu; tém więcéj jeść on będzie, im bardziéj zmy-

(*) Za naszych czasów tenże sposób postępowania w *Sofizmatach ekonomicznych* Bastiata, w *Pochwałach historycznych* Flourensa, w *Postępie* Edmunda About'a.

słowość zaostrzy apetyt. Dwie szczególne przyprawy wchodzą do kuchni owego stulecia i, stosownie do ręki, która je przyrządza, dostarczają wszystkim potrawom literackim sosu gęstego lub rzadkiego.

Wśród społeczeństwa epikurejskiego, któremu zalecają powrót do natury i prawa instynktu, obrazy i pojęcia lubieżne nastręczają się same przez się: jest-to puszka z korzeniami pobudzającemi i zaostrzającemi apetyt. Każdy naówczas używa ich i nadużywa; niektórzy całą puszkę wypróżniają na rzecz swego półmiska. A nie mówię tu tylko o literaturze pokątnéj, o książkach nadzwyczajnych, które czyta pani Andlau, guwernantka dzieci królewskich, a które dostają się do rąk córek Ludwika XV *(Le portier des Chartreux)*, ani o innych książkach jeszcze dziwniejszych (*), w których rozumowanie filozoficzne ukazuje się jakoby intermedyum pomiędzy plugastwami i rycinami, a które znajdują się na tualetach dam dworu pod napisem: *Godzinki Paryskie* (*Heures de Paris*). Idzie tu owszem o wielkich ludzi, o mistrzów opinii publicznéj. Oprócz Buffona, wszyscy inni do swego sosu dodają papryki to jest sprosności lub rubaszności. Znaléśćby je można nawet w *Duchu praw*; są-one w ilości wielkiéj, chociaż odmierzone i wymierzone, w *Listach Perskich*. Diderot w dwu wielkich romansach swoich rzuca je z pełnych garści jakby w dniu jakiéj orgii. Na każdéj stronicy Woltera trzeszczą w zębach jakby ziarnka pieprzu. Znajdziecie je, wprawdzie nie subtelne, ale ostre i palące, w *Nowéj Heloizie*, w kilkunastu ustępach *Emila* i w *Wyznaniach* od początku do końca. Taki był smak czasu; Malesherbes, człowiek tak uczciwy i tak poważny, umiał na pamięć i recytował *Dziewicę Orleańską* (*la Pucelle*) Woltera; Saint-Just, najposępniejszy z pomiędzy Górali (*les Montagnards*) napisał poemat równie lubieżny jak utwór Woltera; a pani Roland, najszlachetniejsza przedstawicielka Girondystów pozostawiła wyznania nie mniéj zuchwałe i szczegółowe jak wyznania Roussa (**).

Powtóre, mamy oto drugą puszkę, zawierającą starą sól galijską to jest żart i szyderstwo. Otwiera się ona wybornie w ręku filozofii ogłaszającéj wszechwładztwo rozumu. To bowiem, co jest rozumowi przeciwném, jest niedorzeczném a więc i śmiesznem. Skoro tylko zręczne poruszenie ręki zrzuciło z postaci głupstwa maskę dziedziczną a uroczystą, opanowuje nas ta dziwna drgawka, co-to oddala od siebie oba kąciki ust i gwałtownie wstrząsa piersią, napawając nas uczuciem jakiéjś swobody nagle i niespodziewanie nas ogarniającéj, jakiéjś wyższości odzyskanéj napowrót, jakiéjś zemsty

(*) *Thérèse philosophe.* Istnieje cała literatura tego rodzaju.
(**) Zob. wydanie Doub'a, który przywrócił ustępy wykreślone.

dokonanéj, albo spełnionéj sprawiedliwości. Atoli stosownie do sposobu, w jaki maskę zrzucono, śmiech może być już-to lekki lub hałaśliwy, już-to powstrzymany lub całém gardłem, już-to przykry i sardoniczny. Żartowi nadać można wszelkie odcienie, począwszy od błaznowania aż do oburzenia; nie ma innéj przyprawy literackiéj, któraby dostarczała tyle odmian i mieszanin, ani téż któraby się tak doskonale łączyła z przyprawą poprzedzającą.

Obie razem były te przyprawy, od czasu wieków średnich, głównemi ingredyencyami, z których kuchnia francuzka wyrabiała najprzyjemniejsze swoje łakocie, bajki, baśnie, powiastki, dowcipki, fraszki i facecye, będące odwiecznem dziedzictwem rasy wesołéj a przebiegłéj, przechowaném przez La Fontaine'a popod przepychem i powagą wieku siedemnastego, a ukazującém się nanowo w wieku osiemnastym wśród uczty filozoficznéj. Przy tym stole, tak dobrze zastawionym, świetne towarzystwo, którego najważniejszą sprawą jest rozkosz i zadowolenie, doznaje silnego apetytu; jest on tym silniejszy, że naówczas usposobienie przemijające zgadzało się z instynktem dziedzicznym i że gust chwili przyczynił się do wzmocnienia gustu narodowego. Dodajcie do tego wytrawną sztukę kucharzy, ich talent w mieszaniu, ustosunkowaniu i ukrywaniu przypraw, w urozmaicaniu i kolejném podawaniu potraw, pewność ich ręki, delikatność podniebienia, ich doświadczenie w robocie, tradycyą i praktykę, które już od lat stu zrobiły z prozy francuzkiéj najsmakowitszą karm' umysłową. Nie dziw tedy, że są zręczni w przyrządzaniu mowy ludzkiéj tak, ażeby z niéj cały sok wycisnąć i cały smak wydostać.

IV.

Z pomiędzy tych kucharzy czterej dosięgli wyżyn doskonałości: Monteskiusz, Wolter, Diderot i Rousseau. Zdawałoby się, że dosyć ich wymienić; Europa spółczesna nie posiada pisarzów większych, a jednak trzeba zbliska przyjrzéć się ich talentowi, jeżeli zechcemy naprawdę zrozumieć ich potęgę.

Pod względem tonu i manier pierwszym jest Monteskiusz. Nie ma pisarza, któryby lepiéj panował nad sobą, któryby większy spokój zewnętrzny i większą pewność słowa posiadał; w sposób umiarkowany wypowiada on rzeczy najdotkliwsze. Giestów u niego nie ma; wykrzyki, uniesienia, wszystko coby się sprzeciwiało przyzwoitości, nie zgadza się z jego taktem, chłodem, dumą. Zdaje się, że mówi zawsze wobec wybranego kółka ludzi bardzo dowcipnych i to w sposób dający im nieustannie poczuć własny ich dowcip. Nie ma pochlebstwa, któreby delikatniejszém było od tego;

wdzięczni jesteśmy autorowi, że nas czyni zadowolonemi z naszego dowcipu; gdyż potrzeba go miéć, ażeby czytać Monteskiusza. Z zasady bowiem opuszcza on przejścia, ścieśnia wyjaśnienia; potrzeba je samemu sobie dopełniać i domyślać się rzeczy niedopowiedzianych. Porządek panuje u niego ścisły, ale jest ukryty; frazesy jego, każdy oddzielnie, przedstawiają się jakby jakieś szkatułki czy kufereczki, już-to proste i nagie z pozoru, już-to wspaniale ozdobione i rzeźbione, ale zawsze pełne. Otwórzmy je: każda z nich jest skarbem; autor, na szczupłéj przestrzeni, pomieścił wielki zbiór uwag, wzruszeń, odkryć; a radość nasza będzie tém żywszą, że to wszystko, pochwycone w lot, łatwo zawrzéć się może w naszéj dłoni. „Myśl wielka — powiada on sam — bywa zazwyczaj wtedy, gdy wypowiadamy rzecz jakąś, która wywołuje wielką liczbę innych, i gdy odrazu możemy odkryć to, co się spodziewaliśmy odkryć po długiém dopiéro czytaniu". Rzeczywiście, taka jest jego maniera; myśli streszczeniami; w rozdziale trzywierszowym streszcza całą istotę despotyzmu. Częstokroć nawet streszczenie takie wygląda jak zagadka; stąd rozkosz jest podwójna, gdyż z przyjemnością rozumienia łączy się powab odgadywania. W każdéj rzeczy zachowuje tę wysoką dyskrecyą, tę sztukę dawania wskazówek bez robienia na nie nacisku, te przemilczenia, ten uśmiech, który nigdy w śmiech się nie przemienia. „W mojéj *Obronie Ducha Praw* — powiadał — nie to mi się podoba, że czcigodni teologowie powalili się na ziemię, ale to, że się na nią staczali powoli". Celuje on w ironii spokojnéj, w grzecznem lekceważeniu (*), w zamaskowanym sarkazmie. Persowie jego sądzą Francyę jako Persowie; śmiejemy się téż z ich pomyłek; na nieszczęście, nie z nich-to, ale z siebie samych śmiać się wypada; okazuje się bowiem, że ich błąd jest prawdą (**). Niejeden list w wielce poważnym nastroju wydaje się komedyą ich kosztem odegraną, bez żadnego do nas stosunku, napełnioną przesądami mahometańskiemi i zaślepieniem wschodniém (***); zastanówcie się, co do tego samego przedmiotu, nasze zaślepienie nie jest wcale mniejsze. Ciosy nadzwyczaj silne i nadzwyczaj doniosłe wymierza autor mimochodem, jakby o nich nie myśląc, na instytucye panujące, na katolicyzm zmieniony, który „w obecnym stanie Europy nie może trwać dłużéj nad pięćset lat",

(*) *Esprit des lois*, rozdz. XV, księga 5 (dowody na rzecz niewolnictwa). — *Défense de l'Esprit des lois*, I, odpowiedź na 2-gi zarzut, II, odpowiedź na zarzut 4-ty.

(**) List 24 (o Ludwiku XIV).

(***) List 18 (o czystości i nieczystości rzeczy). List 39 (Dowody posłannictwa Mahometa).

na monarchię zepsutą, która każe pościć obywatelom użytecznym, ażeby utuczyć dworaków pasożytnych (*). Cała nowa filozofia wykluwa się pod jego ręką z miną niewinną, w romansie sielankowym, w modlitwie naiwnéj, w liście szczerym (**). Żadnéj z zalet mogących zastanowić i zatrzymać uwagę nie brak jego stylowi, ani podniosłéj wyobraźni, ani głębokiego uczucia, ani żywości rysunku, ani delikatności odcieni, ani potężnéj ścisłości, ani wdzięku miłego, ani niespodziewanéj karykatury, ani rozmaitości w przedstawieniu. Jednakże, wśród tylu zwrotów gienialnych, bajek, powiastek, wizerunków, rozmów, zarówno wśród scen poważnych jak wśród maskarady, postawa pozostaje nienaganną a ton wybornym. Jeżeli autor rozwija paradoks jaki, czyni to z powagą prawie angielską, jeżeli wystawia całą nieprzyzwoitość rzeczy, to z całą przyzwoitością słów. Czy żartuje, czy baraszkuje z całą żywością, zawsze pozostaje człowiekiem dobrego towarzystwa, urodzonym i wychowanym w tém kółku arystokratycznem, w którém swoboda panuje zupełna, ale umiejętność życia najwyższego dosięga stopnia, w którém każda myśl jest dozwolona, ale słowo każde musi być zważone, w którém ma się prawo wypowiedzieć wszystko, ale z warunkiem niezapominania się nigdy.

Takie kółko jest szczupłe i obejmuje tylko wybranych; chcąc być od tłumu słuchanym, trzeba innym przemawiać tonem. Filozofia potrzebuje pisarza, coby za najpierwsze zadanie położył sobie jéj rozpowszechnienie, coby jéj nie mógł zawrzeć w sobie, ale ją wylewał z siebie nakształt obfitego źródła, coby ją wylewał dla wszystkich, codziennie i pod wszelakiemi formami w dużych wytryskach i małych kropelkach, nigdy nie wysychając i nigdy się nie zmniejszając, po przez wszystkie ujścia i wszystkie kanały, za pomocą prozy, wielkich i małych wierszy, teatru, historyi, romansów, pamfletów, obron, traktatów, broszur, słownika, korespondencyi, już-to publicznie już-to poufnie, ażeby się przedostać do wszelkiéj głębiny i do każdego gruntu. Takim jest Wolter.

„W swoim czasie zrobiłem więcéj — powiada on w którymś ustępie — aniżeli Luter i Kalwin". — i w tém się myli. Prawdą jest atoli, że posiada coś z ich ducha. Chce on, tak samo jak oni, zmienić religią panującą, postępuje jak założyciel sekty, pozyskuje i jednoczy nawróconych, pisuje listy zachęcające, nauczające i kierujące, rozprzestrzenia hasła, daje „braciom" dewizę; namiętność jego podobna jest do gorliwości apostoła lub proroka.

(*) List 75 i 118.

(**) List 98 (o umiejętnościach nowożytnych), 46 (o kulcie prawdziwym), 11 do 14 (o naturze sprawiedliwości).

Umysł podobny nie jest zdolny do zachowania spokoju i chłodu, z natury swojéj walczy i unosi się; apostrofuje, lży, improwizuje, pisze pod dyktandem wrażenia, pozwala sobie używać wszystkich słów, nawet najgrubszych. Myśli wybuchowo, wzruszenia jego są podskokami, obrazy — iskrami, rzuca się cały, oddaje się czytelnikowi i dlatego go pociąga. Niepodobna mu się oprzéć, zaraza jest zbyt silną. Istota powietrzna i płomienna, najwraźliwsza jaka była kiedykolwiek, złożona z atomów eteryczniejszych i ruchliwszych niż u innych ludzi, posiadająca budowę umysłową niezmiernie delikatną i zachowującą równowagę, pomimo nieustannych wahań. Woltera można porównać do tych ważek dokładnych, którym dmuchnięcie szkodzi, ale obok których wszystkie inne przyrządy ważenia są nieścisłe i grube.

Na te delikatne ważki kłaść należy ciężarki bardzo lekkie, próbki drobniuchne, gdyż pod tym jedynie warunkiem ważą one dokładnie wszystkie substancye; tak robi Wolter, mimowolnie, w skutek potrzeby swego umysłu, i tyleż dla siebie samego, ile dla czytelników. Całkowita filozofia, teologia dziesięcio-tomowa, umiejętność oderwana, biblioteka specyalna, wielki odłam erudycyi, doświadczenia lub wynalazczości ludzkiéj redukuje się pod jego ręką do jednego frazesu lub jednego wiersza. Z olbrzymiéj masy mętnych pieniących się fusów, wyciągnął całą esencyą, ziarnko złota lub miedzi, będące próbką reszty, i pokazuje nam je w formie najdogodniejszéj i najzręczniejszéj, w porównaniu, w przenośni, w ucinku, który się staje przysłowiem. W tém żaden dawny ani nowożytny pisarz do niego się nie zbliża; w sprawie upraszczania i rozpowszechniania nie ma sobie równego na świecie. Nie porzucając tonu rozmowy powszedniéj i jak gdyby igrając, wykłada w krótkich podręcznych frazesach, największe odkrycia i największe hipotezy umysłu ludzkiego: teorye Kartezyusza, Malebranche'a, Leibnitza, Locke'a i Newtona, przeróżne religie starożytne i nowożytne, wszystkie znane systematy fizyki, fizyologii, geologii, etyki, prawa naturalnego, ekonomii politycznéj (*); jedném słowem z każdéj gałęzi wiedzy — wszystkie pojęcia ogólne, do jakich doszedł ród ludzki w wieku osiemnastym.

Ku téj stronie skłonność ma tak silną, że daje się pociągać za daleko; pragnąc uczynić przystępnemi rzeczy wielkie, zmniejszać je musi. Nie można w ten sposób zmienić na drobną monetę religii, legendy, starodawnéj poezyi ludowéj, samorodnych tworów instynktu,

(*) Porów. *Micromégas*, *L'homme aux quarante écus*, *Dialogues entre A, B, et C.*, *Dictionnaire philosophique.* — Wierszem: *Les systèmes*, *La loi naturelle*, *Le pour et le contre*, *Discours sur l'homme* i t. d.

pół-widzeń wieków pierwotnych; nie są one przedmiotami rozmowy żywéj i zabawnéj. Dowcipne słówko nie może być ich wyrazem, jest ono ich parodyą tylko. Ale jakiż-to powab dla Francuzów, dla ludzi światowych! Któryż czytelnik odrzuci książkę, w któréj cała wiedza ludzka przedstawia się w dowcipnych słówkach?

Istotnie znajdziemy u Woltera całą wiedzę ludzką; nie wiem doprawdy, jakiego ważnego pojęcia nie posiadałby człowiek, coby za brewiarz miał jego *Dyalogi*, *Słownik* i *Romanse*. Odczytajcie je z pięć lub ze sześć razy, a wtedy dopiéro pojmiecie, co się tam w nich zawiera. Nie tylko znajdą się tam w obfitości poglądy na świat i człowieka, nie tylko pojęcia ogólne wszelkiego rodzaju, ale nadto mrowią się tam wskazówki dokładne a nawet techniczne, drobne fakta tysiącami rozrzucone, liczne i ścisłe szczegóły dotyczące ekonomii, fizyki, gieografii, fizyologii, statystyki, historyi wszystkich narodów, niezliczone a osobiste doświadczenia człowieka, który sam we własnéj osobie odczytywał teksty, posługiwał się instrumentami, zwiedzał kraje, dotykał się różnych gałęzi przemysłu, przestawał z wielu ludźmi, a który w skutek doskonałości cudownéj swéj pamięci, w skutek żywości swéj wyobraźni zawsze pałającéj, widzi nanowo, jak gdyby oczyma zmysłowemi, to wszystko, o czém mówi, w miarę jak o tém mówi. Talent to jedyny, najrzadszy w wieku klasycznym, najszacowniejszy ze wszystkich, gdyż zasadza się na tém, że wyobraża sobie osoby i rzeczy nie poprzez szarawą zasłonę zdań ogólnych, ale same przez się, tak, jak się przedstawiają w naturze i w historyi, obdarzone właściwą barwą i formą, wypukłością i wklęsłością jednostkową, otoczone przedmiotami w przestrzeni i wypadkami w czasie; a więc wyobraża sobie w sposób odpowiedni chłopa przy pługu, kwakra na zgromadzeniu religijném, barona niemieckiego w swym zamku, Hollendrów, Anglików, Hiszpanów, Włochów, Francuzów (*), wielką damę, intrygantkę, prowincyonalistów, żołnierzy, ladasznice (**) i resztę gmatwaniny ludzkiéj, na wszelkich stopniach drabiny społecznéj, każdą osobę w skróceniu i w ulotném świetle błyskawicy.

W tém-to jest najwybitniejsza cecha tego stylu: szybkość cudowna, oślepiający i zawrotny korowód rzeczy zawsze nowych: pojęć, obrazów, wypadków, krajobrazów, opowiadań, rozmów, dro-

---

(*) *Traité de métaphysique*, rozdz. I. str. 1 (o chłopach). — *Lettres sur les Anglais*, w różnych miejscach. — *Candide*, w róż. miej. — *La princesse de Babylone*, rozdz. VII do XI.

(**) *Dictionnaire philosophique*, artykuł: *Maladie* (Odpowiedzi księżnéj). — Kandyd u pani Parolignac, Majtek w czasie rozbicia okrętu. Opowiadanie Paquetty. — *L'ingenu*, pierwsze rozdziały.

bnych rysuneczków, następujące po sobie pośpiesznie, jakby w latarni magicznéj, prawie natychmiast po pokazaniu wyciągane przez czarodzieja niecierpliwego, który w mgnieniu oka przebiega świat cały wokół, a nieustannie mieszając z sobą historyą, bajkę, prawdę, fantazyą, czas obecny, czas przeszły, przyobleka swe dzieło już-to w maszkary równie śmieszne jak na jarmarku, już w sceneryą czarowniejszą niż w operze. Bawić i bawić się, „przelewać swą duszę na wszystkie możliwe sposoby“, jak piec rozpalony, do którego rzucają pokolei najróżnorodniejsze substancye, ażeby wyciągnąć z niego wszystkie płomienie, wszystkie iskry i wszystkie zapachy: oto pierwsze jego życzenie. „Życie — powiada — jest-to dziecko, które potrzeba kołysać, dopóki nie uśnie“. Nie było nigdy śmiertelnika bardziéj podległego wrażeniom i do wrażeń pobudzającego, mniéj pochopnego do milczenia a bardziéj wrogiego nudom (*), lepiéj uzdolnionego do rozmowy, widoczniéj przeznaczonego do stania się królem stulecia towarzyskiego, w którém człowiek, mając w zapasie sześć ładnych powiastek, trzydzieści dowcipnych słów i trochę otarcia, posiadał paszport światowy i pewność, że go wszędzie dobrze przyjmą. Nie było nigdy pisarza, któryby w tak wysokim stopniu i w tak wielkiéj obfitości posiadał wszystkie dary gawędziarza, sztukę ożywiania i rozweselania rozmowy, talent podobania się ludziom światowym. Kiedy chce, zachowuje ton najlepszy, a bez kłopotu zamykając się w obrębie ściśle przestrzeganéj przyzwoitości, grzecznym jest w najwyższym stopniu, wykwintnie eleganckim, pełnym uszanowania bez poniżenia się, pochlebnym, bez mdłych ogólników, a zawsze w dobrym humorze. Jeśli występuje publicznie, to najnaturalniéj w świecie przybiera ton umiarkowany, dyskretne obejście się, zachęcający półuśmiech człowieka dobrze wychowanego, który wprowadzając czytelników w towarzystwo swych myśli, robi im honory domu. A jeżeliście z nim poufali i należycie do tego serdecznego kółka, w którém on wylewa swe myśli z całą swobodą, przy drzwiach zamkniętych, — śmiech już was nie opuści. Nagle, ręką pewną i nie dając tego poznać zrywa zasłonę pokrywającą jakieś nadużycie, przesąd, głupotę, słowem jakiegoś bałwanka ludzkiego. Przy tém nagle pojawiającém się świetle ukazuje się postać prawdziwa:

(*) *Candide*, rozdział ostatni. „Kiedy nie rozprawiano, nudy były tak wielkie, że stara ośmieliła się powiedzieć mu razu pewnego: Chciałabym doprawdy wiedzieć, co gorzéj czy być zgwałconą sto razy przez czarnych rozbójników morskich, miéć pośladek odcięty, przejść przez rózgi u Bulgarów, być ćwiczoną i powieszoną w autodafe, być rozszarpaną, wiosłować na galerach, doświadczać wreszcie wszystkich nieszczęść, przez któreśmy przechodzili, czy téż zostawać tu nic nie robiąc? — To wielka kwestya — odrzekł Kandyd.“

brzydka, wstrętna lub płaska; ruszamy ramionami. Jest-to śmiech rozumu, lotnego a zwycięzkiego. Ale otóż i śmiech inny, śmiech wesołego temperamentu, żartobliwego improwizatora, człowieka pozostającego młodym, ba, dzieckiem a nawet łobuzem do ostatniego dnia życia i „skaczącego na swym grobie“. Lubi on karykatury, przeciąga rysy twarzy, wyprowadza na scenę figury śmieszne, obraca niemi na wszystkie strony jak maryonetkami, nigdy się nie nuży, jeśli ich potrzeba użyć nanowo, ażeby skakały w świeżych kostiumach; wśród poważnego filozofowania, propagandy czy polemiki, najswobodniéj wyciąga swój teatr kieszonkowy, swoje lalki, czy bakałarza, czy mnicha, czy inkwizytora, czy Maupertuis'a, Pompignan'a, Nonotte'a, Fréron'a, króla Dawida i mnóstwo innych wywracających przed nami koziołki w szatach arlekińskich i szarlatańskich.

Kiedy talent komiczny połączy się w ten sposób z zamiłowaniem prawdy, to żart staje się wszechmocnym, gdyż daje ujście instynktom powszechnym a głębokim natury ludzkiéj, ciekawości złośliwéj, duchowi satyry, wstrętowi do przymusu, temu zapasowi złego humoru, jaki w nas wytwarzają nałóg, etykieta i obowiązek towarzyski do noszenia ciężkiego płaszcza przyzwoitości i uszanowania; bywają chwile w życiu, kiedy najroztropniejszy nawet człowiek z przyjemnością zrzuca go do połowy lub całkiem.

Na każdéj stronicy, czy-to szorstkim ruchem zuchwałego naturalisty, czy też zręcznym giestem małpy figlarnéj, Wolter odrzuca poważną lub uroczystą draperyę i ukazuje nam człowieka, biedaka dwuręcznego — a w jakich postawach! (**). Jeden tylko Swift ważył się na takie obrazy. Ileż-to surowizny fizyologicznéj w początku lub przy końcu naszych egzaltowanych uczuć! Co za dysproporcya pomiędzy naszym rozumem tak słabym a naszemi instynktami tak silnemi! W jakichże-to skrytkach i komórkach ukrywają swoje brudy polityka i religia!

Z tego wszystkiego trzeba się śmiać, ażeby nie płakać a i tak poprzez śmiech ten łzy płyną; autor kończy urąganiem; pokrywa tém głęboki smutek, bolesną litość. W takim stanie i wobec takich przedmiotów jest on już tylko wynikiem nałogu i uprzedzenia, jest-to mania werwy, stan stały machiny nerwowéj puszczonéj samopas, bez hamulca z całą szybkością.

(*) Bakałarz w rozmowie *Les Mais* (Jenny). — Kanonizacya świętego Cucufina. — Rady dane bratu Pediculoso. — Dyatryba doktora Akakia. — Rozmowa cesarza chińskiego z bratem Rigolo i t. p.

(**) *Dictionnaire philosophique*, artykuł *Ignorane*. — *Les oreilles du comte de Chesterfield*. — *L'homme aux quarante écus*, rozdział VII i XI.

A jednak miejmy się na baczności: wesołość jest bądźcobądź sprężyną, ostatnią sprężyną we Francyi, która podtrzymuje człowieka, jest najlepszą dla zachowania duszy jéj tonu, oporności i siły, najnietykalniejszą w wieku, kiedy mężczyzni a nawet kobiety poczytywali sobie za obowiązek umierać jak osoby dobrego towarzystwa z uśmiechem i z dowcipném słowem na ustach. (Zob. u *Bachaumont'a* III, 194, Śmierć hrabiego Maugiron).

Kiedy talent pisarza spotka się w ten sposób z usposobieniem publiczności, małoważną jest rzeczą, jeśli zboczy i pośliznie się, gdyż dzieje się to na pochyłości powszechnie uczęszczanéj. Mniejsza o to, że się błąka lub brudzi; tém lepiéj przypada do smaku swemu audytoryum; a błędy jego tyleż mu pomagają co i zalety.

Po pierwszém pokoleniu umysłów zdrowych nastało drugie, w którém równowaga duchowa stałą już nie jest. Diderot, jak powiada Wolter, to „piec zbyt gorący, który pali wszystko, co się w nim piecze", a raczéj — to wulkan wybuchający, co przez lat czterdzieści wylewa z siebie pojęcia najprzeróżniejsze, wrzące a pomieszane: cenne kruszce, brudne fusy, błota cuchnące; nieustający potok rozpływa się na wsze strony, stosownie do natury gruntu, ale zawsze zachowując odblask czerwony i ostre wyziewy lawy płonącéj. Nie panuje on nad swemi myślami, ale myśli panują nad nim; poddaje się im; dla powstrzymania ich siły rozpędowéj a pustoszącéj, nie posiada téj stałéj podstawy w umyśle praktycznym, téj wewnętrznéj tamy roztropności społecznéj, która u Monteskiusza, a nawet u Woltera, nie dopuszcza wylania się poza brzegi. Owszem, wszystko się u niego wylewa z przepełnionego krateru, bez wyboru przez pierwszą lepszą szparę czy pęknięcie, według przypadkowych okoliczności wywołanych czytaniem, listem, rozmową, improwizacyą, nie za pośrednictwem drobnych wytrysków powtarzanych wielokrotnie jak u Woltera, ale za pośrednictwem dużych fal toczących się ślepo po najspadzistszéj pochyłości owego wieku. Tym sposobem nie tylko zstępuje on na samo dno doktryny antyreligijnéj i antysocyalnéj, z całą sztywnością logiki i paradoksu, gwałtowniéj i hałaśliwiéj aniżeli Holbach nawet; ale nadto wpada i tarza się w błotnisku ówczesném, to jest w lubieżności, i na wielkim gościńcu ówczesnym, to jest w deklamacyi.

W swoich wielkich romansach szeroko rozwija brudny dwuznacznik lub też ślizką scenę. Surowizny nie stara się złagodzić złośliwością ani pokryć elegancyą. Nie jest ani dowcipny ani pieprzny; nie umie malować ładnych hultajów, jak Crébillon młodszy. Jest-to *homo novus*, dorobkiewicz w sferze wyższego świata; widać w nim plebejusza, potężnego myśliciela, niezmęczonego robotnika i wielkiego artystę, którego wprowadziły na wieczerzę światowców oby-

czaje owego czasu. Tu opanowuje rozmowę, przewodniczy orgii, a zaraziwszy się, przez punkt honoru, sam wypowiada więcéj plugawych i tłustych żartów (*gueulées*) aniżeli wszyscy spółbiesiadnicy razem (*).

Podobnież w swoich dramatach, w swoich *Rozprawach o Klaudyuszu* i *Neronie*, w *Komentarzu do Seneki*, w dodatkach do *Historyi filozoficznéj* Raynala przechodzi w ton krzykliwy. Ten ton, panujący natenczas w skutek ducha klasycznego i nowéj mody, jest-to ton retoryki sentymentalnéj. Diderot posuwa go do ostateczności, aż do emfazy płaczliwéj lub wściekłéj, za pomocą wykrzykników, apostrof, rozczuleń, gwałtowności, oburzenia, entuzyazmu, tyrad na wielką orkiestrę; a w tém ogień płonący mu w mózgu znajduje ujście i zajęcie.

Natomiast, z pośród tylu znakomitych pisarzów on jeden jest artystą prawdziwym, twórcą dusz, umysłem, w którym przedmioty, wypadki i osobistości rodzą się i rozwijają się same, własnemi swemi siłami, w skutek naturalnych pokrewieństw, mimowolnie, bez wdania się obcego, tak że żyją dla siebie i przez siebie, zdala od rachub i poza kombinacyami autora. Człowiek, co napisał *Salony*, *Małe Romanse*, *Rozmowy*, *Paradoks komedyanta*, a zwłaszcza *Sen d'Alemberta* i *Synowca Rameau*, jest gatunkiem jedynym i wyjątkowym w swym czasie. Jakkolwiek bowiem osobistości Woltera są żwawe i świetne, nie przestają przecież być manekinami; ruch ich jest pożyczony; po-za niemi widać zawsze autora pociągającego za nitkę. U Diderota nitka ta jest przecięta: nie przemawia on ustami swoich osobistości, nie są one dla niego trąbką tylko lub figurkami kamiennemi, ale istotami niezależnemi i odrębnemi, działającemi same przez się, mającemi własny swój osobisty sposób mówienia, własny temperament, własne namiętności, własne pojęcia, własną filozofią, własny styl i własną duszę, niekiedy, jak np. *Synowiec Rameau*, duszę tak samorodną, tak splątaną, tak zupełną, tak żywą i tak niekształtną, że w historyi naturalnéj człowieka staje się dziwotworem nieporównanym i dokumentem nieśmiertelnym. Diderot wypowiedział wszystko o naturze (*Sen d'Alemberta*),

(*) „Romanse Crébillona młodego były w modzie. Ojciec mój rozmawiał z panią Puisieux o łatwości tworzenia książek wolnych, utrzymując, że potrzeba tylko było wynaléść jakiś pomysł zręczny, oś całości, w którymby rozpasanie zastępowało smak. Pani Puisieux wyzwała go, ażeby napisał coś w tym rodzaju, powiadając że tego nie dokona. Po dwu tygodniach, ojciec mój zaniósł jéj *Les bijoux indiscrets* i pięćdziesiąt luidorów". *Pamiętniki* o Diderocie napisane przez córkę. Romans *Zakonnica (Religieuse)* ma podobne pochodzenie; szło o zmistyfikowanie pana Croismart.

o sztuce, o moralności i życiu (*Synowiec Rameau*) w dwu dziełkach, których dwudziestokrotne czytanie jedno po drugiém nie zmniejsza powabu i nie wyczerpuje znaczenia: proszę znaléść gdzieindziéj, jeśli można, podobne skupienie siły i większe arcydzieło: „nic nad to niedorzeczniejszego i głębszego“ (*).

Jest-to silna strona tych geniuszów, co nie panują nad sobą: brak im rozwagi, ale mają natchnienie; wśród dwudziestu dzieł brudnych, bezkształtnych lub niezdrowych, tworzą coś, co jest twórczém, albo lepiéj stworzeniem, istotą ożywioną, mogącą żyć sama przez się, wobec któréj inne, zrobione przez zwykłych ludzi dowcipnych, są tylko manekinami dobrze ubranemi.

Dlatego-to Diderot jest tak doskonałym opowiadaczem, mistrzem rozmowy, wyrównywającym w tém Wolterowi, a w skutek wprost przeciwnego talentu, wierzącym w to wszystko, co mówi w czasie samego mówienia, zapominającym o samym sobie, dającym się unosić własnemu opowiadaniu, słuchającym głosów wewnętrznych, zahaczającym się o odpowiedzi, które mu się nawijają niespodzianie, prowadzonym jakby na wielkiéj nieznanéj rzece przez prąd działania, przez załamy rozmowy, która w nim bez jego wiedzy powstaje. Zmuszony przez napływ myśli i natchnienie chwili do tworzenia obrazów najmniéj oczekiwanych, wielce śmiesznych lub wielce wspaniałych, jest już-to lirykiem, co dostarczył prawie całéj strofy Mussetowi (**), już-to facecyonistą i fantastą, posuwającym się tak daleko, jak od czasów Rabelais'go nie bywało przykładu. Zawsze w dobréj wierze, zawsze oddający się na łaskę i niełaskę treści, wynalezienia i wzruszenia swego, najnaturalniejszy zpomiędzy pisarzów tego wieku literatury sztucznéj, podobny jest do drzewa zagranicznego, które przesadzone do ogrodu owéj epoki brzęknie i gnije w połowie pnia, ale w którem pięć do sześciu konarów, wystawionych na działanie całego żaru słońca, przewyższa wszystkie krzewy sąsiednie świeżością soków i siłą wzrostu.

I Rousseau także jest plebejuszem, człowiekiem z ludu, niezbyt przypadającym do świata eleganckiego i delikatnego, nie umiejącym się znaléść w salonie; co więcéj, źle urodzony, źle wychowany, zbrukany brzydkiém a przedwczesném doświadczeniem, zmysłowością rozpłomienioną i niepowabną, chory na duszy i na ciele, dręczony zdolnościami wyższemi a niezgodnemi z sobą, pozbawiony taktu, wnosił brudy swojéj wyobraźni, temperamentu i przeszłości nawet

(*) Słowa samego Diderota, z powodu *Snu d'Alemberta*.

(**) Jedna z najpiękniejszych zwrotek *Wspomnienia* jest prawie przepisana (mimowolnie jak sądzę) z rozmowy o Otaiti.

do swéj arcy-surowéj etyki i do swych arcy-czystych sielanek (*); brakło mu zresztą werwy i pod tym względem stanowił doskonałe przeciwieństwo z Diderotem; sam bowiem przyznawał, że „pojęcia z niesłychaną trudnością układają się w jego głowie, że niejeden z okresów tworzył i przetwarzał przez pięć lub sześć nocy w pamięci, zanim uznał go za odpowiedni do figurowania na papierze, że list dotyczący przedmiotów najbłahszych naraża go na całe godziny mozołów“, że nie może zdobyć się na ton przyjemny i lekki, ani też miéć powodzenia w innych rzeczach prócz tych, które „wymagają pracy“ (*Wyznania*, część I, księga III).

Natomiast, w tym płonącym piecu, pod naciskiem długotrwałego i natężonego rozmyślania, styl nieustannie kuty i przekuwany, nabiera sprężystości i hartu, jakich nie posiada gdzieindziéj. Od czasów Labruyère'a nie widziano zdania tak pełnego, tak męskiego, w którémby gniew, podziwienie, oburzenie, namiętność, rozważane i zogniskowane, występowały z większą dokładnością i silniejszą wypukłością. Wyrównywa on niemal Labruyérowi co do umiejętnie przygotowywanych efektów, co do wyrachowywanych sztucznie objaśnień, co do krótkości wzruszających streszczeń, co do przygniatającéj powagi niespodzianych odpowiedzi, co do mnóstwa udatnych kombinacyj literackich, co do wyrazistości tych brawurowych ustępów: wizerunków, opisów, zestawień, inwektyw, w których, podobnie jak w muzycznem crescendo, taż sama myśl, urozmaicona szeregiem wyrażeń coraz-to żywszych, dosięga albo przewyższa w nucie końcowéj tę energią i świetność, jaką tylko miéć może. Wreszcie, ustępy te — nie tak jak u Labruyèra — łączą się ze sobą; Rousseau pisze nietylko stronice, ale i dzieła; jest logikiem, któremu nie ma równego. Dowodzenie jego zahacza się jedném ogniwem za drugie przez jeden, dwa, trzy tomy, jak sieć olbrzymia bez wyjścia, która nas chwyta pomimo naszéj woli. Jest-to systematyk, który zagłębiwszy się w samego siebie, z oczyma wpatrzonemi w swe marzenie lub w swą zasadę, pogrąża się coraz więcéj z dniem każ-

(*) *Nouvelle Héloïse*, w różnych miejscach a zwłaszcza w nadzwyczajnym liście Julii, część druga Nr. 15 — *Emile*, przemowa nauczyciela do Emila i Zofii nazajutrz po ich pobraniu się. — *Lettre de la comtesse de Boufflers à Gustave III*, ogłoszony przez Geffroy (*Gustave III et la cour de France*): „Lubo z odrazą, zobowiązuję barona Lederhielm, żeby zaniósł panu świeżo wyszłą książkę: są-to ohydne pamiętniki Roussa nazwane *Wyznaniami*. Są-to chyba wyznania jakiegoś parobka a nawet człowieka jeszcze niższego stanu, mrukliwego we wszystkiém, lunatycznego i występnego w sposób jaknajwstrętniejszy. Nie mogę ukoić się po kulcie, jaki mu składałam (był-to bowiem kult rzeczywiście; nigdy sobie nie daruję, że on kosztował życie znakomitego Dawida Hume'a, który dla przypodobania mi się, podjął się zawieźć do Anglii to zwierzę nieczyste.“

dym, rozmotuje pokolei wszystkie wyniki, a zawsze ma pod ręką siatkę całą. Nie dotykajcie się go. Jak pająk przelękły i samotny, wysnuł wszystko ze swéj istoty: i najdroższe przekonania umysłu i najserdeczniejsze wzruszenia serca. Za najmniejszém dotknięciem wstrząsa się, a broniąc się jest straszny (*), nie panuje nad sobą (**), wydziela truciznę, w skutek powstrzymanéj rozpaczy, w skutek zranionéj czułości, wywiera wściekłość na przeciwniku, którego dusi mocnemi a licznemi włóknami swéj siatki; ale jest on niebezpieczniejszy dla siebie niż dla swych wrogów, zaplątuje się niebawem we własne sieci (***), przekonany, że Francya i wszechświat sprzysięgły się przeciwko niemu, z cudowną subtelnością podaje wszystkie dowody tego urojonego sprzysiężenia, w końcu przyprowadzony do rozpaczy swoim wymysłem, zbyt wiele pozorów prawdy mającym, dławi się w tém cudném sidle, które sobie wytworzył za pośrednictwem logiki i wyobraźni.

Mając broń taką, można się wprawdzie zabić, ale posiada się potęgę wielką. Rousseau miał ją w takiéj mierze jak Wolter, to też można powiedzieć, że druga połowa wieku XVIII do niego należy. Będąc cudzoziemcem, protestantem, oryginałem co do temperamentu, wychowania, serca, umysłu i obyczajów, filantropem i mizantropem zarazem, mieszkańcem świata idealnego, który sobie zbudował światu rzeczywistemu nawspak, znajduje się na nowym punkcie widzenia. Nikt nie jest tak czuły na występki i nieszczęścia społeczeństwa obecnego. Nikt nie jest tak rozrzewniony szczęściem i cnotami społeczeństwa przyszłego. Dlatego-to ma on dwie wędki na ducha publiczności, jednę w satyrze, drugą w sielance.

Niewątpliwie dzisiaj dwie te wędki mniejszy mają powab; istota którą chwytały, ulotniła się; nie jesteśmy już temi słuchaczami, do których on przemawiał. Sławne rozprawy o wpływie nauk i o początku nierówności wydają nam się szkolnemi amplifikacyami; potrzebujemy użyć wysiłku woli, ażeby odczytać *Nową Heloizę*. Autor zraża nas ustawiczną swą goryczą albo przesadnym entuzyazmem. Zawsze przebywa na krańcach, już-to jest zgryźliwy i z nastroszonemi brwiami, już-to ma łzę w oku i wznosi wielkie ramiona ku niebu. Hiperbola, prozopopeja i inne machiny literackie zjawiają się zbyt często i zbyt widocznie. Mało brakuje, żebyśmy w nim

(*) List do arcybiskupa Beaumont.

(**) *Emile*, list IV, 193: „Ludzie światowi z konieczności maskować się muszą i gdyby się ukazywali takiemi, jakiemi są, sprawialiby obrzydzenie" i t. d.

(***) Zob. mianowicie książkę jego p. napisem: *Rousseau jugé par J.-Jacques*; sprawa jego z Humem, i ostatnie księgi *Wyznań*.

widzieli bądź-to sofistę popisującego się, bądź retora wysilającego się, bądź też kaznodzieję gorączkującego się, to jest, w każdym razie aktora, który broni jakiéjś tezy, przybiera różne postawy i szuka efektów. Nakoniec, styl jego, z wyjątkiem *Wyznań*, prędko nas nuży; zbyt jest wystudyowany, nieustannie naciągany. Autor ciągle jest autorem i wady téj udziela swym osobistościom; jego *Julia* przez dwadzieścia stronic z rzędu rozprawia o pojedynku, o miłości, o obowiązku z taką logiką, talentem i frazeologią, jakieby uczyniły zaszczyt akademickiemu moraliście. Wszędzie komunały, ogólniki, szeregi sentencyj i rozumowań, to znaczy prawdy mniéj lub więcéj puste i paradoksy mniéj lub więcéj urojone. Najdrobniejszy fakt szczegółowo przedstawiony, anegdoty, rysy obyczajowe daleko bardziéj przypadłyby nam do smaku; dzisiaj bowiem przenosimy ścisłą wymowę rzeczy nad rozwlekłą wymowę słów. W wieku osiemnastym było inaczéj; dla każdego pisarza, ten styl oratorski był właśnie ubiorem ceremonialnym, suknią paradną, którą wdziać należało chcąc być przypuszczonym do towarzystwa uczciwych ludzi. Co nam wydaje się wymuszoném, to wówczas stanowiło dobre zachowanie się; w wieku klasycznym, dobry okres i nieprzerwane rozsnuwanie wątku są konwenansami a więc zobowiązaniami.

Zauważcie zresztą, że ta draperya literacka, która nam dzisiaj zakrywa prawdę, nie zakrywała jéj współczesnym; widzieli pod nią rys dokładny, szczegół dotykalny, którego my już nie widzimy. Wszystkie nadużycia, wszystkie występki, wszystkie zbytki wydelikacenia i kultury, cała ta choroba społeczna i moralna, którą Rousseau smagał frazesami oderwanemi, znajdowały się przed ich oczyma, w ich sercach, choroba ta objawiała się w tysiącach przykładów, napotykanych codziennie w każdym domu. Ażeby zastosować satyrę, czytelnikom dość było obejrzéć się wokoło albo przypomnieć sobie. Ich doświadczenie było dopełnieniem książki, a w skutek spółpracownictwa czytelników autor posiadał potęgę, któréj mu brak obecnie. Postawmy się na ich miejscu, a odczujemy ich wrażenia. Kaprysy jego, sarkazmy, gorzkie wymówki wszelkiego rodzaju robione przezeń wielkim tego świata, ludziom modnym i kobietom, jego ton sztywny i ostry sprawiają zgorszenie, ale nie wywołują wstrętu. I owszem po tylu komplimentach, mdłych pochlebstwach i epigramatach, wszystko to drażni przyjemnie podniebienie zepsute; doznaje się wrażenia jakby po winie mocném i ostrém, gdy się je pije po długiém używaniu orszady i cykaty. To też pierwsza jego wyprawa przeciwko sztukom i literaturze sprawia natychmiast nadzwyczajne zdumienie (*„prend tout de suite par dessus les nues“*).

Sielanka jego atoli wzrusza serca daleko silniéj od jego satyr.

Jeżeli ludzie słuchają moralisty, co ich łaje; to się tłumem cisną do czarodzieja, co ich bawi; kobiety zwłaszcza, młodzież lgną ku temu, kto im ukazuje ziemię obiecaną. Wszystkie oddawna nagromadzone niezadowolnienia, kłopoty obecne, nudy, niepewna siebie odraza, tłum pragnień powstrzymywanych, wytryskują, jakby wody podziemne, za uderzeniem sondy, która po raz pierwszy wydobywa je na jaw. Tego uderzenia sondą dokonał Rousseau trafnie i głęboko, już-to przypadkiem, już-to w skutek geniuszu. Wśród społeczeństwa całkiem sztucznego, w którém ludzie są maryonetkami salonowemi a życie zasadza się na paradowaniu z wdziękiem według umówionego modelu, ogłasza powrót do natury, niepodległość, prawdę, namiętność, wybuchy uczuć, życie męskie, czynne, gorące, szczęśliwe i wolne na świeżém powietrzu, przy blasku słońca. Co za pożądany otwór dla zdolności skrępowanych, dla obfitego i bogatego źródła, które płynie ciągle w głębi człowieka a dla którego ten piękny świat ujścia nie pozostawia!

Dworna pani widywała miłość tylko taką, jaką naówczas praktykowano; t. j. proste upodobanie, niekiedy proste przepędzenie czasu, prosta galanterya, któréj wyszukana grzeczność zaledwie pokrywa słabe strony, chłód a czasami złośliwość, jedném słowem przygody, przyjemnostki i osobistości takie, jakie opisuje Crébillon młodszy. Pewnego wieczoru w chwili udania się na bal w Operze, znajduje na toalecie *Nową Heloizę*; nie dziwiłbym się wcale, gdyby kazała koniom i ludziom czekać godzinę, dwie i tak daléj, gdyby o czwartéj rano kazała wyprządz konie, gdyby resztę nocy przepędziła na czytaniu, gdyby od łez powstrzymać się nie mogła; — toć po raz pierwszy zobaczyła człowieka, który kocha (*).

Podobnież, jeśli chcecie zrozumieć powodzenie *Emila*, przypomnijcie sobie dzieci, jak je opisaliśmy, malutkich panów wyhaftowanych, wyzłoconych, wygalowanych, wypudrowanych, ze szpadą u boku, z kapeluszem pod pachą, kłaniających się pięknie, podających rękę, studyujących przed zwierciadłem ładne pozy, powtarzających wyuczone komplimenty — słowem wycacane manekiny, w których wszystko jest robotą krawca, fryzyera, nauczycieli i tancmistrza; a obok nich malutkie panie sześcioletnie, jeszcze bardziéj sztuczne, ściśnięte fiszbinami, opancerzone ciężkim robronem, w którym pełno włosia i żelaza, przykryte ubraniem głowy piętrzącém się

(*) *Confessions*, część II, księga XI: „Kobiety upajały się tą książką i jéj autorem tak dalece, że niewiele było, nawet w wyższych sferach, którychbym zdobyć nie mógł, gdybym tylko sprobował. Mam na to dowody, których przytaczać nie chcę, a które, nawet bez zrobionego doświadczenia, upoważniają mię do takiego twierdzenia“. Por. G. Sand: *Histoire de ma vie*, I, 73.

na dwie stopy, słowem prawdziwe lalki wyróżowane, któremi matka bawi się co rano przez kwadrans, zostawiając na cały dzień pokojówkom (*). Matka taka odczytała *Emila*; nie dziw, jeśli natychmiast rozbierze biedaczkę i poweźmie zamiar karmienia piersią własną przyszłego dziecięcia.

W skutek-to takich kontrastów pozyskał Rousseau wpływ tak wielki. Pokazywał on jutrzenkę ludziom, co wstawali dopiéro o południu, krajobraz oczom, co się dotychczas zatrzymywały tylko na salonach i pałacach, ogród naturalny tym, co się przechadzali po strzyżonych szpalerach i prostolinijnych alejach, wieś, samotność, rodzinę, lud, rozkosze serdeczne i proste — mieszczuchom znużonym oziębłością świata, nadmiarem i wytwornością zbytku, jednostajną komedyą, którą, przy stu świecach woskowych, grali co wieczór albo u siebie albo u sąsiada (**). Słuchacze tak usposobieni nie rozróżniają dokładnie emfazy od szczerości, tkliwości od czułostkowości. Idą za autorem jak za objawicielem, jak za prorokiem, aż na kraj jego idealnego świata, i to bardziéj dla jego przechwałek niż dla jego odkryć, zachodząc równie daleko na drodze błędu jak na ścieżce prawdy.

To są wielkie potęgi literackie tego wieku. Z mniejszém powodzeniem a w skutek najróżnorodniejszych kombinacyj, pierwiastki, które złożyły się na utworzenie talentów głównych, tworzą także talenta drugorzędne; poniżéj Roussa pisarzów wymownych i tkliwych jak Bernardin Saint-Pierre, Raynal, Thomas, Marmontel, Mably, Florian, Dupaty, Mercier, pani Staël; poniżéj Woltera ludzi o umyśle żywym i zwrotnym jak Duclos, Piron, Galiani, prezydent Brosses, Rivarol, Champfort, i mówiąc ściśle, świat cały. Ilekroć źródełko talentu, chociażby nawet drobne, wytryśnie z ziemi, to woda jego rozpowszechnia, unosi coraz daléj doktrynę nową; znalazłoby się zaledwie dwa lub trzy małe strumyczki, płynące w kierunku odwrotnym: dziennik Fréron'a, komedyą Palissot'a, satyrę Gilbert'a. Filozofia wdziera się i zapływa przez wszystkie kanały jawne i tajemne, przez podręczniki bezbożności, *Teologie podręczne* i romanse lubieżne kolportowane pod płaszczem, przez złośliwe wierszyki, epigramata i piosenki będące corano najpożądańszą nowinką,

(*) Sztych Moreau: *Les petis parrains*. Berquin, w różnych miejscach, między innemi w *L'épée*. — Zwróćcie uwagę na wygładzone frazesy, na styl autorski, którym przemawiają dzieci u Berquina i pani Genlis.

(**) Opis wschodu słońca w *Emilu*, Elizeum (ogrodu naturalnego) w *Heloizie*. Zob. mianowicie w *Emilu* koniec księgi IV, przyjemności Roussa, gdyby był bogatym.

przez sztuki jarmarczne (*) i przemowy akademickie, przez tragedyą i operę, od początku do końca stulecia tego, od *Edypa* Woltera do *Tarara* Beaumarchais'go. Wydaje się, jakoby oprócz niéj nic innego nie było na świecie; co najmniéj jest ona wszędzie i zalewa wszystkie rodzaje literackie; nikt się nie troszczy, czy ona ich nie psuje, dosyć, gdy one służą jéj za środek komunikacyjny. W roku 1763 w tragedyi *Manco Capac*, „rola główna (jak pisze spółczesny Bachaumont, I, 254) przypadła w udziale dzikiemu, który wygłasza wierszami to wszystko, cośmy tu i ówdzie czytali w *Emilu* i *Umowie społecznéj* o królach, o wolności, o prawach człowieka, o nierówności stanów". Ten cnotliwy dzikus ocala córkę króla, nad którą arcykapłan wznosił sztylet, a potém wskazując na arcykapłana i na siebie, woła: „To człowiek ucywilizowany, a to człowiek dziki". Po tych wierszach oklaski, wielkie powodzenie, tak że sztuki zażądano w Wersalu i grano ją wobec dworu.

Pozostaje powiedzieć toż samo zręcznie, świetnie, wesoło, jędrnie i gorsząco; stanie się to w *Weselu Figara*. Nigdy myśl owego stulecia nie ukazała się pod przebraniem, któreby ją uczyniło bardziéj pociągającą. Napis brzmi: *Szalony dzień* (*Folle journée*); istotnie jest-to wieczór szału, jest-to zabawa po kolacyi, jak ją praktykowano natenczas w wielkim świecie, jest-to maskarada Francuzów w ubiorach hiszpańskich, z szeregiem kostiumów, zmieniających się dekoracyj, kupletów, jest-to balet, wioska tańcząca i śpiewająca, pstrocizna osób, szlachty, lokajów, duen, sędziów, pisarzy, adwokatów, nauczycielów muzyki, ogrodników, pastuchów, jedném słowem jest-to widowisko dla uszu, dla oczu, dla wszystkich zmysłów, przeciwieństwo komedyi panującéj, w któréj trzy osobistości tekturowe, zasiadłszy na fotelach klasycznych wymieniają z sobą rozumowania dydaktyczne w salonie abstrakcyjnym. Cowięcéj: sztuka ta jest-to gmatwanina, w któréj akcyi aż nadto wśród intryg, co się krzyżują, urywają i nawiązują nanowo po przez plątaninę przebrań, poznań niespodzianych, omyłek, skoków przez okno, szturchańców i policzków; a to wszystko w stylu błyskotliwym, gdzie każde zdanie iskrzy się jak brylant, gdzie odpowiedzi wydają się rzeźbionemi ręką snycerza, gdzie oczy oślepłyby patrząc na rozliczne błyskotki języka, gdyby umysł nie był porwany szybkością rozmowy i lekkością akcyi. Ale jest tu jeszcze powab inny, najbardziéj pociągający dla świata rozszalałego za Parny'm; według hrabiego Artois,

(*) Zob. już u *Marivaux* (*La double inconstance*) satyrę na dwór, dworzan i na wielki świat zepsuty, przeciwstawiony ludziom brudnym co zachowali dobroć pierwotną, wieśniakom i wieśniaczkom.

którego słów cytować się nie ośmielam, odwołanie się do zmysłów, obudzenie zmysłów stanowi całą świeżość i soczystość sztuki. Owoc dojrzewający, smaczny, wiszący na gałęzi, nie spada tu, ale zdaje się, jakby miał spaść lada chwila, wszystkie ręce wyciągają się, ażeby go zerwać, a rozkosz trochę przysłonięta, ale tém bardziéj wyzywająca, ujawnia się w każdéj scenie, w galanteryi hrabiego, w zmieszaniu hrabiny, w naiwności Fanszety, w łobuzerce Figara, w wybrykach Zuzanny, a występuje wyraźnie w przedwczesnéj dojrzałości Cherubina. Dodajcie do tego ustawiczny sens podwójny, autora ukrytego poza osobistościami, prawdę włożoną w usta komizmu, złośliwość owiniętą w naiwność, pana oszukanego, ale ocalonego od śmieszności w skutek pięknych manier, lokaja zbuntowanego, ale pozbawionego goryczy w skutek wesołości, a zrozumiecie, jakim sposobem Beaumarchais mógł drwić z dawnego porządku rzeczy przed naczelnikami tegoż porządku, jak mógł wyprowadzić na scenę satyrę polityczną i społeczną, do każdego nadużycia przyczepić słówko, które się staje przysłowiem i wybucha jak petarda (*), streścić w kilku rysach całą polemikę filozofów przeciwko więzieniom państwowym, przeciwko przedajności urzędów, przeciwko przywilejom urodzenia, przeciwko samowoli ministrów, przeciwko nieudolności ludzi zajmujących ważne stanowiska; a co więcéj w jednéj-jedynéj osobie uwydatnić wszystkie narzekania ogółu, dać pierwszą rolę plebejuszowi, bękartowi, włóczędze i lokajowi, który w skutek zręczności, odwagi i wesołego humoru, utrzymuje się, wypływa, puszcza się z biegiem rzeki, żegluje naprzód na swéj małéj łódce, wymija wielkie statki i wyprzedza nawet okręt swego pana, opryskując deszczem dowcipów wszystkich swoich rywali.

Bądź-co-bądź, we Francyi przynajmniéj, umysł jest pierwszą potęgą. Dosyć tu żeby literatura poszła w służbę filozofii. Wobec ich spółdziałania, publiczność nie stawia wcale oporu; a pani nie potrzebuje sobie zadawać wielkiego trudu, żeby przekonać tych, których służąca już uwiodła.

(*) „Dla obsadzenia stanowiska tego potrzebny był rachmistrz, otrzymał je tancerz. — Wielkie-to nadużycie sprzedawać urzędy. — Tak, daleko lepiéjby zrobiono, gdyby je dawano darmo. — Mali tylko ludzie boją się małych pisemek. — Przypadek porobił odległości, rozum tylko może wszystko zmienić. — Dworzanin? powiadają, że to bardzo trudne rzemiosło — Brać, chwytać i żądać: oto cały sekret w trzech słowach" i t. d. — Prócz tego cały monolog Figara, wszystkie sceny z Bridoison.

ROZDZIAŁ II.

Publiczność francuska. — I. Arystokracya. — Zazwyczaj ma ona wstręt do nowinek. — Warunki tego wstrętu. — Przykład na Anglii. — II. Wprost przeciwne warunki znajdują się we Francyi.—Bezczynność klasy wyższéj.— Filozofia wydaje się ćwiczeniem umysłu. — Nadto stanowi ona karm' dla rozmowy. — Rozmowa filozoficzna w wieku XVIII. — Jéj wykwintność i wdzięk. — Czar przez nią wywierany. — III. Drugi wynik bezczynności. — Duch zwątpienia, wyuzdania i niezadowolenia. — Stare niechęci i świeże wstręty do ustalonego porządku rzeczy. — Sympatye dla teoryj napadających na ten porządek. — Do jakiego stopnia teorye te przyjmują się. - IV. Rozpowszechnienie ich wśród klasy wyższéj. — Rozszerzenie się niedowiarstwa. — Początki jego. — Wybuch za Rejencyi. — Wzrastające rozdrażnienie przeciw duchowieństwu. — Materyalizm w salonach. — Powodzenie nauk. — Ostateczne mniemania co do religii. — Sceptycyzm wyższego duchowieństwa. — V. Rozszerzenie się opozycyi w polityce. — Początki jéj. — Ekonomiści i członkowie parlamentów. — Torują drogę dla filozofów. — Fronda w salonach. — Liberalizm kobiet. — VI. Nadzieje nieokreślone i niejasne. — Wspaniałomyślność uczuć i postępowania. — Łagodność i dobre chęci rządu. — Zaślepienie i optymizm.

I.

Naturalnie publiczność musi chcieć być przekonaną i zwiedzioną; wierzy ona wtedy tylko, gdy jest usposobioną do wierzenia, a w sprawie powodzenia książek udział jéj bywa częstokroć większy niż udział autora. Gdy rozmawiacie z ludźmi oddanemi religii lub polityce, to zawsze prawie napotykacie przekonania ustalone; ich przesądy, interesa, położenie już ich zgóry tak lub inaczéj usposobiły; wtedy jedynie was słuchają, gdy wypowiadacie głośno to, co oni myślą w duchu. Zaproponujcie zburzyć wielki gmach społeczny, dla przerobienia go według planu wprost przeciwnego; to zazwyczaj słuchaczami waszemi będą jedynie ludzie mający mieszkanie złe, albo nie mający żadnego, a więc ci, co mieszkają na strychach i w piwnicach, lub téż śpią na otwartém powietrzu, w miejscowościach nieokreślonych, w okolicy domów. Co do ogółu mieszkańców, mających mieszkanie szczupłe, ale znośne, to ci lękają

się przeprowadzki, dbają o swe przyzwyczajenia. Trudność jeszcze większą będzie wśród klasy wyższéj, zajmującéj piękne lokale; ażeby wasz zamiar znalazł tutaj poparcie, potrzeba albo wielkiego zaślepienia, albo wielkiéj bezinteresowności ze strony tych ludzi. W Anglii, klasa ta bardzo prędko dostrzega niebezpieczeństwo. Pomimo, że filozofia rozwija się tam wcześnie i na rodzimym gruncie, nie przyjmuje się jednak. W r. 1729 Montesquieu pisał w swoim dzienniku podróżnym: „W Anglii nie ma religii; czterech czy pięciu z izby niższéj chodzi na mszę lub na kazanie... Jeżeli ktoś mówi o religii, wszyscy śmiać się zaczynają... W czasie mego pobytu kiedy jakiś jegomość powiedział, wierzę w to jak w *artykuł wiary*, wszyscy śmiać się zaczęli... Jest tu komitet do rozważania stanu religii, ale uważa się to za rzecz śmieszną". W pięćdziesiąt lat potém duch publiczny całkiem się odmienił; „ci wszyscy, co nad głową mają dach dobry a na grzbiecie dobre ubranie" — jak mówi Macaulay — spostrzegli doniosłość nowych doktryn. W każdym razie czują, że spekulacye gabinetowe nie powinny się stawać kazaniami na zaułkach. Bezbożność wydaje się im nieroządkiem; religią uważają za cement porządku publicznego. A to dlatego, że oni sami są ludźmi publicznemi, mogącemi działać, mającemi udział w rządzie, nauczanemi doświadczeniem codziennem i osobistém. Praktyka zabezpieczyła ich od chimer teoretycznych; sami przez się poznali, jak-to trudno prowadzić i powstrzymywać ludzi. Sami machinę w ruch wprawiali, więc wiedzą, jak ona działa, co warta, ile kosztuje; nie bierze ich ochota zgruchotać ją, ażeby sprobować nowéj, która według zapewnienia ma być lepszą, ale która istnieje dopiéro na papierze tylko. Baronet lub squire, który jest sędzią pokoju w swych dobrach z łatwością ujrzy w kapłanie parafialnym swego niezbędnego spółpracownika i naturalnego sprzymierzeńca. Książę lub margrabia, zasiadający w izbie wyższéj obok biskupów, potrzebuje ich głosów, ażeby jakiś bil przeprowadzić, i ich pomocy, ażeby do stronnictwa swego przygarnąć tysiąc pięciuset proboszczów rozporządzających głosami po wsiach. Tym sposobem wszyscy trzymają rękę na jakiémś kołku społecznem, małém lub wielkiém, głównem lub podrzędném; a to dodaje im powagi, przezorności i zdrowego rozsądku. Kiedy się ma do czynienia z przedmiotami rzeczywistemi, nie bierze nas ochota bujać w krainie fantazyjnéj; przez to samo, że ktoś zajęty jest pracą na ziemi stałéj, czuje wstręt do powietrznych podróży w pustéj przestrzeni. Im więcéj mamy zatrudnienia, tém mniéj marzymy; to też dla ludzi zajętych interesami, geometrya *Umowy społecznéj* jest prostą igraszką umysłu *(un pur jeu de l'esprit pur)*.

II.

Wprost przeciwnie we Francyi. „Przybyłem tu w r. 1774 — powiada pewien szlachcic angielski (*) — z domu mego ojca, który nigdy wcześniéj z parlamentu nie wracał jak o trzeciéj zrana, który przez cały poranek zajęty był poprawianiem korekty mów swoich dla dzienników, który ucałowawszy nas naprędce i z roztargnieniem, biegł na obiad polityczny... We Francyi znalazłem ludzi z najwyższéj klasy używających czasu jaknajswobodniéj. Widywali się oni z ministrami, ale dlatego tylko, ażeby im coś przyjemnego powiedzieć lub od nich usłyszeć; zresztą sprawy Francyi są dla nich tak obce jak sprawy Japonii“, a nadto sprawy miejscowe mniéj jeszcze ich zajmują niż interesa ogólne; chłopów swoich znają jedynie z rachunków swego rządcy. Kiedy który z nich udawał się na prowincyą z tytułem gubernatora, to było-to, jak wiemy, dla parady tylko: intendent zarządzał, gubernator popisywał się z wdziękiem i hojnością, przyjmował gości, dawał obiady. Przyjmować, dawać obiady, rozmawiać uprzejmie z gośćmi! oto całe zajęcie wielkiego pana: stąd téż religia i rząd są dla niego przedmiotami rozmowy jedynie. Zresztą rozmawia wyłącznie tylko z podobnemi sobie, a w dobrém towarzystwie mamy prawo mówić wszystko. Zważcie nadto, że machina społeczna obraca się sama przez się, jak słońce, od czasów niepamiętnych, własną swą siłą; czyż ją zepsuje pogadanka salonowa? W każdym razie, nie on nią kieruje, nie on odpowiedzialny jest za jéj ruchy. Tym sposobem nie potrzebuje się niepokoić, nie potrzebuje trwożnych myśli przypuszczać do głowy. Lekko, odważnie idzie w ślad za filozofami; oderwany od rzeczy, może się oddać wyobrażeniom, mniéj-więcéj tak jak młodzieniec, który wychodząc ze szkół chwyta zasadę, wyciąga z niéj wnioski i tworzy sobie system, nie kłopocząc się o zastosowanie do praktyki (**).

Cóż przyjemniejszego nad ten polot spekulacyjny? Duch szybuje po szczytach, jak gdyby miał skrzydła; jedném spojrzeniem obejmuje najszersze widnokręgi, całe życie ludzkie, cały układ świata, zasadę wszechbytu, religie, społeczeństwa. A nadto jak tu rozmawiać, jeżeliby się powstrzymało od filozofowania? Cóż to za

(*) Stendhal: *Rome, Naples et Florence*, 371.

(**) Morellet: *Pamiętniki*. I, 139 (o rozmowach i pismach Diderota, Holbacha i ateuszów): „Wszystko wtedy wydawało się niewinném w téj filozofii, która się trzymała w obrębie spekulacyj, a wśród największéj nawet zuchwałości, szukała jedynie spokojnego ćwiczenia umysłowego“.

towarzystwo, w którémby wielka polityka i wyższa krytyka nie były rzeczami dozwolonemi? I jakaż pobudka może zjednoczyć ludzi rozumnych, jeżeli nie chęć roztrząsania razem kwestyj ważnych?

Od dwu wieków rozmowa we Francyi dotyka tego wszystkiego; dlatego-to ma tyle powabów. Cudzoziemcy są nią zachwyceni; nie mają nic podobnego u siebie; lord Chesterfield podaje ją za przykład. „Obraca się ona zawsze — powiada — około pewnych przedmiotów historycznych, krytycznych lub nawet filozoficznych, które więcéj przystoją istotom rozumnym niż nasze rozprawy angielskie o pogodzie i wiście". Rousseau choć taki marudny, wyznaje „że niejedno pytanie moralne nie lepiéjby roztrząsane było w towarzystwie filozofów jak w towarzystwie pięknéj damy paryskiéj". Bezwątpienia jest-to szczebiot; ale wśród największego zajęcia się fraszkami, jak tylko jaki znakomity człowiek odezwie się słowem poważném albo poruszy kwestyą większéj doniosłości, uwaga zaczyna się skupiać na tym nowym przedmiocie, mężczyzni, kobiety, starcy, młodzieńcy, słowem wszyscy starają się go rozpatrzyć ze stron rozmaitych; i dziwić się wypada zdrowemu rozsądkowi i rozumowi wydobywającemu się na wyścigi z tych główek lekkomyślnych.

Prawdę mówiąc, na téj nieustającéj biesiadzie, którą to świetne towarzystwo wydaje sobie samemu, filozofia jest potrawą główną. Bez filozofii zwykłe gawędzenie byłoby bezbarwném. Jest ona rodzajem wyższéj opery, w któréj występują i zaczepiają się, już-to w ubiorze poważnym, już-téż w przebraniu komicznem, wszystkie wielkie ideje, mogące zajmować głowę myślącą. Tragedya ówczesna prawie się od niéj nie różni; ta jest tylko różnica, że tragedya ma minę uroczystą i bywa odgrywana w teatrze; owa zaś opera przybiera wszelkie fizyonomie i znajduje się wszędzie, gdyż rozmowa istnieje wszędzie. Nie ma ani obiadu ani wieczerzy, gdzieby ona miejsca swego nie znalazła. Przy stole siedzi się wpośród wykwintnego zbytku, między kobietami uśmiechniętemi i wystrojonemi, z mężczyznami wykształconemi i miłemi, w towarzystwie dobraném, które odznacza się inteligencyą bystrą i stosunkiem bezpiecznym. Od drugiego dania, wzbiera wesołość, dowcip tryska, umysły buchają płomieniem i iskrami. Czyż można odmówić sobie przy wetach téj przyjemności, żeby rzeczy najpoważniejsze na dowcip zamienić? Przy czarnéj kawie zjawia się kwestya nieśmiertelności duszy i istnienia Boga.

Ażeby mieć pojęcie o téj rozmowie śmiałéj i czarującéj, musimy odczytać listy, rozprawki, dyalogi Diderota i Woltera, a zatém to, co jest najżywszego, najdowcipniejszego, najbardziéj drażniącego i najgłębszego w literaturze owego wieku; a jednak będzie to tylko

osad, martwy szczątek. Cała ta filozofia pisana była wypowiadaną i to wypowiadaną z naciskiem, uniesieniem, z nienaśladowaną naturalnością improwizacyi, z giestami i zmieniającą się wyrazistością czy-to złośliwości czy zapału. Dzisiaj, choć oziębiona i spisana na papierze, jeszcze unosi i czaruje; jakiż-to skutek wywierała, gdy żywa i drgająca wychodziła z ust Woltera i Diderota? W Paryżu codzień były takie wieczerze, jak opisana przez Woltera (*), gdzieto „dwu filozofów, trzy dowcipne panie, p. Pinto sławny żyd, kapelan reformowanéj kaplicy u posła niderlandzkiego, sekretarz księcia Golicyna obrządku greckiego, kapitan szwajcarski wyznania helweckiego“ zebrani przy jednym stole, przez cztery godziny bawili się anegdotami, popisami dowcipu, uwagami i zdaniami „o wszystkich przedmiotach ciekawości, nauki i smaku.“ U barona Holbacha przebywali pokolei cudzoziemcy najwykształceńsi i najwydatniejsi, Hume, Wilkes, Sterne, Beccaria, Veri, opat Galiani, Garrick, Franklin, Priestley, lord Shelburne, hrabia Creutz, książę brunświcki, przyszły elektor moguncki. Zwykłą ozdobą towarzystwa u barona byli Diderot, Rousseau, Helvétius, Duclos, Saurin, Raynal, Suard, Marmontel, Boulanger, kawaler Chastellux, podróżnik La Condamine, lekarz Barthez, chemik Rouelle. Dwa razy na tydzień, w niedzielę i czwartek „nic nie ujmując innym dniom“ bywa u niego obiad o drugiéj, według zwyczaju, zwyczaju znamiennego, który na rozmowę i wesołość zachowuje całą siłę człowieka i najlepsze chwile dnia. W owych czasach nie odkładają rozmowy na godziny późne i nocne; nie są bowiem zmuszeni do podporządkowania jéj wymaganiom pracy i pieniędzy, Izby i giełdy; gawędzenie jest sprawą ważną. „Przybywszy o drugiéj — mówi Morellet w *Pamiętnikach*, I, 133 — prawie wszyscy byliśmy tam jeszcze od siódméj do ósméj wieczorem. Tam to trzeba było słyszéć rozmowę najswobodniejszą, najbardziéj ożywioną i najbardziéj nauczającą, jaka była kiedykolwiek... Nie było tak śmiałego zdania z zakresu polityki lub religii, któregoby nie podniesiono i nie roztrząsano *pro* i *contra*... Częstokroć jeden człowiek zabierał głos i wykładał teoryą swoję spokojnie i bez niczyjego wtrącania się. Inną razą bywał „pojedynek swego rodzaju, któremu reszta towarzystwa przypatrywała się w milczeniu. Tam-to słyszałem, jak Roux i Darcet wykładali swoję teoryą ziemi, a Marmontel wyborne zasady, które zebrał w swoich *Początkach literatury*, jak Raynal opowiadał o handlu hiszpańskim w Vera-Cruz i angielskim w koloniach, obliczając

(*) *L'Homme aux quarante écus.*—Por. w Woltera *Pamiętnikach* o wieczerzach u Fryderyka II: „Nigdy w żadnym zakącie świata nie rozmawiano z tak wielką swobodą o wielkich zabobonach ludzkich“.

go w liwrach, soldach i denarach", jak Diderot improwizował o sztukach, moralności, metafizyce z tą nieporównaną werwą, z tą nadzwyczajną wyrazistością, z tą dosadnością obrazów i logiki, z tą świeżością stylu, z tą mimiką, które jemu tylko były właściwe, a ktorych niedokładny wzorek pozostał w trzech czy czterech z jego utworów. Wpośród nich sekretarz poselstwa neapolitańskiego Galiani, piękny karzeł geniuszu, rodzaj „Platona czy Machiawela z werwą i giestami arlekina", niewyczerpany w powiastkach, przedziwny trefniś, doskonały sceptyk, nie wierzący w nic, w niczém i niczemu (*„ne croyant à rien, en rien, sur rien"* — własne jego wyrażenie) nawet w filozofią, wyzywa ateuszów salonowych, obala ich dytyramby za pomocą kalamburów i, trzymając perukę w ręku, z nogami skrzyżowanemi na fotelu, dowodzi im w komicznéj bajeczce, że słowa ich są dźwiękiem czy oddźwiękiem jeżeli nie pustego dzbana to dzwonu, że w każdym razie ich dowodzenia są równie słabe jak argumenty teologów. „Była-to — powiada jeden z obecnych — rzecz najrozkoszniejsza w świecie; miała ona wartość najlepszego widowiska i najprzyjemniejszéj zabawy".

Jakżeż szlachta, przepędzając życie na gawędce, nie miała poszukiwać ludzi, co gawędzą tak dobrze! Znaczyłoby to samo, co zabraniać żonom, które co wieczór idą do teatru i grają komedyą w domu, żeby nie ściągały do siebie aktorów i śpiewaków mających sławę, Jelyotte'a, Sainval'a, Préville'a, młodego Molé, który w chorobie potrzebując środków wzmacniających, „odbiera w jednym dniu dwa tysiące butelek wina wszelkiego rodzaju od różnych pań dworskich", panny Clairon, która do więzienia swego w For l'Evêque, przyciąga „zadziwiające mnóstwo karet" i króluje wśród najpiękniejszego zebrania, w najpiękniejszym lokalu więziennym. Kiedy w ten sposób pojmuje się życie, to filozof ze wszystkiemi swemi ideami jest równie konieczny w salonie jak zwierciadło z całym blaskiem swoim. Stanowi on część nowego zbytku; więc go wywożą za granicę. Monarchowie, wśród swego przepychu i najwyższego powodzenia, powołują go do siebie, ażeby raz w życiu zakosztować przyjemności rozmowy swobodnéj i doskonałéj. Gdy Wolter przybył do Prus, Fryderyk II-gi chce go w rękę całować, uwielbia go jak kochankę, a późniéj, po tylu wzajemnych zadraśnięciach nie może się obejść bez listownéj z nim rozmowy. Katarzyna II-ga powołuje Diderota i codziennie, przez dwie lub trzy godziny gra z nim w wielką grę dowcipu. Gustaw III bawiąc we Francyi, żyje poufale z Marmontelem i przyjmuje jako wielki zaszczyt odwiedziny Roussa. Słusznie mówią o Wolterze, że trzyma w ręku „czterech królów" *(son brelan de rois quatrième)* Prusy, Szwecyą,

Danią, Rosyą, nie licząc kart pomniejszych, książąt i księżn, wodzów i margrafów.

W tym świecie, pierwsza rola jest widocznie dla pisarzów; rozmowa toczy się o ich postępkach i giestach; w składaniu im hołdu ludzie są nieznużeni. „Tutaj — pisze Hume de Robertsona — karmię się samą ambrozyą, piję nektar tylko, oddycham kadzidłem i stąpam po samych kwiatach. Każdy spotkany przeze mnie mężczyzna a jeszcze bardziéj każda kobieta sądziłaby, że uchybi najważniejszemu z obowiązków, gdyby nie zwóciła się do mnie z długą a dowcipną mową na cześć moję". Gdy go przedstawiono w Wersalu, to przyszły Ludwik XVI mający lat dziesięć, przyszły Ludwik XVIII mający lat osiem i przyszły Karol X mający lat cztery, każdy z kolei recytuje mu kompliment za jego dzieło. — Nie potrzebuję opowiadać o powrocie Woltera, o jego tryumfie, kiedy-to Akademia w komplecie wyszła na jego spotkanie, kiedy powóz jego zatrzymany był przez tłum, kiedy ulice zapełnione, okna, schody i balkony zapchane wielbicielami, kiedy w teatrze upojona publiczność nie przestaje klaskać, na dworze cały naród odprowadza go krzycząc: niech żyje, w salonach jego takie zbiegowisko nieustające jak u króla, kiedy wielcy panowie cisną się u drzwi i nastawiają ucha, ażeby pochwycić choć jedno słówko, a wielkie damy stojąc na palcach śledzą najmniejszy giest poety. „Ażeby zrozumieć, czego doznawałem — opowiada jeden z obecnych — trzebaby było znajdować się wśród atmosfery, w któréj żyłem; była-to atmosfera entuzyazmu". Jeżeli ktokolwiek mógł powiedzieć: „mówiłem z nim", to odrazu stawał się poważaną osobistością. Istotnie, widział on zachwycającego dyrektora orkiestry, który od lat pięćdziesięciu przewodniczył wirowi balu idej poważnie lub kuso ubranych i który będąc zawsze na widoku, zawsze na czele, jako uznany kierownik rozmowy powszechnéj, dostarczał motywów, nadawał ton, naznaczał miarę, obudzał ochotę i nakazywał pierwsze pociągnięcie smyczka.

III.

Zauważcie, jakiemi przyjmują go okrzykami: „Niech żyje autor Henryady, obrońca rodziny Calasów, autor Dziewicy Orleańskiéj!". Dzisiaj niktby nie wypowiedział pierwszego a tembardziéj ostatniego brawo. To nam wskazuje skłonność ówczesną; żądano wtedy od pisarzów nie tylko myśli, ale nadto myśli opozycyjnych. Wskutek bezczynności arystokracya staje się przeciwniczką rządu; człowiek przyjmuje chętnie prawidło wówczas tylko, gdy się przyczynia do jego zastosowania. Jeżeli chcecie go do rządu przywią-

zać, dajcie mu w nim udział. W przeciwnym razie, stawszy się widzem, widzieć będzie same omyłki, czuć będzie sam ucisk, usposobionym będzie tylko do krytykowania i wygwizdywania. Rzeczywiście, w tym razie, jest jakby w teatrze; a w teatrze chcemy się bawić, a najprzód żądamy wygody. A ileż-to niewygód wśród ówczesnego porządku rzeczy, a nawet wśród każdego ustalonego porządku!

A przedewszystkiém religia. Dla przyjemnych „próżniaków“ których opisuje Wolter (w *Księżniczce Babilonu*), dla „stu tysięcy osób, których jedyném zatrudnieniem jest zabawa i rozrywka“ jest ona nauczycielem najnieprzyjemniejszym, zawsze mrukliwym, nieprzyjaznym rozkoszy zmysłowéj, nieprzyjaznym swobodnemu rozumowaniu, palącym książki, któreby chciało się czytać, wpajającym dogmata, których się już nie rozumie. Mówiąc otwarcie, jest-to kozioł ofiarny; kto mu cios zadaje, jest mile widzianym. Drugą niedogodnością jest moralność płciowa. Wydaje się ona bardzo ciężką ludziom lubiącym zabawę, towarzyszom Richelieu'go, Lauzun'a i Tilly'ego, bohaterom Crébillona młodszego, tym wszystkim fircykom i libertynom, dla których nieprawidłowość stała się prawidłem. Nasi wykwintnisie przyjmą bez wahania się teoryą usprawiedliwiającą ich praktykę. Z przyjemnością się dowiedzą, że małżeństwo jest konwenansem i przesądem. Przyklasną Saint-Lambertowi, kiedy ten przy wieczerzy, wznosząc kieliszek szampana, zaproponuje powrót do natury i obyczaje z Otaiti (*). Ostatnie więzy — to rząd, są one ze wszystkich najpotężniejsze, gdyż wkładają inne i ściskają człowieka całym swoim ciężarem połączonym z ciężarem tamtych. Rząd jest samowładny, ześrodkowany, kierujący się faworami, zacofany: popełnia błędy, ma ciemne strony: ileż-to przyczyn niezadowolenia w kilku słowach! Przeciwko sobie ma on nieokreśloną, głuchą nienawiść władz dawnych, przezeń ubezwładnionych, stanów prowincyonalnych, parlamentów, wielkich powag prowincyonalnych, starej szlachty, która jak Mirabeau przechowują ducha feudalnego i, jak ojciec Chateaubrianda, nazywają opata Raynal'a „człowiekiem mistrzem“. Przeciwko sobie ma on zawód tych wszystkich, którzy poczytują się za pominiętych w rozdawnictwie urzędów i łask, a więc nie tylko szlachtę prowincyonalną, zostającą u drzwi (**), podczas gdy szlachta dworska zajada na

(*) Pani Epinay, wyd. Boiteau, I, 216, wieczerza u panny Quinault, aktorki wraz z Saint-Lambertem, księciem... Duclos'em i panią Epinay.

(**) Naprzykład, ojciec Marmonta, szlachcic, wojskowy, dostawszy w 28 roku życia krzyż świętego Ludwika, porzuca służbę dlatego, że wszystkie awanse zachowane są dla dworaków. Osiadłszy na roli, staje się liberałem i syna swego uczy czytać na Sprawozdaniu Neckera (Marszałek Marmont, *Pamiętniki*, I, 9).

uczcie królewskiéj, ale nadto większą część dworaków, zmuszonych poprzestawać na okruchach, podczas gdy ulubieńcy w małém zaufaném kółku pochłaniają grube kawałki. Przeciwko sobie ma on zły humor swoich poddanych, którzy, widząc, że on bierze na siebie rolę Opatrzności i wszystkiém rządzi, składają też wszystko na jego odpowiedzialność, zarówno drożyznę chleba jak zepsute drogi. Przeciwko sobie ma on nową humanitarność, która w najbardziéj eleganckich salonach oskarża go, że utrzymuje przestarzałe pozostałości z epoki barbarzyńskiéj, podatki źle obmyślane, źle rozdzielane i źle pobierane, prawa krwiożercze, procedury ślepe, kary okrutne, prześladowanie protestantów, tajne rozkazy aresztowania (*lettres de cachet*), więzienia rządowe. A przytém pominąłem bezprawia, skandale, klęski i hańby rządowe, Rosbach, traktat paryski, panią du Barry, bankructwo. Zjawia się wstręt; wszystko jest złem, to pewna. Widzowie sztuki mówią między sobą, że nie tylko sztuka jest złą, ale że teatr jest źle zbudowany, niewygodny, ciasny, duszny, i to tak dalece, że chcąc odetchnąć swobodnie, trzeba go będzie zwalić i odbudować na nowo od piwnic aż do poddaszy.

W téj właśnie chwili występują nowi budowniczowie ze swemi zwodniczemi rozumowaniami i z planami zupełnie gotowemi, dowodząc, że wszystkie wielkie budowle społeczne, religia, moralność, społeczeństwo nie mogą nie być niezgrabnemi i niezdrowemi, ponieważ, do téj pory, budowano je częściowo, pokawałku, jak się zdarzyło; najczęściéj robili-to głupcy lub barbarzyńcy, a w każdym razie mularze, zawsze przypadkiem tylko, po omacku, bez zasad. Oni zaś są budowniczemi i posiadają zasady, a mianowicie rozum, przyrodę, prawa człowieka, zasady proste i płodne, które każdy może rozumieć; gdy się z nich wyciągnie wnioski, to można będzie niekształtne budynki przeszłości przemienić we wspaniały gmach przyszłości. — Pokusa-to wielka dla niezadowolnionych, niezbyt pobożnych, epikurejczyków i filantropów. Z łatwością przyswajają sobie maksymy, zgodne na pozór z ich tajemnemi pragnieniami; przyswajają je sobie w teoryi przynajmniéj i w mowie. Wielkie słowa: wolność, sprawiedliwość, szczęście publiczne, godność człowieka są tak piękne a w dodatku tak nieokreślone. Czyjeż serce może ich nie kochać, czyjże umysł potrafi przewidzieć wszystkie ich zastosowania? A to tém bardziéj, że, aż do ostatniéj chwili, teorya nie schodzi z wyżyn, że się ogranicza na samych abstrakcyach, że podobna jest do rozprawy akademickiéj, że idzie tu zawsze o człowieka samego w sobie, o umowę społeczną, o państwo idealne i doskonałe. Czyż jest w Wersalu choćby jeden dworak, coby się cofnął przed ogłoszeniem równości w Salencie?

Pomiędzy dwoma piętrami umysłu ludzkiego, wyższém, na któ-

rém snują się czyste rozumowania, i niższém, na którém mieszkają przekonania czynne, nie ma komunikacyi ani dokładnéj ani szybkiéj. Mnóstwo zasad nie wychodzi wcale z piętra wyższego; przebywają tam w stanie ciekawostek; są-to cacka delikatne, subtelne, któremi lubią się ludzie popisywać, ale ich prawie nigdy nie używają. Jeżeli właściciel przeniesie je kiedy na piętro niższe, to się posługuje niemi napół tylko; zaciągnięte nałogi, interesa lub przyzwyczajenia dawniejsze i silniejsze ograniczają ich użytek. W tém nie okazuje on złéj wiary, jest człowiekiem; każdy z nas wyznaje prawdy, których w czyn nie wprowadza. Pewnego wieczoru, kiedy ociężały adwokat Target wziął niuch tabaki z tabakierki marszałkowéj Beauvau, któréj salon był małym klubem demokratycznym, gospodyni ledwie odetchnąć może dotknięta tą potworną poufałością. Późniéj, Mirabeau, wracając do domu po głosowaniu za zniesieniem tytułów szlacheckich, bierze kamerdynera swego za ucho i śmiejąc się woła do niego swoim grzmiącym głosem: „Ba, ba! nicponiu, spodziewam się, że dla ciebie jestem zawsze panem hrabią“. — To pokazuje, do jakiego kresu, w głowie arystokratycznéj, dopuszczone są nowe teorye. Zajmują one całe wyższe piętro i tam, wesoło hałasując, snują tkankę niekończącéj się nigdy rozmowy; krzyk ich trwa nieprzerwanie przez całe stulecie, nigdy nie widziano w salonach takiego wylewu zdań ogólnych i pięknych słówek. Coś — niecoś spada także i na piętro niższe, choćby to było proszkiem tylko, to jest nadzieją, ufnością w przyszłość, wiarą w rozum, zamiłowaniem prawdy, dobrą wolą młodzieńczą a wspaniałomyślną, zapałem szybko mijającym, który jednak niekiedy może się wznieść aż do abnegacyi i poświęcenia.

IV.

Przypatrzmy się postępowi filozofii w klasie wyższéj. Religią spotykają tu najpierwsze i najcięższe ciosy. Małe gronko sceptyków, dające się zaledwie dostrzedz za Ludwika XIV, zyskiwało zwolenników w cieniu; w r. 1698 Palatynowa, matka Rejenta, pisze już „że teraz nie ma ani jednego prawie młodzieńca, coby nie chciał być ateuszem“. Wraz z Rejencyą „bezbożność“ występuje na jaw. „Nie zdaje mi się — powiada Palatynowa w roku 1722 — żeby w Paryżu zarówno wśród duchownych jak świeckich, znalazło się sto osób, coby mieli prawdziwą wiarę lub nawet coby wierzyli w Chrystusa Pana. To budzi trwogę...“ Już rola duchownego, wśród świata, jest trudna; wydaje się, jakby był maryonetką lub celem do strzałów. „Jak tylko się tu pokażemy — mówi jeden z nich — każą nam rozprawiać; każą nam naprzykład dowodzić uży-

teczności modlitwy człowiekowi, który nie wierzy w Boga, konieczności postu człowiekowi, który przez całe życie przeczył nieśmiertelności duszy; zadanie-to pracowite, a śmieszkowie nie są bynajmniéj za nami". Niebawem skandale z powodu kartek z odbytéj spowiedzi i opór biskupów, nie chcących poddać dóbr kościelnych opodatkowaniu podburzają opinią przeciwko duchowieństwu, a w następstwie, przeciw religii. „Obawiać się trzeba — powiada Barbier w r. 1751 — żeby się to źle nie skończyło; mogłaby w tym kraju wybuchnąć rewolucya na rzecz przyjęcia religii protestanckiéj". „Nienawiść względem księży — pisze Argenson w roku 1753 — wzmaga się nadzwyczajnie. Ledwie pokazać się mogą na ulicy, jeśli nie chcą być wygwizdani... Ponieważ naród i wiek nasz inne mają oświecenie" niż za czasów Lutra, „to posuną się tak daleko, jak tylko można; wypędzą wszystkich księży, wszelkie duchowieństwo, wszelkie objawienie, wszelką tajemnicę... Już nie śmieją przemawiać za duchowieństwem w dobrych towarzystwach; ktoby-to zrobił, zostałby wyszydzony, uważanoby go za członka inkwizycyi... Księża spostrzegli zmniejszenie więcéj niż o część trzecią w liczbie przystępujących do komunii. Kolegium jezuitów pustoszeje, stu dwudziestu wychowańców odebrano tym mnichom tak zniesławionym... Zauważono téż podczas karnawału paryskiego, że nigdy nie widziano na balu tylu mask parodyujących suknie duchowne, jako biskupi, opaci, mnisi, zakonnice. Antypatya jest tak wielka, że najmierniejsze nawet utwory mają olbrzymie powodzenie, skoro tylko są antychrześcijańskie i potępione z tego powodu. W r. 1748 dzieło Toussaint'a na korzyść religii naturalnéj, p. n. *Obyczaje*, staje się odrazu tak sławném „że w pewnym świecie — mówi Barbier — nie ma ani mężczyzny ani kobiety mających pretensyą do rozumu, coby nie zechcieli go widzieć. Przy spotkaniu na przechadzce pierwszém pytaniem bywa: czytałeś *Obyczaje*? W dziesięć lat potém już się posunięto po-za deizm. „Materyalizm — powiada tenże Barbier — jest przedmiotem wielkich skarg..." „Prawie wszyscy uczeni i belletryści — pisze Argenson — rzucają się na świętą religią naszę.. Zachwiana jest ze wszech stron, a usiłowania pobożnych, by zobowiązać do wierzenia, ożywiają jeszcze bardziéj niedowiarków. Książek pobożnych nie czyta nikt, już nie rozprawiają, tylko się śmieją ze wszystkiego i trwają w materyalizmie". Horacy Walpole, w r. 1765 wracając z Francyi i przewidując zdrowym swym rozsądkiem niebezpieczeństwo, dziwi się tak wielkiéj nieroztropności: „Jadłem dziś obiad — powiada — z tuzinem uczonych; chociaż cała służba była przytomna dla obsługi gości, rozmowa jednak toczyła się o wiele swobodniéj, nawet o Starym Testamencie, niżbym ja sam znieść mógł przy mym wła-

snym stole w Anglii, chociażby obecnym był prosty lokaj". Wszędzie rozmawiają o dogmatach. „Śmiech wyszedł z mody tak samo jak lalki lub gra w piłkę. Nasi poczciwcy nie mają już czasu na wesołość, zbyt są przeciążeni pracą; muszą najprzód zrzucić z tronu Boga i króla, wszyscy i każdy, mężczyzni i kobiety sumiennie się zajmują burzeniem. W ich oczach jestem przeniewiercą, gdyż zatrzymałem jeszcze pewne wierzenia". — „Czy wiecie, co to są filozofowie i co znaczy tutaj to słowo? Przedewszystkiém obejmuje ono prawie wszystkich; następnie oznacza ono ludzi mieniących się wrogami papizmu, ale będących, po większéj części, za obaleniem wszelkiéj religii." — „Mędrcy ci, przepraszam, ci filozofowie są nieznośni, powierzchowni, zarozumiali i fantastyczni. Rozprawiają nieustannie, a jak swobodnie, to uwierzyć trudno; nauką ich, jak wyznają, jest ateizm... Nawet Wolter już ich nie zadawalnia; jedna z ich prozelitek powiedziała mi razu pewnego: Wolter jest bigotem, to deista".

Daje to wiele do myślenia, a jednak nie jesteśmy jeszcze u kresu; gdyż, do téj pory, bezbożność jest nie tyle przekonaniem ile modą. Walpole, jako dobry obserwator, nie pomylił się pod tym względem. „Z tego, com wam powiedział, o ich opiniach religijnych a raczéj niereligijnych, nie sądźcie — pisze — że osobistości mające znaczenie, a choćby mężczyzni są ateuszami. Szczęście-to dla tych biednych dusz! Nie są oni zdolni do pomknięcia rozumowania tak daleko, ale na wiele niedorzeczności przystają, ponieważ rzecz-to modna i ponieważ nie umieliby wystąpić z zaprzeczeniem". Teraz kiedy „eleganci są już czémś przestarzałém" i kiedy wszyscy są filozofami, i oni także filozofami się stali"; trzebaż robić jak wszyscy. Co im najlepiéj w nowym materyalizmie smakuje, to ostry smak paradoksu i swoboda rozkoszy. Są-to uczniowie z dobrego domu płatający figle swemu nauczycielowi duchownemu. Z teoryi uczonych biorą to, co się im przyda na czapkę oślą dla księdza, a psikusy tém są dla nich przyjemniejsze, im bardziéj zaprawne są bezbożnością. Kiedy pewien dworak zobaczył obraz Doyen'a *Święta Genowefa i zapowietrzeni*, kazał nazajutrz przyjść malarzowi do domku kochanki swojéj i powiedział mu: „Chciałbym, żebyś mi odmalował tę panią na huśtawce, którąby biskup w ruch wprawiał; mnie zaś umieścisz tak, żebym mógł widzieć nogi tego pięknego dziecka, a nawet i coś więcéj, jeśli chcesz należycie ożywić swój obraz". Płocha piosenka o *Marotte* obiega z szybkością ogromną; „po dwu tygodniach od czasu jakem ją napisał — powiada Collé — nie spotkałem nikogo, coby nie miał jéj kopii, a całe jéj powodzenie zawdzięczać należy wodewilowi, to jest zgromadzeniu duchowieństwa". Im bardziéj jaka swawolna książka jest

niereligijną, tém większe obudza zajęcie; kiedy nie można jéj mieć w druku, to ją przepisują. Collé liczy „może dwa tysiące kopij rękopiśmiennych *Dziewicy Orleańskiéj* Woltera; powstały one w Paryżu w przeciągu jednego miesiąca“. Urzędnicy nawet palą książki zakazane tylko dla formy: „Nie sądźcie, żeby kat miał pozwolenie na rzucanie w ogień tych książek, których tytuły figurują w wyroku. Panowie nie chcieliby pozbawiać swoich bibliotek egzemplarzy każdego z tych dzieł; zamiast nich wykonawca pali parę głupich aktów sądowych, których ma podostatkiem.

Atoli w miarę jak wiek postępuje, niedowiarstwo staje się wprawdzie mniéj hałaśliwém ale zato silniejszém. Świeże siły czerpie ze źródeł; nawet kobiety okazują zamiłowanie do umiejętności. W r. 1782 jedna z osób pani Genlis (*Adela i Teodor* I, 312) pisze: „Pięć lat temu rozstałem się z niemi, myślały tylko o ubraniu i o urządzeniu wieczery; obecnie znajduję je zajętemi nauką i literaturą“. W gabinecie modnéj damy, znaleść można, obok ołtarzyka poświęconego Dobroczynności lub Przyjaźni, słownik historyi naturalnéj, traktaty fizyczne i chemiczne. Kobieta nie każe się już malować jako bogini na obłoku, ale w laboratoryum, siedzącą wśród węgielnic i teleskopów. Margrabina Nesle, hrabina Brancas, hrabina Pons, margrabina Polignac bywają u Rouelle'a, kiedy on zajmuje się topieniem i ulotnieniem dyamentu. W salonach tworzą się towarzystwa z dwudziestu lub dwudziestu pięciu osób, ażeby słuchać kursu fizyki i chemii stosowanéj, mineralogii lub botaniki. Na posiedzeniu publicznem Akademii Napisów kobiety światowe oklaskują rozprawy o byku Apisie, o stosunku języka egipskiego do fenickiego i greckiego. Nakoniec w r. 1786 kobiety otwierają sobie drzwi do kolegium francuskiego. Nic ich nie powstrzymuje. Wiele z nich umie używać lancetu a nawet skalpelu; margrabina Voyer przypatruje się dysekcyom, a młoda hrabina Coigny sama je robi własnemi rękami.

Na téj podstawie, t. j. w filozofii panującéj, ma niedowiarstwo światowe nowy punkt oparcia. Ku końcowi stulecia „widzieć można młode osoby, występujące w świecie od lat sześciu lub siedmiu, chlubiące się otwarcie swoją niereligijnością, sądzące, że bezbożność zastępuje dowcip i że być ateuszem jest-to być filozofem“. Niewątpliwie, dużo jest deistów zwłaszcza od czasów Roussa, ale nie sądzę, żeby na sto osób światowych, znaleść jeszcze można było w Paryżu dziesięciu chrześcijan lub chrześcijanek. „Od lat dziesięciu — powiada Mercier w r. 1783 (*Tableau de Paris*, III, 44) — świat wykwintny nie chodzi na mszę; chodzą tylko w niedzielę, ażeby nie gorszyć lokajów, a lokaje wiedzą, że panowie chodzą do kościołów tylko dla nich“. Książę Coigny, w dobrach swoich koło

Amiens nie pozwala modlić się za siebie a proboszczowi swemu grozi, żeżeliby ośmielił się zalecić taką modlitwę, to każe go zrzucić z ambony; syn jego zapada w chorobę, książę nie dozwala przynieść sakramentów; syn umiera, książę zabrania nabożeństwa i każe ciało jego pogrzebać w swoim ogrodzie; gdy sam zachorował, zamyka drzwi przed biskupem z Amiens, który napróżno dwanaście razy odwiedzić go pragnie; umiera, jak żył. Oczywiście skandal taki został zapisany, to znaczy że zdarzał się rzadko; prawie wszyscy mężczyzni i prawie wszystkie kobiety „łączą z niezależnością zdania przyzwoitość form". Kiedy pokojówka anonsuje: „Miłościwa księżno, przyszedł ksiądz z Panem Bogiem, czy pozwolisz mu wejść? Życzyłby sobie mieć zaszczyt służenia pani"; to pozory zachowują się. Wprowadzają natręta, mówią z nim grzecznie. Jeżeli go się wymija, to pod słusznym pozorem, ale jeżeli mu się czyni zadość, to tylko dla przyzwoitości; „w Suracie kiedy się umiera, trzeba trzymać ogon krowi w ręku". Nigdy się społeczeństwo tak nie odstrychnęło od chrystyanizmu. W jego oczach religia stanowiona jest-to prosty zabobon ludowy, dobry dla dzieci i prostaczków, a nie dla „uczciwych ludzi" i wielkich osób. Powinieneś zdjąć kapelusz, kiedy przechodzi procesya, ale nadto do niczego więcéj nie jesteś obowiązany.

Zobaczmy jeszcze ostatnią i najdonioślejszą ze wszystkich oznakę. Jeżeli proboszcze, którzy pracują i są z ludu, mają wiarę ludu; to prałaci, którzy gawędzą i są ze świata, mają opinię świata. A nie mówię tu tylko o opatach salonowych, dworakach domowych, roznosicielach nowin, autorach wierszyków, elegantach buduarowych, którzy w towarzystwie służą za echo, a z jednego salonu do drugiego służą za tuby; echo, tuba powtarza tylko frazesy, które się wypowiada, czy one będą sceptyczne czy nie (*). Idzie tu o dygnitarzy, a pod tym względem wszystkie świadectwa są jednozgodne. W sierpniu 1767 r. opat Bassinet, wielki wikary w Cahors, wygłaszając w kaplicy Luwru panegiryk o św. Ludwiku „dał pokój nawet znakowi krzyża. Nie było tam wcale tekstu ani żadnéj cytaty z pisma świętego, nie było ani jednego słowa o Bogu ani o świętych. Ludwika IX rozpatrywał jedynie ze względu na cnoty polityczne, wojownicze i moralne. Wyśmiewał wojny krzyżowe, wykazywał ich niedorzeczność, srogość a nawet niesprawiedliwość. Natarł obces i bez ogródek na kuryą rzymską".

(*) Opat Lattaignant, kanonik reimski, autor lekkich wierszy i piosnek przy wieczerzy „napisał właśnie dla teatru Nicoleta farsę, w któréj intrygę podtrzymują swywolne żarty, dziś bardzo modne. Dworzanie dający ton temu teatrowi zachwycają się kanonikiem reimskim" (Bachaumont, IV, 174, w listopadzie 1768).

Inni „unikają na kazalnicy imienia Jezusa Chrystusa i mówią jedynie o prawodawcy chrześcijan". Pewien bystry spostrzegacz (Champfort, 279) tak określa rozróżnienia co do stopnia hierarchicznego i odcienie postępowania, oznaczone kodeksem, który narzuca duchowieństwu opinia światowa i przyzwoitość towarzyska: „Prosty ksiądz, proboszcz powinien wierzyć troszkę, gdyż w przeciwnym razie uważanoby go za obłudnika; ale też nie powinien być pewnym swego, bo uważanoby go za nietoleranta. Naodwrót, wielki wikary może się uśmiechać słysząc rzecz przeciw religii, biskup będzie się śmiał naprawdę, kardynał dołączy i swoje słówko". Przed niejakim czasem — opowiada kronika — pytano jednego z najszanowniejszych proboszczów paryskich: Czy pan sądzisz, że biskupi, co się zawsze tak popisują religią, mocno w nią wierzą? — Poczciwy pasterz, zawahawszy się przez chwilę, odpowiedział: Może jest jakich czterech lub pięciu, co wierzą jeszcze." — Kto zna ich urodzenie, ich towarzystwo, nałogi i gusta, ten nie znajdzie w tém nic nieprawdopodobnego. „Dom Collignon, przedstawiciel opactwa Metlach, najwyższy sędzia i proboszcz w Valmunster", piękny mężczyzna, doskonały rozmówca, przyjemny pan domu, unika skandalu i wydaje obiady dla swych dwu kochanek przy swym stole tylko w małém towarzystwie, zresztą tak mało jest pobożny jak tylko można, mniéj nawet niż wikary sabaudzki „widzący złe jedynie w niesprawiedliwości i w braku miłości", uważający religią jedynie za urządzenie polityczne i wędzidło moralne. Mógłbym przytoczyć mnóstwo innych, p. Grimaldi, młodego i światowego biskupa z Mans, który za wielkich wikarych bierze swoich młodych i eleganckich towarzyszy, a ze swego domu wiejskiego w Coulans tworzy miejsce schadzki pięknych dam. Z obyczajów wywnioskujcie wiarę. — W innych wypadkach nie ma potrzeby wnioskować. Sceptycyzm kardynała Rohan, pana Brienne, arcybiskupa z Sens, pana Talleyrand, biskupa z Autun, opata Maury, obrońcy duchowieństwa, znany jest dostatecznie. Rivarol, sam sceptyk, świadczy (w *Pamiętnikach*; I, 344), że w chwili zbliżania się rewolucyi „oświecenie duchowieństwa dorównywało oświeceniu filozofów". Towarzystwem, mającém najmniéj przesądów — powiada Mercier (IV, 142) — jest, któżby temu wierzył? właśnie duchowieństwo (**). A arcybiskup Narbony

(*) Merlin de Thionville: *Vie et correspondance* przez Jana Reynaud. (*La chartreuse du Val Saint-Pierre.* Cały ustęp warto odczytać. *Souvenirs manuscrits* par M...

(**) W Owernii, mówi Montlosier, „zbierałem u siebie towarzystwo z księży wolnomyślnych, z których niektórzy byli deistami a inni otwartemi ateuszami, z któremi wprawiałem się do walki przeciw memu bratu" (*Pamiętniki*, I, 37).

wyjaśniając opór wyższego duchowieństwa w r. 1791, przypisuje go nie wierze ale punktowi honoru. „Postąpiliśmy natenczas jak prawdziwa szlachta; gdyż o większéj części z nas nie można powiedzieć, żebyśmy to robili w skutek religijności“.

V.

Odległość od ołtarza do tronu jest niewielka, a jednak opinia publiczna do przejścia jéj potrzebowała lat trzydziestu. Przez pierwszą połowę wieku XVIII nie ma jeszcze niezadowolenia politycznego ani społecznego. Ironia *Listów perskich* jest i umiarkowana i delikatna, *Duch praw* jest zachowawczy. Co do opata Saint-Pierre, to ludzie uśmiechają się z jego marzeń, a Akademia wykreśla go ze swéj listy, kiedy mu przyszło do głowy ganić Ludwika XIV. W końcu ekonomiści z jednéj strony a członkowie parlamentów z drugiéj dają hasło. Około r. 1750 — powiada Wolter (*) — naród przesycony wierszami, tragedyami, komedyami, romansami, operami, opowiadaniami fantastycznemi, uwagami moralnemi, które były jeszcze fantastyczniejszemi, rozprawami wreszcie o łasce i konwulsyach, zaczął gadać o zbożu“. Skąd pochodzi drożyzna chleba? Dlaczego rolnik jest tak biedny? Z czego i do jakiego stopnia, pobierać należy podatek? Czyż nie każda ziemia powinna płacić, i czyż jedna ziemia może płacić więcéj nad czysty z niéj dochód? Takie oto pytania dostają się do salonów pod opieką króla za pośrednictwem Quesnay'a, jego lekarza, „jego myśliciela“, twórcy systemu, który powiększa potęgę króla, ażeby ulżyć ludowi, i który pomnaża liczbę opodatkowanych, ażeby podatek mniéj uciążliwym uczynić. — W tymże czasie, drzwiami przeciwległemi, wchodzą inne pytania nie mniéj nowe. „Czy Francya jest monarchią ograniczoną i reprezentacyjną, czy téż rządem na wzór tureckiego? Czy żyjemy pod prawem pana absolutnego czy téż rządzi nami władza ograniczona i kontrolowana?“ „Wygnani członkowie parlamentu... zaczęli studyować prawo publiczne ze źródeł; obradują o niém jakby w akademiach. W skutek ich badań ustala się w umysłach mniemanie, że naród wyższym jest nad króla, tak jak kościół powszechny wyższym jest nad papieża“ (**). Zmiana ta jest uderzającą,

---

(*) *Dictionnaire philosophique*, artykuł *Blé*. Główne dzieło Quesnay'a (*Tableau économique*) jest z r. 1758.

(**) Argenson, *Pamiętniki*, IV, 141; VI, 320, 465; VII, 23; VIII, 153. Rok 1753, 1754. — Rozprawa Roussa o nierówności jest również z r. 1753. O tym stanowczym kroku opinii można się dowiedzieć z wybornéj książki Aubertin'a: *Esprit public au XVIII siècle*.

prawie nagłą. „Lat temu pięćdziesiąt — powiada Argenson — publiczność wcale nie była ciekawa nowin rządowych. Dzisiaj każdy czyta *Gazetę Paryską*, nawet na prowincyi. Wprawo i w lewo rezonują o polityce, ale bądź-co-bądź zajmują się nią". Skoro tylko rozmowa karm tę pochwyciła, już jéj nie puszcza; a salony otwierają się dla filozofii politycznéj, potém dla umowy społecznéj, dla Encyklopedyi, dla propagandy Roussa, Mably'ego, Holbacha, Raynala i Diderota. W r. 1759 Argenson, łatwo się gorączkujący, sądzi, że nadeszła chwila ostateczna. „Wieje na nas wiatr filozoficzny rządu wolnego i anty-monarchicznego; przenika on umysły; i bardzo być może, iż rząd taki ugruntowany już w głowach przy pierwszéj sposobności zostanie w czyn wprowadzony. *Rewolucya* być może dokonaną-by została bez takiego oporu, jak przypuszczają; dokonanąby została przez *akklamacyą*" (*).

Nie tak zaraz, to prawda, ale posiew wschodzi. Bachaumont w r. 1762 zapisuje potop pamfletów, broszur i rozpraw politycznych, „zapamiętałą żądzę roztrząsania kwestyj finansowych i rządowych". W r. 1765 Walpole zapewnia, że ateusze, wiodący natenczas prym w rozmowie, wyzwierzają się zarówno przeciw królom jak i przeciw księżom. Straszne słowo *obywatel*, wprowadzone przez Roussa, weszło do języka powszedniego, a co najważniejsza, kobiety stroją się niém jak kokardą. „Wiesz, jak dalece jestem obywatelką" — pisze młoda panienka do swéj przyjaciółki. „Jako obywatelka i jako przyjaciółka, czyż mogłam otrzymać wiadomości przyjemniejsze jak o zdrowiu mojéj lubci, i o pokoju" (**). — Drugiém, nie mniéj znamiennem słowem jest *energia*; dawniéj było ono śmiesznem, teraz staje się modném i używa się raz-po-raz (***). — Wraz z mową zmieniły się uczucia; największe panie przechodzą do opozycyi. W r. 1771 po wygnaniu Parlamentu, żartowniś Bézenval powiada: „zebrania towarzyskie stały się małemi Stanami generalnemi; tu kobiety przemieniwszy się w prawodawców, ustalały przesłanki i z wielką pewnością siebie popisywały się zasadami prawa publicznego". Hrabina Egmont, korespondentka króla szwedzkiego, przesyła mu memoryał o zasadniczych prawach Francyi, na rzecz Parlamentu, ostatniego obrońcy swobód narodowych, przeciwko zamachom kanclerza Maupeou. „Kanclerz — powiada — przez pół roku wyuczył historyi francuskiéj takich ludzi, którzyby

(*) Zdaje się, że tu słyszymy przepowiednią nocy 4 sierpnia 1789.

(**) *Corresp. de Laurette de Malboissière*, ogłoszona przez margrabinę la Grange (4 września 1762, 8 listopada 1762).

(***) List pani du Deffand do pani Choiseul (przytoczony przez Geffroy: *Gustave et la cour de France*, I, 279).

mogli umrzeć, nic o niéj nie wiedząc". „Nie wątpię o tém, najjaśniejszy panie — dodaje — nie nadużyjesz téj władzy, którą upojony naród powierzył ci bez granic... Oby panowanie twoje stało się epoką powrotu rządu wolnego i niezależnego a nie było nigdy źródłem władzy nieograniczonéj". Mnóstwo innych kobiet pierwszego rzędu, panie la Marck, Boufflers, Brienne, Mesmes, Luxembourg, Croy myślą i piszą tak samo. „Władza nieograniczona — mówi pani Boufflers — jest chorobą śmiertelną, która niszcząc powoli przymioty moralne, przyprowadza w końcu państwa do zguby... Czynności władców podlegać winny krytyce ich własnych poddanych tak samo jak krytyce wszechświata... Francya zginie, jeżeli obecna administracya daléj istnieć będzie". — Kiedy za Ludwika XVI nowa administracya podaje i cofa zachcianki reformatorskie, krytyka pań pozostaje równie upartą. „Dzieciństwo, słabość, niekonsekwencye ustawiczne! — pisze pani la Marck — zaprowadzamy zmiany ciągle dlatego, żeby tylko pogorszyć stan poprzedni. Bracia królewscy niedawno temu podróżowali po naszych prowincyach, tak jak podróżować zwykli ci ludzie, robiąc straszne wydatki i pustosząc wszystko na swéj drodze: najstarszy brat stał się grubym jak beczka, a co do hrabiego Artois, to ten w skutek swego sposobu życia, niezły porządek tam zaprowadza". — Równocześnie z tchem wolności dostał się do serc kobiet powiew ludzkości. Interesują się biednemi, małemi, ludem; pani Egmont radzi Gustawowi III zaprowadzić uprawę kartofli w Dalekarlii. Kiedy się ma ukazać rycina na rzecz rodziny Calasów „cała Francya, a nawet cała Europa śpieszy z prenumeratą, cesarzowa rosyjska przysyła 5000 liwrów". „Rolnictwo, ekonomia, reformy, filozofia — pisze Walpole — są-to rzeczy w *dobrym tonie*, nawet na dworze. Kiedy prezydent Dupaty napisał memoryał na rzecz trzech niewinnie skazanych na łamanie kołem, to w świecie o tém tylko mówią; „te rozmowy towarzyskie — donosi w r. 1786 pani Staël Gustawowi III — przestały już być pustemi, gdyż przez nie wytwarza się opinia publiczna. *Słowa stały się czynami*, wszystkie serca tkliwe chwalą z uniesieniem memoryał ożywiony ludzkością, który wydaje się utworem pełnym talentu, gdyż jest pełnym uczucia". Kiedy Latude wychodzi z Bicêtre, panie Luxembourg, Boufflers i Staël zamierzają zjeść obiad z panią Legros kupcową korzenną, która „od lat trzech poruszyła niebo i ziemię", ażeby więźnia oswobodzić! Dzięki-to kobietom, ich czułości, ich gorliwości, ich połączonym sympatyom, pan Lally zdołał oczyścić sławę swego ojca. Kiedy one się do czego wezmą, to robią z uniesieniem; pani Lauzun, tak bojaźliwa, posuwa się do obelg publicznych względem człowieka, który źle mówił o Neckerze.

Przypomnijcie sobie, że w tém stuleciu kobiety były królowemi, tworzyły modę, nadawały ton, kierowały rozmową, a więc i pojęciami, a więc i opinią (*). Skoro je widzimy na przedzie w dziedzinie polityki, to można powiedzieć na pewno, że mężczyźni pójdą za niemi; każda z nich pociągnie za sobą cały swój salon.

VI.

Arystokracya napojona maksymami humanitarnemi i radykalnemi, dworzanie nieprzyjaźnie względem dworu usposobieni, uprzywilejowani przyczyniający się do podkopania przywilejów stanowią widok, którego nadzwyczajność uprawdopodobnić mogą tylko świadectwa spółczesnych. „Stało się to zasadą — mówi jeden z nich — że wszystko musi być zmienioném i wywróconém". W sferach najwyższych i najniższych, na zebraniach, na miejscach publicznych, pośród uprzywilejowanych spotykamy samych oponentów i reformatorów. „W r. 1787 prawie wszyscy znakomitsi przedstawiciele parów oświadczyli się w parlamencie za oporem... Na obiadach, na których zbieraliśmy się natenczas, słyszałem jak się popisywano z temi wszystkiemi niemal pojęciami, które niebawem miały się uwydatnić z takim hałasem" (**). Już w r. 1774 p. Vaublanc (we *Wspomnieniach* I, 117, 377) jadący do Metz, spotkał w dyliżansie duchownego i hrabiego pułkownika huzarów, którzy nieustannie mówili o ekonomii politycznéj. „Taka była wówczas moda; świat cały był ekonomistą; rozmawiano jedynie o filozofii, ekonomii politycznéj, a zwłaszcza o ludzkości i o środkach wspomożenia kochanego ludu; te dwa ostatnie słowa były w ustach wszystkich". Dodajcie do nich słowo równość; Thomas w pochwale marszałka saskiego, mówił: „Ukryć tego nie mogę, pochodził on z krwi królewskiéj"; frazes ten podziwiano.

Niektórzy tylko naczelnicy starych rodzin parlamentarnych lub pańskich przechowują dawnego ducha szlacheckiego i monarchicznego; całe nowsze pokolenie idzie za nowościami. „Co do nas — powiada jeden z nich, Ségur (w *Pamiętnikach*, I, 17) — co do nas, młodéj szlachty francuskiéj, nie czującéj tęsknoty do przeszłości ani zaniepokojonéj o przyszłość, szliśmy wesoło po kobiercu kwiecistym, który zakrywał przed nami przepaść. Wyśmiewając stare mody, dumę feudalną ojców naszych i ich poważną etykietę, wszystko co

(*) Collé: *Journal*, III, 437 (r. 1770): „Kobiety tak dalece wzięły górę nad Francuzami, tak dalece ich ujarzmiły, że już ani myślą ani czują inaczéj niż one".

(**) *Souvenirs manuscrits de M....*

było dawném, poczytywaliśmy za rzecz krępującą i śmieszną. Powaga starych doktryn ciężyła nam. Wesoła filozofia Woltera pociągała nas bawiąc zarazem. Nie zgłębiając filozofii pisarzów poważniejszych, podziwialiśmy ją jako mającą cechę odwagi i oporu względem władzy samowolnéj. Jakikolwiek był język wolności, podobała się nam ona swoją odwagą, równość — swoją wygodą. Znajduje się przyjemność w schodzeniu na dół, kiedy się jest przekonanym, że można wrócić, jak tylko się zechce, a my, nic nie przewidując, używaliśmy korzyści patrycyatu i słodyczy filozofii plebejuszowskiéj zarazem. To téż, chociaż podkopywano pod nogami naszemi własne nasze przywileje, resztki naszéj władzy starodawnéj, cieszyła nas ta drobna wojna. Jéj zaczepek nie doświadczaliśmy, byliśmy tylko jéj widzami. Były-to tylko walki na pióra i słowa; wydawało się nam, że one nie mogą wyrządzić żadnéj szkody téj wyższości bytu, którą się cieszyliśmy, a któréj tylo-wieczne posiadanie wytworzyło w nas wiarę w jéj niezachwianość. Ponieważ kształty budynku pozostawały nienaruszone, nie dostrzegaliśmy, że go podkopywano wewnątrz. Śmieliśmy się z ciężkich krzyków starego dworu i duchowieństwa, grzmiących przeciw temu duchowi nowości. Oklaskiwaliśmy sceny republikańskie w utworach teatralnych, rozprawy filozoficzne w naszych akademiach, śmiałe dzieła naszych literatów".

Podczas gdy trwała jeszcze nierówność w rozdawnictwie urzędów i miejsc, „w towarzystwach zaczynała panować równość. W wielu razach, tytuły literackie otrzymywały przewagę nad tytułami szlacheckiemi. Dworacy, ulegając modzie, już dworowali Marmontelowi, d'Alembertowi, Raynalowi. W świecie widziano niejednokrotnie, jak literaci drugo- i trzecio-rzędni byli przyjmowani i traktowani z takiemi względami, jakich nie doznawała szlachta prowincyonalna... Instytucye pozostawały monarchicznemi, ale obyczaje stawały się republikańskiemi. Woleliśmy słówko pochwały z ust d'Alemberta, Diderota niż najwyraźniejsze łaski jakiego księcia... Kto tylko przepędził wieczór u d'Alemberta, był w pałacu Larochefoucaulda, u przyjaciół Turgota, jadł śniadanie u opata Raynala, był przypuszczony do towarzystwa i rodziny pana Malesherbes, nakoniec kto się zbliżył do najmilszéj królowéj i najcnotliwszego króla; ten nie mógł obronić się myśli, że wstępujemy

(') „Słyszałem, jak w sali teatralnéj zamku wersalskiego dwór cały oklaskiwał z zapałem tragedyą Woltera *Brutus*, a szczególniéj te dwa wiersze:

Jestem synem Brutusa, a w mém sercu
Wolność wyryta i królów nienawiść. (Ségur: *Pamiętniki*, 1, 151).

w jakiś wiek złoty, o jakim poprzednie stulecia nie mogły dać żadnego wyobrażenia... Byliśmy oślepieni pryzmatem idei i doktryn nowych, rozpromienieni nadzieją, rozgorzali zapałem dla wszelkiego rodzaju sławy, entuzyazmem dla wszelkich talentów, kołysani wreszcie uroczemi rojeniami filozofii, pragnącéj zapewnić szczęście rodowi ludzkiemu. Dalecy od przewidywania nieszczęść, nadużyć, zbrodni, przewrotów w tronach i zasadach, widzieliśmy w przyszłości same tylko błogosławieństwa, które na ludzi sprowadzić miało panowanie rozumu. Dawano bieg swobodny wszystkim pismom reformatorskim, wszystkim projektom dążącym do nowości, myślom najliberalniejszym, systemom najśmielszym. Każdemu się zdawało, że zdąża ku doskonałości, nie dbając o przeszkody i nie lękając się ich. Dumni byliśmy z tego, żeśmy Francuzami, a jeszcze bardziéj z tego, żeśmy Francuzami XVIII stulecia... Nigdy jeszcze przebudzenia straszliwszego nie poprzedzał sen słodszy i marzenia bardziéj urocze".

Nie poprzestają oni jednak na marzeniach, na prostych życzeniach, na biernych nadziejach. Oni działają, są naprawdę wspaniałomyślni; jeżeli tylko znajdzie się jaka piękna sprawa, to można być pewnym ich poświęcenia. Na wiadomość o powstaniu amerykańskiém, margrabia la Fayette, opuszczając młodą brzemienną żonę, ucieka, lekceważy zakazy dworu, kupuje fregatę, przepływa Ocean i idzie walczyć przy boku Waszyngtona. „Jak tylko dowiedziałem się o nieporozumieniu — mówi on — już sercem przylgnąłem do sprawy, myśląc jedynie o dostaniu się pod moje chorągwie". Mnóstwo szlachty idzie za jego przykładem. Niewątpliwie, lubią oni niebezpieczeństwo; „prawdopodobieństwo posłyszenia wystrzałów jest zbyt cenne, ażeby z niego nie skorzystać". Ale idzie tu nadto o oswobodzenie uciśnionych; „jako paladynowie — powiada Ségur — okazaliśmy się filozofami", a duch rycerski oddaje się na usługi wolności.

Inne usługi mniéj błyskotliwe, a uciążliwsze, spełniają oni nie mniéj gorliwie. Na zgromadzeniach prowincyonalnych (*) największe znakomitości z prowincyi, biskupi, arcybiskupi, opaci, książęta, hrabiowie, margrabiowie, połączeni z najbogatszemi i najoświeceńszemi notablami stanu trzeciego, ogółem tysiąc ludzi, słowem śmietanka społeczna, cała wyższa klasa zwołana przez króla, ustanawia budżet, broni opodatkowanego przeciw skarbowi, kreśli kadastr,

(*) Zgromadzenia z Berry i Haute-Guyenne rozpoczynają się w r. 1778 i 1779, w innych okręgach w r. 1787. Wszystkie funkcyonują aż do r. 1789 (Zob. Leoncyusza Lavergne: *Les assemblées provinciales*).

wyrównywa podatek, zastępuje pańszczyznę, dba o komunikacye, powiększa liczbę zakładów miłosiernych, naucza rolników, proponuje reformy, zachęca do nich i niemi kieruje. Przeczytałem dwadzieścia tomów ich protokołów: trudno znaleść lepszych obywateli, sumienniejszych i pilniejszych administratorów, którzyby bezpłatnie zadawali sobie więcéj od nich pracy i to jedynie w widokach dobra publicznego. Dobra wola panuje wszędzie. Nigdy arystokracya nie była tak godna władzy, jak w chwili, kiedy ją miała utracić; uprzywilejowani, wydobyci z bezczynności, stawali się nanowo ludźmi publicznemi, a powołani do swéj czynności, wracali do swego obowiązku. W r. 1778 na pierwszém zgromadzeniu z Berry, opat Séguiran, piszący raport, ośmiela się powiedzieć, że „rozdział podatku powinien być braterskim podziałem ciężarów publicznych". W r. 1780, opaci, przeorowie i kanonicy téjże prowincyi ofiarują 6000 liwrów ze swych dochodów, a kilku ze szlachty, w przeciągu niecałéj doby 17000 liwrów. W roku 1787, na zgromadzeniu w Alençon, szlachta i duchowieństwo robią składkę z 30000 liwrów, ażeby ulżyć tą sumą biednym opodatkowanym z każdéj parafii. W miesiącu kwietniu 1787 król na zgromadzeniu notablów mówi o „gotowości, z jaką się oświadczyli arcybiskupi i biskupi, że nie będą się powoływali na żadne wyjątki w przyczynianiu się do ponoszenia ciężarów publicznych." W marcu r. 1789 wraz z otwarciem zgromadzeń bajlowskich, całe duchowieństwo, prawie wszystka szlachta, słowem ciało uprzywilejowanych dobrowolnie zrzeka się przywilejów w sprawie podatku. Ofiarę tę zawotowano przez akklamacyą; uprzywilejowani sami ją składają stanowi trzeciemu; a w jakich słowach wspaniałych i sympatycznych, to trzeba odczytać w rękopiśmiennych protokółach: „Stan szlachecki z bajlażu w Tours — powiada margrabia Lusignan — zważywszy, że członkowie jego są ludźmi i obywatelami wprzódy niż szlachtą, chcąc w sposób odpowiedni duchowi sprawiedliwości i patryotyzmu, który go ożywia, wynagrodzić sobie długie milczenie, na które go skazało nadużycie władzy ministeryalnéj, nie może zrobić tego lepiéj, jak oświadczając spółobywatelom swoim, iż odtąd nie chce na przyszłość korzystać z żadnego przywileju pieniężnego zachowanego mu przez zwyczaj, i że jednogłośnie czyni ślub uroczysty ponoszenia w zupełnéj równości, wedle stosunkowego majątku, podatki i ciężary powszechne, na które naród się zgodzi". — „Powtarzam wam — powiada hrabia Buzançois do trzeciego stanu w Berry — wszyscy braćmi jesteśmy, chcemy ciężary wasze podzielać... Jedno tylko życzenie wyrazić chcemy Stanom i tym sposobem dowieść jedności i harmonii, jaka w nich panować powinna. Polecono mi, zaproponować wam, żebyście się z nami złączyli, ażeby akta wspólne nam były".—

„Trzy przymioty posiadać powinien poseł — powiada margrabia Barbançon w imieniu szlachty z Châteauroux — uczciwość, stałość, wiedzę; dwa pierwsze znajdują się w równéj mierze u deputowanych trzech stanów, ale wiedzę spotkać można daleko częściéj w stanie trzecim, którego umysł wyćwiczył się w interesach". — „Nowy porządek rzeczy rozwija się przed oczyma naszemi — powiada opat Legrand w imieniu duchowieństwa z Châteauroux — zasłona przesądu zdarta, miejsce jego zajął rozum. Opanowuje on wszystkie serca francuskie, depcze nogami wszystko to, co się gruntowało jedynie na starodawnych mniemaniach, a siłę swoję czerpie z siebie samego.

Uprzywilejowani nie tylko robią pierwszy krok, ale go robią bez wysiłku; mówią tym samym językiem, co i ludzie stanu trzeciego, są uczniami tychże filozofów, wychodzą jak się zdaje z tych samych zasad. Szlachta klermoncka w Beauvoisis nakazuje posłom swoim, żeby „przedewszystkiém żądali wyraźnéj deklaracyi praw należących się wszystkim ludziom". Szlachta z Mantes i Meulan utrzymuje „że zasady polityki są równie bezwzględne jak zasady moralności, ponieważ i jedne i drugie mają rozum za podstawę wspólną". Szlachta z Reims żąda, „żeby błagano króla, iżby raczył nakazać zburzenie Bastylii" (*). Po takich i tym podobnych objawach i życzeniach, nieraz delegaci szlachty i duchowieństwa bywali przyjmowani na zgromadzeniach stanu trzeciego oklaskami, „łzami", zachwytami. Kiedy widzimy takie uniesienia, jakże nie wierzyć w zgodę? I jakże przewidzieć, że ludzie ci bić się będą na pierwszym zakręcie ulicy, na którą wchodzą, po bratersku za ręce się trzymając?

Nikt z nich nie posiada téj smutnéj mądrości. Poczytują oni za pewnik, że człowiek, a zwłaszcza człowiek z ludu, jest dobry; pocóż przypuszczać, iż może źle życzyć tym, którzy jemu życzą dobrze? Co do tego człowieka z ludu życzliwość ich i sympatya jest szczera. Nie tylko mówią o swych uczuciach, ale ich doznają. W tym czasie— powiada jeden ze spółczesnych (Lacretelle) — „najczynniejsza litość napełniała serca; najbogatsi ludzie tego się najwięcéj lękali, żeby nie uchodzili za nieczułych". Arcybiskup paryski, na którego kamieniami ciskać będą, dał sto tysięcy talarów na ulepszenie szpitala dla podrzutków. Intendent Berthier, którego zabiją, skada-

(*) W r. 1788 dwustu szlachty z pierwszych rodzin Delfinatu, łącznie z duchowieństwem i stanem trzecim téj prowincyi, podpisują adres do króla, gdzie się znajduje frazes następujący: „Ani czas, ani związki nie mogą uprawnić despotyzmu, *prawa człowieka wynikają z natury saméj i są niezależne od ich przygodnéj umowy.*"

strował Ile-de-France, ażeby wyrównać podatek, co mu dało możność obniżenia go najprzód o część ósmą, a potém o czwartą. Finansista Beaujon stawia szpital. Necker zrzeka się swéj płacy i pożycza skarbowi dwa miliony, ażeby kredyt przywrócić. Książę Charost w r. 1770 znosi w dobrach swoich pańszczyznę i zakłada szpital w swojém państewku Meillant. Książę Bauffremont, prezydenci Vezet, Chamolles, Chaillot, mnóstwo innych panów z Franche-Comté idą za przykładem króla i oswobadzają poddanych. Margrabia Mirabeau zakłada w dobrach swoich w Limousin bezpłatne biuro zgody dla załatwiania procesów i codziennie, we Fleury, wyrabia dziewięć set funtów chleba ekonomicznego na użytek „biednego ludu, który się oń dobija“. Barral, biskup z Castres, nakazuje wszystkim proboszczom swoim z kazalnicy rozpowszechniać uprawę kartofli. Margrabia Guerchy włazi wraz z Arturem Young'em na kupę siana, chcąc się nauczyć dobrze stogi układać. Margrabia Lasteyrie wprowadza do Francyi litografią. Mnóstwo wielkich panów i prałatów uczestniczy w towarzystwach rolniczych, pisze lub tłomaczy książki użyteczne, bada zastosowania umiejętności, studyuje ekonomią polityczną, rozpatruje się w przemyśle, zajmuje się w roli amatora lub promotora wszelkiemi ulepszeniami publicznemi. „Nigdy jeszcze — powiada tenże Lacretelle — Francuzi nie byli lepiéj połączeni do pokonania tych klęsk, które jako haracz nakłada na nas przyroda i tych, które tysiącznemi drogami dostają się do instytucyj społecznych“. Czyż można przypuścić, aby tyle dobrych chęci razem połączonych doprowadziło do zniszczenia wszystkiego?

Zarówno rząd jak klasa wyższa, wszyscy pocieszają się i ubezpieczają myślą o dobru, które spełnili lub spełnić chcieli. Król przypomina sobie, że protestantom powrócił prawo obywatelstwa, zniósł torturę, zabronił pańszczyzny w naturze, dał swobodę handlowi zbożowemu, ustanowił zgromadzenia prowincyonalne, podniósł marynarkę, dopomógł Amerykanom, oswobodził własnych poddańczuków, zmniejszył wydatki swego domu, dał urząd Malesherbes'owi, Turgotowi i Neckerowi, popuścił cugli prasie, słuchał opinii publicznéj (*). Żaden rząd nie okazał się łagodniejszym; 14 lipca 1789 było w Bastylii siedmiu tylko więźniów; jeden idyota, jeden osadzony na żądanie rodziny i czterech oskarżonych o fałszer-

(*) „Większość cudzoziemców z trudnością wyrobić sobie może pojęcie o powadze, jaką ma dziś we Francyi opinia publiczna, z trudnością zrozumie, czém jest ta potęga niewidzialna, *rozkazująca nawet w pałacu królewskim*“. Necker w r. 1784 cytowany przez Tocqueville'a.

stwo (*). Żaden władca nie był przystępniejszym, litościwszym i bardziéj zajętym nieszczęśliwemi, jak Ludwik XVI. W r. 1784 odznaczonym wylewami i epidemiami, każe udzielić pomoc wynoszącą trzy miliony. Zwracają się do niego nawet w sprawach prywatnych; 8 czerwca 1785 r. posyła dwieście liwrów żonie jakiegoś wieśniaka bretońskiego, która mając już dwoje dzieci, wydała właśnie na świat troje odrazu. Podczas tęgiéj zimy pozwala biednym zalegać codziennie swe kuchnie. Po Turgocie, jest on bardzo prawdopodobnie, człowiekiem najbardziéj wówczas lud kochającym. Jego delegaci stosują się do jego widoków; czytałem mnóstwo listów intendentów, którzy starają się być małemi Turgotami. „Jeden buduje szpital, drugi ustanawia nagrody dla rolników; ten przypuszcza rzemieślników do swego stołu"; tamten przedsiębierze osuszanie bagien. Pan la Tour, w Prowancyi, tyle dobrego zdziałał w ciągu lat czterdziestu, że chcąc-nie-chcąc stan trzeci głosuje za medalem złotym dla niego. Pewien gubernator wykłada kurs wypieku ekonomicznego.

Na jakież niebezpieczeństwo narazić się mogą tacy pasterze wśród swéj trzody? Kiedy król zwołuje Stany generalne, nikt nie żywi „nieufności", ani się lęka o przyszłość. „O nowém urządzeniu państwa mówiono jako o rzeczy łatwéj, jako o wypadku naturalnym". „Ludzie najlepsi i najcnotliwsi widzieli w tém początek nowéj ery szczęścia dla Francyi i dla całego świata ucywilizowanego. Ambitni cieszyli się szeroką karyerą, jaka się miała dla ich nadziei otworzyć. Ale niepodobnaby było znaléźć jednostki choćby najmrukliwszéj, najbojaźliwszéj, najzapaleńszéj, którąby przewidywała choćby jedno z tych nadzwyczajnych zdarzeń, ku którym zgromadzone Stany miały być poprowadzone" (**).

(*) W początkach panowania Ludwika XVI p. Malesherbes zwiedzał, według zwyczaju, domy mieszczące więźniów stanu: „Mnie samemu powiedział, że wypuścił tylko *dwu*" (Sénac de Meilhan: *Du gouvernement, des moeurs et des conditions en France*).

(**) Mateusz Dumas, *Pamiętniki*, I, 426. — Samuel Romilly, *Pamiętniki*, I, 99. — Dnia 29 czerwca 1789 Necker mówił na radzie królewskiéj w Marly: „Cóż lekkomyślniejszego nad obawy powzięte z powodu organizacyi Stanów generalnych? Nic w nich nie może być postanowioném bez zgody króla". (Barentin, *Pamiętniki*, st. 187). Adres Zgromadzenia Narodowego do swych mandantów z 2 paźdz. 1789. „Dokonała się wśród nas wielka rewolucya, *któréj projekt przed kilku miesiącami wydałby się urojeniem.*"

ROZDZIAŁ III.

Klasa średnia. — I. Dawny duch stanu trzeciego. — Sprawy publiczne obchodziły tylko króla. — Granice opozycyi jansenistów i parlamentów. — II. Zmiana w położeniu mieszczanina. — Wzbogaca się. — Pożycza Państwu. — Niebezpieczeństwo jego wierzytelności. — Interesuje się sprawami publicznemi. — III. Wstępuje wyżéj na drabinę społeczną. — Szlachcic zbliża się do niego. — On zbliża się do szlachcica. — Oświeca się. — Staje się światowcem. — Czuje się równym szlachcicowi. — Krępują go przywileje. — IV. Zejście filozofów do umysłów w ten sposób przygotowanych. — W tym czasie filozofia Roussa największą ma sławę. — Zgodność téj filozofii z nowemi potrzebami. — Przyjmuje ją stan trzeci. — V. Jaki wpływ nań wywiera. — Tworzenie się namiętności rewolucyjnych. — Poglądy niwelacyjne. — Potrzeba panowania. — Stan trzeci utrzymuje, że on jest narodem. — Urojenia, nieświadomość, egzaltacya. — VI. Streszczenie.

I.

Przez czas długi nowa filozofia, w dobranem kółku zamknięta, była poprostu zbytkiem dobrego towarzystwa. Kupcy, fabrykanci i kramarze, adwokaci, prokuratorowie i lekarze, aktorzy, nauczyciele lub proboszcze, urzędnicy, oficyaliści i pełnomocnicy, słowem cała klasa średnia zajmowała się własnemi tylko interesami. Widnokrąg każdego z nich był zacieśniony; stanowił go zawód lub rzemiosło przezeń wykonywane, korporacya, do któréj należał, miasto, w którém się urodził, a co najwyżéj prowincya, w któréj zamieszkiwał (*). Ubóstwo myśli i skromność pragnień utrzymywały mieszczanina w szrankach dziedzicznych. Oczy jego nie wybiegały poza nie, w dziedzinę zakazaną i niebezpieczną spraw rządowych; zaledwie rzucał tam zrzadka spojrzenie ukradkowe; interesa publiczne były-to „interesa królewskie“. W takim stanie rzeczy nie

(*) Ja sam mogłem uczucia takie wywnioskować z opowiadań starców zmarłych przed laty dwudziestu. — Por. Pamiętniki rękopiśmienne księgarza Hardy (rozebrane przez Aubertin'a) i *Podróże* Artura Younga.

było opozycyi, wyjąwszy stan prawniczy, jako obowiązkowego trabanta Parlamentu pociągniętego w jego orbitę. W r. 1718 po posiedzeniu sądowém kiedy adwokaci paryscy stawili opór, Rejent wołał gniewny i zdziwiony: „Co znowu! i ci głupcy do tego się mieszają!“ A trzeba jeszcze zauważyć, że najczęściéj wielu z nich zachowywało się spokojnie. „Ojciec mój i ja — pisze w czasie późniejszym adwokat Barbier — nie wdawaliśmy się wcale w te hałasy, pośród tych umysłów szyderczych i niesfornych“. Dodaje przytém to znamienne wyznanie wiary: „Mniemam, że urząd swój sprawować należy uczciwie, *nie mieszając się do spraw państwa, co do których nie ma się ani władzy ani misyi.*“ Przez całą pierwszą połowę wieku osiemnastego w stanie trzecim widzę jedno tylko ognisko opozycyi, to jest Parlament, a wokoło niego, dla podtrzymania ognia, istnieje stary duch gallikański czy jansenistowski. „Poczciwe miasto Paryż — pisze Barbier w r. 1733 — jest jansenistowskie od głowy do stóp“; nie tylko więc urzędnicy, adwokaci, nauczyciele, cały wybór mieszczaństwa, „ale nadto cały Paryż, mężczyzni, kobiety, dzieci hołdują téj nauce, nie wiedząc o co właściwie idzie, nie rozumiejąc odróżnień i wyjaśnień, tylko przez nienawiść do Rzymu i jezuitów. Kobiety, dziewczęta, pokojówki nawet daliby się zato zarżnąć... Stronnictwo to powiększyło się temi poczciwemi ludźmi, co nie cierpią prześladowań i niesprawiedliwości. — To też kiedy wszyscy sędziowie połączywszy się z adwokatami podają się do dymisyi i wychodzą z trybunału „wpośród niezliczonego tłumu, publiczność woła: *oto prawdziwi Rzymianie, ojcowie ojczyzny;* gdy przechodzą dwaj radcy Pucelle i Menguy, publiczność klaszcze w dłonie i rzuca im wieńce“. Nieustannie podsycana kłótnia między Parlamentem i dworem będzie jedną z iskierek, co wywołają wielki wybuch końcowy, a wielkie głownie jansenistowskie tlejące pod popiołem znajdą zastosowanie w r. 1791, gdy przypadnie atak na budynek duchowny. W tém atoli dawném ognisku są jedynie gorące popioły, zagrzebane zarzewia, niekiedy drobne iskierki i ogień słomiany; samo jedno i samo przez się nie jest ono narzędziem podpalania. Budowa jego tłumi płomień a materyały palne ograniczają żar jego. Jansenista jest zbyt dobrym chrześcijaninem, żeby nie miał szanować potęg ustanowionych przez Boga. Członek Parlamentu, zachowawca ze stanu swego, czułby wstręt do obalenia porządku ustalonego. Obaj walczą za tradycyą a przeciw nowościom; dlatego-to broniąc przeszłości przeciwko samowładztwu, bronić jéj będą przeciw gwałtowi rewolucyjnemu i jeden popadnie w niemoc, drugi — w zapomnienie.

II.

Stąd też w klasie średniéj rozpłomienienie postępnje powoli, a jeżeli ma się rozszerzyć, to przedewszystkiém muszą się oporne płomieniowi materyały stać palnemi, w skutek stopniowéj przemiany. W wieku osiemnastym dokonywa się wielka zmiana w położeniu stanu trzeciego. Mieszczanin pracował, fabrykował, handlował, zarabiał, oszczędzał i z dniem każdym coraz więcéj się bogacił. Ten potężny rozwój przedsiębiorstw, handlu, spekulacyj i majątków datować można od Lawa (*); zatrzymany wojną, staje się coraz silniejszym i żywszym za każdym przestankiem pokojowym; po traktacie akwisgrańskim w r. 1748, po traktacie paryskim w r. 1763. a zwłaszcza od chwili objęcia rządów przez Ludwika XVI. Wywóz francuski, wynoszący w 1720 r. 106 milionów, w r. 1725 wynosi 124 m., w 1748 — 192, w 1755 — 257, w 1776 — 309, w 1788 — 354 m. Sama tylko San Domingo w r. 1786 posyła stolicy produktów swoich za 131 milionów, a otrzymuje za nie towarów za 44 miliony (**). W skutek téj wymiany, w Nantes, w Bordeaux powstają kolosalne domy handlowe. „Uważam Bordeaux — pisze Artur Young — za bogatsze i handlowniejsze miasto niż którekolwiek angielskie, z wyjątkiem Londynu... W ostatnich czasach, postępy handlu morskiego były szybsze we Francyi niż w Angli nawet“. Według pewnego administratora z owych czasów, fakt, że podatek spożywczy przynosił codzień więcéj, wyjaśnia się tém, że od r. 1774 codzień więcéj powstaje rodzajów przemysłu. Postęp ten jest ciągły i regularny. „Można liczyć — powiada Necker w r. 1781 — że dochód z podatków spożywczych zwiększa się co rok o dwa miliony.“

W tym wielkim wysiłku wynalazków, pracy i talentu, Paryż, wzrastający nieustannie, jest pracownią centralną. Więcéj daleko niż dzisiaj, posiada on monopol na to wszystko, co jest dziełem

---

(*) Wolter: *Siècle de Louis XV*, roz. XXXI; *Siècle de Louis XIV*, roz. XXX: „Przemysł wzmaga się codzień; patrząc na zbytek prywatnych, na tę cudowną liczbę domów ładnie zbudowanych w Paryżu i na prowincyi. na to mnóstwo powozów, na te wygody wyszukane, które zowią *zbytkiem*, możnaby mniemać, że bogactwo jest dwadzieścia razy większe niż dawniéj. Wszystko jest owocem rozumnéj pracy raczéj niż bogactwa. — Stan średni zbogacił się przemysłem... Zyski handlowe zwiększyły się. Okazało się mniéj zamożności niż dawniéj u wielkich a więcéj w stanie średnim, i to właśnie zmniejszyło przedział między ludźmi. Dawniéj nie było dla małych innego środka wzniesienia jak służyć wielkim, dzisiaj przemysł utorował tysiące dróg, których nie znano przed stu laty“.

(**) Artur Young. II, 360, 373.

rozumu i smaku, więc na książki, obrazy, ryciny, posągi, klejnoty, stroje, toalety, powozy, meble, ciekawostki i artykuły modne, on to zaopatruje całą Europę w to, co dogodności i ozdoby życia eleganckiego i światowego stanowi. W r. 1774 jego handel księgarski oceniają na 45 milionów, gdy londyński na czwartą część tylko (*). Z dochodów wznosi się wiele majątków wielkich, jeszcze więcéj majątków średnich, a kapitały w ten sposób zebrane szukają zużytkowania. Jak na toż, najbardziéj szlacheckie ręce państwa wyciągają się po nie: szlachta, książęta krwi, stany prowincyonalne, zgromadzenia duchowieństwa, a przed innemi król, który potrzebując najwięcéj ze wszystkich, pożycza na dziesięć od sta i ustawicznie poszukuje nowych wierzycieli. Już za Fleury'ego procent od długu wzrósł o 18 milionów a podczas wojny siedmioletniéj znowu o 34 miliony. Za Ludwika XVI Necker pożycza 530 milionów, Joly de Fleury 300 milionów, Calonne 800 milionów, razem 1600 milionów w przeciągu lat dziesięciu. Procent od długu, wynoszący w r. 1755 tylko 45 milionów, podnosi się do 106 milionów w r. 1776, a wzrasta do 206 milionów w r. 1789 (*). Iluż-to wierzycieli dopatrzyć się można w tych kilku cyfrach! A pamiętajcie, że ponieważ tylko stan trzeci zarabia i oszczędza, wszyscy tedy ci wierzyciele pochodzą ze stanu średniego. Dodajcie do nich tysiące innych, a najprzód finansistów, którzy dają rządowi zaliczki, zaliczki nieodzowne, gdyż od czasów niepamiętnych zjada on zboże na pniu, a rok bieżący zawsze pochłania zgóry płody lat następnych; w r. 1759 takich zaliczek jest na 80 milionów, a w r. 1783 na 170. Powtóre, tylu dostarczycieli, wielkich i małych, którzy na wszystkich punktach kraju mają rachunki z państwem za swe prace i dostawy; jestto rzeczywista armia, wzrastająca codziennie, odkąd rząd zmuszony centralizacyą podejmuje się sam wszystkich przedsięwzięć i odkąd, znaglony przez opinią, powiększa przedsiębiorstwa pożyteczne ogółowi: za Ludwika XV rząd robi sześć tysięcy mil drogi, a za Ludwika XVI, w r. 1788, ażeby zapobiedz głodowi, kupuje zboża za czterdzieści milionów.

W skutek tego wzrostu czynności i w skutek wypożyczania kapitałów rząd staje się dłużnikiem powszechnym; odtąd sprawy publiczne nie są już tylko sprawami króla. Wierzyciele jego niepokoją się jego wydatkami, ich-to bowiem pieniądze on rozprasza, a jeżeli źle będzie zarządzał, czeka ich ruina. Chcieliby poznać

(*) Aubertin: *L'esprit public au XVIII siècle*, 482.

(**) Roux i Buchez: *Histoire parlementaire*, I, 175, 205. — Raport Neckera I, 376. — Do 206 milionów dodać trzeba 15800000 na wydatki i procenta zgóry pobrane.

jego budżet, sprawdzić jego książki; wierzyciel ma zawsze prawo czuwać nad swoim dłużnikiem. Tak-to mieszczanin podnosi głowę i zaczyna zblizka przypatrywać się wielkiéj machinie, któréj ruchy, ukryte przed oczyma całego motłochu, były do téj pory tajemnicą rządową. Staje się politykiem a zarazem i niezadowolonym. Bo téż nie można zaprzeczyć, że te interesa, które go tak mocno obchodzą, prowadzone są źle. Syn prowadzący swoje w ten sposób zasługiwałby na poddanie go opiece. W administracyi państwa wydatki przewyższały zawsze dochód. Według zeznań urzędowych deficyt roczny wynosił 70 milionów w r. 1770, a 80 w 1783; kiedy go starano się zmniejszyć, to jedynie za pośrednictwem bankructw, najprzód pod koniec panowania Ludwika XIV na dwa miliardy, potém za czasów Lawa na takąż prawie sumę, wreszcie za Terraya na trzecią część, a nawet na połowę wszystkich rent, nie licząc wykreśleń szczegółowych, redukcyj, nieokreślonych opóźnień w wypłacie i tych wszystkich środków gwałtownych lub podstępnych, jakiemi posługuje się bezkarnie potężny dłużnik wobec słabego wierzyciela. „Liczą pięćdziesiąt sześć naruszeń zaufania publicznego od Henryka IV do ministeryum pana Loménie włącznie,“ i dostrzegają na widnokręgu bankructwo ostatnie straszniejsze od wszystkich poprzednich. Bezenzal, Linguet i kilku innych doradzają je jako amputacyą niezbędną i zbawienną. Ponieważ podobne wypadki już się zdarzały, rząd naśladować będzie własny swój przykład; zresztą jest-to jego prawidłem codziennem, gdyż żyje z dnia na dzień, chwytając się wybiegów i odroczeń, robiąc dziurę dla zasypania innéj i chroniąc się bankructwa nakazywaniem jedynie cierpliwości swoim wierzycielom. Z nim — powiada jeden ze spółczesnych — nie byli oni nigdy pewni niczego, trzeba było ciągle oczekiwać. „Jeśli umieszczali swe kapitały w jego pożyczkach, nigdy nie mogli rachować na stałe i określone płacenie procentów. Jeżeli mu budowali okręty, naprawiali drogi, ubierali żołnierzy, to nie mieli gwarancyj co do zaliczek, ani terminów co do wypłaty i musieli obliczać szanse umowy zawartéj z ministrami jako szanse pożyczki na wielkie rezyko“. Rząd płaci, jeżeli może i kiedy może, nawet domownikom, dostawcom żywności, służbie osobistéj. W r. 1753 lokaje Ludwika XV od lat już trzech nie pobierali nic. Widziano, jak jego masztalerze wychodzili nocą na żebraninę po ulicach Wersalu, jak dostawcy żywności „ukrywali się“, jak za Ludwika XVI, w r. 1778 dług u dostawcy wina wynosił 792,620 franków, a u dostawcy ryb i mięsa — 3,467,980 franków. W r. 1788 bieda jest tak wielka, że minister Loménie wydatkuje z funduszów składki zrobionéj przez prywatnych na rzecz szpitali; w chwili jego ustąpienia skarb jest pusty, pozostawało tylko czterysta tysięcy

franków, z których połowę, minister bierze do własnéj kieszeni. Cóż-to za administracya! Wobec tego dłużnika, który jawnie staje się niewypłacalnym, wszyscy ludzie, co mniéj lub więcéj wplątani są w jego interesa, naradzają się zaniepokojeni; a jest ich moc niezliczona: bankierzy, handlarze, fabrykanci, oficyaliści, lichwiarze wszelkiego rodzaju i stopnia, a przedewszystkiém rentyerzy, którzy całe swoje mienie u niego złożyli na dochód dożywotni i będą skazani na żebraninę, jeżeli rząd nie będzie im corocznie wypłacał należnych im 44 milionów; daléj przemysłowcy i kupcy, którzy mu powierzyli swoję cześć handlową i z oburzeniem musieliby się stać bankrutami w skutek jego bankructwa; poza niemi, ich znów wierzyciele, subjekci, robotnicy, krewni, słowem największa część klasy pracującéj i spokojnéj, która do téj pory była posłuszna bez sarkania i nie myślała nawet o kontrolowaniu istniejącego porządku rzeczy. Odtąd będzie go kontrolowała uważnie, nieufnie, gniewnie, a biada tym, których uzna za winnych; wie bowiem, że oni ją rujnują rujnując państwo.

III.

Równocześnie klasa ta weszła wyżéj na drabinę społeczną a przez swój wybór łączy się z umieszczonemi najwyżéj. Niegdyś między Dorantem a p. Jourdain, między don Juanem a p. Dimanche, nawet między p. Sotenville a Jerzym Dandin przedział był niezmierny; ubiory, mieszkanie, obyczaje, charakter, punkt honoru, pojęcia, język, wszystko przedstawiało różnice. Obecnie odległość jest prawie nic nieznacząca. Z jednéj strony szlachta zbliżyła się do stanu średniego; z drugiéj stan średni zbliżył się do szlachty, a równość faktyczna poprzedziła równość prawną. W przeddzień r. 1789 z trudnością możnaby było rozróżnić ich na ulicy. W mieście szlachta nie nosi już szpady; zaniechała haftów, galonów, przechadza się w prostym fraku lub jeździ kabryoletem, którym sama powozi. „Prostota zwyczajów angielskich“ i formy towarzyskie stanu trzeciego wydały się wygodniejszemi w życiu prywatném. Już ją krępował przepych, nieustające paradowanie już ją męczyło. Odtąd przejmuje poufałość, ażeby nie być krępowaną i chętnie „wchodzi bez wyniosłości i bez przeszkód wśród swych współobywateli“. Niewątpliwie jest-to wskazówka ważna a stare dusze feudalne nie bez słuszności na nią się oburzały. Margrabia Mirabeau dowiedziawszy się, że syn jego chce być własnym adwokatem, tém się tylko pociesza, że daleko więksi robią gorzéj jeszcze. „Jakkolwiek z trudnością połknąłem myśl, że wnuk naszego dziada, przed którym tłum cały, zarówno mali jak wielcy, zdejmował kapelusz,

ma teraz stanąć przed kratkami sądowemi i odbierać praktykę szczekaczom trybunalskim; to przecież pomyślałem sobie następnie, że Ludwik XIV trochę więcéj-by się zdziwił, gdyby widział, jak żona jego drugiego następcy, w ubraniu wieśniaczki i przy fartuszku, bez orszaku, bez paziów, bez nikogo, przebiega pałac i tarasy i prosi pierwszego lepszego we fraku, żeby jéj podał rękę, którą tenże użycza jéj tylko do podnóża schodów".

Rzeczywiście niwelacya form zewnętrznych jest tylko objawem niwelacyi umysłów i dusz. Jeżeli starodawny strój opada, to dlatego, że uczucia, które zwiastował, nikną. Zwiastował on powagę, godność, nałóg przymuszania się i występowania publicznie, władzę, rozkaz. Była-to wyniosła i sztywna parada sztabu generalnego w społeczeństwie. Obecnie parada znika, ponieważ sztab generalny się rozpada. Jeżeli szlachta ubiera się po mieszczańsku, to dlatego że sama stała się mieszczańską, to jest, próżniakiem, który wycofawszy się z interesów, gawędzi i bawi się. Bezwątpienia bawi się szlachta ze smakiem i gawędzi jak ludzie dobrego towarzystwa. Ale nietrudno będzie w tém jéj dorównać. Odkąd stan średni zbogacił się, wielu plebejuszów zostało ludźmi światowemi. Dziedzice Samuela Bernarda nie są już Turcaretani, ale Paris-Duverney'ami, Saint-James'ami, Laborde'ami, polerowanemi, wykształconemi umysłowo i zwyczajowo, mającemi takt, znającemi literaturę, filozofią, dobroczynnemi (*), wydającemi ucztę, umiejącemi przyjmować. Z niedostrzegalną różnicą, znajdujemy u nich toż samo towarzystwo co u wielkiego pana, też same pojęcia, ten sam ton. Synowie ich, pp. Villemer, Francueil, Epinay wyrzucają pieniądze za okno równie zgrabnie jak młodzi książęta, towarzysze ich kolacyj. Mając pieniądze i dowcip dorobkowicz przeciera się szybko, a jeżeli nie on sam, to syn jego zostanie wtajemniczonym: parę lat ćwiczeń w akademii, mistrz tańca, jeden z czterech tysięcy urzędów, któremi rozporządza szlachta, dodadzą mu brakujących jeszcze pozorów. Otóż, w tym czasie, tak tylko umie kto zachowywać formy przyzwoitości, kłaniać się i gawędzić, utrzymuje bilet wejścia wszędzie. Anglik Jan Andrews zrobił spostrzeżenie, że piewszém słowem, jakiego używają na pochwałę człowieka, jest, „iż się prezentuje bardzo dobrze". Marszałkowa Luxembourg, chociaż arcy-dumna, zawsze za kawalera bierze Laharpe'a, bo „on tak doskonale prowadzi pod rękę!" Plebejusz nie tylko wchodzi do salonu, jeśli ma dobre obejście się, ale nawet króluje w nim, jeśli ma talent. Pierwsze miejsce

(*) Znakomity typ mieszczanina, kupca, wystawiony został na teatrze już przez Sedaine'a (*le Philosophe sans le savoir*).

w rozmowie, a nawet w poważaniu publiczném ma Wolter, syn notaryusza, Diderot, syn nożownika, Rousseau, syn zegarmistrza, d'Alembert podrzutek wychowany przez szklarza; a kiedy po śmierci wielkich ludzi pozostają tylko pisarze drugorzędni, to najpierwsze księżne z przyjemnością widzą, jak u ich stołu zasiada Champfort, również podrzutek, Beaumarchais, również syn zegarmistrza, Laharpe, wykarmiony i wychowany z litości, Marmontel, syn krawca wiejskiego, mnóstwo innych mniéj znanych, słowem wszyscy dorobkiewicze umysłowi.

Ażeby się dobić, szlachta pożycza ich pióra i wzdycha do ich powodzenia. „Zarzucono już — mawiał książę Hénin — owe przesądy gotyckie i niedorzeczne co do uprawy literatury. Co do mnie jutrobym napisał komedyą, gdybym miał talent, a gdyby mię podrażniono trochę, tobym ją grał". I rzeczywiście „wicehrabia Ségur, syn ministra wojny, gra rolę kochanka w *Ninie* w teatrze panny Guimard, razem ze wszystkiemi aktorami komedyi włoskiéj". Jedna z osobistości pani Genlis, powróciwszy z Paryża po pięciu latach nieobecności, powiada „że zostawiła ludzi zajętych jedynie grą, polowaniem, małemi domkami, a odnalazł ich wszystkich autorami (*). Z jednego salonu do drugiego obnoszą swoje tragedye, komedye, romanse, eklogi, rozprawy i roztrząsania wszelkiego rodzaju. Starają się o przedstawienie sztuk swoich, poddają się uprzedniemu sądowi aktorów, wyjednywają choć słówko pochwały w *Merkurym*, czytają bajki na posiedzeniach Akademii. Puszczają się na los waśni, chełpliwości, śmiesznostek życia literackiego, a co gorzéj, życia teatralnego, ponieważ w stu teatrach towarzyskich są aktorami i grają razem z prawdziwemi aktorami. Dodajcie do tego, jeśli łaska, inne ich talenciki amatorskie: malowanie guaszem, tworzenie piosnek, granie na flecie.

Po tém pomieszaniu klas i zamianie ról, jakaż wyższość pozostaje szlachcie? Jaką zasługą specyalną, jaką zdolnością uznaną nakaże dla siebie szacunek stanu średniego? Wyjąwszy najwyszukańszy kwiat dobrego tonu i parę subtelnostek w umiejętności życia towarzyskiego, czém się ona od niego różni? Jakież wyższe wychowanie, jakąż znajomość praktyczną interesów, jakież doświadczenie w sztuce rządzenia, jakież wykształcenie polityczne, jakąż przewagę miejscową, jakąż powagę moralną może ona przytoczyć dla uprawnienia swych roszczeń do pierwszego miejsca? Co do

(*) Pani Genlis: *Adèle et Théodore* (z r. 1782); t. I, str. 312. — Już w r. 1762 Bachaumont przytacza mnóstwo sztuk napisanych przez wielkich panów, *Klitemnestrę* przez hrabiego Lauraguais, *Aleksandra* przez kawalera Fénelon, *Don Karlosa* przez margrabiego Ximenès.

praktyki, to już właśnie Stan trzeci ją załatwia i dostarcza ludzi specyalnych, intendentów, pierwszych pełnomocników ministeryalnych, administratorów świeckich i duchownych, rzeczywistych pracowników wszelkiego rodzaju i wszelkiego stopnia. Przypomnijcie sobie, jak ów margrabia, o którym mówiliśmy niedawno, były kapitan gwardyi francuskiéj, wyznawał na wyborach z r. 1789, iż „wiadomości niezbędne dla posła znaléźć będzie można daleko częściéj w stanie trzecim, którego umysł wyćwiczył się w interesach“. Co do teoryi, to plebejusz tyleż wie co i szlachta, a nawet sądzi, że wie więcéj, gdyż przeczytawszy też same książki i przeniknięty temiż samemi zasadami, nie zatrzymuje się jak ona wpół drogi na pochyłości wyników, ale rzuca się z pochyloną głową aż w głębie doktryny w tém przekonaniu, że jego logika jest jasnowidzeniem i że o tyleż więcéj ma światła, o ile mniéj przesądów.—Przypatrzcie się młodzieży, mającéj około roku 1780 lat dwadzieścia, urodzonéj w domu poświęconym pracy, przyzwyczajonéj do wysiłku, mogącéj pracować dwanaście godzin dziennie; tacy jak Barnave, Carnot, Roederer, Merlin de Thionville, Robespierre to rasa energiczna, od któréj czuć siłę, rasa, która sądzi swoich spółzawodników, zna ich słabość, porównywa swoję pilność i wykształcenie z ich lekkomyślnością i ich brakami, a która w chwili kiedy się w niéj burzy ambicya młodzieńcza, widzi się zgóry wykluczoną od wszystkich wyższych posad, skazaną na wieki do zajęcia miejsc podrzędnych, wyprzedzoną w całym zawodzie przez wyższych, w których ona uznaje zaledwie równych. Na egzaminach z artyleryi, w których genealog Chérin oddala plebejuszów, a matematyk opat Bossu oddala nieprzygotowanych, przekonano się, że zdolności brak wychowańcom rodu szlacheckiego, a szlachectwa—wychowańcom zdolnym; szlachcic i wykształcony to dwa przymioty, które wykluczać się zdają; na stu wychowańców, czterech czy pięciu łączą w sobie oba warunki. Otóż teraz, kiedy towarzystwo się zmieszało, podobne próby są częste i łatwe. Adwokat, literat, człowiek ze stanu średniego, z którym książę rozmawia poufale, który jedzie w dyliżansie obok hrabiego pułkownika od huzarów, może ocenić swego rozmówcę czy sąsiada, policzyć jego pojęcia, sprawdzić jego zasługi, oszacować go według wartości; a jestem pewny, że go nie przeceni.

Odkąd szlachta, utraciwszy zdolność specyalną, a stan trzeci, nabywszy zdolność ogólną, znajdują się na jednym poziomie w skutek wychowania i uzdolnienia; odtąd przedzielająca ich nierówność stała się dokuczliwą stając się bezużyteczną. Ustanowiona przez zwyczaje, nie jest już uznawana przez sumienie, a stan trzeci

słusznie powstaje na przywileje, których nie usprawiedliwia nic, ani zdolność szlachcica, ani nieudolność mieszczanina.

IV.

Nieufność i oburzenie względem rządu, marnującego mienie wszystkich, uraza i niechęć do szlachty, zagradzającéj wszelkie drogi: oto uczucia coraz silniéj się rozwijające w klasie średniéj skutkiem powiększania się jéj bogactwa i ukształcenia. Łatwo zgadnąć, jaki wywrze na tak przygotowanym gruncie skutek nowa filozofia. Zamknięta z początku w rezerwoarze arystokratycznym, przedarła się doktryna przez wszystkie szpary jak podciekająca woda i nieznacznie się rozchodzi po całém piętrze niższém. Już w r. 1727 Barbier, mieszczanim staréj daty, znający filozofią i filozofów z nazwiska tylko, pisze w swoim dzienniku: „Stu biednym rodzinom odbierają dożywocia, jedyny środek utrzymania, nabyty za pośrednictwem papierów, których dłużnikiem był król a których fundusz zatracony; dają zaś pięćdziesiąt sześć tysięcy liwrów pensyi ludziom, co zajmowali wysokie stanowiska, na których zebrali znaczne majątki, zawsze na koszt ludu i na to, żeby odpoczywać i nic nie robić“. Ideje reformy jedna po drugiéj przedostają się do jego gabinetu jako adwokata doradcy; do ich rozpowszechnienia wystarczyła rozmowa, a chłopski zdrowy rozsądek nie potrzebuje koniecznie filozofii, ażeby je sobie przyswoić. „Stopa opodatkowania majątków — powiada on w r. 1750 — powinna być proporcyonalną i rozdzieloną jednakowo na wszystkich poddanych króla i członków państwa, w stosunku do dóbr, jakie każdy rzeczywiście posiada w kraju; w Anglii dobra szlachty, duchowieństwa i stanu trzeciego płacą jednakowo bez różnicy; nic nad to sprawiedliwszego“. W dziesięciu latach następnych fala się powiększa; mówią źle o rządzie w kawiarniach, na przechadzkach, a policya nie śmie aresztować szykanujących, „bo trzebaby zaaresztować wszystkich“. Aż do końca panowania Ludwika XV niezadowolenie wzrasta ciągle. W r. 1744 — powiada księgarz Hardy — podczas choroby króla w Metz, ludzie prywatni zamawiają i opłacają w zakrystyi Najświętszéj Panny sześć tysięcy mszy na intencyę jego wyzdrowienia; w r. 1757, po zamachu w Damiens, liczba mszy zażądanych

(*) Barbier II, 16; III, 255 (maj 1751): „Króla ograbiają wszyscy otaczający go panowie, zwłaszcza we wszystkich podróżach jego do różnych zamków, które są liczne“. Por. Aubertin, 291, 415 (*Pamiętniki* rękopiśmienne Hardy'ego).

wynosi tylko sześćset, w r. 1774 podczas choroby, na którą umiera, cyfra ta spada do trzech".

Zupełny dyskredyt rządu, olbrzymie powodzenie Roussa: oto wypadki równoczesne, od których datować można nawrócenie stanu trzeciego na filozofią (*). W początkach panowania Ludwika XVI podróżnik, powracający po kilku latach nieobecności, na zapytanie, jaką znajdował zmianę w narodzie, odpowiedział: „*Nic innego chyba to, że co się mówiło w salonach, powtarza się na ulicach*". Tem zaś, co się powtarza na ulicach, jest doktryna Roussa, *rozprawa o nierówności*, *Umowa społeczna*, rozszerzona, spospolitowana i powtarzana przez uczniów na wszystkie tony i pod wszelakiemi kształtami. Cóż być może ponętniejszego dla stanu średniego? — Nie tylko ma teorya ta powodzenie, a spotyka ją mieszczaństwo w chwili stanowczéj, kiedy wzrok jego po raz pierwszy wznosi się do pojęć ogólnych; ale nadto, przeciwko nierówności społecznéj i przeciw samowoli politycznéj dostarcza mu broni i to broni ostrzejszéj, niż jéj ono potrzebowało. Dla ludzi chcących kontrolować władzę i znieść przywileje, jakiż mistrz mógł być sympatyczniejszym nad genialnego pisarza, potężnego logika, namiętnego mówcy, który ustanawia prawo naturalne a przeczy prawu historycznemu; który ogłasza równość ludzi, żąda wszechwładztwa ludowego, wytyka na każdéj stronicy przywłaszczenia, występki, bezużyteczność, szkodliwość magnatów i królów! Pomijam już rysy, któremi on zachwyca synów mieszczaństwa pracowitego i surowego, ludzi nowych pracujących i kształcących się, pomijam jego niezachwianą powagę, ton ostry i zawzięty, pomijam pochwały dawane przezeń obyczajom prostym, cnotom domowym, zasłudze osobistéj, energii męskiéj; jest-to plebejusz przemawiający do plebejuszów. Nie dziw, że oni biorą go za swego przewodnika i że przyjmują doktryny jego z tą wiarą pełną zapału, która towarzyszy zawsze pierwszéj idei tak jak pierwszéj miłości.

Sędzia kompetentny, świadek naoczny, Mallet-Dupan pisze w roku 1799: „W klasach średnich i niższych, Rousseau miał sto razy więcéj czytelników niż Wolter. On-to wszczepił we Francuzów doktrynę wszechwładztwa ludowego i jéj ostateczne wyniki. Z trudnością mógłbym przytoczyć choćby jednego tylko rewulucyonistę, coby nie był zagorzałym wielbicielem tych twierdzeń anarchicznych i coby nie pałał żądzą ich urzeczywistnienia. Ta *Umowa*

(**) Traktaty paryski i hubertsburski, 1763. — Proces la Chalotais, 1765. — Bankructwo Terray'a, 1770. — Zniszczenie Parlamentu, 1771. — Pierwszy podział Polski, 1772. — Rousseau: *Discours sur l'inégalité*, 1753; *Héloïse*, 1758; *Emile* i *Contrat social*, 1762.

społeczna, która rozstraja społeczeństwa, była Koranem rozprawiaczy z r. 1789, jakobinów z r. 1790, republikanów z r. 1791 i szaleńców najokrutniejszych... Słyszałem, jak Marat w r. 1788 czytał i objaśniał *Umowę społeczną* na przechadzkach publicznych wśród oklasków rozgorączkowanego audytoryum". Tegoż samego roku, wśród niezmiernych tłumów napełniających Wielką Izbę Trybunału, Lacretelle słyszy, jak też książkę przytaczają, jak jéj dogmata wykładają „dependenci, młodzi adwokaci, cały ten ludek ukształcony, w którym się roją publicyści nowéj daty". Z tysiąca szczegółów widać, że *Umowa społeczna* jest w ręku wszystkich jakby katechizm. W r. 1784 kiedy synowie urzędników poszli na pierwszą lekcyą prawa do pana Sareste, mistrz zalecił im *Umowę społeczną* jako podręcznik. Ci, dla których ta nowa geometrya wydaje się zbyt trudną, uczą się z niéj przynajmniéj pewników; a jeżeli i te pewniki nie idą do głowy, to można znaleźć ich dotykalne wywody, wygodne równoważniki, drobną monetę obiegową w literaturze ówczas modnéj, w sztukach teatralnych, historyi i romansach. Za pośrednictwem *Pochwał* Thomasa, sielanek Bernardina Saint-Pierre, kompilacyi Raynal'a, komedyj Beaumarchais'go, a nawet za pośrednictwem *Młodego Anacharsysa* i świeżego zainteresowania się starożytnością grecką, dogmata równości i wolności przedzierają się i przedostają do całéj klasy czytać umiejącéj (*). „Przed kilku dniami — powiada Metra (*Tajna koresp.* XVII, 87 z dnia 20 sierpnia 1784 r.) — był obiad dla czterdziestu duchownych wiejskich u proboszcza w Orangis, o pięć mil od Paryża. Przy wetach, mówiąc prawdę przy winie, wszyscy wyznali, że przyszli do Paryża zobaczyć *Wesele Figara*... Zdaje się, że do téj pory komedyopisarze starali się zawsze pobudzić do śmiechu wielkich kosztem małych ludzi; tu naodwrót mali śmieją się kosztem wielkich". Stąd-to powodzenie téj sztuki. Niejeden rządca zamku znalazł Raynala w bibilotece a szalone deklamacye w nim napotykane zachwytem go przejmują tak dalece, że w trzydzieści lat potém będzie je mógł jeszcze wyrecytować bez zająknienia. Niejeden sierżant w gwardyi francuskiéj haftuje nocą kamizelki, ażeby módz za co nakupić nowych książek. — Po eleganckiém malowidle buduarowém znajdujemy

(*) Dulaurens: *Le compère Mathieu* (z r. 1766): „Nieszczęścia nasze są jedynie skutkiem sposobu, w jaki nas wychowywano, to jest stanu społeczeństwa, wśród któregośmy się urodzili. Ponieważ tedy stan ten jest źródłem wszelkiego złego, rozprężenie jego zatém może być źródłem wszelkiego dobrego". Dwunastotomowe dzieło Mercier'a: *Tableau de Paris* jest najdokładniejszém i najbardziéj nauczającém malowidłem przekonań i dążności klasy średniéj od r. 1781 do 1788.

teraz malowidło poważne i patryotyczne: w *Belizaryuszu* i *Horacyuszach* Dawida wieje duch nowy publiczności i pracowni (*). To duch Roussa, „duch republikański“ (**); opanował on całą klasę średnią, artystów, oficyalistów, proboszczów, prokuratorów, adwokatów, literatów, dziennikarzy, a karmią jego są zarówno najgorsze jak i najlepsze namiętności: ambicya, zawiść, pragnienie wolności, gorliwość o dobro publiczne i poczucie prawa.

V.

Wszystkie te namiętności podburzają się nawzajem. Nic tak dalece nie ożywia uczucia sprawiedliwości jak bezprawia. Nic tak dalece nie ożywia boleści z powodu bezprawia jak uczucie sprawiedliwości. Teraz, kiedy stan średni uważa się za pozbawionego miejsca, które mu się należy, czuje niedogodności tego miejsca, które zajmuje, i bolą go tysiączne drobne starcia, którychby dawniéj nawet nie zauważył. Kiedy się ktoś czuje obywatelem, to się gniewa, że go traktują jak poddanego, a nikt nie zgodzi się być niższym od tego, komu zdaniem swojém dorównywa. Dlatego też przez ostatnie lat dwadzieścia rząd dawny napróżno staje się lżejszym, poczytują go za coraz cięższy, a ukłucia jego drażnią jakby rany. Możnaby nato przytoczyć dwadzieścia wypadków na jeden przeciwny.

W teatrze grenoblskim Barnave dzieckiem był wraz z matką w loży, którą książę Tonnerre, gubernator prowincyi, chciał przeznaczyć dla jednego ze swych ulubieńców. Dyrektor teatru, a potém oficer gwardyi proszą panią Barnave, żeby się usunęła; ona się nie zgadza; z rozkazu gubernatora przybywa czterech żołnierzy, żeby ją do tego zmusić. Już parter się niecierpliwił; można się było obawiać jakichś kroków gwałtownych, gdy w tém p. Barnave, dowiedziawszy się o ubliżeniu swéj żonie, przybył i wyprowadził ją, mówiąc głośno: „Wychodzę na rozkaz gubernatora“. Publiczność, całe mieszczaństwo oburzone zmówiło się, nie przychodzić na widowiska, póki nie będzie zadośćuczynienia; i rzeczywiście przez kilka miesięcy teatr był pusty, dopóki się pani Barnave przyjść do niego nie zdecydowała. Przyszły deputowany przypomniał sobie poźniéj tę zniewagę i odtąd „przysiągł sobie podnieść kastę, do któréj należał, z tego upokorzenia, na jakie zdawała się być skazaną“.

(*) *Belizaryusz* jest z r. 1780, *Przysięga Horacyuszów* z r. 1783.

(**) Geffroy: *Gustave III et la cour de France:* „Paryż, przeniknięty *duchem republikańskim*, oklaskuje zazwyczaj to, co upadło w Fontainebleau“. (List pani Staël z 17 września 1786).

Podobnież Lacroix, przyszły konwencyonista, popchnięty przy wyjściu z teatru przez szlachcica prowadzącego ładną kobietę, wyraża głośno swe niezadowolenie. — „Ktoż pan jesteś?“ — On, jako prowincyonalista, dobroduszne wylicza swoje imię, nazwisko i urzędy. — „To i dobrze — odpowiada przeciwnik — to w sam raz dla pana; ja zaś jestem hrabią Chabannes i bardzo mi się śpieszy“. Poczém „śmiejąc się do rozpuku“ wsiada do powozu. „Ach, panie — mówił Lacroix rozgorączkowany jeszcze swoją przygodą — straszna-to przestrzeń, którą przedziela ludzi duma i przesądy“.

Nie ma wątpliwości, że u Marata, cyrulika przy stajniach hrabiego Artois, u Robespierre'a, protegowanego przez biskupa z Arras, u Dantona, nieznanego adwokata w Méry-sur-Seine, u wszystkich innych w dwudziestu starciach miłość własna krwawiła się tak samo. Skoncentrowana gorycz, przenikająca pamiętniki pani Roland, nie z innéj pochodzi przyczyny. „Nie przebaczała ona — mówi Fontanes znający ją i podziwiający — społeczeństwu tego niskiego stanowiska, jakie przez czas długi zajmowała“. W skutek wpływu Roussa, próżność, tak naturalna w człowieku, tak drażliwa u Francuza, stała się drażliwszą jeszcze. Odcień najdrobniejszy, ton głosu wydaje się oznaką pogardy. „Pewnego dnia — opowiada pani Roland (*) — kiedy mówiono wobec ministra wojny o jakimś generale, który własnemi zasługami doszedł tego stopnia, minister rzekł: A tak, to generał przypadkowy!“ Słówko-to, powtarzane, komentowane, narobiło niemało złego. Napróżno wielcy spuszczają z tonu, „przyjmują z jednakową a łagodną dobrocią tych wszystkich, co się im prezentują“; u księcia Penthièvre szlachta jé z panem domu, plebejusze obiadują u jego pierwszego szlachcica a do salonu przychodzą tylko na czarną kawę. Tu wszyscy ci, co mieli zaszczyt jeść razem z Jego Wysokością, traktują ich zgóry i witają przybywających z uśmiechem grzecznym wielce protekcyonalnym“. To

(*) Mając lat czternaście, pani Roland była przedstawiona pani Boismorel; dotknęło ją to, że jéj babkę nazywano „mademoiselle“. „Wkrótce potém — jak sama opowiada — nie mogłam tego przed sobą utaić, że więcéj warta byłam od panny Hannaches, któréj lat sześćdziesiąt i genealogia nie dały możności napisania listu, coby miał zdrowy rozsądek lub coby był czytelnym“. Około tegoż czasu przepędza tydzień w Wersalu u jednéj pani z dworu infantki i mówi do matki: „Gdybym tu pobyła kilka dni jeszcze, takbym pogardzała temi ludźmi, że nie znałabym granic nienawiści. — Cóż ci robią złego? — Dają uczuć niesprawiedliwość i każą co chwila patrzeć na niedorzeczność“. — Kiedy zaproszono ją na obiad do zamku Fontenay, dają jéj i matce jeść w kredensie i t. p. — W r. 1818 w małém miasteczku na północy, pewien hrabia jedząc obiad u podprefekta mieszczanina obok pani domu, rzekł do niéj biorąc zupę: „Dziękuję, moje serce“. Ale rewolucya zaopatrzyła w dziób i pazury drobne mieszczaństwo, to też w chwilę potém, uśmiechając się jaknajpiękniéj, powiedziała: „Pozwolisz kurczęcia, moje serce“?

dosyć; książę napróżno „posuwa układność aż do wykwintu“; Beugnot (autor *Pamiętników*), lubo giętkiego karku, nie myśli przyjść po raz drugi.

Do szlachty mają mieszczanie urazę nie tylko z powodu lekkiego skinienia głową, jakiém ona wita, ale i zbyt głębokiego uszanowania, jakie jéj oddają. Champfort opowiada z goryczą, jak razu pewnego gdy d'Alembert, na najwyższym szczycie swéj sławy, znajdował się u pani du Deffant wraz z prezydentem Hénault i panem Pont-de-Veyle, przybył lekarz nazwiskiem Fournier, który wchodząc rzekł do pani du Deffant: „Pani, mam zaszczyt złożyć Jéj najgłębsze uszanowanie“, do prezydenta Hénault: „Panie, mam zaszczyt Go pozdrowić“, do pana Pont-de-Veyle: „Panie, oto sługa uniżony staje przed tobą“; a do d'Alemberta: „Dzień dobry panu“. Gdy serce jest oburzone, wszystko je drażni i zniechęca. Stan trzeci, za przykładem Roussa, nie cierpi szlachciców za-to co robią, co więcéj, za to czém są, za ich zbytek, elegancyą, gawędzenie, maniery delikatne i błyskotliwe. Champforta gniewają grzeczności, któremi go szlachta zasypała. Sieyes ma złość do niéj za opactwo, które mu obiecano a którego mu nie dano. Każdy, oprócz urazy ogólnéj, ma urazę osobistą. Zarówno chłód jak poufałość, zarówno grzeczność jak niegrzeczność szlachty stanowi obrazę; a pod tym mnóstwem ukłuć szpilkowych, rzeczywistych, lub wymarzonych, wątroba się wzdyma.

W r. 1789 już się wzdęła zanadto i ma pęknąć. „Najszanowniejszą zasługą szlachty francuskiéj — pisze Champfort — jest-to, że pochodzi bezpośrednio od jakich trzydziestu tysięcy ludzi w hełmie, w pancerzu, w naramiennikach i nagolennikach, którzy siedząc na koniach pokrytych żelazem, deptali nogami osiem czy dziesięć milionów ludzi nagich, przodków dzisiejszego narodu. Otóż-to dobrze zasłużone prawo do uszanowania i miłości ze strony ich potomków! A jakby dla zrobienia szlachectwa tego jeszcze szanowniejszém, szlachta rekrutuje się i odradza przez adoptowanie tych ludzi, co powiększyli majątek swój obdzieraniem chaty ubogiego, nie mającego czém zapłacić podatków“. „Dlaczegóżby stan trzeci — powiada Sieyes — nie mógł wygnać do lasów frankońskich wszystkich tych rodzin, które przechowują niedorzeczną pretensyą, że są potomkami rasy zdobywców i że są dziedzicami praw podboju?

(**) „Któż-by temu uwierzył? Ani podatki, ani tajne listy królewskie, ani żadne inne nadużycia władzy, ani też zdzierstwa intendentów i rujnująca przewlekłość sądownictwa nie obruszyły narodu w takim stopniu, jak przywilej i przesąd szlachectwa, ku któremu nienawiść największą okazał. Widocznym tego dowodem jest, że mieszczanie właśnie, literaci, finansiści, słowem wszyscy, co zazdrościli szlachcie, podburzyli przeciw niéj lud miejski i wiejski“ (Rivarol w *Pamiętnikach*).

Przypuszczam, że w braku policyi Kartusz umocniłby się lepiéj na wielkim gościńcu; czyż przeto nabyłby istotnego prawa do pobierania myta drogowego? Gdyby miał był czas sprzedać ten rodzaj monopolu, niegdyś bardzo pospolitego, jakiemuś następcy, nabywającemu go w dobréj wierze, to czyż-to prawo stałoby się szanowniejszém w ręku nabywcy?... Każdy przywiléj jest z natury swojéj niesłuszny, wstrętny i przeciwny umowie społecznéj. Krew się burzy na samę myśl, że możnaby było przy końcu wieku osiemnastego uświęcić prawem obrzydliwe owoce obrzydliwego feudalizmu... Kasta szlachecka jest naprawdę ludem oddzielnym, ale ludem fałszywym, który nie mogąc, dla braku organów użytecznych, istnieć sam przez się, przyłącza się do narodu prawdziwego, jak te pasorzyty roślinne, żyjące jedynie sokiem roślin, które męczą i niszczą". Ona wysysa wszystko; wszystko jest dla niéj. Wszystkie odrośle władzy wykonawczéj przeszły do kasty, która dostarcza (już) członków kościołowi, urzędowi i wojsku. Rodzaj bractwa czy kmotrostwa sprawia, że szlachta wynosi się we wszystkiém ponad resztę narodu i sobie wszystko przywłaszcza... Dwór-to panował a nie król. Dwór-to tworzy i rozdaje posady. A czémże jest dwór, jeśli nie głową téj niezmiernéj arystokracyi, co pokrywa wszystkie części Francyi, co, za pośrednictwem swych członków, wszystkiego dosięga i wszędzie wykonywa to, co jest najważniejszego we wszystkich działach władzy publicznéj". — Połóżmy koniec „téj zbrodni społecznéj, temu ciągłemu bratobójstwu, które jedna klasa chlubiąc się popełnia codziennie na innych... Nie pytajcie już, jakie miejsce zająć powinni uprzywilejowani w porządku społecznym; znaczy to pytać, jakie miejsce zechcemy naznaczyć w ciele chorego temu zjadliwemu płynowi, co je niszczy i dręczy... téj chorobie straszliwéj, co pożera mu zdrowe części" (*). Z tego wynika sam przez się wniosek: wyrwijmy wrzód albo przynajmniéj oczyśćmy go z robactwa. Stan trzeci, sam jeden i sam przez się jest „całym narodem", nie brak mu żaduego organu, nie potrzebuje żadnéj podpory do istnienia lub postępowania; powróci on do zdrowia, jak tylko pozbędzie się pasożytów w skórze jego zagnieżdżonych.

„Czém jest stan trzeci? Wszystkiém. Czém był dotychczas w porządku politycznym? Niczém. Czego się domaga? Zostać czémśkolwiek". Nie czémśkolwiek, lecz wszystkiém. Jego ambicya polityczna jest równie wielka jak ambicya społeczna; zarówno więc

(*) Sièyes: *Qu'est-ce que le Tiers?* 17, 41, 139, 166. — „Szlachta, powiadają uprzywilejowani, jest posrednikiem między królem a ludem. — Tak, jak pies myśliwski jest pośrednikiem między myśliwym i zającami" (Champfort).

wzdycha do władzy jak do równości. — Jeżeli przywileje są złe, to przywiléj króla jest najgorszy, gdyż jest największy, a godność ludzka, którą ranią prerogatywy szlachty, ginie pod samowolą władzy. Mniejsza o to, że on jéj zaledwie używa i że rząd jego, idąc za opinią publiczną, jest rządem ojca niezdecydowanego i pobłażliwego. Oswobodziwszy się od despotyzmu rzeczywistego, stan trzeci powstaje przeciwko despotyzmowi możliwemu; poczytywałby się za niewolnika, gdyby przystał być poddanym. Podrażniona duma wyprostowała się, zesztywniała, a chcąc tém lepiéj zabezpieczyć swe prawo, zażąda praw wszelkich. Tak-to miło, tak przyjemne człowiekowi, który od wieków niepamiętnych podlegał panom, zająć ich miejsce a im wyznaczyć swoje, powiedzieć sobie, że oni są jego pełnomocnikami, uważać się za członka wszechwładzy, za króla Francyi w swéj cząstce, za jedynego prawowitego twórcę wszelkiego prawa i wszelkiéj władzy!

Zgodnie z doktrynami Roussa, memoryały stanu trzeciego oświadczają jednozgodnie, że Francyi nadać trzeba ustawę; ona jéj nie posiada, a przynajmniéj, ta którą posiada, nic nie warta. Dotychczas „nie znano warunków umowy społecznéj"; teraz gdy je odkryto, potrzeba je spisać. Nie prawda-to, co mówi szlachta za Monteskiuszem, że ustawa istnieje, że głównych jéj zarysów nie należy zmieniać, że wypadałoby tylko usunąć nadużycia, że Stany generalne mają władzę ograniczoną, że są niekompetentne do zastąpienia monarchii rządem innym. Milcząco lub wyraźnie stan trzeci nie myśli ścieśniać swego mandatu i nie dopuszcza stawiać sobie przeszkód. A więc jednozgodnie domaga się, żeby deputowani głosowali „nie jako stan, ale osobno i łącznie z innemi". — „W razie gdyby posłowie duchowieństwa i szlachty nie chcieli dawać zdania łącznie i osobno, deputowani stanu trzeciego, reprezentujący 24 miliony ludzi, mogąc słusznie nazwać się Zgromadzeniem narodowém pomimo oporu reprezentantów 400,000 jednostek, zaofiarują królowi, razem z temi z pomiędzy duchowieństwa i szlachty, co się do nich przyłączyć zechcą, pomoc swoję celem zaradzenia potrzebom państwa; podatki w ten sposób uchwalone rozdzielone będą między wszystkich poddanych króla bez różnicy." „Stan trzeci — czytamy w innych memoryałach — stanowiąc 99 na 100 całego narodu, nie jest jakimś stanem. Odtąd wraz z uprzywilejowanemi lub bez nich, nazywany będzie, zachowując zresztą termin *le Tiers*, ludem albo narodem."

Nie mówcie, że naród tak okaleczony staje się tłumem, że naczelników zaimprowizować się nie da, że z trudnością obejść się można bez przewodników naturalnych, że bądź-co-bądź to ducho-

wieństwo i ta szlachta jest wyborem, że dwie piąte gruntów znajduje się w ich ręku, że połowa ludzi rozumnych i wykształconych należy do ich szeregów, że ich dobre chęci są wielkie i że te stare ciała historyczne zawsze dostarczały ustawom wolnym podpór najlepszych. Według zasady Roussa, nie należy oceniać ludzi ale liczyć; w polityce liczba tylko godna szacunku; ani urodzenie, ani własność, ani działalność, ani zdolność nie stanowią tytułów: wielka czy mała, głupia czy mądra, generał, żołnierz czy ciura, w armii społecznéj każda jednostka jest tylko jednością obdarzoną możnością głosowania; gdzie widzicie większość, tam jest prawo. Dlatego to stan trzeci stawia prawo swoje jako niezaprzeczalne i mówi z kolei jak Ludwik XIV: „Państwo to ja".

Skoro się tylko dopuściło lub narzuciło zasadę, wszystko pójdzie dobrze. „Zdawało się — powiada Marmontel (w *Pamiętnikach*, II, 247) — że rządzić zaczną ludzie z wieku złotego. Ten lud wolny, sprawiedliwy i mądry, zawsze zgodny z sobą, zawsze światły w wyborze swoich ministrów, umiarkowany w użyciu swéj siły i potęgi, nie mógłby być nigdy obłąkanym, omylonym, nigdy opanowanym i podbitym przez władze, które on sam rozdał. Życzenia jego stałyby się prawem, a prawa zapewniłyby mu szczęście". Naród ma się *odrodzić*: zdanie to jest we wszystkich pismach i na wszystkich ustach. W Nangis Artur Young dostrzega, że ono jest gruntem rozmowy politycznéj. Kapelan w pułku, proboszcz w sąsiedztwie nie chce odstąpić od tego zdania; ale jak je pojmuje, to rzecz inna. Z objaśnień dawanych przez takich ludzi to tylko chyba zrozumieć można, że idzie tu „o teoretyczną doskonałość rządu, wątpliwą co do punktu wyjścia, hazardowną w swojém rozwinięciu a marzycielską co do celów". Kiedy Anglik stawia im za przykład konstytucyą angielską, „ważą ją sobie lekce", uśmiechają się z takiéj drobnostki; konstytucya ta nie zabezpiecza dostatecznie wolności, a co najważniejsza nie jest zgodna z *zasadami*. A zauważcie, że znajdujemy się u wielkiego pana, w kółku ludzi oświeconych. W Riom, na zgromadzeniach okręgowych Malouet widzi, jak „drobne mieszczaństwo, praktykanci, adwokaci bez żadnéj znajomości spraw publicznych przytaczają umowę społeczną, wygłaszają gwałtowne mowy przeciw tyranii i proponują, każdy za siebie, jakąś konstytucyą". Większa z nich część nie wie nic; są-to prości matacze; najukształceńsi mają w rzeczach polityki pojęcia czysto-żakowskie. W kolegiach zależnych od Uniwersytetu nie uczą wcale historyi (*). „Imienia Henryka IV — mówi Lavalette — nie wymówiono ani razu przez cały

(*) Lavalette, I, 7. — *Souvenirs manuscrits* de M... Por. Brissot, *Pamiętniki*, I.

ośmioletni przeciąg studyów; mając lat siedemnaście nie wiedziałem jeszcze, kiedy i jakim sposobem dom Bourbonów osiadł na tronie". Całym ich zasobem bywają jak u Kamila Desmoulins, okruszki łaciny; wchodzą oni w świat z głową zapchaną „maksymami republikańskiemi", rozgorączkowani wspomnieniami Rzymu i Sparty, „przeniknięci głęboką pogardą dla rządów monarchicznych". Potém w Szkole prawa wyuczyli się prawa oderwanego, albo też nie nauczyli się niczego. Na kursach paryskich, słuchaczów nie ma wcale; profesor wykłada lekcyą wobec przepisywaczy, sprzedających swoje notaty. Student, któryby był obecny na lekcyach i sam je spisywał, byłby źle widziany; oskarżonoby go o odbieranie chleba przepisywaczom. Skutkiem tego dyplom nie ma żadnego znaczenia, w Bourges można go otrzymać za półroku; jeżeli młodzieniec zna w końcu prawo, to dopiero później z przyczwyczajenia się i praktyki. O prawach i instytucyach obcych nie wiedzą nic; mają o nich albo niepewne albo fałszywe pojęcia. Sam nawet Malonet nie ma dobrego wyobrażenia o parlamencie angielskim, a wielu, wnosząc z nazwiska, wystawiają go sobie nakształt parlamentu francuskiego. Co do mechanizmu ustaw wolnych albo co do warunków wolności rzeczywistéj, to rzecz zbyt skomplikowana. Od lat dwudziestu, z wyjątkiem wielkich rodzin urzędniczych, wszyscy uważają Monteskiusza za przestarzałego. Po co badać Francyą starożytną? „Jakiż wynik tylu i tak głębokich poszukiwań? Pracowite domysły i powody wątpienia". Daleko wygodniéj wyjść z praw człowieka i z nich wyprowadzić wnioski. Do tego wystarcza logika szkolna, a retoryka uzdolni do tyrad.

W téj wielkiéj próżni umysłów, nieokreślone słowa wolności, równości, wszechwładztwa ludowego, ogniste frazesy Roussa i jego następców, wszystkie nowe pewniki płomienieją jak paląće się węgle i wydają dym gorący, wyziew odurzający. Między umysłem a przedmiotami staje wyraz olbrzymi a niejasny; wszystkie zarysy zacierają się, zaczyna się zamęt. Nigdy ludzie nie zatracili do tego stopnia poczucia rzeczy rzeczywistych. Nigdy nie byli bardziéj zaślepieni i bardziéj marzycielscy zarazem. Nigdy wzrok ich zmącony nie upewnił ich bardziéj co do niebezpieczeństwa prawdziwego, a nie przestraszył więcéj co do niebezpieczeństwa urojonego. Cudzoziemcy, którzy się z zimną krwią przypatrują temu widowisku, Mallet-Dupan, Dumont z Genewy, Artur Young, Jefferson, gubernator Morris, piszą, że Francuzi mają umysł pomieszany. Wśród tego szału powszechnego Morris wymienia Waszyngtonowi jednę tylko głowę zdrową t. j. Marmontela, a Marmontel mówi toż samo co Morris. W klubach przygotowawczych i na gromadzeniach wy-

borczych on jeden powstaje przeciwko wnioskom i zdaniom nierozumnym. Wokoło niego są tylko ludzie rozgorączkowani, rozegzaltowani, byle czém, aż do dziwactwa. W każdym zwyczaju istniejącego rządu, w każdym środku administracyjnym „w przepisach policyjnych, w edyktach o finansach, we władzach stopniowych, na których spoczywał porządek i spokojność publiczna, słowem w najmniejszéj drobnostce dopatrywano piętna tyranii... Rzecz szła o mur obwodowy i rogatki paryskie, które okrzyczano jako klatkę dla dzikich zwierząt, zbyt krzywdzącą dla ludzi. — Widziałem — powiada jeden z mówców – widziałem na rogatce Świętego Wiktora, na jednym ze słupów, czyż dacie wiarę? widziałem wyrzeźbioną olbrzymią głowę lwa, z paszczą otwartą, rzygającą więzami, któremi grozi przechodniom; możnaż wymyślić groźniejszy symbol despotyzmu i niewoli? — Sam mówca naśladował ryk lwa; całe audytoryum było wzruszone, a ja com tak często przechodził rogatką Świętego Wiktora, ja, się dziwiłem, że ten obraz okropny nigdy mię nie uderzył. Tegoż jeszcze dnia zwróciłem nań baczną uwagę; otóż na pilastrze ujrzałem w rodzaju ozdoby tarczę zawieszoną na cienkim łańcuszku, który rzeźbiarz przywiązał do małego pyszczka lwiego, jakie widujemy przy młotkach u drzwi albo przy kruczkach u fontan“. Wrażenia opaczne, pomysły szalone: toż-to dla lekarza objawy pomieszania umysłowego; a jesteśmy dopiero w pierwszych miesiącach r. 1789.

W głowach tak wrażliwych i do takiego stopnia rozdrażnionych, wszechwładny czar słów stworzy widziadła, jedne okropne — arystokrata i tyran — inne czcigodne — przyjaciel ludu i patryota nieskazitelny — postacie-to wyolbrzymione i wykute przez marzenie, jednak zajmą miejsce postaci rzeczywistych, im oszołomiony składać będzie najwyższe hołdy lub też będzie je wściekle prześladował.

VI.

Tak-to zstępuje i rozpowszechnia się filozofia wieku osiemnastego. — Na pierwszém piętrze domu, w pięknych złoconych pokojach, pojęcia były tylko iluminacyami odświętnemi, petardami salonowemi, przyjemnemi ogniami bengalskiemi; bawiono się niemi, z uśmiechem wypuszczano je oknami. Pozbierane w antresoli i na dole, zaniesione do sklepów, do magazynów i do kantorów, znalazły tam materyały palne, kupy drzewa nagromadzone oddawna, i ot, powstaje wielki ogień. Wydaje się nawet, że to początek pożaru, gdyż w kominach strasznie huczy a po przez szyby tryska światło

czerwone — „O, nie! — powiadają ludzie z pierwszego piętra — nie zechcieliby podkładać ognia pod dom, wszak w nim mieszkają tak jak i my. Jest-to ogień słomiany, a co najwyżéj ogień na kominie; zagasić go można wiadrem zimnéj wody, a zresztą te drobne wypadki oczyszczają kominy, zgarniają stare sadze“.

Strzeżcie się: w piwnicach domu, pod obszernemi i głębokiemi sklepieniami, co go dźwigają, znajduje się skład prochu.

FRANCYA PRZED REWOLUCYĄ.

KSIĘGA PIĄTA.

LUD.

ROZDZIAŁ I.

I. Nędza. — Za Ludwika XIV. — Za Ludwika XV. — Za Ludwika XVI. — II. Położenie włościan podczas ostatnich trzydziestu lat dawnych rządów. — Stopień zawisłości jego wyżywienia. — Stan rolnictwa. — Ziemie nieuprawne. — Zła uprawa. — Niedostateczność zapłaty. — Brak dobrobytu. — III. Obraz wsi i wieśniaka. — IV. Jakim sposobem wieśniak staje się właścicielem. — Nie jest mu przez to lepiéj. — Zwiększenie się jego ciężarów. — Za starych rządów jest on „mułem".

I.

Równo na lat sto przed rokiem 1789 pisał Labruyère (*): „Istnieje pewien rodzaj dzikich zwierząt, samców i samic, rozproszonych po wsi, czarnych, zsiniałych, ogorzałych, przykutych do ziemi, którą kopią i przewracają z niepokonaną wytrwałością. Posiadają one coś w rodzaju mowy artykułowanéj, a gdy się podniosą na nogach, okazują wtedy twarz ludzką; jakoż, są-to rzeczywiście ludzie. Chronią się na noc do jaskiń, gdzie żywią się czarnym chlebem, wodą i korzonkami. Oszczędzając innym ludziom pracy na życie, sieją, pracują i zbierają plony, zasługują więc na to, aby nie brakowało im tego chleba, który zasieli". Nie mają go przecież w ciągu następnych dwudziestu pięciu lat i umierają gromadami; przypuszczam, że w roku 1715, sześć milionów, to jest trzecia ich część (**), zginęło z nędzy i z głodu. Tak więc dla pierwszéj

(*) Labruyère, *édition Destailleurs*, II, 97. (dodatek do wyd. 4-go z r. 1689).

(**) Ucisk i nędza zaczyna się około roku 1672. Na schyłku siedemnastego wieku (1698 r.), memoryały, zredagowane przez intendentów dla księcia Burgundzkiego, opiewają, że wiele powiatów i prowincyj straciło szóstą, piątą, czwartą, nawet trzecią część ludności, niektóre zaś nawet połowę. (Szczegóły w *Correspondance des contrôleurs généraux de 1683 à 1798* publiée par M. de Boislisle). Podług memoryałów intendentów (Vauban, *Dime royale*, chap. VII, § 2) ludność Francyi w r. 1698 wynosiła jeszcze 19,094,146. Od roku 1698 aż do

ćwierci tego wieku, który poprzedził rewolucyą, obraz powyższy nie jest przesadzony, raczéj zbyt słaby, a przekonamy się, że w ciągu pięćdziesięciu z górą lat, aż do śmierci Ludwika XV, pozostaje on wiernym, a nawet być może, że zamiast go złagodzić, należałoby raczéj wzmocnić jego barwy.

W roku 1725 pisze Saint-Simon: „obok zbytkownego życia w Strasburgu i w Chantilly, Normandya żywi się trawą polną. Pierwszy król w Europie nie może się uważać za wielkiego monarchę, jeżeli jego naród składa się z wszelakiego rodzaju żebraków a jego państwo stało się wielkim szpitalem umierających, których obdzierają w czasie zupełnego pokoju“. Za najlepszych czasów, kiedy rządził Fleury, i w najpiękniejszéj prowincyi francuskiéj, wieśniak ukrywa wino z powodu akcyzy, a chléb z powodu podatku osobistego (la taille), bo jest przekonanym, „że zginąłby, gdyby zaczęli wątpić poborcy, że nie umiera z głodu.“ W roku 1739 pisze Argenson w swoim dzienniku: „Nieurodzaj dopiero co wywołał powstanie w trzech prowincyach: w Ruffec, Caen i Chinon. Po drogach zabijano kobiéty, które niosły chleb... Pewnego razu przyniół książę Orleański kawałek chleba *na posiedzenie rady*, położył go na stole przed królem i rzekł: „Patrz Najjaśniejszy Panie, jakim chlebem żywią się teraz poddani twoi...“ „W moim powiecie, w prowincyi Touraine, już od kilku lat ludzie żyją trawą“.—Nędza podnosi się ze wszech stron, nawet „w Wersalu mówią o niéj częściéj niż kiedykolwiek. Biskup z Chartres, zapytany przez króla o stanie ludu, odpowiedział, że głód i śmiertelność przybrały takie rozmiary, iż ludzie żywili się trawą jak owce i ginęli jak muchy“. W roku 1740 Massillon, biskup dyecezyi Clermont-Ferrand, pisze do Fleury'ego: „Wieśniacy nasi żyją w straszliwéj nędzy, bez łóżek, bez sprzętów, większość zaś przez pół roku nie ma nawet jęczmiennego ani owsianego chleba, który stanowi jedyne ich pożywienie i którego muszą ujmować od ust sobie i dzieciom, aby opłacić podatki. Boli mię smutny ten widok, który własnemi oczyma oglądam corok podczas objazdów. Doszło do tego, że daleko są szczęśliwsi murzyni w naszych osadach, bo jeżeli pracują, to dostają przynajmniéj wraz z żonami i dziećmi pożywienie i odzież; tymczasem wieśniacy nasi, najpracowitsi ludzie w całém państwie,

---

1715 liczba ta ustawicznie się zmniejsza. Podług Forbonnais'a za Regencyi było we Francyi nie więcej jak 16 do 17 milionów ludności. Od tego czasu ludność się już nie zmniejsza, ale w ciągu lat czterdziestu zaledwie się powiększa. W roku 1753 (Voltaire, *Dict. phil.*, artykuł Population) liczba dymów, oprócz 700,000 dusz w Paryżu, wynosi 3,550,499; jeżeli przyjmiemy na dym 4½ ludzi, to otrzymamy 16 do 17 milionów, jeżeli zaś 5 — to otrzymamy 18 do 19 milionów ludności.

pomimo najcięższéj i najwytrwalszéj pracy, nie mogą mieć chleba dla siebie i dla rodziny, ani opłacić podatków“ (*). W Lille, z okoliczności wywozu zboża w 1740, lud się buntuje. „Pisze mi intendent, że nędza wzrasta z każdą chwilą; najmniejsza niepewność zbiorów już od trzech lat wywołuje podobny skutek... Szczególniéj Flandrya w wielkiéj znajduje się biedzie; niéma o czém doczekać się żniwa, które nastąpi dopiéro za dwa miesiące. Najurodzajniejsze prowincye nie są w stanie dopomódz innym. We wszystkich miastach każdy mieszczanin jest obowiązany żywić jednego lub dwóch nędzarzów i dawać mu tygodniowo czternaście funtów chleba. W saméj mieścinie Châtellerault (liczącéj cztery tysiące mieszkańców) znajdowało się téj zimy tysiąc ośmiuset podobnych biedaków... Ilość żebraków przewyższa liczbę tych ludzi, którzy mogą żyć bez jałmużny... a jednak egzekucye wykonywają się z bezprzykładną surowością: odbierają biedakom odzież, ostatnią miarkę chleba, zasuwę ode drzwi i t. p... Przełożona klasztoru z Jouarre mówiła mi wczoraj, że w jéj powiecie w Brie, nie było czém obsiać większéj połowy pól“.—Nic dziwnego, że głód przedziera się aż do Paryża. „Obawiają się tu przyszłéj środy... Niéma już chleba w Paryżu, oprócz zepsutéj mąki, którą przywożą i prażą. Dniem i nocą wszystkie młyny w Belleville są zajęte przeróbką staréj zepsutéj mąki. Lud może się zbuntować lada chwila; chleb codziennie drożeje o jeden sold; żaden kupiec nie ma odwagi ani ochoty sprowadzić tu zboża. We środę na rynku omal nie przyszło do zaburzeń, gdyż brakło chleba od siódméj rano... Zmniejszono racye biednym obłąkanym w Bicêtre i zamiast trzech czwartych funta chciano im dać po pół funta lichego chleba. Wszyscy podnieśli bunt i rozpędzili straż; wielu z nich się wymknęło i rozbiegło się po Paryżu. Została wezwana cała straż i policya ze wsi okolicznych; stoczono bitwę z temi nieszczęśliwemi na karabiny, bagnety i pałasze. Według obliczeń, czterdziestu z nich czy pięćdziesięciu padło trupem; wczoraj rano zaburzenie nie było jeszcze stłumione“.

W dziesięć lat potém zło się powiększyło (**). „W mojéj okolicy, o dziesięć mil od Paryża ciągła nędza i wyrzekania podwoiły się; jeżeli tak, to cóż się dzieje z biednemi prowincyami wewnątrz kraju? Mój pleban powiada, że osiem rodzin, które przed moim odjazdem utrzymywały się z pracy, żyje obecnie żebraniną. Nie można już znaléźć zarobku. Bogacze ograniczają się w tym samym stosunku co i ubodzy. Pomimo to podatek osobisty bywa egzekwo-

(*) *Résumé de l'histoire d'Auvergne par un Auvergnat* (Taillandier) str. 313.

(*) Argenson, 4 paźdz. 1749; 20 maja, 12 września, 28 paźdz., 28 grudnia w 1750 roku, i t. d.

wany z bardziéj niż militarną surowością. Poborcy w towarzystwie woźnych i ślusarzy otwierają drzwi, zabierają sprzęty i sprzedają wszystko za czwartą część wartości, a koszta przewyższają wysokość podatku...“ „Bawię obecnie w Touraine w moich majętnościach. Wszędy widzę tylko straszliwą nędzę; to już nie smutne uczucie nędzy lecz rozpacz ogarnęła biednych mieszkańców; którzy wyglądają tylko śmierci i unikają rozmnażania się... Według obliczeń, czwarta część dni roboczych w roku przypada na pańszczyznę; przez ten czas trzeba żyć, lecz z czego?... Widzę, jak biedni ludzie giną z nędzy. Płacą im piętnaście soldów za wóz, wartujący talara. Wszystkie wsie podupadłe, zniszczone, a żaden dom się nie dźwiga... Sądząc z tego, co mi powiadali sąsiedzi, ludność przerzedziła się więcéj niż o jednę trzecią... Robotnicy chronią się najchętniéj do małych miasteczek. Wiele jest wsi takich, które ludność zupełnie opuszcza. W wielu moich parafiach podatek osobisty zalega od lat trzech, jakkolwiek egzekucya trwa ciągle. Poborcy skarbowi liczą sobie corocznie koszta o połowę wyższe od podatków. Jeden z urzędników przybywszy do wsi, gdzie mieszkam, oświadczył, że parafia ta zapłaci tego roku znacznie wyższy podatek osobisty, ponieważ zauważył, że chłopi mają się tu lepiéj niż gdzieindziéj, że przed drzwiami widzieć można pierze, że więc muszą tu jeść dobrze i żyć dostatnio i t. d. To właśnie zniechęca włościan i jest przyczyną nędzy państwa“. — „Słyszę, że we wsi, w któréj mieszkam, małżeństw niéma i ludność wszędzie przerzedza się niezmiernie. W mojéj parafii, liczącéj niewiele dymów, znajduje się więcéj niż trzydziestu kawalerów i dziewczyn już podstarzałych, którzy się nie żenią, nie myślą nawet o tém. Na zachęty odpowiadają wszyscy jednozgodnie, że nie warto przysparzać nieszczęśliwych takich, jak oni. Próbowałem sam wydać za mąż kilka dziewczyn i obiecałem je wyposażyć, lecz wszędzie spotkałem to samo rozumowanie, jak gdyby się zmówiły.“ „Jeden z moich plebanów pisze mi, że jako najstarszy wiekiem w całéj prowincyi Touraine, przeżył wiele rzeczy i wielokrotną drożyznę, lecz nie pamięta, aby kiedy (nawet w roku 1709) była taka nędza, jak tegoroczna... Opowiadali mi panowie tutejsi, że chcieli wynająć ludność do robót polnych, lecz okazała się ona tak słabą i tak nieliczną, że nie mogła być użyta do pracy“.

Kto może, wydala się: „Pewna osoba z Langwedocyi mówiła mi, że wielu chłopów, obawiając się ucisku i prześladowania ze strony dziesiętników administracyjnych, ucieka do Piemontu, Sabaudyi lub Hiszpanii. Poborcy sprzedają wszystko, więżą wszystkich, jak huzarzy na wojnie, a nawet z większą chciwością i złośliwością, byleby coś dla siebie wycisnąć“. „Widziałem się z inten-

dentem jednéj z najlepszych prowincyj; powiadał mi, że niéma tam już wcale dzierżawców, że ojcowie wolą, ażeby ich dzieci zarabiały po miastach na życie, gdyż pobyt na wsi z każdym dniem staje się coraz okropniejszym dla mieszkańców... Pewien pan, obznajmiony ze stanem finansów, powiadał mi, że tego roku z Normandyi wyszło zgórą dwieście rodzin z obawy przed poborem produktów we wsiach tamtejszych.“ Paryż „roi się żebractwem; nie można zatrzymać się przed żadnemi drzwiami, ażeby dziesięciu żebraków nie otoczyło cię z krzykiem. Powiadają, że to są wieśniacy, którzy nie mogąc dłużéj znosić doznawanego ucisku, uciekają do miast, i wolą żebrać, niż pracować“. — Lecz i mieszczanie nie są bodaj od wieśniaków szczęśliwsi. „Pewien oficer, którego oddział stoi załogą w Mézières, mówił mi, że ludność tego miasta jest w takiéj nędzy, iż rzuca się i rozchwytuje w oberżach potrawy, przeznaczone na obiad dla oficerów“. „W Rouen żebrze więcéj niż dwanaście tysięcy robotników; tyleż w Tours i t. d. Podług obliczeń dwadzieścia zgórą tysięcy takich robotników wywędrowało przed trzema miesiącami do Hiszpanii, do Niemiec i t. d. W Lyonie także dwadzieścia zgórą tysięcy robotników zostaje pod strażą z obawy, ażeby nie wywędrowali zagranicę“. W Rouen i w Normandyi nawet najzamożniejsi z trudnością dostają chleba, a ogół ludności nie posiada go wcale; kto nie chce umrzéć z głodu, musi przyrządzać sobie pożywienie, które obrzydzeniem przejmuje człowieka. W samym Paryżu — pisze Argenson — pewnego dnia, jak słyszę, kiedy Delfin z żoną udawał się do kościoła N. Maryi Panny, około dwóch tysięcy kobiet zastąpiło mu drogę przy moście de la Tournelle, krzycząc: „Dajcie nam chleba, albo pomrzemy z głodu“. Jeden z wikaryuszów od św. Małgorzaty zapewnia, że na przedmieściu świętego Antoniego od 20 stycznia do 20 lutego zginęło z nędzy więcéj niż osiemset osób, że biedni ludzie konali na strychach z zimna i z głodu i że księża, opóźniwszy się z przybyciem, oglądali ich śmierć, nie mogąc nic pomódz“.—Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał zliczyć zbiegowiska, zaburzenia zgłodniałych i rabunki magazynów; są to konwulsyjne podrygi wycieńczonych stworzeń: pościły one, dopóki mogły; lecz w końcu się instynkt burzy. W roku 1747 „w Tuluzie z powodu braku chleba zaszły dwa znaczne powstania; w Guyennie zdarza się to we wszystkie dni targowe. W roku 1750 w Béarn zebrało się sześć czy siedem tysięcy ludu za rzeką i stawiało opór komisantom; dwie kompanie regimentu hrabiego Artois dały ognia do powstańców i zabiły ich ze dwunastu. W roku 1752 w okolicach Rouen i w samém mieście powstanie trwało całe trzy dni; w Delfinacie i w Owernii bandy chłopstwa zdobywają magazyny i zabierają z nich zboże za jaką chcą cenę; w tym samym roku w Arles

dwa tysiące uzbrojonych chłopów zbiera się przed ratuszem i żądają chleba; rozproszyło ich wojsko. W saméj Normandyi zdarzyły się powstania w latach 1725, 1737, 1739, 1752, 1764, 1765, 1766, 1767, 1768, a zawsze z powodu braku chleba. „Całe wsie— pisze Parlament — nie mają rzeczy najpotrzebniejszych do życia i muszą z konieczności uciekać się do żywności bydlęcéj... Jeszcze dwa dni, a Rouen znajdzie się bez zapasów, bez zboża i bez chleba“. Ostatnie powstanie było również straszne; tym razem motłoch przez trzy dni był panem miasta i rabował wszystkie publiczne magazyny zbożowe i wszystkie sklepy. Aż do końca starych rządów, a nawet i późniéj wciąż powtarzają się podobne zaburzenia (*): w 1770 w Reims, w 1775 w Dijon, w Wersalu, w Saint-Germain, w Pontoise i w Paryżu, w 1782 w Poitiers, w 1785 w Aix w Prowancyi; w 1788 i 1789 w Paryżu i całéj Francyi. Wprawdzie za Ludwika XVI rządy łagodnieją, intendenci stają się bardziéj ludzcy, administracya się polepsza, podatek osobisty się wyrównywa, pańszczyzna wolnieje i przeobraża się, słowem nędza się zmniejsza; z tém wszystkiém jest ona jeszcze zbyt wielką, ażeby ją natura ludzka znieść mogła.

Przejrzyjcie korespondencye administracyjne z ostatnich trzydziestu lat przed samą rewolucyą; znajdziecie tam setki wskazówek o istnieniu strasznéj niedoli, chociaż niezawsze wybucha ona wściekłością. Dla ludu, dla chłopów, dla rzemieślników, dla robotników, ludzi utrzymujących się z pracy ręcznéj, życie jest widocznie zależne od łaski; posiadają oni właśnie tyle, aby nie poumierali z głodu, a nieraz zbywa im i na tém. Tu mieszkańcy czterech okręgów „żyją samą prawie tatarką“ i od pięciu lat piją tylko wodę, ponieważ nie dopisały owoce. Tam, w krainie winnic, „robotnicy w większéj części muszą podczas zimy żyć z jałmużny.“ Gdzieindziéj znów, robotnicy, najemnicy i wyrobnicy umierają w znacznéj liczbie z zimna, bo musieli wyprzedać się z przyodziewku i sprzętów; niedostateczne i niezdrowe pożywienie rozpowszechniło choroby, a w dwóch okręgach znajduje się trzydzieści pięć tysięcy żebraków (**). W pewnym oddalonym powiecie chłopi ścinają zielone jeszcze zboże i suszą je w piecach, bo głód nie pozwala im

(**) *Correspondance* par Metra, I, 338, 341. — Hippeau: *le Gouvernement de Normandie*, IV, 62, 199, 358.

(*) *Archiwa narodowe*: Listy: pana Crosne, intendenta w Rouen'ie (z dnia 17 lutego 1784 r.); pana Blossac, intendenta w Poitiers (9 maja 1784); pana Villeneuve, intendenta w Bourges (28 maja 1784); pana Cypierre, intendenta w Orleanie (28 maja 1784); pana Maziron, intendenta w Moulins (28 czerwca 1786 r.); pana Dupont, intendenta w Moulins (16 listopada 1779) i t. d.

czekać. Intendent w Poitiers pisze, że „odkiedy zostały otworzone dobroczynne domy robocze, tłoczy się do nich nadzwyczajne mnóstwo biedaków, chociaż dołożono wszelkich usiłowań, ażeby obniżyć ceny i dopuszczać do téj pracy tylko najuboższych“. Intendent w Bourges zaznacza, że wielu dzierżawców sprzedaje sprzęty, że „całe rodziny przez dwa dni nic nie jedzą“, że w wielu parafiach zgłodniali większą część dnia spędzają w łóżku, ażeby mniéj cierpieć. Intendent w Orleanie donosi, że „w Sologne ubogie wdowy spaliły swoje łóżka, a inne — drzewa owocowe“, ażeby się zabezpieczyć od zimna, i dodaje: „Niéma żadnéj przesady w tym obrazie: głos nędzy nie do opisania, trzeba zbliska przypatrzyć się niedoli po wsiach, aby powziąć o niéj pojęcie“. Wiadomości intendentów z Riom, La Rochelle, Limoges, Lyon, Montauban, Caen, Alençon, z Flandryi, z Moulins, brzmią podobnież. Rzekłbyś, że słyszysz prawie nieprzerwany jęk dzwonów pogrzebowych; słyszysz go zewsząd, nawet w te lata, kiedy urodzaje nie wypadną mierne. Pod Châtillon-sur-Seine w Burgundyi „podatki, ciężary feudalne i dziesięciny, koszta uprawy pochłaniają produkcyą ziemi i nie zostawiają nic dla nieszczęśliwych rolników; byliby już oni porzucili swe grunta, gdyby nie dwaj przedsiębiorcy szwajcarscy, fabrykanci perkalików, którzy w tych okolicach wyrzucają corocznie po czterdzieści tysięcy franków gotówką“. W Owernii wsie wyludniają się z każdym dniem; wiele wsi straciło od początku stulecia więcéj niż trzecią część ludności. „Gdyby nie pośpieszono wyniszczonéj ludności z ulżeniem ciężarów — mówi w roku 1787 Zgromadzenie prowincyonalne — Owernia straciłaby nazawsze swoję ludność i swoję kulturę“. W Comminge, w początkach rewolucyi, gminy grożą porzuceniem ziemi, jeżeli ciężary nie zostaną zmniejszone. „Wiadomo każdemu — powiada Zgromadzenie prowincyonalne Górnéj Guyenny w roku 1784 — że los gmin najbardziéj opodatkowanych jest tak ciężki, iż właściciele już wielokrotnie porzucali grunta. Któż nie pamięta, że ludność z Saint-Sernin już z dziesięć razy opuszczała wieś i groziła, że jeszcze raz chwyci się tego rozpaczliwego środka, kiedy ich gnębiła administracyja. Przed kilku laty opuściła wieś gmina w Boisse na zasadzie układów pomiędzy chłopami, panem i plebanem téj gminy; dezercya byłaby jeszcze większe przybrała rozmiary, gdyby prawo nie było zakazało wszystkim opodatkowanym opuszczać przeciążonych gruntów inaczéj, jak zrzekając się wszystkiego, co posiadają w téj saméj gminie. W Soissonnais, podług raportu Zgromadzenia prowincyonalnego — „nędza jest niepomierna“. Gaskonia przedstawia „widok rozdzierający“, W okolicach Toul rolnicy, po zapłaceniu podatków, dziesięciny i długów, zostają z próżnemi rękami. „Rolnictwo znajduje się w stanie

ciągłego udręczenia i niedostatku, a krocie ludzi muszą wegetować marnie". W Normandyi mieszkańcy jednéj takiéj wsi „nie wyjmując dzierżawców ani właścicieli, żywią się chlebem jęczmiennym i piją wodę, żyją jak najnędzniejsi z ludzi, żeby tylko nastarczyć z opłatą podatków, któremi ich przeciążono". W téj saméj prowincyi, w Forges „wielu nieszczęśliwych żyje chlebem owsianym, a inni zmoczonemi otrębami, co spowodowało śmierć wielu dzieci" (*).—Jasną jest rzeczą, że lud żyje z dnia na dzień; braknie mu chleba, ilekroć nie dopiszą urodzaje. Niech się zdarzy mróz, grad lub powódź, a już cała prowincya nie wie co począć, ażeby przetrwać do następnego roku; w licznych miejscowościach nawet zwykła zima sprowadza nędzę. Ze wszech stron wyciągają się ręce ku królowi, który jest powszechnym jałmużnikiem. Lud podobny jest do człowieka, który brnie przez staw, mając wodę aż po same usta; przy najmniejszém zagłębieniu lub falowaniu traci grunt pod nogami, grzęźnie i tonie. Naprożno starodawne miłosierdzie i nowożytna ludzkość usiłują pośpieszyć mu z pomocą: woda zanadto głęboka. Trzeba, aby się jéj poziom obniżył, żeby staw mógł się opróżnić jakim upustem szerokim. Inaczéj nieszczęsny będzie mógł oddychać tylko dorywkami i każdéj chwili zagrażać mu będzie utonięcie.

II.

Dopiero między rokiem 1750 i 1760 (**) próżniacy, których stać na wieczerzę, zaczynają ze współczuciem i trwogą spoglądać na pracowników, którzy nie mają nawet na obiad. Dlaczego oni są tacy biedni, i czém się to dzieje, że na tak urodzajnéj glebie francuskiéj nie mają chleba ci, którzy pielęgnują zboże? — Najprzód znaczne obszary ziemi są nieuprawne, a co gorsza, opuszczone. Podług najlepszych spostrzegaczów „czwarta część gleby leży odłogiem... Nieużytki i zarośla zlały się najczęściéj w obszerne pustynie na setki i tysiące morgów" (***). — „W prowincyach: Anjou, Maine, Bretanii, Poitou, Limousin, Marche, Berry, Nivernais, Bourbonnais, Owernii, połowa ziemi, porosła krzakami, tworzy niezmierzone równiny, które przecież wszystkie możnaby uprawiać". W Touraine, w Poitou, w Berry znajdują się pustynie po trzy ty-

(*) Hippeau, tamże, VI, 74, 243 (Zażalenia zredagowane przez kawalera Bertin'aj.

(**) Artykuł *Fermiers et Grains* w *Encyklopedyi* przez Quesnay'a (1756).

(***) Théron de Montaugé, str. 25. *Ephémérides du citoyen*, III, 190 (1766), IX, 15 (artykuł pana Butré z r. 1767).

siące morgów. W jednym tylko powiecie Preuilly, zarośla pokryły czterdzieści tysięcy morgów dobréj ziemi. Towarzystwo rolnicze w Rennes oznajmia, że dwie trzecie Bretanii leżą odłogiem. Nie pochodzi to z nieurodzajności gleby, ale z opuszczenia. Rządy wynalezione przez Ludwika XIV wydały swój skutek i od stu lat ziemia powraca znów do stanu dzikiego. „Widać tylko opuszczone i zrujnowane zamki; wszystkie rezydencye lennicze, zamieszkane niegdyś przez zamożną szlachtę, zamieszkują dzisiaj ubodzy połownicy — pasterze, których wątłe siły zaledwie są w stanie dostarczyć im wyżywienia, a resztki ciężarów wkrótce znikną zupełnie w skutek ruiny właścicieli i dezercyi osadników". W okręgu Confolens kawał ziemi wydzierżawiony w roku 1665 za 2956 liwrów, nie idzie teraz (w r. 1747) wyżéj jak za 900 liwrów. Na pograniczu między Marche i Berry dominium, które w roku 1660 mogło dostatnio wyżywić dwie pańskie rodziny, jest obecnie lichym, nic nie przynoszącym folwarkiem. „Wszędy po okolicznych zaroślach można jeszcze widzieć ślady brózd, które niegdyś wyrył lemiesz oracza". Kwitnące niegdyś Sologne zamieniło się w bagniska i lasy; przed stu laty wydawało ono trzy razy obfitsze plony; dwie trzecie jego młynów zniknęły; niéma ani śladu winnic; krzaki zajęły miejsce winnych latorośli". Tak więc znaczna część gleby, opuszczona od motyki i sochy, przestała żywić ludzi, a źle uprawiana reszta zaledwie wystarcza na zaspokojenie najpierwszych ich potrzeb (*).

Najprzód, i ta reszta, jeżeli urodzaje chybią, pozostaje nieuprawną, gdyż osadnik jest tak ubogim, że nie może kupić ziarna na zasiew, a intendent musi je niekiedy rozdawać; w przeciwnym razie klęska w roku bieżącym pociągnie za sobą nieurodzajność w roku następnym (**). Za owych więc czasów wszelka klęska dotyka zarówno teraźniejszość jak przyszłość. Dwuletnia susza w okolicach Tuluzy, w latach 1784 i 1785 wymorzyła inwentarz roboczy i zmusiła wielu rolników do pozostawienia swych gruntów odłogiem. — Powtóre, sama uprawa ziemi odbywa się jeszcze na sposób średniowieczny. W roku 1789 Artur Young (II, 112, 115) uznaje, że we Francyi „rolnictwo jest jeszcze w tym stanie, w jakim znajdowało się w wieku dziesiątym". Z wyjątkiem Flandryi i równin Alzacyi, rola od-

(*) „Dziwna rzecz, jakim sposobem może się wyżywić tak liczna ludność, jeżeli połowa a przynajmniéj czwarta część gruntów ornych leży ugorem" (Artur Young, II, 137).

(**) List hrabiny Saint-Georges (1772) o następstwach mrozu. „Pola w tym roku mogą pozostać niezasiane, jak to już nieraz bywało w naszéj parafii". Théron de Montaugé, tamże, 45, 80.

poczywa co trzeci, a często nawet co drugi rok. Narzędzia są w stanie lichym; socha żelazna nieznana wcale; w wielu miejscach jest ona taka, jaką była w czasach Wirgiliusza. Osie i obręcze są drewniane, a zamiast brony służy drabina od wozu. Inwentarza mało, mało też i mierzwy; kapitał włożony w rolnictwo trzy razy mniejszy od dzisiejszego. Plony mierne; „biorąc przeciętnie nasza ziemia — powiada pewien dobry spostrzegacz — daje zazwyczaj, szóste ziarno". W roku 1778 bogate okolice Tuluzy zwróciły pięć ziarn; obecnie wydają osiem, i więcéj. Artur Young oblicza, że za jego czasów włóka angielska wydaje dwadzieścia osiem miar zboża, a francuska — osiemnaście, że w przeciągu tego samego czasu ogólny dochód z takiego samego kawałka ziemi w Anglii wynosi trzydzieści sześć funtów sterlingów, a tylko dwadzieścia pięć we Francyi. Ponieważ drogi wiejskie są okropne, a zatém i komunikacya często niemożliwa, jasna więc rzecz, że w odleglejszych powiatach, gdzie lichsza gleba zwraca zaledwie trzy ziarna, zawsze daje się czuć brak żywności. Z czego żyć aż do przyszłych zbiorów? To ustawiczna troska przed rewolucyą i podczas rewolucyi. Syndycy i merowie wiejscy, jak to widać z rękopiśmiennych korespondencyj, wciąż obliczają to ilość miejscowéj żywności, to ilość zboża w śpichrzach, to snopy w stodołach, to znów ilość gąb do żywienia, to ilość dni pozostałych do sierpniowych zbiorów, i dochodzą do wnioskn, że zabraknie prowiantu na dwa, trzy, a nawet cztery miesiące. Podobny stan komunikacyi i rolnictwa skazuje kraj na głód peryodyczny i twierdzę śmiało, że obok ospy, która na ośmiu zmarłych, sprząta jednego, panuje inna również zabójcza choroba miejscowa — głód.

Łatwo się domyślić, że najwięcéj cierpi na tém lud, a zwłaszcza wieśniaczy. Niech tylko chleb zdrożeje, a już go dostać nie mogą, a nawet wtenczas, gdy niéma drożyzny, dostać go trudno. Chleb pszenny kosztował tyle co dzisiaj, to jest trzy do czterech soldów za funt (*), ale zarobek dzienny mężczyzny, zamiast czterdziestu, wynosił zaledwie dziewiętnaście soldów; przy téj saméj więc pracy ówczesny robotnik mógł kupić chleba o połowę mniéj. Obliczywszy wszystko i zastosowawszy płacę do ceny chleba, otrzymamy, że roczna praca wiejskiego robotnika mogła mu dostarczyć 959 funtów chleba, gdy tymczasem dzisiaj dostarcza 1851 funtów; dobrobyt więc robotnika wzrósł o 93 procent; dobrobyt kamerdynera o 70 procent, a dobrobyt robotnika w winnicy o 125 procent. Wystar-

(*) Porównać Galiani, *Dialogues sur le commerce des blés* (1770), str. 193. Funt chleba pszennego kosztował wtenczas cztery soldy.

cza to do okazania, jak mizerny był ich stan podówczas. Był on właściwy tylko Francyi. Artur Young, posiłkując się podobnemi spostrzeżeniami i rachunkiem, dochodzi do wniosku, że we Francyi „robotnicy wiejscy — a jest-to klasa najliczniejsza — o 76 procent mają się gorzéj niż w Anglii, to jest o 76 procent gorzéj bywają karmieni, odziewani, utrzymywani w zdrowiu i w chorobie“. Wsiedmiu ósmych częściach królestwa, niéma wcale dzierżawców; są tylko połownicy. Chłop jest zanadto ubogi, aby zostać przedsiębiorcą w rolnictwie; nie posiada kapitału rolnego. „Właściciel, jeżeli chce podnieść wartość swojéj ziemi, do jéj uprawy znajduje tylko nieszczęśliwych, którzy oprócz rąk nie posiadają nic; musi więc swoim kosztem forszusować na inwentarz, na narzędzia i na zboże, a nawet samemu połownikowi na utrzymanie aż do pierwszych zbiorów“. „W Vatan naprzykład, w prowincyi Berry, połownicy prawie corocznie pożyczają od właścicieli chleb, aby się doczekać żniwa“. „Rzadki to wypadek, jeżeli który nie zaciąga od właściciela pożyczki przynajmniéj na sto liwrów rocznie“. Ten ostatni niejednokrotnie zgadza się ustąpić im całego zbioru, byleby tylko nie wymagali od niego nic więcéj przez cały rok; „ci nieszczęśliwi“ nie zgadzają się na to, gdyż nie są pewni, czy o własnych siłach będą mogli istnieć. W Limousin i w Angoumois ich ubóstwo jest tak wielkie, „że po odtrąceniu ponoszonych ciężarów, pozostaje im rocznie na osobę nie więcéj, jak po dwadzieścia pięć do trzydziestu liwrów na wydatki i to nie w gotowiznie, ale licząc w to wszystko, co spożywają w naturze z tego, co zebrali. Często pozostaje się nawet mniéj i gdy bezwarunkowo nie mogą istnieć, właściciel musi ich wspomagać... Połownik ogranicza się na tém, bez czegoby nie mógł bezwarunkowo wyżyć“. — Położenie drobnych właścicieli i chłopów, uprawiających własny kawałek ziemi, nie jest wcale lepsze. „Uprawa roli taka, jaką prowadzą nasi wieśniacy, jest w rzeczywistości pracą galernika; już w dzieciństwie giną tysiącami, a w wieku młodzieńczym starają się umieścić gdziekolwiek, byle nie tam, gdzie być powinni.“ W roku 1783 na całéj Tuluzańskiéj równinie jedzą tylko kukurudzę, żur, jęczmień, owies, i bardzo mało żyta; górale połowę roku żyją kasztanami, ziemniaki prawie nieznane, a jak twierdzi Artur Young, na stu — dziewięćdziesięciu dziewięciu nie chce ich jeść. Podług raportów intendentów, głównem pożywieniem w Normandyi jest owies, w okręgu Troyes — tatarka, w Marche i Limousin — tatarka, kasztany i rzepa, w Owernii — tatarka, kasztany, zsiadłe mléko i nieco solonego mięsa koziego; w Beauce — mieszanina jęczmienia i żyta; w Berry — mieszanina jęczmienia i owsa. Mąka pszenna nieznana; wieśniak spożywa tylko mąkę podlejszą, gdyż nie może płacić za chleb drożéj,

jak dwa soldy za funt. Podobnież nie jada mięsa; co najwięcéj, jeżeli raz do roku zabije wieprza. Dom jego ulepiony z gliny, pokryty słomą, bez okien, ma za podłogę ubitą ziemię. Nawet tam, gdzie miejscowość dostarcza lepszego materyału, kamieni, łupku i dachówek, okna pozostają bez szyb. W jednéj parafii normandzkiéj w roku 1789, „większość chat sklecona“; często są-to obory lub stodoły z kominem ulepionym z błota pomiędzy czterema drągami (*). Za ubranie służą łachmany, a często nawet w porze zimowéj łachmany lniane. W Quercy i w innych miejscowościach nie używają ani pończoch, ani trzewików ani sandałów. „Dla wyobraźni angielskiéj — pisze Young — jest rzeczą niemożebną wystawić sobie, jakie zwierzęta usługiwały nam w Souillac, w hotelu pod *Czerwonym kapeluszem*: istoty zwane przez grzecznych gości kobietami, w rzeczywistości były chodzącemi kupami gnoju. Lecz napróżno szukać we Francyi hotelowéj służącéj przyzwoicie ubranéj“. — Przeczytajcie niektóre opisy wzięte z rzeczywistości, a zobaczycie, że we Francyi powierzchowność wsi i wieśniaków jest ta sama co i w Irlandyi, przynajmniéj w głównych zarysach.

III.

W okolicach najbardziéj urodzajnych, naprzykład w Limagne, chaty i oblicza świadczą „o nędzy i cierpieniach“. „Wieśniacy w większéj części są słabi, wycieńczeni, małego wzrostu.“ Prawie wszyscy zbierają na swych polach zboże i wino, lecz muszą je sprzedawać dla opłacenia czynszu i podatków; żywią się tylko czarnym chlebem z żyta i jęczmienia, a piją tylko wodę nalaną na wytłoczyny wina. „Anglik, który nie wyjeżdżał poza granice swego kraju, nie wyobrazi sobie powierzchowności większéj części wieśniaczek francuskich“. Artur Young, który rozmawiał z jedną wieśniaczką w Szampanii, powiada, że „nawet zbliska możnaby sądzić, że ma lat sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt; tak dalece ma postać zgarbioną, twarz wywiędłą i pomarszczoną od pracy; ma ona jednak — jak mi to powiadała sama — zaledwie dwadzieścia osiem.“ Kobieta ta wraz z mężem i gospodarstwem wyobraża dosyć dokładnie położenie drobnnych właścicieli ziemskich. Jedyny ich majątek stanowi kawałek ziemi, krowa i nędzna szkapina; siedmioro dzieci zjada wszystko mleko od krowy. Obowiązani są składać jednemu panu „franchard“ (42 funty) pszenicy i trzy kurczęta, drugiemu — trzy „franchardy“ owsa, kurczę i jednego solda, do czego trzeba dodać inne podatki. „Niech nam Bóg dopomoże — mówiła

(*) Hippeau, VI, 91.

mi ona — gdyż podatek osobisty i daniny wyniszczają nas do szczętu!“ — Jeżeli tak, to cóż dzieje się tam, gdzie gleba jest gorsza? — „Od Ormes (pod Châtellerault) aż do Poitiers — pisze pewna dama (*) — bardzo wiele jest pól, które nic nie przynoszą, a od Poitiers aż do nas (w Limousinie) dwadzieścia pięć tysięcy morgów pokrywa tylko wrzos i morskie sitowie. Wieśniacy żyją tu żytem nieoczyszczonem, które jest czarne i ciężkie jak ołów. — W Poitou i u nas uprawiają tylko powierzchnię ziemi nędznym radłem... Od Poitiers do Montmorillon jest dziewięć mil wynoszących tyle co szesnaście paryskich, a jednak proszę mi wierzyć, widziałam tylko czterech ludzi, a od Montmorillon aż do nas, chociaż to cztery mile drogi, tylko trzech; i to jeszcze widziałam ich zdaleka, gdyż na drodze nie spotkaliśmy ani jednego. Jak na te okolice nie powinno to was dziwić bynajmniéj... Małżeństwa starają się zawrzeć jak najwcześniéj, „tak jak wielcy panowie“, niewątpliwie dlatego, aby uniknąć służby wojskowéj. Pomimo to jednak kraj się nie zaludnia, gdyż wszystkie prawie dzieci wymierają. Ponieważ kobiety nie mają prawie zupełnie pokarmu, roczne więc dzieci żywią się tym chlebem, o którym już mówiłam; czteroletnia dziewczynka ma brzuch tak wielki, jak ciężarna kobieta... Żyto w tym roku wymarzło podczas Wielkiéjnocy; pszenicy jest mało; z dwunastu folwarków tylko cztery ją mają. Od Wielkiéjnocy trwa susza; zabrakło siana, zabrakło pastwisk, jarzyn i owoców. Taki jest stan biednych wieśniaków; ma się rozumiéć, że niéma nawozu, inwentarza. Moja matka, która zawsze miewała pełne śpichlerze, nie ma obecnie ani ziarnka zboża, albowiem od dwóch lat żywi wszystkich połowników i ubogich“. — „Udziela się chłopom wsparcia — powiada pewien pan z téj saméj prowincyi — proteguje się ich, rzadko się ich krzywdzi, lecz się niemi pogardza. Dobrzy i ulegli znoszą ciemiężtwo, źli jątrzą się i rozdrażniają... Chłop żyje w nędzy, w pogardzie u tych, którzy nie są wcale nieludzcy, lecz wyobrażają sobie, a szczególniéj szlachta kieruje się tym przesądem, że pochodzi on z innego, aniżeli my rodzaju stworzeń... Właściciel wyciska z niego wszystko, co tylko może, a że w każdym razie uważa go wraz z wołami jako bydło domowe, obciąża więc podwodami i w każdym czasie posługuje się nim we wszystkich podróżach, podwodach i transportach. Taki znów połownik myśli tylko o tém, aby żyć z jak najmniejszéj pracy, zostawia jak najwięcéj pola na pastwiska, licząc na to, że przyrost bydła nic go nie kosztuje pracy. Uprawia tylko

(*) Ephémérides du citoyen, XX, 146. (List margrabiny... z dnia 17 sierpnia 1767 r.).

tyle ziemi, ile potrzeba pod zasiew tańszego zboża, jakiém sam się żywi, tatarki, rzepy i t. p. Jedyną jego przyjemnością jest lenistwo i opieszałość, jedyną nadzieją — urodzaj na kasztany, jedyném dobrowolném zatrudnieniem — płodzenie potomstwa"; nie mając czém opłacać parobków, płodzi dzieci. — Inni, to jest robotnicy mają niejakie zapasy, ale „żywią się dzikiemi roślinami i tém, czego dostarcza kilka kóz, które obgryzają wszystko". Dlatego to często z rozkazu nawet parlamentu, zabijają je strażnicy. Pewna kobieta z dwojgiem niemowląt, nie mająca pokarmu, „bez szczypty ziemi", której w ten sposób zabito dwie kozy, jedyne źródło utrzymania, a druga, której zabito jedyną kozę, utrzymująca się z synem z jałmużny, przyszły z płaczem pod bramę zamkową; jedna otrzymuje dwanaście liwrów, a druga miejsce służącéj, i odtąd „mieszkańcy téj wsi oddają niskie ukłony i uśmiechają się wesoło". — Jakoż, nie są przyzwyczajeni do dobrodziejstw; cierpieć jest udziałem wszystkich tych biedaków. „Doznawać ucisku od mocniejszych, od bogatszych, od zręczniejszych i poważniejszych jest w ich przekonaniu koniecznością tak nieuniknioną, jak deszcz, albo grad"; to właśnie nadaje im, „jeżeli tak można się wyrazić, charakter popychadeł".

W feudalnéj Owernii, która się składa z wielkich posiadłości kościelnych i pańskich, panuje taka sama nędza. W Clermont-Ferrand „znajdują się takie ulice, które dla swéj powierzchowności, brudu i odrażającéj woni można przyrównać tylko do rowów w gnojowisku". Oberże po miasteczkach są „ciasne, nędzne, brudne i ciemne". Oberża w Pradelle jest „jedną z najgorszych we Francyi". Oberża w Aubenas — jak się Young wyraża — byłaby chlewem dla jednego z moich prosiąt". Rzeczywiście, zmysły są przytępione: człowiek pierwotny czuje się zadowolonym, jeżeli może spać i jeść. Jé on, lecz cóż-to za strawa! Ażeby znieść tę niestrawną miazgę, mieszkaniec tutejszy potrzebuje mieć żołądek twardszy, niż żołądki Limousińskie; pierwsza lepsza wieś, która w dziesięć lat późniéj zabijać będzie corocznie dwadzieścia lub dwadzieścia pięć wieprzów, zjada ich obecnie dwa lub trzy rocznie. Rozważając nieskażoną od czasów Wercyngetoryksa dzikość tego temperamentu, rozdrażnionego cierpieniem, niepodobna opędzić się niejakiéj trwodze. Margrabia Mirabeau tak opisuje odpust w Mont-Dore. „Dzicy tłumami schodzą się z gór; ksiądz pleban przybrany w komżę i stułę; jest i sędzia w peruce; policya z dobytą bronią strzeże placu, zanim pozwoli kobziarzom przygrywać do tańca. W kwadrans po rozpoczęciu się tanów wszczyna się bójka. Dzieci, inwalidzi i inni widzowie krzykiem i piskiem podniecają zapaśników jak gryzące się psy; mężczyzni straszniéj, zwierzęcéj

powierzchowności, olbrzymiéj postaci, tém wyżsi, że noszą grube chodaki, w grubych wełnianych koszulach, przepasani szerokiemi skórzanemi pasy z mosiężnemi gwoździami, unoszą się na palcach, ażeby przyglądać się bójce, i ze wzrastającym zapałem tupią nogami i uderzają się łokciami po bokach: ich wywiędłe twarze, pokryte długim płowym włosem, o bladych czołach, wykrzywiają się na ustach śmiechem okrucieństwa pełnym i jakąś dziką niecierpliwością. — I tacy-to ludzie płacą podatek osobisty! I takich-to ludzi chcą jeszcze i soli pozbawić! Nie wiedzą więc, kogo obdzierają; mniemają, że niemi rządzą i będą wierzyli, aż do saméj katastofy, że za jednym pociągiem lekkomyślnego i wiotkiego pióra będą mogli ich głodzić bezkarnie! Biednyś ty, Janie Jakóbie, pomyślałem sobie; ktoby cię sprowadził tutaj wraz z twoim systematem, abyś kopiował nuty tych ludzi, ten na twoje wywody szorstką dałby odpowiedź". Prorocza to przestroga, zadziwiająca przenikliwość, któréj nadmiar złego nie zaślepia na zgubność proponowanych leków. Stary szlachcic, oświecony feudalnym i wiejskim instynktem, osądza zarazem rząd i filozofów, stare rządy i rewolucyą.

IV.

Nędza jątrzy człowieka; jątrzy go ona jeszcze bardziéj, jeżeli jest właścicielem. Człowiek pogodzi się z niedostatkiem, lecz nie pogodzi się ze zdzierstwem; w takim właśnie stanie znajdował się chłop w 1789 roku, gdyż w ciągu całego osiemnastego wieku stawał się właścicielem ziemskim. — Jakże tego dokazał będąc w takiéj niedoli? Rzecz prawie nie-do-uwierzenia, a jednak niezawodna; można to tylko wytłomaczyć charakterem chłopa francuskiego, jego oszczędnością, skąpstwem, surowością względem siebie, skrytością, dziedziczną żądzą własności i ziemi. Odmawiał sobie wszystkiego i oszczędzał sold po soldzie. Kilka sztuk srebrnéj monety powiększało corocznie jego trzosik z talarami, zagrzebany w najskrytszym kącie chaty; chłop Roussa, który umiał chować po dołach chleb i wino, miał niewątpliwie jeszcze bardziéj tajemniczą skrytkę; nieco grosiwa w pończosze lub garnku łatwiéj niż wszystko unikało poszukiwań komisarza. W łachmanach, bosy, żyjąc czarnym chlebem, ukrywał w sercu swój skarbik, na którym opierał wszystkie nadzieje swoje, i wyczekiwał sposobności, a sposobności nie brakowało wcale. „Pomimo wszystkich przywilejów — pisze pewien szlachcic w roku 1755 — panowie rujnują się i podupadają z dniem każdym, a stan trzeci nabywa ich fortuny". Znaczna tedy ilość majątków, drogą przymusowéj lub dobrowolnéj sprzedaży, przecho-

dzi w ręce finansistów, adwokatów, kupców, zamożnych mieszczan. Zanim jednak przyszło do zupełnego wywłaszczenia, pan zadłużony chwytał się z pewnością sprzedaży cząstkowéj. W takiéj-to chwili, posmarowawszy dłoń zawiadowcy, zjawiał się wieśniak z uciułanym groszem. „Licha ziemia, Jaśnie W. Panie, i kosztuje was więcéj, niż przynosi dochodu“. Rzecz idzie o jakiś odległy kęs ziemi lub łąki, niekiedy o dzierżawę, z któréj dzierżawca nic nie płaci, częściéj jeszcze o zagrodę, któréj ubogi i leniwy połownik co roku jest dla pana ciężarem. Ten ostatni może w siebie wmówić, że sprzedaż cząstkowa nie jest dla niego straconą, że służy mu prawo odkupić ją kiedyś, a nim to nastąpi, pobierać z niéj będzie czynsz, należność, dochód przypadający mu z prawa laudemialnego. Zresztą, posiada on i jego sąsiedzi znaczne obszary nieużytków, powstałe z upadku kultury i wyludnienia. Aby przywrócić im wartość, trzeba przekazać prawo własności; jestto jedyny sposób przywiązania ludzi do ziemi. — Rząd ze swéj strony dopomaga téj operacyi; ponieważ z ziemi, leżącéj odłogiem, nie ma żadnych dochodów, woli więc na czas jakiś cofnąć przygniatającą rękę. Edyktem z roku 1766 ziemię wykarczowaną uwalnia na lat piętnaście od podatku; skutkiem tego w przeciągu trzech lat, w dwudziestu ośmiu prowincyach wykarczowano czterykroć stotysięcy morgów.

W taki-to sposób rozpadały się stopniowo i zmniejszały się pańskie dominia. Ku końcowi wieku w wielu miejscowościach panowie oprócz zamków i drobnych dzierżaw okolicznych, przynoszących rocznie dochodu dwa lub trzy tysiące franków, mieli tylko prawa feudalne; reszta ziemi dostała się chłopom. Już około 1750 roku zaznacza Forbonnais, że wielu ze staréj i nowéj szlachty, „pomimo praw do niezmiernych majątków, doszło do ostatecznego ubóstwa“ i sprzedawali drobnym rolnikom ziemię za niską cenę, a często za sumę wysokości podatku osobistego. Około roku 1760 czwarta część ziemi należała już — jak utrzymują — do robotników rolnych. W roku 1772, z powodu dwudziestego grosza pobieranego od czystego dochodu z nieruchomości, intendent w Caen, ułożywszy listę opodatkowanych, oblicza, że na sto pięćdziesiąt tysięcy „jest może pięćdziesiąt tysięcy takich, których podatek nie przechodzi pięciu soldów, i tyleż takich, których podatek nie wyniesie więcéj jak dwadzieścia soldów“ (*). Współcześni spostrzegacze

(*) *Archiwa narodowe* (List pana Fontette z dnia 16 listopada 1772 r.). Porównać: Cochut, *Revue des Deux-Mondes*, za wrzesień 1848 r. Sprzedaż dóbr narodowych, jak się zdaje, nie wywarła wielkiego wpływu ani na zwiększenie się liczby drobnych właścicieli, ani na zmniejszenie się liczby właścicieli wielkich. Właścicieli średnich wytworzyła rewolucya. W roku 1848 było 183,000 właścicieli wielkich (23,000 rodzin płacących po 500 i więcéj franków podatku, posiada-

zaznaczają tę namiętność chłopa do własności ziemskiéj. „Gdzieindziéj klasy niższe wszystkie swoje oszczędności lokują na procent u osób prywatnych lub w bankach publicznych; we Francyi zaś obracają na kupno ziemi“. W ten sposób liczba drobnych właścicieli ziemskich rośnie z dniem każdym. Necker powiada, że jest ich „niezliczone mnóstwo“. Artur Young w roku 1789 dziwi się ich nadzwyczajnéj mnogości i „gotów jest sądzić, że składają oni trzecią część królestwa“. Byłaby to już nasza cyfra rzeczywista, a nawet z małym wyjątkiem jest nią istotnie, jeżeli się weźmie liczbę właścicieli w stosunku do liczby ludności.

Lecz nabywając ziemię, drobny rolnik przyjmuje z nią i ciężary. Dopóki był zwykłym robotnikiem i nie posiadał nic więcéj oprócz rąk do pracy, podatki dotykały go tylko w połowie; „gdzie nic niéma, tam król prawa swoje traci“. Teraz, chociaż jest biednym i wydaje się za jeszcze biedniejszego, skarb przytłoczył go jako właściciela w całéj rozciągłości. Kolektorowie, tacy chłopi jak i on, a jako sąsiedzi, zazdrośni, wiedzą dobrze, co mu ziemia jego przynosi, zabierają mu więc wszystko, co tylko zabrać mogą. Naprożno pracuje z nową gorliwością; jego dłonie pozostają próżne, a z końcem roku przekonywa się, że jego rola nie przyniosła mu nic. Im więcéj nabywa i produkuje, tém większe spadają na niego ciężary. W roku 1715 podatek osobisty i powszechny, które opłaca sam, albo prawie sam, wynosiły 66 milionów; w roku 1759 wynosiły już 93 miliony, a w roku 1789 — 110 milionów. W roku 1757 podatki wynosiły 283,156,000 liwrów, w roku zaś 1789 — 476,294,000. — Niéma wątpliwości, że w teoryi chciano mu ulżyć i litowano się nad nim przez ludzkość i zdrowy rozsądek; ale w praktyce traktowano go z konieczności i rutyny, zgodnie z zasadą kardynała Richelieu, jako juczne bydlę, któremu trzeba ująć owsa, ażeby nie wzmocniło się zanadto i nie wierzgało, „jak muł przyzwyczajony do dźwigania ciężarów, który bardziéj się psuje długim wypoczynkiem, niż pracą“.

---

jących przecięciowo po 260 hektarów; 160,000 rodzin, płacących od 250 do 500 franków podatku, posiadających przecięciowo po 75 hektarów). Daléj 700000 właścicieli średnich, płacących od 50 do 250 franków podatku i posiadających 15 milionów hektarów. Nareszcie 3,900,000 właścicieli drobnych, posiadających 15 milionów hektarów (z nich 900,000 placiło od 25 do 50 franków i posiadało przecięciowo po $5^1/_2$ hektarów, 3 zaś miliony płaciły mniéj niż 25 franków i posiadały przecięciowo po $3^1/_9$ hektara). Podług częściowych obliczeń Tocqueville'a liczba właścicieli ziemskich zwiększyła się o $^5/_{12}$, a ludność w tym samym przeciągu czasu wzrosła o $^5/_{13}$ (z 26 do 36 milionów).

ROZDZIAŁ II.

Główna przyczyna nędzy: podatki. — I. Podatki bezpośrednie. — Stan różnych posiadłości ziemskich przy zgonie Ludwika XV. — Opłaty na rzecz kościoła i skarbu. — Co pozostaje właścicielowi. — II. Stan wielu prowincyj w chwili wybuchu rewolucyi. — Podatek osobisty, dodatki, podatek powszechny, dwudziesty grosz, pańszczyzna. — O ile każdy z tych podatków obciąża dochody. — Niezmierna wysokość ogólnéj opłaty. — III. Cztery podatki bezpośrednie opłacane przez opodatkowanych, nie posiadających nic oprócz rąk. — IV. Pobory podatków i sekwestry. — V. Podatki pośrednie. — Gabola i akcyza. — VI. Dlaczego podatki są tak uciążliwe. — Ekscepcye i przywileje. — VII. Opłaty miejskie. — Ciężary spadają wszędzie na najuboższych. — VIII. Skargi memoryałów.

I.

Przypatrzmy się zbliska tym męczarniom, które ma do zniesienia; są one niezmierne i przechodzą wszelkie wyobrażenie. Już oddawna ekonomiści nakreślili budżet gruntowy i dowiedli cyframi, że rolnik został przeciążony nadmiarem podatków. Chcąc go utrzymać nadal przy uprawie ziemi, trzeba mu zapewnić część plonów, część nietykalną, która wynosi prawie połowę dochodu brutto, a któréj zmniejszenie naraziłoby go na ruinę. Jakoż, wyobraża ona ani mniéj ani więcéj: najprzód — procent od kapitału pierwotnego, który włożył w uprawę, inwentarz, sprzęty, statki i narzędzia gospodarskie; następnie, roczne utrzymanie tegoż kapitału, który niszczeje z czasem przez użycie; potrzecie, nakłady poczynione w roku bieżącym, zasiewy, wynajem robotników, wyżywienie zwierząt i ludzi; nareszcie — wynagrodzenie, jakie mu się należy za ryzyko i straty. Oto jest wierzytelność uprzywilejowana, którą należy spłacać najpierwéj, przed wszystkiemi innemi, a więc przed pańską, kościelną, nawet przed królewską; bo to jest wierzytelność ziemi (*). Dopiero wtenczas, gdy się ją zaspokoi, można mówić o reszcie, która jest prawdziwym zyskiem, *dochodem*

(*) *Collection des Économistes*, II, 832 (Tableau économique par Beaudau).

czystym. W obecnym jednak stanie rolnictwa, kościół i król zabierają połowę tego czystego dochodu, jeżeli majątek wielki, a jeżeli jest mały, zabierają go w całości (*). Wielka naprzykład dzierżawa w Pikardyi, przynosząca właścicielowi 3600 liwrów, płaci królowi 1800, a kościołowi 1311 liwrów; inna znów, w Soissonnais, wydzierżawiona za 4500 liwrów, opłaca podatków 2200 fr., a dziesięciny przeszło 1000 talarów. Średniéj wielkości folwark pod Nevers płaci do skarbu 138 liwrów, kościołowi 121 a 114 właścicielowi. Z innego znów w Poitou skarb pobiera 348 liwrów, a właściciel tylko 238. W ogólności w tych okolicach, gdzie się znajdują dzierżawy wielkie, właściciel otrzymuje po 10 liwrów z morga, jeżeli gleba jest bardzo dobra, a trzy, jeżeli jest zwyczajna. W tych zaś miejscowościach, gdzie przeważają drobne dzierżawy i połownictwo, mórg przynosi 15, 8, a nawet 6 soldów. — Pochodzi to stąd, że cały dochód czysty idzie na kościół i do skarbu.

A jednak osadnicy nie kosztują prawie nic. Na folwarku w Poitou, przynoszącym 8 soldów z morga, 36 osadników spożywa rocznie żyta za 26 franków, jarzyn, oleju i nabiału za 2 franki, wieprza za 2 franki i dziesięć soldów; to jest na każdą osobę rocznie przypada wszystkiego 16 funtów mięsa i 36 franków. Rzeczywiście piją oni tylko wodę, do oświetlenia i do zupy używają oleju rzepakowego, nie używają nigdy masła, odziewają się płótnem z własnych owiec i konopi, nie kupują nic oprócz wyrobów z płótna i szarszy, do których materyału dostarczają sami. — Na innym znów folwarku, na pograniczu między Marche i Berry, 46 osadników kosztuje jeszcze mniéj, każdy bowiem spożywa tylko za 25 franków rocznie. Osądźcie tedy, jak ogromną część przywłaszczył sobie kościół i rząd, jeżeli przy tak drobnych kosztach uprawy, właściciel w końcu roku znajduje w swojéj kieszeni 6 lub 8 soldów z morga; z téj zaś sumy, jeżeli należy do stanu opodatkowanego, musi jeszcze opłacić daniny panu, składkę na utrzymanie milicyi, kupić obowiązkową sól, odbyć pańszczyznę i t. d. W ostatnich latach panowania Ludwika XV, w Limousinie — pisze Turgot — sam król pobiera „z ziemi prawie tyle co i właściciel". Bywają takie okręgi, naprzykład okręg Tulle, w których przypada na niego $56\frac{1}{2}$ procent dochodu, a drugiéj stronie tylko $43\frac{1}{2}$ procent, skutkiem czego „wiele tam majątków leży puścizną". — Nie należy wszakże sądzić, że z upływem czasu ciężary zelżały, albo że w innych prowincyach, rolnicy byli traktowani lepiéj. W téj mierze są wiarogodne świadectwa prawie z ostatniéj przed rewolucyą chwili. Dosyć przejrzéć protokoły zgromadzeń prowincyonalnych z roku 1787,

(*) *Ephémérides du citoyen*, IX, 15. (Artykuł p. Butrégo, 1767).

ażeby się przekonać z cyfr urzędowych, do jakiego stopnia może skarb wyzyskiwać ludzi pracujących i wydzierać im z ust kawałek chleba w pocie czoła zdobyty.

II.

Mamy tu do czynienia tylko z podatkami bezpośredniemi: osobistym, dodatkiem do niego, powszechnym, dwudziestym groszem, opłatą pieniężną ustanowioną zamiast pańszczyzny. W Szampanii na sto liwrów dochodu kontrybuent płaci zwykle 54 liwry 15 soldów, a w wielu parafiach 71 liwrów 13 soldów (*). W Ile-de-France „naprzykład znajduje się opodatkowany wieśniak, właściciel dwudziestu morgów ziemi, którą uprawia sam i któréj dochód oszacowano na dziesięć liwrów z morga; przypuszczają również, że ma on dom, w którym mieszka i którego cena komorniana oszacowana na 40 liwrów". Ten człowiek płaci podatku rzeczowego, osobistego i przemysłowego 35 liwrów 14 soldów, dodatku 17 liwrów 17 soldów, powszechnego 21 liwrów 8 soldów, dwudziestego grosza 24 liwry 4 soldy, razem 99 liwrów 3 soldy, do czego dodać należy jeszcze około 5 liwrów opłaty pieniężnéj zamiast pańszczyzny, co razem uczyni 104 liwry z majątku przynoszącego 240 liwrów, to jest więcéj niż $^5/_{12}$ jego dochodu. W okręgach ubogich bywa jeszcze gorzéj. W Górnéj Guyennie „ze wszystkich posiadłości ziemskich podatek osobisty, dodatek i dwudziesty grosz wynoszą przeszło czwartą część dochodu, po odtrąceniu kosztów uprawy; z domów — trzecią część dochodu po odtrąceniu tylko kosztów reparacyi i utrzymania; do tego doliczyć należy: podatek powszechny wynoszący prawie dziesiątą część dochodu, dziesięcinę wynoszącą siódmą część dochodu, czynsz pański, wynoszący także siódmą część, opłatę pańszczyzny, jakoteż koszta egzekucyjne, zajęcia, sekwestru i przymusu, oraz ciężary miejscowe, zwyczajne i nadzwyczajne. Po odtrąceniu tego wszystkiego okazuje się, że w gminach średnio opodatkowanych, na rzecz właściciela nie pozostaje nawet trzecia część dochodu; w gminach zaś pokrzywdzonych przy rozkładzie ciężarów, właściciele znajdują się w tém samém położeniu co i zwykli dzierżawcy, którzy otrzymują zaledwie tyle, ile potrzeba dla pokrycia kosztów uprawy". W Owernii podatek osobisty wynosi 4 soldy od jednego liwra czystego dochodu; dodatek i podatek po-

(*) Porówn. *Notice historique sur la Révolution dans le département de l'Eure*, par Boivin-Champeaux, str. 37. Memoryał parafii Epreville: na 100 franków dochodu skarb pobiera 25 liwrów podatku osobistego, 16 dodatku, 15 powszechnego, 11 dwudziestego grosza, ogółem 67 liwrów.

wszechny także 4 soldy i 3 denary; dwudziesty grosz — 2 soldy i 3 denary; podatek na utrzymanie gościńców, ofiara dobrowolna, ciężary miejscowe i koszta poboru wynoszą jeszcze 1 sold i 1 denar; razem tedy od jednego liwra dochodu przypada podatków 11 soldów i 7 denarów, nie licząc ciężarów feudalnych i dziesięciny. „Co więcéj, ze smutkiem dowiedziało się biuro, że wielu płaci w stosunku 17 lub 16, a co najmniéj 14 soldów od jednego liwra. Dowody tego są w biurze; przechowują się one w rejestrach trybunałów i w miastach okręgowych. Jest ich jeszcze więcéj w aktach parafialnych, gdzie można znaleść mnóstwo kwot, zapisanych na ziemiach opuszczonych, które poborcy wydzierżawiają i których dochód nie wystarcza na pokrycie podatków". — Podobne cyfry posiadają siłę straszliwéj wymowy; sądzę, że można je streścić w jeden obraz: Wziąwszy razem Normandyą, Orléanais, Soissonnais, Szampanią, Ile-de-France, Berry, Poitou, Owernią, Lyonnais, Gaskonią i Górną Guyennę, jedném słowem wszystkie główne okręgi podatkowe, przekonamy się, że od stu franków czystego dochodu człowiek opodatkowany płacił podatków pięćdziesiąt trzy franki, to jest więcéj niż połowę swego dochodu. Jest-to stopa prawie pięć razy wyższa od dzisiejszéj.

III.

Obdzierając w ten sposób ludność opodatkowaną, posiadającą własność, skarb nie darował i tym, którzy nie posiadali własności. W braku ziemi imał się osoby. Oprócz dwudziestego grosza, wszystkie wyżéj przytoczone podatki dosięgały nie tylko tych, którzy byli właścicielami, ale i tych, którzy wcale właścicielami nie byli. W Toulousainie, w Saint-Pierre de Bajourville, najlichszy wyrobnik, posiadający tylko ręce do pracy i zarabiający dziesięć soldów dziennie, płaci osiem, dziewięć, nawet dziesięć liwrów powszechnego. „W Burgundyi zwykle bywa tak, że nieszczęśliwy robotnik (manoeuvre), nie mający żadnéj posiadłości, płaci osiemnaście lub dwadzieścia liwrów podatku powszechnego i osobistego". W Limousinie, cały zimowy zarobek mularza idzie „na opłacenie podatków przypadających na jego rodzinę". Co się tyczy robotników i osadników wiejskich, to część ich ciężarów musi przyjąć na siebie właściciel, który ich używa, chociażby nawet był uprzywilejowany; w przeciwnym razie robotnicy nie mogliby pracować, ponieważ nie mieliby co jeść; nawet we własnym interesie musi im regularnie rozdawać racye chleba tak samo jak wołom racye siana. „W Bretanii wiadomo każdemu, że dziewięć dziesiątych rzemieślników, pomimo lichéj strawy i przyodziewku, nie mają z końcem roku ani jednego niezadłużonego

talara"; powszechny i inne podatki wydzierają mu ten jedyny i ostatni talar. W Paryżu „handlarze popiołu, potłuczonych butelek, starego żelastwa i starych kapeluszy, śmieciarze", jeżeli tylko mają jakieś legowisko, płacą powszechnego 3 liwry i 10 soldów od osoby. Żeby zaś nie zapomnieli uiścić, odpowiada za nich lokator, który im odnajmuje mieszkanie. Co więcéj w razie opóźnienia, zjawia się „człowiek w niebieskim mundurze", gwardzista z egzekucyą, który rozkłada się w jego mieszkaniu i któremu trzeba płacić dyetę. Mercier cytuje jednego robotnika, nazwiskiem Quatremain, który z czworgiem drobnych dzieci mieszkał na szóstém piętrze, gdzie sobie urządził komin nakształt alkowy na nocleg dla siebie i dla rodziny swojéj. „Pewnego dnia otworzyłem drzwi, które zamykały się tylko na zasuwę; w izbie nie było nic oprócz ścian i komina. Ow biedak, nawpół chory wylazł z pod komina i rzekł: „Sądziłem, że to był egzekutor podatku powszechnego". Bez względu więc na położenie ludzi opodatkowanych, bez względu na ich ostateczną nędzę i nagość, skarb do wszystkich chciwe wyciąga pazury. W tym względzie pomylić się trudno: ręka ta nie udaje, przychodzi w dniu oznaczonym, aby wprost i bez ceremonii nacisnąć winnego. Poborca, woźny i gwardzista znają zarówno dobrze mansardę i poddasze jak dzierżawę, zagrodę i dom mieszkalny; żadna dziura nie uniknie téj obrzydłéj zgrai. Dla nich są zasiewy, zbiory, zarobek, oszczędność; a jeżeli z trudem uciułamy tygodniowo grosik zamienia się z końcem roku na srebrną monetę, to tylko poto, aby się znaleść w ich worku.

IV.

Trzeba zobaczyć, jak się ten systemat okazuje w działaniu. Jestto ciężka i źle urządzona machina do strzyżenia, któréj działanie tyleż wyrządza złego, co i cel. A co jeszcze gorsza, to to, że ludzie opodatkowani, używani jako ostateczne narzędzia, muszą w téj zgrzytającéj maszyneryi strzydz się nawzajem i obdzierać ze skóry. Każda parafia ma dwóch, trzech, pięciu, sześciu tak zwanych kolektorów (collecteurs), którzy zostają pod rozkazami poborcy i obowiązani są rozkładać i ściągać podatki. „Niéma uciążliwszego nad ten obowiązku"; każdy już-to przez protekcyą już téż na mocy przywileju, stara się od niego uchylić. Gminy uskarżają się ciągle na nieposłusznych i, żeby się niewiadomością zasłaniać nie mógł, układają listę przyszłych kolektorów już na dziesięć, a nawet piętnaście lat wcześniéj. W parafiach drugorzędnych spełniają ten obowiązek wszyscy „drobni właściciele, a każdy z nich powraca na to stanowisko prawie co sześć lat". W wielu wsiach są niemi rze-

mieślnicy, połownicy, którzy potrzebowaliby raczéj obrócić cały czas na to, aby zarobić na życie. W Owernii, skąd mężczyzni zdolni do pracy wychodzą zimą na zarobek do innych miejscowości, kolektorami bywają kobiety, w okręgu Saint-Flour jest taka wieś, gdzie czterej kolektorowie chodzą w spódnicy. — Za wszystkie należności, których ściągnięcie mają sobie powierzone, kolektorowie odpowiadają majątkiem i sprzętami, a nawet osobiście i aż do Turgot'a byli odpowiedzialni solidarnie; osądźcie z tego, w jakich znajdowali się kłopotach i jakie groziło im niebezpieczeństwo; w roku 1785 w jednym tylko okręgu Szampanii siedziało ich w więzieniu dziewięćdziesięciu pięciu, a dwakroć sto tysięcy co roku w objazdach. „Kolektor—powiada zgromadzenie prowincyonalne w Berry— w przeciągu dwóch lat spędza zazwyczaj połowę czasu na bieganiu od drzwi do drzwi niewypłatnych kontrybuentów". „Obowiązek ten — pisze Turgot — wtrąca tych, którzy go spełniają, w rozpacz i prawie zawsze w ruinę; w ten sposób wszystkie zamożne rodziny dochodzą stopniowo do nędzy i ubóstwa". Istotnie niéma kolektora, któryby szedł dobrowolnie i któryby nie odebrał w ciągu roku „ośmiu lub dziesięciu nakazów". Niekiedy sadzają ich do więzienia na koszt parafii. Niekiedy stosują do nich wraz z kontrybuentami „egzekucye, zajęcia, zajęcia w połączeniu z więzieniem, sprzedaż ruchomości". „W jednym tylko okręgu Villefranche — powiada zgromadzenie prowincyonalne Górnéj Guyenny — znajduje się stu sześciu woźnych i różnych świadków, którzy ciągle są w drodze i doręczają pozwy".

Rzecz ta weszła w użycie i parafia znieść musi wiele, a znosiłaby jeszcze więcéj, gdyby postępowała inaczéj. „Pod Aurillac — powiada margrabia Mirabeau (*Traité de la population*) — pomimo przemysłu, pracy i oszczędności panuje tylko nędza i ubóstwo. Pochodzi to stąd, że jedna połowa składa się z niewypłatnych, a druga, chociaż zamożna, udaje ubogą, obawiając się przeciążenia. Skoro tylko podatek osobisty ustanowiony zostanie, natychmiast wszyscy jęczą, narzekają, a nikt nie płaci. Upływa termin co do godziny i minuty, rozchodzą się egzekucye, a kolektorowie, nawet zamożni, ociągają się z natychmiastową opłatą i odesłaniem egzekucyi, chociaż ich ona bardzo drogo kosztuje. Lecz do tych kosztów już się przyzwyczajono i każdy zamiast się ich obawiać, liczy na to, że gdyby był akuratniejszym, zostałby na rok przyszły obciążony jeszcze bardziéj". Rzeczywiście, poborca, który płaci gwardzistom po franku dziennie, każe sobie płacić po dwa i resztę zabiera dla siebie. Dlatego to, jeżeli jaka parafia okazuje gotowość do opłacenia podatków bez egzekucyi, poborca pozbawiony najwidoczniéj korzyści, wpada w zły humor i wespół z panami delegatami, sub-

delegatami i innemi tego rodzaju balwierzami układa się co do następnego rozkładu podatków tak, aby ta parafia zapłaciła w dwójnasób i nauczyła się w ten sposób żyć". — „Zgraja pijawek administracyjnych żyje w ten sposób kosztem włościan". Niedawno — powiada w r. 1765 p. Cypierre intendent w Orleanie — w okręgu Romorantin sprzedano przez licytacyą sprzęty za sześćset liwrów, lecz kolektorowie nie otrzymali z tego nic, ponieważ wszystko poszło na pokrycie kosztów. W okręgu Châteaudun podobnież skończyła się inna licytacya, która przyniosła dziewięćset liwrów; jakkolwiek krzyczące bywają sprawy tego rodzaju, niepodobna wiedzieć o wszystkich". Również nieubłaganym jest i sam skarb. W roku głodowym 1784 pisze ten sam intendent: „Miewaliśmy tu po wsiach przerażające widowiska, jak kolektorowie wydzierali ojcom rodzin pieniądze otrzymane ze sprzedaży sprzętów i przeznaczone na utulenie krzyku zgłodniałych dzieci". — Pochodzi to stąd, że gdyby kolektorowie nie dobierali się do innych, dobranoby się do samych kolektorów. Naciśnięci przez poborców, proszą, ścigają i prześladują kontrybuentów. Każdéj niedzieli i każdego święta stają przy drzwiach kościelnych i upominają niewypłatnych, a w ciągu tygodnia chodzą od chaty do chaty, ażeby odebrać należność. „Ponieważ nie umieją pisać, mają więc zwykle przy sobie pisarza". Na sześciuset sześciu, uwijających się w okręgu Saint-Flour, niema nawet dziesięciu takich, którzyby mogli przeczytać rozporządzenie urzędowe i podpisać pokwitowanie; stąd błędy i oszustwa bez miary. Oprócz pisarza mają przy sobie gwardzistów, ludzi z najniższéj klasy, robotników bez zatrudnienia, którzy, wiedząc, że są w nienawiści, wywdzięczają się tą samą monetą". „Jakkolwiek wzbroniono im zabierać cokolwiek, żywić się kosztem włościan i przesiadywać z kolektorami w karczmie", stało się to już zwyczajem i „nadużycie trwać będzie zawsze" (*). Lecz, jakkolwiek uciążliwe są egzekucye, nikt ich nie unika. W téj mierze pisze pewien intendent, „upór jest szczególny". „Żaden kontrybuent — raportuje pewien poborca z okręgu Laon — nie płaci kolektorowi, dopóki nie widzi u sibie na egzekucyi gwardzisty". Wieśniak postępuje tu jak jego osioł, który idzie tylko pod batogiem; napozór jest-to głupota, a jednak jest-to polityka, gdyż kolektor, jako odpowiedzialny, „gotów mu naturalnie podnieść kwotę dodatkową na rzecz niewypłatnych. Dlatego to kontrybuent wypłatny staje się niewypłatnym i pozwala się egzekwować nawet wtedy, gdy ma pieniądze w skrzyni". Po ścisłém bowiem obliczeniu przekonywa się, że procedura ta, lubo

(*) *Archiwa narodowe.* (List intendenta w Tours z dnia 15 czerwca 1765 r.)

kosztowna, kosztuje go przecież mniéj niż nadmierne opodatkowanie i wybierając z dwojga złego, woli pierwsze niż drugie. Od kolektora i poborcy zabezpiecza go tylko jeden środek: ubóstwo, udane czy rzeczywiste, przymusowe czy dobrowolne. „Każdy opodatkowany — powiada jeszcze zgromadzenie prowincyonalne w Berry — obawia się okazać swój stan majątkowy i odmawia sobie w sprzętach, ubiorze, pożywieniu i w tém wszystkiém, co wpada innemu w oko“. „Pan Choiseul-Gouffier chciał na swój rachunek pokryć dachówką domy swoich włościan, narażonych na pożary; podziękowali mu za jego dobroć i prosili, żeby ich domy pozostawił jak są, tłomacząc się, że, gdyby były zamiast słomy pokryte dachówką, subdelegaci podnieśliby im niebawem podatek osobisty“. „Pracują, ale tylko dlatego, aby zaspokoić najpierwsze potrzeby... Z obawy, aby nie zapłacić o jeden talar więcéj, ludzie zaniedbują zwykle zysku, który mogliby zwiększyć w czwórnasób“. „Dlatego też mają lichy inwentarz, nędzne sprzęty i nieporządek na śmietnikach i to nawet ci, których stać byłoby na to“. „Gdybym zarobił więcéj — powiadał włościanin — musiałbym to oddać kolektorowi“. Coroczne i bezgraniczne zdzierstwo zabija w nim nawet pragnienie „dobrobytu“. Większość trwożliwa, niedowierzająca, ociężała, „spodlona“, niewiele się różni od starożytnych niewolników“ (*) i podobna jest do egipskich fellahów i paryasów Indostanu. Rzeczywiście, samowola skarbu i jego nadmierne uroszczenia czynią wszelkie posiadanie niepewném, wszelki nabytek daremnym, wszelką oszczędność śmieszną; jeżeli kto co ocali dla siebie, to tylko to, co przed nim zataić potrafi.

V.

W każdym kraju skarb ma dwie ręce: jednę widoczną, którą bezpośrednio grzebie w skrzyniach kontrybuentów; drogą ukrytą, która się posługuje ręką pośrednika, ażeby nowym uciskiem nie ściągnąć na siebie nienawiści. We Francyi nie zachowują się żadne podobne ostrożności; obadwa szpony są jednakowo widoczne; sądząc z ustroju drugiego i z wyrzekań jakie wyciska, gotów jestem nawet wierzyć, że rani on bardziéj niż pierwszy.—Najprzód, gabola, akcyza i cło wydzierżawiają się więcéj dającemu, który z rzemiosła dąży do tego, aby ze swego handlu wyciągnąć zysk jak największy. Wobec kontrybuenta są-to nie administratorowie, ale wyzyskiwacze, którym go sprzedano. Należy on do nich na zasadzie artykułów

(*) *Procès-verbaux de l'ass. prov. de la Générabilé de Rouen* (1787) str. 271.

kontraktu; musi więc w pocie czoła pracować nietylko na jego zaliczki, na procent od owych zaliczek, lecz i na to wszystko, co może im przynieść zysk. Wystarcza to do okazania, jak dopełniano zbioru podatków pośrednich. — Powtóre, gabola i akcyza otwiera przed inkwizycyą każde domostwo. W prowincyach, gdzie gabola jest wysoka, a więc w Ile-de-France, Maine, Anjou, Touraine, Orléanais, Berry, Bourbonnais, Burgundyi, Szampanii, Perche, Normandyi i Pikardyi, funt soli kosztuje 13 soldów, to jest cztery razy tyle, a jeżeli się obliczy na wartość pieniędzy, to osiem razy tyle, co dzisiaj (*). Co więcéj, na mocy polecenia z roku 1680 każdy, liczący więcéj niż siedem lat życia, jest obowiązany kupować rocznie siedem funtów soli; rodzinę, złożoną z czterech osób, kosztuje to więc osiemnaście franków, to jest dziewiętnaście dni roboczych; nowy to podatek bezpośredni, który, podobnież jak podatek osobisty, pozwala skarbowi zaglądać do kieszeni kontrybuentów, i podobnież jak on, zobowiązuje ich do wzajemnego uciskania się. Jakoż wielu z nich wyznacza się z urzędu do rozkładania téj soli obowiązkowéj i, podobnież jak kolektorowie podatku osobistego, są oni „odpowiedzialni solidarnie za dochód od soli". Pod ich rozkazami znajdują się inni, którzy—zawsze na wzór kolektorów—są również również odpowiedzialni. „Kiedy pierwsi roztrząsali osoby i majątki, dzierżawca gaboli ma prawo wystąpić z akcyą przeciw głównym mieszkańcom parafii solidarnie odpowiedzialnym". Opisałem już wyżéj ten aparat i jego skutki. Tak naprzykład „w Normandyi — powiada Parlament w Rouen — można codzień widzieć, jak zajmują i sprzedają ruchomości i egzekwują nieszczęśliwych za to, że nie kupują soli, kiedy ci nie mają nawet chleba."

Lecz jeżeli surowość jest tutaj tak wielka jak przy ściąganiu podatku osobistego, ucisk bywa dziesięć razy większy, jest on bowiem wewnętrzny, drobiazgowy i codzienny. Niewolno z owych siedmiu obowiązkowych funtów obrócić choćby jednę uncyą na jakikolwiek inny użytek, jak „do garnka i solniczki". Gdyby wieśniak zaoszczędził nieco soli na zupie, aby osolić wieprza i zjeść zimą nieco mięsa, już miałby do czynienia z urzędnikami... Wieprz zostałby skonfiskowany i wieśniak skazany na trzysta liwrów kary. Powinien był na to kupić w magazynie innéj soli, złożyć deklaracyą, otrzymać cedułę i okazać ją na każde zażądanie. Tém gorzéj dla niego, jeżeli owéj dodatkowéj soli nie ma za co kupić; pozostaje mu

(*) Letrosne (1779). *De l'administration provinciale et de la réforme de l'impôt*, str. 39 — 262. *Archiwa narodowe*, (1782). Memoryał Bugey'a: „Wieśniacy, którzy kupują sól u przekupniów detalicznych, płacą za funt 15 a nawet 17 soldów, stosownie do praktykowanéj wagi."

tylko sprzedać wieprza i wyrzec się mięsa na Boże Narodzenie; to też tak najczęściéj bywa, i śmiało powiedzieć można, że pomiędzy połownikami, którzy miewają po dwadzieścia pięć franków rocznie, jest-to rzecz zwyczajna. Nie wolno używać do garnka i solniczki innéj soli, jak z owych siedmiu funtów. „Mogę zacytować — pisze Letrosne — dwie siostry, które mieszkały o milę od miasta, gdzie magazyn solny otwarty bywa tylko w soboty. Ich zapas soli wyczerpał się. Ażeby przebyć trzy czy cztery dni pozostałe do soboty, przegotowały resztę sosu i otrzymały w ten sposób kilka uncyj soli. Zeszli się urzędnicy, spisali protokół. Dzięki jedynie przyjaciołom i protekcyi kosztowało je to tylko czterdzieści osiem liwrów". Nie wolno czerpać wody z morza lub źródeł słonych pod karą pieniężną dwudziestu do czterdziestu liwrów. Nie wolno pędzić bydła na solanki, ani inne miejsca, w których się sól znajduje, ani poić go wodą morską pod karą konfiskaty i trzystu liwrów grzywny. Nie wolno wracając z połowu solić makreli wewnątrz ani warstwami; nie wolno używać na beczkę więcéj soli jak półtora funta. Rozkazuje się niszczyć corocznie sól naturalną, która się tworzy w niektórych powiatach Prowancyi. Pod karą odpowiedzialności i dymisyi nie wolno sędziom zmieniać ani łagodzić kar pieniężnych nałożonych w sprawach soli. Pomijam tu mnóstwo innych nakazów i zakazów, których możnaby setki naliczyć. Prawodawstwo to krępuje kontrybuenta wielooką siecią, a urzędnik który ją zarzuca, ma własny interes w tém, aby znaléść jak najwięcéj wykroczeń. Wobec niego rybak musi odbijać beczkę gospodyni, szukać ceduły na szynkę, a rewizor przeziera spiżarkę, sprawdza sos, kosztuje solniczki i, jeżeli sól jest zbyt dobra, oświadcza, że jest przemycana, ponieważ sól akcyzna, jedynie legalna, bywa zwykle gorsza i pomieszana z gruzem.

Tymczasem inni urzędnicy nawiedzają piwnicę, a mianowicie akcyzni. Niéma nad nich straszniejszych; żaden urzędnik nie czepia się tak zawzięcie wszystkich pozorów wykroczenia. „Niechno litościwy mieszkaniec podaruje choremu biedakowi butelkę napoju, a już powód gotowy do procesu i do grzywien... Niechno chory biedak wyżebrze u plebana butelkę wina, wnet wytoczony zostanie taki proces, że zrujnuje nietylko nieszczęśliwego, który ją otrzymał, ale i dobroczyńcę, który mu ją dał. Nie jest-to bynajmniéj zmyśleniem". Na mocy prawa „gros manquant" akcyznik może w każdéj chwili, nawet u właściciela winnicy, sporządzić inwentarz wina, oznaczyć, ile wolno mu wypić, nałożyć podatek (taxer) na resztę i na to, co wypije więcéj; akcyza bowiem jest wspólniczką właściciela winnicy i w jego plonach ma własną część. Pewna winnica w Epernay, któréj mórg wydaje przeciętnie cztery beczki wina war-

tości sześciuset franków, płaci za tę ilość akcyzie najprzód trzydzieści franków, a później, po sprzedaniu tych czterech beczek, jeszcze siedemdziesiąt pięć franków. Rzecz naturalna, „że mieszkańcy chwytają się najprzebieglejszych fortelów, żeby się uchylić od tak ciężkich podatków. Lecz urzędnicy są wytrawni, podejrzliwi, mają swoich donosicieli i spadają niespodzianie na każdy podejrzany dom; ich instrukcye upoważniają ich do częstych rewizyj i sporządzania dokładnych regestrów, „aby jednym rzutem oka obejrzeć stan piwnicy każdego mieszkańca“.—Teraz, gdy już właściciel winiarni swoje zapłacił, przychodzi koléj na kupca. Ten ostatni, zanim owe cztery beczki roześle konsumentom, musi zapłacić akcyzie jeszcze siedemdziesiąt pięć franków. Wreszcie wino wyrusza w drogę: lecz akcyza mu ją przepisuje; niech z téj drogi zboczy, a zostanie skonfiskowane; na każdym kroku musi opłacać jakiś podatek. Statek z winem z Langwedocyi, Delfinatu lub Roussillonu, idąc w górę Rodanem, następnie w dół Loarą, aby kanałem Briare dostać się do Paryża, płaci po drodze trzydzieści pięć do czterdziestu różnego rodzaju podatków, nie licząc w to podatków na Rodanie ani przy wejściu do Paryża“. Płaci on je „w piętnastu czy szesnastu miejscach; w skutek tych wielorakich opłat przewoźnicy muszą na podróż przeznaczać dwanaście do piętnastu dni więcéj, niżby tego było potrzeba, gdyby wszystkie te opłaty były połączone w jedném biurze“. Szczególniéj opodatkowane są drogi wodne. Na drodze „z Pontarlier do Lyonu jest dwadzieścia pięć czy trzydzieści rogatek; z Lyonu do Aigues-Mortes — jeszcze więcéj, tak, iż wino, które kosztuje w Burgundyi 10 soldów, w Lyonie wynosi już 15 do 18, a w Aigues-Mortes więcéj niż 25 soldów“.—Nareszcie wino dochodzi do rogatek tego miasta, gdzie zostanie skonsumowane. W Paryżu naprzykład płaci się podatek w stosunku czterdziestu siedmiu franków od oksefta. Rusza daléj i dostaje się do piwnicy karczmarza albo oberżysty; tu płaci się za nie jeszcze trzydzieści do czterdziestu franków za prawo sprzedaży detalicznéj; w Rethel podatek ten wynosi pięćdziesiąt do sześćdziesięciu franków od beczki miary reimskiéj. — Ogół tych opłat wynosi ogromne sumy. „W Rennes (*) od jednéj beczki wina z Bordeaux opłaty akcyzne, a nadto piąty grosz podatku, i inne wynoszą przynajmniéj siedemdziesiąt dwa liwry, nie licząc ceny zakupu; do tego dodać należy koszta i podatki, które kupiec w Rennes ponosi zawczasu i odbija na kupujących, wysyłkę z Bordeaux, fracht, ubezpieczenie,

(*) *Archiwa narodowe* (Przedstawienia Parlamentu bretońskiego w lutym 1783 r.)

podatek śluzowy, wwozowe na rzecz miasta, wwozowe na rzecz szpitala, opłata od miary, faktorne, nadzorcom trunków. Ogółem tedy płaci karczmarz dwieście przynajmniéj liwrów za jednę beczkę wina". Można więc zgadnąć, czy wobec takiéj ceny mieszkańcy Rennes mogą pić wino; wszystkie te podatki spadają na właściciela winnicy, gdyż nie sprzedaje on nic, ponieważ konsumenci nic nie kupują.

Pomiędzy drobnemi gospodarzami, właściciele winnic stoją najgorzéj; podług Artura Younga, właściciel winnicy i nędzarz są-to wyrazy jednoznaczne. Jego zbiory często go zawodzą, a „wszelka niepewność zbioru rujnuje człowieka, nie mającego kapitału." Raporty z Burgundyi, z Berry, z Soissonnais, z Trois-Evêchés, z Szampanii (*), zewsząd donoszą, że brak chleba i że ludność żyje z jałmużny. Syndycy z Bar-sur-Aube w Szampanii piszą, że nieraz mieszkańcy La Ferté, ażeby uchylić się od opłat, rzucali wino do rzeki, a zgromadzenie prowincyonalne oświadcza, że „w większéj części prowincyi i najmniejsze podwyższenie podatków zmusiłoby wszystkich mieszkańców do opuszczenia ziemi". Takie-to są dzieje wina za starych rządów. Od właściciela winnicy, który produkuje wino, aż do karczmarza, który je sprzedaje, ileż to ucisku i jakie męczarnie! — Co zaś do gaboli — to podług zeznań pewnego kontrolera generalnego (**), pociąga ona za sobą rocznie 4000 zajęć, 3400 uwięzień, 500 wyroków, skazujących na chłostę, na banicyą lub na galery. Jeżeli kiedy istniały gdzie dwa podatki, wymyślone nietylko po to, aby obdzierać, ale i po to, aby jątrzyć wieśniaków, ubogich i lud, to gabola i akcyza były niemi z pewnością.

VI.

Widoczną tedy jest rzeczą, że ciężar podatków jest główną przyczyną nędzy i głównem źródłem zadawnionéj i głębokiéj nienawiści do skarbu i jego ajentów, do poborców, dzierżawców, akcyzników, celników i strażników. — Lecz dlaczegóż podatki są tak uciążliwe? Odpowiedź na to pytanie nie może być wątpliwa i łatwo ją wyczytać w prośbach gmin, które rokrocznie dopraszają się tego, aby ci lub owi panowie zostali pociągnięci do opłacania podatku osobistego.

(*) *Procès-verbaux de l'ass. prov. de Soissonnais* (1787), str. 45. — *Archiwa narodowe* (Przedstawienia Parlamentu w Metz, z 1768 r.) „Klasa nędzarzy stanowi $^{12}/_{13}$ ogólnéj ludności wsi rolnych, a we wsiach trudniących się uprawą wina nędzarzami są wszyscy".

(**) *Memoryały* przedstawione zgromadzeniu notablów przez pana Calonne (1787), str. 67.

Uciążliwość podatków ztąd właśnie pochodzi, że ci, którzy mogą je ponosić, zdołali się od nich uwolnić; pierwszą więc przyczyną nędzy jest to, że zbyt wielka jest rozległość ekscepcyj.

Przejdźmy podatki jeden po drugim. — Najprzód, nietylko szlachta i księża wolni są od podatku osobistego, lecz nadto — jak to już widzieliśmy — od podatku gruntowego z tych majątków, z których użytkują albo sami, albo przez swoich rządców. W Owernii (*), w samym okręgu Clermont, jest pięćdziesiąt parafii, w których, skutkiem takiego urządzenia, wolne są od tego podatku wszystkie posiadłości uprzywilejowanych, tak, iż cały podatek spada na barki klasy pracującéj. Co więcéj, dosyć żeby uprzywilejowany oświadczył, że jego dzierżawca jest tylko rządcą; tak bywa zwykle w Poitou w bardzo wielu parafiach; subdelegaci i delegaci nie wglądają w to ściśle. W ten sposób uprzywilejowany uwalnia siebie i swoje mienie, łącznie z dzierżawą, od podatku. Otóż podatek ten, który ciągle wzrastał, musi wystarczyć na coraz nowe potrzeby, za pośrednictwem licznych rozgałęzień.

Dosyć jest przejrzéć historyą tego peryodycznego wzrostu, aby przekonać człowieka stanu średniego, że płaci on sam, albo prawie sam: na budowę mostów, dróg bitych, kanałów, trybunałów, na urządzenie i utrzymanie domów przytułku, szpitalów dla obłąkanych, ochron, poczt, szkół fechtunku i konnéj jazdy, na utrzymanie bruku i oczyszczanie ulic w Paryżu, na pensye generał-lejtnantów, gubernatorów i komendantów prowincyonalnych, na pensye bajlich, seneszalów i wice-bajlich, na utrzymanie gmachów okręgowych, oraz komisarzów czasowych, na policyą, na straż konną i tysiączne inne, Bogu tylko wiadome rzeczy. W prowincyach, mających swoje zgromadzenia, gdzie zdawałoby się, że podatek osobisty powinien być lepiéj rozłożony, ta sama spotyka się nierówność. W Burgundyi (*) stan trzeci opłaca prawie wszystkie ciężary publiczne: policyą, stadniny, uroczystości publiczne, koszta wykładów chemii, botaniki, anatomii i akuszeryi, zachęty sztuk pięknych, frankowania porta listowego, gratyfikacye dla naczelników i podwładnych komendantury, na pensye urzędników Stanów, sekretaryat ministra, koszta poboru, a nawet jałmużnę, co razem wynosi 1,800,000 liwrów. Dwa wyższe stany nie płacą na to ani grosza.

Powtóre, od podatku powszechnego, który pierwotnie podzielony na dwadzieścia dwie klasy, miał ciążyć na wszystkich, stosun-

---

(*) *Gautier de Biauzat*, Doléances, 193, 225. *Procès-verbaux de l'ass. prov. de Poitou* (1787), 99.

(**) *Archiwa narodowe*, protokóły i memoryały stanów generalnych, tom 59, str. 6. T. 27, str. 560—574.

kowo do ich zamożności, duchowieństwo — jak wiadomo — potrafiło się wyłączyć przez wykup. Szlachta zaś manewrowała tak zręcznie, że jéj podatek zmniejszał się w tym samym stosunku, w jakim zwiększał się stanu średniego. Pierwszy lepszy hrabia lub margrabia, intendent lub referendarz, mający dochodu 40,000 liwrów, który podług taryfy z r. 1695 powinien był płacić od 1,700 do 2,500 liwrów, w rzeczywistości płacił tylko 400; mieszczanin zaś, mający dochodu 6,000 liwrów, który podług téj saméj taryfy obowiązany był płacić tylko 70 liwrów, płacił natomiast 720. Podatek więc powszechny uprzywilejowanych zmniejszył się o trzy czwarte, albo pięć szóstych, stanów zaś nieuprzywilejowanych podniósł się dziesięć razy. W Ile-de-France, od 240 liwrów dochodu wynosi on dla nieuprzywilejowanych 21 liwrów 8 soldów, dla szlachty zaś 3 liwry, — i sam intendent przyznaje, że dla niéj bierze za normę osiemdziesiątą część dochodu; w Orléanais szlachta płaci zaledwie setną część dochodu, tymczasem reszta — jedenastą.—Jeżeli oprócz szlachty, weźmiemy pod uwagę innych uprzywilejowanych, urzędników sądowych, akcyzników, celników, miasta które się okupiły, to utworzy się grupa obejmująca wszystkich prawie ludzi zamożnych i bogatych, których dochody z pewnością przewyższają o wiele dochody zwykłéj ludności, obarczonéj podatkami. Z budżetów dochodów prowincyonalnych wiemy dokładnie, ile podatku powszechnego przypada na każdą grupę; w Lyonnais — na grupę opodatkowanych przypada 898,000 liwrów, na uprzywilejowanyah 190,000; w Ile-de-France — na pierwszyzh 2,689,000, na drugich 232,000; w okręgu Alençon — na pierwszych 1,067,000, na drugich 122,000; w Szampanii —na pierwszych 1,377,000, na drugich 199,000; w Górnéj Guyennie — na pierwszych 1,268,000, na drugich 61,000; w okręgu Auch — na pierwszych 797,000, na drugich 21,000; w Owernii — na pierwszych 1,753,000, na drugich 86,000; słowem, jeżeli zsumujemy podatek powszechny jednych i drugich ze wszystkich dziesięciu prowincyj, to wypadnie, że grupa ubogich płaci 11,636,000, grupa zaś bogatych 1,450,000 liwrów; ci więc ostatni płacą zaledwie ósmą część tego, co płacić-by powinni.

Rozkład dwudziestego grosza jest mniéj nieproporcyonalny, ale nie posiadamy cyfr dokładnych; w każdym razie można przypuszczać, że uprzywilejowani płacili może połowę tego, co płacić byli powinni. „W roku 1772 — pisze pan Calonne — pokazało się, że dwudziesty grosz nie był oznaczony podług właściwéj wartości. Fałszywe deklaracye, symulacyjne dzierżawy i nadzwyczajna względność dla wszystkich prawie bogatych właścicieli, spowodowały nierówności i niezliczone błędy.... Rewizya 4,902 parafij okazała, że podwójny dwudziesty grosz powinien wynosić 81 milionów, gdy w rze-

czywistości daje tylko 54 miliony.“ I tak naprzykład, majątek pański, który podług sprawdzonego dochodu powinienby płacić 2,400 liwrów, płaci zaledwie 1,216. Z książętami krwi bywa jeszcze gorzéj: z dóbr swoich płacą oni tylko 188,000 liwrów, zamiast 2,400,000. Wobec takiego systematu, który obciąża słabych, aby ulżyć mocnym, tém mniéj płaci ten, im więcéj kto płacić jest w stanie.—Nareszcie czwarty podatek bezpośredni, to jest opłata pańszczyzniana, przedstawia się jak następuje. Pierwotnie połączona z dwudziestym groszem, a więc podobnież jak on rozkładana na wszystkich właścicieli, późniéj, na mocy postanowienia Rady, została połączona z podatkiem osobistym, i skutkiem tego nałożona na ludność najbardziéj podatkami obciążoną (*). Wynosi ona czwartą część samego podatku osobistego, tak, że naprzykład w Szampanii na sto liwrów dochodu, płaci się owego podatku 6 liwrów 5 soldów. „W ten sposób — powiada zgroma dzenie prowincyonalne — drogi popsute z powodu ożywionego ruchu handlowego i częste przejazdy bogatych, poprawiają się wyłącznie kosztem ubogich.“ Cyfry te, przesuwając się przed naszemi oczami, mimowolnie przypominają dwie postacie z bajki, konia i muła, towarzyszów podróży: koń ma prawo brykać, dlatego też zdejmują z niego ciężary i ładują na towarzysza, tak, iż biedne zwierzę pociągowe ginie pod tym ciężarem.

Nietylko że między kontrybuentami uprzywilejowani doznają ulgi z krzywdą nieuprzywilejowanych, lecz jeszcze między nieuprzywilejowanemi bogaci doznają ulgi ze szkodą ubogich; największa część ciężaru spada ostatecznie na klasę najuboższą i najpracowitszą: na drobnych właścicieli, uprawiających własną rolę, na zwyczajnych rzemieślników, posiadających tylko narzędzia i ręce do pracy, i w ogólności na wieśniaków. Najprzód, co do podatków, wiele miast jest okupionych lub wolnych. Compiègne, liczące 1671 dymów, płaci podatku osobistego wraz z dodatkiem zaledwie 8,000 franków, gdy tymczasem sąsiednie miasto Canly, liczące 148 dymów, płaci 4,475 franków. Wersal, Saint-Germain, Beauvais, Étampes, Pontoise, Saint-Denis, Compiègne, Fontainebleau, powinny według taksy płacić podatku powszechnego ogółem 169,000, a więc w dwóch trzecich częściach są wolne i zamiast 3 franków 10 soldów od osoby, płacą zaledwie 1 franka. Wersal płaci jeszcze mniéj, gdyż na 70,000 mieszkańców, podatek powszechny wynosi

(*) *Procès-verbaux de l'ass. prov. d'Alsace* (1787), 116. — *de Champagne*, 192. (Na zasadzie deklaracyi z dnia 2 czerwca 1787 r. opłata pańszczyzniana równała się prawie $^1/_6$ podatku osobistego razem z dodatkiem i podatkiem powszechnym).

tylko 51,600 franków. Oprócz tego wszystkiego, ilekroć chodzi o rozkład podatków, mieszczanin zawsze się wynosi kosztem sąsiada-wieśniaka. To też „mieszkańcy wsi, którzy zależą od miasta, i są objęci jego wykazami, znoszą taką surowość, jaką trudno sobie wyobrazić... Gospodarstwo miejskie zrzuca na nich ustawicznie ten ciężar, którego sobie chce ulżyć, i najbogatszy mieszczanin płaci mniéj podatku osobistego, niż najuboższy osadnik“ (*). Dlatego to właśnie „obawa przed podatkiem osobistym rozpędza ludność wiejską i skupia w miastach wszelkie zdolności i wszelkie kapitały“ (**). Podobna nierówność istnieje i poza miastem. Delegaci i ich kolektorowie, obdarzeni władzą samowolną, wyznaczają corocznie, ile podatku osobistego przypada na parafią i ile na osobę. Ograniczeni i stronni biorą za zasadę nie słuszność, ale interes osobisty, miejscowe niesnaski, chęć zemsty, dogodzenia przyjacielowi, krewnemu, sąsiadowi, protektorowi, patronowi, człowiekowi możnemu lub niebezpiecznemu. Intendent z Moulins, przybywszy do swego okręgu, spostrzega, że „ludzie zamożni nie płacą nic, a nieszczęśliwi są przeciążeni“. Intendent z Dijon pisze, że „zasady podziału są dowolne tak dalece, iż nie należy dłużéj pozwolić jęczéć ludności wiejskiéj na prowincyi“. W okręgu Rouen „niektóre parafie płacą więcéj niż 4 soldy od liwra, inne znów zaledwie 1 solda“.— „Od trzech lat jak mieszkam na wsi — pisze pewna dama z téj saméj prowincyi — zauważyłam, że większość bogatych właścicieli nie doznaje ucisku; są-to właśnie ci, którzy mają głos przy rozkładzie podatków; ale za to lud wciąż bywa uciskany“. — „O dziesięć mil od Paryża, gdzie właśnie mieszkam — pisze Argenson (VI, 37) — chciano zaprowadzić proporcyonalniejszy rozkład podatku osobistego, lecz wszystko poszło krzywo i panowie zdołali obronić swoich dzierżawców“. Gdy tak jedni zyskują zmniejszenie podatku osobistego przez fawory, inni uwalniają się od niego przez pieniądze. Pewien intendent, wizytując subdelegacyę Bar-sur-Seine, zauważył, „że bogaci właściciele umieją się wystarać o jakiś drobny urząd przy królu i korzystają z przywilejów, do niego przywiązanych; cały więc ciężar podatków spada na innych“. — „Jedną z głównych przyczyn

(*) „Samowola, niesprawiedliwość i nierówność towarzyszą rozkładowi podatku osobistego przy każdéj zmianie kolektora.“ (*Protok. Zgrom. prow. w Berry*).

(**) *Archiwa narodowe.* List pana Lagourda, szlachcica bretońskiego z d. 4 grudnia 1780 r. do Neckera: „Zawsze zwalacie podatki na ludzi użytecznych i potrzebnych, a ich liczba zmniejsza się z dniem każdym—to są robotnicy. Wsie opustoszały i nikt nie chce prowadzić pługa. Świadczę się Bogiem i Tobą Panie, żeśmy stracili więcéj niż trzecią część ostatnich zbiorów, ponieważ nie mieliśmy ludzi do roboty“.

nadzwyczaj wysokich podatków — powiada zgromadzenie prowincyonalne Owernii — jest niesłychanie wielka ilość uprzywilejowanych; zwiększa się ona codziennie przez frymarczenie urzędami; są takie urzędy, które w ciągu lat dwudziestu nadały szlachectwo sześciu rodzinom". Gdyby to nadużycie trwało dłużéj, „skończyłoby się na tém, że po upływie stu lat pozyskaliby szlachectwo wszyscy kontrybuenci, którzy właśnie są w stanie ponosić ciężary". Trzeba jeszcze i to zauważyć, że nieskończona ilość urzędów i obowiązków, chociaż nie nadaje szlachectwa, uwalnia przecież ich posiadaczy od podatku osobistego i sprowadza podatek powszechny do czterdziestéj części dochodu: najprzód wszystkie obowiązki publiczne, administracyjne i sądowe; następnie wszystkie urzędy akcyzne, celne, pocztowe i podatkowe (*). „Mało jest parafij — pisze pewien intendent — gdzieby nie istnieli tacy urzędnicy, a w wielu parafiach bywa nawet dwóch albo trzech". Pocztmistrz wolny jest od podatku osobistego ze wszystkich swoich dóbr, a nawet ze swoich dzierżaw nie wynoszących więcéj jak sto morgów. Notaryusze w Angoulême wolni są od pańszczyzny, od kolekty, od kwaterunkowego, i ani ich synowie, ani ich pierwsi dependenci nie odbywają służby wojskowéj. Rozpatrując zbliska w korespondencyach administracyjnych wielką sieć fiskalną, w każdém miejscu odkrywamy jakieś oczko, przez które przy niejakim trudzie lub usiłowaniu wymykają się wszystkie średnie i duże ryby, na dnie sieci pozostają tylko ryby drobne. Chirurg, nie aptekarz, liczący 45 lat życia, który jest zarazem kupcem, łecz mieszka przy ojcu, nie płaci kolekty. Z tych samych swobód korzystają kwestarze zakonu Ścisłéj Obserwancyi i de la Merci. We wszystkich prowincyach wschodnich i południowych osoby zamożne kupują podobne pozwolenie za luidora lub dziesięć talarów, składają następnie jakie trzy liwry do puszki i wysyłają na kwestę do którejkolwiek parafii; w ten sposób uwolniło się od podatków dziesięciu mieszkańców lichéj górskiéj mieściny i pięciu mieszkańców saméj wsi Treignac. Skutkiem tego, „kolekta spada na biednych, zawsze słabych, a często niewypłatnych"; wszystkie zaś owe przywileje, które rujnują płacących, są przyczyną deficytu w Skarbie.

(*) Boivin-Champeaux: *Doléances de la paroisse de Tilleul-Lambert* (Eure): „Mnóstwo uprzywilejowanych rozmaitego rodzaju, pp. urzędnicy podatkowi, pocztmistrze, prezydenci i inni urzędnicy magazynów solnych, oraz wszyscy prywatni posiadacze wielkich majątków, płacą zaledwie trzecią część, a najwyżéj połowę tego, co płaciéby powinni."

VII.

Jeszcze słówko, a obraz będzie skończony. Ludność wiejska znajduje ucieczkę w miastach, i rzeczywiście w porównaniu ze wsią, miasto jest ucieczką. Lecz nędza podąża w trop za biedakiem, gdyż miasta najprzód są obdłużone, a powtóre, koterya która w nich rządzi, zwala ciężar podatków na ubogich. Uciskane przez skarb, miasta ze swéj strony uciskają lud i zrzucają nań ten ciężar, który król na nie nałożył. W przeciągu osiemdziesięciu lat, siedem razy odebrał on im i znowu sprzedał prawo mianowania urzędników municypalnych, a miasta, dla uiszczenia „téj niepomiernéj opłaty“, podwoiły opłaty miejskie. Teraz, lubo już wszystko spłaciły, wciąż jeszcze płacą; ciężar roczny zamienił się w stały; skarb nigdy łupu z rąk nie wypuszcza; gdy raz zaczął ssać, będzie ssał zawsze. „Dlatego też w Bretanii — pisze intendent — niéma miasta, którego rozchody nie przenosiłyby dochodów“. Nie mogą poprawiać bruków, ani reparować dróg, które stały się „prawie nieprzystępne“. Lecz jakże mają o nich pamiętać, jeżeli muszą opłacać nanowo długi, które już raz opłaciły? Ich opłaty podniesione w roku 1748, powinny były w ciągu lat jedenastu utworzyć umówioną sumę 606,000 liwrów; wszakże po upływie lat jedenastu opłacony skarb utrzymał i nadal swoje pretensye, tak, iż w roku 1774 miasta wniosły już 2,071,052 liwry, a podatek tymczasowy wciąż trwa jeszcze. Ten właśnie ogromny podatek zaciężył na wszystkich najpotrzebniejszych do życia przedmiotach i dlatego rzemieślnik został obciążony bardziéj niż mieszczanin. W Paryżu — jakeśmy widzieli — za okseft wina płaci się 47 franków wwozowego; licząc podług wartości srebra, wyniesie to dwa razy więcéj niż dzisiaj. „Ryba morska wyprawiona z Harfleur, po przybyciu na miejsce, płaci wwozowego jedenaście razy tyle, ile wynosi jéj wartość; mieszkańcy więc stolicy muszą się wyrzec spożywania ryb morskich“. — „Drobna parafia Aubervilliers pod Paryżem płaci niezmierne podatki od siana, słomy, zboża, łoju, świec, jaj, cukru, ryb, chróstu i drzewa opałowego“. Compiègne cały podatek osobisty opłaca z podatku nałożonego na bydło i napoje. W Toul i Verdun podatki są tak uciążliwe, iż oprócz tych, których zatrzymuje jakiś obowiązek lub dawne nawyknienia, nikt nie chce w nich pozostać“. W Coulommiers „kupcy i lud są tak przeciążeni, iż wyrzekają się wszelkich przedsiębiorstw“. Wszędy lud z głęboką nienawiścią patrzy na opłaty miejskie, rogatki i urzędników. Wszędy mieszczańska oligarchia, zamiast dbać o podwładnych, dba o siebie przedewszystkiém. W Nevers i w Moulins „wszyscy bogaci znajdują sposób uchylenia się od kolekty, już to dzięki różnym urzędom, już też przez wpływy u delegatów, tak, iż

przeszłoroczni i tegoroczni kolektorowie w Nevers wyglądają jak prawdziwi żebracy; niéma najmniejszéj wioski, gdzieby kolektorowie byli jeszcze wypłacalni, gdyż do tego urzędu powołują się połownicy". W Angers, „nie licząc marek i świec, na co rozchodzi się według rocznego etatu, 2,127 liwrów, grosz publiczny rozprasza się na pokątne wydatki, podług upodobania urzędników municypalnych". W Prowancyi, gdzie gminy same ustanawiają na siebie podatki, zdawałoby się, że ludność uboga z większą traktowana będzie względnością; tymczasem „większość miast, a szczególniéj Aix, Marsylia, Tulon opłacają wszystkie swoje miejscowe i ogólne ciężary z dochodu, jaki przynosi tak zwany *piquet*. Jest-to podatek na wszelką mąkę, jaka się zużywa na gruntach miejskich"; tak naprzykład w Tulonie, który płaci 254,897 liwrów, podatek piquet czyni 233,405 liwrów dochodu. W ten sposób cały ciężar spada na lud, a biskup, margrabia, prezydent albo wielki kupiec mniéj płaci za obiad z wyszukanych ryb i figojadek, niż robotnik okrętowy lub tragarz za dwa funty chleba z czosnkiem! A przecież chleb w téj bezpłodnéj prowincyi jest już bardzo drogi! A przecież jest on już tak lichy, że intendent marynarki Malouet nie chce go dawać swym ludziom! — „Najjaśniejszy Panie — odezwał się z ambony dnia 4 maja 1789 roku La Fare, biskup w Nancy — lud, nad którym panujesz, złożył już wyraźne dowody cierpliwości.... Jest-to lud męczeński, któremu, zdaje się, dozwolono żyć tylko dlatego, ażeby dłuższe znosił męczarnie".

VIII.

„Jestem w nędzy, bo zabierają mi zbyt wiele. Zabierają mi zbyt wiele dlatego, że zbyt mało biorą od uprzywilejowanych. Ale nietylko każą uprzywilejowani płacić za siebie, lecz jeszcze egzekwują swoje prawa kościelne i feudalne. Jeżeli od stu franków dochodu płacę 53 i więcéj poborcy, to muszę jeszcze więcéj niż 14 dać panu i więcéj niż czternaście kościołowi (*), a z 18 lub 19 franków, które mi pozostały, muszę oprócz tego zaspokoić urzędników konsumpcyjnych i akcyznych. Sam jeden, nieszczęśliwy człowiek,

(*) Ciężary feudalne można oszacować na siódmą część czystego dochodu; dziesięcinę także na siódmą część. Cyfry te podaje zgromadzenie prowincyonalne Górnéj Guyenny (*Procès-verbaux*, p. 47). — W innych prowincyach oderwane przykłady naprowadzają prawie na te same cyfry. — Dziesięcina waży się między $^1/_{10}$ i $^1/_{30}$ dochodu brutto, ale zwykle zbliża się raczéj do $^1/_{10}$ niż do $^1/_{30}$. Podług mego obliczenia przeciętnie wypada $^1/_{14}$, a jeżeli potrącimy połowę dochodu brutto na koszta uprawy, wypadnie $^1/_7$ dochodu czystego. Letrosne przyjmuje $^1/_5$ a nawet $^1/_4$.

opłacam się dwom rządom, z których jeden dawny, miejscowy, dziś już przeżyty, bezużyteczny, niedogodny i poniżający, świadczy o sobie tylko uciskiem, uroszczeniami i daninami; drugi — nowy, centralny, wszędzie obecny, przejąwszy na siebie wszystkie obowiązki, ma niezmierne potrzeby i całym ciężarem zwala się na moje barki". Takie-to są w dokładnych wyrazach niejasne ideje, które zaczynają fermentować w umysłach ludowych; można je wyczytać na każdej stronicy w memoryałach stanów generalnych.

„Oby to dało niebo — powiada pewna wieś normandzka — żeby monarcha wziął w swoje ręce obronę nieszczęśliwych mieszkańców, kamienowanych i tyranizowanych przez urzędników, panów, sędziów i księży". „Najjaśniejszy Panie — pisze jedna wieś szampańska — ilekroć kto do nas przychodził w twojém imieniu, to zawsze tylko po pieniądze. Robiono nam niejaką nadzieję, że się to skończy, tymczasem z roku na rok jest coraz gorzéj. Nie przypisywaliśmy tobie w tém winy — tyleśmy cię kochali, — lecz tym, którzy cię zastępują i umieją lepiéj doglądać swoich spraw niż twoich. Wierzyliśmy, że cię oszukują, i powiadaliśmy sobie w smutku: Gdyby to nasz dobry król wiedział!... Przeciążono nas podatkami różnego rodzaju; aż dotychczas dawaliśmy ci część swojego chleba, lecz wkrótce zabraknie go nam zupełnie, jeżeli tak dłużéj potrwa. Wzruszyłbyś się, gdybyś widział ubogie chaty, w których mieszkamy, i lichy posiłek, którym się żywimy; powiedziałoby ci to lepiéj niż nasze słowa, że już nie wytrzymamy i że trzeba nam ulżyć... A co nas trapi najbardziéj to to, że ci, którzy mają najwięcéj, płacą najmniéj. Opłacamy podatek osobisty i ponosimy wszelkie możliwe ciężary; tymczasem księża i panowie, którzy posiadają najpiękniejsze dobra, nic z tego nie płacą. Dlaczegoż to właśnie bogaci płacą najmniéj a ubodzy najwięcéj? Czyliż nie powinien każdy płacić według zamożności swojéj? Najjaśniejszy Panie, prosimy cię o to, aby tak było, gdyż to jest sprawiedliwe... Gdybyśmy śmieli, sadzilibyśmy na wzgórzach winne krzewy; lecz uciskani przez urzędników akcyznych wolelibyśmy wyrwać te, które już rosną; wszystko nasze wino byłoby dla nich, a przy nas zostałyby tylko trudy. To zdzierstwo jest najcięższą plagą i aby jéj uniknąć, pozostawiamy pola niezasiane... Uwolnij nas przedewszystkiém od zdzierców konsumcyjnych i akcyznych, gdyż wiele znosimy od wszystkich tych wymysłów; nadeszła teraz chwila odmiany; nie będziemy szczęśliwi, dopóki będziemy ich mieli. Prosimy cię o to, Najjaśniejszy Panie, wespół z innemi poddanemi, którzy są wyniszczeni tak samo jak my... Prosilibyśmy cię jeszcze o wiele innych rzeczy; lecz wszystkiego odrazu uczynić nie możesz". Podatki i przywileje — oto dwa wrogi, przeciw którym memoryały

prawdziwie ludowe wyrzekają bez przestanku (*). „Przygniata nas ustawiczne żądanie podatków (*subsides*); ciężary przechodzą naszę możność... Nie czujemy już w sobie sił do dłuższego dźwigania... upadamy pod brzemieniem tych ofiar, jakich od nas żądają... Praca została opodatkowana, a życie próżniacze uwolniono od tego.... Najzgubniejszém nadużyciem jest feudalizm, a złe, które on wyrządza, o wiele jest większe niż pioruny i gradobicia... Niepodobna istnieć, jeżeli tak ciągle trzeba oddawać trzy czwarte plonów na daniny pańskie... Właściciel otrzymuje czwartą część, kościół — dwunastą, żniwiarz — dwunastą, podatki — dziesiątą, nie licząc tego, co zniszczy mnóstwo dzikiego ptastwa na polu; nieszczęśliwemu więc rolnikowi pozostają tylko trudy i cierpienia“. Dlaczegoż to tylko stan trzeci płaci na utrzymanie dróg, jeżeli jeżdżą po nich w karetach panowie i księża? Dlaczegoż to tylko lud ubogi musi odbywać służbę wojskową? Dlaczego „subdelegat bierze do wojska tylko bezbronnego i nie mającego protekcyi“? Dlaczegoż dosyć jest być służącym uprzywilejowanego, żeby się wywinąć od wojska? Zniszcz te gołębniki, które były niegdyś ptasznikami i zawierają niekiedy po 5000 par gołębi. Znieś wszystkie te barbarzyńskie przywileje feudalne, pod któremi dziś jeszcze stęka pięćkroć stotysięcy ludzi w Dolnéj Bretanii. „Armia twoja, Najjaśniejszy Panie, liczy zgórą trzykroć stotysięcy niewolników z Franche-Comté“; jeżeli jeden z nich zostanie oficerem i wystąpi ze służby z pensyą, powinien wracać do budy, w któréj się urodził; w przeciwnym razie, po jego śmierci pan zabiera jego dobytek (*pécule*). Nie potrzeba prałatów, którzy nie sprawiają w miejscu swoich obowiązków; nie potrzeba opatów-komendataryuszów. „Nie do nas należy spłacać obecny deficyt, ale do biskupów, do beneficyaryuszów. Odbierz dostojnikom kościoła dwie trzecie ich dochodu“. „Znieś feudalizm. Człowiek, a zwłaszcza wieśniak, po tyrańsku przytwierdzony do nieszczęsnéj ziemi, obumiera z nędzy. Tam gdzie ziemia jest niewolnicą, tam niéma swobody, własności, dobrobytu... Znieśmy te wszystkie ciężary feudalne, które już po stokroć spłacono uprzywilejowanym. Niech feudalizm pozostanie przy berle żelaznem, na cóż mu jeszcze sztylet dzierżawcy podatków?“. Tu przemawia już od niejakiego czasu nie wieśniak, lecz jego rzecznik, adwokat, który mu podsuwa swoje przenośnie i teorye. Ale ten adwokat tylko uczucia wieśniaka na język literacki przełożył, nic więcéj.

(*) Boivin-Champeaux, 34, 36, 41, 48. — Paris (*Doléances des paroisses rurales de l'Artois*, 301, 308). — *Archiwa narodowe*. Protokóły i memoryały stanów generalnych, tom XVII, str. 12.

ROZDZIAŁ III.

Stan umysłowy ludu. — I. Nieudolność umysłowa. — Jak pojęcia przeobrażają się w legendy. — II. Nieudolność polityczna. — Jak się tłomaczą nowiny i wydarzenia polityczne i działanie rządu. — III. Podniety burzące. — Przeciw czemu sroży się ślepy gniew. — Nieufność ku naczelnikom naturalnym. — Podejrzliwość względem nich przechodzi w nienawiść. — Usposobienie ludu w 1789 r. — IV. Zaciągi i przewódcy rozruchów. — Kłusownicy. — Kontrabandziści i przemycacze soli. — Bandyci. — Żebracy i włóczęgi. — Wystąpienie rozbójników. — Lud paryski.

I.

A teraz, aby zrozumieć jego działanie, trzeba poznać stan jego umysłu, obecny prąd jego pojęć, sposób jego myślenia. Lecz czyż rzeczywiście potrzeba nakreślić jego portret? Czyż nie wystarczają podane już szczegóły? Da się on poznać później ze swych czynów, kiedy w Touraine swojemi chodakami na śmierć zabije mera i jego adjunkta, których sam wybrał, ponieważ ci dwaj biedacy na rozkaz Zgromadzenia narodowego ułożyli listę podatków; albo wtedy, gdy w Troyes powlecze i rozszarpie na ulicy czcigodnego urzędnika, który go właśnie żywi w téj chwili i układa testament na jego korzyść.—Weźcie dziki jeszcze umysł dzisiejszego chłopa francuskiego, obierzcie go ze wszystkich tych pojęć, które od osiemdziesięciu lat dostają się do niego tylu drogami, za pośrednictwem szkół elementarnych istniejących w każdéj wsi; za pośrednictwem wojskowych, którzy po siedmioletniéj służbie powracają do domu; za pośrednictwem niezliczonéj ilości książek, dzienników, dróg, kolei żelaznych, podróży i wszelakiego rodzaju stosunków (*). Da to wam niejakie

(*) Théron de Montaugé, 102, 113. W Toulousain na pięćdziesiąt parafij tylko w dziesięciu są szkoły. — „W Gaskonii, powiada zgromadzenie prowincyonalne w Auch (str. 24), niektóre tylko wsie mają nauczycieli i księży". — W roku

wyobrażenie o chłopie ówczesnym, który z ojca na syna żyje odosobniony i zamknięty w swéj chacie, nie mając żadnych dróg okolicznych, żadnych wieści ze świata, żadnéj nauki oprócz niedzielnego kazania, oddany całkiem trosce o chleb powszedni i o podatki, zmizerowany i wywiędły, nie mający odwagi reparować swéj chaty, wiecznie dręczony, niedowierzający, z umysłem zasklepionym i skostniałym z nędzy, że się tak wyrażę. Położenie jego jest prawie takie samo jak jego wołu albo jego osła, a pojęcia odpowiadają położeniu. Przez czas długi pozostawał w odrętwieniu, „nie miał nawet instynktu“; machinalnie, nie podnosząc oczu, ciągnie swój pług dziedziczny. W roku 1751 pisał Argenson w swoim dzienniku (Pamiętniki VI, 425): „Nic go dziś nie obchodzą nowiny dworskie, nie zna nawet rządu... Odległość między stolicą i prowincyą wzrasta z dniem każdym... Nieznane mu są najważniejsze wydarzenia, które nas najbardziéj zajmowały w Paryżu... Wieśniak jest tylko biednym niewolnikiem, który jak juczne bydlę, wprzęgnięte do jarzma, porusza się tylko pod batogiem, nie troszczy się i nie myśli o niczém, chyba tylko o tém, ażeby podjadł i wyspał się w swoim czasie“. Nie wyrzeka i „nie myśli nawet o tém, żeby wyrzekać“; jego nędza wydaje mu się rzeczą tak naturalną, jak zima lub grad. Jego myśl jest średniowieczna jeszcze tak samo jak jego sztuka rolnicza. W Toulousain, ażeby odkryć złodzieja, wyleczyć człowieka lub zwierzę, szuka pomocy czarownika, który posługuje się rzeszotem. Wieśniak wierzy całém sercem w upiory i w noc Wszystkich Świętych zastawia jadło dla zmarłych. — W początkach rewolucyi rozwinęła się w Owernii zaraźliwa gorączka; nikt inny, tylko pan Montlosier, znany czarownik, jest sprawcą téj klęski — i oto dwustu ludzi wyrusza na zburzenie jego domu. Na tym samym poziomie znajduje się religia wieśniaków (*). Ich księża piją z niemi razem i sprzedają im rozgrzeszenia. „Co niedziela z kazalnic obwołuje się sprzedaż urzędów u świętych; naprzykład, porucznikowstwo u św. Piotra tyle a tyle. Jeżeli chłop naznaczonéj ceny nie da, to pozbawia się pochwały od św. Piotra, a moi chłopi idą w tym względzie na wyścigi.“ — Dla tych umysłów całkiem pierwotnych, nie mających pojęć i zaludnionych obrazami,

---

1778 poczta z Paryża przychodziła do Tuluzy trzy razy tygodniowo; z Tuluzy do Alby, Rodez i innych dwa razy, a do Beaumont, Saint-Girons i t. d. raz w tygodniu. „Na wsi — powiada Théron de Montaugé — żyje się w samotności i jakby na wygnaniu“. W roku 1789 poczta z Paryża przychodziła do Besançon trzy razy w tygodniu (A. Young I, 257).

(*) Schmidt, *Tableaux de la Révolution*, II, 7. (Raport agenta Perrière'a z Owernii).

potrzeba bałwanów na ziemi zarówno jak i w niebie. „Nie wątpiłem zgoła — pisze Rétif de la Bretonne (*Monsieur Nicolas*, I, 448) — że król może legalnie zobowiązać każdego, ażeby mi ustąpił swéj żony lub córki, i cała moja wieś (Sacy w Burgundyi) myślała podobnież“. W takich głowach niéma miejsca dla pojęć oderwanych, dla znajomości porządku społecznego; ulegają mu, nic więcéj. „Wielka masa ludu — pisze w r. 1789 gubernator Morris — ma zamiast religii — księży, zamiast prawa — zwierzchników, zamiast moralności — własny interes; oto są te istoty, które pod wodzą pijanych plebanów wkraczają na drogę wolności; pierwszym użytkiem, jaki z niéj czynią, jest ogólne powstanie, dlatego że są głodni“.

Lecz czyliż mogło być inaczéj? Każde pojęcie, zanim się w ich mózgu zakorzeni, musi przeobrazić się w legendę zarówno niedorzeczną jak prostą, zastosowaną do ich doświadczenia, do ich zdolności, do ich obaw i nadziei. Raz zasadzone na téj nieuprawnéj a urodzajnéj roli, wegetuje tam ono, przeobraża się i wzrasta w bujne drzewo o dzikich latoroślach, posępnych liściach i trujących owocach. Im jest potworniejszą tém żywotniejszą, tém silniéj czepia się najkruchszych prawdopodobieństw i tém wytrwaléj opiera się wszelkim najsilniejszym dowodom. Za Ludwika XV z okoliczności ścigania włóczęgów, czy to przez nadużycie czy téż przez pomyłkę uwięziono kilku chłopców; gruchnęła natychmiast wieść, że król używa krwawych kąpieli, aby odrestaurować zniszczone zdrowie; rzecz zdawała się tak prosta, że niektóre kobiety, powodowane macierzyńskim instynktem przyłączyły się do rozruchu; a gdy złapany i zbity urzędnik policyjny zażądał spowiednika, z tłumu wystąpiła kobieta, krzycząc, że nie należy mu zostawiać czasu do pojednania się z Bogiem, i roztrzaskała mu głowę kamieniem, pewna, że wymierzyła sprawiedliwość (*). Za Ludwika XVI lud był mocno przekonany, że głód jest sztuczny: w r. 1789 pewien oficer podsłuchał, jak jego żołnierze powtarzali „z głębokiém przekonaniem, że książęta i dworzanie dla ogłodzenia Paryża każą wrzucać mąkę do Sekwany.“ Obracając się więc do wachmistrza, spytał go, jak może wierzyć podobnym niedorzecznościom. „To szczera prawda, mój poruczniku, odrzekł tamten; dowodzą tego niebieskie sznury, któremi zawiązano wory“. Ten argument wydawał się im tak stanowczym, iż żadną miarą nie można ich było wyprowadzić z błędu. W ten sposób w najniższych warstwach społeczeństwa, głód, bastylia, wydatki i zabawy dworskie przekuwają

(*) Mercier, *Tableau de Paris*, XII, 83.

się na brudne i straszliwe romanse, w których Ludwik XVI, królowa Marya-Antonina, hrabia Artois, pani Lamballe, Polignac'owie, dzierżawcy dochodów publicznych, panowie i wielkie damy figurują jako wampiry i sępy. Rozchodzą się one w wielorakich postaciach, jako ulotne pamflety, pokątne staloryty i miedzioryty, jako popularne kolorowane obrazki; te ostatnie są najbardziéj wpływowe, bo przemawiają do oczu. Prześcigają one nawet historyę Mandrina albo Cartouche'a i w zupełności odpowiadają wymaganiom ludzi, których literatura składa się z jarmarcznych piosnek o Cartouche'u i Mandrin'ie.

II.

Sądźcie z tego o ich inteligencyi politycznéj. Wszystkie przedmioty widzą oni w świetle fałszywém; rzekłbyś, że to dzieci, dla których każde drzewo, każdy krzew na zakręcie drogi staje się straszliwém widziadłem. Artur Young (*), który zwiedzał źródła mineralne pod Clermont, został przyaresztowany; chciano również uwięzić kobietę, która była jego przewodniczką; wielu bowiem było tego przekonania, że „królowa poleciła mu podminować miasto i wysadzić je w powietrze, a następnie posłać na galery tych mieszkańców, którzy ocaleją". W sześć dni potém pod *Puy*, straż miejska napada go w łóżku o jedenastéj w nocy i chce aresztować, nie bacząc na jego paszport; oświadcza mu ona, że „jest on z pewnością członkiem spisku, uknutego przez królową, hrabiego Artois i hrabiego Entragues, jednego z większych właścicieli okolicznych; że go tu przysłano jako mierniczego dla dokonania pomiaru gruntów, aby zdwoić podatki". — Chwytamy tu na gorącym uczynku mimowiedną i straszliwą pracę wyobraźni ludowéj; dość jéj jednego znaku, jednego wyrazu, aby budować na lodzie zamki i fantastyczne więzienia; a owe widziadła wydają się jéj tak trwałemi, jak sama rzeczywistość. Nie posiadają narzędzia wewnętrznego do rozdzielania i rozróżniania; myślą ryczałtowo; fakt i urojenie występują przed niemi w połączeniu jako jedno ciało. Podczas wyboru posłów do zgromadzenia narodowego, po Prowancyi (**) rozeszła się pogłoska, że „najlepszy z królów chce, aby wszyscy byli równi, żeby nie było ani biskupów, ani panów, ani dziesięcin, ani pańskich cię-

(*) Arthur Young, I, 283 (13 sierpnia 1789); I, 289 (19 sierpnia 1789).

(**) *Archiwa Narodowe*, Listy: p. Caraman (18 marca i 12 kwietnia 1789); p. Eymar de Montmeyran (2 kwietnia) i p. la Tour (30 marca). „Najwyższe dobrodziejstwa monarchy zostały przez ciemne masy wytłómaczone w sposób najdziwaczniejszy".

żarów; żeby odtąd nie istniały ani tytuły, ani wyróżnienia, ani prawa łowów, ani rybołóstwa... żeby lud został uwolniony od wszelkich podatków, a pierwsze dwa stany dźwigały same ciężary państwowe". I oto prawie jednocześnie wybucha powstanie w czterdziestu, czy pięćdziesięciu miejscowościach. „Wiele gmin zabroniło swoim kasyerom płacić jakiekolwiek ciężary, oprócz podatków królewskich". Inne posuwają się daléj: „w Brignolles zrabowano kasę poborcy podatków od skór, przy okrzyku: niech żyje król!" —„Wieśniacy utrzymują wciąż, że dopuszczając się rabunku i burzenia, postępują zgodnie z wolą królewską". Nieco późniéj wieśniacy Owernii, paląc zamki, okażą „wiele wstrętu" przy takiém znęcaniu się nad „tak dobremi panami"; lecz będą utrzymywali, że „mają rozkaz stanowczy, i są przekonani, że jego królewska mość tego sobie życzy" (*). Kiedy karczmarze lyońscy, łącznie z okolicznemi chłopami pomordują urzędników celnych, będą najmocniéj przekonani, że król na trzy dni zawiesił podatek wwozowy (**). O ile ich wyobraźnia jest bujna, o tyle ich wzrok krótki. „Precz z podatkami i opłatami od chleba!" — oto jedyne wołanie, jedyny krzyk głodu, a ten głód zrozpaczony, jak wściekłe zwierzę, rzuca się naprzód. Precz z handlarzami zboża! Imagazyny zbożowe zostaną zburzone, dowóz zboża wstrzymany, rynki zrabowane, piekarze powieszeni, chleb otaksowany, tak, że albo przestanie nadchodzić, albo się skryje. Precz z podatkami miejskiemi! I oto rogatki zostaną zniesione, celnicy pomordowani, a miastom zabraknie pieniędzy na opędzenie najnaglejszych potrzeb. W ogień rejestry podatkowe, księgi rachunkowe, archiwa municypalne, pańskie przywileje, pergaminy klasztorne, wszystkie te przeklęte pisma, które wszędy wytwarzają dłużników i uciemiężanych! I oto same nawet wsie nie wiedzą już, jak bronić swoich własności gminnych. Zaślepiona i głucha wściekłość zwraca się przeciw zapisanym papierom, przeciw urzędnikom publicznym, przeciw ludziom, którzy bezpośrednio lub pośrednio mają do czynienia z chlebem. Rozhukane bydło tratuje wszystko i chociaż się samo kaleczy, uderza z rykiem na zapory, które należało obejść.

III.

Pospólstwo bowiem, pozbawione przywódców i nie posiadające organizacyi, jest stadem bydła. Żywi ono zastarzałą i nieuleczoną

(*) List do p. Clermont-Tonnerre z d. 3 sierpnia 1798 r. w Doniol'a *Histoire des classes rurales*, 459.

(**) List Imbert'a-Colonnès, prewota kupieckiego, z d. 5 lipca 1789 r. w *Archiwach narodowych*.

nieufność ku wszelkim swoim wodzom naturalnym, przeciw możnym, bogaczom, ludziom ze stanowiskiem publiczném i zażywającym powagi. Daremnie życzą mu oni dobra, daremnie świadczą je nawet; nie chce wierzyć w ich ludzkość i bezinteresowność. W skutek nadmiernego ucisku, przyjmuje z niedowierzaniem wszelkie podawane przez nich środki, chociażby najzbawienniejsze i najliberalniejsze. „Na samę wzmiankę o nowém zgromadzeniu stanów — powiada komisya prowincyonalna orleańska w r. 1787 (*) — pewien ubogi wyrobnik zawołał: Cóż-to? Jakież-to nowe zdzierstwa?!“ Wszyscy zwierzchnicy są mu podejrzani, a od podejrzenia do nieprzyjaźni bardzo niedaleko. „Od lat kilku — przyznaje w roku 1788 Mercier (*Tableau de Paris*, XII, 186)—krnąbrność ludu jest widoczna, zwłaszcza między rzemieślnikami... Dawniéj, gdym wchodził do drukarni, robotnicy zdejmowali kapelusze; teraz dosyć na tém, że spojrzą z lekceważeniem, a skoro tylko próg przestąpisz, usłyszysz, że mówią o tobie z większém lekceważeniem, niż o swoim towarzyszu“.— To samo usposobienie okazują wieśniacy z pod Paryża; pani Vigée-Lebrun zauważyła to w przejeździe do marszałka Ségur w Romainville. „Nie dosyć, że nie zdejmowali już przed nami kapeluszy, lecz spoglądali na nas zuchwale, a niektórzy wygrażali nawet grubemi kijami“. — W marcu czy kwietniu roku następnego wydaje ona koncert, a zaproszeni na tę uroczystość goście przybywają zatrwożeni. „Z rana, podczas przejażdżki do Longchamps, gawiedź, zebrawszy się tłumnie przy rogatce l'Etoile, groźnie napadła na panów w powozach; nędznicy wskakiwali na stopnie i krzyczeli: Za rok będziecie stali za karetami, a my w karetach!“ — Ku końcowi roku 1788 rzeka zamieniła się w potok, a potok zamienia się w wodospad. Pan Caumartin, intendent z Besançon, pisze, że władze prowincyonalne muszą ustąpić prądowi ludowemu, zerwać z uprzywilejowanemi, zaniechać dawnych form i przyznać stanowi trzeciemu podwójną liczbę głosów (**). Przewaga znienawidzonych księży i szlachty wydaje się jarzmem. „Jeszcze w lipcu bieżącego roku (1788) dawne stany przyjętoby z zapałem, a ich zwołanie napotkałoby słabe zaledwie przeszkody. W ciągu pięciu jednak miesięcy umysły się rozświeciły, zostały rozważone wzajemne interesy, potworzyły się związki. Zatajono przed wami, że wzburzenie we wszystkich warstwach stanu średniego doszło do najwyższego stopnia, że

(*) *Procès-verbaux de l'Assemblée provinciale de l'Orléanais*, str. 296: „Po wsiach wciąż jeszcze panuje trwożliwa nieufność... Wasze pierwsze postanowienia obudziły w niektórych miejscowościach departamentu tylko podejrzliwość.“

(**) *Archiwa narodowe* (List p. Caumartin'a z dnia 5 grudnia 1788).

dość jednéj iskry, aby rozniecić pożar... Jeżeli król przechyli się na stronę dwóch wyższych stanów, we wszystkich zakątkach mojéj prowincyi wybuchnie natychmiast ogólne powstanie, a 600,000 zbrojnych rozwinie całą szkaradę Żakieryi". — Hasło zostało już wyrzeczone, a wkrótce nastąpią i czyny. Skoro gmin wzburzony odrzuca swoich naturalnych przywódców, to musi na ich miejsce wybrać i postawić innych, jak armia, która wyruszając w pole, usuwa wszystkich swoich oficerów; opróżnione stanowiska zajmą najśmielsi, najgwałtowniejsi, najbardziéj uciskani, słowem ci, którzy wycierpiawszy najwięcéj pod staremi rządami, obecnie z krzykiem: „naprzód!" kroczą na czele i tworzą pierwsze szeregi. W roku 1789 szeregi są już w pogotowiu, gdyż po-za ludem, który cierpi, stoi lud inny, który cierpi jeszcze dotkliwiéj, który się burzy ustawicznie, a uciskany, prześladowany i ciemny, wygląda tylko sposobności, żeby wyjść ze swych kryjówek i na wolném powietrzu pokruszyć kajdany.

IV.

Nadużycia systematu wyradzają włóczęgów, wszelkiego rodzaju dezerterów, ściganych przez sprawiedliwość i policyą, obdartusów, żebraków i tym podobnych trędowatych i zdziczałych nędzarzy, którzy, na podobieństwo robactwa, roją się na każdéj ranie społecznéj.

Czterysta mil starostw i niezliczona mnogość dzikiéj zwierzyny, co pod okiem właściciela niszczy bezkarnie jego zasiewy, zachęcały tysiące ludzi do kłusownictwa; niebezpieczeństwo było tém większe, że ludzie owi występowali przeciw surowym prawom łowieckim i byli uzbrojeni. Już w roku 1752 w okolicach Paryża pokazywały się „bandy, złożone z pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu osób, uzbrojonych po wojskowemu, które przeciągały jak dobrze uorganizowane oddziały furażujące, z piechotą w środku, a jazdą na skrzydłach... Przebywają w lasach, gdzie nawet mają warowne obozy, a za wszelką żywność, jaką biorą, płacą akuratnie. W roku 1777 prokurator generalny Terray, polując z dwoma oficerami pod Sens, w Burgundyi, spotkał siedmiu kłusowników, którzy w ich obecności strzelali do zwierzyny, a następnie do nich samych. Terray został postrzelony, a jednemu z oficerów kula przedziurawiła suknie. Przybyła policya; lecz kłusownicy stawili jéj czoło i zmusili do odwrotu; zawezwano dragonów z Provins, którzy wreszcie czterech zarąbali, a siedmiu pojmali żywcem, straciwszy jednego żołnierza i trzy konie. Z protokółów stanów generalnych widać, że corocznie w każdym większym lesie ginie wielu ludzi albo od strzałów kłusowni-

czych, albo jeszcze częściéj od strzałów straży leśnéj. Jest-to ustawiczna wojna domowa, a każda większa majętność służy za schronienie dla buntowników, którzy posiadają proch i umieją go używać.

Drugi zaciąg wichrzycieli stanowią kontrabandziści i przemytnicy soli (*). Skoro tylko podatek przekroczy miarę, natychmiast wywołuje oszustwa i podburza zgrają przestępców przeciw zgrai urzędników. Z liczby więc nadzorców można wnioskować o liczbie defraudantów. Tysiąc dwieście mil linii celnéj wewnętrznéj strzeże 50,000 ludzi, licząc w to i 23,000 żołnierzy bez uniformów (**). „W tych prowincyach, gdzie podatek od soli jest wysoki i w tych, gdzie wszystkie wielkie podatki ściągają dzierżawcy dochodów państwowych, wzdłuż linii celnéj na szerokość ośmiu mil", uprawa rolzaniedbana zupełnie; wszyscy mieszkańcy są albo celnikami, albo przemytnikami (***). Im większe ciężary, tém większy zysk uśmiecha się przestępcom prawa, a na całém pograniczu między Bretanią z jednéj a Normandyą, Maine i Anjou z drugiéj strony, cztery soldy podwyżki na gaboli zwiększają nad pojęcie już i bez tego ogromną ilość przemytników soli. „Liczne bandy ludzi (****), uzbrojonych w długie żelazne kije (*frettes*), a niekiedy w pistolety i strzelby, usiłują otworzyć sobie drogę przebojem. Mnóstwo kobiet, a nawet młodziutkich dzieci przekracza linię strażniczą; całe stada psów, zaprowadzonych do prowincyj wolnych, bywają na czas jakiś zamykane i morzone głodem, aby następnie obładowane solą wracały z nią czémprędzéj do swoich panów". Owo tak zyskowne rzemiosło zwabia całe tłumy włóczęgów, zrozpaczonych i zgłodniałych. „Całe pogranicze Bretanii zaludniają sami emigranci: w większéj części są-to wywołańcy z kraju, którzy przemieszkawszy tu rok cały, pozyskują wszystkie przywileje bretońskie; zajmują się oni jedynie zgromadzaniem zapasów soli, aby ją następnie sprzedawać przemytnikom". Cała ta ludność zdziczałych włóczęgów, zarówno męska, jak żeńska, zaprawiona do walki na pięście, zahartowana na dokuczliwość pogody, odarta i „prawie bez wyjątku dotknięta uporczy-

(*) Beugnot, 1, 142. „Ani jeden mieszkaniec baronii Choiseul'ów nie przyłączył się do owych band, złożonych z patryotów z Montigny, z kontrabandzistów i okolicznych włóczęgów". — Co do ówczesnych defraudantów zwierzyny, patrz Diderot'a *Les deux amis de Bourbonne*.

(**) De Calonne, *Mémoires présentés à l'ass. des notables*, nr. 8. — Necker, *De l'Administration des Finances*, 1, 195.

(***) Letrosne, *De l'Administration des Finances*, 59.

(****) *Archiwa narodowe.* (Memoryał dzierżawców skarbowych z d. 13 stycznia 1781 i z d. 15 września 1782 r. (List pana Coetlosquet z d. 15 kwietnia 1777. — Raport dzierżawców skarbowych z d. 9 marca 1787.

wym trądem", przy świetle błyskawicy śród burzy, wygląda jak długi kordon nocnych, niespokojnych i obsaczonych koczowników. Spotkasz ją w pobliżu Morlaix, Lorient i wielu innych portów, na pograniczu innych prowincyj, a nawet nad granicą państwa. Między rokiem 1783 i 1787 w Quercy, dwie połączone bandy kontrabandzistów, liczące około 60 do 80 ludzi, przemycają tytoniu na czterdzieści tysięcy, zabijają dwóch celników i z rusznicą w ręku bronią w górach swych ładunków; dla ich poskromienia potrzeba byłoby żołnierzy, lecz władze wojskowe odmawiają pomocy. W roku 1789 (*) na pograniczu między Maine i Anjou liczna banda kontrabandzistów pracuje bez przerwy; według słów komendanta wojskowego, „ich wodzem jest inteligentny i straszliwy bandyta, który ma już pod swemi rozkazami pięćdziesięciu czterech ludzi, a wkrótce, przy panującém usposobieniu umysłów i nędzy, zgromadzi potężny hufiec"; należałoby może przekupstwem skłonić kilku jego ludzi, aby go zdradą wydali, gdyż pojmać go niepodobna. Taki jest stan rzeczy w tych prowincyach, w których rozbójnictwo się zakorzeniło. Jakoż ludność tych prowincyj, podobnież jak w Kalabryi, trzyma się w sojuszu ze zbójami przeciw żandarmom. Pamiętne są rozboje Mandrina z roku 1754 (**); jego banda, złożona ze 150 ludzi, która przenosiła kontrabandę pakami i zmuszała grubo się opłacać komisarzów; w czterech wyprawach: do Franche-Comté, do Lyonnais, do Bourbonnais, Owernii i Burgundyi, w przeciągu siedmiu miesięcy zajmuje bez oporu dwadzieścia siedem miast, uwalnia więźniów i rozsprzedaje przemycane towary. Żeby go poskromić, trzeba było rozłożyć obóz pod Valence i wysłać 2,000 żołnierza; pojmano go jednak tylko przez zdradę, a wiele rodzin dziś jeszcze przyznaje się z chlubą do jego pokrewieństwa, twierdząc, że był on oswobodzicielem. Trudno o poważniejsze symptomy: jeżeli lud przenosi wrogów prawa nad obrońców prawa, społeczeństwo się rozkłada i robactwo się w niém lęgnie. Dodajcie do tego prawdziwych rabusiów, rozbójników i złodziejów. „W roku 1782 sąd prewotalny w Montargis wytacza proces Hulinowi i dwustu zgórą jego towarzyszom, którzy działając w porozumieniu między sobą, już od lat dziesięciu pustoszyli część kraju". Mercier oblicza (XI, 116), że we Francyi istnieje „cała armia rabusiów i włóczęgów, przenosząca 10,000 ludzi", z któremi policya, złożona z 3,756 ludzi, ma ustawicznie do czynienia. „Codziennie dają się słyszeć wyrzekania — powiada

(*) *Archiwa narodowe* (List barona Bezenvala z 19 czerwca 1789 r.).

(**) Paul Simian, *Mandrin*, w różnych miejscach. — Rossignol, *Histoire de Beaune*, 453. — Ch. Jorrin, *Mandrin*, (1785).

zgromadzenie prowincyonalne Górnej Guyenny — że po wsiach nie ma wcale policyi". Nieobecny pan nie rozciąga żadnego dozoru; jego sędziowie i urzędnicy sądowi nie chcą występować bezinteresownie przeciw przestępcy, który nie ma się czém opłacić, i w ten sposób „jego posiadłości stają się miejscem schronienia dla wszelakich zbrodniarzy całego kantonu" (*). — Wszelkie więc nadużycie, czy to będzie źle stosowana pobłażliwość, czy nadmierna surowość, rozprzężony feudalizm, czy zbyt ześrodkowana monarchia, wyradza niebezpieczeństwo. Rzekłbyś, że wszystkie instytucye porozumiały się ze sobą, aby pomnażać lub tolerować zwolenników nierządu i po-za obrębem społeczeństwa przygotować odważnych ludzi, którzy je wcześniéj lub późniéj obalą.

Lecz ogólny wynik ich działalności jest jeszcze bardziéj niebezpieczny; z tylu bowiem robotników, których rujnują, wytwarzają żebraków, którzy nie chcą wcale pracować, niebezpiecznych próżniaków, a ci żebraniną i przemocą wydzierają chleb wieśniakom, którzy nie posiadają go w dostatecznéj ilości na własne potrzeby. „Włóczęgi — pisze w roku 1779 Letrosne — są najstraszliwszą klęską wsi; są-to oddziały nieprzyjaciół, rozproszone po kraju, które żyją w nim podług upodobania i wybierają formalne kontrybucye.... Wałęsają się ustawicznie po wsiach, badają wejścia do domów i wywiadują się o ich mieszkańcach i stosunkach majątkowych właściciela. Biada tym, których opinia posądza o posiadanie jakichkolwiek pieniędzy!.. Ileż-to kradzieży ulicznych i kradzieży z włamaniem! Iluż-to zamordowano podróżnych, ile wyważono drzwi, zrabowano domów! Iluż plebanów, robotników i wdów męczono dla tego, aby z nich wycisnąć wyznanie, gdzie się znajdują pieniądze, a następnie zabijano!" Na dwadzieścia pięć lat przed rewolucyą nietrudno było o widowiska, jak piętnastu lub dwudziestu ludzi „napadało na folwarki, aby tam przenocować, nastraszyć dzierżawców i zabrać im wszystko, co się podoba". Jak dalece zło było wielkie, świadczą o tém środki, przez rząd w roku 1764 przeciw nim wymierzone (**). „Za włóczęgów i ludzi bez zajęcia mają być uważani i jako tacy sądzeni wszyscy ci, którzy po upływie sześciu miesięcy nie będą mieli jakiéj profesyi, ani zatrudnienia, i którzy nie posiadając ani stanowiska, ani żadnych środków do życia, nie będą mogli się wylegitymować, ani złożyć poręczenia osób wiarogodnych o do-

(*) Porównać wyżéj, księga I. roz. 3, str. 68.

(**) *Archiwa narodowe* (Rozkaz z dnia 4 sierpnia 1764; Okólnik instrukcyjny z dnia 20 lipca 1767; List naczelnika policyi w Tuluzie z dnia 21 września 1787 roku).

brém sprawowaniu i obyczajach... Jego królewska mość chce, ażeby chwytano nietylko włóczęgów, którzy tułają się po wsiach, ale i wszystkich żebraków, którzy, jako nie mający zatrudnienia, mogą być uważani za podejrzanych o włóczęgostwo". Zdrowi idą na trzy lata na galery, za drugim razem — na lat dziewięć, a za trzecim — na całe życie. Słabych zamykają na trzy lata w więzieniu, za drugim razem — na lat dziewięć, a za trzecim — na całe życie. Dzieci, nie mające lat szesnastu, będą odsyłane do szpitalów. „Żebrak, ujęty przez policyę — powiada cyrkularz — będzie uwolniony nie inaczéj, jak w skutek najpewniejszéj rękojmi, że nadal żebrać już nie będzie; nastąpi więc to tylko w takim razie, jeżeli wiarogodne i wypłacalne osoby poręczą za żebrakiem, zobowiążą się dać mu zatrudnienie albo go żywić i wskażą środki, jakiemi powstrzymają go od żebraniny". Po dopełnieniu tego wszystkiego, potrzeba jeszcze specyalnego upoważnienia intendenta. Na mocy tego rozporządzenia — jak powiadają — 50,000 żebraków uwięziono od razu, a ponieważ szpitale i zwyczajne więzienia nie mogły ich pomieścić, trzeba było budować domy poprawcze. To ściganie ciągnie się z przerwami aż do końca starych rządów. W roku 1768 uwięziono ich w Langwedocyi jeszcze 433 w ciągu sześciu miesięcy, a w r. 1787 — 205 w ciągu czterech miesięcy (*). W tym samym czasie siedziało ich 300 w Besançon, 500 w Rennes, 650 w Saint-Denis. Ich wyżywienie kosztowało króla rocznie milion, a chyba samemu Bogu wiadomo, jak ich żywiono! Chleb, woda, dwie uncye solonego sadła i słoma — razem pięć soldów dziennie; a ponieważ od lat dwudziestu cena artykułów spożywczych podniosła się o trzecią część, wynikało ztąd, że dozorca więzienny, obowiązany ich żywić, albo ich głodził, albo się rujnował.—Co zaś do sposobu zapełniania więzień, to policya postępowała z ludnością iście po turecku; zmiata ona wszystko do kupy, a jéj miotła tyle wyrządza złego, co i dobrego. „Na mocy rozporządzenia z roku 1778 — pisze pan Bertrand, intendent w Rennes (**) — żołnierze policyjni powinni aresztować nietylko żebraków i włóczęgów, których napotkają, ale i tych, którzy zostaną zadenuncyowani, lub też podejrzani o żebractwo. Obywatel, którego postępowanie nie ulega żadnemu zarzutowi, wolny od wszelkiego podejrzenia o włóczęgostwo, nie może więc być pewnym, czy nie zostanie osadzony w więzieniu, gdyż jego wolność

(*) *Archiwa narodowe* — Listy dozorców więziennych: w Carcassonne (22 czerwca 1789), w Béziers (19 lipca 1785), w Nimes (9 lipca 1786) i intendenta, pana d'Aine'a (19 marca 1786).

(**) *Archiwa narodowe* — List p. Bertrand'a z dnia 7 sierpnia 1785 r.

osobista zostaje na łasce policyanta, którego łatwo może wprowadzić w błąd fałszywa denuncyacya, lub przekupić pieniądz. W tutejszém więzieniu widziałem wielu mężów, uwięzionych w skutek denuncyacyi ich żon, i tyleż żon, zadenuncyowanych przez mężów; wiele dzieci siedzi tu dzięki zabiegom macochy; wiele służących, uwiedzionych, a następnie zadenuncyowanych przez swych panów i wiele dziewczyn — przez swych uwodzicieli; dzieci na zasadzie denuncyacyi ojcowskiéj i ojcowie zadenuncyowani przez dzieci, — a wszystko-to bez najmniejszego dowodu włóczęgostwa i żebractwa... Ani jeden sąd prewotalny nie wypuszcza nikogo na wolność, pomimo to, że liczba niesłusznie uwięzionych jest niezmierna". — Przypuśćmy, że ludzki intendent, taki jak Bertrand, wypuści ich z więzienia, to pozostaną oni na bruku żebrakami, z łaski błędnego prawa, które ściga żebractwo, i do nędzarzy, których prześladuje, dodaje nędzarzy, których samo wytwarza, rozjątrzonych, schorzałych na duszy i na ciele. „Zdarza się prawie codziennie — pisze jeszcze ten sam intendent — że aresztanci, uwięzieni o dwadzieścia pięć lub trzydzieści mil od więzienia, dostają się do niego dopiéro za dwa lub trzy miesiące po aresztowaniu, a niekiedy nawet późniéj. Zanim to nastąpi, przesyłają ich z brygady do brygady i przetrzymują we wszelakich więzieniach, jakie się po drodze znajdują; tu wysiadują dopóty, aż zbierze się dostateczna liczba do dalszego konwoju. Mężczyzni i kobiety bywają zamykani razem, a rezultat z tego bywa zawsze ten, że nawet kobiety, które nie były jeszcze ciężarne przy uwięzieniu, wszystkie zachodzą w ciążę, zanim się dostają do więzienia głównego. Więzienia są zwykle niezdrowe; więźniowie opuszczają je zazwyczaj chorzy"; wielu, w skutek obcowania ze zbrodniarzami, staje się także zbrodniarzami. — Zarażanie się moralne i zarażanie się fizyczne: rana rozjątrza się od leków coraz bardziéj, a ogniska kary stają się ogniskami zepsucia.

A jednak pomimo całéj surowości, prawo nie osiąga celu. „Nasze miasta — pisze parlament bretoński (*) — są tak dalece przepełnione żebrakami, iż zdawałoby się, że wszystkie środki, skierowane ku wytępieniu żebractwa, służą raczéj do jego powiększenia". „Po gościńcach — pisze tenże intendent — wałęsają się niebezpieczne włóczęgi, ludzie bez zajęcia i prawdziwi żebracy, których policya nie więzi, czy to przez niedbalstwo, czy też dlatego, że jéj obowiązku nie podnieca żadna pobudka osobista". Lecz cóżby z niemi zrobiła, gdyby ich uwięziła? Jest ich tak wiele, że nie zna-

(*) *Archiwa Narodowe.* (Przełożenia z dnia 4 lutego 1783. — List pana Bertrand'a z dnia 17 sierpnia 1785 r.

lazłoby się dla nich pomieszczenia. A zresztą, jak zapobiedz temu, ażeby nie żebrali ci, którzy żyją z jałmużny? — Wynikają ztąd opłakane niewątpliwie, lecz nieuniknione skutki. Nędza jest do pewnego stopnia powolną gangreną, a jak członki chore niszczą członki zdrowe, podobnież człowiek, nie posiadający środków do życia, pożera człowieka, który zaledwie utrzymać się może. „Wieśniak pogrążony w nędzy — pisze w swoim memoryale René de Hauteville; — ginie on jako ofiara pod uciskiem mnóstwa ubogich, którzy pustoszą wsie i chronią się do miast. Ztąd-to owe zbiegowiska, zagrażające bezpieczeństwu publicznemu; ztąd ow tłum oszustów i włóczęgów; ztąd owo mnóstwo ludzi, którzy zostali złodziejami i mordercami jedynie dlatego, że zabrakło im chleba. Daje to przecież zaledwie słabe pojęcie o tych nieporządkach, które na własne oglądałem oczy". — „Nędza, już sama przez się okropna, jest jeszcze groźniejsza przez to, że pociąga za sobą nieporządki; nie gdzieindziéj szukać należy straszliwego źródła żebractwa i wszelkich jego występków" (*). — Cóż pomogą wszystkie środki łagodzące i gwałtowne przeciw złemu, które przesiąkło w krew i weszło nawet w skład ustroju społecznego? Któraż policya zdoła co zrobić w parafii, gdzie czwarta, a nawet trzecia część mieszkańców żywi się tylko tém, co chodząc od jednych drzwi do drugich wyżebrze? W Argentré, w Bretanii (**), „na 2,300 mieszkańców, nie zajętych ani przemysłem, ani handlem, więcéj niż połowa ma zaledwie znośne utrzymanie, a jest więcéj niż 500 doprowadzonych do żebractwa". W Dainville, w Artois „na 130 domów, 60 figuruje na liście ubogich" (***). Według zeznań plebanów, w Normandyi „na 900 parafian w Saint-Malo trzy czwarte mogą się wyżywić, reszta żyje w nędzy". „Na 1,500 mieszkańców w Saint-Patrice, 400 żyje z jałmużny; na 500 mieszkańców w Saint-Laurent, trzy czwarte żyją z jałmużny". W Marboeuf — podług brzmienia memoryału — „na 500 mieszkańców naszéj parafii, jest stu doprowadzonych do żebractwa, a oprócz tego jesteśmy świadkami, jak z ościennych parafij przybywa codziennie 30 do 40 nędzarzów" (****). W Boulbonne, w Langwedocyi, u furty klasztornéj rozdaje się codziennie „jałmużna powszechna, z któréj korzysta 300 do 400 biedaków, niezależnie od jeszcze większéj jałmużny, którą otrzymują starcy i chorzy (*****). W r. 1787

(*) Protokóły *Zgromadzenia prowincyonalnego w Soissonnais* (1787) str. 457.
(**) *Archiwa narodowe.* (List pana Boves, intendenta w Rennes, z dnia 23 kwietnia 1774.
(***) *Périn, la Jeunesse de Robespierre*, 802. (Skargi parafij wiejskich z 1789).
(****) Hippeau, *le Gouvern. de Normandie*, VII, 147—177 (r. 1789).—Boivin-Champeaux, *Notice histor. de la Révol. dans le département de l'Eure*, str. 83 (r. 1789).
(*****) Théron de Montaugé, s. 87. (List przełożonego klasztoru, w marcu 1789).

„30,000 robotników w Lyonie wygląda pożywienia z dobroczynności publicznéj“; w roku 1788, po wydarzonéj powodzi w Rennes, „dwie trzecie mieszkańców znalazły się w nędzy“ (*); w Paryżu na 650,000 mieszkańców, spis ludności z roku 1791 wykazał 118,784 nędzarzy“ (**).—A gdy mrozy i gradobicia zniszczą zasiewy, jak to właśnie zdarzyło się w roku 1788, gdy chleb w cenie do 4 soldów za funt podskoczy, gdy robotnik w domach roboczych zaledwie dwanaście soldów zarobi dziennie (***); to czyż sądzicie, że ludzie ci zgodzą się umrzeć śmiercią głodową? Podczas zimy 1788 roku lasy w okolicach Rouen i Bagnères były rabowane w biały dzień, a ścięte drzewa rabusie sprzedawali publicznie. Wygłodniali i rabusie występują społem, nędza zostaje wspólnikiem zbrodni. Można ich tropić z jednéj prowincyi do drugiéj: w cztery miesiące potém pod Etampes piętnastu złoczyńców napadło na trzy dwory i grożąc podpaleniem, zmusiło jednego z dzierżawców do wypłacenia sobie 380 franków, a drugiego — stu pięćdziesięciu — prawdopodobnie cały to majątek, jaki posiadali w skrzyniach. „Złodzieje, galernicy i wszelkiego rodzaju hołota“ — oto są ci, którzy w zaburzeniach utworzą przednie straże i popchną chłopów do ostatecznych gwałtów. Po zrabowaniu domu Réveillonów w Paryżu, zauważono, że „pomiędzy czterdziestką pojmanych buntowników nie było prawie ani jednego, któryby już poprzednio nie znajdował się w rękach sprawiedliwości, nie był ochłostany, albo piętnowany (****). W każdéj rewolucyi szumowiny społeczne wypływają na wierzch. Nie widziano ich nigdy przedtém; jak leśne borsuki lub szczury rynsztokowę, pozostawali oni w swych jamach i kryjówkach. Teraz występują gromadami i jakież to postacie zadziwiają Paryżan! (*****) „Nikt nie pamięta, żeby coś podobnego spotykał kiedy w dzień biały... Zkąd oni przychodzą? Kto ich wyciągnął z mrocznych kryjówek?... Wyrzutkowie z różnych stron, zbrojni w duże kije, w łachmanach... jedni napół nadzy, drudzy ubrani dziwacznie“, że „aż strach patrzéć“ — oto są przewódcy i wspólnicy rozruchów; za sześć franków każdy z nich stanie na czele, a lud pojdzie w ich ślady.

(*) Protokóły Zgrom. prowin. w Lyonnais, str. 57. — *Archiwa narodowe;* memoryał z dnia 24 stycznia 1788. „Źródła dobroczynności są nader ograniczone, a Stany prowincyonalne nie wyznaczają żadnych funduszów na podobne wydatki“.

(**) Levasseur, *la France industrielle*, 119. W roku 1852 na potrójną prawie ludność (1,696,000) było nędzarzy 90,000.

(***) Albert Babeau, *Hist. de Troyes*, I, 91. (List mera Huez'a z dnia 30 lipca 1788 roku).

(****) *Corresp. secrète inédite de 1777 à 1792*, publiée par M. de Lescure II, 351 (8 maja 1789). Porównać C. Desmoulins'a, *la Lanterne*: „Na stu wichrzycieli, ujętych w Lyonie, 96 było piętnowanych.“

(*****) De Bezenval, II, 344, 350. — Dessault, *la Prise de la Bastille*, 352. — Marmontel, II, roz. XIV. 249. — Pani Vigée-Lebrun, I, 177, 188.

„Lud paryski — powiada Mercier — jest słaby, blady, mały, skarłowaciały“, poniewierany, „i wydaje się ciałem odłączonem od innych klas społeczeństwa. Bogaci i możni, którzy posiadają ekwipaże, korzystając z barbarzyńskiego prawa, tratują go i kaleczą na ulicach... Dla przechodniów niéma żadnych udogodnień, żadnych zgoła chodników. Sto ofiar ginie corocznie pod kołami pojazdów“. „W moich oczach — powiada Artur Young — przejechano biednego dzieciaka, a ileż to razy zostałem od stóp do głów obryzgany wodą z rynsztoków. Gdyby nasi paniczykowie londyńscy jeździli po ulicach bez chodników w ten sposób, jak ich bracia paryscy, słusznie obitoby ich porządnie i skąpano w rynsztoku“.— Ten niezmierny proletaryat obejmuje Merciera obawą. „W Paryżu znajduje się może do 200,000 ludzi, których własność bezwzględna nie wynosi wartości 50-ciu talarów; a przecież miasto istnieje“ ! Ale porządek utrzymuje się w niém tylko siłą i postrachem, dzięki strażnikom, których tłum nazywa *tristes-à-patte*. „Przezwisko to wprawia we wściekłość ów rodzaj milicyi: podwaja więc uderzenia kolby i rani bez różnicy wszystkich, co się jéj pod rękę nawiną. Lud jest zawsze na pogotowiu do wydania jéj wojny, bo nie oszczędzała go nigdy“. Istotnie „oddział straży często rozprasza z łatwością całe hufce składające się z 500 do 600 ludzi, którzy początkowo występują z wielkim zapałem, lecz mieszają się w oka mgnieniu, jak tylko żołnierze zaczną sypać razy i ujmą dwóch lub trzech wichrzycieli“. Z tém wszystkiém, „gdyby ludowi paryskiemu pozwolono iść za pierwszym popędem, gdyby nie czuł za sobą straży pieszéj i konnéj, komisarzów i urzędników policyjnych, jego rozruchy nie znałyby żadnych granic. Pospólstwo, uczuwszy brak wędzidła, do którego było przywykłe, wylałoby się na gwałty tém okrutniejsze, że nie wiedziałoby, gdzie się zatrzymać.... Dopóki nie zabraknie chleba w Gonesse, rozruchy nie przejdą w zaburzenie ogólne; dopóki targowisko nie będzie tém zaniepokojone, kobiéty pozostaną spokojne (*)... Lecz niech-no w ciągu dwóch dni z kolei zabraknie chleba w Gonesse, zaburzenie stanie się ogólném i niepodobna będzie obliczyć, do czego posunie się ten wielki, zrozpaczony tłum, który zechce zabezpieczyć od głodu siebie i swoje dzieci“. — W roku 1789 zabrakło właśnie chleba w Gonesse i w całéj Francyi.

(*) *Dialogues sur le commerce des blés*, par Galiani (1770). „Dopóki panowie rynku zbożowego zachowują się spokojnie, rząd nie potrzebuje obawiać się żadnego nieszczęścia. Szlachta spiskuje i powstaje, mieszczaństwo wyrzeka i żyje w bezżeństwie; chłopi i robotnicy rozpaczają i wynoszą się; tragarze burzą się.“

ROZDZIAŁ IV.

I. Rozprzężenie siły zbrojnéj. — Pobór wojskowy. — Obchodzenie się z żołnierzem. — II. Rozprzężenie ustroju społecznego. — Zupełny brak ognisk skupiających.— Bezwładność życia prowincyonalnego. — Wpływ Paryża. — III. Kierunek prądu. — Lud pod przewodnictwem adwokatów. — Teorya i dzidy jako jedyne potęgi pozostałe przy życiu.

I.

Lecz gdzież są siły dla stłumienia ogólnego powstania? W armii, złożonéj ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi i przeznaczonéj do utrzymania porządku, panuje to samo usposobienie, co i w dwudziestu siedmiu milionach ludności, w porządku utrzymywanéj, a nadużycia, niechęć, słowem wszystkie te żywioły, które rozprzęgają naród, rozprzęgają i armią. Z dziewięćdziesięciu milionów, które skarb na nią jako żołd wydaje corocznie (*), czterdzieści sześć milionów przypada na oficerów, a tylko czterdzieści cztery na żołnierzy, a jak wiadomo, nowe rozporządzenie zastrzega wszystkie rangi dla szlachty wylegitymowanéj. Nigdzie ta nierówność, przeciw któréj podnosi się głos opinii publicznéj, nie występuje w rysach tak jaskrawych, jak tutaj: z jednéj strony, dla małéj liczby przeznaczono władzę, godności, pieniądze, wygody, dobre pożywienie, uciechy światowe i komedye towarzyskie; z drugiéj, dla większości — ujarzmienie, pogardę, trudy, gwałtowny lub podstępny werbunek, żadnych widoków awansu, sześć soldów dziennie (**), ciasne łoże na dwóch, chleb jak dla psów, a od lat kilku i kije, jak dla psów (***); z je-

(*) Necker, *de l'Administration des finances*, II. 422. 435.

(**) W roku 1789 żołd wynosił 7 soldów i 4 denary, z których potrącano za chleb 2 soldy i 6 denarów (*Mercure de France*, z 7 maja 1791 roku).

(***) Aubertin, 345. List hrabiego Saint-Germain z czasów wojny siedmioletniéj: „Nędza żołnierza jest tak wielka, że aż się serce ściska; żyje on w stanie upodlenia i pogardy, jak pies na łańcuchu, przeznaczony do walki".

dnéj strony najwyższa arystokracya, z drugiéj najniższy motłoch. Trudno bodaj o kontrast bardziéj wybitny i bardziéj zajątrzający niechęci. „Wziąwszy pod uwagę, jak szczupły żołd pobiera żołnierz, jakie dostaje ubranie, leże i strawe, byłoby wielkiém okrucieństwem — powiada pewien ekonomista — gdyby werbowano do wojska ludzi nie z najniższych warstw ludu". Rzeczywiście rekrutują się oni tylko w téj warstwie. Od poboru wolni są, nietylko cała szlachta i mieszczaństwo, lecz nadto wszyscy urzędnicy administracyjnych dzierżaw, oraz dróg i mostów, cała straż leśna, czeladź i obsługa płatna duchowieństwa, gmin, klasztorów, szlachty i panów", a nawet tych mieszczan, którzy żyją po szlachecku, a co więcéj, synowie zamożnych wieśniaków, słowem wszyscy, którzy mają jakie znaczenie i jakiegokolwiek protektora. Pozostają więc do zaciągu tylko ludzie najubożsi, lecz i ci nie wstępują do wojska z wielką chęcią. Przeciwnie, służba wojskowa jest dla nich tak wstrętną, iż wielu chroni się przed nią w lasy i tu dopiero trzeba ich tropić z bronią w ręku; w lada powiecie, który za lat trzy dostarczy w jeden dzień pięćdziesięciu do stu ochotników, popisowi obcinają sobie wielkie palce, ażeby się uwolnić od poboru (*). — Na ten muł społeczny narzucają się śmiecie z więzień i domów poprawnych. Zpośród włóczęgów, którzy je zapełniają, gdy się ich część pewna uwolni na zasadzie legitymacyi lub poręczenia, „nie pozostaje nic innego — powiada pewien intendent (**) — jak tylko ludzie zupełnie nieznani lub niebezpieczni; z téj pozostałości wybiera się tych, którzy się wydają mniéj zepsutemi i znagla się ich do wstąpienia do wojska". Ostatni wreszcie sposób werbowania, napół przymusowy, napół dobrowolny, zapełnia szeregi szumowinami wielkich miast, awanturnikami, odpędzonemi terminatorami, wydziedziczonemi synami, ludźmi bez przytułku i zatrudnienia. Werbownik, opłacany nietylko od osoby ale i od każdego cala, jeżeli wzrost przenosi pięć stóp, „przesiaduje w szynkowni, częstuje" swoje ofiary i przemawia do nich: „Moi kochani! zupa, przekąska, pieczeń i jarzyna — oto co zwykle dostaje się w pułku"; nic więcéj; nie chcę was zwodzić, pasztety i wino Arbois są rzadkie. Poi ich, płaci za wino, a w ra-

(*) Rochambeau, *Pamiętniki*, I, 427. — Argenson, 24 grudnia 1752 r. „Od pokoju 1748 roku ukarano za zbiegostwo zgórą 30,000 ludzi; tak wielką dezercyą przypisują nowéj mustrze, która nuży i doprowadza do rozpaczy żołnierzy, zwłaszcza starych". — Wolter, *Dict. philos.*, w artykule *supplices*: „przestraszyłem się, zobaczywszy jednego dnia listę dezerterów z ośmiu tylko ostatnich lat: było ich 60,000".

(**) *Archiwa Narodowe*. (List p. Bertranda, intendenta w Rennes, z dnia 17 sierpnia 1785 r.)

zie potrzeby użycza swojéj kochanki: „po kilku dniach hulatyki młody rozpustnik, nie mając czém zapłacić należności, musi się sprzedać i w ten sposób robotnik przemieniony w żołnierza, idzie odbywać ćwiczenia pod kijem“. — Szczególni-to rekruci, którzy mają bronić społeczeństwa: wybrani zpośród ludzi, których ono ściga, z pomiędzy uciemiężonych chłopów, uwięzionych włóczęgów, wyrzutków społeczeństwa, zadłużonych, zrozpaczonych, z urwisów, których łatwo pociągnąć, o głowach zapalonych; zostaną oni, stosownie do okoliczności, buntownikami albo żołnierzami.

Lecz czyjże los jest lepszy? Żołnierz dostaje chleba nie więcéj od więźnia, ale chleb ten jest gorszy: bo dla uwięzionego włóczęgi oczyszczają go z plew, gdy tymczasem żołnierz, ktory strzeże uwięzionego, otrzymuje chleb nieoczyszczony. W tym stanie rzeczy, byłoby lepiéj, gdyby się żołnierz nie zastanawiał, lecz oto właśni jego oficerowie zachęcają go do zastanawiania się. Na lat kilka przed rewolucyą „już gadano“ w armii, „rozprawiano i uskarżano się; a gdy nowe ideje zaczęły fermentować w umysłach, zawiązała się korespondencya między dwoma pułkami. Z Paryża otrzymywano gazety rękopiśmienne; były one dozwolone przez ministra wojny i kosztowały — jak sądzę — dwanaście luidorów rocznie. Przybrały one niebawem ton filozoficzny, rozprawiały o ministrach, o rządzie, o upragnionych zmianach i zyskały przez to jeszcze bardziéj na rozpowszechnieniu“. Ani wątpić, że tacy sierżanci, jak np. Hoche, wachmistrze, jak Augereau, czytywali nieraz te gazety, zostawione przez zapomnienie na stole, a następnie tegoż wieczora komentowali je w koszarach. Niezadowolenie istniało już oddawna i już w ostatnich latach poprzedniego rządu dawały się słyszéć cierpkie słowa. Pewnego razu jeden z książąt krwi królewskiéj wyprawił ucztę na sto osób w olbrzymim namiocie; woń, jaka się rozchodziła od grenadyerów, co usługiwali przy stole, uraziła delikatne powonienie księcia. „Tych zuchów — odezwał się nieco zagłośno — dyablo czuć butami.“ A na to jeden grenadyer odfuknął: „To dlatego, że nie mamy ich wcale“: po téj odpowiedzi głęboka nastąpiła cisza. — W ciągu następnych dwudziestu lat, rozdrażnienie wzrasta: żołnierze Rochambeau walczyli obok wolnéj milicyi Ameryki i przypominają to sobie. W roku 1788, przed powstaniem w Delfinacie, marszałek Vaux pisze do ministra, „że niepodobna liczyć na wojsko“, a w cztery miesiące po otwarciu stanów generalnych szesnaście tysięcy dezerterów, wałęsających się w okolicach Paryża, stanie na czele rozruchów, zamiast je przytłumiać.

Z przerwaniem téj tamy — niéma już żadnéj, a powódź rozleje się po całéj Francyi, jak po jednostajnéj równinie. U innych narodów w podobnych wypadkach napotykały się niejakie przeszkody: były

tu i owdzie miejsca wyniosłe, ogniska przytułku, kilka starych warowni, gdzie w czasie powszechnego zamętu, część ludności znajdowała schronienie. Tu od pierwszego uderzenia kruszą się ostatnie ich resztki i każdy na dwadzieścia sześć milionów ludności pozostaje odosobniony. Administracya Richelieu'go i Ludwika XIV oddawna i niepostrzeżenie zniszczyła grupy naturalne; po nagłym upadku odtwarzają się one same przez się. Z wyjątkiem Wandei, nie znajduję ani jednego miejsca, ani jednéj klasy, gdzieby masa ludności w godzinie niebezpieczeństwa mogła się zgromadzać wokoło zaufanych jednostek i tworzyć oddziały. Niéma ani municypalnego ani prowincyonalnego patryotyzmu. Duchowieństwo niższe jest niechętne prałatom, szlachta prowincyonalna — arystokracyi dworskiéj, wasal — panu, wieśniak — mieszczaninowi, ludność miejska — oligarchii municypalnéj, korporacya — korporacyi, parafia — parafii, sąsiad — sąsiadowi. Wszystkich rozdzielają przywileje, zawiść, przekonanie o przeciążeniu i rujnowaniu jednych na korzyść drugich. Czeladnik krawiecki żywi urazę do swego majstra, że mu nie pozwala zarabiać na własną rękę u mieszczan; czeladnik fryzyerski — do swojego pryncypała, że mu nie pozwala trudnić się fryzowaniem na mieście; pasztetnik — do piekarza, który mu przeszkadza przyrządzać gospodarskie paszteciki, tkacz wiejski — do tkacza miejskiego, który mu chce odebrać jego zarobek; właściciele winnic do mieszczanina, który miałby ochotę wydrzeć im winnice w siedmiomilowym obrębie (*); jedna wieś do drugiéj, któréj ulżono ciężarów z przeciążeniem pierwszéj; wieśniak opodatkowany wysoko — do wieśniaka, co niskie płaci podatki; jedna połowa parafii do swoich kolektorów, którzy z jéj krzywdą okazali względność dla połowy drugiéj. „Naród—mówił ze smutkiem Turgot — jest społeczeństwem złożoném z rozmaitych, źle połączonych stanów i z ludu, którego członków jednoczy nader mała ilość węzłów, a z tego wynika, że *każdy zajmuje się jedynie osobistemi sprawami. Nigdzie nie widać zgoła interesu wspólnego.* Miasta i wsie jednoczy tylko to, że się zaliczają do jednego obwodu; nie mogą się nawet porozumiéć dla przeprowadzenia robót publicznych, które są dla nich niezbędne". Od lat stu pięćdziesięciu władza centralna rozdzieliła wszystkich, żeby tém pewniéj sprawować rządy. Trzymała ona ludzi w odosobnieniu, przeszkadzała im skupiać się, i poprowadziła to tak dobrze, że obecnie nie znają się oni nawzajem, że jeden stan nie zna drugiego; każdy tworzy sobie o drugim obraz urojony, widzi go w tych kolorach, jakie mu jego wyobraźnia nasunie: jeden układa sielankę, drugi wysnuwa melodramat; szlachta wyobraża sobie wieśniaków jako tkliwych pasterzy, wieśniacy są tego przekonania, że szlachta to okrutni tyrani. Wskutek téj obustronnéj nieznajo-

mości i stuletniego odosobnienia utracili Francuzi wprawę, umiejętność i zdolność do działania zbiorowego. Nie są już w stanie porozumieć się i działać wspólnie. W chwili niebezpieczeństwa nikt nie ma śmiałości liczyć na sąsiada lub równego sobie. Nikt nie wie, dokąd zwrócić oczy dla odszukania przewodnika. „Niepodobna wskazać człowieka, któryby mógł ręczyć za drugiego człowieka". Rozprzężenie stało się zupełném i nie-do-uleczenia. Utopia teoretyków spełniła się, stan dzikości rozpoczął się nanowo. Istnieją tylko obok siebie niezależne jednostki; każdy człowiek powraca do swéj słabości, a jego mienie i życie zostaje na łasce pierwszéj lepszéj bandy, jaka się zdoła utworzyć. Jedynym pozostałym dla niego przewodnikiem jest owczy nałóg do posłuszeństwa, do oczekiwania impulsu, do oglądania się na Paryż, owo zwykłe ognisko, skąd zawsze nadchodziły rozkazy. Artura Younga zadziwiła machinalność tego poruszenia. Nieświadomość i powolność polityczna wszędy są zupełne. On to właśnie, cudzoziemiec, pierwszy przywiózł do Burgundyi nowiny z Alzacyi: wybuchło tam straszne powstanie; pospólstwo zburzyło ratusz w Strasburgu, a nikt nic o tém nie wiedział w Dijonie. „A przecież — pisze on — oto już dziewięć dni upłynęło od owego wypadku: lecz gdyby nawet upłynęło dni dziewiętnaście, wątpię, czyby posiadano dokładniejsze wiadomości". W kawiarniach nie znajdziesz żadnych dzienników; niéma miejsca gdzieby można było zasięgnąć wiadomości, powziąć postanowienie, działać. Prowincya stosuje się do biegu wypadków w stolicy; „ludzie nie mają odwagi poruszyć się, nie mają nawet odwagi wyrobić sobie zdania, zanim Paryż nie wypowie swego".

Do takich to rezultatów doprowadziła centralizacya monarchiczna. W grupach zabiła ona trwałość, a w jednostkach samodzielność. Pozostaje tylko proch ludzki, który kręci się w kółko i w jednéj wielkiéj masie posunie się z nieprzepartą siłą tam, kędy go ciśnie ślepy prąd wiatru.

III.

Wiemy już, z któréj strony on wieje; ażeby się o tém upewnić, dosyć jest zobaczyć, jak zostały ułożone memoryały stanu trzeciego. Przewodnikiem wieśniaka był prawnik, prokurator wiejski, zazdrosny adwokat i teoretyk. Wieśniak napiera się, żeby w memoryale zostały umieszczone wszystkie jego zażalenia; miejscowe i osobiste, jego reklamacya przeciw podatkom i ciężarom, prośba, żeby jego psu pozwolono zdjąć kłódkę, życzenie żeby mógł trzymać strzelbę na wilki. Adwokat, który mu myśli podsuwa i służy za kierownika, obwija to wszystko w Prawa człowieka i w okólnik Siéyes'a. „Od

dwóch miesięcy — pisze jeden z komendantów na południu — niżsi urzędnicy sądowi i adwokaci uwijają się tłumnie po wsiach i miastach i dla utrzymania się na wyborach do stanów generalnych narzucają się ludziom stanu trzeciego pod pozorem, że chcą ich popierać i oświecać ich nieuctwo... Usiłują oni przekonać stan trzeci, że w stanach generalnych kierowałby sam wszystkiemi sprawami państwa, że gdyby ich wybrał na swoich deputowanych, miałby prawo i siłę zająć pierwsze miejsce, znieść szlachtę, odwołać wszystkie jéj prawa i przywileje, że przestałaby ona być dziedziczną, że otrzymywać szlachectwo mieliby prawo wszyscy obywatele, którzyby na nie zasłużyli; że gdyby lud wybrał ich, uzyskaliby oni dla stanu trzeciego wszystko, czego on pragnie, ponieważ duchowieństwo niższe, pochodzące z tego stanu, odsunęłoby się od szlachty i od duchowieństwa wyższego i połączyłoby się z niemi, a wtenczas szlachta i duchowieństwo w połączeniu rozporządzałoby o połowę mniejszą ilością głosów, niż stan trzeci... Gdyby stan trzeci wybrał rozsądnych mieszczan lub kupców, łatwo mogliby się porozumiéć z dwoma innemi stanami. Lecz zgromadzenia bajlich i seneszalów były zapchane urzędnikami sądowemi, którzy zawładnęli opinią i chcieli rej wodzić nad wszystkiemi, a każdy zosobna nie szczędził zabiegów i intryg, żeby się na wyborach utrzymać. Podług listu intendenta z Tours (z dnia 25 marca 1789 r.), „w Touraine zdanie wyborców było w większéj części narzucone albo wyżebrane. Podczas głosowania poplecznicy wtykali w ręce wyborców już zapisane kartki, a w oberżach zarzucali ich wszelakiemi broszurami i wezwaniami, które mogły zawrócić im głowy i skłonić ich do wotowania na korzyść sądowników“. „W okręgu Lectoure wielu parafij i gmin nie zawiadomiono ani uprzedzono o tém, aby nadesłały na zgromadzenie swoich deputatów i memoryały. Dla tych zaś, które uwiadomione zostały, adwokaci, prokuratorowie okolicznych miasteczek wygotowali skargi sami, bez zwołania gminy... Skopiowawszy je następnie dla wszystkich, sprzedawali za wysoką cenę radom parafialnym wiejskim“. — Jest-to sympomat zatrważający i wskazuje już zawczasu, jakim torem pójdzie rewolucya: lud daje się otumanić adwokatom, a mąż zbrojny w dzidę daje się prowadzić człowiekowi zbrojnemu we frazesy.

Już w pierwszym roku można widziéć skutek ich sprzymierzenia. We Franche-Comté za poradą niejakiego Rouget'a, chłopi margrabiego Chaila „postanawiają nie płacić mu nic i podzielić między sobą dochód z wyrąbanego lasu nie zważając na jego prawo“. W swojéj odezwie „adwokat przypuszcza, że wszystkie gminy téj prowincyi są zdecydowane postąpić podobnież... Zażywa on tak rozległéj śród wieśniaków powagi, iż wiele gmin jest tego przeko-

nania, że nie mają żadnych zobowiązań ani względem króla, ani względem swoich panów. Pan Marnésia, członek zgromadzenia (narodowego) przybył (tu) w zamiarze spędzenia kilku dni dla poratowania zdrowia; przyjmowano go w sposób szorstki i oburzający, a nawet wszczęło się pytanie, czy nie należałoby go pod eskortą odstawić do Paryża. Po jego odjeździe zaatakowano jego zamek, wyłamano drzwi i zburzono murowany parkan ogrodowy. (A przecież) nikt ze szlachty nie uczynił dla swoich poddanych tyle dobrego, co margrabia Marnésia... Wykroczenia wszelakiego rodzaju mnożą się; ustawiczne dochodzą mnie zażalenia na milicyą narodową, która nadużywa broni, lecz nie mam środków, żeby temu zapobiedz". Policya, opierając się na jednym frazesie, wyrzeczonym w zgromadzeniu narodowém, przypuszcza, że zostanie zwinięta i nie chce robić sobie nieprzyjaciół. „Sądy bajlowskie są równie lękliwe, jak policya; ciągle przesyłam do nich sprawy, lecz żaden winowajca nie odnosi kary..." „Żaden naród nie używa swobody tak nieokreślonéj i niebezpiecznéj dla ludzi spokojnych; nie zgadza się to zupełnie z prawami człowieka być każdéj chwili przygotowanym na zarżnięcie przez zbrodniarzy, którzy swobodę i swawolę biorą zawsze za jedno". — Innemi słowy: namiętności, żeby się zasłonić powagą, odwołują się do teoryi, a teorya, żeby wejść w życie, odwołuje się do namiętności. Pod Liancourt naprzykład, książę Larochefoucauld posiadał kawał nieużytku; „zaraz w początkach rewolucyi ubodzy mieszczanie oświadczają, że nieużytki, jako własność narodu, należą do nich, ponieważ stanowią oni część narodu" i „niezwłocznie, pomijając wszelkie formalności", wchodzą w jego posiadanie, dzielą ziemię, odgradzają płotami i karczują. „Okazuje to— powiada Artur Young — jaki duch panuje w ogólności... Posuwając się nieco daléj, otrzymalibyśmy konsekwencye nie małéj wagi dla własności w tém państwie". Już w roku poprzednim pod Rouen, rabusie, którzy wycinali i przedawali lasy, powiadali, że „lud ma prawo zabierać wszystko, czego wymagają jego potrzeby". — Głoszono im, że są wszechwładnemi panami, więc też postępują jak wszechwładni panowie. Nic naturalniejszego nad to postępowanie przy obecnym stanie ich umysłu. Kilka milionów podszczuwa w ten sposób kilka tysięcy mówców, a polityka kawiarniana ma za tłomaczów i wykonawców zbiegowiska uliczne. Z jednéj strony siła brutalna oddaje się na usługi radykalnego dogmatu, z drugiéj — radykalny dogmat oddaje się na usługi siły brutalnéj. I oto, na pozostałych rumowiskach zburzonéj Francyi wznoszą się tylko dwie te potęgi.

ROZDZIAŁ V.

I.

Stare rządy przygotowały w nich swoich spadkobierców i katów zarazem. Rozpatrując się w sposobie, w jaki zostały owe potęgi zapłodnione, wylęgnięte, wykarmione, ośmielone, wyzwane do walki, niepodobna nie widzieć w tém dziejów powolnego samobójstwa starych rządów; jestto człowiek, który wspiąwszy się na najwyższy szczebel niezmiernie długiéj drabiny, odcina pod nogami tę drabinę, która go utrzymuje. — W podobnym wypadku dobre chęci nie wystarczają; nie zda się na nic być liberalnym, a nawet wspaniałomyślnym, szkicować połowiczne reformy. Przeciwnie, zalety i cnoty uprzywilejowanych przykładały się do ich upadku tyleż, co ich przywary i wady, a ich zasługi przyczyniły się do ruiny tyle co i ich błędy. Jako założyciele społeczeństwa, zapewniwszy sobie niegdyś korzyści usługami, zatrzymali zdobyte stanowisko, lecz przestali spełniać dawniejsze obowiązki; zarówno w zarządzie miejscowym jak zarządzie centralnym zamienili swoje stanowisko na synekurę, a przywileje — w nadużycia. Na ich czele król, dawniejszy twórca Francyi, dla któréj się poświęcał, jak dla własnéj rzeczy, teraz obchodzi się z nią, jak gdyby to była rzeczywiście jego własność; pieniądze publiczne są pieniędzmi jego kieszeni; jego osobiste namiętności, próżności i słabości, nałogowy zbytek i uprzedzenia jego rodziny, intrygi faworytki i kaprysy żony rządzą państwem, liczącém 26,000,000 ludności, z taką samowolą, niedbalstwem, rozrzutnością, niezręcznością i brakiem konsekwencyi, jakiéj nie przebaczonoby w zarządzie majątku prywatnego. Król i uprzywilejowani celują tylko w jedném: posiadają umiejętność życia, dobry smak, dobry ton, talent wystawnego przyjmowania gości, dar wdzięcznego rozmawiania, wytworność i żywość; posiadają sztukę przeobrażania życia w genialny i wspaniały festyn, jak gdyby świat

był salonem wypieszczonych rozkosznisiów, gdzie wystarcza być dowcipnym i miłym; gdy tymczasem jest on cyrkiem, gdzie tylko silny może się potykać, i laboratoryum, gdzie trzeba pracować chcąc być użytecznym. Ten nałóg, ta doskonałość i ta przewaga grzecznéj rozmowy wycisnęły na duchu francuskim formę klasyczną, która w połączeniu z nowemi zdobyczami naukowemi wytworzyła filozofią osiemnastego wieku, zdyskredytowanie tradycyi, dążność do przeobrażenia wszystkich instytucyj ludzkich zgodnie z wymaganiami samego rozumu, zastosowanie metody matematycznéj do polityki i moralności, katechizm praw człowieka i wszystkie anarchiczne i despotyczne dogmaty umowy społecznéj. Uprzywilejowani przyjmują zrodzoną w ten sposób chimerę jako rozrywkę salonową; bawią się tym potworkiem, dopóki jeszcze mały, nieszkodliwy i ubierają wstążkami jak sielankowego baranka; nie domyślają się, że kiedyś może się stać wściekłém i straszliwém zwierzęciem; żywią go, pieszczą, a potém ze swoich pałaców wypuszczają na ulicę. Tu, między mieszczaństwem, które odstręcza rząd, godząc na jego mienie, które drażnią uprzywilejowani, powściągając jego ambicyą, i które jątrzy nierówność, tłumiąc jego miłość własną — pośród mieszczaństwa teorya rewolucyjna rozrasta się szybko, staje się zaciekłą i po upływie lat kilku zostaje samowładną panią opinii. W téj saméj chwili i na jéj wezwanie podnosi się drugi kolos, potwór o milionach głów, zwierzę zdziczałe i ślepe. To cały lud, uciskany, zrozpaczony, spuszczony z łańcucha i poszczuty na rząd, który go uciskiem ogołocił, na uprzywilejowanych, którzy głodzą go swojemi prawami; i to właśnie wtedy, kiedy po wsiach, opuszczonych przez swoich naturalnych panów, nie utrzymała się żadna powaga; kiedy po prowincyach, nagiętych do mechanicznéj centralizacyi, nie pozostała żadna grupa niepodległa; kiedy w tém społeczeństwie, pochłoniętém przez despotyzm, nie może się wytworzyć żadne ognisko inicyatywy ani oporu; kiedy klasy wyższe, rozbrojone własną ludzkością, nie mogą się zdobyć ani na jednego polityka, któryby wolnym był od omamień i był zdolnym do działania; kiedy tyle dobréj woli i świetnych umysłów pozostaje bezbronnych przeciw dwom wrogom wszelkiéj swobody i wszelkiego porządku, przeciw zarazie demokratycznéj mrzonki, która najlepsze obałamuca głowy, i przeciw nawałowi brutalności ludowéj, która najlepsze wywraca prawa. W chwili otwarcia stanów generalnych kierunek myśli i wydarzeń jest nietylko określony, ale nawet widoczny. Każde pokolenie nosi w sobie bezwiednie zawczasu określoną przyszłość i historyą; temu pokoleniu możnaby także przepowiedzieć jego losy, a gdyby szczegóły dały się przewidzieć tak dobrze jak całość, to możnaby uwierzyć, że prawdziwą jest następująca scena, którą nawrócony

La Harpe, porządkując swoje wspomnienia, nakreślił w ostatnich czasach dyrektoryatu.

II.

„Zdaje mi się — powiada on — że to było wczoraj, a przecież było-to w początku 1788 roku. Siedzieliśmy przy stole u jednego z naszych kolegów, członka akademii, wielkiego pana i człowieka dowcipnego. Towarzystwo było liczne i składało się z ludzi różnego stanu, z dworzan, sądowników, literatów, akademików. Zastawa, jak zwykle, była hojna. Przy wetach małmazya dodała do wesołości dobrego towarzystwa jeszcze ów rodzaj swobody, który się form nie pilnuje. Świat ówczesny doszedł był do tego, iż zezwalał na wszystko, co mogło do śmiechu pobudzić. Champfort odczytał nam swoje bezbożne i swawolne opowieści, a wielkie damy słuchały ich, nie zasłaniając się nawet wachlarzem. Ztąd posypały się bez liku żarty z religii: jeden przytaczał tyradę z *Dziewicy Orleańskiéj*; drugi deklamował jakieś wiersze filozoficzne Diderota... Poklask ogólny... Pozmowa przybrała ton poważniejszy; rozwodzono się z uwielbieniem nad tą rewolucyą, któréj dokonał Wolter, i zgodzono się na to, że jest-to jego pierwsze prawo do sławy. „Nadał on ton swojemu wiekowi i dokazał tego, że go czytano i w przedpokojach i w salonach“. — Jeden ze współbiesiadników opowiedział nam, pośród wybuchów śmiechu, co podczas pudrowania powiedział mu fryzyer: „Widzi Pan, że i ja, chociaż prosty golibroda, nie mam żadnéj religii“. Wywnioskowano, że rewolucya niebawem się dopełni, że potrzeba, ażeby przesąd i fanatyzm ustąpiły miejsca filozofii; zaczęto obliczać, kiedy prawdopodobnie nastąpi czas panowania rozumu i kto z pomiędzy obecnych chwili téj doczeka. Starsi ubolewali, że nie mogą do tego mieć żadnych widoków; młodsi cieszyli się, że mogą mieć niezawodną nadzieję; a nadewszystko winszowano Akademii, że przygotowała to wielkie dzieło i że była stolicą, ogniskiem i dźwignią swobody myśli.

Jeden tylko ze współbiesiadników nie podzielał całéj wesołości téj rozmowy... był-to Cazotte, człowiek miły i oryginalny, lecz, niestety, przesiąkły marzeniami iluminatów. Zabiera głos i rzecze tonem najpoważniejszym: „Uspokójcie się, panowie moi; wszyscy doczekacie się téj wielkiéj rewolucyi, któréj tak gorąco pragniecie. Wiecie, że jestem potrosze prorokiem, więc powtarzam, że się jéj doczekacie... Czy wiecie, co się stanie z tą rewolucyą, co się stanie z każdym z was tu obecnych?“ — „Ba ba! odezwał się Condorcet z przebiegłym i głupkowatym uśmiechem i miną — filozofowi przyjemnie spotkać się z prorokiem“. — „Ty, panie Condorcet,

umrzesz na progu więzienia; umrzesz od trucizny, którą zażyjesz, aby się od kata ochronić; od téj trucizny, którą szczęśliwość tych czasów zmusi cię ustawicznie nosić przy sobie." — W pierwszéj chwili zapanowało wielkie zadziwienie, późniéj śmiech serdeczny. Cóż-to wszystko może mieć wspólnego z filozofią i panowaniem rozumu? — „A jednak powiadam ci wyraźnie, że właśnie w imieniu filozofii, ludzkości i swobody, pod rządami rozumu taki czeka cię koniec; a będzie to rzeczywiście panowanie rozumu, gdyż będzie on miał świątynie, a nawet w całéj Francyi nie będzie wówczas innych świątyń, tylko świątynie rozumu... Ty, panie Champfort, w dwudziestu dwóch miejscach brzytwą żyły sobie otworzysz, a jednak umrzesz dopiero w kilka miesięcy potém. Ty, panie Vicq-d'Azyr, ty sam sobie żył nie otworzysz, lecz w przeciągu jednego dnia, w paroksyzmach podagry każesz je dla większéj pewności sześć razy otworzyć, i umrzesz téj saméj nocy. Ty, panie Nicolaï, skończysz na rusztowaniu; ty, panie Bailly, na rusztowaniu; ty, panie Malesherbes, na rusztowaniu... ty, panie Roucher, także na rusztowaniu". — „Więc chyba dostaniemy się pod panowanie Turków i Tatarów?" — „Bynajmniéj; powiedziałem już, że będziecie wtedy pod rządami saméj tylko filozofii i samego rozumu. Ci, którzy tak z wami postąpią, będą-to filozofowie, będą mieli napogotowiu te same frazesy, któreście przed godziną wygłosili, powtórzą wszystkie wasze zdania i będą, tak samo jak wy, cytowali wiersze Diderota i wyjątki z *Dziewicy Orleańskiéj*". – I kiedyż to wszystko nastąpi?— „Zanim upłynie lat sześć, wszystko to się spełni, co powiedziałem". -- „Prawdziwe to cuda — odezwał się La Harpe; a mnie pominąłeś pan zupełnie". -- „Pan będziesz cudem również nadzwyczajnym: zostaniesz wówczas chrześcijaninem". — „Ach! zauważył Champfort, jestem teraz spokojny; jeżeli mamy umrzéć dopiero wtenczas, kiedy La Harpe zostanie chrześcijaninem, to będziemy nieśmiertelni". — „Jakie to szczęście — odezwała się wtedy księżna Gramont — że my damy nie mamy żadnego udziału w rewolucyi. Jest pewność, że nasza płeć będzie oszczędzona..." — „Tym razem, moje panie, wasza płeć nie obroni was wcale. Postąpią z wami jak z mężczyznami bez żadnéj różnicy... Ty, księżno, i wiele innych dam, z rękami związanemi ztyłu zostaniecie na wozie zaprowadzone na rusztowanie". — „Ach! spodziewam się przynajmniéj, że w tym razie dostanę karetę wybitą czarném suknem". — „Nie, pani; jeszcze większe damy pojadą na stracenie na takim samym wozie jak ty, z rękami związanemi jak ty, księżno". — Jeszcze znakomitsze damy! Czyżby księżniczki krwi?" — „Jeszcze znakomitsze damy..." — Zaczęto robić spostrzeżenia, że żart posunięty był zbyt daleko. Pani Gramont, żeby tę chmurę rozpędzić, nie

nalegała na tę ostatnią odpowiedź i poprzestała na żartobliwéj uwadze: „Zobaczycie, że on mi nie zostawi nawet spowiednika“. — „Nie, pani, nie będziesz go miała ani ty, ani nikt; ostatni ze skazanych, który go z łaski otrzyma, będzie...“ Tu zatrzymał się chwilkę. „Któż więc ze śmiertelnych będzie o tyle szczęśliwym, że pozyska ten przywiléj?“ — „Będzie to jedyny przywiléj, jaki pozostanie królowi Francyi“.

KONIEC.

Biblioteka Główna w Kielcach

Towarzystwo Bibljoteki Publicznej w Kielcach

-awa- ij
— „Nie,
uzaucyh,
cpwilkę-
pozpsĸa
-ynie kro-

SPIS RZECZY.

Str.

H. Taine (życiorys i charakterystyka) . . . . . V — XVI

KSIĘGA PIERWSZA.

Budowa społeczeństwa.

Rozdział I. Pochodzenie przywilejów 19
— II. Uprzywilejowani 30
— III. Służba miejscowa uprzywilejowanych . . . 44
— IV. Służba ogólna uprzywilejowanych 72

KSIĘGA DRUGA.

Obyczaje i charaktery.

Rozdział I. Zasada obyczajów za starych rządów . . . 97
— II. Życie salonowe 129
— III. Niedogodności życia salonowego 159

KSIĘGA TRZECIA.

Duch i doktryna.

Rozdział I. Zdobycze naukowe 173
— II. Duch klasyczny 186
— III. Połączenie obudwu pierwiastków 204
— IV. Ustrój przyszłego społeczeństwa 229

KSIĘGA CZWARTA.

Rozpowszechnienie doktryny.

Rozdział I. Powodzenie filozofii we Francyi 249
— II. Publiczność francuska 273
— III. Klasa średnia 298

KSIĘGA PIĄTA.

Lud.

			Str.
Rozdział	I.	Nędza	321
—	II.	Podatki	338
—	III.	Stan umysłowy ludu	359
—	IV.	Rozprzężenie siły zbrojnéj i ustroju społecznego; kierunek prądu	374
—	V.	Streszczenie	381

85 8/12

Dr-Spisu
2.225

180 -

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
113606

Biblioteka WSP Kielce
0156427